

DZIEJE SPORU

„KULTURA” W EMIGRACYJNEJ DEBACIE PUBLICZNEJ

LAT 1947-1956

MAREK ŻEBROWSKI

DZIEJE SPORU

„KULTURA” W EMIGRACYJNEJ DEBACIE PUBLICZNEJ

LAT 1947-1956

WARSZAWA 2007

© copyright by Marek Żebrowski 2007

Fotografie z archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu

Projekt okładki: Studio Graficzne "Freakart" - Agata Janus

Skład i łamanie: FORMS Group

Druk:

Efekt s.j.

ul. Lubelska 30/32, 03-802 Warszawa

efekt@nalubelskiej.pl

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk Sp. z o.o.

ul. Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa,

tel./fax 022-631-4832, 022-535-0557, 022-632-9155

www.olesiejuk.pl, www.oramus.pl



Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu

ul. Hankiewicza 1, 02-103 Warszawa, tel. 022-824-35-88

e-mail: instytutliteracki@pro.onet.pl

ISBN 978-83-86907-54-0

Dziękujemy Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za wsparcie finansowe.

Publikacja ukazuje się w ramach Roku Jerzego Giedroycia.



Towarzystwo Opieki
nad Archiwum
Instytutu Literackiego
w Paryżu



2006 / ROK
JERZEGO
GIEDROYCIA

Spis treści

Wstęp	7
Część I	
Jerzy Giedroyc i powstanie Instytutu Literackiego oraz „Kultury”	11
Jerzy Giedroyc w II Rzeczypospolitej - fakty z biografii	13
Dyplomata w Bukareszcie - wrzesień 1939-luty 1941	22
Od Palestyny po Rzym - w wojsku 1941-1945.	33
Powstanie Instytutu Literackiego i jego działalność w Rzymie. „Kultura”	42
Część II	
Wychodzenie z chaosu - pierwsze lata „Kultury”.	55
„Pożegnanie” Andrzeja Bobkowskiego	62
„Wracam z Polski” Aleksandra Janty-Polczyńskiego	67
A może trzecie miejsce?	81
„Zarys Manifestu Demokratycznego”	89
Część III	
Polityka wewnętrzna emigracji	95
Emigracyjna scena polityczna w latach 1945-1950.	97
„Kultura” wobec wewnętrznego kryzysu emigracji.	107
O nową koncepcję emigracji.	135
Część IV	
Emigracja w polityce międzynarodowej	171
Wobec spodziewanej wojny	173
Polska i jej sąsiedzi a przyszła Federacja Europejska.	186
Krótkie nadzieje na „politykę wyzwolenia”.	207
Wobec „ducha Genewy”.	219
Część V	
Wobec Kraju.	225
„Sprawa Miłosza”	227
Poprzez „żelazną kurtynę”.	238
Wobec „akcji repatriacyjnej”.	259
Zakończenie	277
Bibliografia	285
Indeks	291

Wstęp

Czytelnikowi, który zechciał sięgnąć po niniejszą książkę, należy się kilka słów wyjaśnienia, w jakim celu ona powstała. Rafał Habielski w szkicu „Między Londynem a Maisons-Laffitte” pisał przed laty: „Londyn i Maisons-Laffitte, czyli mówiąc precyzyjniej emigracja niezłomna i „Kultura” wraz z jej środowiskiem, są na ogół identyfikowane antynomicznie, przy okazji zaś włączane w obręb nie zawsze czytelnych, a co gorsza często odległych od prawdy uproszczeń. (...) A więc schematyzm Londynu konfrontowany z myśleniem otwartym cechującym „Kulturę”, dystans wobec rzeczywistości przeciwstawiany intencji uczestnictwa, zachowawczość – nowoczesności, paseizm – myśleniu kategorią jutra, wreszcie statyczność – ewolucji. Jest w przeciwstawieniu tych właściwości wiele racji, jest jednak także sporo uproszczeń, zdecydowanie zaś za mało pytań o przyczyny różnic”¹. Mimo, że po przełomie roku 1989 zrobiono wiele dla poznania historii powojennej emigracji niepodległościowej, uproszczenia owe są w dalszym ciągu powszechnie stosowane.

Dlatego właśnie postanowiłem wyjaśnić, co sprawiło, że po półwieczu o antynomicznie widzimy ów „Londyn” – a więc centralny ośrodek polityczny emigracji – i krąg „Kultury”. Zrelacjonować owe „Dzieje sporu” – proces, w którym narodziły się między nimi istotne różnice. Pamiętać przecież należy, że osoby, które z ośrodkami tymi były później kojarzone, koniec wojny zastał w podobnej sytuacji i w jednym obozie. Co sprawiło, że to, co było emigracją polityczną i żołnierską w roku 1945, dziesięć

1 R. Habielski, „Między Londynem a Maisons-Laffitte”; w: „Spotkania z paryską „Kulturą”” pod red. Zdzisława Kudelskiego, Warszawa 1995, str. 71.

lat później dzieliło się już na „Londyn” i „Maisons-Laffitte”? W jaki sposób wokół miesięcznika, redagowanego przez Jerzego Giedroycia, ukształtował się właśnie w ciągu tej pierwszej dekady najpoważniejszy – pośród krytycznych wobec zinstytucjonalizowanego wychodźstwa – ośrodek emigracji? Oto pytania, z którymi postanowiłem się zmierzyć. Pytanie o zasadność stosowania kryterium „niezłomności” wymagałoby studium o odrębnym charakterze. Powszechność jego stosowania stała się jednak istotnym argumentem, świadczącym o konieczności przygotowania pracy.

Prezentowana książka jest nieco zmienioną wersją pracy doktorskiej, obronionej wiosną 2006 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poprawiono drobne błędy, dostrzeżone już po jej złożeniu na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ; dokonano też pewnych zmian stylistycznych.

„Dzieje sporu” opisują pierwszy okres powojennego uchodźstwa – lata 1947-1956. O ile pierwsza data – założenie przez twórców Instytutu Literackiego pisma „Kultura” – nie budzi wątpliwości, warto wyjaśnić pokrótce przesłanki wyboru drugiej. Jednym z szerzej opracowanych zagadnień z dziejów powojennej emigracji jest jej stosunek do „polskiego Października”. Doczekał się on nie tylko dokładnego omówienia w szerszych pracach, ale też istotnych i cennych monografii, jak rozprawa P. Ziętarey pt. „Emigracja wobec Października” czy praca zbiorowa pod red. M. M. Drozdowskiego pt. „1956: Polska emigracja a Kraj”. Autorzy, badający to zagadnienie, również podkreślają antynomiczność ówczesnych postaw ogółu ośrodków politycznych emigracji i paryskiej „Kultury”. Jeden z nich, Tomasz Ochiniowski, podkreśla, że „był to przede wszystkim konflikt sposobów działania i postrzegania spraw krajowych”². Praca, prezentowana P.T. Czytelnikowi – poświęcona właśnie wyjaśnieniu, w jaki sposób doszło do powstania różnic między sposobami działania środowisk, wywodzących się z tego samego pnia emigracji – doprowadzona jest więc aż do chwili, bezpośrednio poprzedzającej wydarzenia październikowe. Pokazuje ona drogę, jaką przeszedł stworzony przez Jerzego Giedroycia ośrodek od chwili powołania go przez gen. K. Wiśniowskiego jako instytucji 2-go Korpusu aż po moment rozpoczęcia przezeń – już z niezależnych pozycji – taktycznej gry z władzami PRL wokół tzw. akcji powrotowej. Ówczesne etapy tytułowego „sporu” najlepiej ilustrują to, co w czasie „akcji repatriacyjnej”, a później w stosunku do „Października” rozkwitnie jako strategia polityczna „Kultury”.

Tytuł pracy definiuje jej kryteria problemowe. Ambicją moją nie było bowiem opisanie całości emigracyjnej debaty politycznej tego okresu, ale jedynie roli, jaką odegrało w niej wydawane przez Jerzego Giedroycia pismo. Tak postawione zagadnienie najpełniej pozwala też uniknąć uproszczenia – co bywa niezwykle trudne w wypadku ogólniejszych prac, poświęconych powojennemu wychodźstwu, które nie przedstawiają wcześniejszego rozwoju sytuacji – jakim jest przyjmowanie z góry tezy o przeciwstawności postaw, reprezentowanych przez poszczególne ośrodki. W efekcie nie ma więc konieczności definiowania – a może wręcz stopniowania – „niezłomności”. Partnerami „Kultury” są w tej debacie przede wszystkim politycy i publicyści „polskiego Londynu”, członkowie związanych z nim

2 Por. T. Ochiniowski, „Kontakty z Krajem. Możliwości i granice”, w: „1956: Polska emigracja a Kraj”, pod red. M. M. Drozdowskiego, Warszawa 1998, str. 287. Uczestników konfliktu, o którym pisze, autor określa jako „londyńskich niepodległościowców” i „ewolucjonistów, skupionych wokół paryskiej „Kultury””.

stronictw i organizacji oraz dziennikarze wychodzących tam pism. To oni stanowili gros owej „emigracyjnej opinii publicznej”, choć praca dowodzi również, jak często i inne ośrodki emigracyjne – tak z krajów europejskich, jak i innych kontynentów – w debacie tej zabierały głos.

Pierwsza część książki przedstawia pokrótce życiorys i wcześniejszą działalność publiczną Jerzego Giedroycia oraz okoliczności powstania w 1946 roku Instytutu Literackiego i – rok później – „Kultury”. Część druga poświęcona jest pierwszemu okresowi działalności miesięcznika, powstałego jako „bilet wizytowy” oficyny wydawniczej. Prezentuję w niej najważniejsze dla emigracyjnej debaty ideologicznej artykuły, jakie ukazały się wówczas na łamach pisma, wokół którego wytworzyć się miał dopiero pewien – nigdy nie sformalizowany – ośrodek polityczny. Ten okres kończy się w roku 1950, a cezurę stanowi tu rozpoczęcie współpracy z „Kulturą” przez Juliusza Mieroszewskiego. Cezurę tę zresztą traktuję dość umownie, co wynika ze skomplikowanego procesu rozwoju środowiska „Kultury”. Następne części pracy – dotyczące okresu po roku 1950, kiedy Mieroszewski stał się już nie tylko czołowym jej publicystą, ale i najbliższym współpracownikiem Giedroycia – poświęcone są kolejno: trzecia – stosunkowi „Kultury” do wewnętrznego, instytucjonalnego życia politycznego emigracji; czwarta – publicystyce międzynarodowej miesięcznika; piąta zaś – stosunkowi do rzeczywistości krajowej. Dodatkowo, za niezbędne uznałem rozpocząć trzecią część pracy od zarysowania pokrótce – wciąż mało znanych polskiemu czytelnikowi – dziejów emigracyjnej polityki wewnętrznej od zakończenia wojny do roku 1950. Od tego bowiem momentu pismo Jerzego Giedroycia zaczęło rzeczywiście się nią interesować, na bieżąco ją relacjonować, a także – wpływać na nią.

Nie mając ambicji stworzenia monografii „Kultury” tego okresu, celowo ograniczyłem się – zgodnie z tytułem książki – do przedstawienia tych tekstów i inicjatyw pisma, które wywarły wpływ na ogólniemigracyjną opinię publiczną. Praca nie porusza tych zagadnień ówczesnej debaty publicznej, które nie miały znaczenia strictly politycznego, a – jak na przykład publikacja na łamach pisma utworów Witolda Gombrowicza – wywołały gorące reakcje szerszej natury światopoglądowej i obyczajowej. Zagadnienia te, ze strategią wydawniczą Jerzego Giedroycia jako redaktora „Kultury” oraz kierownika Instytutu Literackiego na czele, wymagają niewątpliwie oddzielnego, szczegółowego opracowania. Na pewno też przez wiele lat owa strategia będzie jeszcze dyskutowana, a już dziś spornymi są np. kwestie wyborów edytorskich Redaktora. Zagadnienia, związane z wieloma płaszczyznami dyskursu publicznego, niejednokrotnie zmuszony byłem – dla jasności pracy – arbitralnie przypisać do jednego z rozdziałów bądź części, podkreślając jednocześnie pozostałe jego aspekty.

Przy pisaniu „Dziejów sporu” korzystałem z szerokiej gamy prac, dotyczących historii emigracji powojennej oraz strictly – dziejów „Kultury” i Instytutu Literackiego, wydanych w ostatnich latach. W trosce o rzetelność pozyskiwanych informacji, największy nacisk postanowiłem jednak położyć na źródła, które powstawały „na gorąco” w omawianym okresie. Podstawową wagę zyskały więc, rzecz jasna, roczniki „Kultury” z lat 1947-1956 oraz artykuły, ukazujące się w tym czasie w innych pismach emigracyjnych. Skonfrontowałem je z zawartością zbiorów korespondencji Jerzego Giedroycia, z których część opublikowana została w serii „Archiwum Kultury” w wydawnictwie „Czytelnik”. Pozostała część korespondencji

Jerzego Giedroycia – w zakresie, wyznaczonym ramami chronologicznymi książki – udostępniono mi w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. Pomocna okazała się też kwerenda, przeprowadzona w Archiwum Instytutu i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie. Wobec niemożności przeprowadzenia pełnej kwerendy całości prasy emigracyjnej, zmuszony byłem w dużej mierze oprzeć się na przebogatych zbiorach wycinków, zgromadzonych w Archiwum IL, a także na wzmiankach o konkretnych artykułach, jakie znaleźć można w korespondencji redaktora „Kultury”. Od początku istnienia pisma, w Maisons-Laffitte gromadzono wycinki prasowe – nie tylko z ukazujących się na całym świecie pism emigracyjnych, ale też z prasy zagranicznej. Dzisiaj stanowią one może najmniej docenianą, a niezwykle cenną część Archiwum „Kultury”, której odpowiednik nie istnieje w bodaj żadnym z archiwów krajowych. Część źródeł do dziejów Instytutu Literackiego – zwłaszcza pierwszych lat jego działalności – opublikowana została już po śmierci Jerzego Giedroycia w „Zeszytach Historycznych”. Całość wykorzystanych źródeł, wraz ze spisem literatury, przedstawiona została w zamieszczonej na końcu pracy bibliografii. W miarę możliwości, ujęto w niej również tytuły niewykorzystane przy pisaniu pracy, opublikowane już po jej złożeniu, jak choćby tom korespondencji Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej „Listy 1950-1982”. W pisownię cytowanych dokumentów nie ingerowałem.

Wszystkie błędy, od jakich niewątpliwie – mimo starań – nie jest wolna i niniejsza książka, obciążają jedynie moje konto. Jest natomiast kilka osób, którym winien jestem podziękowania. W pierwszym rzędzie pragnę wyrazić wdzięczność śp. Jerzemu Giedroyciowi, który zaakceptował koncepcję niniejszej pracy – choć nie miał już możliwości oceny jej efektu finalnego. Za ogromną życzliwość wdzięczny jestem śp. Zofii Hertz, goszczącej mnie przed laty w „Kulturze” oraz Henrykowi Giedroyciowi, któremu właściwy jego naturze stoicki spokój pozwala obecnie pełnić obowiązki „pana na Laficie”, jak zwykle tętniącym życiem i pracą. Na specjalne podziękowania zasługuje pomoc, udzielona mi przez Jacka Krawczyka z Archiwum IL. Wyrazy wdzięczności należą się także dyr. Andrzejowi Suchcitzowi i rtm. Wacławowi Milewskiemu z Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie. Kwerendy, przeprowadzone przez mnie na potrzeby prezentowanej pracy w Paryżu i Londynie, możliwe były dzięki stypendium, ufundowanemu przez Fundusz im. Jana i Suzanne Brzękowskich Société Historique et Littéraire Polonaise w Paryżu. W okresie brnięcia przez kolejne egzaminy i procedury uniwersyteckie życzliwie kibicowali mi: promotor, prof. Jacek M. Majchrowski, oraz recenzenci, profesorowie Grzegorz Mazur i Wiesław Władyka. Wdzięczny też jestem Markowi Krawczykowi, Prezesowi Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, a jednocześnie koordynatorowi Roku Jerzego Giedroycia, że uznał za stosowne zwieńczyć ów Rok wydaniem mojej książki i Andrzejowi Przewoźnikowi, Sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która dofinansowała tę edycję. Last but not least – „Dzieje sporu” nigdy nie powstałyby bez wsparcia moich Rodziców i Przyjaciół, na których pomoc mogłem liczyć przez cały okres pracy nad książką.

Część I

Jerzy Giedroyc
i powstanie Instytutu Literackiego
oraz „Kultury”

Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz i Henryk Giedroyc
Rzym, 22 czerwca 1945 roku



Jerzy Giedroyc w II Rzeczypospolitej - fakty z biografii

Jerzy Giedroyc urodził się w Mińsku Litewskim 27 lipca 1906 roku z ojca Ignacego, pochodzącego ze starego, litewskiego rodu farmaceuty i matki - Franciszki ze Starzyckich. W ich pokoleniu rodzina była już zubożała, bowiem po śmierci pradziadka „rada rodzinna rozpaskudziła wszystko”¹. W tymże Mińsku Jerzy rozpoczął naukę w gimnazjum, lecz ze względu na zbliżający się front - rzecz działa się w roku 1916 - rodzice wysłali go do Gimnazjum, prowadzonego w Moskwie przez Komitet Polski. W Moskwie, a następnie w Petersburgu - do którego wyjechał na krótko w 1917 roku, do mieszkającego tam stryja Wiktora - oglądał Giedroyc rewolucyjną rzeczywistość Rosji po upadku caratu. „Przeżywaliliśmy wtedy euforię, nie było lekcji, biegano się na wszystkie manifestacje, nauczyłem się palenia papierosów, bratania się z żołnierzami i jakieś takie najśmieszniejsze historie”² - wspominał później. W tym samym 1917 roku wrócił do Mińska, a już rok później razem z rodzicami przeniósł się do Warszawy. W gimnazjum pasjonował się naukami humanistycznymi, wtedy też zaczął się interesować dziełami dwóch pisarzy, których wpływ na siebie podkreślał będzie do końca życia - Stanisława Brzozowskiego i Stefana Żeromskiego. W sierpniu 1920 roku, jako

1 Por. E. Berberysz, „Książę z Maisons-Laffitte”, Warszawa 2000, str. 19.

2 Por. J. Giedroyc, „Bardzo luźne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Fragment rozmowy z Mirosławem A. Supruniukiem”, „Archiwum emigracji”, z. 3, Toruń 2000, str. 225.

ochotnik wstąpił do służb łączności Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa, gdzie był telefonistą. To jego pierwsza, w wieku 14 lat, służba publiczna.

Po zdaniu matury Jerzy Giedroyc zapisał się w roku 1924 na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i zaangażował się w działalność akademicką. On, który w latach gimnazjum – jak będzie później opowiadał – „wojował z endekami”, na pierwszym roku wstąpił do korporacji „Patria”, „która była całkiem endecka”, co „nie tylko mu nie przeszkadzało, ale dość szybko został barwiarzem³, a nawet prezesem korporacji”⁴. Z korporacji miał jednak wystąpić – po próbie dokonania rozłamu – gdy przyjęła ona deklarację ideową Młodzieży Wszepolskiej. W międzyczasie był również prezesem Koła Międzykorporacyjnego – było to stanowisko rotacyjne, które w tym akurat okresie przypadło „Patrii”. Pracował też w dziale zagranicznym Naczelnego Komitetu Akademickiego Polskiego Związku Młodzieży Akademickiej.

W maju 1926 roku Jerzy Giedroyc – „pilsudczyk, a zarazem legalista” – zgłosił się na ochotnika do Belwederu. Po latach tak miał wspominać te chwile: „Dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: „Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać”. I to mówił szczeniakom, studentom. Zrobił na mnie takie wrażenie, że nazajutrz wróciłem do domu. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propilsudczykowski i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych”⁵.

Pod koniec studiów, po okresie dorywczej pracy w dziale reklamowym Polskiej Agencji Telegraficznej, w „Kurierze Warszawskim” i „Warszawiance”, Jerzy Giedroyc rozpoczął w 1928 roku – za sprawą zaprzyjaźnionego oficera II Oddziału Jana Karczewskiego – pracę w biurze prasowym Rady Ministrów. Wtedy dały o sobie znać jego ambicje polityczne – współtworzył „klub złośliwych szczeniaków”. „Byli to głównie sekretarze ministrów – miał opowiadać po latach – a klub polegał na tym, że siedziało się razem na wódce i załatwiano sprawy państwowe, dublując Radę Ministrów i ustalając, co trzeba zrobić, co zasugerować”⁶. Kolejnym tego rodzaju nieformalnym ciałem był, powołany z inspiracji sekretarza premiera Kazimierza Bartla, por. Stanisława Zaćwilichowskiego⁷, „Zakon Nieznanego Żołnierza”. „Nie było to towarzystwo wzajemnej adoracji – twierdził Giedroyc – ale ludzie z różnych środowisk, motywowani idea, a nie zajmowaniem posad. Nie załatwiano się z zasady spraw personalnych”⁸. Wiktor T. Drymmer tak opisuje cele tej organizacji: „Obawiając się „zestarzenia się”, jak to nazywaliśmy rewolucji majowej, zbieraliśmy się ludzie młodzi, pełni temperamentu i, jak myślę, głębokiej ideowości, by szukać drogi do przeciwdziałania zastoju i marazmowi, nieznacznie ale stale przenikającemu z zewnątrz do obozu pilsudczykowski-niepodległościowego. Sądziliśmy, że drogą perswazji i ujawniania słabych stron działania naszego obozu rządzącego osiągniemy właściwe rezultaty. Nie chcieliśmy

3 Pełnoprawny członek korporacji.

4 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”, oprac. K. Pomian, Warszawa 1996., str. 23.

5 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 25.

6 Ibidem, str. 27.

7 Por. W. T. Drymmer, „Zespoły dyskusyjne i organizacje tajne”, „Zeszyty Historyczne” nr 22 z 1972 roku, Paryż, str. 126.

8 E. Berberysz, op. cit., str. 173.

działać przez akcję jawną i prasową, by nie przysparzać wrogom lub przeciwnikom Komendanta argumentów”⁹.

Po skończeniu wydziału prawa w 1929 roku Jerzy Giedroyc rozpoczął studia historyczne, a jednocześnie zamienił pracę w Radzie Ministrów na stanowisko referenta prasowego i parlamentarnego w Ministerstwie Rolnictwa. W roku 1930 został w tym resorcie sekretarzem ministra Leona Janty-Polczyńskiego, po którego odejściu powrócił na posadę referenta prasowego. Stosunki jego z – jednym z kolejnych następców Janty-Polczyńskiego – min. Juliuszem Poniatowskim nie układały się najlepiej, toteż z radością powitał nominację swego przyjaciela, Rogera Raczyńskiego, na stanowisko podsekretarza stanu w tym resorcie. Z miejsca został sekretarzem Raczyńskiego. Charakteryzując ich współpracę, Kajetan Morawski napisał: „Giedroyc, który miał zawsze duże ambicje rzeczowe, ale mało osobistych, (...) sprawował pod skromnymi pozorami tak znaną i wpływową na Zachodzie rolę szefa gabinetu. (...) Właśnie z doświadczeń redakcyjnych wyniósł umiejętność obcowania z ludźmi o umyśle twórczym, lecz nieco kapryśnym. Nie narzucał im inicjatyw, narzucał dyskretnie pewną dyscyplinę. Umiał administrować ich bogactwami”¹⁰.

Od roku 1928 do 1931 Jerzy Giedroyc związany był – a już wcześniej zaprzyjaźniony z jej przewodniczącym, Rowmundem Piłsudskim – ze stowarzyszeniem Myśl Mocarstwowa, wydającym pismo o tej samej nazwie¹¹. „Program polityczny Myśli Mocarstwowej pod wpływem krakowskiej szkoły historycznej zakładał silną władzę państwową, jednak nie autorytarną, a parlamentarną – wspomina Pruszyński. – Biorąc pod uwagę, że jedną trzecią mieszkańców Polski stanowiły wówczas mniejszości narodowe, Myśl Mocarstwowa przeciwstawiała się endeckiej koncepcji państwa narodowego i opowiadała się za państwem wielu narodów i religii, zgodnie z tradycjami Polski Jagiellonów. Przemawiała do nas idea prometejska Piłsudskiego (której nie mógł zrealizować w 1920 roku) utworzenia sprzymierzonych z Polską niepodległych republik: Ukrainy, Litwy, Białorusi, Gruzji, Kaukazu, co mogło osłabić lub nawet zlikwidować rosyjskie imperium”¹². Aby wzmocnić ich poczucie więzi z państwem polskim planowano wspierać rozwój kulturalny i gospodarczy mniejszości, popierano też – o czym będzie jeszcze mowa – syjonistyczną koncepcję państwa żydowskiego w Palestynie. Rowmund Piłsudski, wedle relacji Pruszyńskiego, „projektował odzyskanie ziem utraconych ongiś na Zachodzie – po wojnie chwalił się w Londynie, że on pierwszy domagał się Polski do Odry i Nysy. Nie braliśmy jego koncepcji zbyt na serio”¹³.

W 1930 roku Giedroyc opracował pierwszy numer pisma „Wschód”, przejętego później przez Włodzimierza Bączkowskiego, a następnie objął redakcję „Dnia Akademickiego”. Rok później przekształcił to pismo w „Bunt Młodych”, a od 1933 – niezależnił je od „Dnia Polskiego”, którego dotąd było cotygodniowym dodatkiem. Od lutego 1933 roku „Bunt Młodych” stał się 8-kolumnowym dwutygodnikiem¹⁴. Ciekawą ilustracją jego ówczesnego profilu politycznego jest cytat z listu do M. Pruszyńskiego – wówczas przewodniczącego koła Myśli Mocarstwowej na Uniwersytecie Jagiellońskim – z 6 lutego 1933 roku,

9 W. T. Drymmer, op. cit., str. 127.

10 K. Morawski, „Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim”, Poznań 1998, str. 94.

11 M. Pruszyński wymienia wręcz J. Giedroycia obok R. Piłsudskiego jako równoprawnych twórców ruchu.

12 M. Pruszyński, „Migawki wspomnień”, Warszawa 2002, str. 50.

13 Ibidem, 51.

14 Por. list J. Giedroycia do M. Pruszyńskiego z 6 stycznia 1933 roku; w: ibidem, str. 57.

w którym Giedroyc prosił go o napisanie artykułu wstępnego: „Ponieważ artykuł Bocheńskiego „Czerwiemy się za was, panowie”¹⁵ został złośliwie skomentowany przez prasę opozycyjną, że myśmy całkowicie przeszli do opozycji, chciałbym, aby napisał Pan (...), co nas łączy z sanacją, a dzieli z opozycją. Z sanacją zmiana konstytucji, wzmocnienie władzy, uniezależnienie prezydenta od partyjniactwa, krwawe wypracowywanie programu mniejszościowego (robią głupstwa, ale chcą się uczyć, naszym zadaniem jest im pomagać, wspólnie głowami kręcąc), proszę podkreślić to, czego nikt nie podkreśla i nie docenia: sprawę socjalną, że jesteśmy, jak mówią bolszewicy, zawieszani między klasą a przestrzenią i tu się coś wykuwa. Ma się rozumieć, nie idealizujemy, ale uważamy, że w tej chwili tylko z nimi można coś robić, potem już sami młodzi dokończymy. Niech Pan wytknie opozycji, że za ich czasów też były koncesje, posady, afery w cieniu polityki, gdy socjaliści nie mieli większości to też w Krakowie wyszli z karabinami. Dlatego też, jeśli atakujemy czasem sanację, to opozycja korzyści z tego nie ma, to są jej pyrrusowe zwycięstwa”¹⁶.

O wroście znaczenia pisma niechaj świadczy opinia Mieczysława Niedziałkowskiego, który już w 1933 roku na łamach „Robotnika” pisał: „Na czoło czasopism wydawanych przez młodsze pokolenia obozu sanacyjnego wybija się bez kwestii „Bunt Młodych” – niezależny organ młodej inteligencji, reprezentujący poniekąd kierunek konserwatywny pod względem ideologicznym, ale obcy psychicznie całej polityce urzędowej konserwatyzmu... Jest w tym „Buncie Młodych” prawdziwe i szczere „szukanie dróg”. Niedziałkowski konstatował jednak, że cały „świat sanacji jest światem wyodrębnionym z polskiej rzeczywistości” i że „(...) wraz ze swoim „radikalizmem” typu „Legionu Młodych” i ze swoją ładniejszą, bo szczerą, opozycją „wewnętrzną” typu „Buntu Młodych” tkwi na małej wyspce, chronionej przez potężną tamę biurokracji cywilnej i wojskowej”¹⁷.

W 1935 roku zamieścił Giedroyc w „Buncie” artykuł A. Bocheńskiego „Kirow a Pieracki”, poświęcony polskiej polityce wobec problemu ukraińskiego i reakcjom na morderstwo B. Pierackiego, co stało się powodem nie tylko konfiskaty nakładu przez cenzurę¹⁸, ale też decyzji premiera M. Zyndrama-Kościałkowskiego o internowaniu J. Giedroycia w obozie w Berezie Kartuskiej. „Zwrócił się zatem do Poniatowskiego (Juliusza, ministra rolnictwa – przyp. aut.), by zwolnił mnie z pracy, gdyż nie może przecież posłać do Berezy urzędnika państwowego – twierdził Giedroyc. – (...) Poniatowski na Radzie Ministrów zagroził podaniem się do dymisji, jeśli dojdzie do internowania mnie. A przecież wtedy odchodziłem już z Ministerstwa Rolnictwa, a moje stosunki z Poniatowskim nigdy nie były szczególnie dobre”¹⁹. Artykuł „Kirow a Pieracki” był przejawem wczesnego zaangażowania się Giedroycia w kwestie mniejszości narodowych. Uważał on, że Polsce brak jednolitej polityki narodowościowej i społecznej, a pomagać starał się tak ukraińskim spółdzielcom, jak kaszubskim rybakom. Pytany po latach o przyczyny swojego zainteresowania zagadnieniami mniejszości, powie: „Byłem przekonany, iż trzeba szukać z nimi porozumienia, gdyż inaczej one nas rozsądzą”²⁰.

15 Por. A. Bocheński, „Czerwiemy się za Was, Panowie...”, „Bunt Młodych”, styczeń 1933 rok.

16 M. Pruszyński, op. cit., str. 52.

17 Por. M. Niedziałkowski, „„Osamotnienie” systemu”, „Robotnik” z 20 czerwca 1933 roku. Por także: M. Pruszyński, op. cit., str. 59 (autor błędnie datuje tam cytowany artykuł) oraz: K. Pruszyński, „„Bunt Młodych” – Mocarstwowcy – Konserwatyzm”, „Bunt Młodych” z 15 lipca 1933 roku.

18 Por. A. Bocheński, „Kirow a Pieracki”, „Bunt Młodych” z 25 stycznia 1935 roku („Drugi nr po konfiskacie”).

19 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 33.

20 Ibidem, str. 45.

W międzyczasie, w roku 1931 Jerzy Giedroyc – to jeden z niewielu znanych faktów z jego życia osobistego – ożenił się z Tatianą Szewcow, z którą rozstać się miał sześć lat później. Poznał ją w środowisku rosyjskich emigrantów, osiadłych w Warszawie.

Po sprawie artykułu Bocheńskiego Jerzy Giedroyc rozpoczął pracę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (pracował tam też m.in. M. Pruszyński), gdzie został urzędnikiem politycznym, następnie zastępcą naczelnika wydziału prezydyjnego, a w 1939 roku – naczelnikiem tegoż wydziału. Od 1936 roku ministrem był Antoni Roman, z którym Giedroyc przyjaźnił się już wcześniej – „kluby, do których należałem, otwierały duże możliwości kontaktów osobistych, te zaś odgrywały w ówczesnych stosunkach ogromną rolę”²¹. Po latach ocenił też, że nigdy nie miał większego poczucia wpływu na rzeczywistość polityczną, niż wówczas, gdy wchodził w skład tych nieformalnych gremiów²².

W ostatnich latach przed wojną redagowanie „Buntu Młodych”, od 1937 roku przekształconego w „Politykę”, stawało się coraz ważniejsze w wielowątkowej aktywności Jerzego Giedroycia. Nakład pisma osiągał pięć-sześć tysięcy egzemplarzy, a Giedroyc doskonalił swe redaktorskie umiejętności, gromadząc wokół siebie coraz lepszych autorów. Wraz ze wzrostem pozycji pisma, coraz częstsze bywały też ingerencje cenzury, a nawet problemy z kolportażem, gdy „Ruch” odmówił jego sprzedaży²³. Ze względów formalnych, dla uniknięcia konfliktu ze swym statusem urzędnika, nazwisko Jerzego Giedroycia – który początkowo był redaktorem naczelnym i wydawcą pisma – po pewnym czasie zniknęło ze stopki redakcyjnej. W swej „Autobiografii” podaje on, że redaktorem odpowiedzialnym został wówczas Tadeusz Zajączkowski, sekretarz Adama Skwarczyńskiego. Warto jednak dodać, że przed Zajączkowskim funkcję tę sprawował Tadeusz Bąk, po nim zaś – Henryk Rojecki. Sekretarką redakcji była Maja Prądzińska. W piśmie publikowali m.in.: Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy, Adolf, Aleksander i Józef Bocheńscy, Stefan Kisielewski, Czesław Straszewicz, Kazimierz Studentowicz, Stanisław Swianiewicz, Ryszard Wraga czy Stanisław Żejmo-Żejmis. Jerzy Giedroyc we własnym piśmie nie publikował – od tej zasady niemal do końca życia odstępował będzie w wyjątkowych przypadkach. Spośród współpracowników wyróżniał go – jak sam to określał – łączenie instynktu państwowego z dążeniami rewolucyjnymi: „Byłem raczej na pozycjach socjaldemokratycznych, podczas gdy Adzio (Adolf Bocheński – przyp. aut.) zajmował stanowisko konserwatywne. (...) „Przecież nie będziesz parcelować Radziwiłła” – mówił. A ja byłem skłonny parcelować Radziwiłła bez żadnych wahań”²⁴. Jednak to właśnie bracia Adolf i Aleksander Bocheńscy byli autorami – wraz ze Studentowiczem i Stanisławem Skwarczyńskim – broszury „Polska idea imperialna”²⁵, którą Giedroyc jednoznacznie określił jako stanowisko polityczne „Buntu Młodych”. Postulowano w niej wzmocnienie władzy państwowej i niezależnienie jej – zwłaszcza gdy idzie o politykę zagraniczną i sprawy obrony narodowej – od wahań opinii publicznej. W polityce zagranicznej nie można dopuścić, pisali autorzy, do porozumienia Niemiec z Sowietami. Postulowali – co było *idée fixe* Giedroycia od jakiegoś czasu – szeroką autonomię dla Małopolski

21 Ibidem, str. 34.

22 Jerzy Giedroyc wyraził taką opinię w rozmowie z autorem niniejszej pracy w 1998 roku.

23 Por. m. in. (Redakcja), „Do czytelników”, „Bunt Młodych” z 25 lutego 1936 roku.

24 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 68.

25 Por. „Polska idea imperialna”, Wydawnictwo „Polityki”, Warszawa 1938.

Wschodniej i porozumienie z mniejszościami narodowymi. Państwowości ukraińska, białoruska, czeska czy litewska miały być przeciw antidotum na sojusz niemiecko-sowiecki. Popierano też ideę masowej emigracji Żydów do Palestyny, przy – często powtarzanej na łamach pisma – krytyce antyżydowskich awantur. „Rozdział o sprawie żydowskiej (...) szedł, niestety, o wiele dalej. Był napisany językiem, który dziś wydaje się wręcz rasistowski, choć w swoim czasie różnił się od języka rasistów. I proponował prawną dyskryminację ludności żydowskiej w Polsce, by zmusić ją do emigracji. Przy czym autor borykał się ze sprzecznościami – oceniał w „Autobiografii” Jerzy Giedroyc – wobec których był bezradny, bo światopogląd katolicki, co przypominał z aprobatą, zabraniał prześladowania Żydów, a poza tym zależało mu na wyjątkowym traktowaniu Żydów poczuwających się do polskości i związanych z kulturą polską. Sprzeczności te były udziałem nas wszystkich”²⁶. W sferze gospodarki i rolnictwa domagano się uprzemysłowienia i rozwoju zbrojeń, stymulacji inwestowania zysków przez przedsiębiorców, likwidacji monopoli państwowych. Po latach Giedroyc oponował przeciw uznawaniu „Buntu Młodych” za pismo konserwatywne²⁷. „Dla mnie cały ruch konserwatywny był ruchem nie bardzo poważnym – oceniał. – (...) Ja uważałem się za pilsudczyka, za marginesowego pilsudczyka”²⁸. Wydaje się, że bliski był w owym czasie Giedroyc Ksaweremu Pruszyńskiemu, który w 1933 roku pisał, że „(...) dawna ideologia konserwatywna jako program, jako myśl, przez zniesienie przesłanek, na których ją oparto, przestała istnieć. (...) Gdyby młode pokolenie uniwersyteckie chciało było opierać się na „ideologii konserwatywnej”, toby tego uczynić nie mogło, z braku tejże ideologii. Nawet gdyby chciało”²⁹.

„W końcu lat 30. najważniejszym tematem artykułów w „Polityce” staje się rozwój sytuacji na kontynencie europejskim i polityka zagraniczna – pisze A. S. Kowalczyk – (...) Celem polityki polskiej winno być nie powiększanie terytorium Rzeczypospolitej (nie na tym polega prawdziwa wielkość), lecz zniszczenie kleszczy mocarstw, które spychają Polskę do wiecznej defensywy”³⁰. W 1939 roku – gdy pismo stać się miało tygodnikiem – redakcja uznała, że jego „program ideowy zna już cała Polska inteligencka”, deklarowała więc, że w tej materii „pisać będzie nie za wiele”. Streszczano owe idee następująco: „Programem naszym jest dążenie do realizacji wielkiej polskiej misji dziejowej na Wschodzie Europy. Celem, silne katolickie państwo, prowadzone przez rząd autorytatywny, ale kontrolowany przez sejm, rzeczywiście reprezentujący masy na podstawie zmienionej ordynacji wyborczej, współżyjące zgodnie z mniejszościami. Narzędziem wielkości, nowy ustrój gospodarczy, w którym będą obalone tysiączne przywileje, spychające nasz potencjał ekonomiczny na poziom Afryki”³¹. Spośród zamieszczanych na łamach pisma haseł, bodaj najczęściej pojawiało się wówczas: „„Polityka” walczy o wolnego człowieka w silnym Państwie”³².

Już wówczas ujawniły się też upodobania Giedroycia do prowokowania czytelnika. Przykładem niechaj będzie publikacja w „Polityce” artykułu o masonerii,

26 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 63.

27 Por. M. Król, „Style politycznego myślenia”, Paryż 1979.

28 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 60.

29 K. Pruszyński, „„Bunt Młodych” – Mocarstwowcy – Konserwatyzm”, „Bunt Młodych” z 15 lipca 1933 roku.

30 A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i „Kultura””, Wrocław 1999, str. 48.

31 (Redakcja), „Do czytelników”, „Polityka” z 25 marca 1939 roku.

32 Por. m. in. „Polityka” z 9 kwietnia 1939 roku.

za który sprawę sądową wytoczył redakcji Stanisław Stroński³³. „Prawdziwą sensacją”, jak wspomina Giedroyc³⁴, były w swoim czasie (1935-1937) wywiady historyczne, przeprowadzane z twórcami II Rzeczypospolitej przez M. Pruszyńskiego³⁵. Na tzw. wieczorach klubowych, które organizowała redakcja „Polityki”³⁶, jak wspominał Jerzy Giedroyc, bywało od czterdziestu do sześćdziesięciu osób – głównie polityków i dziennikarzy – spośród których z nazwiska wymieniał Stanisława Grabskiego, Wł. Gizberta-Studnickiego oraz członków ONR-ABC: Wojciecha Zaleskiego (z którym Giedroyc był zaprzyjaźniony), Jana Bajkowskiego, Jana Pożaryskiego³⁷.

Warto zacytować Wacława A. Zbyszewskiego, który pisał, że gdyby Giedroyc urodził się dziesięć lat wcześniej, „nici pochodzenia, klasowe, sytuacji społecznej, a jeszcze bardziej wspólnych dusz romantycznych, wspólnych marzeń o wskrzeszeniu Polski Jagiellońskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspólna pasja do konspiracji, do tajemnicy, wspólna bezinteresowność i pogarda dla materialnej strony życia, wspólna obcość wobec problemów XX wieku, wspólna odwaga, oddanie młodszego, życzliwość ojcowska starszego – wszystko to zrobiłoby z Giedroycia autentycznego i może nawet czołowego Piłsudczyka”³⁸. Im dalej od śmierci Marszałka, tym Giedroycowi, jak można sądzić, było z układem tym coraz mniej „po drodze”. Jak ujął to sam, „byłem w opozycji, (...) niemniej jednak należałem do obozu rządowego, choć znajdowałem się na jego marginesie”³⁹. Jak rozumieć ową „marginesowość” piłsudczyka Giedroycia? Nie ulega wątpliwości, że nie czuł się dobrze w pomajowym układzie politycznym – „tym, co najbardziej raziło mnie w Polsce przedwojennej, była niepraworządność obecna we wszystkich dziedzinach”⁴⁰, wspominał. W jakimś sensie był to też jednak „jego” układ. Składało się na to wiele elementów, głównie zaś wynikało ze stosunku do osoby Ojca-Założyciela II Rzeczypospolitej – Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wcześniej, bo już w Mińsku rozbudzone sympatie piłsudczykowskie stanowiły podstawę wielu jego przyjaźni z członkami ówczesnych elit. Przywołać tu należy wspomnienia Stanisława Stommy: „Giedroyc zaprosił mnie do Warszawy i zaproponował posadę bardzo wysoką, bo sekretarza osobistego ministra Grabowskiego (Tadeusza, od 1936 roku ministra sprawiedliwości – przyp. aut)”. Na pytanie dziennikarki „Miał już wtedy takie stosunki?”, Stomma odpowiada: „Kolosalne. Wynikały z koligacji jego samego i najbliższych współpracowników oraz mądrości pisma”⁴¹. Koligacje te nie przeszkadzały jednak Giedroycowi dokonywać samodzielnych

33 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 57 oraz: (L.K.) (Leon Kozłowski), „Parę uwag o masonerji w Polsce”, „Polityka” z 10 lipca 1938 roku, gdzie autor pisze m.in. „(...) Najmniej licznym, choć politycznie najważniejszym jest związany z frontami ludowymi Wielki Wschód, podległy loży macierzystej we Francji. (...) Jest to elita nazwisk związanych z tzw. stronnictwami opozycyjnymi. Mamy tam niektóre czołowe nazwiska narodowej demokracji, jak np. p. St. Strońskiego, Frontu Morges dla przykładu Paderewskiego i Sikorskiego, stronnictwa ludowego jak prof. Kota i Rataja, przywódców PPS, a zwłaszcza dawnego Wyzwolenia”.

34 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 311.

35 Zebrano je w tomie: M. Pruszyński, „Tamci”; Warszawa 1992. Por. też: M. Pruszyński, „Migawki...”, op. cit., str. 84.

36 Relacje z odbywanych dyskusji drukowano w piśmie – por. m.in. (b.a.) „Z klubu „Polityki”, „Polityka” z 25 marca 1938 roku.

37 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 56.

38 W. A. Zbyszewski, „Niedoszły polski „Lawrence of Arabia””; „Kultura” nr 10/637 z 2000 r., Paryż, str. 30.

39 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 54.

40 Ibidem, str. 41.

41 E. Berberysz, op. cit., str. 161.

ocen polityki państwowej. Proces brzeski i internowanie działaczy Centrolewu uważał za „akt obrony koniecznej” przed możliwą rewolucją, ale już traktowanie więźniów w twierdzy brzeskiej – za godne potępienia⁴². Swoje spory na ten temat z Adolfem Bocheńskim tak po latach Giedroyc podsumuje: „Na tym tle były między nami znaczne różnice, gdyż u mnie taktyka odgrywała dużą rolę”⁴³. Na ile redaktor „Kultury” cenił taktykę, niechaj świadczą jego wspomnienia, dotyczące kolejnego przyjaciela – Piotra Borkowskiego, w latach 1927-1928 wojewody lwowskiego: „Gdy była akcja wyborów do Sejmu i walka o „jedynekę”, listę pilsudczyków (chodzi o wybory marcowe 1928 roku – przyp. aut.), zwołał wszystkich rabinów i cadyków do wspaniałej sali wojewódzkiej we Lwowie, wygłosił do nich przemówienie, w którym bardzo pochlebnie powitał elitę świata żydowskiego, „żydowskich Potockich i Lubomirskich”, po czym podszedł do cadyka z Góry Kalwarii i pocałował go w rękę. Żydzi oszaleli. Nie tylko głosowali, ale też w dużym stopniu finansowali wybory. (...) To było zagrane z całą świadomością”⁴⁴. Umiłowanie taktyki nie łączyło się jednak u Giedroycia z szukaniem poklasku: „Pilsudski zawsze ryzykował przeciwko społeczeństwu – mówił po latach. – I wygrywał w rezultacie. Dlatego jestem pilsudczykiem. Nie tolerował krytyki, ale nie otaczał się pochlebami. Sławek, Prystor czy Wieniawa – ludzie ślepo mu oddani, ale nie pochlebcy”⁴⁵.

Był więc Giedroyc „w bliskich stosunkach z Prystorem i Sławkiem”, ale z pewnością nie z marsz. Rydzem-Śmigłym, którego wręcz proponował odsunąć i w związku z tym „w sprawie ruchu politycznego, który by miał wynieść Sosnkowskiego na Naczelnego Wodza, porozumiewał się z działaczami ONR-ABC⁴⁶. Miał z nimi zresztą dość dobre relacje, o czym warto pamiętać, mimo że po wielu latach zdecydowanie negatywnie na łamach „Autobiografii” wypowiadał się o „ONR czy innych polskich faszystach”⁴⁷. Później, wobec zbliżającej się wojny, Giedroyc wysunął propozycję wysłania Sosnkowskiego do USA na czele misji wojskowo-politycznej. Sosnkowski zgodził się pod warunkiem, że propozycję taką złoży mu min. Józef Beck. Giedroyc, za pośrednictwem W. T. Drymmera, osiągnął to – na dwa dni przed wybuchem wojny⁴⁸. Natomiast żeby pozyskać poparcie dla projektu autonomii Małopolski Wschodniej w zakresie szerszym od autonomii Śląska – spotykał się z M. Niedziałkowskim z PPS. Utrzymywał kontakty z syjonistą Włodzimierzem Żabotyńskim, bowiem zafrapował go program walki o niepodległą Palestynę. Wojna z kolei – wspominał – „popsuła mi szyki. Miałem od 1940 mieć pismo codzienne i mieliśmy w kilkoro wejść do Sejmu. Było to uzgodnione z pułkownikiem Wendą, szefem sztabu OZON-u”⁴⁹. W czasie wojny jedyną poważną luką w tym zbiorze kontaktów Jerzego Giedroycia okaże się środowisko Frontu Morges.

42 Na światopogląd i metody działania Jerzego Giedroycia nieco światła rzuca też fragment – zapewne z usmiechem prowadzonej – rozmowy z nim, jaką cytuje w swej książce Ewa Berberysz:

„ – (...) Jeżeli robię na pani wrażenie masona, to dlatego, że lubię formy konspiracyjne. Są efektywne.

– Ale klóca się z demokracją.

– Taki demokratą to ja znów nie jestem.

– Nie?!

– Nie. Nad życie nie kocham demokracji. Demokracja to potwór, choć nie lepszego nie wymyślono.”

(E. Berberysz, op. cit., str. 173).

43 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 66.

44 Ibidem, str. 69.

45 E. Berberysz, op. cit., str. 102.

46 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 40.

47 J. Giedroyc, ibid., str. 46.

48 J. Giedroyc, „Ze wspomnień nie napisanych (dwa spotkania)”; „Zeszyty Historyczne” nr 70 z 1984 roku, str. 234 oraz J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 40.

49 E. Berberysz, op. cit., str. 69.

Giedroyc nie tylko umiał – kiedy chciał do swych pomysłów przekonać innych – rozmawiać ze wszystkimi, ale też potrafił sprawić, że niemal wszyscy chcieli rozmawiać z nim. To niewątpliwie duża umiejętność, która – jak się okaże – przyszedłemu redaktorowi „Kultury” pozostanie. „Już po wojnie, ale też bardzo dawno – wspominał – Piasecki (Bolesław – przyp. aut.) zapytał, czy moglibyśmy się spotkać w Wiedniu. Odpowiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, by się spotkać i porozmawiać”⁵⁰. Już w latach trzydziestych nie sposób było Jerzego Giedroycia jakkolwiek „zaszufladkować”. Dzisiaj zaś próby takie – niezależnie, czy czynione z pozycji krytykanckich, czy dewocyjnych – przynoszą śmieszne rezultaty.

50 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 50.

Dyplomata w Bukareszcie

– wrzesień 1939-luty 1941

Jerzy Giedroyc opuścił Warszawę w nocy z 4 na 5 września 1939 roku, w ramach ewakuacji Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Ostatni numer „Polityki” ukazał się 3 września. Pierwszym zajęciem Giedroycia czasu wojny było... wydawanie pisma. Na polecenie ministra A. Romana, podczas postoju w Równem zaczął redagować - w nakładzie 6 tys. egz. - „Ostatnie telegramy”. Ukazały się trzy numery. Po przekroczeniu granicy rumuńskiej Giedroyc - z zamiarem przedostania się „dalej, do wojska” - pojechał do Bukaresztu. Tam spotkał ówczesnego ambasadora RP w Rumunii, Rogera Raczyńskiego, który zaproponował mu stanowisko swego sekretarza. Giedroyc przyjął propozycję. „Szczypty personel ambasady - wspominał później w „Autobiografii” - (...) był zagubiony. A przede wszystkim - i to jest nieprzyjemna polska cecha - był zupełnie zdemoralizowany. Z miejsca pospiesznie usuwano portrety prezydenta Mościckiego czy marszałka Rydza-Śmigłego, a przecież zarówno prezydent, jak i rząd egzystowali jeszcze mimo internowania. Prześcigano się w potępianiu sanacji i polityki Becka”⁵¹. K. Morawski wspomina, że przyjazd Giedroycia okazał się dla Raczyńskiego „ulgą i pomocą”, o czym świadczyć może również opinia Wł. Poboga-Malinowskiego, iż ambasador „zawsze zbyt wiele kwestii przerzucał na swego zastępcę - radcę ambasady Ponińskiego - lubił się nim wyręczać i dlatego często nie znał wielu

51 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 80.

spraw, dziejących się na jego ambasadorskim podwórku⁵². Zgodnie z relacją Morawskiego, we trzech (Raczyński, Giedroyc i Morawski) zreorganizowali prace placówki. Funkcje opiekuńcze, gospodarcze i rejestracyjne przekazano specjalnie w tym celu powołanym komisjom i znaleziono im lokale poza siedzibą ambasady. Ze względu na nagłe poszerzenie zakresu obowiązków, utworzono „prezydzialny gabinet” ambasadora, na którego czele stanął Giedroyc. Sprawy finansowe powierzone zostały Stanisławowi Sadkowskiemu. Kierownicy wszystkich działów zbierali się u ambasadora na cowieczornych naradach⁵³.

Czym zajmował się Jerzy Giedroyc w Bukareszcie? Podstawową sprawą we wrześniu – obok m.in. organizacji pomocy dla mas uchodźców, ewakuacji wojskowych do Francji i Anglii czy rejestracji mienia państwowego (zasoby Funduszu Obrony Narodowej przechowywano w piwnicach ambasady) – była kwestia zachowania ciągłości władz państwowych. Czynione w tym zakresie zabiegi warto omówić ze względu na udział Giedroycia w ich „rumuńskiej” części, co – niewątpliwie – zarówno świadczy o jego dotychczasowej formacji, jak i wpływać będzie na jego relacje z emigracyjnym światem politycznym w latach powojennych. Wobec internowania – mimo uprzedniej obietnicy możliwości swobodnego przejazdu – przez władze rumuńskie Rządu, Prezydenta Rzeczypospolitej i wyznaczonego na jego następcę Naczelnego Wodza, marsz. Rydza-Śmigłego, powstała konieczność zmiany tej nominacji i wyznaczenia kogoś z polityków, swobodnie działających na obczyźnie. „Musiało to nastąpić przed upadkiem Warszawy, który mógł być potraktowany przez wiele państw na świecie jako likwidacja państwa polskiego”, wspominał Giedroyc⁵⁴. Jedną z kluczowych ról odgrywał w tym procesie ambasador Raczyński – prowadzący w imieniu władz polskich, wobec uniemożliwienia im bezpośrednich kontaktów z Bukaresztem, rozmowy z Rumunami. U jego boku zaś obowiązki swe wykonywał Jerzy Giedroyc.

Zgodnie z relacją Raczyńskiego⁵⁵, zalakowaną kopertę – w której, jak się miało okazać, znajdowała się m.in. nominacja gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego i list do amb. Łukasiewicza, oba antydatowane i podpisane „Kuty, 17 września 1939”⁵⁶ – otrzymał on z rąk Prezydenta późnym wieczorem 20 września z poleceniem dostarczenia jej bezpieczną drogą do Paryża, do ambasadora J. Łukasiewicza. Następnego dnia Raczyński przekazał ją ambasadorowi Francji przy rządzie polskim L. Noëlowi, który obiecał dostarczyć ją osobiście. 25 września, podczas przekazywania Prezydentowi drogą telefoniczną depesz z Paryża, usłyszał Raczyński, że Prezydent chce wysłać jednego ze swoich adiutantów do Bukaresztu z listem do króla i że list ten miałby być przekazany w obecności Raczyńskiego w pałacu królewskim. Nie wiedział jeszcze, że list miał zawierać rezygnację ze stanowiska Prezydenta. Dnia następnego, mimo interwencji Raczyńskiego w pałacu królewskim, Rumuni odmówili zgody na przyjazd któregokolwiek z adiutantów prezydenta, zgadzając się „co najwyżej”, aby list przywiózł jeden z cywilnych urzędników. Telefonicznie przekazawszy to

52. Wl. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu”, „Kultura” nr 8 z 1948 r., Paryż, str. 110.

53. O funkcjonowaniu Ambasady RP w tym okresie – por. K. Morawski, op. cit., ss. 116-138.

54. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 81.

55. Szczegółowo omawiając sprawę, J. M. Majchrowski przywołuje protokół przesłuchania R. Raczyńskiego przed Komisją Powołaną w Związku Z Wynikiem Kampanii Wrześniowej 1939 r. z 30 marca 1943 r. (por. J. M. Majchrowski, „Ulubieniec Cezara. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, ss. 221-238).

56. Por. J. M. Majchrowski, op. cit., str. 226.

Prezydentowi, dowiedział się ambasador, że „Prezydent Mościcki jest z takiego postawienia sprawy przez stronę rumuńską bardzo niezadowolony i zaleca kontynuowanie dalszych starań”⁵⁷.

Co zawierała wspomniana koperta, przekonał się ambasador 26 września, gdy przedstawiciel Francji w Bukareszcie, amb. Thierry zakomunikował mu – na polecenie premiera Daladier, w celu poinformowania prezydenta Mościckiego – iż „Rząd francuski nie mając zaufania do wyznaczonej osoby nie widzi ku swemu żywemu żalowi możliwości uznania jakiegokolwiek rządu powołanego przez gen. Wieniawę”⁵⁸. Jak do tego doszło? Oddać wypada głos biografowi Wieniawy-Długoszowskiego, prof. J. M. Majchrowskiemu: „Do Paryża przyjeżdżają przedstawiciele antysanacyjnej opozycji na czele z zawsze nastawionymi profrancusko reprezentantami Frontu Morges. Pierwszy jawi się profesor Stanisław Stroński, niedługo zaś po nim, 24 września, generał Władysław Sikorski. Jest rzeczą przy tym oczywistą, iż zamierzając realizować swe, tak różne od piłsudczykowskich, interesy polityczne nie będą chcieli dopuścić do ponownego obsadzenia przez piłsudczyków kluczowych stanowisk w państwie. A że rzecz dzieje się w Paryżu, gdzie generał Sikorski ma w sferach rządowych spore wpływy, sytuacja im sprzyja. Sikorski po otrzymaniu od Łukasiewicza wiadomości o desygnowaniu Wieniawy sprawia wrażenie zaskoczonego. Stwierdza, że nominacja ta jest katastrofą, albowiem ambasador Wieniawa jest alkoholikiem i nawet teraz, przybywając do Paryża, opuścił pociąg w stanie nietrzeźwym. Stwierdzenie to bardzo mocno naciągnięte (...) miało zdyskredytować Wieniawę w oczach rządów francuskiego i angielskiego. Warto może przypomnieć, iż szesnaście lat wcześniej, gdy nie było jeszcze tak głębokich różnic politycznych między Sikorskim a Wieniawą, Sikorski pisząc o nim opinię określił go jednoznacznie mianem wybitnego. (...) Tegoż dnia (26 września – przyp. aut.) na posiedzeniu francuskiej Rady Ministrów stwierdzono w sposób ogólnikowy, iż następcą prezydenta RP ma zostać jakiś generał o nieznanym nazwisku, nałogowy alkoholik, który przyjechał do Paryża w stanie nietrzeźwym i że premier zdecydował się przeciwstawić tej nominacji”⁵⁹. Wspomnieć należy, że również tego dnia Raczyński otrzymał kolejną depezę z Paryża: „Proszę zakomunikować komu należy, że Bolesław gotów wszystko wykonać prosi jednak profesora o rozważenie czy inny wybór nie byłby w danej sytuacji wskazany”⁶⁰.

Raczyński udał się z Giedroyciem do Bicz, gdzie internowany był Mościcki. 27 września usłyszał od Prezydenta, iż nominacja Wieniawy miała mieć charakter tymczasowy i że zostało ustalone, iż złożyłby on swój urząd, gdyby Mościcki uznał, że na emigracji pojawił się „właściwszy kandydat od tych, którzy na razie stoją do dyspozycji”⁶¹. Najwłaściwszym, jak świadczą rozmaite źródła, od początku wydawał mu się gen. Sosnkowski, którego losy i miejsce pobytu były jednak wówczas nieznanne. Podczas

57 „Zapiski Ambasadora Rogera Raczyńskiego, dotyczące przejścia Naczelnych Władz Polskich do Rumunii i rezygnacji b. Prezydenta RP Prof. Ignacego Mościckiego”; datowane: „Bukareszt 1940”; „Kultura”, nr 9-10 z 1948 roku, Paryż, str. 124; opublikowane również w: J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit. oraz w: K. Morawski, op. cit.

58 „Zapiski Ambasadora...”, op. cit., str. 124. Informacja, iż potwierdzenie tego stanowiska, podpisane osobiście przez Daladiera, otrzymał Łukasiewicz 29 września, znajduje się w J. Łukasiewicza „Wspomnieniach z 1939 r.”, „Zeszyty Historyczne” nr 16 z 1969 roku, str. 95. Na informację tę, opierając się na innej wersji tegoż dokumentu – Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), Ambasada RP Londyn, A. 12 49/12 c., k. 3-4 – powołuje się J.M. Majchrowski (por. J. M. Majchrowski, op. cit., str. 225).

59 Por. J. M. Majchrowski, op. cit., str. 231.

60 „Zapiski...”, op. cit., str. 125.

61 „Zapiski...”, op. cit., str. 125.

spotkania z Prezydentem Raczyński zaproponował, że zadeszkuje do Paryża o listę nazwisk ewentualnych dalszych kandydatów, którzy mogliby zostać zaakceptowani przez aliantów. Tego samego dnia datowane jest pismo gen. Wieniawy-Długoszowskiego, w którym nominat – dziękując za zaufanie – składa rezygnację z funkcji następcy Prezydenta⁶². 29 września Raczyński otrzymał w depeszy od Łukasiewicza listę czterech nazwisk – te same miał już, wedle swego świadectwa, wcześniej sugerować Prezydentowi – prymasa kard. Augusta Hłonda, Ignacego Paderewskiego, Augusta Zaleskiego i Władysława Raczkiwicza. Spośród tych czterech osób, Łukasiewicz opowiadał się za Raczkiwiczem, jako b. Marszałkiem Senatu i Prezesem Związku Polaków Zagranicą. Jednocześnie pisał, że: „Poprzednie zarządzenie p. Prezydenta zostało ogłoszone w wydanym tutaj kolejnym numerze „Monitora Polskiego”⁶³, który wprawdzie nie został rozpowszechniony, natomiast doręczony rządowi francuskiemu i angielskiemu. W ten sposób zarządzenie to uprawomocniło się. Wobec tego następne alternatywne zarządzenie należałoby wydać w sposób przewidziany 17 b.m. w Kutach. W tekście anulowałoby się zarządzenie o Wieniawie-Długoszowskim z tej samej daty. Po otrzymaniu za pośrednictwem Ambasadora RP w Bukareszcie decyzji p. Prezydenta RP nowe jego zarządzenie opublikujemy również w „Monitorze Polskim”⁶⁴. Raczyński udał się natychmiast do Bicz, gdzie – jeszcze przed spotkaniem z Prezydentem – zastał informacje, iż ambasador Thierry prosi o natychmiastowy telefon. Od Thierry’ego usłyszał trzy rzeczy: 1. grono Polaków we Francji zgłosiło kandydaturę Raczkiwicza; 2. rząd Francji wita tę kandydaturę z radością; 3. Rząd ten nalega na jak najszybsze podjęcie decyzji w powyższej sprawie przez prezydenta Mościckiego. Prezydent, gdy doszło już do spotkania, poinformował Raczyńskiego, że w sprawie powołania następcy konsultował się w międzyczasie z premierem Sławoj-Składkowskim. Jak podaje J. M. Majchrowski, od Raczkiwicza również uzyskano zapewnienie, że po przybyciu gen. Sosnkowskiego złoży stanowisko na jego ręce⁶⁵. Decyzja została więc podjęta. W obecności ambasadora Raczyńskiego Prezydent napisał: „Niniejszym piśmem rezygnuję z urzędu Prezydenta RP. Bicz, dnia 30 września. I. Mościcki”⁶⁶. Tegoż 30 września – na wiadomość o rezygnacji Prezydenta – rząd podał się in corpore do dymisji, składając jednocześnie hold nowemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Władysławowi Raczkiwiczowi. „Podkreślić jednak należy brak ze strony tak Mościckiego, jak i – choć w mniejszym stopniu – Wieniawy prawidłowego rozeznania politycznego”, pisze J. M. Majchrowski. Wypada zgodzić się z tą uwagą, choć stanowisko Wieniawy – nie polityka, a wojskowego przecież – wyrażone w cytowanej wyżej depeszy „Bolesława, proszącego profesora o rozważenie innego wyboru”, wydaje się zupełnie comme il faut. Z pewnością trzeba docenić fakt zachowania na skutek działań wszystkich zaangażowanych w to osób ciągłości władz państwowych, zwłaszcza że podnosiły się wówczas głosy – jak H. Liebermana⁶⁷ czy T. Katelbacha⁶⁸ – by zarzucić idee państwowości i stworzyć jedynie komitet narodowy⁶⁹. Sprawa ta stała

62 Por. „Zapiski”, op. cit., str. 121.

63 „Monitor Polski” z 25 września 1939 roku.

64 „Zapiski...”, op. cit., str. 126.

65 J. M. Majchrowski, op. cit., str. 234.

66 „Zapiski...”, op. cit., str. 128. J. M. Majchrowski podaje informację, iż akt zrzeczenia się prezydentury, podpisany przez Mościckiego, nie zawierał daty, którą uzupełniono dopiero później – por. J. M. Majchrowski, op. cit., str. 235.

67 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 87.

68 Por. Wł. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu”, op. cit., str. 112.

69 J. Giedroyc stanowisko takie przypisuje też samemu gen. Wł. Sikorskiemu (por. E. Berberysz, op. cit. str. 103). Przeczy temu Wł. Pobóg-Malinowski – por. Wł. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza...”, op. cit., str. 81, przypis 53.

się jednak również przykrą lekcją pokory, odebraną przez polskie władze od rządu francuskiego⁷⁰. „Z uwagi na stosunek sił w tym momencie jasne było, że rachunek za każde potknięcie zapłacimy my, nie oni”⁷¹ – komentuje K. Morawski.

Powtórzyć wypada, iż wszystko to działo się w atmosferze gorzej niż nieprzyjemnej. Nie ukrywający swych politycznych afiliacji Wł. Pobóg-Malinowski – którego nawet Giedroyc, ceniący i drukujący jego prace, określał jako „tendencyjnego historyka. Piłsudczyka do entej potęgi”⁷² – nazwie to, co działo się wówczas w Bukareszcie spiskiem. Atmosferę ówczesną dobrze ilustrują podawane przez niego fakty: „Oto Stroński – opuszczając Bukareszt (18 września Stanisław Stroński miał, według relacji Poboga-Malinowskiego, docierać już do Szwajcarii – przyp. aut.) – uważa się za ministra informacji, bo pozostawia u Ponińskiego (Alfreda, radcy Ambasady RP w Bukareszcie – przyp. aut.) kilkupunktowy program pracy propagandowej za granicą⁷³. (...) Plk Zakrzewski (Tadeusz, attaché wojskowy w Bukareszcie – przyp. aut.), który – jak wspominałem – w sposób zuchwały już 18 września odmówił posłuszeństwa gen. Stachiewiczowi – sam później stwierdzał chwając się, że uczynił to po rozmowie z Sikorskim, któremu oddał się do dyspozycji. Poniński z miejsca – przy gorliwej pomocy Zakrzewskiego – zaczął sabotować wszystko, co przychodziło ze Słanica (miejsca internowania rządu, w tym: min. J. Becka – przyp. aut.). Nie pozwalał więc na wysyłanie do Paryża czy Londynu żadnych pism, telegramów, szyfrów i robił nieraz gwałtowne awantury Raczyńskiemu, gdy ten dzięki przyzwoitości i głębszemu zrozumieniu konieczności państwowych polecał jakiś szyfr wysłać”⁷⁴. Nie tak skłonny do okazywania emocji, potwierdza tę relację sam Giedroyc: „Kilka dni przed klęską wrześniową, kiedy rząd jeszcze urzędował, Sikorski zjawił się w Bukareszcie i odbywał w gabinecie attaché wojskowego, plk. Zakrzewskiego, konferencję z udziałem radcy Ponińskiego i ambasadora Noëla. Już wtedy zaczęła się konspiracja i ucieczka szczerów z tonącego okrętu”⁷⁵. Czy do owego spisku przystał – jak chce Pobóg-Malinowski⁷⁶ – Roger Raczyński? Faktem jest, że zasłużył na pozytywną ocenę prof. Stanisława Kota, który 24 października pisał do premiera Sikorskiego, że wraz z Ponińskim Raczyński „zasługuje na zaufanie i poparcie. Ostatecznie, nie kto inny, ale oni zmusili stary rząd do zniknięcia i stworzyli warunki powstania

70 O wpływie władz francuskich na politykę polską lat 1939-1940 por. m.in.: T. Wyrwa, „Ingerencja Francji w sprawę polską na przełomie 1939/1940”, „Zeszyty Historyczne” nr 52 z 1980 roku; str. 215.

71 K. Morawski, op. cit., str. 129.

72 E. Berberysz, op. cit., str. 101.

73 Według Alfreda Ponińskiego dokument ten opracował Stroński na prośbę Ambasady – por. A. Poniński, „Wrzesień 1939 w Rumunii”, „Zeszyty Historyczne” nr 6 z 1964 roku, Paryż, str. 154.

74 Wł. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu”, op. cit., str. 111; tegoż: „Najnowsza...”, op. cit., str. 73 oraz: W. T. Drymmer, „W służbie Polsce”, Warszawa 1998, str. 217.

75 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 86. Por. też: St. Zabiello, „Na posterunku we Francji”, Warszawa 1967, str. 38, gdzie autor opisuje jako „sabotaż” działania pracowników bukareszteńskiej ambasady oraz tegoż: „O rząd i granice. Walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej”, Warszawa 1986, str. 25.

76 Opinię tę podziela A. S. Kowalczyk (por. „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, „Zeszyty Historyczne” nr 136 z 2001 roku, str. 8), który przywołuje w swej pracy również krytyczne oceny R. Raczyńskiego, przedstawione w: M. Sokolnicki, „Dziennik ankarcki 1939-1943”, Londyn 1965, str. 52. Przyznać należy rację Kowalczykowi, gdy pisze on, że „obejmując w końcu września stanowisko sekretarza ambasadora Raczyńskiego, Giedroyc musiał zaakceptować jego faktyczne wypowiedzenie posłuszeństwa najwyższym władzom RP” (A. S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie...”, op. cit., str. 9). Przeciwno twierdzeniu Poboga-Malinowskiego (m. in. przecząc tezie o spisku francusko-rumuńskim w celu ingerencji w wewnętrzną politykę polską i udziale w nim pracowników Ambasady RP) występował A. Poniński – por. A. Poniński, „Wrzesień 1939 w Rumunii”, op. cit., str. 146 i nast.

nowego. Są przedmiotem dzikiego obstrzału całej grupy Becka itp.⁷⁷. Ta ocena to również ważna ilustracja ówczesnych stosunków. To, co dla Kota było zasługą ze względu na „zmuszenie starego rządu do zniknięcia”, dla Raczyńskiego mogło być zapewne koniecznością doprowadzenia do porozumienia między istniejącym rządem a środowiskiem gen. Sikorskiego w celu zachowania ciągłości instytucji państwowych. Zaprzyjaźniony z ambasadorem Kajetan Morawski nazwie tę jego postawę „wczesnym rozeznaniem, że jedynie poświęcając osoby, ocalić można zasadę”⁷⁸. Zręczne to sformułowanie nie budzi jednak sympatii.

Po objęciu stanowiska premiera przez gen. Wł. Sikorskiego coraz bardziej dokuczliwa musiała też być dla Giedroycia działalność najbliższego współpracownika nowego szefa rządu – prof. Stanisława Kota. Spośród wielu relacji na jego temat⁷⁹ zapewne najbardziej krytyczne pochodzą od Wł. Poboga-Malinowskiego⁸⁰, ale – jak podaje biograf Kota – również zwolennicy Sikorskiego uskarżali się na podejmowane przezeń działania. „Polityka dla Kota to przede wszystkim i niemal wyłącznie gra intryg, w której nie ma miejsca ani na zasady, ani na programy. Stąd lekceważenie w polityce wszystkich czynników ideowych, brak zrozumienia dla najistotniejszych jej podstaw, nawet ekonomicznych i społecznych. Decydujące dla Kota są sprawy personalne, rozgrywka między partnerami”⁸¹ – pisał o nim inny ludowiec, Aleksander Ładoś. W niedawno odtajnionym dokumencie brytyjskiego Foreign Office z 1943 roku znajdujemy zaś taką jego i jego wpływu na premiera Sikorskiego charakterystykę: „mimo swych bardzo poważnych walorów intelektualnych, wywiera fatalny wpływ na polskie życie polityczne. Jest z natury mściwy i cierpi na nieuleczalną chętkę nadzorowania wszystkiego i wszystkich. Przez wieczne wtrącanie się w sprawy prywatne innych ludzi i niemożność zapomnienia o dawnych politycznych rozdzwiękach zdobył sobie w latach 1940-41 wśród wojska polskiego w Szkocji sławę najmniej popularnego członka rządu. (...) Brak mu dyplomatycznego przygotowania, a z usposobienia jest niecierpliwy i łatwo wpada w gniew. (...) (Gen. Wł. Sikorski – przyp. aut.) pod niefortunnym wpływem prof. Kota rozwinął w sobie najwyższą pogardę dla na ogół kompetentnych i doświadczonych urzędników MSZ oraz bardzo godne pożałowania upodobanie do nękania osób, do których wyobraził sobie jakieś pretensje – a to wszystko wbrew własnemu oświadczeniu, że teraz nie należy prac brudów, ale dopiero po wojnie”⁸². Ludzie Kota śledzili internowanych w Rumunii piłsudczyków⁸³, miał on

77 List S. Kota do Wł. Sikorskiego z 24 października 1939 roku, B. Tendyra, „Archiwum prof. Stanisława Kota”, „Zeszyty Historyczne” nr 75 z 1986 roku, str. 143.

78 K. Morawski, op. cit., str. 130.

79 Por. A. Grzywacz, M. Kwiecień „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940”; „Zeszyty Historyczne” nr 127 z 1999 roku, str. 63 oraz A. Grzywacz, M. Kwiecień „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940 (ciąg dalszy)”; „Zeszyty Historyczne” nr 129 z 1999 roku, str. 44. Autorzy, omawiając działalność Biura Rejestracyjnego MSWojsk. i ówczesne stosunki polityczne w kręgach wojska, ciekawie przedstawiają szersze polityczne tło tych zagadnień.

80 Por. np. Wł. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu” cz. III, „Kultura” nr 9-10 z 1948 roku, str. 137.

81 A. Ładoś, „Pamiętniki”, t. II wrzesień 1939-maj 1940, Warszawa 1961, Materiały i Dokumenty WIH; cyt. za: A. Grzywacz, M. Kwiecień „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940”, op. cit., str. 71.

82 Spis polskich osobistości z 1943 roku (z uzupełnieniami z 1944 r.) o sygn. FO 371/34609:C4372 podaje H. Świdorska w: „Polskie personalia”, „Zeszyty Historyczne” nr 114 z 1995 roku, str. 209. Świdorska podaje jednocześnie, że spis ten został sporządzony na podstawie dokumentu amb. Kennarda przez urzędnika ambasady przy rządzie polskim Franka Savery’ego, który „darzył gen. Sikorskiego wywodzącą się z okresu francuskiego i w pełni odważemioną antypatią”, co należy wziąć pod uwagę przy lekturze cytowanego dokumentu.

83 „W Rumunii pilnowały go (Becka – przyp. aut.) trzy służby: policja polityczna rumuńska, gestapo i ludzie Stanisława Kota. Z tych najgorsi byli ci od Kota” – oceniał Giedroyc w wywiadzie dla E. Berberysz (E. Berberysz, op. cit., str. 92).

też wpływ na skład i prace powstałej w październiku 1939 r. „Komisji dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce”, a następnie – utworzonej dekretem prezydenta z 30 maja 1940 roku – „Komisji do Spraw Przyczyn Kłęski Wrześniowej 1939 r.”⁸⁴. To również prof. Kot decydował o tym, kto spośród uchodźców może jechać dalej, do Francji. Jednym uniemożliwiano zdobycie wiz, innym – jak Adamowi Ciołkoszowi – proponowano stanowiska w Rumunii, aby ich „odsunąć od polityki i trzymać z dala od rządu”⁸⁵. Wkrótce też – w grudniu 1939 roku – rząd miał utworzyć obóz odosobnienia dla politycznie „niepożądanych” uchodźców w Cerizay. Nie wdając się głębiej w te – poboczne dla niniejszej pracy zagadnienia – przypomnieć można za Pobogiem-Malinowskim uwagę sekretarza generalnego francuskiego MSZ, Alexisa Leger, który o Polakach miał powiedzieć: „Dziwny naród! Przybyli tu jako żebracy, a pierwsze, co zrobili – to zażądali trybunałów i obozów koncentracyjnych!”⁸⁶ (tłum aut.).

„Środowisko „Buntu Młodych” różniło się od orientacji, której przewodził Sikorski – oceniał Giedroyc. – Oni byli profrancuscy; naszym zdaniem – nazbyt profrancuscy. Myśmy byli o wiele bardziej powściągliwi w stosunku do Francji i Anglii, a nasze próby porozumienia z Niemcami były dostatecznie czytelne, by kontaktu z nami szukano również od strony niemieckiej⁸⁷. Ale dla sikorszczyków te rozbieżności polityczne nie były problemem. Ważne były dla nich tylko sprawy personalne; uważali, że ja należę do mafii pilsudczyków, która chce objąć ponownie władzę w Polsce, i dlatego odnosili się do mnie podejrzliwie”⁸⁸. W oczach Giedroycia nieco usprawiedliwiała Sikorskiego i jego otoczenia, że „jako ludzie opozycji zbyt długo byli odsunięci od rządzenia. Sikorski tkwił w roku

84 Za biografem prof. S. Kota, T. P. Rutkowskim, oddać mu należy, że w sprawie wspomnianej komisji zajmował on – zapewne pod wpływem gen. Sikorskiego – postawę kompromisową (por. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna”, Warszawa 2000, str. 151). Przypomnieć też trzeba, że w gabinecie Sikorskiego propozycje, by np. bez sądu pozbawiać obywatelstwa osoby, uznane za winne kłęski wrześniowej, nie były czymś nadzwyczajnym – podobne stanowisko zajmował np. J. Stańczyk, który m.in. podczas posiedzeń Rady Ministrów „nie godził się z min. Zaleskim, który uważa za szkodliwe i niedopuszczalne narażenie Becka na dostanie się w ręce Niemców” (protokoły z posiedzeń RM cytuję Wł. Pobóg-Malinowski w: „Najnowsza historia...”, op. cit., ss. 98-101). A. Grzywacz i M. Kwiecień wymieniają w swoim opracowaniu listę aż ośmiu instytucji – po pewnym czasie dołączają do nich miała Najwyższa Izba Kontroli – badających w owym czasie kwestię odpowiedzialności za kłęską wrześniową (A. Grzywacz, M. Kwiecień „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940”; op. cit., str. 91).

85 Por. L. Ciołkoszowa, „Spojrzenie wstecz”, Paryż 1995, str. 154. Podobnie rzecz się miała pół roku później, kiedy – podczas ewakuacji władz RP do Anglii, na wniosek Kota Rada Narodowa ograniczyła liczbę objętych nią swych członków (por. L. Ciołkoszowa, op. cit., ss. 158-159).

86 Wł. Pobóg-Malinowski Najnowsza..., op. cit., str.100.

87 O próbach nawiązania kontaktu z Polakami przez stronę niemiecką w Bukareszcie opowiada J. Giedroyc w „Autobiografii”. W spotkaniu z „rozmówcą z Berlina” w połowie 1940 r. uczestniczyli poza Giedroyciem również W. Wolski i R. Piestrzyński. „Chciał wiedzieć, czy byłoby możliwe nawiązanie współpracy z Polską i na jakich warunkach. Odpowiedziałem, że jedynym tematem, na który możemy rozmawiać, jest odbudowa niepodległości Polski, z tym że możemy dyskutować na temat Gdańska i korytarza, z którego gotowi jesteśmy nawet zrezygnować. Twierdziłem też, że porozumienie z Polską jest dla Niemiec rzeczą niezmiernie ważną z uwagi na niebezpieczeństwo rosyjskie. Bardzo wyraźnie stawiałem tezę, że Niemcy bez Polski nie są w stanie wygrać wojny z Rosją. To było moje założenie. Przyjęte to zostało z pewnym sceptycyzmem i na tym się skończyło. Wiem, że ten sam rozmówca prowadził również rozmowy sondażowe z ministrem Arciszewskim (Miroslawem, wiceministrem spraw zagranicznych w l. 1938-1939 – przyp. aut.)” (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., ss. 84-85). A. S. Kowalczyk za T. Dubickim („Internowanie plk. J. Becka w Rumunii (IX 1939-VI 1944)”, Opole 1997, ss. 60-61) podaje nazwisko niemieckiego rozmówcy Giedroycia. Miał nim być Franz von Rintelen, starszy radca niemieckiego MSZ (A. S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie...”, op. cit., str. 19). Por. też m.in. F. Sławoj-Składkowski, „Nie ostatnie słowo oskarżonego”, Warszawa 2003, ss. 359-367.

88 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 88. O tym, że Giedroyc miał w środowisku sikorszczyków opinię istotnego działacza obozu sanacyjnego na Balkanach świadczy m.in. list J. Kurcjusza do S. Kota z 18 listopada 1940 roku, B. Tendyra, „Archiwum prof. Stanisława Kota”, „Zeszyty Historyczne” nr 75 z 1986 roku, str. 147.

1918. (...) Niezależnym nigdy się nie poczuł. Francja chciała, żebyśmy byli im całkowicie powolni. I Sikorski był im powolny, a potem Anglikom⁸⁹. Choć ocena polityki generała Sikorskiego nie jest przedmiotem tej pracy, odnieść się należy do opinii Mieczysława Pruszyńskiego, który stwierdził po latach, że Giedroyc nie doceniał Sikorskiego, „ponieważ był gorącym zwolennikiem Piłsudskiego, mocno osadzonym w obozie piłsudczyków⁹⁰. Z pewnością proveniencja polityczna grała dla obu stron dużą rolę. Giedroyc w „Autobiografii” w żadnym miejscu nie ukrywa swoich sympatii ani antypatii. Ale też przyznać należy, że wszelkie świadectwa – jak i wyżej cytowana biografia prof. Kota – dowodzą co najmniej dużej niezręczności polityki personalnej nowego premiera i jego otoczenia. Niejedno z jego posunięć uznać należy za przejaw politykierskiego zaciętrzewienia.

Atmosfera polskiego Bukaresztu – z sui generis dwuwładzą w ambasadzie, gdy pamiętać o bliskich kontaktach podwładnych Raczyńskiego z nową ekipą rządzącą – nie sprzyjała więc Giedroycowi. Tym bardziej, że nie zaprzestał on swych kontaktów z przedstawicielami przedwrześniowej elity władzy. Zajął się mianowicie – będąc w kontakcie tak z marszałkiem Śmigłym-Rydzem, jak i z jego oficerem do zleceń, płk. Z. Wenda, K. Szczapą-Krzewskim oraz J. Niezbrzyckim (R. Wraga) – sprawą powrotu marszałka do Polski. „Samego Śmigłego widywałem wielokrotnie i dużo z nim rozmawiałem – wspominał J. Giedroyc. – Rozmowy dotyczyły m.in. przebiegu wojny. Pytał mnie również, jak będzie przyjęty w Kraju, jeśli się tam zjawi. Odpowiedziałem bardzo brutalnie i używając nieco romantycznego porównania: „Pan się rozbije jak butelka rzucona o skałę”. Ale było to tylko pytanie sondujące. Zresztą uważałem bez wahania, że Śmigły powinien wrócić do Kraju.⁹¹ Problem stanowiło sfinansowanie przedsięwzięcia. Uradzono, że Jerzy Niezbrzycki – któremu Śmigły-Rydz w sierpniu 1939 r. polecił założyć konspiracyjną organizację wojskową – oświadczy, iż pożyczyl na ten cel od Rogera Raczyńskiego sto tysięcy dolarów. Na podstawie tego oświadczenia Giedroyc otrzymał taką kwotę od szefa II Oddziału Sztabu, płk. M. Smoleńskiego, aby oddać ją Raczyńskiemu, a następnie – przekazał Śmigłemu. „Przekazanie mi tych pieniędzy odbyło się zresztą w sposób śmieszny – czytamy w „Autobiografii”. – Ambasada była pełna ludzi, w każdym pomieszczeniu ktoś urzędował, więc płk Smoleński i gen. Malinowski, którym zlecono likwidację rachunkowości Drugiego Oddziału, siedzieli w klozecie, trzymając na kolanach walizę z dolarami, i pracownicy odliczali banknoty, by złożyć potrzebną sumę. (...) Dla mnie sprawa Śmigłego była bardzo prosta: on chciał spełnić swój obowiązek przyzwoitego wojskowego i wziąć udział w walce, bez żadnych ambicji. I dlatego starałem się mu pomóc⁹². Śmigły, jak wiadomo, 10 grudnia 1939 roku uciekł z Rumunii i dostał się na Węgry, gdzie działał przez blisko rok, do czasu przedostania się do Kraju.

W tym samym czasie – w wyniku starań prof. H. Tennenbauma – otrzymał Giedroyc propozycję objęcia funkcji kierownika biura do spraw narodowościowych przy Radzie Ministrów. Do realizacji tego planu nie doszło na skutek starań prof. Kota, który spowodował, iż nie wydano Giedroycowi wizy francuskiej. Sam Giedroyc podejrzewał, że wynikało to nie tylko z krytykowania

89 E. Berberysz, op. cit., str. 103.

90 M. Pruszyński, op. cit., str. 189.

91 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 82.

92 Ibidem, ss. 83 i 88.

przezeń rządu Sikorskiego, ale związane też było ze wspomnianym już artykułem o masonerii, „gdzie był on (S. Kot – przyp. aut.) wymieniony jako jeden z głównych masonów”⁹³. Giedroycia oskarżano też o wyludzanie pieniędzy w zamian za wystawianie not werbalnych Ambasady, ułatwiających uzyskanie wiz polskim uchodźcom, którzy chcieli z Rumunii jechać dalej. A chętnych było coraz więcej – konieczność taka po zamordowaniu premiera Calinescu stawała przede wszystkim przed osobami pochodzenia żydowskiego. Jerzy Giedroyc twierdził, że noty wydawano każdemu, kto się po nie zgłosił⁹⁴. Wszczęto jednak przeciw niemu sprawę karną, a przesłuchania prowadził sędzia Sądu Apelacyjnego Stanisław Wondrausch. Protokoły z ówczesnych przesłuchań dowodzą jedynie – jak pisze S. A. Kowalczyk – iż Giedroyc w kilku wypadkach zaniechał sprawdzenia danych personalnych osób, którym noty wystawiano. Prowadzący sprawę z ramienia II Oddziału mjr Stanisław Orłowski na prośbę Rogera Raczyńskiego o przedstawienie mu całości materiałów – motywowana tym, że w dotychczas mu przedłożonych nie znalazł „dowodów potwierdzających poszczególne punkty zawarte w doniesieniu” – odmówił ambasadorowi prawa wglądu do dokumentacji i przekazał je działającej przy ambasadzie Komisji do Spraw Badania Przyczyn Klęski Wrześniowej. Pozostający już od jakiegoś czasu w konflikcie z przewodniczącym bukareszteńskiej Komisji, Karolem Alexandrowiczem, Raczyński w radiotelegramie do generała Sikorskiego zażądał odwołania tak jego, jak i Orłowskiego. „(Alexandrowicz – przyp. aut.) próbował odgrywać tutaj rolę komisarza politycznego, nie stosując się do żadnych norm urzędowania za granicą – pisał Raczyński do premiera. – (...) Głosił, że jako polskie Gestapo powołany jest do głębokiej czystki tutejszych stosunków urzędniczych”⁹⁵. Sprawa ta nie znalazła – podobnie jak cała działalność Komisji – formalnego zakończenia w postawieniu komukolwiek jakichkolwiek zarzutów czy wszczęciu

93 Ibidem, op. cit., str. 85. Por. też przypis 33. Wobec dość częstego pojawiania się w tej części pracy – w negatywnym świetle – nazwiska prof. St. Kota, warto zauważyć, że zaszczyt tych Jerzy Giedroyc nie przekładał na swą praktykę redakcyjną w następnych latach. Już w 1950 roku prosił W. A. Zbyszewskiego, by ten usunął „niepotrzebne przymiotniki o Kocie” z tekstu wspomnienia o Ksawerym Pruszyńskim (por. list J. Giedroycia do W. A. Zbyszewskiego z 24 czerwca 1950 roku, IPMS, kol. 545/2). Kiedy zaś trzy lata później Giedroyc omawiał z Juliuszem Mieroszewskim plany wydania numeru niemieckiego „Kultury”, zaproponował, by jeden z artykułów napisał właśnie Kot, przeciwko czemu publicysta stanowczo zaprotestował. „Kot nie jest zwykłą świnią (jakich u nas wiele), ale to jest kanalia”, pisał Mieroszewski, na co Giedroyc odpowiadał: „Mam tę przewagę nad Panem, że w latach 1939-1941 byłem przedmiotem nagonki z jego strony, w której nie cofał się przed najobrzydliwszymi chwytami i jest to człowiek, któremu nie podaję ręki. (...) Chcę w tym numerze mieć wachlarz nazwisk, obejmujący wszystkie ugrupowania polityczne. Jeśli idzie o obóz mikołajczykowski, to jedynie Kot ma nazwisko znane na świecie i to właśnie nie jako polityk, ale jako uczoney. Jest to nazwisko specjalnie znane w Niemczech, co mogłem sam sprawdzić. Dając mu temat kulturowy, a nie polityczny, wybieram dziedzinę, w której Kota nikt nie kwestionuje, wręcz przeciwnie” (list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 24 lutego 1953 roku i list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 26 lutego 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, Warszawa 1999, ss. 268-272 – jeśli nie zaznaczono inaczej, w przypadku wydawnictw wielotomowych chodzi o tom D). W późniejszym okresie Giedroyc drukował w „Zeszytach Historycznych” wspomnienia prof. Kota, opatrując je informacją o stanie jego zdrowia – por. St. Kot, „Wspomnienia”, „Zeszyty Historyczne” nr 11 z 1967 roku, ss. 93-122, nr 12 z 1967 roku, ss. 163-178, nr 13 z 1968 roku, ss. 78-91 (tamże, na str. 91 nota redakcyjna) oraz nr 14 z 1968 roku, ss. 123-149. Archiwa Instytutu Literackiego oraz IPMS (kol. 25) zawierają też dość obszerne zbiory utrzymanej w obustronnie życzliwym tonie korespondencji Jerzego Giedroycia ze Stanisławem Kotem.

94 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 88.

95 Radiotelegram szyfrowany nr 253 do Londynu z 30 września 1940 roku; IPMS, A.26-I/7C; cyt. za analizującym sprawę szczegółowo artykułem: A. S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, op. cit., str. 26. Dokumentacja sprawy znajduje się w archiwach IPMS: „Zapiski dochodzenia” – IPMS kol. 482/30 oraz protokoły przesłuchań w „Sprawie karnej Jerzego Giedroycia i towarzyszy” – IPMS kol. 482/31.

procesu. Miała jednak powracać nie tylko ze strony współpracowników prof. Kota – o czym będzie jeszcze mowa – ale też później, w materiałach propagandowych takich, jak broszura Klaudiusza Hrabyka (pod pseud. Tadeusz Mateja) „Podwójne życie Jerzego Giedroycia” w 1965 roku⁹⁶ czy w krajowych materiałach podobnego autoramentu⁹⁷.

Z pewnością najwięcej czasu zajmowało Giedroycowi zwykle – jak na owe niezwykle warunki – urzędowanie w ambasadzie. Jak pisał we wspomnieniu o Rogerze Raczyńskim, stanęły przed jej pracownikami „kolosalne problemy: zabezpieczenie ewakuowanego mienia państwowego, opieka nad uchodźcami, rozmieszczenie wojska, a później jego ewakuacja do Francji, organizacja uchodźców, nawiązanie łączności z krajem, opieka nad internowanym rządem i generalicją itp., itd.”⁹⁸. Ambasada była punktem docelowym większości uchodźców. Ich sprawy administracyjne, finansowe, bytowe – wszystko to pochłaniało gros czasu Giedroycia. Pomocy finansowej wymagali też nierzadko ci, którzy pozostali w Polsce. W pracy tej wykorzystywał swe przedwojenne znajomości, między innymi z działaczami ukraińskimi, za pośrednictwem których udało mu się nawiązać z Krajem – jak wspominał – Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) „przez pewien czas przenosiła moją korespondencję”⁹⁹.

Działalność tę kontynuował Jerzy Giedroyc po likwidacji ambasady RP (4 listopada 1940 roku) przez miesiąc jako kierownik wydziału polskiego przy poselstwie chilijskim¹⁰⁰, a przez następne trzy, do lutego 1941 roku – biura polskiego przy poselstwie brytyjskim. Ewakuacja ambasady odbywała się w pośpiechu, toteż Giedroyc ze współpracownikami – Ryszardem Piestrzyńskim i Władysławem Wołskim¹⁰¹ – musiał po jej wyjeździe pozbyć się jeszcze m.in. pozostawionych przez nieuwagę skrzyń z bronią i amunicją.

Warto wspomnieć, że wtedy dopiero zdarzyć się miał prawdziwy skandal, za sprawą cenionego przez min. Kota - Samsona Mikicińskiego. Ów polski Żyd, związany z dyplomacją chilijską, w okresie reprezentowania przez nią interesów RP stał się zwierzchnikiem utworzonego przez nią Wydziału Polskiego. Już wcześniej władze polskie korzystały z jego pomocy przy ewakuacji rodzin oficerskich z Polski i przewożeniu pieniędzy rządowych do kraju. Działo się tak pomimo, iż premier Sikorski został powiadomiony, że przed wojną Mikiciński był agentem II Oddziału, który jednak podejrzewał go o równoległą pracę dla Niemców. Jednocześnie Mikiciński prowadził własną, handlowo-szmulcerską działalność. Wywiad ZWZ ustalił, że w Polsce Mikiciński był w pełni kontrolowany przez Abwehre, przy czym nie stwierdzono, aby kontakty z nim były dla kogokolwiek bezpośrednią przyczyną aresztowania przez Niemców. W Bukareszcie zwolnił on tak Władysława Wołskiego, jak i Giedroycia z pracy, co tłumaczył żądaniem władz rumuńskich. W opanowanym przez siebie

96 T. Mateja, „Podwójne życie Jerzego Giedroycia”, Malmö 1965; fragmenty przedrukowane też w zbiorze materiałów propagandowych „Anty-Kultura”, Warszawa 1992.

97 Por. m.in. W. Filler, „Teorie i praktyki paryskiej „Kultury””, Warszawa 1968 (wydawnictwa MON); również w części przedrukowane w: „Anty-Kultura”, op. cit.

98 „Jerzy Giedroyc o Rogerze Raczyńskim”, w: K. Morawski, op. cit., str. 294.

99 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 83. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że UWO już w 1929 roku weszła w skład OUN – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i to z przedstawicielami tej właśnie organizacji mógł się kontaktować w Bukareszcie Jerzy Giedroyc.

100 Por.: A. S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, op. cit., ss. 31-41.

101 Por. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 22 lutego 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 55.

Wydziale, Mikiciński z Chilijczykami – jak relacjonował Giedroyc w liście do Rogera Raczyńskiego – „zakroili (...) ogromną aferę wywożenia Żydów rumuńskich za naszymi paszportami z ich pieniędzmi. Sprawa była znana Żelaznej Gwardii i policji i (...) został przy wyjeździe aresztowany, (...) występował jako Polak, mąż zaufania Londynu etc., więc całe odium spadło na Wydział Polski”¹⁰². Zwolnieni przezeń pracownicy, pośród nich i Giedroyc, urzędowali więc nieformalnie, w mieszkaniach prywatnych czy kawiarniach, wobec braku jakiegokolwiek do pełnienia swych funkcji mandatu – wykorzystując jedynie dobre stosunki osobiste z Rumunami i Anglikami. Ci ostatni objęli też ową działalność swoim patronatem, wystawiając Polakom noty werbalne. Mikiciński wyjechał z Rumunii w styczniu 1941 roku do Stambułu, gdzie niedługo później porwany został przez agentów II Oddziału. Przewieziony przez nich do Palestyny, przyznał się do współpracy z Niemcami. Zginął – według różnych wersji – zastrzelony podczas próby ucieczki bądź utopiony¹⁰³.

Wkrótce potem, w lutym 1941 roku Brytyjczycy ewakuowali Giedroycia do Stambułu wraz z pracownikami swojej placówki.

102 Por. list J. Giedroycia do R. Raczyńskiego z 12 grudnia 1940 roku, IPMS 482/30 (cyt. za: A.S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, op. cit., str. 38).

103 Na temat Mikicińskiego por. m.in. K. Iranek-Osmecki, „Afera Mikicińskiego”, „Zeszyty Historyczne” nr 32 z 1975 roku, ss. 187-200; A.S. Kowalczyk, „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, op. cit., ss. 33-41.

Od Palestyny po Rzym – w wojsku 1941-1945

„W Stambule zostałem około miesiąca. Musiałem zdać sprawozdanie z okresu po wyjeździe ambasady i czekałem na przyjęcie do wojska. Byłem zdecydowany nie podejmować żadnej pracy. W Rumunii miałem masę spraw ważnych i ciekawych rzeczy do zrobienia, toteż nie bardzo się do wojska spieszyłem. Ale w Stambule nie miałem nic do roboty”¹⁰⁴ – tak Jerzy Giedroyc opisywał powody, dla których w kwietniu 1941 roku jako strzelec z cenzusem wstąpił do wojska. Wstąpił nie sam, a z młodszym bratem – Henrykiem (rocznik 1922), którego za zgodą rodziców zabrał ze sobą we wrześniu 1939 roku, wyjeżdżając z Warszawy. Ze Stambułu trafili do ośrodka zapasowego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Hajfie. W lipcu skierowano ich stamtąd do kompanii transportowej SBSK, w której Henryk był do końca wojny, a Jerzy – do sierpnia 1942 roku.

W brygadzie gen. Kopańskiego odezwały się pasje redaktorskie Giedroycia. Gdy jego młodszy brat faktycznie spędzał czas za kierownicą, on sam – pomagał w wydawaniu pisma pt. „Przy kierownicy w Tobruku”. Pomyślane było ono początkowo jako jednodniówka, a drukowano je, jak wspominał Giedroyc, na papierze pakowym. Gazeta – redagowana przez Ignacego Kleszczyńskiego, z którym był zaprzyjaźniony,

104 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 96.

a później przez Stanisława Piekuta – przeszła cały szlak bojowy Strzelców Karpackich aż do Włoch, gdzie ukazywała się jako „Przy kierownicy w Italii”¹⁰⁵.

„Stamtąd (z Palestyny – przyp. aut.) pojechaliśmy do Egiptu, a potem był Tobruk. Dla mnie były to przyjemne wakacje, poza ostrzeliwaniem, bombardowaniem i nalotami, które działały na nerwy: śliczne morze, śliczna plaża – wspominał Giedroyc. – Brygada Karpacka była wybitnie inteligentna i w moim schronie utworzył się od razu klub dyskusyjny: spotykano się tam wieczorami i dyskutowano, co wywołało po jakimś czasie zaniepokojenie Drugiego Oddziału, który, zapewne z braku innych zajęć, pilnie nas obserwował”¹⁰⁶. Później Brygadę przeniesiono do Palestyny i Iraku, przeformowano w ramach Armii Polskiej na Wschodzie w Dywizję, a samego Giedroycia – od września 1942 roku – odkomenderowano do jej dowództwa, by zajął się działalnością oświatową.

O swoim przejściu spod rozkazów gen. Kopańskiego pod dowództwo Andersa, wspominał Giedroyc, że „Czapski zaproponował mi przejście do Propagandy”¹⁰⁷. Czapskiego – wówczas niezwykle w wojsku popularnego jako ten, który organizował w ramach Armii Polskiej w ZSRR poszukiwania zaginionych oficerów – znał jeszcze z czasów przedwojennych¹⁰⁸. Jeśli wierzyć Mieczysławowi Pruszyńskiemu, propozycja ta miała być spowodowana sugestią Stanisława Kota. Podczas jednego ze spotkań z Pruszyńskim w Teheranie jesienią 1942, Kot miał zwrócić się do niego o podanie nazwisk dziennikarzy i literatów, których „należałoby zareklamować do pracy propagandowej na Bliskim Wschodzie”¹⁰⁹. W odpowiedzi Pruszyński podał ponoć m.in. nazwisko Giedroycia oraz – co wynika już z „Autobiografii” – jego współpracowników: Ignacego Kleszczyńskiego, Kazimierza Grzybowskiego i Jana Erdmana. Tak ze względu na ówczesną niechęć Kota do Giedroycia, jak i na brak potwierdzenia w innych źródłach, wydaje się mało prawdopodobne, by istotnie prof. Kot miał przyłożyć rękę do zmiany statusu Giedroycia¹¹⁰.

Gdy Czapski zwrócił się do Andersa o przydzielenie mu do pomocy Giedroycia¹¹¹, Generał miał się skrzywić i odpowiedzieć: „Z tym Giedroyciem to ja nie wiem, czy on ukradł, czy jemu ukradli... Miałem jakieś takie niedobre raporty o nim”¹¹². Jak twierdził sam Giedroyc, Kot osobiście przywiózł wówczas Andersowi jego dossier¹¹³. W ten sposób wróciły zarzuty z czasów bukareszteńskich. Czapski udał się do Kairu, by sprawdzić je u źródła: „Raczyński opowiadał mi w samych superlatywach, że chodziło o przerzucanie Żydów ze Lwowa dalej, przez Rumunię, gdzie nie było sensu ich trzymać. (...) Takie to były polskie rozgrywki, Żydzi nie mieli

105 Por. J. Kowalik, „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, op. cit.; str. 432.

106 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 97.

107 Ibidem, str. 98.

108 J. Giedroyc twierdził, iż z Czapskim „znali się bardzo przelotnie jeszcze przed wojną, a poza tym Czapski czytał „Bunt Młodych” i „Politykę” i przyjaźnił się z Adziem Bocheńskim” (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 100), podczas gdy sam Czapski, zapytany o to, odpowiadał: „Nie czytałem. To mnie zupełnie nie interesowało, ja siedziałem w malarstwie, w „Głosie Plastyków”” (J. Czapski, „Świat w moich oczach”, Zabki-Paryż 2001, str. 144), a pierwsze spotkanie z Giedroyciem, jak wspominał, miało miejsce w Klubie Rosyjskim w Warszawie. Postacią, za sprawą której zetknęli się wówczas, był więc emigracyjny rosyjski krytyk i eseista, redaktor pism „Swoboda” i „Za swobodą”, Dymitr Filosofov.

109 M. Pruszyński, op. cit., str. 170.

110 Zwłaszcza, gdy uznać za prawdziwą ocenę J. Giedroycia, iż dla prof. S. Kota wojsko było „zesłaniem” i „unieszkodliwiało” oponentów politycznych (por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 97).

111 „Dawali mi zawsze idiotów pomocników, (...) zwróciłem się do Andersa o paru ludzi, mówiąc, że nie mogę tak żyć” (J. Czapski, op. cit., str. 145).

112 J. Czapski, op. cit., str. 145.

113 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 89.

z tym nic wspólnego. Bardzo szybko zdecydowano, że trzeba ich przerzucić przez Rumunię. Ale że to byli Żydzi pewno bardzo bogaci, to już donosy do Londynu, że Giedroyc Żydów okrada czy tym podobne bzdury. Sikorszczycy nienawidzili Giedroycia. Kiedy Raczyński dokładnie mi to opowiedział, zaraz powiadomiłem Andersa i ten naturalnie zgodził się, abym go wziął¹¹⁴.

W efekcie, w marcu 1943 roku Giedroyc otrzymał przydział do Wydziału Informacji i Prasy, gdzie pełnił rolę sekretarza Czapskiego i zajął się reformą wydawanego przez Wydział pisma - „Orla Białego”¹¹⁵. „Pierwszego dnia po przybyciu Jerzy napisał 26 listów do Ameryki, do Szwecji - opowiadał później J. Czapski. - To nasze pisemko było parszywą wojskową gazetką, a on nagle nadał jej jakąś twarz. Naraz powiązał się z całą masą ludzi z emigracji, których znał już z roboty w Polsce. Przecież on miał już swoje stanowisko w Polsce w ministerstwie handlu i przemysłu i z ówczesnym ministrem był nawet w Ameryce. Także mieliśmy do czynienia z człowiekiem bywałym”¹¹⁶.

Po zorganizowaniu drukarni i reformie redakcji „Orla” (połączonego od listopada 1942 roku z tygodnikiem Brygady Karpackiej „Ku Wolnej Polsce”), przyszedł czas na pismo codzienne. Ignacy Kleszczyński, sprowadzony do Iraku przez prof. Kota, założył w Bagdadzie - jako wydawnictwo Polish Information Center - „Kurier Polski”. „Jak tylko przyszedł red. Ludwik Rubel¹¹⁷, który podporządkował się z miejsca Andersowi i zdradził Kota - wspominał Giedroyc - zrobiło się z tego pismo Korpusu”¹¹⁸. Przypuszczać więc należy, że współpraca między Rublem a Giedroyciem - który w czerwcu 1943 roku przeniesiony został na stanowisko kierownika Redakcji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych - układała się pomyślnie¹¹⁹. „Orzeł Biały” szybko stał się poważnym piśmie opiniotwórczym. Jak za „Tygodnikiem APW” nr 41/1946 podaje J. Kowalik, Stanisław Mikołajczyk „nie bez niechęci” mówił, że kiedy zjawił się w Moskwie, wszędzie na stołach, również u Stalina, leżał „Orzeł Biały”¹²⁰. Gazeta przeżywała w latach 1943-1944 swój „złoty okres” - relacjonuje wspomnienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego E. Berberysz. - „Żołnierze czekali na każdy numer, podawali go sobie w namiotach z rąk do rąk. Był wojowniczy i niezależny. Krytykował Sowieców i zachodnich aliantów. 30 maja 43 ukazał się artykuł „Sprawa Mihajłowicza” z białymi plamami”: po raz pierwszy dała o sobie znać angielska cenzura; odtąd białe plamy zadomowiły się w „Orle” na dobre. Konfiskowano krytykę „potężnego sojusznika”, łącznie z artykułem o dzieciach ewakuowanych z ZSRR. Do „Orla” pisywały najlepsze pióra. Odezwał się Tadeusz Borowski, Gałczyński z Niemiec nadsyłał wiersze z „Pieśnią o fladze” na czele”¹²¹.

114 J. Czapski, op. cit., str. 145.

115 „Orzeł Biały” powstał jeszcze - w wyniku starań Naczelnego Dowództwa - w ZSRS, w Buzulu. Pierwszy numer ukazał się 7 grudnia 1941 roku (por. J. Kowalik, „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, op. cit.; str. 421 i nast.).

116 J. Czapski, op. cit., str. 146.

117 „Kurier Polski” zaczął wychodzić 3 grudnia 1942. Ludwik Rubel podpisywał pismo od numeru 48, a więc od lutego 1943 roku (por. J. Kowalik, „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, op. cit.; str. 426).

118 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 103.

119 Zmiany na stanowisku redaktorów naczelnych „OB” były częste, warto jednak podać - ze względu na przyszłe znaczenie nowego przedsięwzięcia - iż od grudnia 1943 roku L. Rubel redagował „Dziennik Żołnierza APW”.

120 „Tygodnik APW” nr 41/1946 - cyt. za: J. Kowalik, „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, op. cit.; str. 435.

121 E. Berberysz, „Anders spieszony”, Londyn 1992, str. 211.

W tym czasie kształtował się krąg przyszłych współtwórców „Kultury”¹²². W obozie w Quisil-Ribat poznał Jerzy Giedroyc Zofię Hertz. Prawniczka, pierwsza w Polsce kobieta-notariusz, po przejściach łagrowych trafiła wraz z mężem Zygmuntem do Armii Andersa, gdzie skierowano ją do Wydziału Informacji i Prasy¹²³. Doświadczenia sowieckie tak Czapskiego, jak i Hertzów ważne będą w ich przyszłej działalności w ramach Instytutu Literackiego. Również wtedy nawiązała się współpraca między Giedroyciem a Juliuszem Mieroszewskim, przyszłym czołowym publicystą politycznym „Kultury”. Dopiero we Włoszech miał Giedroyc poznać Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Wokół Czapskiego i Giedroycia zbierali się też dawni publicyści „Buntu Młodych” i „Polityki”. Niezwykle ciekawym dokumentem tego okresu jest list Adolfa Bocheńskiego do Wacława A. Zbyszewskiego z 18 lipca 1943 roku, którego fragmenty należy tu zacytować. List ten, już po wojnie, trafił w ręce Giedroycia z archiwum prof. Stanisława Kota, który – jak widać – nie tracił zainteresowania tak

122 Również – jej współpracowników. „Jeszcze w Palestynie nawiązaliśmy kontakty z polskimi uchodźcami, których wojna rzuciła do Jerozolimy. Jerzy wyciągał spośród nich ludzi piszących” – wspominała Zofia Hertz (por. I. Chruślińska, „Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz”, Lublin 2003, str. 3-4).

123 Ze względu na rolę, jaką odegrała Zofia Hertz w działalności Instytutu Literackiego, wypada szerzej przypomnieć jej wojenne dzieje i okoliczności spotkania z Józefem Czapskim. W 1940 roku przedostała się z Łodzi do Lwowa, a następnie Stanisławowa, gdzie po kampanii wrześniowej i aresztowaniu przez Rosjan znalazł się jej mąż, Zygmunt Hertz. Razem trafili do Cynogłoku w Maryjskiej SSR. „Spędziliśmy tam szesnaście miesięcy rąbiąc drzewa. Było nas tam ze trzysta-czterysta osób. Mieszkałiśmy w barakach skleconych z desek, pełnych dziur i szpar, które zalepialiśmy mieszanką gliny z końskim nawozem. W deskach było pełno leśnych pluskw. Jak dziś o tym myślę, nie mogę sobie wręcz wyobrazić, że tak mieszkaliśmy, że ścinałam drzewa. Przecież nie mogłam z początku podnieść siekiery, która miała potężne stylisko na metr długie. Okazuje się, że człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić. Po podpisaniu umowy Sikorski-Majski przyjechał do naszego posiołka pułkownik NKWD i zwoławszy meeting zawiadomił nas, że jesteśmy amnestionowani i obecnie wolni sojusznicy, ale że powinniśmy pozostać na miejscu, bo wojna itd. itd. Naturalnie wszyscy postanowili natychmiast wyjechać. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się – naprawdę nie wiem, w jaki sposób dotarła wiadomość do takiej głuszy – że do Moskwy przyjechała polska misja wojskowa. Złożyliśmy się wtedy wszyscy na depeczę z opłaconą odpowiedzią, którą jeden z mężczyzn, z urzędu nasz poczmistrz, zaniósł na pocztę odległą o jakie 40 kilometrów. Napisaliśmy, że w naszej grupie jest tylu i tylu mężczyzn zdolnych do noszenia broni, tylu i tylu kobiet oraz dzieci. I pytamy co robić. Trudno uwierzyć, ale odpowiedź przyszła. Napisano, że mężczyźni mają się kierować do Buzułuku, a kobiety z dziećmi zostać na miejscu i wysłać – jeśli mają – jakieś dokumenty, to wówczas dostaną paszporty. Ale o rozdzieleniu się nikt nie chciał słyszeć. Pojechaliliśmy więc razem. Nasz posiołek znajdował się między Kazaniem a Kosmoderniańskiem, w rejonie Wolgi. Droga do Buzułuku zajęła nam co najmniej tydzień, może dłużej, już dokładnie nie pamiętam. Najtrudniej było dostać się na statek, który miał nas dowieźć do Kujbyszewa na Woldze. Był koniec sierpnia 1941 roku, Rosjanie uciekali masami, żołnierze też, wielu z przestrzeloną lewą ręką, to znaczy sami siebie zranili. (...) dotarliśmy do Kujbyszewa. Kiedy statek dobił do przystani, przyszli enkawadyści i zabronili wysiadać, bo miasto jest przeludnione. Nie mieliśmy jednak innego wyjścia: do Buzułuku można było dotrzeć tylko przez Kujbyszew. Ledwie więc enkawade znikło, skoczyliśmy na brzeg, schowaliśmy się pod płotem, a potem doszliśmy na stację. I po kilku dniach czekania na pociąg dobiliśmy do Buzułuku. Stamtąd Zygmunt od razu pojechał do Wreńska, bo tam się tworzył pułk artylerii, a ja zaczęłam pracować w sztabie. Chyba w tydzień potem, jak się trochę podkurowałam, przyszło zapotrzebowanie na dziesięć ochotniczek do ambasady polskiej w Moskwie. Byłam już wtedy w wojsku, zostałam zaprzysiężona. Zgłosiłam się na wyjazd. Wysłano nas pod eskortą starosty z Pomorza, który dobrze znał rosyjski. Ale gdy znalazłyśmy się na miejscu, ambasada czekała na walizkach na ewakuację; to był moment, gdy Hitler znajdował się pod Moskwą. Zawrócono więc nas do Buzułuku. Pracowałam w sztabie w wydziale kultury, prasy i propagandy. Dostałam stopień starszego sierżanta, bo nie ukończyłam podchorążówki. Jednym z naszych szefów był Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, a potem – już w Jangi-Jul – został nim Józef Czapski” („Słowo wstępne”; w: Zygmunt Hertz, „Listy do Czesława Miłosza”, Paryż 1992; ss. 15-17). Por. też: A. Olszewska, „Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911 - 2003)”, „Zeszyty Historyczne” nr 156 z 2006 roku, str. 3.

nim, jak jego współpracownikami¹²⁴. „Ogólna atmosfera uległa dużemu ożywieniu – pisał Bocheński. – (...) Oficerami do zleceń są na przemian dwaj oficerowie, a mianowicie rtm. Klimkowski i pułkownik Bobiński. O obu na pewno jeszcze usłyszysz w życiu. Klimkowski odznacza się szalonym temperamentem i tym, co Niemcy nazywają Schlagfertigkeit, zainteresowania jego kierują się ku zagadnieniom wschodnim. Działają nań pewne wpływy ONR, aczkolwiek wobec braku ostatecznej krystalizacji poglądów mógłby właściwie przejąć sposób zapatrywania się „Buntu Młodych” na te sprawy. (...) Drugim faktem, który uważam tu za najważniejszy, jest wyciągnięcie (nareszcie) Jurka Giedroycia (oby żył wiecznie) z linii i wpakowanie go do propagandy na stanowisko sekretarza Czapskiego. Znasz go na tyle, aby wiedzieć, że to mu wystarczyło, aby w całkiem niewidoczny sposób podporządkować sobie wszystkie agendy, oczywiście w ścisłym porozumieniu z Józkiem Czapskim, z którym żyjemy w najbliższej przyjaźni. Jurek G. z każdym rokiem się wyrabia i uważam go zupełnie stanowczo w naszym pokoleniu za najpoważniejszego kandydata na premiera, gdyby te kandydaty były wybierane stosownie do istotnej wartości człowieka. Jego zasadnicze zalety to jest sztuka postępowania z ludźmi, sztuka organizowania i rzeczowość. Trzeba przyznać jednak, że i pod względem koncepcyjnym bardzo się wyrobił ostatnio. O ile chodzi o charakter, to po przejściach w Rumunii stetryczał trochę i stał się mniej przyjacielem całej ludzkości jak przedtem. To mu jednak wyszło ogólnie biorąc na dobre. (...) Giedroyc żadnych talentów wojskowych nie ma i jak zaczął swą służbę wojskową od stopnia strzelca, tak jest nim do dziś dnia. Wejścia do Podchorążówki odmówił. W Tobruku był cały czas, co zresztą nie było zbyt przyjemne ze względu na grad bomb. Miś (Mieczysław Pruszyński – przyp. aut.) natomiast jest zupełnie pozbawiony charakteru politycznego i właściwie nie ma żadnych ustalonych przekonań, tylko stosunki osobiste z ludźmi najróżniejszych obozów. (...) Giedroyc jest niewątpliwie człowiekiem w zupełnie innym stylu. W ogóle niepodobna sobie wyobrazić, aby jakiś cykl śniadań mógł przerobić jego linię. To on ludzi przerabia, a nie ludzie jego”¹²⁵.

List powyższy to jedna z ciekawszych – pisana „na gorąco”, nie post factum – charakterystyk Jerzego Giedroycia. Ciekawy jest też dlatego, że pojawia się w nim inne nazwisko – rotmistrza Jerzego Klimkowskiego. Ten oficer do zleceń gen. Andersa popierał starania Czapskiego o sprowadzenie Giedroycia do Wydziału. Jeszcze w Buzuluğu Klimkowski zaczął tworzyć organizację młodszych oficerów, która – jak opisuje należąca do niej w początkowym okresie oficer II Oddziału, ppłk Wojciech Rankowicz – „w pierwszym rzędzie miała wzniecić ruchy kontrrewolucyjne w Kazachstanie. W tym celu Wojsko Polskie powinno pozostać w ZSRS, a nie wychodzić do Persji. (...) Ostatecznie, tuż przed wyjazdem do Persji, liczyła około 400 oficerów i podchorążych, ujętych w system piątkowy. Było to coś w rodzaju podziemia. Żadnej specjalnej tajności nie stosowano. Wyglądało mi to na akcję przygotowawczą do czegoś, co jeszcze nie było nawet sprecyzowane, albo na prowokację – i to szytą

124 Według dokumentów z tegoż 1943 roku, cytowanych przez T. P. Rutkowskiego, prof. S. Kot uważał Giedroycia za jednego z przywódców politycznych „fermentu” w APW – por. T. P. Rutkowski, op. cit., str. 322. Por. też: ibid., str. 380. O dokumentach tych, w których jako przywódcy są wymienieni również m.in. Z. Stahl i R. Piestrzyński, Z. Bau napisze, że dowodzą tylko, „do jakiego stopnia był kiepsko (Kot – przyp. aut.) poinformowany” – Z. Bau, „Salus” i konspiracja Klimkowskiego (dok.)”, „Kultura” nr 4/367 z 1978 roku, str. 34.

125 List A. Bocheńskiego do W. A. Zbyszewskiego z 18 lipca 1943 roku; 25/11A/2 IPMS – kolekcja prof. S. Kota. Por. też. przedruk w: J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 91.

bardzo grubymi nićmi i właściwie niepoważną¹²⁶. Według świadectwa Józefa Czapskiego – o którym Giedroyc powie, że również był pod ogromnym wpływem Klimkowskiego¹²⁷ – tą niesprecyzowaną ideą była „Wielka Polska, do której należało iść z Andersem, czy bez Andersa, z Sikorskim, czy bez Sikorskiego, z Sowietami czy przeciw Sowietom”¹²⁸. Rankowicz twierdzi, iż jeszcze w Buzułuku Klimkowski miał zapewniać uczestników swojego spisku o cichej akceptacji dłań gen. Andersa, wyraża też opinię, iż działalność Klimkowskiego mogła być wówczas Andersowi na rękę w związku z jego narastającym konfliktem z gen. Sikorskim¹²⁹. Józef Czapski podaje kilka przykładów „konkretnych” projektów Klimkowskiego: opanowanie jedynej linii kolejowej, zapewniającej Sowietom dowóz kaukaskiej ropy naftowej w chwili naporu wojsk niemieckich na Kaukaz i ku Woldze, a dzięki temu możliwość dyktowania sytuacji aliantom; oraz – wysadzenie linii kolejowej, którą dostarczany był przez aliantów sprzęt wojenny dla ZSRS i przejęcie go przez Polaków. Wiosną 1943 roku Klimkowski zaczął forsować projekt urządzenia zamachu na Naczelnego Wodza podczas jego wizyty na Środkowym Wschodzie. Najbardziej przekonującym argumentem w rozmowach z oficerami 2. Korpusu, których większość miała za sobą przeszłość łagrową czy więzienną w Rosji Sowieckiej, była miękka postawa Sikorskiego w relacjach ze Stalinem. Czapski wspomina, że Klimkowski zapowiadał publiczne znieważenie Sikorskiego przed wojskiem, na co Adolf Bocheński – którego „znali wszyscy jako konsekwentnego przeciwnika polityki Sikorskiego, ale przede wszystkim jako człowieka o głębokim poczuciu państwowym i wyjątkowej odwadze” – zagroził, że osobiście zastrzeli Klimkowskiego, jeśli włos spadnie z głowy Naczelnemu Wodzowi, reprezentującemu „majestat Rzeczypospolitej”¹³⁰. Plany swoje przedstawił Klimkowski m.in. Rankowiczowi oraz innemu oficerowi II Oddziału, rtm. Zbigniewowi Kiedaczowi, którzy zameldowali o tym gen. Andersowi. Ten postanowił odsunąć od siebie Klimkowskiego¹³¹. W sierpniu 1943 roku, już po tragicznej śmierci Sikorskiego, znaleziono wśród dokumentów Klimkowskiego materiały, po lekturze których gen. Anders oświadczył, iż przekonał się, że Klimkowski jest na usługach NKWD i nakazał jego aresztowanie, zastrzegając jednocześnie, że nie może ujawnić wszystkich dowodów winy. Wykorzystując fakt samowolnego opuszczenia przez Klimkowskiego jednostki, Anders nakazał Rankowiczowi aresztowanie go. Skazany na dwa lata więzienia, wypuszczony został z więzienia w Jerozolimie po interwencji – jak podaje za E. Lubomirskim, adiutantem i tłumaczem Andersa, Mieczysław Pruszyński – władz komunistycznych, po uznaniu ich przez aliantów¹³². We wspomnieniach oficerów 2. Korpusu, dotyczących Klimkowskiego, powtarzają się stwierdzenia o jego dużej charyzmie i umiejętności wpływania na innych – cytowane źródła mówią w tym kontekście o „oczarowaniu” przez niego, poza gen. Andersem, tak prof. S. Kota, jak i J. Czapskiego, czy A. Bocheńskiego – przy braku walorów umysłowych i zasad moralnych.

Choć nie można definitywnie stwierdzić, na ile i przez kogo inspirowana była działalność Klimkowskiego, pewne jest jedno: w 1992 roku ujawniony został raport

126 W. Rankowicz, „Żołnierska dusza – wspomnienia z lat 1938-1954”, Warszawa 2002, str. 130.

127 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 101.

128 J. Czapski, „Tumult i widma”, Paryż 1981, str. 206.

129 Por. W. Rankowicz, op. cit., str. 172.

130 J. Czapski, „Tumult i widma”, op. cit., str. 217.

131 Por. W. Rankowicz, op. cit., str. 171.

132 Por. M. Pruszyński, op. cit., str. 185.

Ławrientija Berii do Stalina z 24 lipca 1942 roku, dotyczący złożonej pięć dni wcześniej przez Klimkowskiego propozycji współpracy z Sowietami. Klimkowski powiedział miał przedstawicielowi rządu ZSRS przy sztabie armii polskiej, gen. Georgijowi Żukowowi, że – mając poparcie co najmniej połowy korpusu oficerskiego (w tym m.in. płk. Okulickiego, ppłk. Wiśniowskiego i szefa II Oddziału, ppłk. Bąkiewicza) – gotów jest zorganizować bunt, aresztować dowódców z gen. Andersem na czele i odmówić wyjazdu z ZSRR. Domagał się od Rosjan uzbrojenia polskich oddziałów i jak najszybszego skierowania ich na front. Żukow miał odpowiedzieć, że uważa propozycję za niepoważną i polecił mu czekać na decyzje dowództwa¹³³. Jakie były te decyzje, nie wiadomo. Deklaracje Klimkowskiego musiały jednak władze sowieckie zainteresować, skoro informacje o nich przekazywały sobie dwie najpotężniejsze osoby w państwie.

Używając sformułowania A. Bocheńskiego, Klimkowskiemu – z którym spotkali się już wcześniej w Bukareszcie – nie dał się „przerobić” Jerzy Giedroyc. „Moi przyjaciele chcieli, bym wstąpił do mafii Klimkowskiego – wspominał. – Odmówiłem. I wtedy przyjechał Klimkowski. Nasza rozmowa była bardzo krótka. Powiedziałem mu, że nie mam zaufania do niego i jego organizacji, co on przyjął z dziwnym spokojem; nie awanturował się, nie próbował mnie przekonywać”¹³⁴. Intuicja polityczna nie zawiodła w tym wypadku Giedroycia.

Jak zwykle, trudno do końca zdefiniować zakres działań, podejmowanych w tym okresie przez Jerzego Giedroycia. Poza wydawaniem wymienionych wyżej pism, sam wspominał m.in. działalność oświatową oraz uzyskanie przez siebie dla żołnierzy – w oparciu o nawiązane kontakty z Polonią amerykańską – amerykańskich stypendiów na studia politechniczne. „Myślałem, że złapałem Pana Boga za nogi. A Aleksandrowicz, do którego z tym przyszedłem, obruszył się na mnie i oświadczył: „Gdyby mój syn w czasie wojny poszedł na studia, to bym się go wyrzekł”. I nikt nie poszedł. Po czym większość tych świetnie wyszkolonych przez Aleksandrowicza młodych ludzi zginęła pod Monte Cassino. Nie umieliśmy robić tego, co świetnie robili Czesi: szkolić ludzi i oszczędzać ich”¹³⁵.

Wielopłaszczyznowa działalność Public Relations Officer’a – funkcję taką, za sprawą jego i Czapskiego, utworzono w 2. Korpusie na wzór armii brytyjskiej – pod rozkazami gen. Andersa raczej zaspokajała ambicje Giedroycia. Ale i z Andersem zdarzyło mu się wówczas wejść w konflikt, na skutek dbałości o niezależność podporządkowanych sobie czasopism. Już wcześniej rozpoczęły się jego walki z wojskową cenzurą angielską – dbającą o to, by w wojskowej prasie nie ukazywały się artykuły o wymowie antysowieckiej – którą „Orzeł Biały” wyprowadzał w pole, drukując jako artykuły wstępne... wiersze Władysława Broniewskiego¹³⁶. 11 czerwca 1944 roku w „Orle Białym” ukazał się artykuł J. Bielatowicza „Libia a Cassino”, porównujący bitwę kasińską z obroną Tobruku. Tak Giedroyc, jak i ówczesny redaktor „Orla”, Józef Poniatowski ukarani zostali w lipcu czterema dniami aresztu domowego za publikację „szkodliwego i tendencyjnego” tekstu, „umniejszającego krwawy wysiłek żołnie-

133 Por. M. Pruszyński, op. cit., str. 186 oraz M. Pruszyński, „Czy Klimkowski był agentem?”, „Zeszyty Historyczne” nr 136 z 2001 roku, Paryż, str. 191. Szerzej na temat Klimkowskiego: Z. Bau, „Salus” i konspiracja Klimkowskiego” „Kultura” nr 1-2/364-365 z 1978 roku, str. 90, „Kultura” nr 3/366 z 1978 roku, str. 31 „Kultura” nr 4/367 z 1978 roku, str. 34.

134 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 101.

135 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 99.

136 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 105.

rzy całego Korpusu w bitwie o M. Cassino¹³⁷. Oburzenie przedstawiciela kolejnego szczebla władzy – gen. Mariana Kukieła, ministra obrony narodowej – spowodowały natomiast publikowane w „Orle” latem 1944 roku reportaże M. Wańkowicza „Listy perskie nie-Monteskusza”, które uznano za godzące w relacje polsko-irańskie. Gen. Anders, któremu – w opinii Giedroycia – zależało wówczas na dobrych stosunkach z Mikołajczykiem, polecił przerwać ich druk¹³⁸.

W sierpniu 1944 roku Jerzy Giedroyc zgłosił się w Rzymie do gen. Sosnkowskiego. „Sytuację polską uważałem za beznadziejną, a wybuch Powstania Warszawskiego za katastrofę¹³⁹. (...) Uważałem, że wchodzimy w noc i że za wszelką cenę trzeba zachować pewne imponderabilia, które byłyby drogowskazem na ciężki okres, który zapowiadał się na bardzo długo. Do takich imponderabili zaliczałem legendę Naczelnego Wodza i wojska”. Legenda ta – zdaniem późniejszego redaktora „Kultury” – wymagała, by „obok trupów żołnierzy Armii Krajowej znalazły się także „Poland’y” żołnierzy polskich walczących na Zachodzie¹⁴⁰. Zaproponował więc Sosnkowskiemu, by na czele małej grupy żołnierzy – sam zgłosił się do niej na ochotnika – poleciał do Warszawy. Po kilkugodzinnej rozmowie Sosnkowski pomysł ten ponoć zaakceptował, ale następnego dnia odmówił już spotkania z Giedroyciem.

Wkrótce potem, w wyniku starań wspomnianego już płk. Wincentego Bąkiewicza, doszło do wymiany składu personalnego Wydziału. Głównym powodem braku zaufania Bąkiewicza do Jerzego Giedroycia było prawdopodobnie – jak oceniał on sam – „nadmiernie, jego zdaniem, niezależne prowadzenie przeze mnie polityki wydawniczej”¹⁴¹. Obu stronom trudno się dziwić. Giedroyc, od blisko 15 lat redaktor pism często niepokornych, nigdy nie czuł się żołnierzem i z pewnością często ignorował wojskową rutynę. Obowiązkiem Bąkiewicza, oficera II Oddziału, było dbanie o to, by działalność propagandowo-informacyjna w 2. Korpusie zgodna była z polityką władz. A złe relacje samego Andersa z władzami londyńskimi utrudniały tylko sprawę. Konflikt interesów był nieunikniony. To, co zachwycało drugiego „cywila w mundurze” – Józefa Czapskiego, a więc przemiana wojskowych gazetek w opiniotwórczą prasę z odważną publicystyką, często musiało przyprawiać płk. Bąkiewicza o ból głowy.

„Jerzy miał zawsze, co jest dla niego charakterystyczne, tysiące pomysłów – opowiadała Zofia Hertz. – Zazwyczaj najpierw omawiał je z Józefem (Czapskim – przyp. aut.), który był jego porte-parole u Andersa, a potem ze mną¹⁴². Czapskiego Anders „bardzo lubił i bardzo cenił, gdyż był to oficer jego pułku

137 „Dowództwo Korpusu. Załącznik Nr 206 do Rozkazu Tajnego Nr 20 z dnia... Dodatek Tajny. Ukaraenie”, datowany 8 lipca 1944 r. – Archiwum Instytutu Literackiego, Maisons-Laffitte (dalej: AIL-ML). Por. też J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 105 oraz I. Chruslińska, op. cit., str. 36.

138 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 106. W PRL „Listy perskie...” opatrzone informacją, iż był to „fragment zamierzonej książki reportażowej z wędrowki po Bliskim Wschodzie. Po Persji miał być Irak, Syria, Palestyna, Liban, Egipt. Książki tej autor nie napisał, ponieważ pismo, w którym rozpoczął druk, monitorowane przez rząd londyński, przez moralistów itd., nie zgodziło się na kontynuację odcinków (red.)” (M. Wańkowicz, „Reportaże zagraniczne”, Warszawa 1981, str. 135).

139 Jerzy Giedroyc nie wiedział jeszcze, że w Powstaniu zginą oboje jego rodzice – por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 12.

140 J. Giedroyc, „Ze wspomnień nie napisanych (dwa spotkania)”; op. cit., str. 235.

141 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia”, op. cit., str. 106. Według Giedroycia, niechęć Bąkiewicza do niego wynikała również z przyjaźni, jaka łączyła Giedroycia z J. Niezbrzyckim-Wragą. Wraga był przed wojną ważną postacią wywiadu polskiego na Wschód. Bąkiewicza w czasie śledztwa NKWD-ziści mieli kato- wać, wypytując o działalność Niezbrzyckiego (por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 107).

142 I. Chruslińska, op. cit., str. 35.

w czasie wojny bolszewickiej. Ale Józio załatwił z nim wszystko dzięki temu, że był u niego codziennie przy pierwszym śniadaniu, kiedy jeszcze Anders był w łóżku i rozpatrywał różne sprawy¹⁴³. „Stanowisko Andersa wobec mnie było odbiciem jego stosunków z Czapskim – przyznawał Giedroyc. – (...) Z chwila, gdy Anders został na południu Włoch, a Czapski znalazł się w Rzymie, ten kontakt bardzo się rozluźnił¹⁴⁴. Rozluźnił się na tyle, że Giedroycia skierowano we wrześniu 1944 roku do Centrum Wyszkożenia Broni Panczernej w Gallipolli, gdzie został oficerem oświatowym. Józef Czapski z Rzymu wysłany został zaś do Paryża, gdzie miał stworzyć placówkę 2. Korpusu. Od lipca 1945 roku został szefem Samodzielnego Wydziału Kultury i Prasy przy Delegaturze II Korpusu we Francji.

W Gallipolli Jerzy Giedroyc pozostał do lutego 1945 roku, gdy gen. Anders wezwał go do Londynu. Stało się to na skutek starań J. Niezbrzyckiego: „Andersowi bardzo zależało na tym, by zostać Naczelnym Wodzem, którego obowiązki wtedy pełnił, ale którym nie był – opowiadał później Giedroyc. – (...) Więc gdy Adam Pragier, pod wpływem Niezbrzyckiego, zwrócił się do Andersa, by pozwolił mi na przyjazd do Londynu, do Ministerstwa Informacji, gdzie miałem zostać dyrektorem Departamentu Kontynentalnego, Anders zgodził się na to chętnie, gdyż liczył, że będę mógł wykorzystać moje dobre stosunki z Pragierem, by skłonić Pragiera do poparcia jego kandydatury na Naczelnego Wodza. To była wyraźna kalkulacja¹⁴⁵. Do maja 1945 roku Giedroyc pracował w Sztabie Głównym Naczelnego Wodza. Następnie rzeczywiście został rządowym urzędnikiem, jednak nie dyrektorem departamentu, a – kierownikiem Wydziału Europejskiego w tymże. Zajmował się wtedy polityką informacyjną na terenie Europy – często w tym okresie odwiedzał Czapskiego w Paryżu – a następnie likwidacją placówek na Bliskim Wschodzie.

Zofia Hertz pracowała jeszcze jakiś czas w Rzymie, skąd przeniesiono ją do Ankony, do Biura Oszczędności Żołnierzy Wojska, a następnie do redakcji „Dziennika Żołnierza”, do Florencji.

143 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 113.

144 Ibidem, str. 106.

145 Ibidem, str. 109.

Powstanie Instytutu Literackiego

i jego działalność w Rzymie.

„Kultura”

„Jerzy jeszcze na długo przed końcem wojny twierdził – wspominała Zofia Hertz – że czeka nas wszystkich emigracja i że komuniści z Polski nie wyjdą. Kiedy wojna się skończyła, był przekonany, że ta emigracja potrwa bardzo długo i na to kazal nam się nastawić. Było to wówczas przeświadczenie raczej odosobnione, gdyż większość polskich polityków i wojskowych była pewna, że wybuchnie trzecia wojna światowa i że będziemy walczyć z Rosją. Jerzy (...) zaczął myśleć o robieniu czegoś, co w tych warunkach będzie potrzebne”¹⁴⁶. Jak twierdził sam Giedroyc, pomysł utworzenia oficyny wydawniczej wysunął po raz pierwszy w Jerozolimie w 1943 roku, a „od 1944 do 1946 włożył całą energię i wysiłek, i w Londynie i w Korpusie, by do utworzenia Instytutu doprowadzić”¹⁴⁷.

Pobyt w Londynie wykorzystał Giedroyc dla zdobycia przychylności Adama Pragiera – ministra informacji i dokumentacji – któremu kolejne wersje projektów organizacyjnych i planów pracy Instytutu przysyłał w lipcu i październiku 1945 oraz w lutym 1946 roku¹⁴⁸. Pragier z kolei pozyskał dla sprawy prof.

146 I. Chruślińska, op. cit., str. 40.

147 List J. Giedroycia do plk. I. Witka z 4 lutego 1948 roku, Paryż. AIL-ML (za: M. Ptaśńska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, „Zeszyty Historyczne” nr 137 z 2001 roku, str. 3).

148 Por. M. Ptaśńska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 6.

Władysława Folkierskiego, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego¹⁴⁹. Lidia Ciołkoszowa wspomina, że Pragier na posiedzeniu rządu zaproponował wówczas udzielenie subwencji Giedroyciowi, ale projekt ten przepadł w głosowaniu. Komentowała jednocześnie, że ów brak zaufania i zrozumienia mógł rzutować na późniejszy stosunek Giedroycia do emigracji londyńskiej¹⁵⁰. Choć opinię tę uznać należy za przesadzoną i zbyt życzliwą wobec instytucji londyńskich, faktem jest, że Instytut powstał w oparciu o pomoc finansową nie rządu, a 2. Korpusu.

Gen. Anders wykazał początkowo niewiele zrozumienia dla pomysłu, przekonany o rychłym wybuchu nowej wojny i konieczności skoncentrowania się w związku z tym na działalności strictly wojskowej¹⁵¹. Jego najbliżsi współpracownicy – jak płk. Wincenty Bąkiewicz¹⁵² czy szef sztabu 2. Korpusu gen. Kazimierz Wiśniowski – dość wczesnie pojęli jednak znaczenie działalności wydawniczej dla ogromnej rzeszy Polaków, pozostałych na Zachodzie, tak żołnierzy, jak tzw. „dipisów”¹⁵³. W pozyskiwaniu sprzymierzeńców dla tej idei pomagał Giedroyciowi Józef Czapski. To jemu płk. Bąkiewicz donosił 2 lutego 1946 roku: „Wreszcie zainteresowałem D-cę Korpusu i gen. Wiśniowskiego Instytutem Literackim. Środki pieniężne musi dać D-ca Korpusu. Wydaje mi się, że sprawa jest na dobrej drodze”¹⁵⁴. Była – dziewięć dni później gen. Anders wyznaczył do utworzenia Instytutu ppor. Giedroycia Jerzego, ppor. Wachałę Władysława, ppor. Siutę Tadeusza i przeznaczył na kupno drukarni 8 milionów lirów (drukarnię OGI kupiono 11 kwietnia 1946 roku). W następnych miesiącach pożyczono też 4 miliony z Funduszu Społecznego 2. Korpusu, a w marcu roku następnego – dalsze 2,5 miliona z Delegatury Szefa Służby Pieniężnej Sztabu Głównego¹⁵⁵.

Od początku niejasna była podległość Instytutu – powołany przez gen. Andersa, instrukcje otrzymywał również od rządu. Pismo od min. A. Pragiera z 15 marca 1946 roku zdaje się potwierdzać jego nadzieje na uzyskanie dla IL subwencji rządowych: „1. Instytut ma być zorganizowany w taki sposób, by rozpoczynając w skromnej skali, na którą pozwalają środki uzyskane przez Pana z dotychczasowego źródła, mógł ulec odpowiedniemu rozszerzeniu przy uzyskaniu dodatkowych środków, z przewidywanego innego źródła. (...) 4. W pracy i organizacji Instytutu

149 Por. list A. Pragiera do J. Giedroycia z 24 lutego 1946 roku, IPMS, KGA, VI oraz: M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 6.

150 Por. L. Ciołkoszowa, op. cit., str. 225.

151 Opinię tę powtarzamy za Z. Hertz (por. I. Chruślińska, op. cit., str. 41); nie wspomina o niej M. Ptaśńska, podkreślając zrozumienie gen. Andersa dla inicjatywy Giedroycia (por. M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 6). Sam J. Giedroyc twierdził, że Anders „nie był entuzjastą tego projektu, gdyż wierzył w bliską wojnę, ale nie miał nic przeciwko” (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 114).

152 Brak wzmianki w „Autobiografii na cztery ręce” oraz innych znanych wypowiedziach J. Giedroycia na ten temat o roli płk. W. Bąkiewicza w powstaniu Instytutu, przy podkreśleniu jego wrogości wobec J. Giedroycia w okresie wcześniejszym uznać należy za kolejny dowód naturalnej nieobiektywności relacji, spisanych post factum.

153 Dipisi – Spolszczona forma angielskiego skrótu DP, „displaced person”, w liczbie mnogiej: uchodźcy, wysiedleńcy.

154 List płk. W. Bąkiewicza do J. Czapskiego z 2 lutego 1946 r., Londyn. Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Czapskiego, kolekcja dot. tzw. placówki paryskiej (za: M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 5).

155 Por. M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. str. 18. Analizując finanse Instytutu Literackiego w tym okresie nie wspomina natomiast o bezzwrotnej subwencji stu funtów w zlocie od gen. K. Wiśniowskiego, o której mówili zarówno J. Giedroyc (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 123), jak i Z. Hertz (por. I. Chruślińska, op. cit., str. 41).

momenty partyjno-polityczne nie mogą znaleźć uwzględnienia¹⁵⁶. Jednocześnie Pragier informował, że nie ma zastrzeżeń wobec proponowanego przez Giedroycia składu personalnego Instytutu.

Problem stanowiła też sytuacja prawna. Jako że przepisy włoskie zabraniały zakładania spółek przez obcokrajowców, istniejący – w systemie 2. Korpusu – od 11 lutego 1946 roku, Instytut zarejestrowany został zgodnie z prawem włoskim jako spółka „Casa Editrice Lettere” przez obywatela włoskiego, Aleksandra Mańkowskiego, dopiero na przełomie marca i kwietnia. A. Mańkowski był również – wraz z E. De Andreis – fikcyjnym właścicielem drukarni „Officina Grafiche Italiane” (OGI). Zabezpieczenie stanowiły prokury, upoważniające Giedroycia do całkowitego kierowania Instytutem, włącznie z jego ew. sprzedażą i W. Wąchałę do załatwiania wszelkich jego spraw handlowo-administracyjnych oraz dokument, poświadczający cesję praw własności drukarni, wystawiony in blanco i przekazany Dowództwu 2. Korpusu¹⁵⁷. W kwietniu 1946 roku Giedroyc – odkomenderowany do tej pory do pracy ministerialnej – powrócił do Rzymu, do 2. Korpusu¹⁵⁸.

Dopiero 28 września 1946 roku – po wielu naleganiach ze strony Giedroycia, któremu niejasna sytuacja organizacyjna Instytutu przysparzała kłopotów tak formalnych, jak i personalnych¹⁵⁹ – gen. K. Wiśniowski wydał „Rozkaz organizacyjny Instytutu Literackiego w Rzymie”. W pierwszym punkcie zakładano, że w przyszłości Instytut przekształci się w spółkę handlową. Swą działalność – której cele określono jako: „a) prowadzenie akcji wydawniczej w dziedzinie kulturalnej, naukowej, literackiej i społecznej, celem zaspokajania potrzeb Polaków w tej dziedzinie, b) zbieranie dorobku piśmiennictwa polskiego”¹⁶⁰ miał Instytut prowadzić w oparciu o kupioną w tym celu drukarnię OGI, fundusze, przyznane na kapitał obrotowy drukarni i Instytutu oraz utworzoną w tym celu Bibliotekę Instytutu.

Zarząd, w skład którego obok Kierownika Instytutu wchodził: kierownik działu finansowo-administracyjnego, kierownik literacki i kierownik drukarni, powoływany był imiennie przez gen. Andersa. On też ustalał wynagrodzenie zarządu oraz zatrudnianych przez niego pracowników Instytutu. Spółka OGI, podporządkowana kierownikowi Instytutu, zachowywała jednak odrębność prawną, a jej finanse miały być administrowane odrębnie, z wyraźnym zakazem przerzucania zobowiązań między obiema instytucjami. Kontrolę prawną i finansową nad działalnością Instytutu powierzono plk. Witkowi, a po jego wyjeździe – amb. Papée i osobom wyznaczonym przez gen. Andersa. Również Andersowi zarząd Instytutu przedstawiał miał miesięczne sprawozdania oraz kwartalne preliminarze budżetowe i plany pracy. Przepisy końcowe Rozkazu stanowiły, iż „uprawnienia gen. Andersa w odniesieniu do Instytutu Literackiego i do spółki „OGI” przechodzą na osoby

156 List min. A. Pragiera do J. Giedroycia z 15 marca 1946, AIL-ML (za: M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 7).

157 Kwestie organizacyjne i finansowo-własnościowe opisuje szczegółowo M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit.

158 Por. J. Krwaczyk, „Jerzy Giedroyc 1906-2000”, w: „Jerzy Giedroyc – Redaktor – Polityk – Człowiek”, Lublin 2001, str. 19. Korespondencja J. Giedroycia z Z. Hertz (por. I. Chruślińska, op. cit.) wskazuje, że Giedroyc powrócił jeszcze do Londynu dla zakończenia tam pełnienia swoich obowiązków w maju 1946 roku.

159 „Ścigam obu wodzów – pisał J. Giedroyc 29 lipca do J. Niezbrzyckiego – by doprowadzić wreszcie do sprecyzowania Instytutu pod względem personalno-organizacyjnym, jak i zapewnienia jemu niezbędnych podstaw finansowych. Ślimaczy się to niesłychanie dlatego, że nie tylko brak jest decyzji, ale jednocześnie milion intryg” (AIL-ML; za: M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. str. 10).

160 „Rozkaz organizacyjny Instytutu Literackiego w Rzymie” z 28 września 1946 roku; IPMS, kol. 117/13.

przez niego wyznaczone, a w braku takiego zarządzenia na osoby wyznaczone przez Rząd RP w Londynie (Min. Informacji)¹⁶¹. M. Ptańska podaje, że we wcześniejszych projektach Rozkazu istniał zapis o ścisłej współpracy IL z Oddziałem Kultury i Prasy 2. Korpusu, którego w ostatecznej wersji nie znajdujemy. Zapisy Rozkazu powielone zostały w Statucie IL, w którym „zaakcentowano, że Instytut podlegał Dowódcy 2. Korpusu i współpracował z Ministerstwem Informacji. Natomiast z chwilą efektywnego wkładu rządu, tj. finansowego, miałyby zostać ustalone kompetencje ministrów Informacji i Oświaty odnośnie IL”¹⁶².

W końcu roku 1946 – po pewnych zawirowaniach personalnych – ustalili się następujący skład Instytutu: Jerzy Giedroyc jako kierownik całości; mjr int. Kazimierz Sikorski jako kierownik finansowy; Tadeusz Siuta i Gustaw Herling-Grudziński, tworzący Komitet Redakcyjny; Zygmunt Hertz, zajmujący się sprawami gospodarczymi i Zofia Hertz, prowadząca sekretariat Instytutu¹⁶³. Ponadto w drukarni OGI – poza włoskimi pracownikami, których było ok. czterdziestu¹⁶⁴ – kierownikiem został Władysław Wąchała, a kierownikiem technicznym Józef Fryd. Izabela Siuta była korektorką i maszynistką, a Fryderyk Widfang i Włodzimierz Diduch – kierownikami¹⁶⁵.

Wypada też wspomnieć o zajęciach, nie widniejących w żadnych regulaminach, a mających na celu pozyskanie dodatkowych funduszy dla Instytutu. Tak o tym opowiadała Zofia Hertz: „Anglicy mieli taki zwyczaj, że wyrzucali „na śmietnik” wszystkie używane rzeczy, bez względu na ich stan. Gdy II Korpus wyjeżdżał z Włoch do Anglii, miał zostawić wszystko, co było zbędne, a więc materiały biurowe, sorty mundurowe, samochody, namioty itd. Wszystko to szło na tak zwany „salvage”. Dzięki życzliwemu stosunkowi do nas gen. Wiśniowskiego (winno być: Wiśniowski – przyp. aut) zezwolono nam zabrać z „salvage’u” wszystko, co mogło nam się przydać, głównie maszyny do pisania, stopy papieru, wielkie ilości namiotów i masę innych rzeczy. Namioty sprzedaliśmy Włochom za spore pieniądze (...). Jerzy oczywiście nie miał głowy do takich spraw, „specjalizował” się w tym Zygmunt (Hertz – przyp. aut.). Druga rzecz, która przyniosła nam sporo pieniędzy, to była sprzedaż benzyny, którą dostaliśmy przy okazji likwidacji wojska polskiego we Włoszech. Na czarnym rynku jej notowania stały wówczas bardzo wysoko. Zorganizowanie transportu benzyny na przedmieścia Rzymu do farmy należącej do klasztoru, którego przeor zgodził się na jej składowanie, oczywiście za procent w benzynie, było wielkim wyczynem Zygmunta. Przewóz benzyny ciężarówkami odbył się nocą przy luczyszach, przy zachowaniu największych środków ostrożności, gdyż był to jednak czarny rynek, przestępstwo ścigane prawem! [śmiech]”¹⁶⁶.

W roku 1946 Instytut Literacki zawarł umowy, gwarantujące mu podstawę działalności – o współpracy z Wydziałem Oświaty i Oddziałem Kultury i Prasy 2. Korpusu oraz z firmą kolportażową The Vistula Press Ltd. w Londynie. Obie

161 Ibidem.

162 M. Ptańska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit., str. 12. Autorka niestety nie podaje pełnego tekstu „dostępnego projektu” Statutu, a jedynie omawia jego zapisy.

163 De facto również kierowała Instytutem Literackim podczas licznych wyjazdów J. Giedroycia – por. świadcząca o tym korespondencję między Z. Hertz a J. Giedroyciem od 13 lutego do 23 maja 1946 oraz od 1 sierpnia do 1 września 1947, opublikowaną w: I. Chruslińska, op. cit. ss. 105-148.

164 Por. I. Chruslińska, op. cit., str. 41.

165 Por. M. Ptańska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. ss. 13-18.

166 I. Chruslińska, op. cit., str. 44.

jednostki Korpusu zamawiały na podstawie tych umów druk swoich wydawnictw w Instytucie Literackim, a Vistula zapewniała kolportaż książek IL na terenie Anglii, co było niezbędne w aspekcie powstania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i przenoszenia wojska do Wielkiej Brytanii. Zgodnie z umową z Wydziałem, IL zakończył wkrótce współpracę z Vistulą i kolportaż na terenie Wielkiej Brytanii powierzył nowo powstałej firmie Wydziału – Gryfowi. Reprezentantem Casa Editrice Lettere w Londynie został dr Wiktor Weintraub. Umowę na kolportaż na terenie Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga zawarto z Libella sp. z o.o. w Paryżu.

Demobilizacja Korpusu i przenoszenie wojska w ramach PKPR-u do Anglii znów zachwiało sytuacją formalno-prawną Instytutu Literackiego. Jerzy Giedroyc, próbując temu zaradzić, rozpoczął m.in. starania, których celem było „podwieszenie” IL w Rzymie pod którąś z amerykańskich instytucji polonijnych. Rozmowy z Polskim Instytutem Naukowym przewlekły się, toteż szukano innych możliwości. Jedną z nich zakładała sprzedaż drukarni celem spłaty pożyczek, druga – dodatkowo późniejsze przeniesienie Instytutu do Paryża i połączenie go z placówką, prowadzoną przez Czapskiego. Najważniejszą dla Giedroycia konsekwencją likwidacji wojska było załamanie popytu na polskie wydawnictwa we Włoszech. Starania, dotyczące podjęcia współpracy z Watykanem i wydawania na jego potrzeby literatury religijnej, spełzły na niczym. Drugą więc koncepcję wybrano podczas konferencji w Paryżu, 31 marca i 1 kwietnia 1947 roku. Udział w niej wzięli: gen. K. Wiśniowski, płk. I. Witek, mjr J. Czapski, ppor. J. Giedroyc, por. J. Łubieński, por. J. Zielicki. Gen. Wiśniowski zdecydował, że Instytut, po uprzednim skontrolowaniu finansów przez płk. Witka, zostanie przeniesiony do Paryża, gdzie podlegać będzie Czapskiemu. Polityką finansową zająć się miał Łubieński, a wydawniczą – Giedroyc. Ponadto, Instytut miano połączyć z którąś z podległych Czapskiemu firm, posiadających prawa wydawnicze we Francji – Libellą lub drukarnią Presses-Rapides. Przyczyny, dla których Giedroyc optował za takim rozwiązaniem, wyjaśnia jego list do gen. Wiśniowskiego, pisany w chwili, gdy gen. Anders zawiesił realizację ustaleń paryskich: „Przeniesienie do Francji pozwalałoby robotę nie tylko utrzymać, ale rozwinąć, gdyż miałbym w tym wypadku bez porównania większy kapitał dzięki sprzedaży drukarni oraz jeszcze lepsze warunki techniczne, mając na miejscu również drukarnię, a do tego jeszcze księgarnię i kolportaż, których we Włoszech nie ma. Politycznie środowisko francuskie stało się również ważniejsze od włoskiego. Francja bowiem jest dzisiaj przedmiotem penetracji amerykańskiej, ma lepszy kontakt z krajem, posiada własne zaplecze polskie, nie mówiąc o tym, że daje lepszą łączność ze środowiskiem polskim w W. Brytanii, Belgii i Niemczech – niż to jest we Włoszech. (...) Nie zależy mi na utrzymaniu placówki handlowej, która pozwoli mi lepiej czy gorzej egzystować. Na to szkoda byłoby nie tylko pieniędzy państwowych, ale i mego czasu. Mogę pracować tylko wtedy – i za pracę brać odpowiedzialność – jeżeli w nią wierzę. Otóż mogę ponosić odpowiedzialność za kontynuowanie pracy Instytutu Literackiego, gdy zostanie on przeniesiony do Francji i wespole, który został uzgodniony z Panem Generałem. W przeciwnym wypadku proszę mi nie brać za złe mojej rezygnacji¹⁶⁷. Słusznym wydaje się domniemanie M. Ptaśińskiej, że zawieszenie przeprowadzki IL do Paryża wiązało się z powstaniem

167 List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego z 21 kwietnia 1947 roku, Rzym, AIL-ML (za: M. Ptaśińska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. str. 27).

Gryfu i przejęciem przez tę firmę kolportażu wydawnictw Instytutu, do tej pory pozostających w gestii Vistuli. Trudno powiedzieć, na ile słuszne są przypuszczenia tej badaczki, iż Gryf zmierzał wręcz do wchłonięcia Instytutu Literackiego. Faktem jest, że w tym okresie gen. Kazimierz Wiśniowski zarządził szczegółową kontrolę sprzedaży wydawnictw IL przez Vistulę, a w samym Instytucie ponownie rozpoczęły się intrygi niektórych pracowników przeciwko Giedroycowi. Charakterystyczne, że nie brał on udziału w konferencji dot. przyszłości Instytutu Literackiego, która odbyła się u gen. Andersa 19 maja 1947 roku z udziałem gen. Wiśniowskiego, Czapskiego, S. Gierata i J. Zielickiego. Gen. Anders podjął wówczas decyzję o pozostawieniu Giedroycia na stanowisku kierownika Instytutu i przeniesieniu firmy – której personel miał być zredukowany do 4 osób – do Paryża. Uzyskane ze sprzedaży drukarni środki finansowe miały pozostawać w gestii Generała i być przeznaczone na cele wydawnicze w Paryżu z wyjątkiem 4 milionów lirów, które Instytut pożyczył z Funduszu Społecznego, a obecnie zwrócić miał Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów¹⁶⁸. Drukarnię OGI sprzedano za kwotę 18 mln lirów.

O spłacie zaciągniętych wcześniej pożyczek pisze M. Ptaśńska¹⁶⁹: „Sprawa ta była o tyle skomplikowana, iż wg płk. Witka sposób jej spłaty zależał od sposobu traktowania Instytutu jako podmiotu prawnego. Dlatego decyzja gen. Andersa stanowiąca 12 mil. lirów, tj. 8 milionów z Delegata (prawdopodobnie winno być: Delegatury – przyp. aut.) Służby Pieniężnej oraz 4 mil. z Funduszu Społecznego, bezzwrotną subwencją okazała się niemożliwa do zrealizowania¹⁷⁰. W toku dalszego postępowania wyjaśniającego uzgodniono warunki, na jakich Instytut miał spłacić zaciągnięte kredyty. W efekcie dług z Funduszu Społecznego spłacono z nadwyżką 416 tys. lirów jako udział w zyskach Instytutu Literackiego¹⁷¹. Natomiast, na mocy tajnego rozporządzenia gen. Andersa, suma 8 milionów wraz z zyskiem ze sprzedaży drukarni została przekazana do dyspozycji Czapskiego dla dalszego funkcjonowania Instytutu¹⁷². Oficyna ostatni dług spłaciła po niekorzystnym dla siebie kursie i zamiast 2.5 mil. lirów wyłożyła 3.666,667 lirów¹⁷³.”

Dla zamknięcia w tym rozdziale kwestii finansowych przenieść się należy o dwa lata, do 29 marca 1949, kiedy to Jerzy Giedroycisał do Melchiora Wańkowicza: „Wysmażyłem do wodza (Wł. Andersa) projekt „jak sobie mały Giedroyc wyobraża zbawienie Polski”, i posłę go jako ultimatum, zaznaczając, że w razie nie tyle nieprzyjęcia go, ale nieprzedyktowania i nieustalenia szeregu konkretnych posunięć, to „idu na was”. By to uprzystępnic metodą optyczną, zazaczyłem, że pieniądze mi się już skończyły – proszę bardzo, tu są sprawozdania, rozliczenia „po wsiem prawilam iskusstwa”, by nie

168 Por. M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. ss. 28-32.

169 Por. też m.in. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 24 sierpnia 1949 roku; Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, Warszawa 2000, str. 89: „Zakładając Instytut Literacki, z Funduszu Społecznego dostałem tylko cztery miliony lirów; pozostała suma była wypłacona z funduszków, którymi General dysponował i które były przyznane jako jednorazowa subwencja. Przenosząc się z Rzymu do Paryża spłaciłem pożyczkę Funduszu Społecznego, nawet z oprocentowaniem, w c a ł o ś c i (byliśmy bodaj jedyną instytucją, która to zrobiła). Otóż nie wiem, skąd były czerpane fundusze, z których General dał mi tę subwencję, ale nie były to pieniądze o charakterze społecznym”.

170 Brak wskazanego w cytowanym tekście przypisu.

171 (W oryg. przypis nr 75:) Protokół Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Funduszu Społecznego Żołnierzy 2. Korpusu, 30 października 1947, IPMS, Kolekcja gen. Wiśniowskiego 117/4.

172 (W oryg. przypis nr 76:) Pismo gen. Wł. Andersa do majora J. Czapskiego (tajne), z 8 września 1947; AIL-ML.

173 M. Ptaśńska, „Rzyskie lata Instytutu Literackiego”, op. cit. ss. 31-32.

wyglądać na Kamieńskiego¹⁷⁴, a o dalsze pieniądze mogę poprosić, jak się dogadamy¹⁷⁵. Subwencje, otrzymaną od gen. Andersa, wyczerpano więc w 1949 roku, o czym świadczy też informacja Redakcji w numerze lipcowo-sierpniowym: „„Kultura” istniała dotychczas dzięki subsydium jednorazowemu, które otrzymał Instytut Literacki od Dowódcy 2-go Korpusu, dziś Generalnego Inspektora Armii. Od 1-go lipca 1949 r. „Kultura” będzie wychodziła na własne ryzyko¹⁷⁶. Zapewne określenie momentu, w którym wyczerpane zostało owo subsydium – podanie roku 1947 w miejsce 1949 – wywołało sprzeciw w środowisku gen. Andersa w październiku 1954 roku, kiedy w artykule „Budujemy dom” Juliusz Mieroszewski napisał: „Rozpoczęliśmy naszą pracę w 1946 roku, w Rzymie, opierając się na pożyczce i jednorazowym subsydium, otrzymanym od dowódcy 2. Korpusu, gen. Wł. Andersa. Już w 1947 roku pożyczkę spłaciliśmy i od tego czasu „Kultura” zaczęła wychodzić na własny rachunek i na własne ryzyko¹⁷⁷. „(...) Pan i ja dobrze wiemy, że to mija się z prawdą” – napisał wówczas Ludwik Łubieński do Giedroycia, a ten odpowiadał: „(...) Trudno mi wyjaśnić, jeśli Pan nie podaje mi dokładnie, w czym Pan widzi nieścisłości. Najchętniej na to odpowiem. Nigdy nie ukrywałem pomocy, jaką otrzymałem z Korpusu, bo byłoby to niepoważne¹⁷⁸”.

27 sierpnia 1947 roku gen. Władysław Anders skierował do Jerzego Giedroycia pismo następującej treści: „Zgodnie z protokołem konferencji w sprawie Instytutu Literackiego w Rzymie, odbytej dnia 19 maja br. pkt. 2. zatwierdzam następujący skład personalny Instytutu Literackiego przeniesionego do Paryża:

Giedroyc Jerzy – kierownik Instytutu;

Hertz Zofia – sekretarz,

Herling-Grudziński Gustaw – doradca literacki i współredaktor „Kultury”,

Hertz Zygmunt – administrator¹⁷⁹.”

Działalność Instytutu w rzymskim okresie jego istnienia polegała więc na wydawaniu własnych książek i druku w należącej do niego „Officina Grafiche Italiane” wydawnictw 2. Korpusu oraz rozmaitych instytucji polskich cywilnych i wojskowych – albumów, jednodniówek poszczególnych oddziałów, podręczników i słowników. Zajmowano się ich kolportażem. Z bogatego planu wydawniczego IL – w którym mieściły się zarówno pisma J. Piłsudskiego, jak i R. Dmowskiego, Stanisława Brzozowskiego, Ludwika Krzywickiego etc.¹⁸⁰ – zrealizowano, ze względów materialnych, jedynie część. W latach 1946-1947 udało się w Rzymie wydać 25¹⁸¹ pozycji „własnych” Instytutu¹⁸²:

1. Jan Bielatowicz: „Brygada Karpacka”, 1947

174 (W oryg. przypis nr 3): Jan Kamieński (1906-1987) samowolnie dysponował powierzonymi mu funduszami rządowymi.

175 Por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 29 marca 1949 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 80.

176 Redakcja, (brak tytułu – dalej b.t.), „Kultura” nr 4/21-5/22 z 1949 roku, str. 6.

177 J. Mieroszewski, „Budujemy dom”, „Kultura” nr 10/84 z 1954 roku, str. 11.

178 List L. Łubieńskiego do J. Giedroycia z 19 listopada 1954, IPMS KGA VI, oraz list J. Giedroycia do L. Łubieńskiego z 15 grudnia 1954, IPMS KGA VI. Wobec braku kontynuacji korespondencji na ten temat przypuszczać należy, że sprawa została między nimi wyjaśniona podczas zapowiadanego w cytowanych listach ich spotkania w Paryżu.

179 List gen. Wł. Andersa do J. Giedroycia z 27 sierpnia 1947 roku, AIL-ML.

180 Por. A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i „Kultura””, op. cit., str. 72

181 Z. Hertz (I. Chruslińska, op. cit., str. 43) podaje, że było ich 28. Prawdopodobnie omyłka wzięła się z noty informacyjnej Redaktora Kultury w: J. Kowalik, „„Kultura” 1947-1957 – Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946-maj 1959)”; Paryż 1959; gdzie na str. 376 podano, iż „w okresie 1946-1947” wydano 28 książek. A. S. Kowalczyk („Giedroyc i „Kultura””; op. cit., str. 73) podaje natomiast w tym kontekście liczbę 26 książek, co może wynikać z włączenia w ich liczbę pierwszego numeru „Kultury”.

182 Lista w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów, za: J. Kowalik, op. cit., ss. 382-187.

2. Jan Bielatowicz: „Passeggiata. Szkice włoskie”, 1947
3. Leon Blum: „Na miarę człowieka”, 1947 (na okł. tytuł seryjny: Biblioteka Społeczno-Polityczna)
4. Józef Chalasiński, Jan Ulatowski: „Przeszość i przyszłość inteligencji polskiej”, 1947 (na okł. tytuł seryjny: Biblioteka Społeczno-Polityczna)
5. Tadeusz Felsztyn: „Energia atomowa”, 1947 (na okł. tytuł seryjny: Biblioteka Wiedzy)
6. Paweł Hostowiec: Dziennik podróży do Austrii i Niemiec”, 1946
7. Paolo Hostowiec: „Il calvario continua... Diario di un viaggio in Austria e Germania”, 1947
8. „Informator o Imperium Brytyjskim i krajach Ameryki Płn. i Płd.” (oprac. T. Siuta), 1946
9. Juliusz Kaden-Bandrowski: „Miasto mojej matki”, 1946
10. Juliusz Kaden-Bandrowski: „La citta di mia madre”, 1947
11. Artur Koestler: „Krucjata bez krzyża” (tłum. G. Herling-Grudziński), 1947
12. Stanisława Kuszelewska: „Kobiety”, 1946
13. Bolesław Miciński: „Portret Kanta i trzy essaye o wojnie”, 1947
14. Adam Mickiewicz: „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego” (ze wstępem G. Herlinga-Grudzińskiego „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego na nowej emigracji”), 1946
15. Sergiusz Piasecki: „Jabluszek”, 1946
16. Sergiusz Piasecki: „Spójrzę ja w okno...”, 1947
17. Sergiusz Piasecki: „Nikt nie da nam zbawienia”, 1947
18. Aleksander Piskor: „Siedem ekscelencji i jedna dama”, 1947
19. Władysław Reymont: „Rok 1794. Powieść historyczna”, 1946
20. Henryk Sienkiewicz: „Legiony”, 1946
21. Wacław Sieroszewski: „Beniowski. Powieść”, 1947
22. Andrzej Strug: „Dzieje jednego pocisku”, 1947
23. Andrzej Strug: „Mogila nieznanego żołnierza”, 1947
24. Stanisław Szpotkański: „Prometeusze. Powieść historyczna”, 1946
25. „W oczach pisarzy. Antologia noweli wojennej 1939-1945” (oprac. G. Herling-Grudziński), 1947.

Jako pierwsze - wbrew spotykanej czasem opinii - ukazały się nie „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego”, ale „Legiony”¹⁸³. I choć zarówno twórcy Instytutu, jak i rozliczni badacze podkreślają programowy charakter wstępu, jaki do „Ksiąg...” napisał Gustaw Herling-Grudziński, warto też zwrócić uwagę na przedmowę do „Legionów”, pióra Jana Bielatowicza. U omawiającego ten okres działalności IL A. Mencwela taką wywołała ona reakcję: „Oczom własnym nie wierzę. Czy to jest program instytutu literackiego, czy też szkoły podchorążych? Miesięcznika literackiego, czy werbunku legionowego?”. Pisał bowiem Bielatowicz, cytując bohatera „Legionów”, kościuszkowskiego kapitana Plichtę: „„Oto, gdy zginiecie wy obaj, gdy zginę ja, gdy zginą nas setki i tysiące, przyjdą po nas inni i polska siła się ostoja i legia nas przeżyje. Po świecie mówią: nie masz już Polski! a Polska tu jest. Nie było już wojska polskiego, a ono tu jest. I może Bóg da, że nie dziś, to jutro, bagniet nasz przewierci

183 Świadczą o tym księgi kasowe Instytutu Literackiego (por. A. Mencwel, „Przedwiośnie czy potop”; Warszawa 1997, str. 413).

przez Austrię drogę do ojczyzny”. TO JEST IDEA „LEGIONÓW” I TO TAKŻE DZIŚ JEST NASZ PACIERZ NARODOWY”¹⁸⁴. „Czyj to ma być pacierz”¹⁸⁵, pyta Mencwel, przyznaje jednak, że odpowiedź przynoszą zarówno prawa rynku wydawniczego, jak ogólna sytuacja odbiorców książek IL, których gros stanowić mieli – jeszcze nawet nie demobilizowani – żołnierze. Stanowiąc w swej masie niemal idealny zapewne przekrój społeczny, różne wymagania stawiali wydawcom. Jedno natomiast ich łączyło w powojennej sytuacji: poczucie krzywdy, zdrady, zagubienia i niepewnej przyszłości. Nawet, jeśli Jerzy Giedroyc przewidywał wówczas wieloletnią emigrację, pamiętać należy, że „Legiony” wydano w maju roku 1946¹⁸⁶, kiedy nie istniał jeszcze Korpus Przysposobienia, a przyszłość wojska była niejasna. Książka, z jednej strony przypominająca cel podstawowy emigracji, z drugiej zaś – zapowiadająca jej trudy i długotrwałość (podobnie, jak następnie „Prometeusz” Szpotańskiego¹⁸⁷, wydani jako czwarta pozycja Instytutu, lecz wymieniani przez jego założycieli na równi z „Księgami” Mickiewicza) – była może niezbyt satysfakcjonującą odpowiedzią na owe żołnierskie pytania, była jednak jakimś punktem wyjścia. W kontekście zagadnień, omawianych dalej w niniejszej pracy dodać nadto można, że – jak w przypadku wspomnianych „Prometeusz”, przestrzegających przed podatnością emigracji na działalność agenturalną – okazała się w dużej mierze prorocza. Przede wszystkim jednak – reprezentowała ten poziom programowy, jaki można było dzielić z żołnierzami, niezależnie od ich wykształcenia, odczytania, etc.

Jak już zaznaczono, za sui generis manifest światopoglądowy nowo powstałej oficyny uważa się jednak przedmowę do „Ksiąg...” Mickiewicza, zatytułowaną „„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” na nowej emigracji”. Zupełnie inny ma ów tekst charakter, widać też, że do innego czytelnika jest skierowany. „Aktualność „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego” jest chwilami przerażająca – pisał w niej Herling-Grudziński. – (...) Czyżby znowu więźniac nam miały w gardłach słowa najwyższego potępienia pod adresem „rządów i mędrków francuskich i angielskich”, „kupców i handlarzy obojga narodów, łaknących złota i papieru i pieniądź posyłających na zgębienie wolności”? Czyżby znowu, po wieku przeszło niewoli i wolności, trzeba było w „Litanii pielgrzymskiej”, w zwrocie „Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Kronstadicie przez Moskali” słowo „Kronstadt” zamienić tylko na „Katyń”, a „zaknutowanych” na „zamordowanych strzałem w tył czaszki”?”. Potwierdziwszy owe podobieństwa, Herling podkreślał jednak, iż możliwość korzystania z doświadczeń Wielkiej Emigracji każe nie powtarzać je, ale – wyciągać z nich wnioski. Pielgrzymstwo przeobrazić się więc winno „w ruch społeczno-polityczny, w którego kręgu odnajdą swą godność polityczną i niezłaganą wierność ideałom społecznym wszyscy europejscy wygnańcy „sfer wpływów”. „Księgi” (...) są raczej poetyckim postulatem wykreślenia w „Europie bezlegalnej” (Norwid) strefy prawdziwych interesów dla tych Europejczyków, którzy śniąc o szumie swych ojczystych rzek w obozach wojskowych i barakach Unry wiedzą naprawdę, dlaczego nie należy

184 Por. J. Bielatowicz, w: H. Sienkiewicz, „Legiony”, Rzym 1946, str. 26.

185 Por. A. Mencwel, op. cit., str. 269.

186 „Legiony” były w drukarni złożone już 7 maja 1946, o czym świadczy list Z. Hertz do J. Giedroycia, datowany na ten dzień, a 13 maja 1946 już je drukowano (por. I. Chruslińska, op. cit., str. 134 i 140).

187 J. Giedroyc mówił o tej książce: „pokazywała, że życie na emigracji jest niezwykle ciężkie i często kończy się tragicznie. Wybrałem tę książkę, jak i „Księgi narodu...” bardzo celowo i świadomie, gdyż uważałem ją za przestrożę przed emigracją” (J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 126). Z jednej więc strony wydano „Księgi”, które miały oddziaływać na tych, którzy wiedzą, dlaczego „nie należy wracać”, z drugiej zaś – książkę, która jest przestrożą przed emigracją. To dość znaczące zestawienie.

wracać¹⁸⁸. Tu znajdujemy nie tylko odpowiedź na jedno z najważniejszych wówczas pytań – „czy wracać?” – ale i podkreślenie dwu czynników, na których ją oparto, politycznego i społecznego. W aspekcie przyszłej współpracy „Kultury” z emigrantami z innych krajów i jej inicjatyw międzynarodowych zwraca też m.in. uwagę fakt, że mówi Herling o wygnaniach nie tylko polskich, ale – europejskich.

„Coś się musiało stać w toku tych kilku miesięcy 1946 roku¹⁸⁹, uważa A. Mencwel, analizując różnicę między tekstami Bielatowicza i Herlinga-Grudzińskiego. Wniosek to, można sądzić, nietrafny – przywoływana już korespondencja Zofii Hertz i Jerzego Giedroycia z 1946 roku dowodzi, że obie książki wydano niemal jednocześnie¹⁹⁰. Przyczyn owych różnic szukać więc raczej należy po pierwsze w tym, że dla każdej z nich zakładano inny – używając współczesnego języka marketingu – „target”, a więc grupę docelową czytelników. Nie zauważa bowiem A. Mencwel, że pozycje te wydane zostały nie przez redakcję „Kultury” – która powstać miała rok później – a przez ludzi, prowadzących oficynę wydawniczą 2. Korpusu, której musieli zapewnić jeśli nie zyski, to pokrycie kosztów działalności¹⁹¹. Nie mogli więc od początku ograniczać kręgu swych potencjalnych czytelników. „Musieliśmy szukać kompromisu między naszymi pomysłami a oczekiwaniami nabywców. Toteż wydaliśmy wiele książek w celach zarobkowych – przyznawał Giedroyc. – Dotyczy to powieści historycznych Sienkiewicza i Sieroszewskiego, powieści Struga czy trzech powieści Sergiusza Piaseckiego¹⁹². Po drugie zaś – przyczyna ta tkwić może w osobach autorów obu przedmów. Mimo dłuższej wzajemnej sympatii, drogi Bielatowicza i Giedroycia się rozejdą, Herling zaś na wiele lat – mimo przerw we współpracy – pozostanie Giedroyciowi zdecydowanie bliższy światopoglądowo.

Warto również wspomnieć, że – o czym świadczy podana wyżej lista – Instytut pragnął wejść na niemiecki rynek wydawniczy, drukując dwie swoje książki w tłumaczeniu na język włoski. Próby te nie przyniosły jednak sukcesu finansowego.

W czerwcu 1947 roku ukazał się pierwszy numer „Kultury”. Pismo – którego nazwę wymyślił „chyba” Jerzy Giedroyc – miało być kwartalnym dodatkiem do wydawnictwa, jego czysto literackim „biletem wizytowym”. Pomysł założenia go narodził się w wyniku rozmów między Jerzym Giedroyciem, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Zofią Hertz¹⁹³.

Pierwszy numer „Kultury” Mieczysław Grydzewski skomentował – często za Marią Danilewicz-Zielińską cytowanymi – słowami: „Efemeryda na dobrym poziomie¹⁹⁴. Redaktor „Wiadomości” nie byłby zadowolony, gdyby znał opinię Marii Dąbrowskiej, która już kilka miesięcy później zanotowała w swym dzienniku o Kulturze: „O wiele lepszy poziom, niż Grydzewskiego¹⁹⁵”. Sama Danilewicz-Zielińska w notce dla

188 G. Herling-Grudziński „„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” na nowej emigracji”; w: A. Mickiewicz, „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego”, w Rzymie, Roku Pań.... 1946., str. 5. Przekład również w: J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., ss. 254-5.

189 A. Mencwel, op. cit., str. 277.

190 Por. I. Chruślińska, op. cit., str. 128 i 148.

191 Warto wspomnieć, iż w swym raporcie z likwidacji Instytutu we Włoszech z 5 stycznia 1948 roku, skierowanym do gen. Wł. Andersa, płk I. Witek, generalnie pozytywnie oceniając dotychczasową działalność IL, sugerował, iż: „(...) zbyt wysoko poziomowe publikacje powinny ustąpić miejsca publikacjom popularnym” (raport I. Witka dla gen. Wł. Andersa z 5 stycznia 1948, AIL-ML).

192 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 126.

193 Ibidem, ss. 125-126.

194 Por. M. Danilewicz-Zielińska, „Szkice o literaturze emigracyjnej”, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1999, str. 392.

195 Por. M. Dąbrowska, „Dzienniki powojenne”, t. I, Warszawa 1996, str. 157. Zapis z 27 grudnia 1947 roku, dotyczy więc zapewne raczej numeru 2-3 „Kultury”, niż numeru 1.

„Wiadomości” potraktowała wówczas nowe pismo z sympatią, ale też ze sporą dozą nieufności wobec szans utrzymania się przez nie na rynku¹⁹⁶. Bo i rzeczywiście – w pierwszy numer „rzymskiego periodyku” nie zapowiadał długiego istnienia tytułu. Widać po nim, że stworzony został jako „kwiatek do kożucha”¹⁹⁷, że nie zakładano, aby miał się stać podstawą funkcjonowania Instytutu, że w żadnej wreszcie mierze nie odpowiada większości czytelniczych gustów.

Tym, co wyróżnia „Kulturę” nr 1 spośród pism emigracyjnych, są nie tylko świetne nazwiska autorów, ale też w dużej mierze ponadnarodowy jej charakter. Śmiało można sobie wyobrazić, że numer ten, przetłumaczony na jakikolwiek inny język, zainteresowałby intelektualistów w całej Europie nawet, jeśli nie podzielali oni opinii Benedetto Croce o „zmierchu cywilizacji”, uznającego za jedynie słuszną postawę walkę „pro aris et focis o nasze kościoły i nasze domy”¹⁹⁸. Podobnie interesujące było otwarcie numeru przypomnieniem tekstu Paula Valéry’ego o „kryzysie ducha” z roku 1919¹⁹⁹. Przesycona pesymizmem, a jednocześnie ciekawa formalnie²⁰⁰, „Nekyja” Andrzeja Bobkowskiego również zapewne przypadłaby im do gustu. Numer był jednak dobrze zaplanowany: tekstom tym towarzyszyła m.in. krytyka egzystencjalizmu Sartre’a pióra Tadeusza Krońskiego²⁰¹ oraz Tymona Terleckiego „Socjalizm chrześcijański”²⁰², wskazujący fałszywość powoływania się komunistów na idee socjalistyczne. Dalej czytelnik znajdował też fragment książki Koestlera „Krucjata bez krzyża”²⁰³, esej J. Czapskiego²⁰⁴, wiersze F. Lorki²⁰⁵ czy M. K. Dziewanowskiego „Wiosnę Ludów w Hotelu Lambert”²⁰⁶.

Wymowa całości numeru była jasna: „Kultura” przestrzegala przed katastrofizm, który po I Wojnie Światowej osłabiał w narodach Europy „wolę walki, zatrulał je myślą o śmierci” oraz przed „pewnym siebie, dynamicznym i antytradycyjnym nowatorstwem sowieckim”, które jest takim samym „narzędziem znieczulenia kultury europejskiej”. Nota redakcyjna tak wobec tych zagrożeń deklarowała cele pisma:

„„Kultura” pragnie uprzytomnić czytelnikom polskim, którzy wybrawszy emigrację polityczną, znaleźli się poza granicami kraju ojczystego, że krąg kulturalny, w którym żyją, nie jest kręgiem wymarłym.

„Kultura” pragnie dotrzeć do czytelników polskich w kraju i wzmóc w nich wiarę, że wartości, które są im bliskie, nie zawały się jeszcze pod obuchem nagiej siły.

„Kultura” chce szukać w świecie cywilizacji zachodniej tej „woli życia, bez której Europejczyk umrze tak, jak umarły niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów”²⁰⁷.

196 Por. M. Danilewicz-Zielińska, „Rzymski periodyk”; „Wiadomości” z 20 sierpnia 1947 roku.

197 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., ss. 125-126.

198 Por. B. Croce, „Zmierch cywilizacji”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 4.

199 Por. P. Valéry, „Z „kryzysu ducha””, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 2.

200 Tekst Bobkowskiego był kompilacją autentycznych fragmentów tekstów autorów takich, jak Balzac, Flaubert, Michelet, Rousseau czy de Custine, zebranych w rozmowę między ich duchami – por. A. Bobkowski, „Nekyja”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 24 oraz list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 24 września 1946 roku, J. Giedroyc, A. Bobkowski, „Listy 1946-1961”, Warszawa 1997, ss. 15-19).

201 Por. T. Kroński „Filozofia egzystencjalna Sartre’a”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 38.

202 Por. T. Terlecki, „Socjalizm chrześcijański”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 7.

203 Por. A. Koestler „Przyjazd”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 50.

204 Por. J. Czapski „Raj utracony”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 44.

205 Por. F. G. Lorca „Wiersze”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 73.

206 Por. M. K. Dziewanowski, „Wiosna Ludów w Hotelu Lambert”, „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 19.

207 Redakcja, (brak tytułu – dalej: b.t.), „Kultura” nr 1 z 1947 roku, str. 1.

Numer ten był więc sprawnie zredagowanym „biletem wizytowym” oficyny, mającej ambitne plany wydawnicze. Gdyby jednak tak miało być redagowane cyklicznie wychodzące pismo emigracyjne, przypuszczenia Grydzewskiego co do jego nietrwałości zapewne ziściłyby się dość szybko. Elementy programowe, zawarte w pierwszym numerze „Kultury” – chęć uczestnictwa w kulturze europejskiej, pobudzanie aktywnej postawy czytelników wobec rzeczywistości, utrzymywanie kontaktu z Krajem i dążenie do zachowania jednolitości kultury polskiej – miały natomiast pozostać aktualne.

Część II

Wychodzenie z chaosu
- pierwsze lata „Kultury”

Jerzy Giedroyc w pierwszej siedzibie „Kultury”
w Maisons-Laffitte, przy 1, Avenue Corneille



Zgodnie z podjętymi ustaleniami, w październiku 1947 roku członkowie zespołu Instytutu Literackiego – poza Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, który wraz z nowo poślubioną żoną w ostatniej chwili zdecydował się na wyjazd do Londynu – znaleźli się w Paryżu. Już 31 października Instytut zainstalował się w podparyskim Maisons-Laffitte, w zrujnowanym domu, będącym w dyspozycji placówki J. Czapskiego, która jednakowoż wykorzystywała jedynie jego piwnice. Ze względów finansowych – „bycie w wojsku dawało nie tylko żołd, ale i racje żywnościowe”¹ – ekipa IL zdemobilizowała się dopiero wiosną 1948 roku². Czesław Miłosz tak opisywał – przez wiele lat nie ulegający zmianom – dzień powszedni Instytutu: „Ci, którzy biorą do ręki roczniki „Kultury” i książki wydawane przez Instytut Literacki i którzy będą je brać w przyszłości, powinni pomyśleć chwilę o garnkach kuchennych, o przygotowywaniu śniadania, obiadu i kolacji przez te same trzy-cztery osoby odpowiedzialne za redakcję, korekty, ekspedycję, o zmywaniu, o zakupach, na szczęście we Francji łatwych, i pomnożyć liczbę tych i podobnych domowych zajęć przez liczbę dni, miesięcy i lat”³. Odgruzowywanie domu, urządzenie go – od biblioteki począwszy – a także praca redakcyjna,

1 J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 130.

2 Jak podaje Z. Hertz, stało się to w kwietniu 1948 roku – por. I. Chruslińska, op. cit., str. 46.

3 Cz. Miłosz, „Był raz...”: w: „O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie”; (brak miejsca wydania), PoMOST 1988; str. 38.

zdobywanie korespondentów i zabieganie o teksty rozsianych po świecie autorów, wypełniały aż nadto każdy dzień w Maisons-Laffitte. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Instytut Literacki formalnie związany był z księgarnią „Libella”.

Jeszcze w Rzymie złożono większość numeru 2-3 „Kultury”, który – wydrukowany już w Paryżu – ukazał się na przełomie lat 1947/1948. Od lutego 1948 roku „Kultura” miała stać się miesięcznikiem. Zdecydowano o tym już w Paryżu, dołączając do numeru 2-3 – mającego w większości charakter podobny do poprzedniego, a więc będącego „biletem wizytowym” – stosowną informację. Poza stwierdzeniem kryzysu czytelnictwa emigracyjnego i apelem do przyszłych prenumeratorów, których trzy tysiące miały pismu zapewnić istnienie, znajdujemy tam pierwsze sygnały zmiany charakteru miesięcznika:

„Jesteśmy zdania, że osłabienie więzi łączącej Polskę z Zachodem wynika nie tylko z faktu, że po drugiej wojnie światowej Polska znalazła się politycznie w sowieckiej strefie wpływów i interesów. Powodów należy szukać głębiej – w zjawisku ciężkiego kryzysu, jaki przeżywa dziś cała kultura europejska. Kultura europejska utraciła swą konsystencję, swą zdolność odporu i promieniowania. Ten okres powojennego zagrożenia nie potrwa jednak zbyt długo. (...) KULTURA, znalazłszy się w samym sercu europejskich dążeń do odrodzenia kulturalnego, pragnie wykorzystać ten przywilej w kierunku ponownego związania z nim polskiego ruchu umysłowego w kraju i na emigracji.

Nie wydaje się nam bowiem słusznym przekonanie, że pomiędzy krajem i emigracją powstała przepaść nie do zasypiania. Przerzucenie pomostu pomiędzy Polakami, którzy żyją, tworzą i pracują w kraju i nami, którzyśmy wybrali świadomie emigrację polityczną, jest tylko kwestią taktu, zdrowego rozsądku i uczciwego podziału ról. Nie przyczyni się doń jednak nigdy bezwiedne często i nieświadome rozłupywanie kultury polskiej na kulturę „krajową” i kulturę „emigracyjną”. Nie ma dwóch kultur polskich, są tylko uczeni, pisarze i artyści polscy, którzy pracują dla jednej i tej samej kultury polskiej w miarę swych sił, umiejętności i możliwości.

KULTURA pragnie wykorzystać swoją wolność od ucisku i skrepowania politycznego nie po to, żeby służyć ghetto polskiemu na emigracji, ale po to, żeby przełamać jego izolację zarówno w stosunku do Europy, jak i w stosunku do kraju.

KULTURA pragnie również wypełnić tę lukę, jaką w twórczości uczonych, pisarzy i artystów w Polsce wytworzył stan politycznego odcięcia od procesów i przeobrażeń duchowych na zachodzie Europy⁴.

W numerze tym, na czołowym miejscu, ukazał się też pierwszy artykuł, bezpośrednio dotyczący realiów emigracyjnych – „Literatura na emigracji” J. Bielatowicza. Tekst to ważny, bo w nim właśnie po raz pierwszy jasno wyłożono podstawowe zasady przyszłego stosunku „Kultury” wobec kraju. Autor, podkreślając kryzys literatury na emigracji – „drugi rok (...) jest to

4 (Redakcja), (b.t.), „Kultura” nr 2-3 z 1947 roku, Paryż, ss. 3-5.

niestety wysprzedaż resztek okresu wojennego”⁵ – oraz jej zmonopolizowanie i „koteryjność”, krytycznie odnosił się do uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, powstałego po przymusowej likwidacji Polskiego PEN-Clubu, z czerwca 1947 roku. Jej sygnatariusze – a byli wśród nich m.in. Ferdynand Goetel, Marian Hemar, Marian Kukiel, Jan Lechoń, Zygmunt Nowakowski, Adam Pragier, Stanisław Stroński, Kazimierz Wierzyński, Stefania Zahorska – wzywali autorów emigracyjnych do niepublikowania żadnych utworów (nowych i starych) w wydawnictwach krajowych, gdyż byłoby to nie tylko „niegodne pisarza polskiego, wiernego prawdzie i wolności myśli, lecz także złowrogie dla kształtowania się twórczości polskiej w tym okresie”⁶. Nieobecność w kraju miała być formą sprzeciwu literatów wobec panującego tam zniewolenia myśli i słowa. Uchwała była reakcją na wizytę w Londynie Jerzego Borejszy⁷, który zwrócił się do kilku pisarzy z propozycją druku w krajowych wydawnictwach. Bielatowicz stwierdzał w „Kulturze”, że uchwała ta będzie w Polsce rozumiana jako dąsanie się na Kraj i na pisarzy, współpracujących z reżimem. Uważał, że nie zbliży ona emigracji do Kraju, lecz przeciwnie – oddali ją od niego. Jego zdaniem stosowny byłby jedynie protest przeciwko uniemożliwianiu pisarzom emigracyjnym ogłaszania swych utworów w Kraju. Inaczej bowiem, niż w czasie wojny – klarował dalej – literatura służyć musi przede wszystkim narodowi, „niewolonemu wprawdzie, lecz żyjącemu szerokim życiem pokoju. (...) Literatura emigracyjna, jak ptak przelotny, musi ciągnąć instynktem do Kraju, w życiu jego widzieć swoje królestwo, z wygnania pomagać mu przetrwać. Jak żołnierze za każdy grosz zaoszczędzony ślą paczki z obczyzny do Kraju, tak pisarze każde swoje dzieło powinni adresować nad Wisłę”⁸. W efekcie swych rozważań dochodził Bielatowicz do wniosku następującego, wykraczającego daleko poza ramy życia literackiego: „Chodzi o to, by nie przeciwstawiać się wszystkiemu, co się dzieje w Kraju, lecz przeciwnie oprzeć się szeroko o jego twórczość kulturalną, śledzić pilnie, spokojnie oceniać nawet jej błędy, uwikłania czy bezdroża i podnieść tak wysoko światło na wygnaniu, aby mogło oświecić i drogi w Polsce”⁹.

Podkreślić należy, że sprzeciw Bielatowicza¹⁰ wobec uchwały Związku nie był odosobniony. Swoje veto wobec niej zgłaszali m.in. Karol Zbyszewski¹¹, Gustaw Herling-Grudziński¹² oraz Stanisław Cat-Mackiewicz¹³. Bodaj najostrzej, choć nie publicznie, oceniali ją dwaj pisarze, którzy w najbliższym czasie stać się mieli niezwykle dla „Kultury” istotni. Melchior Wańkowicz w liście do Giedroycia z właściwym sobie humorem pisał, że „(...) Związek dziewic, liczący szpetne mopsy

5 Por. J. Bielatowicz „Literatura na emigracji”, „Kultura” nr 2-3 z 1947 roku, str. 10.

6 Por. „Uchwała”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (dalej: DPiDŻ) z 7 lipca 1947 roku.

7 Por. G. Herling-Grudziński, w: J. Jędrzychowska, „Widzieć Polskę z oddalenia”, Paryż 1988, str. 159 oraz R. Habielski, „Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940-1981”, Warszawa 1991, str. 92.

8 J. Bielatowicz „Literatura na emigracji”, „Kultura” nr 2-3 z 1947 roku, ss. 8-9.

9 J. Bielatowicz „Literatura na emigracji”, „Kultura” nr 2-3 z 1947 roku, str. 12. Podobne zresztą opinie – dotyczące konieczności rozróżniania kraju od narzuconych władz i akceptowania prawdziwych, „głębokich” zmian społecznych – propagował w „Kulturze” pół roku później współautor Uchwały Związku, Tymon Terlecki (T. Terlecki, „Emigracja i Kraj”, „Kultura” nr 7 z 1948 roku, str. 13).

10 Swoją opinię na temat uchwały ZPPiO J. Bielatowicz wyraził też w tekście „Od kraju oddala”, „Lwów i Wilno” z 7 grudnia 1947 roku.

11 Por. K. Zbyszewski, „Niepotrzebna uchwała”, DPiDŻ nr 236 z 4 października 1947 roku.

12 Por. G. Herling-Grudziński, „Bój napowietrzny”, „Robotnik” nr 11-12 z listopada-grudnia 1947 roku.

13 Por. S. Mackiewicz (b.t.), „Lwów i Wilno” nr 44 z 12 października 1947 roku.

po pięćdziesiątce, zabronił członkiniom wychodzić za mąż, nim z ojczyzny nie spadną okowy. Jedna dwudziestolatka pyrgnęła z sali przed powzięciem uchwały, która przeszła jednomyślnie¹⁴. Andrzej Bobkowski miał natomiast dokładnie przemyślany stosunek do drukowania w Kraju: „(...) Borejsza powinien jej (Stefanii Zahorskiej, gorącej zwolennicze uchwały - przyp. aut.) zapłacić grube funty. Pomaga mu świetnie w „wyszaltowaniu” nas wszystkich z kraju - w tym, o co być może chodziło mu w gruncie rzeczy. (...) O wiele inteligentniej byłoby skorzystać z otwartych drzwi i wciskać się - oczywiście bez świnięcia się. Związek literatów w Londynie zrobiliby lepiej, gdyby starannie czytał pisma krajowe i kontrolował swoich członków, czy nie piszą głupstw. I gdyby sobie ktoś zanadto popuszczał, to wtedy zwrócić mu uwagę. (...) A że obcinają (bo nie zniekształcają w dosłownym znaczeniu), to trudno. To związek literatów emigracyjnych powinien co dwa miesiące publikować w trzech językach zdania i myśli, które każdemu z nas obcięli. Ja już mam uzbierane i gdy kiedyś w kraju mnie „wyszaltują”, to ogłoszę pt. „Co w Polsce jest zakazane”. Zamiast bojowego podejścia - histerie i Rejtany żydowskie. (...) Nie, nie - nie żaden romantyzm nam potrzebny, ale dobra porcja pozytywizmu emigracyjnego¹⁵.

Dla ilustracji ówczesnego stosunku wobec rzeczywistości krajowej warto też przypomnieć, że przedmiotem sporu był nie tylko kontakt publiczności krajowej z książką emigracyjną, ale i odwrotnie - kwestia podejścia emigracji do literatury, powstającej w Polsce. Jeszcze w lutym 1948 roku, krytykując jałowość działalności Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w artykule „Ghetto kulturalne na emigracji”, Jan Olechowski odnosił się w londyńskim „Życiu” do jednego z artykułów Stefana Mękarskiego¹⁶: „Na wstępie powiada (S. Mękarski - przyp. aut.), że brał udział w jakiejś konferencji, gdzie wniesiono i dyskutowano projekt „selekcji utworów beletrystycznych z Kraju z punktu widzenia moralności ideowej środowiska emigracyjnego”(!). Jeżeli taka dyskusja miała miejsce, była to konferencja dziwaków, albo ludzi, nad którymi ciąży mentalność totalistyczna tego samego typu, jaką reprezentują Jędrzychowscy, Gomulki itp. P. Mękarski twierdzi, że jemu wystarczy tylko „informowanie o tendencji utworów”. (...) Żołnierze, którzy szli pod Monte Cassino, zasypani byli ulotkami wroga, słuchali spokojnie „Wandy” i innych radiostacji zdrady i może właśnie dlatego byli pewni słuszności swojej postawy. Nie potrzeba im i teraz „informacji o tendencji”¹⁷.

Powszechny w prasie emigracyjnej nurt żalów i rozliczania niedawnych sojuszników z nadania światu porządku jałtańskiego ominął „Kulturę” tak ze względu na dość późny moment jej powstania, jak i na pierwotnie zamierzony charakter pisma. W roku 1948 o stabilizacji wciąż nie było mowy, ale ów brak stabilizacji trwał na tyle długo, że emocje częściowo opadły. Była to poniekąd, paradoksalnie, stabilizacja niepewności. Dwadzieścia lat później Jerzy Stempowski miał napisać, iż „narodziny i początki „Kultury” przypadły na lata niepewności i trwogi, jakich nie widziano w Europie od czasów najścia barbarzyńców i upadku cesarstwa rzymskiego¹⁸. Dodatkowym dyskomfortem - o czym świadczą również

14 Por. list M. Wańkowicza do J. Giedroycia z 8 lipca 1947 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 37.

15 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 1 lipca 1947 roku, J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., ss. 23-24.

16 Por. S. Mękarski, „Uwagi o beletrystyce w Kraju”, DPiDŻ nr 17 z 1948 roku.

17 Por. J. Olechowski, „Ghetto kulturalne na emigracji”, „Życie” nr 7/40 z 15 lutego 1948 roku.

18 Por. J. Stempowski, „Od Berdyczowa do Lafitów”, Wołowiec 2001, str. 514.

ówczesne teksty Stempowskiego, pisującego głównie jako Paweł Hostowiec – był status uchodźców wojennych, wciąż de facto pozbawiający ich osobistej wolności, pogłębiający u nich niechęć wobec anglosaskiej potęgi. „Mieszkańcy Europy są dziś w położeniu szczura w wannie, szukającego na próżno wyjścia po gładkich ścianach – pisał w „Kulturze” z marca 1948 roku. – Dobroczynny wujaszek Sam rzuca im do ich więzienia po kilka dolarów w przypuszczeniu, że brak im tylko pieniędzy, aby byli zupełnie szczęśliwi i rozwinęli wielką działalność gospodarczą. Jak należy sobie wyobrażać przyszłość, jeżeli w wyniku nowych konfliktów Amerykanie i ich brytyjscy kompani zdobędą władzę nad światem? Na podstawie dotychczasowych doświadczeń powszechna „glebae adscriptio” wydaje się rzeczą niemunikioną. (...) Łatwiej jest nawet pobić Hitlera, niż wyzwolić się samemu ze ślepego egoizmu i pogardy dla gorzej uzbrojonych. Unieruchomione ludy staną się podobne do ławicy ostryg, nad którymi w latających fortcach unosić się będzie nowy „Herrenvolk”¹⁹.

Przewidywanie nowego konfliktu i pytanie o rolę Polaków tak w nim, jak i po nim, rozczarowanie Zachodem i niepewna sytuacja polityczna, związana również ze wzrostem sił lewicowych i jawnie komunistycznych w Europie, odczuwany na rozmaitych płaszczyznach dyskomfort statusu uchodźców wojennych – wszystko to uniemożliwiała próby nadania jakichkolwiek pozorów normalności życiu rzeszy emigrantów. Również Jerzy Giedroyc pod koniec roku 1948, pod wpływem wydarzeń międzynarodowych, stracił nieco swej pewności co do długotrwałości emigracji. „Jest obecnie na świecie panika wojenna, ja osobiście, choć nie bawię się w prorocтва – pisał wówczas do Andrzeja Bobkowskiego – nie wierzę w wojnę w ciągu najbliższych dwu lat”²⁰. Artykuł Raymonda Arona bodaj najlepiej opisuje ówczesne nastroje: „Pokój jest niemożliwy, ale wojna jest na razie nieprawdopodobna. (...) Poza sowieckim zalewem, ogarniającym Europę i bombami amerykańskimi, kruszącymi miasta sowieckie, nikt nie może przeniknąć idących czasów. Ta niepewność sprzyja wojennemu pokojowi. Nie gra się w kości o losy ludzkości”²¹. Podobnie, jak w wypadku rzeszy prasy emigracyjnej, elementy publicystyki międzynarodowej, obecne wówczas na łamach „Kultury” wyrażały, obok omawianego już problemu kryzysu Zachodu, przekonanie o końcowej nieuchronności konfliktu. Nie bez znaczenia jest przy tym, że bodaj pierwszym tego rodzaju publicystą sensu stricto był w „Kulturze” Jerzy Niezbrzycki, jako Ryszard Wraga²² przestrzegający przed niebezpieczeństwem imperializmu sowieckiego i – podobnie jak R. Aron – podkreślający jego związek z dawnym imperializmem rosyjskim.

Dla nakreślenia programu czy choćby głównych wytycznych „pozytywizmu emigracyjnego”, o którym pisał Andrzej Bobkowski, na nadchodzące lata, niezbędna była analiza sytuacji, w jakiej uchodźstwo się znalazło. Wstępem do przeprowadzenia takiej analizy było jego właśnie opowiadanie z kwietnia 1948 roku, które miało spowodować pierwszą z licznych burz - wywoływanych później przez teksty autorów „Kultury” - zatytułowane: „Pożegnanie”.

19 Por. P. Hostowiec, „Corona turrata”, „Kultura” nr 5 z 1948 roku, str. 17.

20 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 23 października 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 45.

21 Por. R. Aron, „Antynomia polityki współczesnej”, „Kultura” nr 6 z 1948 roku, ss. 20-22.

22 Por. R. Wraga „Przymusowa praca w Rosji Sowieckiej”; „Kultura” nr 2-3 z 1947 roku, str. 143 czy tegoż: „Książki o Rosji”, „Kultura” nr 4 z 1948 roku, str. 144.

„Pożegnanie” Andrzeja Bobkowskiego

„Wiesz, (...) ten kot jest dla mnie ilustracją tego wszystkiego, co dzieje się dzisiaj na Zachodzie. Ten kot, to cały tak zwany Zachód. Skakanie na coraz to wyższe paczki z pełnym pogardy i wyższości fuknięciem w stronę psa” – słyszy narrator opowiadania Bobkowskiego od swego przyjaciela, Ghandiego. A na pytanie, co by było, gdyby armia sowiecka szła na Paryż, odpowiedzieć musi, że rzecz wyglądałaby inaczej niż w 1940 roku, kiedy kto mógł, uciekał przed Niemcami: „Myśle, że uciekałoby bardzo mało ludzi... A wśród uciekających byłby znikomy procent tych, dla których decydującym motywem ucieczki byłyby „kultura”, „wolność jednostki” i „Zachód””. Pierwszy z bohaterów wojnę spędził we Francji, drugi zaś w okupowanym kraju i przyjechał na Zachód dopiero w 1947 roku. Argumenty Ghandiego ukazują kryzys społeczny i polityczny zachodniej Europy, martwej ideologicznie, pozbawionej wizji przyszłości i uzależnionej od Ameryki. Wytyka on też Zachodowi brak moralności: „Czytałeś ostatnio o ucieczkach Rosjan do strefy amerykańskiej. I co napisano? Że „użytecznych”, sowiecką inteligencję, przewiezie się do Stanów, a co do innych, to zachodzi możliwość wydania ich z powrotem na zasadzie jakiegoś układu o „zwracaniu dezertersów”...”. O tym, co Ghandi zostawił za sobą w Polsce, czytelnik nie dowiadywał się zbyt wiele. Jasne było tylko, że nie należał do zwolenników nowego ustroju. Każdą niemal jednak wypowiedź narratora, próbującego tłumaczyć, że „cały komunizm opiera się na „trickach”, że „to wszystko, co dzieje się po tamtej

stronie, jest jeszcze stokroć gorsze”, Ghandi natychmiast przerywał. „Nie widzisz – pytał – że żyjemy w czasach, w których musi się w końcu zaprzestać odrzucania piłki?”. Przy pożegnaniu Ghandi zdradza, że wraca do Polski. Czemu? Strzępy argumentów rozsiane w opowiadaniu dowodzą, że wobec ideowej pustki Zachodu, docenia on jakąś moralną siłę haseł komunizmu. „Nie masz idei, więc dotrzymy z żelazną konsekwencją i troskliwością choćby tych kilku pięknych zasad, którymi obracasz od rana do wieczora, jak terkotką. Ale ty i tego nie potrafisz (...) – mówię w końcu Ghandi zostającemu we Francji narratorowi. – Stajesz się niepostrzeżenie bigotem jakiejś mglistej religii. A tam wypadki pędzą...”. Narrator „Pożegnania” przyznaje w końcu przyjacielowi rację – nie zgadza się jednak z jego decyzją powrotu. Czemu? Pozostawiając z tym pytaniem czytelnika, Bobkowski wiedział, z jaką reakcją opinii emigracyjnej się spotka. Nawet bohater jego opowiadania przyznał przecież rację Ghandiemu, gdy ten dowodził, że „istnieje w nas (emigrantach – przyp. aut.) zupełnie podświadoma obawa zetknięcia się pierś w pierś z pewnymi zagadnieniami, zagładnięcia w głąb żreńc pewnym zjawiskom”²³.

Na potwierdzenie tej tezy nie trzeba było długo czekać. Zachowana korespondencja świadczy o tym, że tekst wywołał spore poruszenie²⁴, choć nie przełożyło się to na reakcje prasowe w stopniu, na jaki mógł liczyć sam Bobkowski²⁵. W artykule „Za słowo”, opublikowanym w następnym numerze „Kultury”, Józef Czapski podkreślał, że przedstawienie argumentów jednej tylko ze stron nie byłoby możliwe w ZSRR. W dalszej części podzielał jednak opinie Ghandiego o kryzysie Zachodu i – przywołując jednocześnie myśl Grahama Greene’a, iż istota cywilizacji chrześcijańskiej tkwi w poczuciu winy – przypominał, że z nie mniejszą krytyką ów kryzys spotkał się podczas niedawnego tygodnia pisarzy katolickich we Francji. „Godności tego Zachodu bronią ludzie, dla których słowo Zachód i słowo Chrześcijaństwo nie są pustymi słowami – konkludował Czapski – którzy chcą o oblicze tego Zachodu walczyć, zmusić ten Zachód i nas wszystkich z nim do postawy bardziej ofiarnej i bardziej aktywnej”²⁶. Dopiero po ukazaniu się tekstu Czapskiego przyszła pora na najbardziej negatywną²⁷ reakcję na „Pożegnanie”. Był nią artykuł Zdzisława Stahla w „Życiu”, pt. „Anteny pisarza”. Nie sposób się dziwić, że Giedroyc uznał go za „głupi i ordynarny”²⁸. Tezy Ghandiego – stwierdzał autor – „to nie żaden oryginalny wynalazek p. Bobkowskiego, ale po prostu sumienne wypisy z sowieckiego podręcznika dla „antykapitalistycznej” propagandy. Trudno mi nie wyrazić zdziwienia, że p. J. Czapski (...) nie przypomniał sobie, czytając wywody p. Bobkowskiego, tych ogranych sloganów i „wnikliwych” rozmowań, zawartych w każdej audycji radiowej, w każdej pierwszej

23 A. Bobkowski, „Pożegnanie”, „Kultura” nr 6 z 1948 roku, str. 82.

24 Por. m.in. list M. Wańkowicza do M. Czapskiej z 5 czerwca 1948 roku; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 54. W liście do J. Stempowskiego z 26 maja 1948 roku pisze ponadto J. Giedroyc o opublikowanym w następnym numerze „Kultury” wspomnieniu gen. Wł. Andersa nt. bitwy pod Monte Cassino (Wł. Anders, „Cztery lata po bitwie pod Monte Cassino”, „Kultura” nr 7 z 1948 roku, str. 3): „Musiałem je zamieścić ze względów taktycznych, gdyż nowela Bobkowskiego wywołała taką burzę w Londynie, że niektórym moim przyjaciołom nie starczyło nerwów i uważali za konieczne trochę wazeliny” – J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946-1969”, Warszawa 1998, str. 64.

25 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 1 sierpnia 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 29.

26 Por. J. Czapski, „Za słowo”, „Kultura” nr 7 z 1948 roku, str. 12.

27 „Podobno Stahl jakiegoś straszne chamstwo napisał na „Kulturę” w „Życiu” – czytamy w liście M. Wańkowicza do J. Giedroycia z 2 sierpnia 1948 roku. – Rozbijam się za tym i nie mogę dostać” – por. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 66.

28 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 1 sierpnia 1948; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 29.

lepszej książce, czy broszurze bolszewickiej. (...) Miesięcznik „Kultura” ubrał jedynie ów jadlospis dla agitatorów w bardzo staranną literacką formę i następnie ogłosił go na swoich łamach. Po co? Cui bono?”. Stahla nie przekonywały również argumenty Czapskiego. Twierdził, że nie wolno słabości wewnętrznych usuwać metodami, które mogą narazić na niebezpieczeństwo zewnętrzne, a „pewien odłam intelektualizmu zachodniego jest skłonny do kajania się przed obcym spowiednikiem i według obcego, a wrogiego naszej cywilizacji kodeksu moralnego” – pisał Stahl dodając, że w „Pożegnaniu” przedstawiono według takiego właśnie kodeksu listę „rzekomych przewinień”. „Ratunek, wzmocnienie i zwycięstwo naszej cywilizacji nie przyjdzie od elitarnych intelektualistów, ale właśnie od mas, jego źródłem nie będzie duch kajania się i zwątpienia, ale duch wiary i walki, jego podstawą nie stanie się rewizjonizm wobec zasadniczych pojęć naszej cywilizacji, ale nawrót do nich i mocne osadzenie się na jej fundamentach”²⁹. Odpowiadając Stahlowi na łamach katolickiego „Życia”, konieczność przeanalizowania siły przekonywania komunizmu podkreślał miesiąc później Stanisław Gryziewicz. Zastrzegając, że „Pożegnanie” jest utworem literackim i nie można od niego wymagać rzetelnego przedstawienia wszelkich „pro” i „contra” decyzji Ghandiego, przypominał on, że to raczej w ZSRR można by się było spodziewać potępienia próby zrozumienia przyczyn sukcesu wroga. Na świecie zaś – również poza sowiecką strefą wpływów – istnieją miliony komunistów i nie można „uspokoić się formułką, że to po prostu omamienie fałszywą propagandą. (...) A już w żadnym razie problemu walki z komunizmem nie można sprowadzać do sprawy zwykłej „krzepy”³⁰.

We wrześniu pojawił się w „Kulturze” ciąg dalszy tekstu Bobkowskiego – „List”, skierowany przez narratora „Pożegnania” do Ghandiego. Pisał on, że swoich argumentów nie chce przeciwstawiać temu, co usłyszał podczas ostatniego z Ghandim spotkania, ale przedstawić je „obok”. Stwierdził, że „dyskusja, punkt po punkcie, jest tu wykluczona. Ma bowiem tylko wtedy jakiś sens (...), gdy rozmawia się tym samym językiem, gdy pojemność ideowa słów i określeń jest dla obydwu stron mniej więcej jednakowa i wreszcie, gdy każda ze stron gotowa jest zgodzić się przynajmniej z częścią tez przeciwnika”. Dyskutowanie z Ghandim uważał autor za niepotrzebne nie tylko dlatego, że zgadzał się z wieloma jego argumentami, ale też dlatego, że Ghandi – dawno już podjąwszy decyzję o powrocie – tkwił już w innym świecie, obwarowany przemyślanymi przesłankami takiego wyboru i nie był do dyskusji gotów. Czemu, w tak wielu miejscach zgadzając się z przyjacielem, narrator nie dokonywał podobnego, jak on, wyboru? Przede wszystkim, pisał Bobkowski, nie byłby to dla niego powrót do Polski – narrator podkreślał, że Ghandi słowa tego w swych oracjach nie używał – ale wjazd do innego świata. Chciałby się czuć w Polsce, jak u siebie w domu, a wiedział, że nie byłoby to możliwe. „Twój luz jest dla mnie za mały, margines za wąski. Przykładowo na to dostarczyłeś mi ty sam”. Bobkowski nawiązywał tu do faktu, że „Pożegnanie” przedrukowane zostało w Kraju na łamach tygodnika „Dziś i jutro”. Przedrukowane w całości, choć – z jednym wyjątkiem. Dotyczył on trzech zdań z wypowiedzi Ghandiego, mówiących o ucieczkach Rosjan do amerykańskiej strefy okupacyjnej³¹. „Tych trzech zdań brak w przedruku, którym rozporządzasz „u siebie”. Kto je wykreślił? Co sądzisz o tym? – pytał w „Liście” Bobkowski, wskazując mu tym samym granice nadwiślańskiej

29 Z. Stahl, „Anteny pisarza”, „Życie” nr 24/57 z 25 lipca 1948 roku.

30 Por. S. Gryziewicz, „Zasadnicze nieporozumienie”, „Życie” nr 30/63 z 5 września 1948 roku.

31 Por. list A. Bobkowskiego do redakcji „Dziś i Jutro” z 31 maja 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 26.

wolności. – Czy brak tych kilku słów, właśnie tych i nie innych, nie obala wszystkich twoich wywodów? (...) Świadczy to także o stokroć większym zakłamaniu, niż to, które mi wytkales”. Narrator, nie chcąc sam siebie skazywać na dożywotnie zakłamanie, które w dodatku sam musiałby dla siebie – metodą Ghandiego – usprawiedliwiać, dokonywał więc innego wyboru. Zostawał na Zachodzie, gdzie „myśli dyktują mi słowa, im już dozwolone słowa zaczynają dyktować myśli. (...) Tu wiele rzeczy oblicza się źle, ale głosy liczy się jeszcze uczucie, a kartka wyborcza jest pomimo wszystko i jeszcze ciągle wyrazem pewnych przekonań”. Pojawiał się przy tym zarzut instrumentalnego traktowania owych „silnych moralnie” hasel systemu, które powołując się na dobro człowieka, człowieka systemowi podporządkowywały. Narrator Bobkowskiego wracał też do tego fragmentu ich ostatniej rozmowy, w którym sam musiał przyznać, że niewiele osób uciekałoby z Paryża przed falą komunizmu: „Chodzę ulicami tego miasta, z którego – gdyś tu szedł – nie uciekałoby może wielu, lecz z którego potem pragnęliby uciec prawie wszyscy. Jak zewsząd dokąd przychodzisz. Dziś wracałem do domu o zmroku, jak wtedy. Jeszcze raz przebiegałem w myśli twoje zarzuty, o których mówiłeś, że chciałbyś je wszystkie wykrzyzczyć. Wykrzyzczałeś. Spróbuj teraz zrobić to samo u siebie, spróbuj potępić cokolwiek, co nie jest przewidziane w planie dozwolonych potępień”³². „List” był więc, można wnosić, inspirowany wspomnianym tekstem Czapskiego pt. „Za słowo”. Nie dyskutując z argumentami Ghandiego, autor tłumaczył swą postawę poważnym traktowaniem spraw, które tamten uznawał za „obracanie, jak trąjkotka, pięknymi zasadami”.

Dziwić może opinia Jerzego Giedroycia, który o kolejnym punkcie w tej dyskusji – artykule ojca I. M. Bocheńskiego pt. „Jeszcze o zgnilej Europie” pisał Bobkowskiemu, że „nie jest on specjalnie ciekawy”³³. Rozważania filozofa – choć z innych pozycji pisane – szły podobnym tokiem, zwłaszcza gdy do „Pożegnania” i „Listu” dodać problem chrześcijańskiego charakteru zachodniej cywilizacji, poruszony przez Czapskiego. Pisał Bocheński, że na Zachodzie dużo jest „(...) jeszcze teżyżny. Może sam marksizm jest jednym z jej najciekawszych przejawów; boć przecież Marx był europejczykiem i europejczykami są ludzie na Zachodzie, którzy za nim dziś idą. Moskale niewiele do Marxa dodali, poza swoją tradycyjną Oprychną”. Ale dalej przechodził Bocheński do tego, co na Zachodzie jego zdaniem naprawdę jest zgnile – do kapitalizmu i związanego z nim stylu życia. W bolszewizmie pociąga ludzi – kontynuuje autor – nie „nieżyciowy, nonsensowo ujęty materializm, ubarwiony w dodatku jakimiś głupawymi pomysłami o „skokach”, „dialektykach” itp.”, ale „element romantyczny, ciągły apel do heroizmu, wywoływanie wizji lepszego świata”. Podatność na ten ciągły apel bolszewizmu do najszlachetniejszych stron ludzkiego ducha zwiększona była za sprawą „(a) zdrady przez część Europejczyków ich własnego ideału, (b) wykradzenia im przez bolszewików ich własnego dobra ideowego”. Ideałem tym jest – pisał Bocheński – Ewangelia, z jej nauką miłości bliźniego i zasadniczej równości ludzi. Świat Zachodni jest „zagrożony przez hasła ewangeliczne, niesione przez okrutnych i kłamliwych ludzi Wschodu, którzy są Ewangelią wrogami”. Bocheński proponował więc rewolucję, polegającą nie na obronie „porządku, który jest nam

32 A. Bobkowski, „List”, „Kultura” nr 9-10 z 1948 roku, str. 3.

33 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 23 października 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op.cit., str. 44.

obcy”, a na praktycznej realizacji tych ewangelicznych zasad. „Musimy realizować sami, własnymi rękami, naszą rewolucję – konkludował. – Jeśli tego nie uczynimy, zrobiją, nam i światu, wolności i człowieczeństwu na zagładę, Moskale. Dalibyśmy w tym wypadku dowód, że jesteście rzeczywiście zbutwiali”³⁴.

Dyskusja, wywołana tekstem Bobkowskiego, a przeniesiona następnie na łamy „Życia”, stanowiła wyłom w emigracyjnej niechęci dokonania rzetelnej analizy zmian, dziejących się w Kraju i – szerzej – przyczyn nośności hasel komunizmu. Należy tu wspomnieć, że w „Życiu” wznowił ją pół roku później o. Bocheński O.P., publikując artykuł „Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu”³⁵. W dyskusji, jaką tekst ten sprowokował – obok głosów podobnych do wypowiedzi Z. Stahla, zarzucającego Bocheńskiemu, iż widzi źdźbło we własnym oku, nie dostrzegając belki w oku przeciwnika³⁶ – pojawiły się też wypowiedzi, świadczące o gotowości części emigracji do podjęcia debaty w tych kwestiach.

Andrzej Bobkowski swoje zarzuty wobec Europy powtórzył raz jeszcze na łamach „Kultury” na początku 1949, w tekście „Na tyłach”, będącym relacją z Gwatemali, do której się wyprowadził. „Jestem nareszcie wolny, tak wolny, iż mogę nawet swobodnie umrzeć z głodu – pisał. – Pozwolą mi. I to jest najwspanialsze uczucie. Intensywnością tego radosnego poczucia i zarazem jego niedorzecznością mierzę stopień przerażającego już „zesklawizowania się” człowieka dzisiejszej Europy”. Opisywał swoje początki w nowym kraju i nowym świecie, pracę w warsztacie, w którym produkował modele samolotów, swoje kontakty z innymi uchodźcami wreszcie. „Jeszcze czekają mnie długie miesiące ciężkich dni. Za to dni, w których mogę być zawsze w zgodzie z samym sobą, swobodny, niezależny, w pozycji „spocznij” z papierosem w ustach. A nie na „bacność” w „Europalager””³⁷. Tekstem tym zdecydowanie uwiarygodnił słowa, kierowane do Ghandiego w „Liście”. Przekonał nawet Stefanię Zahorską, która po lekturze „Na tyłach” pisała do Giedroycia: „Teraz dopiero rozumiem tragiczne (może tylko dramatyczne?) pęknięcie w duszy młodego autora, które zdawało się tylko nawinnością w „Ghandim””³⁸.

O wiele gorętsze, niż teksty Bobkowskiego, reakcje spowodować miał reportaż z Polski pióra Aleksandra Janty-Polczyńskiego, który „Kultura” opublikowała w październiku roku 1948 i który jeszcze bardziej poróżnił ją z dużą częścią emigracyjnej opinii.

34 Por. I. M. Bocheński O.P., „Jeszcze o zgnilej Europie”, „Życie” nr 34/67 z 3 października 1948 roku.

35 Por. I. M. Bocheński O.P., „Lenin, czy o znaczeniu tomizmu”, „Życie” nr 22/101 z 29 maja 1948 roku.

36 Por. Z. Stahl, „Lenin jako patron walki z leninizmem?”, „Życie” nr 29/108 z 17 lipca 1949 roku. Ton części z podobnych wypowiedzi spowodował, iż w liście do redakcji o. Bocheński zzymał się, iż „ (...) mnie nikt nie ma prawa uczyć potrzeby walki z bolszewizmem. Nie chcę przez to nikogo pomniejszać, mówię tylko, że dałem dość powodów tego, czym jestem, aby wolno mi było przeciw policyjno-denuncjatorskiej nucie niektórych wypowiedzi protestować” (List O.I.M. Bocheńskiego, „Życie” nr 30/109 z 24 lipca 1949 roku). Ocena ta staje się ważna w aspekcie późniejszych wypowiedzi J. Giedroycia nt. poziomu publicystyki emigracyjnej, m.in. w sprawie reportażu Aleksandra Janty (p. następny rozdział pracy).

37 Por. A. Bobkowski, „Na tyłach”, „Kultura” nr 16-17 z 1949 roku, ss. 176-186.

38 Por. list S. Zahorskiej do J. Giedroycia z 5 kwietnia 1949 roku, AIL-ML.

„Wracam z Polski”

Aleksandra Janty-Pończyńskiego

„Teraź prawdopodobnie będę miał bombę jeszcze większą od Pana „Pożegnania” – pisał 23 października 1948 roku Giedroyc Andrzejowi Bobkowskiemu – a mianowicie rozpoczynam druk w odcinkach reportaży Janty z Polski. Miał on podobną propozycję jak Wańkowicz i skorzystał. Był tam ok. 3 miesiące. Bardzo jestem ciekaw zdania Pana”³⁹.

„Bomba” okazała się po części niewypałem. Tak badacze⁴⁰, jak i później sam Giedroyc⁴¹ podkreślali niefortunność używania w raporcie słowa „wyzwolenie” bez cudzysłowu. Ale nawet gdyby Redaktor ów cudzysłów wstawił, tekst był na tyle nieszczęśliwie napisany, że z pewnością i tak wywołałby burzę. Nawet dziś, po niemal sześćdziesięciu latach uderza jego powierzchowność. Chwilami sprawia wrażenie pisanego przez obcokrajowca, który – nie mając pojęcia o tym, co naprawdę się w Polsce dzieje – woli „prześlizgnąć się” po bardziej skomplikowanych zagadnieniach, skupiając się na opisie nieco „przewodnikowym”. Z afirmacją opisując odbudowę Kraju, Janta stwierdzał m.in., że w zmianach, jakie w nim zachodzą jest „także miejsce na interes samej Polski, pod warunkiem przystosowania jej polityki i jej gospodarki do ogólnych interesów Rosji”. Ograniczając się do niewielu komentarzy na temat

39 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 23 października 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op.cit., str. 44.

40 Por. R. Habielski, „Między Londynem a Maisons-Laffitte”; op. cit., str. 76.

41 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 149.

sytuacji politycznej, liczył na to, że cały polityczny kontekst opisywanej rzeczywistości jest emigracyjnej publiczności znany, a w jego reportażu – będzie zbędny⁴². Pomylił się. Wytknie mu to zresztą w liście prywatnym Kazimierz Wierzyński, pisząc: „Książka o Polsce nie może być dziś niepolityczna, zwłaszcza że w kraju polskiej polityki nie ma lub jest prześladowana za to nawet, że była. Pużaka zasadzono za pracę w roku 1920, czyli w gruncie rzeczy za to, że był Polakiem. Cały ten świat koszmaru dla Pana nie istnieje albo nie chce go Pan widzieć. Opisuje Pan jakby fasadę, za którą wiadomo, że kryje się co innego”⁴³.

Podstawowym jednak błędem Janty było przypisanie cech, które nawet rozważane w odniesieniu do samej idei komunizmu, jak w wypowiedziach Ghandiego czy artykule o. Bocheńskiego, wzbudzały oburzenie – państwowym i partyjnym luminarzom. Pośród akapitów, dotyczących odbudowy Warszawy stwierdzał więc Janta, że decyzja przeniesienia do niej władz państwa wiązała się z tym, że ludzie, rządzący Polską, są „z gatunku tych, których żadne przeszkody nie potrafią odstraszyć, żadne zadania zniechęcić, żadne ryzyko przerazić. (...) Samo stwierdzenie, że potrafią być bezwzględni, albo że są agentami Rosji, nic nie załatwia, ani nie rozwiązuje. Ta jest jednak metoda mówienia o nich na Zachodzie i na emigracji. Nic nie zrozumie ten, kto nie pamięta, że mamy tu do czynienia z ideowcami, którzy za swoje przekonania byli prześladowani, z ludźmi żelaznej dyscypliny partyjnej, zaprawionymi w sztuce słuchania i umiejącymi wymagać nie tylko od innych, ale także od siebie. Że metody stosowane do przeprowadzenia swoich zamierzeń są na pewno odmienne od tych, do jakich Polacy przywykli, to już jest inna rzecz i w prostej linii wynik szkoły, przez jaką przeszli. Wszystko jednak podporządkowane zostało wyznaczonym celom i każdy środek jest dobry, aby do nich dotrzeć”⁴⁴. Po tych słowach powracał autor do kwestii odbudowy stolicy, co – przy braku opisu sytuacji politycznej w Kraju – wywołać mogło niefortunne wrażenie usprawiedliwienia owych „odmiennych” metod, stosowanych przez „ideowców”, skoro chodzi im o cele tak szlachetne, jak podniesienie Warszawy z ruin. Chwilami popadał też Janta w sprzeczności – w jednym miejscu opisywał szeroko, iż nie napotkał żadnych przeszkód w swej reporterskiej pracy i mógł rozmawiać z każdym, z kim tylko zechciał, w innym wspominał, jak wielu jego przyjaciół siedzi w więzieniu. Przy widocznej woli autora, aby zobrazować rzeczywistość krajową i sposób myślenia Polaków w Kraju, całość razić musiała czytelnika emigracyjnego również stylem, który fragmentami za bardzo przypominał urzędowy optymizm krajowych gazet.

Zareagowała nie tylko prasa emigracyjna, ale też – generał Władysław Anders. Postanowił on zarekwirować egzemplarze „Kultury”, przeznaczone do rozpowszechniania w Wlk. Brytanii przez „Gryfa” oraz zakazać Giedroyciowi druku dalszego ciągu reportażu. Poinformowany nieoficjalnie o takiej reakcji, próbował ją uprzedzić Józef Czapski w liście do Andersa z 29 października 1948 roku. „Osobiście przeczytałem artykuł po jego ukazaniu się i nie skrywam, że ta wydrukowana część pierwsza, a przede wszystkim jej wstęp, mi się nie podobała. Tak że nie zamierzam bronić artykułu – pisał. – Zdaje mi się jednak, że popelnialibyśmy

42 W liście do K. Wierzyńskiego z 1 marca 1949 roku pisał Janta-Polczyński: „Powtarzanie rzeczy znanych z innych książek i prasy nie wydawało mi się celowe”; AIL-ML.

43 Por. list K. Wierzyńskiego do A. Janty-Polczyńskiego z 24 lutego 1949 roku; AIL-ML.

44 Por. A. Janta, „Wracam z Polski”, „Kultura” nr 12 z 1948 roku, ss. 9-24.

niesprawiedliwość, gdybyśmy ten reportaż oceniali jedynie według tych stron, które się ukazały. Dalszy ciąg, już złożony, który miał się ukazać w przyszłym numerze, w dużym stopniu wstęp ten równoważy, podając bohaterstwo wysiłku narodu w odbudowie, ale i całą obcość reżimu na ziemi polskiej. Pewnego rodzaju nowością (mówię pewnego rodzaju, bo analogiczne oceny można było spotkać nawet w „Orle Białym”) jest w tym reportażu twierdzenie, że ludzie, którzy dziś rządzą, są wcale niegłupi, zdecydowani na wszystko i dlatego poważni przeciwnicy. (...) Problem artykułu Janty i krytyki Pana Generała wydaje mi się o wiele szerszy. Chodzi tu o ogólną taktykę redaktora, który naturalnie, jak każdy redaktor popelnia błędy, ale który dotychczas rozumiał swoją odpowiedzialność w tym, że powinien stać bezwzględnie na stanowisku niepodległościowym, lecz że wolno mu prowadzić taktykę miesięcznika wolnego, który nie jest „urzędówką” jak „Orzeł”. (...) Stanowisko niepodległościowe i antyrosyjskie „Kultury” nie jest wątpliwe dla nikogo. (...) Niezliczone już razy podkreślany był fakt przez ludzi przyjeżdżających z Polski, jaka jest różnica kolosalna atmosfery emigracji i atmosfery w Polsce, że „Kultura”, pismo, co do którego nikt nie ma wątpliwości, że wyszło dzięki subwencji Generała Andersa, zdobywa się na artykuły o tak szerokim napięciu. To, co właśnie nie istnieje w Polsce, gdzie szaleje cenzura. Przytem nie można zapomnieć, że „Kultura” jest naprawdę pismem dla inteligentów, prawie nie do ugryzienia dla ludzi rozumujących prymitywnie. Zasadniczym punktem, w którym muszę przyznać rację Jancie w jego dużej ostrożności, gdy krytykuje tamte stosunki, jest właśnie to, że Bezpieka doskonale wie, gdzie i z kim on rozmawiał i że każde zdanie nieostrożne konkretnie krytyczne może tam wywołać areszty. (...) „Kultura” rozchodzi się na cały świat. Jest już dzisiaj bardzo poważną pozycją Polski emigracyjnej, pozycją także Pana Generała. Niewydanie dalszego ciągu Janty i skonfiskowanie nakładu w Anglii (...) może stworzyć najbardziej szkodliwą plotkę ideologicznych załamań z jednej strony, czy „faszystowskich” metod emigracji. (...) (Zrezygnowanie przez Andersa z rekwizycji numeru, zakazu publikowania całości reportażu i publikacja w „Kulturze” innego artykułu, dogłębnie omawiającego sytuację polityczną w Polsce – przyp. aut.) zadałoby przy tym kłam temu, co się w Polsce ciągle powtarza, że emigracja życzy sobie tylko, by Polska bez niej się nie odbudowywała i ginęła. (...) Chciałbym być tutaj zupełnie jasny: wydrukowanie wstępu do reportażu Janty i niektórych w reportażu tym urywków uważam za błąd redaktora. Niemniej jednak [z] całą linią pisma z jej wysiłkiem, by się emigracja nie wyobcowowała z Polski – solidaryzuję się na tyle, że uważam tę linię za moją również, dlatego nie umiałbym uchylić się od odpowiedzialności za całokształt pracy redaktora, a więc i za ostatni artykuł”⁴⁵.

Interwencja Czapskiego nie przyniosła jednak efektu – nie można wykluczyć, że była po prostu zbyt późna. Gen. Wł. Anders w piśmie już z 2 listopada poinformował bowiem Giedroycia, iż nie udziela zgody na kontynuowanie druku reportażu w następnych numerach „Kultury” oraz że zarządził wstrzymanie kolportażu nr 12 na terenie Anglii⁴⁶. Prosił Redaktora o wstrzymanie sprzedaży miesięcz-

45 Por. list J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa z 29 października 1948 roku, Paryż; cyt. za: M. Ptańska, „Czapski-Anders-Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty”; „Zeszyty Historyczne” nr 138 z 2001 roku, ss. 83-86.

46 Informacja, jakoby w Londynie spalono 300 egz. „Kultury” (por. list A. Janty-Polczyńskiego do J. Giedroycia z 30 listopada 1948 roku; AIL-ML) była fałszywa.

nika w innych krajach. General powoływał się przy tym m.in. na fragmenty artykułu Janty, w których „autor stawia po prostu na równi obóz walczący o Niepodległość i reprezentujący legalną ciągłość Państwa Polskiego z agenturą obcego najazdu” oraz na charakterystyki „ludzi, rządzących obecnie w Polsce”. Konkludując, pisał Anders: „Wobec tego, że po ukazaniu się artykułu p. Bobkowskiego (mowa o „Pożegnaniu” – przyp. aut.) powyższa sprawa jest już drugim przypadkiem, który może rzucić niepożądane światło na zwartość i czystość ideologiczną polskiego Obozu Niepodległościowego (...) – proszę Pana Redaktora, aby w przyszłości, w wypadku posiadania artykułu, przeznaczonego do druku w „Kulturze”, który by wywoływał wątpliwości z punktu widzenia politycznego, projektowany artykuł był mi przesłany do oceny”⁴⁷.

Zarzuty wobec tekstu Janty podobne do wysuwanych przez Andersa znalazły się w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. „Dlaczego „Kultura” zamieściła ten reportaż?” pytał w tytule swego artykułu Stefan Męcarski. Już na wstępie stwierdzał, że – wbrew prośbom Janty, by czytelnicy nie oceniali reportażu przed przeczytaniem całości – dalszego ciągu czytać nie chce. Otwarcie wyrażał też nadzieję, że żadnego dalszego ciągu nie będzie. Większość artykułu Męcarskiego skonstruowana została z umiejętnie dobranych cytatów, które pozwoliły mu stwierdzić, iż „celem istotnym relacji jest (...) stworzenie w umyśle jej czytelnika określonej postawy psychicznej wobec faktycznego stanu rzeczy w Polsce, postawy już nie tylko pełnej wątpliwości, ale wręcz rewizjonistycznej w stosunku do dotychczasowych ocen. Janta radby podrzucić emigracji tezę o „wyzwoleniu Polski” w 1945, o ideowości, a nie tylko agenturalności pp. Bieruta, Bermiana i tow., o słuszności tego „co wytrzymuje próbę czasu”, o sielance wolności obywatelskiej, boć przecież on, p. Janta, mógł się swobodnie poruszać po Kraju, nie legitymowany przez nikogo”. Tekst kończył się wyrazem zdziwienia, że „Kultura” zaprzepaszcza publikacją tekstu Janty swój dotychczasowy dorobek, zamazuje swoje oblicze ideowe i demobilizuje wartości duchowe emigracji. „Czy to tylko przypadek i niedopatrzanie, czy też świadoma zmiana programu? Czy „Kultura” (...) uważa za wskazane, aby na emigracji poczęto uważać za ideowych i moralnie porównywalnych partnerów konstytucyjny rząd Polski, stojący na gruncie walki o niepodległość i całość ojczyzny oraz system przemocy, narzucony Polsce przez Jaltę?”⁴⁸ – pytał autor.

W odpowiedzi na list Andersa, Giedroyc – uznając, iż ataki prasy emigracyjnej zmuszają go do wytłumaczenia całości jego stanowiska – wyjaśniał, że jego stosunek do Generała wynika tak z sentymentu do dowódcy, jak i lojalności wobec tego, który pomógł w utworzeniu IL, ale też – z kalkulacji politycznej, z której wynika, że „na tle rozbitcia społeczeństwa polskiego, zgrania się wszystkich autorytetów i symboli, (...) Pan General jest jedynym człowiekiem, który mógłby nie tylko symbolizować, ale i kierować pracami niepodległościowymi”. Ludzie dostrzegają zakłamanie wszelkiej propagandy, na której już się zawiedli, twierdził Giedroyc, dlatego też szczerść i obiektywizm uznać należy za najbardziej przekonywującą taktykę polityczną. „Koncentrując w ostatnim roku swoją pracę na miesięczniku „Kultura” postanowiłem zrobić z niej trybunę, wypruta z jakichkolwiek akcentów propagandowych, której zadaniem byłoby poruszanie i dysku-

47 Por. list gen. Wł. Andersa do J. Giedroycia z 2 listopada 1948 roku; za: M. Ptaszińska, „Czapski-Anders-Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty”; op.cit., ss. 86-88.

48 Por. S. Męcarski, „Dlaczego „Kultura” zamieściła ten reportaż?”, DPiDŻ z 2 listopada 1948 roku.

towanie wszystkich najważniejszych problemów ideologicznych, nawet najbardziej drażliwych, uważając bardzo starannie, by nie wiązać się z żadnym ruchem, stronnictwem, czy kierunkiem – zastrzegal Redaktor. – Drugim zadaniem „Kultury” jest utrzymanie tych wątych nici, jakie nas łączą z Krajem. Kraj po klęsce jest do emigracji zniechęcony, odnosi się do niej nieufnie i dlatego pismo niezależne, które z równą odwagą traktuje Sowiety, jak i nie zamyka oczu na kryzys Zachodu. Tę łączność z Krajem staram się jak najbardziej rozbudowywać (...). Wielką część⁴⁹ nakładu „Kultury”, która jak Pan Generał zdaje sobie sprawę, jest pismem deficytowym – wysyłam do Polski. I „Kultura” tam dociera”. I to właśnie kontakty z Polakami z Kraju kazały mu – kontynuował – zamieścić reportaż Janty tak po to, by zobaczyli oni, że emigracja docenia wysiłek odbudowy, jak i po to, by emigracja dostrzegła, że społeczeństwo nie zamarło i że należy z uwagą przyglądać się przemianom, które w nim zachodzą. „Do patriotyzmu Janty mam całkowite zaufanie – pisał Redaktor – przy tym wiedziałem, że wyjechał do Kraju nie tylko z ramienia „Life”-u i agencji prasowych, ale również czynników amerykańskich, których o prosojskość podejrzewać nie mogę. Niewątpliwie w reportażu Janty, a przede wszystkim w jego wstępie, jest dużo rzeczy niepotrzebnie drażliwych czy nieostrożnie sformułowanych i całkowicie przyznaję, że mogłem skuteczniej operować ołówkiem redaktora, tym bardziej, że ze strony autora spotkałem się z przy wszystkich sugestjach poprawek z jak najdalej idącą dobrą wolą. Nie doceniłem tych drażliwości głównie dlatego, że znając całość jego reportażu wiedziałem, do jakich wniosków końcowych dochodzi i że sądząc po całości atakowanie jego reportażu jako wyrazu entuzjazmu dla reżimu warszawskiego byłoby niepoważne”. Dalej Jerzy Giedroyc przekonywał gen. Andersa, że apolityczność pisma, z nim związanego, przynieść mu może tylko chwałę – „nie można atakować poważnie Pana Generała czy posądzać o powiązanie z jakimiś interesami partyjnymi, jeżeli w piśmie ukazują się np. wspomnienia historyczne od Sławoja do Korbońskiego. Nie można insynuować, że jest Pan marionetką w rękach Anglososów, jeżeli w piśmie nie zamyka się oczu na dekadencję zachodu czy niebezpieczeństwa polityki amerykańskiej dla sprawy polskiej”. Podobnie dowodził, że artykuł Janty może Andersowi jedynie przynieść chwałę, dobitnie świadcząc o demokratyzmie i liberalizmie Generała. Dlatego też, tłumaczył redaktor „Kultury”, konfiskata pisma w Anglii i kampania w prasie londyńskiej dają tylko argument reżimowi, że na emigracji nie ma swobody myśli i dyskusji. „Rozumiejąc to dobrze – pisał – zrobiłem wszystko, by sprawę załatwić bez powiększania tego skandalu i by całkowicie wyeliminować osobę Pana Generała. Zrobiłem to z bardzo ciężkimi dla mnie poświęceniami i najlepiej, jak mogłem”⁵⁰. Jerzemu Stempowskiemu tłumaczył zaś Redaktor, że „nie jest w interesie ogólnym rozpoczynanie gorszącej kłótni, która by jeszcze do reszty kompromitowała ten legalizm londyński”⁵¹.

O szczerości tych słów, skierowanych do Andersa, świadczy zachowany w archiwum Instytutu Literackiego list Giedroycia do adresata krajowego, w którym

49 Do krajowych redakcji, bibliotek, czytelni i księgarń w 1948 roku Jerzy Giedroyc wysyłał ponad 300 egzemplarzy „Kultury” (por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 8 marca 1948 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 45). Trudno oszacować, ile ich wysyłano czytelnikom indywidualnym, ale była to znaczna ilość (por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 17 marca 1948 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 48). W roku 1950 było ich ok. 600 (por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 14 listopada 1950 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 120). Por. też część V niniejszej pracy.

50 Por. list J. Giedroycia do gen. Wł. Andersa z 8 listopada 1948 roku, za: M. Ptaszińska, „Czapski-Anders-Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty”; op.cit, ss. 88-92.

51 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z października lub listopada 1948 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 77.

Redaktor – całkowicie wbrew faktom – pisał: „Nie znam Minkiewicza⁵², więc trudno mi do niego pisać, ale chciałbym, by przynajmniej Pan czy Pana znajomi wiedzieli, że primo, żadnej konfiskaty nie było i numer z reportażem Janty jest do nabycia wszędzie, secundo, że ponieważ wywołał wielką awanturę i ataki co głupszych ludzi, więc druk przerwałem, by czytelnik mógł dostać od razu całość i z całości książki dopiero wyciągać wnioski⁵³. Również w oświadczeniu Redaktora, wydrukowanym w następnym numerze „Kultury”, nie znajdujemy ani słowa na temat kroków, podjętych przez gen. Andersa, poza lakoniczną wzmianką następującej treści: „Czytelników, a przede wszystkim prenumeratorów „Kultury” na terenie Wielkiej Brytanii przepraszamy za niedostarczenie im ostatniego numeru pisma⁵⁴. W samym oświadczeniu Giedroyc odnosił się do ataków w prasie emigracyjnej – nie krajowej, która „nazywając się prasą demokratyczną, nie może i nie chce zrozumieć tak podstawowych założeń demokracji, jak wolność słowa, myśli lub dyskusji. Każda bezstronność lub próba obiektywizmu jest dla niej dowodem słabości czy „zgniętej inteligencności”. Zresztą nie interesom polskim ona służy. To nie jest warte polemiki”. Po tych słowach, w których również można dostrzec ukrytą szpilkę pod adresem prasy emigracyjnej, pisze Giedroyc o niej wprost, że „reakcja była nieoczekiwana. Zamiast rzeczowej dyskusji, zaczęto operować śliskimi insynuacjami, wołaniem o policjanta i cenzora. Powtarzając następnie część argumentów, dotyczących założeń pisma, z listu do gen. Andersa, stwierdzał Redaktor, iż „charakterystyczne jest, że reakcja czytelników zasadniczo odbiega od tych głosów prasy. I im się wiele rzeczy nie podoba, i oni formułują takie czy inne zastrzeżenia, ale jest w tym rzeczowość, szukanie rozwiązania, pasja zrozumienia Kraju – nie ma demagogii czy posmaku donosu. (...) Jakkolwiek bardzo często krytykujemy na łamach „Kultury” jałowość czy dekadencję Zachodu, to jednak dlatego jesteśmy z nim, że tu jest wolność, bez której żadna twórcza dyskusja o Polsce jutro nie jest możliwa. Chcemy to słowo wolność traktować dosłownie, a nie jako parawan dla bierności, nieodpowiedzialności i praktyk, z którymi walczyliśmy jeszcze w Polsce niepodległej⁵⁵”.

Jak postanowił, tak wydrukował Jerzy Giedroyc tekst Janty własnym sumptem, w tomie bez sygnetu Instytutu Literackiego. General Anders nie wyciągnął dalszych konsekwencji wobec Instytutu, choć plotki przewidywały, że mogą być one jak najostrzejsze. Sam Giedroyc relacjonował Jancie 19 listopada: „Chwilowo jest tylko wojna nerwów. Cały Paryż mówi o zamknięciu „Kultury” z pocz. przyszłego roku. Zawsze byłem przesądny i wierzę, że pogłoski o śmierci wróżą długie życie⁵⁶. Podobne sygnały miał Andrzej Bobkowski, który przekazywał je Giedroycowi we właściwej jego poczuciu humoru formie: „Z Londynu miałem informacje, że na Pańskie miejsce typuje się Wragę (mówi się o nim, że „pewny”), a na miejsce Czapskiego Kordiana-Zamorskiego (gen. Józef Kordian-Zamorski był ostatnim przed wojną komendantem głównym policji – przyp. aut.), „bo też malarz”, jak się to motywuje w wiadomych kołach. (...) Esta bueno, dla „Kultury” otwiera się świetlana

52 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 14 stycznia 1949 roku; AIL-ML: „(...) Ukazała się ponadto pigulka Minkiewicza w Przekroju, opisująca dosyć tendencyjnie cały incydent z „Kulturą” z wnioskiem, że się pokajałem. Jeśli Pan z tym typkiem jest dobrze, to bardzo będę wdzięczny za napisanie do niego”.

53 Por. List J. Giedroycia do niezn. adresata krajowego z 30 grudnia 1948 roku; AIL-ML.

54 Por. (b.t.) Redaktor, „Kultura” nr 13 z 1948 roku, str. 11.

55 Ibidem.

56 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 19 listopada 1948 roku, AIL-ML.

przyszłość. W podtytule będzie miała „Precz z sowieckimi oprawcami”, a okładka granatowa ze srebrnym, policyjna, solidna, przedwojenna. Wszyscy pracownicy będą mieli codzienny obowiązek zażywania „Anders liver salt” celem oczyszczenia krwi z miazmatów. Przygotowuje się więc prawdziwa rzeź, rzeź Wrangi. No więc ściskam Pana, a moim jedynym życzeniem jest: jak najdłuższej agonii⁵⁷.

Zarzuty, stawiane książce Janty przez prasę emigracyjną w większości pokrywały się z tym, co napisał wcześniej Mękowski, który zresztą powtórzył swe oceny w artykule „Książka, która zaleca uległość wobec przemocy”⁵⁸. Publikacja pełnego tekstu reportażu nie odwróciła opinii krytyków o 180 stopni, choć w niektórych wypadkach je złagodziła. Po opublikowaniu pierwszej części obserwacji Janty w „Kulturze”, „Życie” określiło je np. jako „Falszywą monetę”. Omówione powyżej braki reportażu dały londyńskiej redakcji asumpt do prześmiewczego podsumowania go: „Osiągnięcia reżimu są istotnie niezwykle. Oto one: 1) Nie wszystkich ludzi w Polsce jeszcze śledzi bezpieczeństwa, a nawet da się jeszcze pogadać ze znajomymi, 2) „wpływy rosyjskie ingerują”, 3) wielu przyjaciół p. Janty siedzi w więzieniu – żeby tylko p. Janty! 4) reżim ma siłę i walczy o podporządkowanie Polski Rosji, jej „ogólnym interesem” (Polska to tylko szczegółowy interes, 1/17 interesu) (...)”⁵⁹. Już po wydaniu pełnej, książkowej wersji, Jan Bielatowicz napisał na łamach tego samego tygodnika: „Aleksander Janta okazał się nie taki straszny, jak go malowano. (...) Bodaj że warto książkę tę w obecnej postaci rozpowszechnić jak najbardziej. Jest to bowiem książka rozczarowań zwolennika sowieckiego porządku w Polsce – absolutnie szczerą i prawdziwą. Te pozytywy, które Janta dostrzega w dokonaniach rządu warszawskiego, są tylko dowodami szczeroci i prawdziwości książki i w żadnym stopniu ujmują jej nie przynoszą”. Książka Janty wywiera bowiem rzeczywiście inne już wrażenie na czytelniku, niżli pierwotnie opublikowany jej fragment. Bielatowicz tak opisał tę zmianę: „Janta pod rzęsistym kropidłem krytyki emigracyjnej skruszał i przewietrzył dokładnie swoją relację z Kraju. Usunął namaszczony manifest wstępny, w którym bił się w piersi, że pisze tylko „szczerą prawdę” i że nigdy więcej w życiu nie skala rąk reporterką. Stłumił większość zachwytów pierwszej redakcji. Do wielu twierdzeń poprzywiązywał baloniki przypisów, które tak się mają do stwierdzonych faktów, jak niebo do ziemi. Twierząc np., że go nikt w Polsce nie legitymował, w przypisie rozwija Janta pogląd, że cała Polska to jedno wielkie więzienie, a „kotły” bezpieki są chlebem powszednim narodu. Nazywając rewolucję w Polsce „bezkrwawą”, obwarowuje się w przypisie zastrzeżeniem, że nie tak bardzo znowu. Efekt literackiej formuły pełni się oczywiście jeszcze dalej jak chwast w reportażu. Ale już „wyzwolenie” Polski przez armię sowiecką wziął pisarz w cudzysłów, a niektóre argumenty, jak piłeczki tenisowe, znalazły się w książce po przeciwnej stronie racji”⁶⁰. W o wiele ostrzejszym tonie, choć używając podobnych argumentów, rzecz relacjonował Zygmunt Nowakowski na łamach wychodzącego w USA „Dziennika Polskiego”: „Zrozumiał (Janta – przyp. aut.), że trzeba gdzieś gdzieś coś zganić, że oprócz miodu przydałoby się trochę pieprzu, soli, octu, bo inaczej nikt nie uwierzy. Próba z fragmentem wykazała, że trzeba być nieco ostrożniejszym, i tak urosła ta książka, będąca obrzydliwym kłamstwem”⁶¹.

57 Por. List A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 25 grudnia 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op.cit., str. 48.

58 Por. S. Mękowski, „Książka, która zaleca uległość wobec przemocy”; DPiDŻ z 4 maja 1949 roku.

59 Por. (Z.), „Falszywa moneta”, „Życie” nr 41/74 z 21 listopada 1948 roku.

60 Por. J.B. (Jan Bielatowicz), „Powrót z Polski”, „Życie” nr 8/87 z 20 lutego 1949 roku.

61 Por. Z. Nowakowski, „Nie wiercie kłamcom!”, „Dziennik Polski” z 9 kwietnia 1949 roku.

Zmiany, dokonane w tekście Janty przed jego publikacją książkową, powstały we współpracy autora z redaktorem „Kultury”. Ich listy z tego okresu świadczą dobitnie o tym, że Giedroyc – przekonawszy się, jak brak jednoznacznie pozytywnego nastawienia do reportażu może powodować inną jego ocenę – miał już do tekstu zupełnie inny stosunek. „Jestem zaniepokojony Pana reportażem, a mianowicie wczoraj przesłaną częścią ekonomiczną – pisał w listopadzie. – Robi ona wrażenie peanu pochwalnego dla reżimu i co gorsza, peanu niezasłużonego. (...) Dobrze Pan wie, że nie boję się rzeczy niepopularnych i za pierwszy obowiązek polityka uważam patrzenie na rzeczywistą rzeczywistość, ale nie możemy stwarzać pozorów propagandy tamtej strony, bo wtedy powstanie pytanie, co my tu z Panem robimy na emigracji”⁶². Prosząc o dokonanie pewnych zmian, pisał do autora: „Niestety ostatnie dwie części mimo wszystko robią wrażenie wyraźnie sympatyzujących z rzeczywistością polską z dobieraniem raczej rzeczy dodatnich. Mam pewne potwierdzenie swoich wrażeń na w jednym osobniku z Polski, któremu dałem do przejrzania Pański reportaż (to mój dobry znajomy). Opinia była taka: „To jest bardzo wierne, co autor pisze i bardzo odpowiada rzeczywistości z lata br. Natomiast jest dużo rzeczy, o których nie pisze, bo albo ich nie widział, albo widzieć nie chciał”⁶³. Odmawiając uwzględnienia innych, proponowanych przez Jantę poprawek, pisał Giedroyc: „Rozumiałem jednak, że zasadniczo stoi Pan w sprawach ogólnych na naszym stanowisku, to znaczy, że jest Pan przeciwnikiem Rosji sowieckiej. Dlatego narażając się na cały szereg przykrości drukowałem reportaż, a potem na skutek awantury zdecydowałem się go wydać własnym kosztem. W rękopisie było cały szereg sformułowań, które były wyraźnie „pro warszawskie”, a w każdym razie za takie mogły uchodzić. Uważałem je za skutki pośpiechu w pisaniu. (...) Jeśli mam być szczery, to dopiero ostatni list Pana i załączone poprawki bardzo mnie zaniepokoiły. Proponowane wstawki – zgodzi się Pan – są zabarwione już wyraźną tendencją. (...) Wreszcie te dywagacje historiozoficzne. Tak się składa, że jestem nie tylko trochę czytany, jak każdy przeciętny inteligent, ale kiedyś z nudów zrobiłem magisterjał z historii i trochę się historią zajmowałem. Rozumowanie cytowanego historyka świadczy o tym, że może jest on propagandzista, ale o historii nie ma zielonego pojęcia. Zresztą porównywanie Bieruta z Mieszkim jest tak grube, że sądzę, że sam Bierut, człowiek wcale niegłupi, kazalby autora wsadzić do kryminału. Staram się patrzeć na zagadnienie polskie najbardziej z punktu widzenia ogólnego, a nie czysto nacjonalistycznego, ale wydaje mi się, że zawsze trzeba – specjalnie w warunkach polskich – odróżniać agentów i agentury i nie mieszać ich z polityką”⁶⁴. Już po wyjaśnieniu wszystkich wątpliwości z Jantą, Redaktor pisał doń: „Sam bardzo żałuję, że Pana wyjazd uniemożliwił nam spokojne uzgodnienie i przedyskutowanie każdego rozdziału. W ogóle szkoda, że drukowaliśmy pierwszy fragment przed opracowaniem całości”⁶⁵.

Jeszcze krytyczniej oceniali reportaż Janty inni współpracownicy „Kultury”. Książka ukazać się miała ze wstępem Jerzego Stempowskiego, który jednak zrezygnował z pisania go⁶⁶. Andrzej Bobkowski – który początkowo,

62 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 24 listopada 1948 roku, AIL-ML.

63 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 6 grudnia 1948 roku, AIL-ML.

64 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 16 grudnia 1948 roku; AIL-ML.

65 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 19 stycznia 1949 roku; AIL-ML.

66 Por. J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., ss. 16-87.

zastrzegając się „nie znam całości”, pisał: „pierwsza część doskonała, napisana świetnie, z maestrią”⁶⁷ – po przeczytaniu książki nie pozostawił na niej suchej nitki. „Ciagle czekałem na głęboką wodę i w końcu przelazłem na drugi brzeg – pisał w liście do Giedroycia. – (...) Gdyby nie wyjście z kursu spraw, zламаłbym moją zasadę i napisał krytykę o tym. Krytykę bardzo ostrą, bezlitosną. (...) Czuje się, że jego zetknięcie się z tym krajem nastąpiło poprzez stolik kawiarniany przede wszystkim. (...) Przedwczoraj dostałem trzy numery „Tygodnika Powszechnego” z grudnia i stycznia i zaręczam Panu, że się z nich więcej dowiedziałem, niż od Janty. No bo co? Kwestia chłopska i wsi po łebkach, problem młodzieży po końcach włosów, baedekerowskie traktowanie miast. To on nie wiedział, że jedna wieża Kościoła Mariackiego przed wojną też należała do magistratu i też zawsze siedział na niej strażak? A to my nie wiemy, jak wygląda krypta Marszałka? Dla kogo to pisane? Wygląda, że już z myślą o tłumaczeniu tego dla Amerykanów. To nie jest uczciwe wobec emigracji. (...) Całość jakaś „bezejowa”. Np. nic o rodzinie, o życiu rodziny, o rozbijaniu tego życia bardzo systematycznym, o kłopotach, o konfliktach. Właściwie jego negatywny stosunek to ograniczenie się do powtarzania kawałów”⁶⁸. Giedroyc zaś odpisywał już wówczas – marzec 1949 roku – „co do Janty całkowicie przyznaję Panu rację”⁶⁹.

W trwającej niemal pół roku kampanii prasy emigracyjnej przeciw tekstowi Janty i opublikowaniu go przez „Kulturę” argumentacja była w gruncie rzeczy niezmienna. Różny był natomiast poziom tekstów, nierzadko agresywnych, czy zawierających pod adresem autora i wydawcy rozmaite nieuprawnione insynuacje, a nawet obelgi⁷⁰. Zygmunt Nowakowski w artykule „Wielki Spowiednik”, opublikowanym w „Wiadomościach”, pisał m.in. o opatrzeniu w wydaniu książkowym „wyzwolenia” cudzysłowem, że Janta „drukując początek w „Kulturze” dopuścił się kłamstwa, natomiast w książce oszustwa wobec czytelnika”. Dalej twierdził, że wiadomo powszechnie, iż dziennikarze, a nawet dyplomaci nie mają w Polsce swobody poruszania się, „ale p. Janta rodził się, jak widać, w czepku”. Janta – ciągnął Nowakowski – pewne rzeczy w swej relacji ominął „zapewne przypadkowo. Luki te są przecież dość charakterystyczne, że wymienię choćby sądownictwo. (...) Przecież w Polsce procesy polityczne na modłę moskiewską są zjawiskiem powszechnym, codziennym, i zjawiskiem codziennym są wyroki śmierci lub długoterminowego więzienia. Pan Janta o tym w ogóle nie wie. O metodach śledztwa nie słyszał”. Lektura książki doprowadziła Nowakowskiego do wniosku, że „pisana jest, aby wywołać maximum zamieszania, aby przemycić pochwałę w opłatku łagodnej krytyki. (...) Wywiązał się znakomicie z zadania, mieszając plewy pochwał z trocinami krytyki. (...) Albo odstępcą, albo prawowiernym Polak. Tertium non datur”⁷¹. Obfitość użytych w recenzji przymiotników „perfidny”, „kłamliwy”, „obrzydlivy” czy „nikczemny” nie pozostawiała wątpliwości, do której z tych kategorii zaliczał Nowakowski autora

67 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 25 grudnia 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 53.

68 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 13 marca 1949 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., ss. 79-81.

69 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 22 marca 1949 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 84.

70 Por. A. Janta, „List do redakcji”; „Kultura”, nr 16-17 z 1949 roku, str. 256.

71 Por. Z. Nowakowski, „Wielki spowiednik”, „Wiadomości” nr 16-17/159-160 z 24 kwietnia 1949 roku.

„Wracam z Polski”. Podobne oceny znaleźć można i w innych tekstach. Paryska „Syrena” reportaż nazwała „wybielaniem rządów Bierutowych”, a wobec „gaff”, popełnianych jej zdaniem przez „Kulturę”, podawała w wątpliwość, czy pismo to jest „szczerze i zdecydowanie niepodległościowe”⁷². W tym samym tytule W. Junosza retorycznie zastanawiał się: „Nie chciałoby się przecie przypuszczać, by to była zakamuflowana propaganda pro-reżimowa, używająca pytajników dlatego, że czytelnik emigracyjny zaudałoby się zachnął na entuzjastyczny wykrzyknik!”. Książka Janty, brzmiała pointa jego recenzji, „nie jest książką dla emigrantów politycznych. Ci bowiem chcą nie kapitulować, a walczyć i ani myślą godzić się pokornie z faktem dokonany; wręcz odwrotnie – chcą (sic!) odwrócić koło historii! W bibliotekach obozu niepodległościowego niema miejsca na książkę pana Janty. Nie potrzeba tam wykładów defetyzmu i pląskowej rezygnacji. Wychowywać chcemy twardych żołnierzy świętej polskiej sprawy, a nie jakieś zaleźnione kobietki!”⁷³. Do nielicznych wyjątków od powszechnej kampanii krytykowania Janty i „Kultury” należały wychodzące w Szwajcarii „Pod prąd”⁷⁴, niektóre pisma wydawane w Ameryce⁷⁵ oraz – co wynikało z chęci wykorzystania okazji do zaatakowania „polskiego Londynu” – prasa, związana z obozem Stanisława Mikołajczyka⁷⁶ i rządem warszawskim⁷⁷.

Nieco częstsza była natomiast – również pośród przeciwników reportaży Janty – negatywna ocena faktu skonfiskowania w Anglii numeru „Kultury” z tym tekstem. Andrzej Bobkowski, z właściwą sobie porywcznością, pisał do Giedroycia: „Myślałem o tym burzliwie i spokojnie i w końcu zawsze kończyło się jednym: soczystym „kurwa że ich mać”. Barany! Jeżeli naprawdę „Kulturę” wycofano ze sprzedaży na terenie Anglii, to Władeczek (gen. Władysław Anders – przyp. aut.) powinien dostać order Krasnej Zwizdy. Czy oni tego nie pojmują? Co na to Związek Pisarzy na Emigracji?”⁷⁸. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, o czym Bobkowski nie wiedział, sprawę omawiał na jednym ze swych zebrań. Jak w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” informował „Bywalec”, „dwóch członków Zarządu Gustaw Herling-Grudziński i Tadeusz Sulkowski, którzy domagali się by Związek zajął bardziej krytyczne stanowisko wobec decyzji „Gryfu” zgłosiło swą rezygnację z Zarządu Związku Pisarzy”⁷⁹. W londyńskim „Życiu”, podkreślając, że tekst Janty jest „nie tyle podłym, co nędznym”⁸⁰, poddano decyzję gen. Andersa krytyce. Jednoznacznie konfiskatę skrytykowały m.in. takie pisma, jak „Narodowiec”⁸¹ czy „Pod prąd”⁸².

72 Por. (b.a.), „Niedopuszczalne faux pas”, „Syrena” nr 42 z 14 listopada 1948 roku.

73 Por. W. Junosza, „Wracam z Polski”; „Syrena” nr 56 z 5 stycznia 1949 roku.

74 W tekście „O reportaży chodzi, czy o zaufanie?” krytykowano wręcz „Kulturę” za podjęcie decyzji o wstrzymaniu druku reportaży Janty – por. (SAM), „O reportaży chodzi, czy o zaufanie?”; „Pod prąd” z 20 listopada 1948 roku.

75 Por. m.in.: P.P. Yolles, „O Polsce”, z 19 stycznia 1949 roku oraz tegoż: „Po mordzie”, „Nowy Świat” z 19 lutego 1949 roku. Skróty tekstu Janty opublikował też „Związkowiec” z 12 grudnia 1948 roku. Również: J. Giżycki, „Wracam z Polski”, „Związkowiec”, b.d., oraz J. Giżycki, „Nie bójmy się myśleć”, „Związkowiec”, b.d. (kopie obu artykułów w AIL-ML).

76 Por. m.in.: (b.a.), „Pogarda dla szerokich warstw narodu polskiego u londyńskich prawników i ich agentów paryskich”, „Narodowiec” nr 60 z 12 marca 1949 roku.

77 Por. m.in.: (b.a.), „Emigranckie „rewelacje””, „Tygodnik Polski” z 30 października 1948 roku.

78 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 25 grudnia 1948 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op.cit., str. 51.

79 Por. (Bywalec), „Podsluchane”, DPiDŻ z 29 stycznia 1949 roku.

80 Por. (b.a.), „Kryzys czasopiśmiennictwa emigracyjnego: Konfiskata „Kultury””, „Życie” nr 3/82 z 16 stycznia 1949 roku.

81 Por. (b.a.), „Dyktatura nad „Kulturą””, „Narodowiec” nr 56 z 1949 roku.

82 Por. H. Łękawicki, „Sprawa bynajmniej nie wyczerpana”, „Pod prąd” z 20 stycznia 1949 roku.

W kontekście dalszych stosunków „Kultury” z opinią londyńską istotny jest – poruszający tę kwestię – felieton redaktora „Wiadomości”, Mieczysława Grydzewskiego. Podkreślając, że jego pismo stoi na gruncie absolutnej wolności słowa, stwierdzał on: „Rzecz jasna, że jeżeli jakieś pismo broni zasad wolności słowa i tolerancji dla cudzych przekonań, nie oznacza to wcale, że musi ono otwierać swoje łamy dla wszystkich poglądów”. Wśród poglądów, których dyskutowanie było jego zdaniem niemożliwe, wymieniał Grydzewski – obok sprawy granicy zachodniej czy polityki Mikołajczyka – kwestię przyszłości ziem wschodnich. Uznawał też Grydzewski, że de facto nie było żadnej konfiskaty „Kultury”, bowiem ta jest aktem prawnym, którego mogłyby dokonać jedynie władze państwowe francuskie bądź angielskie, a że „wydawca ma prawo domagania się, by wyznaczona przez niego linia ideowa pisma była przestrzegana”, to Anders miał prawo wstrzymać kolportaż pisma, wydawanego przez podlegającą sobie Libellę. „Jeśliby czynniki opiekujące się „Kulturą” zarządziły represję z powodu wydrukowania pracy człowieka, który – powiedzmy – źle się wyraził o gen. Andersie – zaznaczał Grydzewski – byłby to akt pozbawiony jakiegokolwiek usprawiedliwienia, podczas gdy zaznaczenie swego stanowiska w sprawie tak istotnej, jak druk wrażeń Janty, jest rzeczą całkowicie zrozumiałą i naturalną”⁸³. W podobny sposób podkreślając hołdowanie przez siebie wolności słowa, paryska „Syrena” ogłosiła, iż nie miałyby nic przeciwko wydrukowaniu reportażu w prasie reżimowej, natomiast w „Kulturze” zajął on „szpalty, na których mógłby i powinien się ukazać artykuł – krytykujący reżim warszawski”⁸⁴.

Warto też wspomnieć o podnoszonym wobec Janty zarzucie jego „nie-bezinteresowności” w relacjach z władzami warszawskimi. Postawiony on został prywatnie przez Tadeusza Nowakowskiego, co spowodowało reakcję Janty na łamach „Kultury”. Wymianę listów za pośrednictwem pisma obaj publicyści kontynuowali blisko półtora roku, przy zdecydowanym żalu Janty wobec redaktora „Kultury” o drukowanie przezeń listów Nowakowskiego⁸⁵. Zamykając dyskusję między nimi, Jerzy Giedroyc skrytykował w oświadczeniu Redakcji poziom dyskusji, spowodowanej tekstem Janty. Deklarował, że „Kultura” z gruntu ufa w uczciwość swoich autorów, że klasyfikuje ludzi „z bezwzględną wiarą, że to co piszą i mówią jest prawdą, ich własną prawdą subiektywną”. Tak też tłumaczył druk reportażu Janty, będącego jego subiektywną relacją z wizyty w kraju, a nie aspirującym do pełnego obiektywizmu świadectwem krajowej rzeczywistości. „Czytelnik naszego pisma – stwierdzał Redaktor – jest czytelnikiem tego rodzaju, że nie możemy go karmić propagandą czy inspiracją. Dajemy mu materiał po to, by sam go ocenił i w drodze zestawienia z innymi sam dokonał syntezy”. Tak oceniać należy zwłaszcza, podkreślał Giedroyc, dział „Najnowsza Historia Polski” oraz artykuły, poświęcone sprawom krajowym. Reakcje prasy emigracyjnej często

83 Por. M. Grydzewski, „Silva rerum”, „Wiadomości”, nr 48/191 z 27 listopada 1949 roku.

84 Por. (b.a.), „Na zdrowy rozum”, „Syrena” nr 53 z 6 lutego 1949 roku.

85 Por. listy do Redakcji: A. Janta, „Kultura” nr 16-17 z 1949 roku, str. 256; „Kultura” nr 9/26 z 1950 roku, str. 160; T. Nowakowski, „Kultura” nr 2-3/28-29 z 1950 roku, str. 240; A. Janta, „Kultura” nr 4/30 z 1950 roku, str. 159; „Redakcja Kultury”, „Kultura” nr 4/30 z 1950 roku, str. 159-160. Por. też korespondencję między A. Jantą-Poleczyńskim a J. Giedroyciem pomiędzy 5 października 1949 a 6 marca 1950 roku, AIL-ML. 9 lutego 1950 roku J. Giedroyc tłumaczył A. Jancie: „Nie drukowanie listu byłoby sprzeczne nie tylko z dobrymi obyczajami, ale przede wszystkim z moim zasadniczym stanowiskiem. Nigdy się nie wahalam przed dyskusją” (AIL-ML).

natomiast – pisał redaktor – „zalatują donosem, paszkwilem, oszczerstwem i metodami godnymi Bezpieki czy Gestapo. (...) Pragnęlibyśmy by dyskusje, nawet najostrejsze, odbywały się w innej atmosferze i przy użyciu innych, a w każdym razie bezspornych, argumentów i dowodów”⁸⁶.

Nie sam, wątpliwej wartości, reportaż Janty-Polczyńskiego był więc dla kształtowania się opinii emigracyjnej istotny. Tezę J. Korkea, iż był on wyrazem tendencji w myśleniu politycznym „Kultury”, którą sam Korek nazwał „a może by tak z Rosją”⁸⁷, uznać należy za nieuprawnioną. Żadne znane źródła nie pozwalają sądzić, aby taka opcja była przez redaktora Giedroycia, czy jego współpracowników, brana pod uwagę. Cytowane dokumenty dowodzą, że druk reportażu wynikał tylko z chęci zmiany postrzegania przez emigrację Kraju i jej do niego stosunku oraz pokazania Krajowi, że emigracja dostrzega złożoność nadwiślańskiej rzeczywistości. Dlatego ważniejsza od samego tekstu Janty była reakcja, z jaką się spotkał. Po kilku miesiącach Giedroyc pisał do niego: „Książka Pana była doskonałym probierzem dla wykrycia niezależności myśli”⁸⁸. Dostrzegł to też Zbigniew Florczak, który w „Kulturze” z maja 1949 roku pisał, że brak prawdziwej dyskusji o Kraju na emigracji wynika z uznania przez nią, „że wszystko w głowach ustalone, proste i siedzi na ciepłym miejscu, z którego nie warto się ruszać. (...) Są wśród nas tacy, którzy sądzą, że słuszna sprawa wymaga nie tylko ofiar w życiu osobistym, ale również ofiar intelektualnych. Chcę się procesować z tymi do ostatniego grosza (...) Każdy, kto o naczelnych zagadnieniach stara się pisać krytycznie i zachować się w ogóle inaczej niż diak, wybijający pokłony przed ikonostasem, zostanie tu – w zagranicznej filii Sopicowa – przyaresztowany przez specyficzną żandarmerię literacką. Tu obowiązuje metoda pisania nie intelektualna, ale inkwizycyjna, co wynika z tego, że nie uprawia się u nas krytyki poglądów, ale ich kult”⁸⁹. Polecając ów tekst jednemu z przyjaciół, pisał Jerzy Giedroyc: „Przede wszystkim walczę o wolność myśli. Masz te rzeczy sformułowane w artykule Florczaka”⁹⁰.

O pewnej skuteczności „oczyszczającego” działania polityki redakcyjnej pisma i sprawy Janty, choć też o niefortunności jego reportażu – a także o wroście znaczenia „Kultury” – świadczyć może całkiem odmienny stosunek emigracyjnej opinii publicznej do innej relacji z Polską. Już w lutym 1950 roku opublikował Jerzy Giedroyc artykuł Ł. Małeckiego – pod pseudonimem tym wystąpił Adam Rose⁹¹ – pt. „Refleksje wtórnego emigranta”. Tekst ten w sposób dalece bardziej wyważony, acz nie mniej stanowczy, opisuje różnice postrzegania rzeczywistości krajowej przez Polaków w kraju i na emigracji. Autor pokazywał obie postawy: ludzi w kraju, którzy chcąc „przetwać i dotrwać” z całym sercem angażują się w odbudowę kraju oraz emigrantów, którzy – swój ewentualny powrót skłonni traktować jako zdradę – zdradę widzą w aktywności rodaków znad Wisły. „Im bardziej społeczeństwo uważało, że (wojna – przyp. aut.) zakończyła się w sposób dla Polski i Europy tragiczny, im głębiej wierzyło, że stan rzeczy, wytworzony w r. 1945 jest prowizoryczny, tym bardziej narzucał się program przetrwania i dotrwania

86 Por. (Redakcja), „Wyjaśnienia”, „Kultura” nr 4/30 z 1950 roku, str. 159.

87 Por. J. Korek, „Paradoksy paryskiej „Kultury””, Stockholm 1998, str. 29 i nast.

88 Por. list J. Giedroycia do A. Janty-Polczyńskiego z 2 marca 1949 roku; AIL-ML.

89 Por. Z. Florczak, „Examen libre”, „Kultura” nr 2/19 z 1949 roku, str. 3.

90 Por. list J. Giedroycia do I. Kleszczyńskiego z 13 maja 1949 roku, AIL-ML.

91 Por. St. Gryziewicz, „Wspomnienie o Adamie Rose”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 122.

do chwili, gdy międzynarodowa sytuacja znów będzie bardziej pomyślna dla realizacji programu pełnej i istotnej niepodległości – pisał Małecki. – Po czterech latach nastawienie to trwa, choć sens wyrazu „przetrwac” rozszerzył się znacznie. W miarę jak ustaly wędrówki ludów w Polsce, jak zaczęły się dzwigać ruiny, jak ruszyły koleje, jak zorganizował się aparat państwowy, nastąpiło pogłębienie poglądów, wzmocniło się zrozumienie konieczności podjęcia psychicznej walki z narzuconymi Polsce formami bytu, ale wzmogło się również przekonanie, że wyniszczony i zrujnowany kraj nie tylko musi fizycznie przetrwać okres obecny, ale musi mimo olbrzymich przeszkód i trudności przeżyć z możliwie wielkim dorobkiem okres, który jeszcze dzieli Europę od ostatecznego wyjaśnienia się sytuacji politycznej”. Dlatego osiągnięcia, które reżim uznaje za własne, a jako reżimowe odrzuca je emigracja – większość społeczeństwa uważa za osiągnięcia narodu polskiego. Dalej opisywał Małecki oczekiwania kraju wobec emigracji: nie spodziewa się on po niej „zachowania kultury i tradycji polskiej”, ale „należytej reprezentacji narodowych interesów polskich”. Tylko tego oczekuje od emigracji kraj, a zainteresowanie jej życiem politycznym – zdaniem autora – jest coraz mniejsze. „Oświadczenia czołowych polityków emigracyjnych, potępiających się wzajemnie, wykluczających jedni drugich od prawa bronięcia zagranicą interesów polskich – dewaluujących wzajemnie atuty, którymi ten lub ów może zagranicą dysponować, wszystko to wzbudza uczucia protestu, a równocześnie potęguje w społeczeństwie uczucie niewiary, że poprawa przyjdzie od zewnątrz”, pisał autor. Jednocześnie podkreślał jednak, że o walkach, jakie na emigracji toczą między sobą stronnictwa i pojedynczy politycy, społeczeństwo jest w kraju skrzętnie informowane przez reżimową prasę. Zauważał też rozdźwięk pomiędzy emigracją a krajem, dotyczący stosunku do rzeczywistości przedwojennej podkreślając, że żywe jest w Polsce wspomnienie przedwojennego bezrobocia czy kryzysu na wsi. Tak, jak społeczeństwo w kraju nie apoteozuje dwudziestolecia – uważał Małecki – tak od 1948 roku przestało roztrząsać postępowanie rządu emigracyjnego pod koniec wojny i zastanawiać się, „czemu myśmy nie mieli takiego Benesa?”. Nie pomógłby i polski Benes – twierdził – kiedy jest już oczywiste, że Europa Wschodnia uznana została za sowiecką strefę wpływów. Pytania, stawiane dziś przez społeczeństwo nie dotyczą przeszłości, a przyszłości i brzmią „jak długo mamy czekać” oraz „do czego mamy dotrzeć”. „W tych warunkach – konkludował Ł. Małecki – dwa hasła jednoczą obecnie społeczeństwo w kraju – niepodległość państwa i wolność jednostki, a śmiem twierdzić, że tkwi wszędzie przekonanie, że nie może być trwałego pokoju w świecie, póki połowa Europy skazana jest na wegetację w gigantycznym obozie koncentracyjnym, odcięty od świata zachodniego żelazną kurtyną. (...) Złączenia sprawy polskiej z problematem europejskim – wywalczenia dla polski należytego miejsca w przyszłej Europie, oto postulaty, których realizacji domagać się będzie kraj od swej emigracji”⁹².

Artykuł ten, choć nie wywołał większych ech w czołowych gazetach emigracyjnych, przez wiele przedrukowany był we fragmentach. Osoba Małeckiego wywołała nawet spór między „Polakiem”, który jego wypowiedzi zacytował, a „Płacówką”, która cytaty owe dostrzegła i – uznawszy, że Małeckiemu

92 Por. Ł. Małecki, „Refleksje wtórnego emigranta”, „Kultura” nr 2/28-3/29 z 1950 roku, ss. 15-16.

brak „kredytu moralnego”⁹³ do krytykowania emigracyjnych sporów – „Polaka”⁹⁴ zganila. Obficie Małeckiego cytowano ponadto – już bez roztrząsania tego, czy ów kredyt on posiada – m.in. w „Dzienniku Związkowym”⁹⁵, „Gazecie Polskiej”⁹⁶, „Dzienniku Polskim”⁹⁷ oraz argentyńskim „Głosie Polskim”⁹⁸.

93 Por. (b.a.), „O czym piszą”, „Placówka” nr 8 (83) z 4 marca 1950 roku.

94 Por. (b.a.), „Opinia wtórnego emigranta”, „Polak” z 16 marca 1950 roku.

95 Por. (b.a.), „Od wczoraj do dzisiaj”, „Dziennik Związkowy” z 11 marca 1950 roku.

96 Por. (b.a.), „Czego chce Kraj?”, „Gazeta Polska” z 26 kwietnia 1950 roku.

97 Por. (b.a.), „Od wymagań Kraju do poczynani emigracji”, „Dziennik Polski” z 8 kwietnia 1950 roku.

98 Por. (b.a.), „O nas w Kraju”, „Głos Polski” nr 2201 z 18 maja 1950 roku.

A może trzecie miejsce?

Dyskusję, rozpoczętą przez Bobkowskiego, Redakcja kontynuowała. W czerwcu 1949 roku opublikowano – raczej bez przekonania o jego wyjątkowości, bo w środku numeru, zamiast na pierwszych stronach, przypadających zazwyczaj tekstom, po których redaktor Giedroyc więcej sobie obiecywał – artykuł Zbigniewa Florczaka „Podróż na horyzonty”. Autor, w konwencji listu, kontynuował rozważania na temat „sily witalnej” bolszewizmu. „Biorę pod uwagę wypadkową kłamstwa propagandowego i stanu rzeczywistego, i wyciągam z tego średnią prawdy. Nawet ta średnia ma jakąś iskrę prowokującą, każe patrzeć na stosunki ziemskie jak na sprawę do uregulowania, jak na łup. Podczas gdy wasza średnia jest jak kadzidło: każe wierzyć, że na świecie nie ma nic lepszego do roboty, jak czaty przy katafalku” – relacjonował słowa jednego ze swoich krajowych przyjaciół autor. Wobec „ordynarnej zbrodni, która stała się na Wschodzie techniką władzy” z jednej strony oraz „przeżuwaczy gumy o pięknie rozwiniętych udach a scherlałym organie duszy, chcących nas bronić przed kulturą komisarzy ludowych” z drugiej – autor marzył o „trzecim miejscu”⁹⁹. Wbrew przekazowi tekstu, jego autor – inaczej niż Bobkowski – nie wybierał się jednak na poszukiwania owego „trzeciego miejsca”. Nie wyjeżdżał – o czym był m.in. przekonany M. Wańkowicz¹⁰⁰ – do Australii, wzorem narratora swego tekstu. Niedługo okazać się miało, że wybierze drogę Ghandiego i powróci do Polski.

99 Por. Z. Florczak, „Podróż na horyzonty”, „Kultura” nr 3/20 z 1949 roku, ss. 61-71.

100 Por. list M. Wańkowicza do J. Giedroycia z 3 sierpnia 1949 roku; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 86.

„Podróży na horyzonty” towarzyszył artykuł Aleksandra Korczyńskiego „Być albo nie być”. W sposób najbardziej zdecydowany – pośród dotychczasowych głosów – dotykał on problemu konieczności zajęcia przez emigrację stanowiska wobec konfliktu światowego. Stanowisko to miałyby zająć emigracja w imieniu Kraju nie tylko dlatego, że jest on pozbawiony własnego głosu, ale i dlatego, że stał się „krajem Quislingów”. Podczas gdy dotychczasowe zabory i okupacje realizowane były obcymi rękoma – pisał Korczyński – „dziś Kraj komunizowany jest przez Polaków”. Autor przekonująco wyjaśniał, jak doszło do pojawienia się owych „Quislingów”. Złożyło się na to zarówno pozostawienie Polakom pozorów niepodległości, jak i uchwycenie się szansy działania przez tych, którzy już przed wojną dążyli do przemian społecznych. Poza tym, „reżim związał ze sobą ludzi wydobytych na powierzchnię, (...) dał szansę życiową ludziom młodym i najmłodszym. Więcej – dał też szansę ludziom, wydobytym z dołów społecznych. Ponadto ludziom, którym brak kwalifikacji moralnych i intelektualnych zamykał drogę do wysokiej kariery, (...) (którzy obecnie – przyp. aut.) są najbardziej wierną gwardią i podporą Sowietów”. Powołując się na opinię Józefa Mackiewicza, wyrażoną na łamach „Wiadomości”¹⁰¹, stwierdzał Korczyński, iż postawy neutralne wynikają z fałszywego uznania, że walki o polskie dusze Rosjanie wygrać nie mogą, ani też ograniczać się do niej nie zamierzają. „Dość już ofiary polskiej – oto hasło niesione przez emigrację – pisał autor. – Ale przecież poniesiemy ofiary, ofiary ogromne, bezmierne, i w jednym, i w drugim wypadku. (...) Różnica jest tylko ta, że w jednym wypadku w walce o swój byt, a w drugim w walce o ugruntowanie swojej niewoli, a więc o swoją śmierć narodową”. Wnioski były dla Aleksandra Korczyńskiego oczywiste: emigracja w imieniu Kraju ma nie tylko prawo, ale i obowiązek podjąć decyzję o stanięciu w przewidywanym konflikcie zbrojnym po stronie Amerykanów. Bowiem gdy oni wygrają, „mogą chcieć płacić swoim sojusznikom ziemiami „neutralnych” lub sojuszników sowieckich... I Niemcy mogą wystawić rachunek...”¹⁰².

W nawiązaniu do „Podróży na horyzonty”, ale i niejako w odpowiedzi na artykuł Korczyńskiego, we wrześniu 1949 roku na łamach „Kultury” – a wkrótce i w osobnej broszurze – opublikowany został „Klub Trzeciego Miejsca” Melchiora Wańkowicza. W poprzedzającym właściwy tekst „Liście do Florczaka i bliskich”, autor zarzucał Florczakowi zbyt wysoki poziom abstrakcji i zapowiadał, że „Klub” jest próbą odpowiedzi na pytania o to, jakie konkretne działania winny być przez emigrację realizowane. Zapowiedź ta pozostała jednak w dużej mierze niespełniona, zarówno za sprawą przyjętej przez Wańkowicza metaforyczności elaboratu – czasem przybierającego wręcz postać ewangelicznej przypowieści – jak i widocznych w nim elementów personalnych rozgrywek autora z „polskim Londynem”. Ujemne strony tekstu dostrzegali i redaktor „Kultury”, który pisał do jednego ze swoich współpracowników: „Historiozofia Wańkowicza jest niewątpliwie dosyć uproszczona, jego narcyzm irytujący, ale analiza niesłychanie ostra i trafna. Jest to jednak pierwsza próba w publicystyce emigracyjnej zastanowienia się nad emigracją i jej sensem”¹⁰³. W innym liście pisał natomiast Giedroyc: „Co do Wańkowicza, to... jest to cały Wańkowicz. Dalem go jako prowokację licząc, że to rozsadzi, a przynajmniej naruszy Londyn”¹⁰⁴.

101 Por. J. Mackiewicz, „Jak się zachować?”, „Wiadomości” nr 137 z 1949 roku.

102 Por. A. Korczyński, „Być albo nie być”, „Kultura” nr 3/20 z 1949 roku, ss. 72-78.

103 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 22 września 1949 roku; AIL-ML.

104 Por. list J. Giedroycia do J. Ulatowskiego z 8 listopada 1949 roku, AIL-ML.

„Historiozofia” Wańkowicza opierała się na stwierdzeniu, że okres, w którym znalazł się świat, to nie początek kryzysu, ale jedna z jego faz – „międzyepoka”. Zakładana długotrwałość tego kryzysu – dwadzieścia pięć lat – spowodowana była koniecznością wymarcia trwającego pokolenia „na rzecz swoich dzieci”. W polityce polskiej pokolenie owo to – zdaniem Wańkowicza – „dojutrki”, które najpierw czekały końca wojny nie przewidując, że nie musi on jednocześnie być końcem kryzysu, dziś zaś czekają wojny kolejnej, zakładając, że ta wreszcie rozwiąże polskie problemy. A to może nastąpić nie w prostej konsekwencji następnej wojny – twierdził Wańkowicz – ale dopiero, gdy skończy się na świecie epoka „narodowej megalomanii”. Ta narodowa megalomania – zamknięcie się Anglii w swym izolacjonizmie, a Ameryki w swym wygodnym życiu – stawia Zachód na przegranej pozycji w konflikcie ze Wschodem. W komunizmie widział bowiem autor „sily zniszczenia”, których dziejowym zadaniem jest rozbicie tej starej epoki. Dlatego też powstrzymywanie ich jest nie tylko skazane na porażkę, ale i niecelowe. Nie wyjaśniał Wańkowicz, czemu w takim razie nie przewiduje końcowego zwycięstwa komunizmu. Stwierdzał jedynie, iż nie starczy mu na to „żywołności ideologicznej”. Cóż się więc stanie? „Do swobody jednostki idą dzieje przez ostateczne jej pogńebienie w młynach totalitarnych. Widać nie tylko trzeba zburzyć wynaturzony ustroj ekonomiczny, nie tylko do gruntu wypłenić autarkie, ale w duszach ludzkich wypalić załazki, z których wyrastały – konkludował autor. – (...) Przejście z powrotem do trosk o jednostkę będzie cechą organizmów multinarodowych. I cechą świata maksymalnie planowanego, który służy jednostce maksymalnie wolnej”. Dlatego Wańkowicz stawiał sobie za cel powstrzymanie polskich „dojutrków”. „Orgia fikcji w cieniu lipy ideologicznej” czyli uprawiająca „ostracyzm wobec współemigrantów” polityka emigracyjna była jego zdaniem „aroganka wobec Anglików” i „chamska wobec Kraju”, a jednocześnie pełna kompleksów wobec świata i Polski. Odrzucając ją, stawiał autor na „historycznego Polaka”, a więc nie tylko na przetrwanie biologiczne narodu, ale i na jak największy jego udział – po tej, czy tamtej stronie barykady – w rozpoczęciu nowej Epoki. Od samego jednak konfliktu między Wschodem a Zachodem, twierdził Wańkowicz, powinni się Polacy zdystansować. „Bez pomocy polskiej się obejdzie, aczkolwiek będziemy zwywani. (...) Ale my – poczekamy”¹⁰⁵, pisał Wańkowicz.

Prezentując „świetne i wstrząsające studium” Wańkowicza, redakcja „Kultury” zastrzegła się, że nie ze wszystkimi stwierdzeniami autora się zgadza. „Jest to jednak dalszy etap dyskusji, prowadzonej na łamach „Kultury” od roku i to – pisał Redaktor – etap zasadniczy”¹⁰⁶. Materiał ten jednak – wbrew nadziejom Giedroycia i Wańkowicza – nie spowodował burzy w emigracyjnych mediach. Reasumując po dwóch miesiącach odgłosy, jakie „Klub” wywołał, Wańkowicz nie wymieniał ani jednego artykułu prasowego. „Doniesiono mi, że wieczór literacki otworzył Bogusławski słowami – pisał Wańkowicz, wylizywszy listy, jakie w sprawie swego studium otrzymał – „że jest pod wrażeniem radia warszawskiego, zabraniającego pisarzom emigracyjnym mówić o sprawach polskich; ale nie tylko Warszawa zabrania o nich mówić, bo w „Kulturze” ukazał się artykuł zza oceanu, pełen kłamstw,

105 Por. M. Wańkowicz, „Klub Trzeciego Miejsca”, „Kultura” nr 6/23 z 1949 roku, ss. 5-83.

106 Por. (Redaktor), (b.t.), „Kultura” nr 6/23 z 1949 roku, str. 2.

oszczerstw i napaści człowieka, który kocha i uznaje tylko siebie i poza sobą świata nie widzi”. Potem oświadczył, że z tego rodzaju publicystyką nie będą podejmowali dyskusji”. Urażony Wańkowicz pisał dalej: „Tak więc, zdaje się, że się taktyka wyjaśniła: wolą przemilczeć. Naturalnie, bo „z takim poziomem nie da się dyskutować”. Widać poziom Janty, Florczaka, Czapskiego był ich godny”¹⁰⁷.

Rzeczywiście, reakcja prasy na studium Wańkowicza była niemal niezauważalna. Nieliczne reakcje prasy emigracyjnej, jak i pism związanych z rządem warszawskim, skupiały się jedynie na personalnych rozliczeniach autora z emigracyjnym światem politycznym. „Polityczne dysertacje p. Wańkowicza są najmniej cenną i najmniej ciekawą częścią jego broszury – stwierdzano na łamach „Placówki” w artykule „Bujda p. Wańkowicza”. – Za to, gdy autor przechodzi na znany mu teren emigracji, wtedy jest w swoim żywiole”¹⁰⁸. Niemal identycznie brzmi zdanie związane z reżimową ambasadą w Londynie „Tygodnika Polskiego” twierdzącego, że „polityczna część wywodów autora jest mniej ciekawa”¹⁰⁹. Broniąc Wańkowicza przed zarzutami tego pisma, „Związkowiec” zauważał w artykule pt. „Nie wolno myśleć”, iż Wańkowicz naraził się „tym, którzy uważają, że polska racja stanu wymaga stałego, tępego negowania jakoby cośkolwiek dobrego działo się w Polsce „reżimowej”, jak i tym, którzy twierdzą z równą tępotą, że wszystko, co się dzieje obecnie w „Polsce ludowej” jest piękne, wspaniałe i nie podlegające krytyce”. Artykuł ten opatrzony był też następującym, jakże wymownym, komentarzem: „Papież Grzegorz XVI nazwał wolność sumienia – „największą ze wszystkich herezji i najbardziej zapowietrzonym błędem”¹¹⁰.

„Zaczepony” został również Wańkowicz na łamach „Wiadomości” przez Mieczysława Grydzewskiego w cytowanym wyżej tekście, dotyczącym kwestii „konfiskaty” numeru „Kultury” z reportażem Janty. Wspominając „arcycielsko megalomani i reklamy” Wańkowicza pisał Grydzewski: „Przeciwko rzekomym konfiskatom wołają dziś byli naczelnikowie wydziałów prasowych ministerstwa spraw wewnętrznych, instytucji, jak wiadomo, szczególnie zasłużonej dla sprawy wolności słowa. Niedługo Kostek-Biernacki zaprotestuje przeciwko znęcaniu się nad więźniami politycznymi”¹¹¹. Dotknięty porównaniem do komendanta twierdzy brzeskiej Wańkowicz, który istotnie był naczelnikiem wspomnianego wydziału pomiędzy 1923 a 1926 rokiem, listownie wyjaśniał Grydzewskiemu, że w czasie swojego urzędowania nie rozpatrywał ani jednej sprawy konfiskaty, gdyż „było to atrybutem urzędów wojewódzkich”¹¹².

Asumpt do łatwej krytyki Wańkowicza dał też części prasy powrót do Polski Zbigniewa Florczaka. Giedroyc był faktem tym niemile zaskoczony. „Miałem moment ciężkiej depresji – pisał Andrzejowi Bobkowskiemu. – (...) Nie umiem go sobie wytłumaczyć. Dostałem od niego list i załamany, i histeryczny, że nie miał innego wyjścia, że od tego zależy szczęście dwu kobiet, w tym matki, żeby go nie potępiać i w ogóle nie wymieniać jego nazwiska etc. Napisałem mu od razu bardzo szczerze

107 Por. list M. Wańkowicza do J. Giedroycia z 1 listopada 1949 roku, za: J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 103.

108 Por. (b.a.), „Bujda p. Wańkowicza”, „Placówka” nr 43/69 z 12 listopada 1949 roku.

109 or. (b.a.), „Trzecia orientacja” p. Wańkowicza”, „Tygodnik Polski” nr 44/188 z 29 listopada 1949 roku.

110 Por. J. Giżycki, „Nie wolno myśleć”, „Związkowiec” z 11 grudnia 1949 roku.

111 Por. (M. Grydzewski), „Silva rerum”, „Wiadomości” z 27 listopada 1949 roku.

112 Por. list M. Wańkowicza do M. Grydzewskiego z 10 grudnia 1949 roku; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 112. Por. też (M. Grydzewski), „Silva rerum”, „Wiadomości” z 16 kwietnia 1950 roku.

i dosyć brutalnie, na co zakwilil, że już za późno i że przyszedł do przekonania, że trzeciego miejsca nie ma. Obawiam się, że to po prostu inteligent¹¹³. Wieść o tym szybko obiegła emigracyjne kręgi. Już 1 lutego 1950 roku Bywalec pisał w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”: „Muszę zanotować jeszcze jeden rozłam polityczny. Tym razem nastąpił on w „Klubie Trzeciego Miejsca”. (...) Klub ten (...) zamierzał zasiąść „ideowym” okrakiem na barykadzie, dzielącej obóz Bieruta od niepodległościowej emigracji. (...) A dlaczego nastąpił rozłam w „Klubie Trzeciego Miejsca”? Czyżby tak bliski nam wszystkim, kochany Melchior Wańkowicz doszedł do wniosku, że w jego wieku próby siedzenia okrakiem są nieprzystojne?... Nie, to p. Florczak poczuł się niewygodnie w tej pozycji i – pojechał do Polski¹¹⁴.

Trudno również uznać za w pełni udaną dyskusję, jaka na temat „Klubu Trzeciego Miejsca” miała miejsce na łamach samej „Kultury”. Istotny jest w niej głos następnego po Wańkowiczu jej uczestnika – Juliusza Mieroszewskiego. W jednym z pierwszych opublikowanych przez siebie w „Kulturze” tekstów wykladał on pokrótce opinie, które na długie lata stać się miały dla publicystyki pisma bazowymi. Po pierwsze, twierdził Mieroszewski, emigranci żyją w dwu wymiarach: lokalnym wymiarze miejsca zamieszkania, warunków pracy etc. oraz w wymiarze emigracyjnym, który jest przyjętą konwencją, niezrozumiałą dla nikogo spoza emigracji. Konwencja ta ma swoje korzenie w sytuacji politycznej końca wojny. Warto zauważyć, że podobną opinię kilka miesięcy później, relacjonując stosunek kraju do emigracji, zamieścił Ł. Małecki¹¹⁵. O ile dla polityków i działaczy emigracyjnych drugi wymiar staje się coraz ważniejszy – pisał Mieroszewski – o tyle dla emigrantów „szeregowych” zachodzi proces odwrotny. „Tym samym – uważał – rośnie rozdźwięk między górą a dolami”. Jeśli zaś idzie o „trzecie miejsce”, to jego poszukiwanie przez głosicieli neutralizmu jest – zdaniem Mieroszewskiego – propozycją podwójnej emigracji: „raz z naszej emigracji, drugi raz ze świata, który słusznie czy niesłusznie nazywamy Zachodem. Owo „trzecie” miejsce jest czystą fikcją i stworzono go chyba w myśl zasady: na kryzys fikcji – więcej fikcji!”¹¹⁶. Obecne w dyskusji od jej początku zagadnienie kondycji starego kontynentu poruszył też Mieroszewski pół roku później w artykule „Finał klasycznej Europy”. Oceniał, że postęp naukowy, jaki Europa dała światu, przyczynił się do jej upadku. W jego efekcie „trzecia wojna światowa, jeżeli wybuchnie – (...) nie będzie to wojna europejska. Będzie to wojna Azji z Ameryką między innymi i o prymat nad Europą”¹¹⁷. To bowiem nie Europa, ale USA i ZSRR są beneficjentami europejskiej cywilizacji naukowej. Koncepcję zjednoczenia zachodniej Europy, wobec dzielącej kontynent żelaznej kurtyny i jednoczenia krajów, leżących po jej drugiej stronie przez blok sowiecki – nazywał publicysta nie zjednoczeniem, ale: rozbiorem. Tak rozczłonkowana Europa nie

113 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 10 stycznia 1950 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 118. Znacząca jest odpowiedź Bobkowskiego na ten list, datowana 16 stycznia 1950 roku, w której pisze on m.in. „W poprzednim liście pisałem Panu, że ostatnia rzecz Florczaka zrobiła na mnie wrażenie i przypominała mi moje dyskusje z czasów gimnazjalnych. To mu śmierdzi, tamto mu czuć, tamteady się skrzywił, owedy spluwał, a w sumie owiwny się w pelerynę i spuśmy w dół kąciki ust. Jak mi Pan teraz napisał, że on znowu wrócił do Polski, to wcale się nie zdziwiłem. Takie właśnie palantanie się intelektualne tylko do tego prowadzi. Zamiast kręgosłupa gumowa rura” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 127).

114 Por. (Bywalec), „Podsluchane”, DPiDŻ z 1 lutego 1950 roku. Prawdopodobnie podobne komentarze ukazały się też m.in. w „Myśli Polskiej” (por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 27 lutego 1950 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 114).

115 Por. Ł. Małecki, „Refleksje wtórnego emigranta”, „Kultura” nr 2/28-3/29 z 1950 roku, ss. 15-16.

116 Por. J. Mieroszewski, „Klub Trzeciego Miejsca”; „Kultura” nr 8/25 z 1949 roku, ss. 92-94.

117 Por. J. Mieroszewski, „Finał klasycznej Europy”, „Kultura” nr 2-3/28-29 z 1950 roku, str. 3.

będzie już nigdy, jego zdaniem, ogniskiem cywilizacyjnym – ta rola przypadnie Stanom Zjednoczonym. Refleksje te będzie autor rozwijał już jako „porte-parole” pisma – we współpracy z Jerzym Giedroyciem – w następnych latach.

W tym samym – 8/25 z 1949 roku – numerze „Kultury” skrytykował „upraszczanie” przez Wańkowicza problemów emigracji Mamert Miż. Negatywnie oceniając propozycje neutralistyczne pisarza stwierdzał on: „Złudzenie możliwości przeczekania burzy gdzieś na spokojnym uboczu (...) – perspektywa to frapująca. Tylko... I tego jestem najbardziej pewien – Wańkowicza, gdy wybije godzina X, na tym przystanku – nie będzie. Spotkamy go, jak niedawno temu, na froncie. (...) Choćby z diabłem w sojuszu i choćby przeciwko piekłu. Nie o neutralność – o wolną, nową Polskę. Bo tyle na razie musi nam wystarczyć za program”¹¹⁸. Oba głosy zyskały uznanie w oczach „Ostatnich Wiadomości”¹¹⁹, organu Kompanii Wartowniczych w Niemczech¹²⁰. Występujący „O chłopski rozum w polityce” Antoni Krystek – pod pseudonimem tym krył się Jan Emil Skiński¹²¹ – uznawał z kolei słuszność neutralistycznej postawy Wańkowicza, a w jej krytyce widział przejaw „częstowania polską krwią jak szampanem”. Sens emigracji widział nie w proteście – będącym według Mieroszewskiego naturalną i podstawową jej cechą – a w indywidualnych decyzjach o pozostaniu poza zagrożeniem komunistycznym. Jednocześnie zaś krytykował Skiński – naturalne, zdaniem Mieroszewskiego – zjawisko wtapienia się emigrantów w społeczeństwa krajów, w których mieszkali i opowiadał się za jego powstrzymaniem. „Szubrawka, który wstydi się swojego polskiego nazwiska i zmienia je na obce – pisal – trzeba piętnować i to tak bezwzględnie, żeby się innym raz na zawsze odechciało takich kawałów. Tak, jak swego czasu piętnowało się Volksdeutschów polskich”¹²². Postulowany przezeń powrót do „chłopskiego rozumu” miał polegać na przyczynowo-skutkowym, z zimną stanowczością podchodzeniu do polityki. Tekst Krystka spotkał się z krytyką Mieroszewskiego, który w kolejnym numerze „Kultury” przekonywał, że „chłopski rozum” jest narzędziem skutecznym jedynie w normalnych warunkach, gdy niezachwiana jest skutkowo-przyczynowa logika dziejów. Gdy zaś kończy się stabilizacja, w okresach trudnych i niebezpiecznych, „gdy na decyzjach ważą potężniej niż kalkulacje – uczucia, emocje, instynkty” potrzeba nie chłopskiego rozumu – uważał Mieroszewski – ale ponadprzeciętnych, wybitnych jednostek¹²³.

Michał Sambor (Michał Chmielowiec) w artykule „Zgadzam się z majorem Polejka”¹²⁴ zarzucał natomiast Wańkowiczowi, iż jego postawa wynika jedynie z publicystycznej chęci pójścia „pod prąd” obiegowym opiniom. W stylistyce nieco nawiązującej do „Klubu Trzeciego Miejsca” Sambor przeciwstawiał argumentom Wańkowicza opinie przeciętnego emigranta. Ponadto wyrażał przekonanie, że lekarstwem na kryzys cywilizacji chrześcijańskiej będzie chrześcijański mistycyzm.

118 Por. M. Miż, „Klub Trzeciego Miejsca”; „Kultura” nr 8/25 z 1949 roku, ss. 95-100.

119 Por. (b.a.), (b.t.), „Ostatnie wiadomości” nr 134.; „Kultura” przynosi również dwa listy (pp. J. Mieroszewskiego i N. Miża), zawierające b. trafną krytykę wystąpienia Melchiora Wańkowicza („Klub Trzeciego Miejsca”)...

120 Por. Cz. Brzoza, „Zapomniana armia. Polskie Oddziały Wartownicze w Europie (1945-1951)”, „Zeszyty Historyczne” nr 116 z 1996 roku, str. 3.

121 Warto zauważyć, że pseudonimu tego nie rozszyfrował Giedroyc ani wobec J. Mieroszewskiego (por. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 62 – przypis nr 12 ujawnia prawdziwą tożsamość autora), ani wobec M. Wańkowicza (por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 30 marca 1950 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 130).

122 Por. A. Krystek, „O chłopski rozum w polityce”, „Kultura” nr 2-3/28-29 z 1950 roku, str. 137.

123 Por. J. Mieroszewski, „Krytyka chłopskiego rozumu”, „Kultura” nr 4/30 z 1950 roku, str. 139.

124 Por. M. Sambor, „Zgadzam się z majorem Polejka”, „Kultura” nr 4/30 z 1950 roku, str. 127.

„Klub Trzeciego Miejsca” zniknął z łamów „Kultury” w połowie 1950 roku, gdy rozpoczął się etap ściślej z pismem współpracy Juliusza Mieroszewskiego. Ostatnim artykułem, jakim w ramach tego cyklu opublikowano, była „Prosta odpowiedź” Stefana Czaplińskiego. Podkreślić należy, że ów prenumerator „Kultury” dość wiernie przewidział wiele problemów, którymi pismo zająć się miało w nadchodzących latach. Nie odnosząc się do „historiozoficznych” aspektów studium Wańkowicza, autor uznawał, że celem trwania na emigracji jest przygotowanie się do powrotu do Polski. Co owo przygotowanie znaczyło w aspekcie zorganizowanego życia polskiej emigracji? „Byłbym szczęśliwy, dowiedziawszy się – pisał S. Czapliński – że rząd pracuje nad poniższymi zagadnieniami, które dzisiaj wydają mi się jednymi z najważniejszych: Federacja środkowo-europejska; Likwidacja sporu polsko-ukraińskiego i polsko-litewskiego; Stosunek do reform rządu warszawskiego; Opracowanie i ogłoszenie nowej ordynacji wyborczej, która będzie obowiązywać natychmiast po powrocie do Polski; Przygotowanie planu włączenia kadr emigracji wojennej i starej do organizmu uwolnionego kraju; Przygotowanie aparatu propagandy i łączności, gotowego do uruchomienia natychmiast po wybuchu konfliktu lub jeszcze przed wybuchem; Poczynienie przygotowań do przeniesienia ewent. przeniesienie władz państwowych z terenu Anglii na teren pozaeuropejski (w dalszej części artykułu Czapliński podkreślał, że nie chodzi mu również o teren Stanów Zjednoczonych, ale o miejsce, które zapewniłoby władzom polskim większą niezależność od rządu goszczącego je kraju – przyp. aut.)”¹²⁵. Autor podkreślał ponadto konieczność jawności finansowania władz państwowych, co wpłynie pozytywnie na ofiarności emigrantów. Domagał się też intensyfikacji działań propagandowych rządu. „Odmłodzeniu” ulec powinien – zdaniem S. Czaplińskiego – skład nie tylko rządu, ale Rady Narodowej, która powinna pochodzić z wyborów, a do której wejść powinno jak najwięcej osób, niezwiązanych dotychczas z życiem partyjnym. W wątpliwość podawał też autor reprezentatywność partii politycznych, podkreślając przy tym zasługi, stanowiących trzon życia emigracyjnego, stowarzyszeń. W stosunku do nich domagał się decentralizacji oraz odejścia od zwyczaju opłacania ich działaczy.

Zakończenie dyskusji na temat „trzeciego miejsca” zbiegło się też w czasie – poza początkiem współpracy J. Mieroszewskiego z pismem – ze związaniem się „Kultury” z Kongresem Wolności Kultury¹²⁶. Powstał on w wyniku czerwcowych obrad noszącego tę samą nazwę Kongresu w Berlinie w roku 1950. Kongres łączył przedstawicieli narodów państw „zakurtywnych” z osobami ze świata kultury i polityki Zachodu o nastawieniu antykomunistycznym, takimi jak A. Koestler, A. Huxley, J. Burnham, G. Greene, I. Brown, M. Sperber, D. De Rougemont czy J. Hersch¹²⁷. „Manifest” Kongresu głosił między innymi, że „teoria i praktyka państwa totalistycznego stanowią największe zagrożenie, jakejmu ludzkość zmuszona była stawiać czoła na całej przestrzeni cywilizowanych dziejów”¹²⁸. Współpraca z Kongresem zacieśniła m.in.

125 Por. S. Czapliński, „Prosta odpowiedź”, „Kultura” nr 6/32 z 1950 roku, str. 131.

126 W latach 1950-1951 Kongres nosił nazwę Mouvement International pour la Liberté de la Culture (por. przypis nr 4 do listu J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 8 maja 1951 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, Warszawa 1995, str. 55 oraz przypis nr 8 do listu J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 17 kwietnia 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 116). W dużej mierze początkowemu okresowi współpracy „Kultury” z KWK poświęcona jest korespondencja Jerzego Giedroycia z Anielą Mieczysławska, przechowywana w Archiwum IL w Maisons-Laffitte.

127 Por. m.in.: J. Czapski, „Biada urzędnikom”, „Kultura” nr 7/33-8/34, str. 3 i J. Czapski, „Notatki z Kongresu Brukselskiego”, „Kultura” nr 1/39 z 1951 roku, str. 125.

128 Por. „Manifest Kongresu Wolności Kulturalnej”, „Kultura” nr 9/35 z 1950 roku, str. 3.

związek „Kultury” z amerykańskim politologiem, Jamesem Burnhamem¹²⁹. Jednym z owoców tej działalności było powołanie uniwersytetu dla uchodźców ze wschodniej Europy. Giedroyc wysunął ów pomysł już w 1948 roku¹³⁰, a udało się go zrealizować – dzięki współpracy z J. Burnhamem – w ramach prac Kongresu Wolności Kultury jako Collège de l'Europe Libre w Strassburgu¹³¹. Uczelnia, przejęta przez Komitet Wolnej Europy, istniała do roku 1955, a „Kultura” wielokrotnie informowała o jej działalności, już od końca roku 1953 krytykując ją jednak za niski poziom kształcenia i nierealizowanie wcześniejszych założeń¹³².

129 Por. część V niniejszej pracy. W okresie wcześniejszym na łamach pisma J. Giedroycia drukowano już m.in. książkę Burnhama pt. „Walka o świat” („Kultura” nr 9/26 do 5/31 z 1950 roku), wydaną również osobno przez Instytut Literacki w 1950 roku.

130 Już 1 października 1948 roku J. Giedroyc pisał do W. Zaleskiego „A propos Uniwersytetu to tylko dla Pana wyłącznej wiadomości przesyłam notatkę jaką dałem paru ciekawym amerykańkom. Pomysł jest dość wariacki i zapewne nic z tego nie wyjdzie, jakkolwiek odbiorcy się dosyć zapalili”; AIL-ML.

131. Por. m.in. J. Czapski, „Biada urzędnikom”, „Kultura” nr 7/33-8/34 z 1950 roku, str. 3. Pierwszą propozycję utworzenia Uniwersytetu przedstawił Giedroyc Amerykanom jesienią 1948 roku.

132 Por. m.in. Z. Różycki, „Kolegium Wolnej Europy”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 65; W. Zaleski, „Uwagi i wnioski w sprawie Kolegium Wolnej Europy”, „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 125; J. Pelenyi, Z. Różycki, W. Zaleski, „Jeszcze o Kolegium Wolnej Europy”, „Kultura” nr 6/80 z 1954 roku, str. 101.

„Zarys Manifestu Demokratycznego”

Za właściwe podsumowanie owego pierwszego etapu dyskusji, w którym próbowano ustalić „minimum programowe” „Kultury”, uznać należy – opublikowany w 1951 roku – „Zarys Manifestu Demokratycznego” I. M. Bocheńskiego, O.P. Proponując jego publikację „Kulturze”, pisał Bocheński: „Mam niemal gotową rzecz pewną pt. „O demokracji”, natury dość, że tak powiem, zasadniczej. Składa się mniejwięcej z trzech części. Primo, jest rodzaj manifestu demokratycznego, a mianowicie stwierdzenie, że obecnie inteligenci europejscy mają, że tak powiem, demokratyczne poczucie moralne i opis, na czym ono polega. Secundo, jest próba wyjaśnienia genezy tego poczucia. Tertio, analiza stosunku Rosji do tego interesu. Całość raczej czerwona i w treści i w formie. Nie wiem, czy by to Pana interesowało”¹³³. Giedroycia zainteresowało.

W „Zarysie...” powtórzył Bocheński w dużej mierze tezy, zawarte trzy lata wcześniej we wspomnianym już tekście pt. „Jeszcze o zgnilej Europie” „Mamy dość ancien régime’u” – brzmi pierwsze zdanie „Zarysu...” – a pojęcie to odnosił autor do systemu gospodarczego kapitalizmu, który powoduje jego zdaniem niemoralny sposób wartościowania ludzi. „Podszywanie się zamożności pod uczciwość wydaje się nam oszustwem – pisał dalej Bocheński, bowiem – (...) nasze poczucie moralne uległo demokratyzacji”. Tłumacząc powody owej zmiany, powtarza on argumenty, dotyczące chrześcijańskich podstaw demokracji. Opierał je autor na dogmacie

133 Por. list I.M. Bocheńskiego O.P. do J. Giedroycia z 21 czerwca 1951 roku, AIL-ML.

synostwa Bożego, z którego wynika braterstwo ludzi; laski, bez której niczym jesteśmy, oraz zakazu ubóstwiania jakichkolwiek stworzeń, jawnie – dowodził Bocheński – zakazującego kultu jednostki. Owa demokratyczna przemiana moralna nie jest więc owocem „bolszewickiej propagandy”, albo „nieszczęśliwym spaczeniem kultury”, ale konsekwencją chrześcijańskiego podłoża cywilizacji. obrońcy ancien régime’ów – przepowiadał autor – muszą więc przegrać. Nie wyciągając konkretnych wniosków co do kształtu państwa czy gospodarki, stwierdzał Bocheński, że muszą one ulec radykalnej zmianie. „Moralnie dojrzeliliśmy do wielkiej przemiany; starych form mamy dosyć, chcielibyśmy urzeczywistnić nowe, które by bardziej odpowiadały naszemu moralnemu poczuciu”. To urzeczywistnienie uważa on za konieczność, o ile – nie przeszkodzi temu procesowi ingerencja z zewnątrz. Jej źródłem może być bolszewizm – przepelniony hasłami marksistowskimi, powtórzonymi za chrześcijaństwem. Uważliwienie bowiem Europejczyków na bolszewizm wzrosło dodatkowo, powiadał autor, za sprawą publicystyki i propagandy socjalistów europejskich. Rosja – dowodził – jest krajem pod względem demokratycznym zacofanym. O ile tam bolszewizm może być uważany za postęp, za „początkujące poczucie demokratyczne”, o tyle w chrześcijańskiej Europie byłby podporą reakcji. Mimo to, konkludował Bocheński, w słusznej obawie przed bolszewizmem nie można sobie wiązać rąk i pozwolić wprząc się „w rydwan bezrozumnej, nieeuropejskiej siły”. W zakończeniu autor odnosił swe uwagi bezpośrednio do spraw polskich: „Dużo wygodniej jest chwycić się kurczowo prostych, „pryncypialnych” formuł: tej, która głosi, że wszystko ma zostać, jak było, albo tej, tak cudownie prostej, bolszewickiej. (...) Jeśli zaś o nas, Polaków, chodzi, nie tylko nie mamy prawa usuwać się od tej pracy, ale mamy w niej szczególne obowiązki. Zakładam, oczywiście – że w duchu nikt z nas nie jest już tylko Polakiem, ale Europejczykiem z kantonu Polska. Sytuacja jest obecnie taka, że (pomijając moralną stronę zagadnienia) wolność odzyskać możemy tylko pod warunkiem scalenia Europy i jej zwycięstwa w walce z molochem sowieckim. Wszystko więc, co tę Europę wzmacnia, (...) jest naszym lokalnym, polskim interesem. A wśród tych rzeczy jest obrona przeciw narzuconej przez Rosję reakcyjności i walka o wprowadzanie w życie ideałów, o które warto walczyć i ginąć. Mamy nie mniej, ale więcej od innych powodów, by się od współpracy w tej dziedzinie nie usuwać. Mamy jednak i inne zadanie, którego, o ile się orientuję, nie spełniamy prawie wcale: myślowe budowanie Polski przyszłości. Wydaje się, że przekleństwo jakiejś ciąży na naszej myśli politycznej, która zakrzepła na poziomie z 1939 r. – jeśli nie z 1926 roku. Pewnie, że myśleć jest trudno, będąc tak daleko od realnej pracy w swoim kraju. A jednak myśleć trzeba. Trzeba dyskutować, tworzyć projekty, budować moralne poczucie, które pozwoli nam kiedyś wrócić do ojczyzny z czymś więcej, niż z ambicją zobaczenia z powrotem ojczystych stron i może ojczystego miejsca przy biurku”¹³⁴. Artykuł ten, po wydrukowaniu go w miesięczniku, ukazał się – opatrzonej informacją, iż został „opracowany przez J. M. Bocheńskiego, O.P., Zespół „Kultury”” – w osobnej odbitce, jako dokument programowy¹³⁵ miesięcznika. Jerzy Giedroyc nawet przeszło pół wieku później, publikując swą „Autobiografię” postanowił przypomnieć czytelnikom „Zarys Manifestu...”¹³⁶ w jego pełnej wersji.

134 Por. I.M. Bocheński O.P., „Zarys Manifestu Demokratycznego”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 3.

135 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 135.

136 Ibidem, str. 259.

Z tekstem ojca I. M. Bocheńskiego korespondował w tym samym numerze „Kultury” artykuł Juliusza Mieroszewskiego¹³⁷ „Psychologia przelomu”¹³⁸. „Pomniejszając Sprawę Polską ci, którzy w swym hurratriotyzmie uważają, że Polska jest wyspą po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”, nie związaną z nikim i z niczym – pisał Mieroszewski. – W porównaniu z otaczającym nas wolnym światem sfery oficjalne reprezentują już nie konserwatywną, lecz muzealną politykę. Przełom idzie ponad naszymi głowami. W chwalebny wysiłku pragniemy zachować „zreby” i „kamienie węgielne” – wykazując zdumiewający brak troski, czy owe „zreby” nadają się do nowego gmachu wolnej Polski i wolnej Europy”¹³⁹. Głosy te uzupełniało przemówienie J. Czapskiego, wygłoszone w trakcie uroczystości, zorganizowanych w Berlinie Zachodnim w czasie Festiwalu Młodzieży, trwającego we wschodniej części miasta. Czapski, z sympatią mówiąc dążeniach federalistycznych w zachodniej Europie podkreślał, iż uznawanie Elby za granicę przyszłej, zjednoczonej Europy świadczy o przekreślaniu ducha jedności Europy. Jednocząca się Europa zachodnia oznaczała dla pisarza defensywę. „Czy możemy wierzyć – pytał – (...) że ta połowa Europy będzie w stanie obronić się, kiedy nasze kraje będą już definitywnie zlikwidowane i kiedy kolej przyjdzie na kraje, leżące na Zachód od Żelaznej Kurtyny?”¹⁴⁰. Te trzy teksty były – zdaniem innego współpracownika pisma, Konstantego A. Jeleńskiego – „pierwszą próbą sformułowania przemyślanego programu polskiego”¹⁴¹. Ocena Jeleńskiego zgodna była z zamierzeniami redakcji – sam Giedroyc w liście do A. Janty nazwał je „naszym credem politycznym”¹⁴².

Za niewątpliwy sukces „Kultury” musiał jej redaktor uznać fakt, iż „Zarys Manifestu Demokratycznego” przedrukowany został w całości w niezwykle w Kanadzie poczytnym „Związku”¹⁴³. Z ostrą krytyką „Manifestu” wystąpił natomiast na łamach „Orla Białego” dawny polemista Bocheńskiego – Zdzisław Stahl. Stwierdziwszy, iż dominikanin „pozazdrościł laurów Marksowi i Engelsowi”, zarzucił mu budowanie obrazu „jakiejs” reakcji z „ułamkowych fragmentów rozmaitych starych systemów ekonomicznych i z dowolnego zestawu słabości ludzkich”, co świadczyć by mogło – zdaniem Stahla – o „małostkowej zawiści niechrześcijańskiej”. Bocheński, czego dowodzi cytowany wyżej jego list do J. Giedroycia, słusznie przewidział reakcje na „raczej czerwoną treść i formę”. W omawianym artykule Z. Stahl nazywał bowiem wizję świata, zaprezentowaną przez filozofa – „bolszewicką”. „Naprawdę świat zachodni nie stoi na żadnym reakcyjnym okopie przegranej i beznadziejnej sprawy – pisał – a jeśli I.M. Bocheński chciałby przez swój manifest uniknąć sowieckiego zarzutu reakcyjności, to wysiłek jego jest daremny”¹⁴⁴. Kończył Z. Stahl swą polemikę z Bocheńskim stwierdzeniem – znanym już poniekąd z poświęconych Bobkowskiemu

137 J. Mieroszewski sugerował zresztą zaakcentowanie, że oba teksty stanowią pogląd „Zespołu czy Grupy „Kultury””. W konsekwencji, w artykule Mieroszewskiego niejednokrotnie pojawia się liczba mnoga, odnosząca się do „Kultury”. (Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 4 sierpnia 1951 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., ss.133-134).

138 Por. część IV niniejszej pracy.

139 Por. J. Mieroszewski, „Psychologia przelomu”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 107.

140 Por. J. Czapski, „W Berlinie o Zjednoczonej Europie”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 108.

141 Por. list K. A. Jeleńskiego do J. Giedroycia z 21 września 1951 roku; J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 75.

142 Por. list J. Giedroycia do A. Janty z 8 września 1951 roku, AIL-ML.

143 Por. I.M. Bocheński O.P., „Zarys Manifestu Demokratycznego”, „Związkowiec” z 7, 14, 21 i 28 października 1951 roku.

144 Por. Z. Stahl, „Manifest demokratyczny” O. I. M. Bocheńskiego”, „Orzeł Biały” z 12 stycznia 1952 roku.

„Anten pisarza” – iż nie licytacja z komunistami o większą demokratyczność i rewolucyjność, a wzmocnienie wiary i odrodzenie heroizmu potrzebne jest Europie.

Zgodnie z dość szybko utartym zwyczajem, tekst opublikowany w „Kulturze” wykorzystany został przez kręgi mikołajczykowski dla krytyki „polskiego Londynu”. Zapewne właśnie Zdzisława Stahla dotyczył niewybredny komentarz w „Jutrze Polski” o „dwojkarzach i niedowarzonych totalniakach, ukrywających się pod maską bigoterii” oraz o „totalniackim wiatroglowie, imputującym poważnie myślącemu i zatroskanemu o przyszłość narodu kapłanowi marksistowskie poglądy”¹⁴⁵. Michał Kwiatkowski, redaktor naczelny „Narodowca”, uznał artykuł ze związanego z gen. Wł. Anderssem „Orla” za dowód, „dokąd zwolennicy sanacyjnego reżimu w Polsce chcieliby poprowadzić naród Polski. (...) W demokracjach zachodnich nikomu się nawet nie przyśni, by czynić jakiegokolwiek wysiłki i ofiary na to, aby w Polsce lewicową dyktaturę zastąpić prawicową, z którą naród polski i Zachód poczynili tak smutne doświadczenia. Walka gen. Andersa i jego przyjaciół z demokracją ma przeto tylko jeden skutek, a mianowicie utwierdza marksistowski reżim w Warszawie”¹⁴⁶. Zdaniem „Narodowca” również informacja – zresztą niezgodna z prawdą¹⁴⁷ – podana w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, że Jerzy Giedroyc „sympatyzuje z tytoizmem” i wybrał się w podróż do Jugosławii¹⁴⁸ była „zemstą polskich londyńczyków” za publikację materiałów takich, jak właśnie „Zarys Manifestu Demokratycznego”¹⁴⁹.

Opisana wyżej debata, jaka toczyła się na łamach „Kultury” w pierwszym okresie istnienia pisma, okazać się miała przygotowaniem gruntu pod koncepcje polityczne, głoszone w następnych latach zwłaszcza przez Juliusza Mieroszewskiego. Propagując zupełnie inne rozwiązania, po wielokroć będzie się on odnosił do koncepcji „trzeciego miejsca” i neutralności politycznej emigracji. Podkreślić przy tym należy, iż w owym pierwszym okresie „Kultura” niemal nie zajmowała się – prócz elementów krytycznych, zawartych w omówionych wyżej artykułach – bieżącą polityką emigracyjną.

Debata ta niewątpliwie przysłużyła się wykrystalizowaniu się opinii czytelników na temat pisma. Szeroka paleta poglądów, reprezentowana przez jakże różnych autorów, świadczyła dobitnie o intencjach redaktora „Kultury”. Podsumowując pierwsze półtora roku istnienia pisma, pisał on: „W tych 20 numerach około 140 pisarzy, Polacy, Francuzi, Anglicy, Ukraińcy, Amerykanie. Próba stawiania zagadnień takich właśnie, które są „tabu”, o których się nie pisze, ale się o nich szepcze z goryczą. Wszechstronna analiza przemian w Kraju. Wiązanie czytelnika polskiego, rozproszonego po kuli ziemskiej, z żywą myślą Zachodu (...). Próbując obiektywnie informować, naświetlać sprawy bolesne i trudne, pamiętaliśmy, że nic tak nie truje, jak zakłamywanie się, jak powtarzane do znudzenia slogany, które w całym piśmiennictwie sowieckim, a już teraz prawie w całej prasie krajowej stworzyły „literaturę” zupełnie nie do zniesienia, jakiegoś linoleum, na którym żadna

145 Por. (p.), „Huzia na „Kulturę””, „Jutro Polski” nr 2/210 z 27 stycznia 1952 roku.

146 Por. M. Kwiatkowski, „Jak gen. Anders zwalcza demokrację w interesie rządów wojskowych w Polsce”, „Narodowiec” z 1 kwietnia 1952 roku oraz M. Kwiatkowski, „Demokracja a rządy wojskowe”, „Narodowiec” z 24 sierpnia 1952 roku.

147 Por. J. Giedroyc, List do Redakcji, DPiDŻ nr 261 z 1 listopada 1951 roku.

148 Por. (Bywalec), „Podsluchane”, DPiDŻ nr 256 z 26 października 1951 roku. Por. także część V niniejszej pracy.

149 Por. (b.a.), „Napaść londyńska na paryską „Kulturę””, „Narodowiec” nr 277 z 23 listopada 1951 roku.

świeża trawka wyrosnąć nie może. Nie chcemy również przyjąć innej metody, częściej i na emigracji, przemilczania, zamazywania problemów tragicznych w imię takiej czy innej taktyki¹⁵⁰. Oceniał Giedroyc, że ataki, które spotykały „Kulturę”, wynikały z tego właśnie, że nie wiąże się ona z żadną konkretną grupą polityczną, a próbuje przedstawiać cały wachlarz myśli emigracyjnej. Dodać można, że również z tego powodu artykuły, publikowane w piśmie, istotnie często bywały przez inne tytuły przemilczane.

Zaznaczenia wymagają też zarysowujące się już od pierwszych numerów „Kultury” tendencje, ilustrujące krąg zainteresowań politycznych pisma. Od początku istniejąca ambicja publikowania materiałów na temat najnowszej historii Polski spowodowała powstanie w piśmie działu o takim właśnie tytule. Publikowane w jego ramach materiały wielokrotnie miały charakter sensacyjny dla emigracyjnego czytelnika, choćby przez to, że Redakcja „zwróciła się z prośbą o materiały do osób, które odgrywały decydującą rolę, lub były przynajmniej naocznymi świadkami – bez względu na ich przekonania czy reprezentowany kierunek”¹⁵¹. Emocje wzbudzały więc w omawianym okresie m.in. „Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 r.” premiera F. Sławoja-Składkowskiego¹⁵², „Na rumuńskim rozdrożu” Wł. Poboga-Malinowskiego¹⁵³; relacje dotyczące kapitulacji Warszawy¹⁵⁴, czy materiały na temat inicjatywy politycznej z Niemcami, proponowanej przez Józefa Piłsudskiego¹⁵⁵. Zarówno historii, jak i polityki bieżącej dotyczyły rozliczne teksty natury sowietologicznej – autorem większości z nich był Ryszard Wraga (Jerzy Niezbrzydcki). Sprawy bezpośrednio dotyczące emigracji, materiały dotyczące światowej polityki migracyjnej oraz życia uchodźców publikowane były w tym okresie w dziale „Sprawy i troski”. Od roku 1949 pojawiało się w piśmie coraz więcej analiz rzeczywistości krajowej, sytuacji gospodarczej Polski¹⁵⁶, czy sowietyzacji jej systemu prawno-politycznego¹⁵⁷. Zauważalne jest też już zainteresowanie pisma sprawami niemieckimi¹⁵⁸, a w dziedzinie kulturalnej zwłaszcza – ukraińskimi¹⁵⁹. Odpowiednie, poświęcone tym zagadnieniom, działy powstać jednak miały dopiero w następnych latach.

Doświadczenia pierwszych lat wydawania „Kultury” – tak w aspekcie polityki wewnątrzemigracyjnej, jak wizji sytuacji międzynarodowej czy stosunku do Kraju – najlepiej podsumował sam Jerzy Giedroyc w pisany w połowie roku 1950 liście do jednego z przyjaciół. „Pytasz się o ocenę polskiego światka emigracyjnego.

150 Por. „Od Redakcji”, „Kultura” nr 4/21-5/22 z 1949 roku, str. 5.

151 Por. (Redakcja), „Najnowsza Historia Polski”, „Kultura” nr 5 z 1948 roku.

152 Por. F. Sławoj-Składkowski, „Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939r.”; „Kultura” nr 5 z 1948 roku, str. 75 i 6 z 1948 roku, str. 107.

153 Por. Wł. Pobóg-Malinowski, „Na rumuńskim rozdrożu”, „Kultura” nr 7 z 1948 roku, str. 116, 8 z 1948 roku, str. 80 i 9-10 z 1948 roku, str. 130.

154 Por. K. Iranek-Osmecki, „Kapitulacja Warszawy”, „Kultura” nr 12 z 1948 roku, str. 79.

155 Por. A. Bregman, „Gdyby w 1933 r. usłuchano Józefa Piłsudskiego”; „Kultura” nr 15 z 1949 roku, str. 109 oraz Wł. Pobóg-Malinowski, „Parę uwag o wojnie, której nie było”, „Kultura” nr 2/19 z 1949 roku, str. 108.

156 Por. T. Solowij, „Życie ekonomiczne w Polsce”, „Kultura” nr 9/26 z 1949 roku, str. 109.

157 Por. W. Szyszkowski, „Sowietyzacja prawno-polityczna Polski”, „Kultura” nr 8/25 z 1949 roku, str. 59.

158 Por. m.in. P. Hostowiec, „Nowy dziennik podróży do Niemiec”, „Kultura” nr 2/19 z 1949 roku, str. 13; P. Hostowiec, „Niemcy zimą 1948-1949”, „Kultura” nr 3/20 z 1949 roku, str. 3 i 4/21-5/22 z 1949 roku, str. 68 czy P. Niemira, „Struktura politycznego życia niemieckiego”, „Kultura” nr 9/10 z 1948 roku, str. 179.

159 Por. m.in. J. Klen, „Ukraina”, „Kultura” nr 8 z 1948 roku, str. 72 czy J. Małaniuk „Z wierszy warszawskich”, „Kultura” nr 16-17 z 1949 roku, str. 68.

Odsunąłem się od niego kompletnie. Jestem teoretycznie legalistą, ale ludzi, stojących u tak zw. rządu uważam za katastrofę, więc ograniczam się do wypełniania najprymitywniejszych obowiązków, jak Skarb Narodowy. Pozostałe ugrupowania ani ideologicznie ani personalnie też mi nie odpowiadają. Dziś z rzeczy najważniejszych zostało nam: utrzymanie polskiej Kultury i jej łączność z Zachodem, choćby tylko informując o tym, co się dzieje, oddziaływanie w miarę możliwości na politykę międzynarodową oraz czujne obserwowanie przemian w kraju: nie tylko by być poinformowanym, ale by wiedzieć, co z dokonanych przemian jest słuszne i trwałe. Jedną z moich największych obaw jest, by nie wpaść w śmieszna reakcyjność i nie przypominać emigrantów rosyjskich, czy sięgając dalej – francuskich po rewolucji. Sprowadzając to do prymitywnego sformułowania: w dziedzinie międzynarodowej federacja europejska nawet za cenę poświęceń przykrych dla naszych uczuć nacjonalistycznych, utrzymanie linii społeczno-gospodarczej co najmniej postępowej, a nie rewolucyjnej. Przez pierwsze lata wydawania pisma stawiałem na możliwość utworzenia Europy jako samodzielnej całości, który byłaby partnerem i w stosunku do Stanów i Sowietów. Przekonałem się, że na „trzecią siłę” czy „klub trzeciego miejsca” niema szans i że – czy się to podoba czy nie – trzeba wybierać. Wybrałem Stany Zjednoczone z całą świadomością ich niedojrzałości politycznej i kulturalnej. Wybrałem tylko drogę inną od Mikołajczyka czy NiD-u: nie poszedłem na (brak w tekście – przyp. aut.) amerykański jako taki czy inny agent, ale próbuję oddziaływać na (brak w tekście – przyp. aut.) amerykańską. (...) A ponieważ nie zakładamy partii, nie chcemy być ministrami, a co najważniejsze nikogo nie atakujemy i nie obrzucamy błotem, więc zaczynają mieć do nas niektóre czynniki w Stanach, a przede wszystkim Kraj zaufanie”¹⁶⁰.

160 Por. list J. Giedroycia do B. Znowskiego z 29 lipca 1950 roku, AIL-ML.

Część III

Polityka wewnętrzna emigracji

Zofia Hertz nad „Wiadomościami”
Mieczysława Grydzewskiego



Emigracyjna scena polityczna w latach 1945-1950

Z początkiem roku 1945 Polacy na obczyźnie weszli w bodaj najtrudniejszy dla siebie psychicznie okres¹. Jaki charakter miało „wyzwolenie” ziem polskich przez Armię Czerwoną wiedzieć mogli już wcześniej, a dowody zyskali w czerwcu tego roku, gdy w Moskwie z jednej strony toczono rozmowy o powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, z drugiej zaś skazywano przywódców podziemia w „procesie szesnastu”. Dla zrozumienia tragizmu sytuacji i stanu ducha polskich wychodźców w tym momencie historii, warto przytoczyć dłuższy fragment résumé ówczesnej sytuacji, jakiego dokonał w pierwszych dniach lipca 1945 roku socjalista, Adam Ciołkosz. Po stronie ujemnej wymieniał on odebranie uznania rządowi i uznanie „ciała uzurpatorskiego”, jakim był PKWN i jego dalsze mutacje przez sojusznicze mocarstwa. Ponadto – pisał – Polsce odebrano 47% jej terytorium na Wschodzie, nie określając jednocześnie granicy zachodniej i północnej. „Werdykt, wydany na Polskę w Jalcie, jest bez precedensu w dziejach ludzkości. Polska, pierwszy aliant

1 Marszałek Alanbrooke zanotował w swych dziennikach wojennych spotkanie z gen. Władysławem Anderssem z 22 lutego 1945: „Na zakończenie bardzo bolesna godzina z Anderssem... Powiedział on, że od początku wojny nie był tak strapiony. W czasie pobytu w rosyjskim więzieniu był pogrążony w rozpacz, ale wówczas miał stale nadzieję. Teraz nie widzi on nigdzie nadziei. Jego żona i dzieci są w Polsce i nigdy już ich nie zobaczy; to jest wystarczająco złe. Ale co jest nieskończenie gorsze, to fakt, że wszyscy żołnierze pod jego rozkazami oczekują od niego znalezienia rozwiązania tego nierozwiązalnego problemu. Oni wszyscy mówią: „Och, Anders pojedzie do Londynu i rozwiąże nasze sprawy”, a on, Anders, nie widzi rozwiązania i to odbiera mu sen w nocy”. (Arthur Bryant, „War Diaries of F/M Alanbrooke”; str. 418, za: B. Łokaj, „Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946”, „Zeszyty Historyczne” nr 35 z 1976 roku, str. 15).

tej wojny, potraktowana została jako oskarżony i winowajca, przy czym Rosja, będąca w tej sprawie stroną (jeśli nie właściwym winowajcą!) zasiadała w roli sędziego!”, stwierdzał Ciołkosz, przypominając jednocześnie sprawę „szesnastu”. „To jest jedna strona bilansu – pisał. – Strona druga opiewa:

Polska wypełniła wszystkie swoje zobowiązania traktatowe wobec sojuszników. Polska udzieliła państwom i narodom walczącym z Osią maksymalnej pomocy w działaniach wojennych na lądzie, na morzu, w powietrzu i pod ziemią. Polskie siły zbrojne (oraz marynarka handlowa) brały udział w działaniach wojennych w obronie Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, Grecji, Związku Sowieckiego. Nasze straty materialne w wyniku tej wojny są nie do obliczenia. Straty w ludności równają się 28% przedwojennej ludności Polski. Udzielona nam pomoc naszych sojuszników ograniczyła się głównie do zaopatrzenia w uzbrojenie i sprzęt wojenny oraz do kredytów na działania wojenne i działalność rządową. Powstanie warszawskie było decydującym sprawdzianem wzajemności świadczeń.

Przeprowadzenie tego rozliczenia jest nieodzowne. Po raz pierwszy od 150 lat demokracja polska prowadziła tę walkę w sojuszu nie tylko ideologicznym, ale i prawno-państwowym i militarnym z wielkimi demokracjami Zachodu. Stwierdzamy solennie, że wszystkie nasze zobowiązania, zaciągnięte w stosunku do tych demokracji, zostały wypełnione. Popelniliśmy w okresie minionych lat wojny szereg błędów, zresztą mniejszej wagi. Jednakże wszystkie te błędy, zesumowane i podniesione do kwadratu, jeszcze nie usprawiedliwiają tego, co nam wyrządzono, albo wyrządzić pozwolono.

Wytłumaczenie jest tylko jedno. Zadecydował czynnik siły fizycznej, a więc ten czynnik, przeciw któremu jako regulatorowi stosunków między narodami rozpoczęto tę wojnę w dniach wrześniowych 1939 r. (...) Milczenie Wielkiej Brytanii, która 16 (przywódców Polski Podziemnej – przyp. aut.) zachęciła do wejścia na tor realizacji uchwały jałtańskiej, a potem nie udzieliła im pomocy i nie stanęła w obronie oskarżonych – miało być niemym, ale wymownym dowodem, iż sprawa polska stała się wewnętrzną sprawą imperium rosyjskiego za zgodą W. Brytanii i Ameryki. Równie wymowne miało być – i było – milczenie pp. Mikołajczyka i Stańczyka, których kolegów rządowych posadzono na ławie oskarżonych. Najpełniejsza lojalność oskarżonych wobec b. rządu Mikołajczyka nie znalazła ze strony byłych członków tego rządu wzajemności i pokwitowania.

(...) Obowiązkiem naszym (emigracji – przyp. aut.) jest mówić prawdę. Prawdę o tym, co dzieje się w ojczyźnie (apel radiowy p. Mikołajczyka do tych, co ukrywają się w lasach – by wyszli z lasów, rzuca niewielki snop światła na tę polską rzeczywistość w kraju) i o tym – co czeka nas na obczyźnie... Przedsmak gorzkiego chleba emigranta otrzymał żołnierz nasz, gdy prasa angielska czynić poczęła obliczenia, ile to podatnik angielski zaoszczędzi na likwidacji emigracyjnego rządu naszego. Brak było tylko tego, by rachunki poprzybijano na polskich krzyżach grobowych w Newark, Narwiku, Belforcie, Tobruku, Falaise i na Monte Cassino.

(...) Obecny stan rzeczy nie jest wiecznotrwały. Nie liczymy na nowe konfiguracje wojenne – Polska straszliwie potrzebuje pokoju. Nie liczymy dziś na zbrojne rewolucje, powstania. Nie stać nas na nie. Świat odmówił nam nawet prawa do obrony koniecznej, którą Wielka Rewolucja Francuska zaliczyła do podstawowych praw człowieka i obywatela.

(...) Przed każdym z osobna staje dziś zapytanie: powracać do kraju, czy pozostać na obczyźnie? Nie wybiła jeszcze godzina powrotu naszego do Kraju. Lecz karabin zamienić nam dziś trzeba na pług, na obrabiarkę, na książkę”².

Ciolkosz, jako socjalista, deklarował wiązanie nadziei na poprawę sytuacji Polaków w ramach światowego systemu społecznego, „Nie licząc na zbrojną rewolucję”, nie pisał jednak, jak do poprawy tej konkretnie miałyby dojść. Sceptycznie więc należy podchodzić do tej deklaracji zwłaszcza, gdy pamiętać o zdaniu, wypowiedzianym po latach przez jego żonę, Lidię Ciolkoszową: „Liczyliśmy na szybszą zmianę sytuacji i spodziewaliśmy się powrotu do kraju w ciągu najwyżej paru nastu lat. Byliśmy uchodźstwem walczącym i z założenia tymczasowym”³. Przekonanie o nieuchronności wybuchu nowej wojny było w społeczności uchodźczej powszechne. Zgodzić się trzeba z Zygmuntem Woźniczka, który dowodzi, że „tylko nieliczni przewidywali, że emigracja potrwa długo, kilka dziesięcioleci. Należał do nich przede wszystkim zespół „Kultury”⁴. Jeśli nie liczyć zwolenników Stanisława Mikołajczyka, który zakładał trwałość współpracy byłych aliantów, niemal cała emigracja – z większością jej elit politycznych – wierzyła w rychłe odzyskanie niepodległości w wyniku nieuchronnego, ich zdaniem, konfliktu. W notatce Mikołajczyka z jego spotkania z gen. Andersem znajdują się takie oto fragmenty wypowiedzi tego ostatniego: „(...) Rosja ma swoje cele imperialistyczne zawojowania całego świata i ich się nie wyrzeknie. Na nieszczęście nie rozumieją tego Anglicy i nie rozumie tego Churchill. Wobec tego do wojny obecnie nie przyjdzie. Jednak wojna ta jest nieunikniona, nawet gdyby Anglicy i Amerykanie jej nie chcieli. (...) W krótkim czasie Sowiety pokażą swój cel i wtedy musi dojść do starcia z całym światem, czy to się będzie Anglii podobało, czy nie”⁵.

Gdy alianci – a w ślad za nimi i inne państwa⁶ – cofnęli uznanie rządowi Rzeczypospolitej, ten mógł tylko protestować. Zapowiadał, że „uprawnienia swe przekaże jedynie rządowi, który powstanie na wolnej polskiej ziemi i będzie odpowiadał woli narodu, wyrażonej w swobodnych wyborach”⁷. Ale protest ten był jedynie wykrzyknikiem, postawionym obok znaku zapytania, jaki rysował się nad dniem jutrzejszym Polaków na Zachodzie. „(...) Istniały nadal Polskie Siły Zbrojne, liczące w lipcu 1945 r. 228 tys. żołnierzy. W zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec znajdowało się ponad milion polskich obywateli – byłych jeńców, więźniów obozów, wywiezionych w czasie okupacji na roboty, uciekinierów w ostatniej fazie wojny. We Francji, oprócz dawnej emigracji, przebywało 75 tys. uchodźców, w Belgii 13 tys. Mniejsze ośrodki polskiego wychodźstwa znajdowały się w większości krajów zachodniej Europy, a także na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Ameryce” – zestawia

2 Por. A. Ciolkosz „Polska jest wieczna”, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” z 1-14 lipca 1945; za: A. Ciolkosz „Walka o prawdę”, Londyn 1983, str. 12.

3 Por. L. Ciolkoszowa, op. cit., str. 205.

4 Por. Z. Woźniczka, „Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w latach 1944-1953”, Katowice 1999, str. 60 i nast. Zbyt nie może być to uogólnienie ze strony Z. Woźniczki, jeśli pamiętać, że przyszył czołowy publicysta polityczny „Kultury”, Juliusz Microszewski, pisał w 1946 roku: „Bez wysiłku i pod gwarancją, bez wojny, można zrealizować tylko pax sovietica – pokój sowiecki, kapitulując całkowicie przed Rosją. Pokój Zachodu, jaki uważamy za ideał naszej kultury, nie daje gwarancji, że II wojna światowa była ostatnią w dziejach ludzkości”. („Unia świata nierosyjskiego”, „Orzeł Biały” nr 224/1946; za: „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, red. T. Terlecki; Londyn 1965; str. 227.

5 Por. „Rozmowa prezesa Stanisława Mikołajczyka z generałem Wł. Andersem w dniu 24 lutego 1945 r.”, „Zeszyty Historyczne” nr 83 z 1988 roku, str. 217.

6 Por. K. Tarka, „Emigracyjna dyplomacja. Polityka Zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945-1990”; Warszawa 2003; ss. 13-48.

7 Cyt. za: Wł. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza Historia Polityczna Polski, t. 3”, Londyn 1960; str. 910.

dane Andrzej Friszke⁸. Władze emigracyjne wiedziały, że zwłaszcza PSZ były silnym argumentem za istnieniem struktur państwowych poza Polską. Dlatego właśnie gen. Kukiel w projekcie listu Prezydenta Raczkiewicza do gen. Andersa z października 1945 roku pisał: „W razie, gdyby doszło do konfliktu zbrojnego, weźmiemy w nim udział wszystkimi siłami, jakie mamy na obczyźnie i możemy uruchomić poza krajem, unikając jednak wystawienia Kraju na dalszą eksterminację. Gdyby doszło do ostatecznego „appeasement” z poświęceniem naszej sprawy, wtedy dopiero stanąć może na porządku dziennym stałego osiedlenia się na obczyźnie (...)”⁹.

Tak wyglądało w chwili wyjściowej – cofnięcia uznania – stanowisko władz Rzeczypospolitej. Władze te stanowili: Prezydent Władysław Raczkiewicz, Rząd – od końca 1944 roku do 3 lipca 1947 roku pracujący w niezmiennym składzie: premier Tomasz Arciszewski (Polska Partia Socjalistyczna); min. spraw zagranicznych Adam Tarnowski; min. spraw wewnętrznych Zygmunt Berezowski (Stronnictwo Narodowe); kierownik ministerstwa obrony narodowej gen. Marian Kukiel; min. sprawiedliwości Bronisław Kuźnierz (Stronnictwo Pracy); min. przemysłu, handlu i żeglugi oraz kierownik ministerstwa skarbu Jan Kwapiński (PPS); min. informacji i dokumentacji Adam Pragier (PPS); min. prac kongresowych oraz kierownik ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego Władysław Folkierski (SN); min. odbudowy i administracji publicznej Stanisław Sopicki (SP) oraz podsekretarz stanu w prezydium Rady Ministrów Stanisław Ołtarzewski¹⁰ – oraz Naczelnny Wódz¹¹ ze Sztabem Głównym¹².

Nie istniała już Rada Narodowa, rozwiązana 21 marca 1945 roku w związku z różnicą zdań jej członków wobec uchwał jałtańskich – odmienne od rządowego stanowisko zajmowali ludowcy i część Stronnictwa Pracy, o których A. Friszke napisze, iż „przygotowywały się już do podjęcia działalności w kraju i nie miały powodu, by przystępować do Rady, ani też by wspierać rząd w jego antyjałtańskim proteście”¹³. W jej miejsce powołano w styczniu 1946 roku Radę Polskich Stronnictw Politycznych, która nie miała jednak statusu ciała państwowego. W jej skład, oprócz ugrupowań popierających rząd, weszły Stronnictwo Demokratyczne oraz nowo powstałe Stronnictwo Ludowe „Wolność”. W opozycji, a także poza Radą, pozostawały m.in. Polski Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja oraz Liga Niepodległości Polski.

Jak wspomniano, jednym z głównych problemów władz RP pozostawała przyszłość żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Władze w Warszawie już 14 lutego 1946 roku zażądały od Anglików rozwiązania wszystkich polskich jednostek wojskowych, znajdujących się pod angielskim dowództwem¹⁴. 15 marca premier Wielkiej Brytanii Clement Attlee oznajmił zgromadzonemu w Londynie polskim generałom – Andersowi, Rudnickiemu, Maczkowi, Wiatrowi, Iżyckiemu i adm. Świrskiemu – że

8 Por. A. Friszke, „Życie Polityczne Emigracji”, Warszawa 1999, str. 29.

9 Cyt. za: A. Friszke, *ibid.*, str. 30.

10 Por. T. Wolsza, „Rząd RP na uchodźstwie 1945-1949”; w: „Kierownictwo Obozu Niepodległościowego na Obczyźnie 1945-1990”; pod red. A. Szuty; Londyn 1996 ss. 5-6 oraz tegoż: „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1990”, Warszawa 1998, ss. 18-19.

11 Od września 1944 roku był nim gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Od lutego 1945 p.o. Naczelnego Wodza – znajdującego się w niewoli – został gen. Władysław Anders. Po przybyciu „Bora” do Londynu w maju 1945 r. doszło do konfliktu między nimi, rozstrzygniętego w efekcie na rzecz Bora-Komorowskiego. Por. J. Ciechanowski „Spór o naczelne dowództwo pomiędzy gen. W. Andersem i gen. T. Borem-Komorowskim”; „Zeszyty Historyczne” nr 94 z 1990 roku, str. 48.

12 Szefem Sztabu był gen. Stanisław Kopański.

13 Por. A. Friszke, *op.cit.*, ss. 34-35.

14 Por.: DPiDŻ z 4 i 16 lutego 1946; za: A. Friszke, *ibid.* str. 38.

decyzja o demobilizacji PSZ została podjęta. Zanim doszło do kolejnego spotkania w podobnym gronie, władze RP rozpatrywały „raczej techniki likwidacji PSZ pod kątem widzenia gry na zwłokę. Cień bliskiej wojny był wciąż brany pod uwagę jako rzeczywistość polityczna”¹⁵. 21 maja angielski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin przedstawił na kolejnym spotkaniu z polską generalicją projekt sprowadzenia z Włoch 2. Korpusu i utworzenia w Anglii Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Jak we wstępie do relacji B. Łokaja opisuje reakcje na angielskie plany Z. Siemaszko, „generałowie funkcyjni, odpowiedzialni za wojsko, którym dowodzili, kierowali się głównie dbałością o losy ludzi im podporządkowanych. Natomiast nie zapewnili oni żadnych praw dla „wrześniowców”, ani też dla AK-owców, czyniąc w tym kierunku jedynie znikome starania. Liczyli oni na nieunikniony i szybki konflikt Wschód-Zachód i dlatego chcieli za wszelką cenę zachować współpracę z władzami brytyjskimi. Inne było podejście generalów bezfunkcyjnych. Żądali oni zatopienia okrętów i internowania wojska”¹⁶. W efekcie, 24 maja Rząd RP wydał oświadczenie o likwidacji PSZ, a we wrześniu 1946 roku żołnierze dostali od władz angielskich deklaracje o przystąpieniu do PKPR. „Zgłaszam swoje wstąpienie do PKPR i zalecam to podległym mi żołnierzom” – pisał gen. St. Kopański¹⁷. Apel ten poparty został przez Rząd RP¹⁸. Mimo oporów – jak protest 5. Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu gen. Nikodema Sulika czy niezgoda na przystąpienie do PKPR około 1000 tzw. „opornych” – likwidacja Polskich Sił Zbrojnych stała się faktem.

Nieuznawany rząd, którego kolejnym dyplomatom wręczano noty o cofnięciu uznania, armia była właśnie likwidowana, a majątek przejmowany przez władze warszawskie – budżet państwa w roku 1945 wynosił ponad 14 milionów funtów, a w roku następnym już jedynie nieco ponad 100 tys. funtów – skupić się musiał na sprawach najbardziej podstawowych. Rząd działał za pośrednictwem nielicznych istniejących jeszcze oficjalnych placówek dyplomatycznych oraz nieoficjalnych przedstawicieli¹⁹. Jak zestawia T. Wolsza, poza kwestiami wojska – pokrótce omówionymi powyżej – rząd zajmował się wówczas następującymi sprawami:

- organizacja życia codziennego (warunki bytowe, zatrudnienie, pomoc socjalna etc.) i „ratowanie resztek życia kulturalnego i naukowego”;
- „zamanifestowanie swojego istnienia” na arenie międzynarodowej poprzez propagowanie legalności władz emigracyjnych i podkreślanie sowieckiego charakteru rządu warszawskiego;
- analizowanie wydarzeń wojennych;
- problem granic Polski (podkreślanie zasadności granic zachodnich na Odrze i Nysie przy uzasadnianiu konieczności przywrócenia granic wschodnich, zgodnych z traktatem ryskim 1921 roku);
- problem sowietyzacji kraju²⁰.

15 Bronisław Łokaj, „Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946”, „Zeszyty Historyczne” nr 35 z 1976 roku, str. 43.

16 Ibidem, str. 8.

17 DPiDŻ nr 209 z 5 września 1946; za: T. Wolsza „Rząd RP na Uchodźstwie 1945-1949”; op. cit., str. 14.

18 Jak przypomina A. Friszke, „na powstanie PKPR władze w Warszawie odpowiedziały w swoisty sposób – pozbawieniem obywatelstwa 6 polskich generałów, w tym Andersa, Kopańskiego i Maczka oraz 70 innych wyższych oficerów. DPiDŻ z 30 września 1946” (A. Friszke, op. cit., str. 40.)

19 Por. T. Wolsza, op.cit. oraz K. Tarka, op. cit.

20 Por. T. Wolsza, „Rząd RP na Uchodźstwie 1945-1949”; op. cit., str. 8; por. też T. Wolsza „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1950”, op. cit.

Jednocześnie czyniono wysiłki w celu lepszej organizacji życia emigracyjnego. 27 listopada 1946 roku w Brukseli rozpoczął się – zorganizowany przez Polaków z Niemiec, przy wsparciu organizacyjnym i finansowym 2. Korpusu – Zjazd uchodźstwa, na który przybyły delegacje z 12 krajów zachodniej Europy. Powołano na nim Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Obok powstałego dwa lata wcześniej, potężnego kongresu Polonii Amerykańskiej i skupiającego emigrację przedwojenną Światowego Związku Polaków, stanowił on wyraz nowej organizacji polskiego życia na obczyźnie. Jak pisze A. Friszke, już wczesny okres powojenny pokazał nie tylko, że władze w Londynie „nie były w stanie koordynować poczynań różnych skupisk polskiego wychodźstwa”, ale też nie mogły „zapropozować wizji trwania na emigracji. Prezydent i rząd byli w coraz większej mierze jedynie symbolami Rzeczypospolitej, ale nie faktycznym ośrodkiem koordynującym życie polskiej emigracji”²¹.

Zaufanie do zinstytucjonalizowanej emigracji miało jeszcze spaść w wyniku nadchodzącego konfliktu²². W roku 1947 prezydent Raczkiewicz, jak pisze T. Wolsza, „podjął jedną z najbardziej kontrowersyjnych decyzji w swojej karierze politycznej”²³. Ze względu na konsekwencje tej decyzji, która legła u podstaw najbardziej w oczach świata dyskredytującego emigracyjne władze rozłamu, uznać ją można nie tylko za „jedną z najbardziej kontrowersyjnych”, ale wręcz za najtragiczniejszą. Wbrew zapisom tzw. umowy paryskiej²⁴ – bez konsultacji ze stronnictwami i premierem – prezydent zmienił 26 kwietnia 1947 roku swą dotychczasową decyzję i mianował swym następcą nie Tomasza Arciszewskiego, a byłego ministra spraw zagranicznych, szefa swojej Kancelarii, Augusta Zaleskiego. Ciężko chory prezydent zapowiedział zwołanie konferencji stronnictw, by dochować umowy paryskiej. Bez jego udziału rozpoczęła się ona 5 czerwca. Przedstawiciele PPS jako jedyni byli zdecydowanie przeciwni. Naradę przerwano, a zanim ją wznowiono – prezydent Raczkiewicz zmarł 6 czerwca. Kontynuowana narada stronnictw, a następnie i posiedzenie Rządu potwierdziły prawomocność decyzji Prezydenta – przeciw pozostawali jednak (w obu gremiach) socjaliści. Niezależnie od uchybień formalnych – nie ogłoszenie pisma z nominacją, konsultowanie jej post factum – August Zaleski złożył przysięgę prezydencką 9 czerwca 1947 roku. Premier Arciszewski złożył dymisję, jego następcą został gen. T. Bór-Komorowski, a opozycja zjednoczyła się w tzw. Koncentracji Demokratycznej, utworzonej w końcu czerwca przez PPS, PRW NiD, SP i SD²⁵.

21 Por. A. Friszke; op. cit.; str. 51.

22 Szerzej o kryzysie roku 1947 por. m.in.: A. Urban „Emigracyjny dramat”, Warszawa 1998, str. 36 i nast.; A. Friszke, op.cit. ss. 71-74 oraz T. Wolsza; „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1990”; op. cit., str. 23 i nast.

23 Por. T. Wolsza „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1990”; op. cit.; str. 23.

24 30 listopada 1939 roku prezydent Wł. Raczkiewicz wydał następujące oświadczenie: „W ramach konstytucyjnej interpretacji postanowilem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów. Postanowienie to zamierzam nie tylko wykonywać osobiście, lecz tę moją wolę przekazałem również gen. Sosnkowskiemu, wyznaczonemu przeze mnie na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej w razie opróżnienia się urzędu Prezydenta przed zawarciem pokoju” („Monitor Polski” z 9 grudnia 1939; cyt. za: A. Friszke, op. cit., str. 16). Aby rozwiązać problem powoływania nowego rządu, 22 października 1940 roku w Londynie przyjęto również następującą interpretację tego oświadczenia, opracowaną przez Hermana Liebermana: „W razie potrzeby zamianowania nowego Prezesa Rady Ministrów nastąpić to powinno na podstawie porozumienia osiągniętego między Prezydentem, Rządem i Stronnictwami” (cyt. jw.); por. też m.in.: P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, Warszawa 1995, str. 16 oraz P. Skrzynecki, „Gdy umierał prezydent Raczkiewicz...”, „Zeszyty Historyczne” nr 87z 1989 roku, str. 3.

25 SL „Wolność”, które również przystąpiło do Koncentracji, nie podpisało jej Deklaracji programowej.

Deklaracja programowa Koncentracji zwłaszcza w jednym punkcie przynosiła nowość i spotkała się z oporem reszty stronnictw: postulowała istnienie granicy wschodniej, opartej na Traktacie Ryskim, „dopóki i o ile swobodnie wybrane przedstawicielstwo państwa polskiego nie postanowi innego rozwiązania tego problemu w przyjaznym porozumieniu z narodami zamieszkującymi ziemie wschodnie Rzeczypospolitej”²⁶. Przyznać należy, że rozmowy, zmierzające do zażegnania konfliktu, prowadzili z opozycją zarówno prezydent, jak i premier.

Sytuację – zwłaszcza z punktu widzenia obozu prezydenckiego – dodatkowo skomplikowała ucieczka z kraju i powrót na emigrację Stanisława Mikołajczyka w październiku 1947 roku. Już 15 grudnia – podczas triumfalnej podróży Mikołajczyka po Stanach Zjednoczonych – doszło do podpisania porozumienia o współpracy między PSL a Kongresem Polonii Amerykańskiej²⁷. Niemal natychmiast przystąpiono do kolejnej rundy negocjacji (z udziałem przedstawicieli Koncentracji). Pomysł utworzenia nowego rządu przez J. Kwapińskiego nie znalazł poparcia u Adama i Lidii Ciołkoszów, a rozmowy zakończyły się w marcu 1948 roku. Nie pomogło nawet powołanie latem 1948 roku – mającej ułatwić rozmowy – tzw. Komisji Trzech. W jej skład weszli gen. Anders., amb. Józef Lipski i prezes Zjednoczenia Polskiego w Wlk. Brytanii Józef Różański. Jedyne, w czym zgadzali się przedstawiciele wszystkich stronnictw, to konieczność utrzymania ciągłości państwa i jego legalnych władz, niezgoda na układ jałtański oraz obrona granic: zachodniej na Odrze i Nysie i wschodniej, „ryskiej”. 15 listopada grupa polityków PPS (Arciszewski, Białas, Ciołkosz, Pehr), SP (Popiel, Odorkiewicz i Sieniewicz) oraz PSL (Mikołajczyk, Bągiński, Korboński) powołała – mające być kolejnym, po zlikwidowaniu Koncentracji, etapem konsolidacji opozycji – Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. Jednym z powodów jego powstania była chęć związania rąk Mikołajczykowi tak, aby nie mógł powołać „komitetu narodowego”, który – w odróżnieniu od rządu – mógłby np. być reprezentantem emigracji w stosunkach z władzami amerykańskimi. Podczas rozmów w USA prezes Stronnictwa Narodowego Tadeusz Bielecki obstawał przy legalności władz londyńskich i konieczności porozumienia stronnictw historycznych. „Ważnym natomiast jest – podkreślał w lutym 1949 bliski współpracownik Bieleckiego, E. Sojka – by nic nie uczynić w Londynie takiego, co uniemożliwiłoby zawarcie porozumienia, które jedynie może zapewnić podstawę poważania Rządowi i umożliwić mu działanie za pośrednictwem Rady jedności i ewentl. wyłonionego przez tę Radę Komitetu czy Prezydium, które na zewnątrz mogłoby prowadzić imieniem Rządu akcję polityczną i wchodzić w rozmowy z rządami tych państw, które nas nie uznają. Z takim poglądem również w zgodzie pozostaje w zasadzie Bór oraz chyba większość myślących politycznie tutaj Polaków”²⁸. Jak pisze A. Friszke, „prowadzona gra była więc finezyjna i toczyła się o wielką stawkę. Próbowano wciągnąć do ośrodka legalistycznego PSL, ale

26 Por. A. Urban „Emigracyjny dramat”, Warszawa 1998; str. 53.

27 4 stycznia 1948 roku Zgromadzenie Obywatelskie, z udziałem gen. gen. Andersa i Bora-Komorowskiego uchwaliło rezolucję, głoszącą m.in. „Zebrani wyrażają niepokój z powodu układu zawartego w Ameryce pomiędzy przedstawicielami Kongresu Polonii amerykańskiej a p. Mikołajczykiem, występującym w charakterze prezesa PSL. (...) W układzie Rozmarek (prezes KPA – przyp. MZ)-Mikołajczyk widzą oni niebezpieczny precedens kompromisów kosztem suwerennych interesów Polski oraz zachętę dla polityki samozwańczych grup politycznych, rozbijających jednolity front polski i osłabiających zbiorowy wysiłek o odzyskanie Polski całej i niepodległej”. (Za: A. Urban, op. cit., str. 73).

28 Cyt. za: A. Friszke, op. cit., str. 105.

wyzolować Mikołajczyka i Kota (partnerami mogli być przede wszystkim Bagiński i Korboński), a następnie odbudować czwórporozumienie jako podstawę rządu i Rady Narodowej²⁹.

Gdy ministrowie Kuśnierz, Sopicki i Pragier złożyli wniosek o rozszerzenie rządu o SL „Wolność” oraz powołanie Rady Narodowej, a następnie złożyli rezygnacje, 5 lutego 1949 roku do dymisji podał się cały rząd gen. Bora-Komorowskiego. Misję tworzenia rządu otrzymał wówczas Bielecki, któremu – co opisuje m.in. A. Urban³⁰ – udało się porozumieć z pozostałymi stronnictwami „historycznymi” w sprawie zmuszenia prezydenta do ogłoszenia, iż prerogatywy swoje będzie wykonywał w duchu zasad Konstytucji 1921 r i konieczności uznania przez niego Rady Narodowej za ciało zastępujące parlament. W efekcie, Zaleski swe poparcie dla misji Bieleckiego cofnął, a – po sugestii gen. Andersa, by rządu nie opierać o stronnictwa – premierostwo powierzył swemu następcy, Tadeuszowi Tomaszewskiemu. Zabiegi Bieleckiego spełży więc na niczym, a konflikt między obozem prezydenckim, zwanym też „zamkowym”, a stronnictwami – głośno protestującymi przeciw metodom powołania nowego gabinetu – jeszcze się pogłębił.

Rząd Tomaszewskiego zaprzysiężony został 9 kwietnia 1949 roku w czteroosobowym składzie: premier jako minister skarbu i sprawiedliwości, gen. Roman Odzierżyński – obrony narodowej i spraw wewnętrznych, Mieczysław Sokołowski – spraw zagranicznych, Zygmunt Rusinek – minister bez teki. 3 maja zaś – w oparciu o znolizowany dekret, przygotowany jeszcze za rządów Bora-Komorowskiego – prezydent wydał orędzie o powołaniu Rady Narodowej. W oczekiwaniu na zmianę stanowiska stronnictw, mianowanych zostało jedynie – w dwóch turach – 40 spośród 65 jej członków (bezpartyjni, związani z Ligą Niepodległości Polski, SL „Wolność”, Komitetem Zagranicznym Stronnictwa Pracy, Związkami Ziemi Wschodnich RP i nowo powstałym Związkiem Socjalistów Polskich). Do Rady nie weszła PPS, nie uznająca w ogóle prezydentury Zaleskiego, PSL i SP Popiela – jako ugrupowania „jałtańskie” – nie zostały do niej zaproszone, a Stronnictwo Narodowe, po nieudanej misji Bieleckiego, coraz bardziej odsuwało się od obozu „zamkowego”³¹. System, w którym prezydent najpierw mianował rząd, a później – na wniosek premiera – Radę, która rząd ten miała kontrolować, nazwał Bielecki „systemem kontroli przez samych siebie. Kręceniem się w kółko i łapaniem własnego ogona”³².

Latem 1949 r. rząd powołał komisję, która opracowała projekt demokratyzacji Rady Narodowej. Połowa jej członków miała pochodzić z wyborów, 1/3 delegowana być miała przez stronnictwa, a 1/6 przez prezydenta. Poza etap projektu wyszła natomiast – o tym dalej w niniejszej części – idea powołania Skarbu Narodowego, który utworzono dekretem Prezydenta z 14 października 1949 r.

W tym też czasie rozpoczęły się między PSL, PPS i SN rozmowy w sprawie powołania Rady Jedności Narodowej. Po raz kolejny podjęto więc próby wyłonienia ośrodka, z którym chciałyby rozmawiać władze amerykańskie, a ściślej – utworzony 1 czerwca 1949 Komitet Wolnej Europy. KWE domagał się bowiem, aby Polacy,

29 Por. A. Friszke; op. cit., str. 105.

30 Por. A. Urban, op. cit., ss. 75-100.

31 Por. A. Friszke, op.cit., str. 110.

32 DPiDŻ; 17 września 1949 r. (za: A. Friszke; op. cit.; str. 110).

podobnie jak inni emigranci, wyłonili do kontaktów z nim jeden komitet narodowy³³. Po roku istnienia Porozumienia Stronnictw Demokratycznych doszło w jego łonie do poważnego konfliktu: PPS, nie odpowiadając na propozycję utworzenia Rady Politycznej PSD, poinformowało, że zamierza wejść w skład Rady Politycznej, tworzonej przez SN i PRW „NiD”. Rada Polityczna pod przewodnictwem Arciszewskiego została w efekcie utworzona przez PPS, SN, NiD i dwóch działaczy PSL – Korbońskiego i Bagińskiego – 4 grudnia 1949 roku, a jedenaście dni później socjaliści zostali wykluczeni z PSD. Do Rady Politycznej przystąpiły także osoby niezaangażowane w bieżącą działalność partyjną – gen. Tadeusz Bór-Komorowski, Stanisław Stroński, Jerzy Zdziechowski i Wiktor Sukiennicki³⁴. Rada Polityczna, jak podsumowuje A. Friszke, „uformowała się ostatecznie jako ośrodek w znacznym stopniu dublujący zadania władz państwowych powołanych przez Zaleskiego. Plenarne posiedzenia Rady Politycznej miały charakter quasi-parlamentu z kilkoma komisjami specjalistycznymi. Wydział Wykonawczy sprawował funkcje quasi-rządu wraz z działem zagranicznym prowadzonym przez Adama Ciolkosza. (...) Podobnie akcentowano sprzeciw wobec postanowień jałtańskich. (...) Silnie akcentowano sprzeciw wobec szybkiego powrotu Niemiec do społeczności międzynarodowej. Politycy Rady Politycznej podejmowali dialog i próby współdziałania z różnymi reprezentacjami krajów zza „żelaznej kurtyny”. Sprzeciwiali się również wchodzeniu obywateli w skład legii cudzoziemskich czy innych formacji wojskowych o podobnym charakterze. Spór między ośrodkiem zamkowym a Radą Polityczną dotyczył więc przede wszystkim kompetencji, w mniejszym stopniu zasad działania”³⁵. Co ważne, Rada nawiązała też bliską współpracę z KWE, mimo że ten wciąż należał na jej porozumienie z Mikołajczykiem, który w międzyczasie – 2 maja 1950 roku – wraz z SP i SD utworzył Polski Narodowy Komitet Demokratyczny. Czołową rolę odgrywało w Radzie Stronnictwo Narodowe.

W obliczu konsolidacji opozycji obóz zamkowy prowadził z jej przedstawicielami kolejne rozmowy. W pierwszej ich turze – trwającej od marca do czerwca 1950 roku – roli negocjatora podjął się gen. Władysław Anders. Wobec powszechnego żądania rezygnacji Zaleskiego, rokowania zakończyły się fiaskiem. Podobnie stało się z następnymi, prowadzonymi już przez samego prezydenta w związku z koniecznością utworzenia nowego rządu. W efekcie misję tę otrzymał prof. Henryk Paszkiewicz, a gdy nie udało mu się to – gen. Roman Odzierzyński, którego gabinet zaprzysiężono 25 września 1950 roku. W skład rządu poza premierem, pełniącym również obowiązki szefa resortów obrony narodowej i sprawiedliwości, weszli też Jerzy Hryniewski³⁶ (LNP) jako minister spraw wewnętrznych, Mieczysław Sokółowski – minister spraw zagranicznych, Stanisław Sopicki – minister skarbu oraz minister dla spraw obywateli polskich na obczyźnie Zygmunt Rusinek.

W dekadę lat pięćdziesiątych weszła więc polska emigracja podzielona na trzy zwalczające się obozy. Przez nikogo z rywali nie był tolerowany – jako jał-

33 „Stany Zjednoczone popierają zabiegi działaczy polskich, zmierzające do połączenia się nie jako rząd emigracyjny, lecz jako komitet, rada albo organizacja pod jakąkolwiek inną nazwą, która miałaby możliwe szerokie podstawy, obejmując, jeśli to możliwe, wszystkie kierunki” – miał usłyszeć w 1949 roku Jan Wszelaki, reprezentujący rząd na terenie USA, od jednego z polityków amerykańskich (W. Hładkiewicz, „Polska elita polityczna”, Zielona Góra 1996, str. 122; za: T. Wolsza „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1990”, op. cit., str. 40).

34 Por. A. Urban, op. cit., str. 89.

35 A. Friszke, op. cit., str. 140.

36 Właśc. Mikołaj Dolanowski – b. działacz BBWR i żołnierz ZWZ i AK, jeden z twórców Ligi Niepodległości Polski; por. m.in. R. Habielski „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, Warszawa 1999, str. 326.

tańczyk – Mikołajczyk ze swoim PNKD. Szermujący hasłem legalizmu „Zamek” z rządem i Radą Narodową walczył zaś z uznającą legalizm, ale stojącą na gruncie umowy paryskiej, Radą Polityczną. Ta zaś – co rząd uznawał za „całkowicie niedopuszczalne”³⁷ – uznając siebie za najbardziej reprezentatywne przedstawicielstwo społeczeństwa polskiego – współpracowała ściśle z Komitetem Wolnej Europy. Ugrupowania, poza Stronnictwem Narodowym, w mniejszym lub większym stopniu uległy podziałom na partie, tworzące wyżej wymienione obozy.

37 A. Friszke, op. cit., str. 121 o oświadczeniu Rządu z 15 kwietnia 1952 r.

„Kultura” wobec wewnętrznego kryzysu emigracji

Wydrebnic należy dwa główne powody, dla których właśnie w roku 1950 zaszły w „Kulturze” poważne zmiany, kończące pierwszy, opisany w poprzedniej części pracy okres historii pisma. Pierwszym z nich był fakt, iż to właśnie wtedy związał się z nim Juliusz Mieroszewski, który niebawem stać się miał jego – jak to określał sam Jerzy Giedroyc – „porte-parole”. Z drugiej zaś strony „Kultura” miała uniezależnić się formalnie od oficjalnych czynników polskiej polityki emigracyjnej, konkretnie zaś – od gen. Wł. Andersa.

„Ostatnia kombinacja londyńska to rząd nie tyle osobistości, co osobników, z Rusinkiem³⁸, Opel-Nowakiem³⁹ i Kauzikiem⁴⁰ na czele – oceniał w marcu 1949 roku Giedroyc. – Dochodzi jeszcze ten drugi Tabor, defraudant grosza szóstki plk. Kamiński (sic! Jan Kamiński – przyp. aut.⁴¹), którego chcą zrobić ministrem

38 Zygmunt Rusinek – filozof, polityk, w omawianym okresie minister dla spraw obywateli polskich na obczyźnie z ramienia S.L. „Wolność”; por. m.in. B. Wanke, „Władze legalne R.P. na uchodźstwie (1940-1970)” w: „Zeszyty Historyczne” nr 47 z 1979 roku, str. 85, R. Habielski, „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, op.cit., str. 352.

39 Można przypuszczać, że Giedroycowi chodziło o Antoniego Nowak-Przygodzkiego ps. Opel, który jednakowoż w składzie rządu się nie znalazł.

40 Stanisław Kauzik (Stanisław Dolega-Modrzewski) – jeden z przywódców Stronnictwa Pracy, również nie wchodził w skład rządu, 6 czerwca został natomiast wiceprzewodniczącym Rady Narodowej; por. m.in. A. Friszke, op. cit., str. 83 i 110.

41 Użycie w określeniu do Kamińskiego, odpowiedzialnego za samowolne gospodarowanie powierzonymi mu funduszami państwowymi sformułowania „Drugi Tabor” nawiązuje do pseudonimu gen. Stanisława Tatara, zwolnionego ze stanowiska zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza dla spraw krajowych w związku z ukryciem przezeń 2 mln dolarów – por. A. Friszke, op. cit., str. 63.

skarbu, by trochę (nikt o całości nawet nie marzy) forsę od niego wydostać. A tu pakt atlantycki, tu narasta z kraju nowa emigracja, w Rosji się dzieją wstrząsające przemiany. Kontrast dość zabawny⁴². Ogólną swoją opinię na temat sytuacji politycznej emigracji wyjaśniał Redaktor w liście do jednego z przyjaciół: „Uznaję potrzebę i konieczność legalizmu, stoję na gruncie ostatniej konstytucji i według mnie dopiero w kraju oswobodzonym będzie miejsce do i czas na jej zmienianie czy zatrzymanie. Uważam jednak że ośrodek londyński nic nie robi, jest szkodliwą bandą urzędasów i wyciągam z tego konsekwencje rozpoczynając robotę a. programową, b. polityczną głównie dot. zag. polityki międzynarodowej c. propagandową na odcinku zagranicznym nie ogłądając się na nic poza swoim sumieniem i zdaniem przyjaciół z którymi to robie. Do porozumienia partyjnego odnoszę się negatywnie. System wprowadzony przez Sikorskiego i Kota podziału życia polskiego na poszczególne folwarki partyjne (sprawy krajowe i oświata to niepodzielna domena endeków, a tam coś innego ludowców etc.) był szkodliwy. Stronnictwa urabiają opinie, mogą stanowić czynnik kontroli rządu etc. ale nic więcej. Zresztą w warunkach specyficznie emigracyjnych stronnictwa są fikcją. Gdzie tu jest opinia publiczna, gdzie są członkowie? Powoływanie się na wpływy przedwojenne w kraju? Śmiech na sali. Po tych dziesięciu latach tasowania w kraju już nikt tych starych nazw nie pamięta. Wyrastają nowe formy czy krystalizują się inne ośrodki ideowe – choćby ze względu na aktualne warunki tylko potencjalnie. Stronnictwo Ludowe cenię, do Mikołajczyka nie mam zaufania. Nie uważam go za zdrajcę, tylko za głupiego i po błędach które narobił śmieszne jest dyskutować jego „wodzostwo”. Natomiast z jego strony grozi niebezpieczeństwo, że będzie powolnym narzędziem wywiadu amerykańskiego, co dla nas może być katastrofalne (nowe powstanie warszawskie). O sanacji nie mówię bo dla mnie ona nie istnieje, to tylko historia. Dobre to dla demagogii partyjnej, ale czyż można mówić poważnie o Schaetzlu czy Jędrzejewiczu jako kandydatach na nowych Piłsudskich? Kto ich poprze? Wojsko?”⁴³.

Rozczarowanie wobec polityki emigracyjnej, a zwłaszcza działalności partii politycznych, kompromitujących sprawę legalizmu sprawiło, że postanowił Giedroyc przedstawić Andersowi – z którym wiązać miał jeszcze dość długo największe nadzieje – swoją wizję polityki państwowej na emigracji. „Legalizm – pisał do Andersa w liście, którego nominalnym adresatem był gen. K. Wiśniowski – trzeba sprowadzić wyłącznie do symbolu tj. Konstytucji i legalnego prezydenta”⁴⁴. Pracami emigracji w miejsce rządu kierować powinien – zdaniem Giedroycia – Sztab Generalnego Inspektora Armii, czyli gen. Andersa⁴⁵. Przestrzegając jednocześnie przed angażowaniem Generała w bieżącą politykę stronnictw, przekonywał Redaktor jego adiutanta, Ludwika Łubieńskiego: „Strona informacyjna przecież u was wciąż nie istnieje i skąd my możemy wiedzieć, co się tam dzieje. Obawiam się, że będąc w młynku londyńskim nie mogą Panowie mieć perspektywy i ocenić tak jak my, z odległości, jak to wygląda tragicznie. To, że Panowie nie dopuszczają

42 List J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 22 marca 1949 roku, J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 85. Z wymienionych w rządzie T. Tomaszewskiego, zaprzysiężonym 7 kwietnia 1949 roku, znalazł się jedynie Z. Rusinek.

43 List J. Giedroycia do I. Kleszczyńskiego z 13 maja 1949 roku; AIL-ML.

44 List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego z 21 marca 1949 roku, którego faktycznym adresatem był gen. Wł. Anders; za: A. S. Kowalczyk; „Giedroyc i „Kultura””; op. cit., str. 101.

45 Por. A. S. Kowalczyk; „Giedroyc i „Kultura””; op. cit., str. 101.

niepoczytalnych inicjatyw⁴⁶, to wie niewiele ludzi – natomiast ogół emigracji jest święcie przekonany, że za wszystko Generał ponosi odpowiedzialność. To nie da się łatwo zmienić. Na to potrzebne są gesty mocniejsze. Pozwoliłem sobie cały plan i ocenę sytuacji tak, jak ja ją widzę, podać gen. Wiśniowskiemu. Niestety do tej pory nawet nie mam potwierdzenia, że list otrzymał. (...) Problemu rządu nie da się rozwiązać, jedynym czynnikiem na odcinku polskim jest tylko nazwisko Generała i Generał powinien nareszcie zacząć działać i to w swoim imieniu⁴⁷.

Oczekując odpowiedzi gen. Andersa, Giedroyc pisał o swych propozycjach Andrzejowi Bobkowskiemu: „Jeśli z tego wyjdą nici, to IDU NA WAS, jak pisali chanowie tatarscy: wypowiadamy wojnę całemu światu polskiemu okopując się w „Kulturze”⁴⁸. Wypowiedzenie „wojny” to raczej konwencja korespondencji z Bobkowskim, niż rzeczywiste zamiary Redaktora. Z planów, przedstawionych Generałowi, rzeczywiście „wyszły nici”, co zbiegło się w czasie z wyczerpaniem uzyskanych od niego przez „Kulturę” funduszy i spłaceniem pożyczek, a także z wizytą w Londynie Józefa Czapskiego. Temu ostatniemu polecono wówczas – jak donosił Giedroyc Bobkowskiemu – „zlikwidować placówkę i „Kulturę”. Placówkę *contre coeur*, a „Kulturę” z satysfakcją. Ma się rozumieć w odpowiedzi na to, wysławszy dziękczynne pismo za dotychczasową pomoc, wywiesiłem czarną chorągiew anarchii i niezależności⁴⁹. Owa czarna chorągiew miała postać wspomnianego już oświadczenia Redakcji, wydrukowanego w numerze z lipca 1949 roku⁵⁰. Podkreślono wówczas, że pismo istniało dzięki subsydiom gen. Andersa i poinformowano, że od tej chwili wychodzić będzie na własne ryzyko.

Planowaną „wojnę” rozumiano konstruktywnie. „Uważam, że okres „krytykowania” już należy kończyć i zacząć formułować tezy pozytywne – pisał Redaktor wiosną 1949 roku. – Jeżeli mi się uda wyskoczyć z trudności materialnych i zapewnić dalsze podstawy „Kultury” chciałbym to rozpocząć od lata⁵¹. „Krytykowanie” przeciągnęło się jednak za sprawą omówionego wcześniej studium Wańkowicza, choć i w tym wypadku Giedroyc starał się zachowywać *fair* – dyskutując z nim druk „Klubu Trzeciego Miejsca”, proponował usunięcie pewnych sformułowań: „Na wiosnę bież. roku zwróciłem się do obu generałów z memoriałem, przedstawiającym moją ocenę sytuacji i sugestie wniosków. Były mi zdawkowo pokwitowane, bez nawet chęci przedyskutowania, choć taką sugestią proponowałem – informował Wańkowicza. – To zdecydowało o moim rozejściu się. O dalsze pieniądze Generała nie prosiłem. Ogłosiłem to wszystko we wstępie do ost. numeru, by sprawę jasno postawić. Na skutek tego chciałbym jednak, by uniknąć nawet cienia podejrzenia, że kieruję się jakimiś animozjami, wynikającymi ze smutnego faktu, że nie dostałem forsy⁵². „Nie chciałbym łatwego argumentu otoczenia Generała – kontynuował w liście następnym

46 W liście z 5 kwietnia 1949 roku L. Łubieński pisał do J. Giedroycia: „Niesłusznie Pan nas atakuje, że namawiamy Generała na odegranie roli w obecnym kryzysie rządowym. (...) Wręcz odwrotnie, wszyscy trzej leżymy tu na progu naszego Biura i warczymy jak złe psy na każdym, lub każdą delegację, która stara się Generała na to namówić” (AIL-ML)..

47 List J. Giedroycia do L. Łubieńskiego z 9 kwietnia 1949 roku, AIL-ML.

48 List J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 22 marca 1949 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 86.

49 List J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 14 czerwca 1949 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 104.

50 Por. część I niniejszej pracy.

51 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 8 marca 1949 roku, AIL-ML.

52 Por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 24 sierpnia 1949 roku; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 89.

- że jak forsa się skończyła, to jestem chojrak⁵³. Należy przy tym podkreślić, że mimo swego rozczarowania zachował jeszcze Giedroyc z Andersem przez czas dłuższy - również za sprawą bliskiego związku J. Czapskiego z Generałem - stosunki co najmniej poprawne⁵⁴, o czym świadczą dalej cytowane w pracy dokumenty.

Przekonanie o konieczności wypracowania koncepcji reformy polityki emigracyjnej nie opuszczało jednak redaktora „Kultury”. Jesienią 1949 roku pisał do W. Zaleskiego: „Stworzenie konkretnego planu czy idei nie jest łatwe. W każdym razie wydaje mi się, że wstępem do jej urodzenia jest rozwalenie wszystkich frazesów czy sloganów, nie mających racji bytu. Nie tylko legalizm w ujęciu londyńskim przypomina białą emigrację, ale mit stronnictw politycznych na emigracji jest śmieszny. Zaznaczam, że mówię tylko o emigracji. Tu się liczą tylko ludzie czy zespoły, jeśli mają jakąś koncepcję i możliwości jej lansowania na terenie międzynarodowym. Mówię w pewnym skrócie, ale istota rzeczy jest chyba taka. Nie bardzo widzę, czym p. Kuncewicz, czy R. Piłsudski jest ważniejszy ode mnie, choć oni operują krajem, masami, społeczeństwem, a ja jedynie własną osobą. Nawet jeśli Bielecki, przedstawiciel jedyne ugrupowania, o którym można mówić serio, mówi o reprezentowaniu kraju, to za dużo widzę ludzi z kraju, by w to wierzyć⁵⁵. Wyróżnienie przywódcy Stronnictwa Narodowego tłumaczyć należy nie tyle większą reprezentatywnością tej partii, ale docenieniem faktu, że - w odróżnieniu od reszty stronnictw - istniała ona jako siła polityczna, nie ulegając żadnym podziałom i w całości stanowiąc trzon Rady Politycznej.

Budowę owego „programu pozytywnego” rozpoczęła „Kultura” w połowie 1950 roku, gdy londyński korespondent pisma, którym od kwietnia został Juliusz Mieroszewski, poruszył sprawę „państwa na emigracji” i oparcia procesu jego demokratyzacji o instytucję Skarbu Narodowego. Już w pierwszym artykule z cyklu „List z wyspy”, w numerze 5 z 1950 roku, podkreślał Mieroszewski legalność rządu londyńskiego⁵⁶. W numerze następnym, dając wyraz nadziejom, żywionym wobec niedawno powołanej instytucji Skarbu Narodowego, zamieścił - na prośbę J. Giedroycia⁵⁷ - wywiad z gen. Andersem jako Przewodniczącym Głównej Komisji Skarbu Narodowego. W wywiadzie tym Mieroszewski położył specjalny akcent na ujawnienie zasad działalności Skarbu, dysponowania jego funduszami, społeczną nad nim kontrolę etc. Komentując wywiad, stwierdzał publicysta, że zebranie 4-5 tysięcy funtów w ciągu czterech tygodni działalności Skarbu dowodzi, iż „każda konkretna akcja (a nie kończąca się na słowach!) o charakterze niepodległościowym liczyć może na czynne poparcie społeczeństwa emigracyjnego. (...) Na największe poparcie liczyć może w masach emigracyjnych akcja niepodległościowa, pozbawiona wyraźnego stempla partyjnego, konkretna, wymierna - zmierzająca do realnego celu⁵⁸”.

Latem 1950 roku Mieroszewski zajął wyraźne stanowisko w sporze politycznym, drażącym polską emigrację. Wobec rozłamu między Rządem i Prezydentem a Radą Polityczną, poparł głoszoną przez „Zamek” koncepcję demokratyzacji

53 Por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 2 września 1949 roku; J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 95.

54 Por. m.in. list J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa z 23 kwietnia 1951 roku, IPMS, kol. 11.

55 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 31 października 1949 roku; AIL-ML.

56 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 5/31 z 1950 roku, str. 92.

57 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 25 lutego 1950 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 56.

58 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 6/32 z 1950 roku, str. 106.

cji Rady Narodowej, która – w myśl nowej ordynacji – miałaby w połowie składać się z członków wybranych w wyborach. Tymczasem Rada Polityczna na wezwanie o demokratyzację życia politycznego emigracji, o jej swoiste w drodze wyborów odpartyjnięcie, odpowiadała, że – jak formułował to publicysta „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” J. Sakowski – „gdyby nawet wszystkie obozy i hostele składały się z samych „przyzwoitych” bezpartyjnych Polaków, do zadań emigracji należałoby, wraz z zachowaniem ciągłości państwowej, strzeżenie tych symbolów (tj. partii politycznych – przyp. aut.). (...) Stronnictwa polityczne są częścią życia narodu, jego kultury, a życie przyszłe w społeczeństwach dojrzałych i świadomych nie tworzy się stale od nowa, lecz nierozzerwalnie wiąże z tym, co było”⁵⁹. Mieroszewski odrzucał argument o „historyczności” stronnictw, współtworzących (obok „niehistorycznego” NiD-u) Radę, a więc o trwałości mandatu, uzyskanego jeszcze przed wojną w Polsce. Z każdym rokiem słabłoby – uważał – państwo na emigracji, gdyby oprócz je owe „historyczne” stronnictwa. Tezę o „historyczności” partii będzie publicysta często krytykował. Przypominał, że spośród ok. 160 tys. Polaków na Wyspach Brytyjskich, jedynie ok. 5 tys. legitymuje się członkostwem któregośkolwiek stronnictwa. Jako, że świadomie wybrali oni emigrację, mają prawo wpływu na kształt jej życia polityczno-organizacyjnego. Z drugiej zaś strony legalizm, na który powołują się stronnictwa rządowe, musi znaleźć – twierdził publicysta – oparcie w emigracyjnych masach, których zaangażowanie w Skarb Narodowy świadczy o żywym ich patriotyzmie. Żeby na nie wpływać, ale też – argumentował publicysta – żeby dać im kontrolę nad działalnością „państwa na emigracji”, żeby związać rozmaite ośrodki emigracyjne z jego centralnym władzami, należy doprowadzić do wyborów. Rząd opierać się musi na emigrantach, nie na historycznym mandacie stronnictw, których reprezentatywność na emigracji jest zbyt mała, by na nich opierać struktury Państwa. Tę część tekstu Mieroszewskiego – co warto podkreślić, jako że czas, gdy niemal każdy jego artykuł wywoływał emocje od Londynu po Chicago miał dopiero nadejść – ściśle zrelacjonował „Dziennik Polski”⁶⁰ z Detroit.

Jednocześnie podjął Mieroszewski kwestię wydatkowania środków Skarbu Narodowego. Podkreślając niereprezentatywność legalnych władz RP, uznawał za niezbędną publiczną dyskusję na ten temat. W przeświadczeniu, że emigracja jest zjawiskiem długofalowym, postulował skupienie się na „zachowaniu pełnego potencjału polskości Emigracji”. Przewidując nadchodzące wynarodowienie młodszego pokolenia⁶¹, ale też odcięcie od spraw polskich tych spośród emigrantów, którzy żyją i pracują z dala od ośrodków życia emigracyjnego, proponował powołanie składającej się z fachowców komisji, która wskazałaby cele kulturalne, na jakie przeznaczane winny być środki Skarbu. Za cel bezsporny uznał autor przygotowanie „Historii Polski Niepodległej 1918-1945”, która „nie zostanie sfinansowana przez „Czytelnika” w Warszawie, tylko musi być opracowana i wydana

59 Por. J. Sakowski, „Symbol wolnej Polski”, DPiDŻ z 18 października 1950 roku.

60 Por. (b.a.), „Bezkompromisowa walka, czy pojednawczy kompromis?”, „Dziennik Polski” z 31 października 1950 roku.

61 Sprawę „drugiego pokolenia” emigracji, rozpoczynającego dorosłe życie studiami czy pracą na emigracji, Mieroszewski poruszać miał jeszcze wielokrotnie przewidując naturalny proces jego naturalizacji i wstania w kraje osiedlenia. Por. m.in. J. Mieroszewski, „Problem „drugiego pokolenia””, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 97 oraz wywołane nim listy czytelników: „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 148; Londyńczyk, „Kronika angielska: Czas – przeciwko nam”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku i J. Dittmara List do Redakcji, „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 150.

na emigracji”⁶². Ponadto postulował stworzenie stypendiów dla młodych naukowców polskich, którym należy umożliwić start w karierze naukowej i nagród – literackiej, publicystycznej, aktorskiej, malarskiej oraz za książkę – które pozwoliłyby twórcom skupić się na swej pracy. Nadto poddawał pod dyskusję kwestię dofinansowania z funduszy Skarbu Narodowego pism emigracyjnych, czemu – o czym świadczy korespondencja z J. Giedroyciem – przeciwny był redaktor „Kultury”⁶³. Uznając wagę poruszonych problemów, Redakcja pisma rozpisala ankietę na temat wydatkowania środków Skarbu na przedsięwzięcia kulturalne, zapowiadając omówienie jej wyników w jednym z najbliższych numerów. Omówienia tego dokonał Mieroszewski w październiku 1950 roku. Przedstawiwszy niezwykle rozmaite koncepcje, zgłoszone przez korespondentów „Kultury”, konstatawał publicysta, że żaden z nich nie zaproponował kroków, które mogłyby przekonać do ich realizacji „panów, dysponujących Skarbem Narodowym (...). Opinia społeczna nie ma żadnego wpływu na nasz aparat „państwa na emigracji”. (...) Jak długo taki stan rzeczy będzie trwał – rola wolnej prasy będzie tylko połowiczna, wolność słowa przywilejem bez politycznego znaczenia, demokratyczność „państwa na emigracji” frazesem”⁶⁴. Interesującym głosem w dalszej dyskusji był list L. M. Borzęckiego, który stwierdził, że nie wierzy w celowe wykorzystanie środków Skarbu Narodowego i zaproponował w jego miejsce utworzenie funduszy redakcyjnych pism, które „zdały pochlebny egzamin”, tj. „Wiadomości” i „Kultura”. Z funduszy tych miałyby być opłacane nie tylko honoraria, ale też przygotowane kilka razy w roku numery obcojęzyczne pism⁶⁵. Inną ciekawą koncepcję zaprezentował W. Ostrowski, który – stwierdziwszy niski poziom prasy emigracyjnej – zaproponował m.in. utworzenie „Kulturalnego Serwisu Prasowego”, dostarczającego gazetom emigracyjnym w całym świecie artykuły czołowych publicystów i pisarzy⁶⁶. Choć bez bezpośrednich odniesień do ankiety, kontynuacją tematu był artykuł I. M. Bocheńskiego pt. „Biblia i brewiarz”⁶⁷, w którym postulował on przygotowanie i wydanie „Brewiarza polskiego”, z „czytankami” z historii i literatury polskiej na każdy tydzień roku. Projekt ten – poza zgłoszoną w liście W. Zaleskiego do redakcji propozycją, by komitet redakcyjny „Brewiarza” utworzyć przy Instytucie Literackim⁶⁸ – nie był jednak dalej dyskutowany. W innym swoim tekście z tego okresu Zaleski poparł też promowaną przez Mieroszewskiego koncepcję Skarbu Narodowego jako demokratycznego ruchu emigracji, na którym można by oprzeć organizację wyborów do Rady Narodowej⁶⁹. Idea ta miała odtąd na długo zagościć na łamach „Kultury”. Polecając poświęcony jej artykuł Zaleskiego związanemu z Radą Polityczną, a więc bojkotującemu Skarb Jerzemu Lerskiemu, pisał Giedroyc w październiku 1950 roku: „Osobiście nie widzę innego wyjścia jak oparcie struktury emigracji na Skarbie Narodowym jako organizacji i na wyborach

62 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 7/33-8/34 z 1950 roku, str. 118.

63 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 21 maja 1950 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 87.

64 Por. (oprac. Juliusz Mieroszewski), „Na jakie cele kulturalne obrócić fundusze Skarbu Narodowego”, „Kultura” nr 10/36 z 1950 roku, str. 32.

65 Por. L. M. Borzęcki, „Zagadnienia kulturalne a Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 2/28-3/29 z 1950 roku, str. 193.

66 Por. W. Ostrowski, „Zagadnienia kulturalne a Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 2/28-3/29 z 1950 roku, str. 187.

67 Por. I. M. Bocheński O.P., „Biblia i brewiarz”, „Kultura” nr 1/39 z 1951 roku, str. 3.

68 Por. W. Zaleski, List do Redakcji, „Kultura” nr 5/43 z 1951 roku, str. 160.

69 Por. W. Zaleski, „Organizacja czy zbiórka”, „Kultura” nr 11/37 z 1950 roku, str. 82..

z tym, że do głosowania upoważniałaby karta Skarbu Narodowego. Ma się rozumieć kompetencje wtedy Rady Narodowej musiałyby być znacznie rozszerzone, by była naprawdę parlamentem emigracyjnym, a nie bajratem mianowańców. W tej sprawie zresztą zajmujemy stanowisko w numerze listopadowym. Jest to postulat równie jeśli nie więcej nieprzyjemny dla rządu, jak dla stronnictw gdyż obie strony boją się nowych ludzi. Ale na szczęście jest presja w postaci odmówienia płacenia i nie wahałbym się użyć tego środka jako presji⁷⁰.

Koniec roku 1950 i początek 1951 to okres kulminacji poparcia „Kultury” dla ośrodka prezydenckiego. W listopadzie 1950 roku „List z wyspy” poświęcił Mieroszewski kolejnym próbom zażegnania tego, co według niego było już nie kryzysem, ale rozłamem na emigracji. Rokowania H. Paszkiewicza, któremu powierzył prezydent misję utworzenia rządu jedności narodowej zakończyły się fiaskiem z powodu – co publicysta podkreślał – nieugiętego stanowiska Rady Politycznej, a konkretnie PPS. Stało się to już po deklaracji prezydenta, że sprawowanie urzędu zakończy po ukończeniu 70 roku życia, a więc za dwa lata. Podkreślając, że nie widzi szans, aby w przyszłej Polsce obowiązywała konstytucja z 1935 roku, stwierdzał Mieroszewski, że konstytucja ta wciąż jest prawem obowiązującym. Dlatego, popierając dążenia do demokratyzacji sposobu jej stosowania, stwierdzał bezzasadność żądania bezwarunkowego ustąpienia Zaleskiego. „Długie i żmudne pertraktacje, prowadzone przez prof. Paszkiewicza, zostały storpedowane wysunięciem przez p. Ciołkosza imieniem PPS – pisał – (...) żądania bezwarunkowej kapitulacji, tj. by prezydent natychmiast ustąpił. (...) Rokowania załamały się nie dlatego, że wyczerpano możliwości znalezienia formuły kompromisu, ale dlatego, że p. Ciołkosz zszedł nagle z platformy rokowań o kompromis i wysunął żądanie kapitulacji”. Rząd obecny miał dla Mieroszewskiego tę przewagę nad poprzednimi, że dysponował strukturami Skarbu Narodowego, w oparciu o które mógł przeprowadzić wybory do Rady Narodowej. Publicysta powtarzał też swoje zastrzeżenia co do reprezentatywności stronnictw. Radę Polityczną nazywał „związkiem sztabów bez armii”. „Nikt nie neguje ich prawa do reprezentacji – pisał – ale ponieważ pełnomocnictwo jest dość starej daty, a ilość podpisów pod nim nieznaną – sądzić by należało, że nie są to tytuły usprawiedliwiające politykę skrajnych żądań, jak np. żądanie ustąpienia Prezydenta RP⁷¹. Kilka miesięcy później dodawał, że nie istnieje na świecie taka konstytucja, która by Prezydentowi nakazywała ustąpienie, „ilekroć zażądają jego głowy trzy stronnictwa⁷²”.

W tym samym, listopadowym numerze pisma Mieroszewski twardo krytykował Radę Polityczną za jej stanowisko w sprawie pieniędzy, zdeponowanych przez rząd u płk. Jana Kamińskiego, który – jak się miało okazać – sprzeniewierzył ok. miliona dolarów z tej kwoty⁷³. Depozytariusz ów najpierw zakwestionował prawo rządu do korzystania z tych środków i odmówił wykonywania jego poleceń, a następnie oddał się w „obronę” Komisji, powołanej przez partię Rady Politycznej. Nie poddał się jednak jej kontroli, w związku z czym Komisja

70 Por. list J. Giedroycia do J. Lerskiego z 19 października 1950 roku. Podobne oceny zawarte w liście datowanym tego samego dnia, skierowanym do A. Melenia; AIL-ML.

71 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 11/37 z 1950 roku, str. 88.

72 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Posiedzenie Rady Politycznej”, „Kultura” nr 2/40-3/41 z 1951 roku, str. 125.

73 Por. m.in. A. Urban, op. cit., str. 93; B. Czykowski, B. Sulik, „Polacy w W. Brytanii”, Paryż 1961, str. 460 oraz list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 11 maja 1950 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 80.

po roku została rozwiązana. Zachowanie Kamińskiego nazwał Mioszowski „przystąpieniem do Klubu Trzeciego Miejsca”. „Te same stronnictwa, które stoją zasadniczo na stanowisku legalizmu, składają memorialy Prezydentowi, biorą udział w rokowaniach z celem utworzenia rządu „jedności narodowej” – pisał – przyjmując ofertę płk. Kamińskiego postąpiły tak, jakby ówczesny rząd polski uznawały nie tylko za niereprezentatywny, ale i za nielegalny. (...) Gdy raz wkroczy się na drogę semi-legalizmu porządek prawny „Państwa na emigracji” zostaje podważony. Cofa się wówczas rządowi uznanie w całości lub połowicznie – względnie na pewien okres czasu – ile razy jest to taktycznie wygodne”⁷⁴. Trudno nie zauważyć proroczego charakteru tego ostrzeżenia.

Generalne stanowisko Rady Politycznej wobec kwestii legalizmu uznawał Mioszowski za niejasne i domagał się jego wyjaśnienia. Albo musi ona – pisał – jeszcze raz podjąć próbę porozumienia, albo otwarcie odciąć się od rządu, i co za tym idzie, legalizmu. „Jeżeli jednak na tym samym posiedzeniu Rady jeden mówca (prez. Bielecki) zapewnia, że Rada stoi na stanowisku „prawnej ciągłości” (tzn. rządu i Prezydenta bo bez tych urzędów nie byłoby „prawnej ciągłości państwowej”) – natomiast drugi reprezentant tej samej Rady powątpiewa, czy rząd („element przelotnych ptaków”) jest w ogóle ośrodkiem politycznym – to cierpliwy słuchacz tych wypowiedzi dojść musi do wniosku, że Rada Polityczna nie ma ani linii ani wyrobionego poglądu na całość naszego życia politycznego”. Nie należy zaś spodziewać się, że sprawa kryzysu znajdzie idealne dla Rady Politycznej rozwiązanie, które wyglądałoby następująco: „Prezydent przelewa „legalną ciągłość Państwa Polskiego” na rząd uformowany z członków Rady oraz na osobę nowego prezydenta wskazaną przez przywódców Rady. Bezpośrednio po tym następuje rozwiązanie Ligi Niepodległości, która na likwidacyjnym posiedzeniu podejmuje uchwałę, że „pachołkowie sanacji” uznali się jednomyślnie za „zbrodniarzy wojennych” – ironizował Mioszowski – (...) Nie leży to w sferze realnych możliwości. Dlatego trzeba się na coś zdecydować. Namawianie do samobójstwa nie jest żadną polityką”⁷⁵. Gdy Stronnictwa Rady Politycznej odmówiły udziału w wyborze następcy prezydenta, ostrzegł Mioszowski, że sytuacja, w której Prezydent wyznaczy swego następcę, a ten obejmie urzędowanie bez uznania stronnictw będzie poważnym ciosem dla legalizmu⁷⁶.

Krytyka Rady Politycznej ze strony „Kultury” nie była jednak ślepa i dotyczyła głównie PPS z racji jej postawy wobec Prezydenta. Broniąc legalności urzędu Zaleskiego – vide choćby oburzenie publicyisty na gazetę, która wraz z T. Arciszewskim wymieniła go jako „pretendenta do prezydentury” obok B. Bieruta⁷⁷ – Mioszowski pilnie śledził wypowiedzi Prezydenta. Dostrzegłszy brak jego konsekwencji w sprawie wyborów do Rady Narodowej, poświęcił tej kwestii pierwszy swój tekst w ramach „Kroniki emigracyjnej”, zwiastujący przyszłą „kronikę angielską”, podpisywaną przezeń jako „Londyńczyk”. Już miesiąc później, „po przeprowadzeniu rozmów z członkami rządu i przedstawicielami Rady Narodowej”,

74 Por. J. Mioszowski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 11/37 z 1950 roku, str. 88.

75 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Posiedzenie Rady Politycznej”, „Kultura” nr 2-3/40-41 z 1951 roku, str. 125.

76 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Następca Prezydenta”, „Kultura” nr 4/42 z 1951 roku, str. 95.

77 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: August – Bolesław – Tomasz”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku; str. 166.

uspokajał czytelników, że „zarówno Prezydent, jak i rząd stoją nadal w zasadzie na stanowisku, iż zgodnie z projektem dekretu o Ordynacji Wyborczej – 50% mandatów przyszłej Rady Nar. winno przypaść radnym wyłonionym z wyborów”⁷⁸. „Kultura” nie ukrywała swego rozczarowania, gdy okazało się, że III Rada Narodowa zakończyła działalność nie uchwalwszy ordynacji wyborczej do IV Rady. IV Rada Narodowa, której członkowie mieli więc być mianowani przez Prezydenta, pozostającego w konflikcie z partiami – ostrzegała „Kultura” piórem „Londyńczyka” – „nie będzie reprezentowała ani uchodźstwa, ani stronnictw politycznych”. Jedynym prawem obywatela polskiego „państwa na emigracji” jest więc – konstatował publicysta – płacenie na Skarb Narodowy, którego gospodarki i tak nie może kontrolować. „Z własnej inicjatywy możemy jeszcze raz lub dwa razy w roku – ironizował – zamówić nabożeństwo na intencję zgody pomiędzy dożywotnimi prezesami stronnictw. Lecz na tym wyczerpują się nasze prawa obywatelskie”⁷⁹. W porównaniu zaś z procedurą powoływania IV Rady Narodowej, pisał, „najbardziej BBWR’owskie wybory były szczytem demokracji i kultury parlamentarnej”⁸⁰.

Jednak i w tym, co było niejako osobistą porażką tak pisma, jak i jego głównego publicysty, starał się Mieroszewski dostrzegać pozytywy. „Jak wiadomo bowiem – pisał – opozycja jest przeciwna reprezentacji wyłonionej z wyborów emigracyjnych. Przeprowadzenie wyborów i powołanie Rady Narodowej, której połowa członków pochodziłaby z wyborów, byłoby równoznaczne ze zrealizowaniem pewnej koncepcji, z której trudno byłoby już się wycofać. Krok taki oznaczałby oparcie legalnego „Państwa na Emigracji” o uchodźstwo i byłby logicznym dopełnieniem koncepcji Skarbu Narodowego. Decyzja taka pogłębiłaby jednak przepaść, jaka dziś dzieli pogląd opozycji od poglądu obozu rządowego”. Ta teoretyczna podstawa osiągnięcia kompromisu była jednak zagrożona, twierdził publicysta, przez wymiar personalny kryzysu. „Kompromis jest osiągalny tylko w stosunku do poglądów, nigdy w stosunku do osób. Jeżeli żąda się ustąpienia np. prezydenta – jakież są możliwości kompromisu? Nie ma oczywiście żadnych”⁸¹.

Stosunek „Kultury” i Mieroszewskiego do kryzysu prezydenckiego zmienił się, można przypuszczać, nie tylko za sprawą niepowodzenia idei wyborów, ale też w związku z niepowodzeniem kolejnej misji zjednoczeniowej, tym razem prowadzonej przez gen. M. Kukieła⁸². Analizując ją w lutym 1952 roku, „Londyńczyk” podkreślał, że o ile chęć oparcia polityki niepodległościowej na stronnictwach historycznych jest jakąś koncepcją polityczną, o tyle sam legalizm, na który powołuje się „Zamek” – „jakby legalizm miał zastąpić program” – koncepcją polityczną już nie jest. Pozbawiając się koncepcji politycznej – jaką miały być wybory do Rady Narodowej – rząd gen. Odzierżyńskiego, popierany faktycznie jedynie przez Ligę Niepodległości, pozbawił się poparcia tak stronnictw, jak i ogółu emigracji. Również w kwestii terminu ustąpienia prezydenta Zaleskiego – który deklarował uczynienie tego po ukończeniu 70. roku życia, co miało nastąpić w 1953 roku – publicysta zmienił zdanie. „Albo istnieją

78 Por. Londyńczyk, „Kronika emigracyjna: Wybory do Rady Narodowej”, „Kultura” nr 12/38 z 1950 roku, str. 134 oraz Londyńczyk, „Kronika emigracyjna: Wybory i Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 1/39 z 1951 roku, str. 110.

79 Londyńczyk, „Kronika angielska: I tym razem – nic”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 74.

80 J. Mieroszewski, „Literatura obłożonego miasta”, „Kultura” nr 1/51 z 1952 roku, str. 3.

81 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Na Earls Court’cie bez zmian”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 145.

82 Por. m.in. A. Urban, op. cit., ss. 127-153.

powody, dla których Prezydent decyduje się ustąpić – w takim wypadku powinien ustąpić zaraz – pisał Mieroszewski – albo też uważa, że nie ma po temu dostatecznych przyczyn i wówczas nie ma powodu, by w ogóle ustępował”. Po stronie „Zamku” dostrzegał też kolejną winę, uniemożliwiającą powodzenie misji Kukieła: żądanie, aby popierające Zaleskiego stronnictwa były traktowane równoprawnie ze stronnictwami Rady Politycznej w projektowanej Radzie, która miałaby działać przy Prezydencie. Zdaniem publicysty projekt taki oznaczałby – przy dodatkowym głosie Prezydenta – jej całkowite zdominowanie przez „Zamek”. Z drugiej zaś strony – przyznawał – Liga Niepodległości nie odda sama władzy, gdyż „takie rzeczy nie zdarzają się na tym świecie”. Wniosek, jaki wyciągał z tych obserwacji Juliusz Mieroszewski, był następujący: „nie należy na emigracji oczekiwać żadnej zgody narodowej. (...) Rada Polityczna jest dziś siłą rzeczy zbyt poważną i zbyt wiele reprezentuje, by się miała godzić na udział w rządzie za cenę podporządkowania. Z drugiej zaś strony Liga Niepodległości zdaje sobie w pełni sprawę, że jak raz odejdzie od steru – nigdy już do steru nie wróci. Z wszystkich naszych partii politycznych Piłsudzczy najmniej nadają się do opozycji. W opozycji nie ma się władzy, ale trzeba mieć program i koncepcje”⁸³. W liście do Jerzego Giedroycia dodawał Mieroszewski, że misja Kukieła nie mogła się udać, gdyż „kochany Kukiel jest dziś sam półnaprawiaczem i (...) wyraźnie jest on po stronie obozu rządowego”⁸⁴. Wkrótce później ostrzegł Mieroszewski, że piłsudzczy odejdą w mrok historii, zanim uda im się objąć władzę w wolnej Polsce, do czego najwyraźniej dążą, unikając współpracy z socjalistami czy endekami. „PPS czy Stron. Narodowe to jest owe zgubne partyjniactwo – ironizował publicysta – natomiast Liga Niepodległości nie ma oczywiście nic wspólnego z partyjniactwem i stoi wyniośle ponad tym wszystkim”⁸⁵.

Obóz rządowy naraził się też w tym okresie „Londyńczykowi” swą „polityką orderową”, gdy okazało się, że obchodzący jubileusz prof. St. Stroński nie otrzymał nigdy żadnego polskiego odznaczenia. „U nas, tak przed wojną, jak i po wojnie, odznaczenia nadaje się ludziom zasłużonym i prorządowym – napisał wówczas Mieroszewski. – Jeżeli jest się zasłużonym, ale permanentnie w opozycji, na żadne odznaczenia liczyć nie można”⁸⁶.

Mimo, że pismo nie poparło oficjalnie żadnej ze stron konfliktu i podkreślało wciąż legalność prezydentury Zaleskiego, Mieroszewski coraz częściej znajdował podobne powody, aby krytykować obóz „zamkowy”. „Agenturomania” nazwał twierdzenie S. Cata- Mackiewicza, że „Rada Polityczna to agentura”⁸⁷, ironizując przy tym, że agentami nie są na emigracji jedynie członkowie Rady Narodowej, powstrzymujący się „od jakiegokolwiek działalności i trwający biernie „na posterunku”⁸⁸. Sprowadzanie problemu podatności emigracji na działania agenturalne do absurdu wytknął zresztą Mieroszewskiemu K. Hrabyk na łamach „Dziennika Polskiego”⁸⁹.

83 Por. Londyńczyk; „Kronika angielska: Kulisy...”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku; str. 163.

84 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 29 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 217. Jerzy Giedroyc o gen. M. Kukielu, z którym pozostawał zresztą w dobrych stosunkach i cenil go jako historyka, pisał do J. Poray-Biernackiego, odpierając jego zarzuty pod adresem generała: „Kukiel nie jest świnia, tylko poprostu poczciwy idiota we wszystkich sprawach, nie dotyczących wojen napoleońskich i powstania 31 roku” (List J. Giedroycia do J. Poray-Biernackiego z 18 czerwca 1954 roku; AIL-ML).

85 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Mitologia zgody”, „Kultura” nr 7/57-8/58 z 1952 roku, str. 60.

86 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Ordery...”, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 84.

87 Por. S. Cat-Mackiewicz, „Rada Polityczna jako Agentura”, „Dziennik Polski” z 8 lutego 1952 roku.

88 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Agenturomania”, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 114.

89 Por. K. Hrabyk, „Sprawa obcych agentur”, „Dziennik Polski” z 5 października 1952 roku.

„Porte-parole” „Kultury” zmienił też swoje krytyczne dotychczas podejście do nieprzejednanego stanowiska A. Ciołkosza w kwestii natychmiastowego ustąpienia Zaleskiego. Wbrew gloszonym poprzednio opiniom – „nie ma na świecie takiej konstytucji...” – pisał w kwietniu 1952 roku: „Oficjalny „Orzeł Biały” występuje stale z tezą, że prezydent nie może ustępować na żądanie jednego polityka, czy jednej partii. To jest niewątpliwie pogląd słuszny. Jeżeli jednak żądanie ustąpienia żyrowane jest nie przez jedno stronnictwo, ale przez wszystkie stronnictwa opozycyjne, sprawa nabiera innego wyrazu”⁹⁰. Niemalże jawne poparcie Mieroszewskiego dla Rady Politycznej widoczne było w artykule, omawiającym budżet państwa i sprawozdanie Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Skarb – twierdził publicysta – mógłby zbierać rocznie nie 20 tysięcy, ale pół miliona funtów, gdyby jego apel był „przekonywujący, a jego moralny nakaz bezsporny. Dostatecznie potężnie do Polaków amerykańskich mógłby zaapelować tylko Rząd Jedności Narodowej – rząd nie tylko legalny, ale i demokratyczny tzn. oparty o wolę większości. W naszej sytuacji – rząd oparty o większość niepodległościowych ugrupowań politycznych”⁹¹. Do sprawy efektywności wydatkowania pieniędzy Skarbu powracał Mieroszewski jeszcze kilka razy, wytykając m.in. zbyt duże koszty funkcjonowania jego administracji⁹², czy zbyt niskie nakłady na cele kulturalno-oświatowe⁹³. Wiele miesięcy później zniecierpliwiony publicysta pisał, iż „rząd zawsze podkreśla, że Skarb Narodowy jest nie tylko dla tego rządu, ale dla każdego przyszłego legalnego rządu – tak się jednak składa, że w tym każdym innym przyszłym rządzie zasiadają ci sami panowie”⁹⁴. Doniesienia te i komentarze skwapliwie powtarzała prasa nikolażykowska⁹⁵, a wykorzystywanie artykułów z „Kultury” dla krytyki „polskiego Londynu” stać się miało naturalnym jej zabiegiem.

Zmiana stanowiska pisma w sporze między „zamkiem” a stronnictwami nie uszła uwagi czytelników, zwłaszcza – związanych z pierwszym ośrodkiem. Zdumiony ambasador Sokolnicki pisał do Jerzego Giedroycia po przeczytaniu wyżej cytowanych „Kronik”, że Mieroszewski „w całości i szczegółach, lecz także w tonie – qui fait la chanson – basuje Radzie Politycznej, a czepia się Rządu. (...) Wszystko to, moim zdaniem, jest polityką podwórkową i nie ma nic wspólnego z Kulturą – w każdym tego słowa znaczeniu”⁹⁶.

Wobec klęsk wszystkich poprzednich prób osiągnięcia porozumienia trudno się dziwić, że – mimo pewnych nadziei wiązanych z samą osobą generała Sosnkowskiego – do misji zjednoczeniowej, jakiej się on podjął, podchodziła „Kultura” z zyczliwością, ale

90 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Koniec Mitu”, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 113.

91 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Budżet i Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 5/55 z 1952 roku, str. 94.

92 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: 25% na administrację”, „Kultura” nr 7/57-8/58 z 1952 roku, str. 59; list do redakcji J. Jasińczyka, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 148; Londyńczyk, „Kronika angielska: „Kultura” a Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 88 oraz list do redakcji St. Dołęgi-Modrzewskiego, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 92. Również: S. Cat-Mackiewicz, „Sprawy małe, ale bolesne”, „Dziennik Polski” nr 223 z 18 listopada 1952 roku.

93 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 5/67 z 1953 roku, str. 101.

94 Por. też: Londyńczyk, „Kronika angielska: Polityka „Wielkiej Czwórki””, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 89.

95 Por. m.in. A.G., „Subwencje ze „skarbu narodowego” dla przyjaciół”, „Narodowiec” nr 215 z 10 września 1952 roku; (b.a.), (b.t., rubryka: „Echa dnia”), „Narodowiec” nr 234 z 2 października 1952 roku.

96 Por. List M. Sokolnickiego do J. Giedroycia z 28 czerwca 1952 roku, AIL-ML.

i dużym sceptycyzmem⁹⁷. Jedyna szansa porozumienia – dowodził J. Mieroszewski – to rozbięcie jedności Rady Politycznej, a więc przekonanie pozostałych stronnictw do opuszczenia PPS, odmawiającej uznania prezydentowi Zaleskiemu. Gdyby to się Sosnkowskiemu udało, to socjaliści powinni pozostać w opozycji sami, nie zaś – ostrzegął publicysta – łączyć się z PNKD Mikołajczyka, co sugerował podczas obrad Rady Politycznej m.in. Z. Zaremba⁹⁸. Trudno określić, czy publicysta nie dostrzegł, czy też dostrzec nie chciał, że zabiegi takie wobec PNKD czyniły zarówno PPS, jak i Stronnictwo Narodowe⁹⁹. „Londyńczyk” zauważał, że do poprzednio istniejących rozbieżności doszła i nowa – kwestia przyjmowania przez emigrację pomocy finansowej od USA. Stronnictwa rządowe uważają – pisał – że jest to możliwe jedynie w formie ogólnej pożyczki państwowej, opozycja opowiada się zaś za indywidualnymi subsydiami. Zarówno jednak kwestia finansowa, jak i pytanie, czy obóz rządowy, który zarzuca stronnictwom „historycznym” brak aktualnego mandatu krajowego, sam znalazłby jakiekolwiek w Kraju poparcie – to tylko zagadnienia „techniki” politycznej i nie o nie chodzi w akcji zjednoczeniowej. „Tzw. jedność narodowa w naszej sytuacji nie jest zagadnieniem programu czy kierunku politycznego – twierdził. – (...) Programem nikt się nie interesuje i o program nikt się nie spiera – nie może być bowiem przedmiotem sporu rzecz, która nie istnieje”¹⁰⁰. Mieroszewski zwracał też uwagę na paradoks, iż partia Mikołajczyka „stoi na stanowisku legalizmu z daty 1921 i powołuje się na konstytucję z tego roku. Rada Polityczna stoi na stanowisku „zdemokratyzowanej” Umową Paryską konstytucji z 1935 r., a obóz rządowy trzyma się wiernie czystej konstytucji z 1935 r. Obowiązują u nas na emigracji w rezultacie trzy konstytucje. Kiedyś przyszli historycy komentując nasze, nic nie znaczące, emigracyjne swary podkreślą jako curiosum charakterystyczne dla zaniku poczucia rzeczywistości, że spieraliśmy się o historyczne ustawy konstytucyjne, które nigdy nie wrócą do życia. O ileż byłoby właściwiej zamiast spierać się o przebrzmiałe pergaminy – korzystając z pobytu na Zachodzie wypracować projekt demokratycznej, nowoczesnej konstytucji polskiej. W Kraju ani tego typu prac, ani studiów i badań nie wolno prowadzić”¹⁰¹.

Warto też wspomnieć o ówczesnej propozycji Mieroszewskiego, by rząd zatrudnił w swych strukturach przynajmniej dwóch czy trzech Polaków, którzy niedawno przybyli z Polski. Symbolizowałiby oni – przekonywał – „wierniej i lepiej łączność naszego rządu z Krajem, niż owe frazesy, które z patefonową dokładnością powtarzają przy każdej okazji rządowi dygnitarze”¹⁰². W miesiąc później zaskoczony Mieroszewski donosił Giedroycowi: „Dostałem do tej pory siedem listów – podań adresowanych na moje ręce do Prezydenta (przez wielkie P) – w tym jeden list z Kanady facetów, którzy uważają, że ich zasługi predysponują ich do zajęcia jakiegoś stanowiska w rządzie. Przekazałem to wszystko Wahnoutowi (Wiesławowi, dyrektorowi gabinetu Prezydium Rady Ministrów – przyp. aut.). Jak ich znam, to facetom nawet nie odpiszą”¹⁰³.

97 Sam Sosnkowski, wielokrotnie określany w korespondencji przez J. Giedroycia mianem „kunktatora” podchodził do swojej misji de facto równie sceptycznie, co „Kultura”. Już w początku kwietnia 1953 roku pisał on do swego adiutanta, J. Jawicza: „Sytuację londyńską oceniam jako złą i myślę raczej, że dojdzie do zerwania z Londynem i to dość głośnego” (cyt. za: P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 51).

98 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Trzy konstytucje”, „Kultura” nr 1/63 z 1953 roku, str. 78.

99 Por. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 44; 58 i 74.

100 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wizyta gen. Sosnkowskiego”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 106.

101 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Trzy konstytucje”, „Kultura” nr 1/63 z 1953 roku, str. 78.

102 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Los zbiegów”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 108.

103 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 9 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 249.

Dla Mieroszewskiego poważnym atutem gen. Sosnkowskiego była deklaracja, jaką uzyskał on od gen. D. Eisenhowera – w trakcie kampanii przed wyborami prezydenckimi w USA – że pragnie on jak najszybszego wyzwolenia Polski i innych krajów „za żelazną kurtyną”¹⁰⁴. Dla publicysty „Kultury” był to powód do nadziei, że sprawy ujarzmionych narodów środkowej Europy znów zajmą ważne miejsce w programie politycznym Stanów Zjednoczonych¹⁰⁵. W czasie wspomnianego spotkania gen. Sosnkowski domagał się od Amerykanów zapewnienia, że w razie konfliktu nie zrzucą oni na Polskę bomby atomowej. Spotkało się to ze zdziwieniem St. Strońskiego, który na posiedzeniu Rady Politycznej mówił, że w przypadku oficjalnego złożenia przez USA takiej deklaracji Rosja stworzyłaby sobie „bezpieczny rezerwat zbrojeń na tym obszarze”. Uznając słuszność stanowiska Strońskiego, „Londyńczyk” z oburzeniem donosił, że tę wypowiedź „na łamach detroitkiego „Dziennika Polskiego” p. St. Cat-Mackiewicz skomentował w sposób następujący: „(...) jakże ponury jest obraz Polaka do tego stopnia obojętnego na życie narodu, którego członkiem był dotychczas. (...) Czy wyobrażacie sobie, że ten człowiek zgadzający się na potworny mord narodu polskiego będzie mógł wrócić do Kraju? Rada Polityczna nie odcięła się od przemówienia prof. Strońskiego. Przeciwnie podała je do publicznej wiadomości. Mamy więc prawo powiedzieć: Z ludźmi, którzy nie chcą przeciw działać mordowaniu narodu polskiego – nic wspólnego mieć nie chcemy i nie mamy.” Słowa te były dla Mieroszewskiego kolejnym dowodem „emigracyjnej neurozy”: „Oskarżenia wzajemne o zbrodnie stanu, o łamanie konstytucji, o wysługiwanie się obcym wywiadow – pisał – są na porządku dziennym. Ale nawet jak na chorobliwe stosunki emigracyjne, zarzuty p. Mackiewicza są zbyt nieprzytomne w swej oczywistej bezsensowności”¹⁰⁶.

Dla „Kultury” ważne były wyniki ankiety, jaką pismo przeprowadziło na początku 1953 roku na temat „Nasze życie na emigracji”. „Jest rzeczą kardynalnego znaczenia ustalić – pisała Redakcja, przedstawiając kwestionariusz ankiety – choćby w ogólnych zarysach, po jakiej linii idzie rozwój poglądów emigracji”¹⁰⁷. Kwestionariusze były rozprowadzane nie tylko wśród czytelników pisma, ale też przez organizacje i instytucje polskie, wśród których ankieta cieszyła się dużym zainteresowaniem. PRW NiD prawdopodobnie zachęcało swych członków do udziału w niej¹⁰⁸ – wysoki stopień zorganizowania z ironią docenił „Londyńczyk”, który w omówieniu poinformował, że 52 ankiety, przesłane przez jej członków, były „wzorowo wypełnione i niemal jednobrzmiące”. Podkreślić należy, że ankietę popularyzowały też liczne pisma polskie, zwłaszcza w USA i Kanadzie¹⁰⁹. Jedynie one też – wraz z prasą nikolajczykowską – przedrukowały wyniki, które redakcja ogłosiła w numerze z kwietnia 1953 roku, a które nie mogły znaleźć uznania u przedstawicieli londyńskiej klasy politycznej. Przy tym, jak

104 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 5 listopada 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 236.

105 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Oświadczenie gen. Eisenhowera złożone gen. K. Sosnkowskiemu”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 106; por też. przypis 2 do listu J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 27 lutego 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 274.

106 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Bomba atomowa na Polskę”, „Kultura” nr 1/63 z 1953 roku, str. 80.

107 Por. „Nasze życie na emigracji”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 3.

108 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 5 listopada 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 237.

109 Por. m.in.: St. Cat-Mackiewicz, Poprawki do ankiety, „Dziennik Polski” z 24 września 1952 roku; (b.a.), „Uwaga Polonia! Ankieta „Nasze życie na emigracji””, „Czas” z 5 listopada 1952 roku oraz (b.a.), „Ankieta paryskiej „Kultury”, „Dziennik Chicagoski” z 15 listopada 1952 roku.

informował Juliusz Mieroszewski, „intelektualiści zbojkotowali ankietę. Ze stu pisarzy zrzeszonych w Związku Pisarzy Pol. na obczyźnie – udział w ankiecie wzięło zaledwie kilku(...) O ile pewni nasi przeciwnicy operują chętnie pod adresem zespołu KULTURY mianem „pięknoduchostwa”, o tyle w żadnym wypadku o „pięknoduchostwo” nie można posądzić zespołu naszych respondentów. 50% biorących udział w ankiecie to ludzie o średnim wykształceniu. 7% ukończyło jedynie szkołę powszechną. Tylko 40% posiada wykształcenie uniwersyteckie. Jedna trzecia pracuje fizycznie w kopalniach, w fabrykach i na roli, a tylko jedna piąta pracuje w biurach”. Spośród 546 respondentów w 27 krajach, ogromna większość (429 osób) mieszkała w Anglii, Argentynie, USA, Kanadzie i państwach europejskich. Za legalny uznało rząd londyński 46,5% badanych, przeciwnie zdania było 33,5%. Pozytywnie do Rady Politycznej odnosiło się 30% respondentów, a spośród reszty badanych – połowa była jej przeciwna, połowa zaś nie wiedziała, czym jest Rada. 74,3% uczestników ankiety negatywnie odnosiło się do mikołajczykowskiego PNKD, pozytywnie zaś tylko 7%. Na pytanie o przynależność partyjną 474 osoby odpowiedziały „nie”. 194 uczestników ankiety określało swe poglądy jako liberalne, 110 – lewicowe, 46 – prawicowo-konserwatywne, zaś 181 osób przyznało, że nie ma skryształizowanych poglądów. Na pytanie, w jakiej Polsce po zmianie reżimu chcieliby mieszkać ankietowani, 75,6% odpowiedziało, że w Polsce, wchodzącej w skład Federacji Europejskiej; 14% – w Polsce o ustroju takim, jak w 1939 roku; 7,4% zdecydowanych zaś było na pozostanie na emigracji. Jeśliby więc uznać grupę, która wzięła udział w ankiecie za reprezentatywną dla ogółu emigracji, pisał Mieroszewski, „nikt na emigracji nie dysponuje większością, ani rząd, ani Rada Polityczna. Natomiast rząd, który by skupił pod jednym dachem zwolenników rządu i Rady Politycznej, mógłby liczyć na poparcie 80% społeczeństwa emigracyjnego”¹¹⁰.

Pisma, które informowały o wynikach ankiety, w większości opatrzyły je dość obojętnym komentarzem¹¹¹, czasem – jak w wypadku pro-zamkowego „Dziennika Polskiego” – zarzucając „Kulturze” zatracenie „kierunku” poprzez zaliczanie Rady Politycznej do „obozu niepodległościowego”¹¹². Redakcja „Dziennika” zapewne nie знаła jeszcze kolejnego numeru miesięcznika, w którym Mieroszewski apelował, by – nie obejmując go akcją zjednoczeniową – nawet PNKD nie odbierać miana organizacji „niepodległościowej”: „Do Komitetu Narodowego należy wielu dobrych Polaków, których niepodległościowa postawa nie może być poddawana w wątpliwość”, pisał¹¹³. Jednak i zwolennicy Mikołajczyka skrytykowali ankietę, uznając wysoką liczbę osób deklarujących swą bezpartyjność przy jednoczesnym wysokim procencie osób o ponadpodstawowym wykształceniu za grupę, która nie reprezentuje „robotnika, chłopca”. „Większość to Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem! – z satysfakcją dowodziło pismo. – Oto oblicze tych bezpartyjnych! Na nich w Kraju opierały się klikowe pułkownikowskie rządy i na nich na emigracji buduje swój mit „legalizm” i „rząd martwych dusz!”¹¹⁴. Ciekawą reakcją było ogłoszenie własnej ankiety przez

110 Por. J. Mieroszewski, „Opinia emigracji”, „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 3; por. też m.in. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 14 lutego 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 264. Za „dość reprezentatywną” uważa ankietę m.in. P. Ziętara w: „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 48.

111 Por. m.in. (b.a.), „Oblicze polskiej emigracji”, „Dziennik Polski” z 21 kwietnia 1953 roku; B.H. „Wymowna ankietka „Kultury””, „Głos Polski” nr 20 z 14 maja 1953 roku.

112 Por. (L-), „Uwagi i wzmianki”, „Dziennik Polski” z 1 czerwca 1953 roku.

113 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wokół zjednoczenia”, „Kultura” nr 5/67 z 1953 roku, str. 101.

114 Por. (S. R.), „Sanacyjni uchodźcy a Wychodźstwo Polskie”, „Narodowiec” nr 114 z maja 1953 roku, przedrukowane również w sztokholmskim „Naszym Znaku” z maja 1953 roku.

magazyn satyryczny „Pokrzywy”. Redakcja „Pokrzywy” pytała m.in. „1. Co należy zrobić, by doprowadzić do zjednoczenia emigracji? (Prosimy nie nadsyłać sugestii trudnych do realizacji, jak na przykład: wytrucie gazem trującym wszystkich polityków emigracyjnych)”¹¹⁵, na co jeden z czytelników magazynu odpowiadał: „Skoro nie można proponować, jak mówią warunki ankiety, środków gwałtownych, jak otrucie polityków, należy zastosować środki łagodne i czekać, aż wymrą”. Ten sam – nie wiadomo, na ile prawdziwy, a na ile wykreowany przez fantazję redaktorów – czytelnik na pytanie, jakie pisma emigracyjne czyta, odpowiadał: „Dziennik Polski z Londynu przeglądam w dziale drobnych ogłoszeń, Wiadomości, żeby się dowiedzieć, co myślał mój pradziadek, Orła Białego, by nie przegapić terminu trzeciej wojny światowej, Życie, by stwierdzić, czy redakcja nie wymarła, Kulturę, by się dowiedzieć, jak bardzo jesteśmy wszyscy głupi i Pokrzywy, by stwierdzić czy wszystkie dowcipy już słyszałem”¹¹⁶. Jak zauważył J. Giedroyc, przy tej okazji „Pawełek Zaremba ugryzł nas w „Pokrzywach”, dając do zrozumienia, że nasza ankieta została „kierowana”¹¹⁷. Rzeczywiście, zapowiadając swoją ankietę, „Pokrzywy” pisały, że „z ankiety „Kultury” wynika dowodnie, że tylko ci mają rację, którzy myślą, jak sobie tego życzy jej redakcja”¹¹⁸. Podkreślić należy, że opublikowana korespondencja między redaktorem „Kultury” a opracowującym wyniki ankiety J. Mieroszewskim dowodzi, że wątpliwości „Pokrzywy” były nieuprawnione.

„Londyńczyk”, który dość wcześniej poruszył na łamach „Kultury” aspekt finansowy misji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego, na początku 1953 roku donosił w tajemnicy Giedroycowi, iż mediator ów „oświadczył prezesom stronnictw, że Amerykanie obiecali mu sporą pożyczkę, jeśli zaprezentuje rząd jednności narodowej. (...) Z chwila, gdy Sosnkowski objawił się jako „rzecznik dolarowy”, wszyscy prezesi jak jeden mąż poparli jednogłośnie jego kandydaturę. Nawet PPS zapomniało o jego „sanacyjności”¹¹⁹.

Przypomnieć należy, iż w dwa miesiące później – w marcu 1953 roku – światło dzienne ujrzeć miała i rozpaść emigracyjną opinię publiczną tzw. sprawa Bergu, nazwana tak od miasta w Niemczech, w którym znajdowała się jedna z placówek wywiadowczych Rady Politycznej. Postępowanie sądu koleżeńkiego Stronnictwa Narodowego ujawniło wówczas mechanizmy współpracy z wywiadem amerykańskim Rady Politycznej, której struktury krajowe zostały zinfiltrowane przez UB. „Oszczędności” poczynione przez Radę z pieniędzy, przyznawanych jej przez Amerykanów na działalność wywiadowczą, dzielone były pomiędzy stronnictwa: SN, PPS, PRW NiD i PSL-OJN¹²⁰. Podkreślić trzeba, że J. Mieroszewski dostrzegł wagę problemu na długo przed jej ujawnieniem. Już w połowie 1952 roku pisał on do Giedroycia: „To jest fatalne, że amerykanie wysługują się wszędzie całą

115 Por. (b.a.), „Ankieta „Pokrzywy””, „Pokrzywy” nr 10(83) z października 1953 roku.

116 Por. Edmund Ch-ski, „Listy ankietowe”, „Pokrzywy” nr 12(85) z grudnia 1953 roku.

117 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 27 października 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 311.

118 Por. (b.a.), „Ankieta „Pokrzywy””, „Pokrzywy” nr 10(83) z października 1953 roku.

119 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 253. Informacje Mieroszewskiego nie znajdują raczej potwierdzenia w pracy P. Ziętary „Misja ostatniej szansy”, op. cit.

120 Por. m.in.: „Sprawozdanie Komisji do Rozpatrzenia Spraw Łączności z Krajem”, w szerszym opracowaniu pt. „Sprawa Bergu”, „Zeszyty Historyczne” nr 79 z 1987 roku, str. 3; A. Friszke, op. cit., ss. 147-155; A. Urban, op. cit., ss. 164-172; K. Tychota, „Ostatni raport”, Weissenburg 1954 rok; St. Cat-Mackiewicz, „O handel śmiercią”, Londyn, 1953 rok; St. Cat-Mackiewicz, „O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią”, Londyn, 1954 rok; St. Cat-Mackiewicz, „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”, Londyn, 1956 rok.

masą takich pól na pół niebieskich ptaków niewiadomej konduity. Stąd odjeżdża niemal co miesiąc kilku polskich oficerów zakontraktowanych przez Amerykanów na tajemnicze misje do Niemiec. Prawdopodobnie to ci panowie robią te robótki, o których wspominał z oburzeniem „Polish-American Journal”, że kontraktują głupich polskich chłopaków w Niemczech na agentów w Polsce¹²¹. Cała sprawa zakończyła się masowymi aresztowaniami i stała się nie tylko silnym argumentem w ręku władz komunistycznych, ale była też wykorzystywana przez obóz „zamkowy”, a zwłaszcza St. Mackiewicza, przeciwko Radzie Politycznej¹²². Choć „Kultura” nie wzięła udziału w medialnym sporze między nimi, a nawet podkreślała swój duży dystans wobec akcji Mackiewicza, nie znaczy to, że sprawy zagrożenia emigracji agenturalnością – przypomnijmy, że przewidując ten właśnie problem IL wydał w 1946 roku „Prometeusz” St. Szpotańskiego – już nie poruszano. Jeszcze w 1955 roku J. Giedroyc drukował, poświęcony temu zagrożeniu, reportaż Cz. Miłosza z obozu dla uchodźców „Valka” koło Norymbergi¹²³.

W takiej atmosferze w połowie roku 1953 Mieroszewski powracał w „Kronice angielskiej” do aspektu finansowego zjednoczenia. Mimo, że w międzyczasie obóz rządowy zgodził się na zapis o wykonywaniu przez Prezydenta urzędu przy zastosowaniu praktyki konsultacji, określonej w umowie paryskiej, zgodnie z interpretacją Liebermana¹²⁴ – a więc rozstrzygnięto najpoważniejszą część sporu, dzielącego scenę polityczną – publicysta sceptycznie rysował możliwości osiągnięcia pełnego porozumienia. „Gdyby gen. Sosnkowski mógł powiedzieć obu stronom, że przysły rząd Jedności Narodowej otrzyma natychmiast pożyczkę w wysokości 30 milionów dolarów – pisał – (...) perspektywy Zjednoczenia byłyby niepomierne jaśniejsze”. A że możliwości takiej nie ma, trudno będzie – przewidywał – znaleźć wyjście z sytuacji, w której politycy obozu rządowego uważają wszystkich, korzystających z funduszy amerykańskich, za agentów USA, biorących udział „w takiej czy innej robocie na Kraj”¹²⁵. Warto zauważyć, że Jerzy Giedroyc prosił Mieroszewskiego, aby do akapitu o „robocie na kraj” dodał kilka przymiotników. „Nie należy naśladować Mackiewicza, ale akcje endeków i NiD-u naprawdę są parszywe”¹²⁶, pisał, co w ostatecznym brzmieniu artykułu znalazło wyraz w stwierdzeniu, iż akcje te „obfitują w szczegóły, które budzić muszą jak najdalej idące i kategoryczne zastrzeżenia”¹²⁷.

Kilka miesięcy później „Londyńczyk” ironizował, że nie-branie pieniędzy od USA urosło do takiej rangi, że „gdyby Pan Twardowski spadł z księżycą w środek legalistycznego polskiego Earls Court’u – musiałby dojść do wniosku, że potęgą, która

121 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 18 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 212. Jak podaje J. Krawczyk w przypisie 2, do tego listu, „Polish-American Journal” w numerze z 3 maja 1952 roku stwierdzał, że politycy emigracyjni „(...)dostarczają wywiadowi amerykańskiemu ochotniczych agentów spośród uchodźców z Polski”. J. Krawczyk podkreśla, że była to „pierwsza wzmianka o tym, co będzie później określane mianem „afery Bergu”” (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 215).

122 Por. m.in.: omówienie głosów prasy emigracyjnej w: A. Urban, op. cit., ss.166-172.

123 Por. Cz. Miłosz, „Valka – czyli poza czasem”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 5.

124 Por. przypis 24 w tej części pracy.

125 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Polska „Korea” w Londynie”, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 114.

126 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 11 maja 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 280. Do twierdzenia, iż „Zamek” celowo rozpoczął kampanię w sprawie „Bergu” aż do marca 1954, gdy rozstrzygały się losy misji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego, przychyła się też P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 81.

127 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Polska „Korea” w Londynie”, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 114.

dybie na naszą niezależność są w pierwszym rządzie Stany Zjednoczone”¹²⁸. Wskazywał też na problem, jakim były konflikty między odłamami tych samych partii, które rozpadły się na grupy popierające „Zamek” bądź Radę Polityczną. Wobec tak szerokiej gamy rozbieżności, publicysta przekonywał, że: „jeżeli nie byłoby rzeczą możliwą osiągnięcie pełnego porozumienia, należy dążyć do porozumienia częściowego. W gruncie rzeczy istnieje tylko jedno istotne ważne zagadnienie, to jest polityka zagraniczna (...) Wydaje mi się, że gen. Sosnkowski, który cieszy się zaufaniem obu stron – mógłby zaproponować jako krok wstępny utworzenie Komisji Koordynacyjnej Polityki Zagranicznej, której podlegałyby również sprawy krajowe”¹²⁹. Praktyka współpracy obu stron w takiej Komisji ułatwiłaby w dalszym etapie – przekonywał „porte-parole” „Kultury” – pełne zjednoczenie. Bezpieczniej jest, twierdził, wykonać najpierw plan minimum, niż miesiącami uzgadniać najdrobniejsze warunki zjednoczenia.

Już wówczas, zachowując umiarkowanie w wypowiedziach publicznych, w kręgu „Kultury” projektowano bardziej radykalne metody rozwiązania kryzysu polityki emigracyjnej. Koncepcja „minimum” Mieroszewskiego, przedstawiona powyżej, była stonowaną i ściśle przedyskutowaną z Giedroyciem wersją projektu, który publicysta opracował wraz z innym współpracownikiem „Kultury” – W. Zaleskim. Projekt ów zakładał powołanie Międzynarodowego Związku Polaków z własnym kontem jako *sui generis* Skarbem Narodowym i oparcie o ów Związek działalności niepodległościowej, niezależnej od oficjalnych struktur¹³⁰.

We wrześniu 1953 roku – a więc po trzech latach od chwili, gdy „Kultura” zaczęła piórem Mieroszewskiego relacjonować życie polityczne polskiego Londynu – ukazała się na jej łamach pierwsza szeroka analiza emigracyjnej polityki. Jej autorem był jednak nie „Londyńczyk”, ale Stanisław Lauterbach-Zarzewski. Mimo, że jego artykuł nie zawierał żadnych rozwiązań i propozycji wyjścia z impasu, co zdawał się zarzucać mu Mieroszewski, redaktor Giedroyc uznał, że „jest jednak dobry jako analiza”, choć „atak na partie może być wykorzystany przez czynniki legalistyczne”¹³¹. Prezentując czytelnikom rozważania Lauterbacha, Redakcja przedstawiała je jako obiektywną reakcję na „stronnicze naświetlenia i interpretacje, które z obu stron wysuwano w czasie rozmów zjednoczeniowych”¹³². Tekst był na tyle kontrowersyjny, że Giedroyc prosił Mieroszewskiego, aby w tym samym numerze „rugnął” politykę PNKD, co „osłabi ewentualne próby insynuowania nam mikołajczykowania po artykule Lauterbacha”¹³³. Rzeczywiście, „Londyńczyk” poświęcił we wrześniu większość swej „Kroniki” Mikołajczykowi, m.in. pisząc o rozmowach, prowadzonych z nim przez PPS: „Trudność rozmów z p. Mikołajczykiem polega na tym, że popełniwszy w przeszłości wiele błędów, dziś, dobudowuje on mozolnie teorię, która owe błędy ma usprawiedliwić, a co ważniejsze uzasadnić. (...) Tymczasem nie ma nic głupszego, jak dochowywanie wierności błędom i poglądom, które owe błędy spowodowały”¹³⁴.

128 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 50.

129 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Polska „Korea” w Londynie”, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 114.

130 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 7 kwietnia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 277.

131 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 5 czerwca 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 291.

132 Por. Zespół Kultury, „Fetysze i fikcje emigracji”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 22.

133 Por. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 19 lipca 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 296.

134 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Lewica-prawica”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 70.

Co zaś pisał sam Zarzewski? Postanowił przeanalizować „Fetysze i fikcje emigracji”, jak zatytułował swój artykuł. Systematycznie rozprawiał się z owymi fikcjami twierdząc, że rachunek własnych sił jest niezbędny dla prowadzenia racjonalnej polityki. O emigrantach pisał, iż w większości pozostali na Zachodzie nie po to, by „walczyć o wolność Polski”, ale – ze strachu przed znanymi im praktykami władzy bolszewickiej. Emigracja, pisał, jest bowiem zbiorem jednostek przeciętnych, a nie armią idealistycznych bohaterów. Ponadto, twierdził autor, nastawienie niepodległościowe uchodźców zmienia się wraz z upływem czasu i nawet emigracja czysto polityczna „wrasta ekonomicznie w nowy grunt, od którego trudno się jej następnie oderwać”. Masy emigracyjne mogą jedynie milczeć, gdy przyglądają się działalności emigracyjnej elity politycznej, o której pisał Zarzewski, że jest w niej za dużo „samoadoracji i śmieszności tytułomani, za dużo mamy pseudoopatrnościowych mężów stanu, którzy „plwają na siebie i żrą jedni drugich” bez istotnego powodu z uszczerbkiem dla akcji niepodległościowej, za mało przynajmniej dotąd, ujawnionej głębokiej myśli politycznej, za dużo patosu i dekoracyjności w aparacie symbolicznych władz, które nazbyt upodabniają zewnętrzną stronę swego „urzędowania” w Londynie do zwykłego we własnej stolicy wzoru, i w ten sposób podkopują powagę symboliki państwowej w oczach ludzi, myślących kategoriami rzeczywistości państwowej. A przy tym wszystkim szeroko rozlewa się morze animozji osobistych, istota „sprawy, dla której obrony zostaliśmy na emigracji”, ztraca się w ścieraniu się małych dążeń wielkiej armii polityków”.

Fikcja legalizmu polegała z kolei według Zarzewskiego na tym, iż nie jest on żadnym narzędziem walki o wolność, a potrzebny być może dopiero w chwili odzyskania niepodległości, „przy założeniu, że nie osłabia powagi symboliki państwowej przez dziecinne formy „zabawy w państwo””. Legalizm słabnie tym bardziej – dowodził – „im słabszym „roztworem woli narodu” są kolejne mianowania następcy Prezydenta” oraz im mniej aktywny jest rząd, o którego działalności coraz mniej wiedzą obywatele. Legalizm jest narzędziem ważnym tylko wówczas, gdy istnieje też mądra i aktywna polityka. „Legiony Piłsudskiego i działalność Dmowskiego w okresie pierwszej wojny były ważniejsze dla sprawy polskiej, niż tytuły prawne obecnego rządu emigracyjnego”, pisał. Również stosunek do kraju sprawia, że „hurralegalizm nie wydaje się rzeczą szczęśliwą”. W kraju następują bowiem zmiany, narastają nowe siły polityczne i dorastają nowe pokolenia – i to one tworzyć będą przyszłość wolnej Polski po jej wyswobodzeniu spod wpływów sowieckich. W specjalnym komentarzu Redakcja zaznaczała, że ta część tekstu nie powinna być rozumiana jako atak na konstytucję 1935 roku, ani na przewidzianą w niej funkcję następcy Prezydenta, która „jest rzeczą doskonale pomyślaną i oryginalnie polską. Ma on znaczenie konstruktywne w okresie wojny. Jednak dziś wojny nie ma. Jest okres nie będący ani wojną, ani pokojem”.

O stronnictwach emigracyjnych pisał Zarzewski, że – inaczej niż w czasie wojny – nie spełniają podstawowego warunku: nie reprezentują rzeczywistości polityczno-społeczno-ekonomicznej kraju. Podobnie jak dla Mieroszewskiego, również w tej kwestii kluczowym czynnikiem był dla niego upływ czasu. „Stronnictwa kanapowe przeżywają jednak iluzje ważności swych uchwał, tak jak rządy emigracyjne przeżywają iluzje ważności swych ustaw – pisał autor. – (...) Zamiłowanie do fikcji, ubranej w piękne słowa, ujawnia się nawet na terenie tak realnym, jak pieniądź: walutą Skarbu Narodowego jest „Złoty Polski Niepodległej”, czyli coś, co nie istnieje. Trudno

wyobrazić sobie, żeby Wielki Realista Piłsudski wydawał na emigracji „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, żeby tworzył sądownictwo, albo żeby Witos, uosobienie zdrowego rozsądku, uprawiał opozycję przeciwko Rządowi emigracyjnemu, niezadowolony z jego poglądów w sprawie agrarnej”. Silne akcentowanie różnic ideologicznych między partiami, naturalne w Kraju, na emigracji osłabia tylko działalność niepodległościową. Polacy, którzy krytykują skłócenie wolnego świata wobec potęgi i zjednoczenia komunizmu, sami przez 8 lat nie potrafili – pisał autor – „uzgodnić poglądów w skali Earls Court’u”. W konsekwencji – podobnie jak w projekcie Mieroszewskiego i Zaleskiego – uznawał Zarzewski za celowe istnienie jednej tylko, wspólnej organizacji emigracyjnej o charakterze niepodległościowym. Do takiego pełnego Zjednoczenia nigdy jednak nie dojdzie – przewidywał – gdyż tak naprawdę nie są nim zainteresowane emigracyjne czynniki polityczne. Ale też zjednoczenie nie jest „środkiem cudotwórczym” i od niego odzyskanie niepodległości nie zależy, pisał, przywołując m.in. przykłady istnienia różnych opcji politycznych polskich w okresie pierwszej wojny światowej oraz skłócenia Żydów w przeddzień utworzenia państwa żydowskiego. Wskazywał, że pomyślną koniunkturę – gdy taka nadejdzie – wykorzystać może tylko ten, kto ma wcześniej opracowany plan działania, mądrą politykę. W wypadku Polski taką koniunkturę stworzy osłabienie Rosji i Niemiec, lub przynajmniej jednego z tych państw. Wtedy polityka polska wejdzie do gry. Ale czy ona w ogóle istnieje? – pytał. „Tego ogół emigracyjny nie wie. W uszach jego brzmią wciąż słowa, że legalizm to klejnot narodowy, zaś rokowania o zjednoczenie, trudne niczym pokój na Korei, stwarzają wrażenie, jakoby pomiędzy zgodą dwóch Rad Niereprezentacyjnych, a przyjściem Mesjasza istniał związek dość ścisły”. Tak legalizm, jak zjednoczenie – oceniał autor – są więc wciąż jedynie formami politycznymi, które należy napełnić treścią, by nie stały się li tylko fetyszami. Również wybory, które w pewnym stopniu rozszerzyłyby reprezentatywność rządu, nie będą – jego zdaniem – panaceum na wszystkie problemy polityki emigracyjnej i nie uczynią tegoż rządu „demokratycznym”. Swoje rozważania Zarzewski kończył pytaniem, czy narody potrafią wyciągać wnioski i uczyć się na swych doświadczeniach historycznych. „Czy naród polski, którego psychika predystynuje go na natchnienie, a geografia na ofiarę świata, dojdzie kiedykolwiek do przekonania, że zło losu można pokonać w jeden tylko sposób – przez oparcie polityki na trzeźwym rachunku strat i zysków, przez ostateczne zerwanie z wszelkim romantyzmem w doborze środków politycznego działania?”¹³⁵.

Media, związane z „Zamkiem” i Radą Polityczną, tekst Zarzewskiego zignorowały. Drobnym wyjątek poczynił tu, życzliwy od pewnego czasu „Kulturze”, a związany z Radą Polityczną¹³⁶, felietonista „Nowego Świata” Piotr P. Yolles¹³⁷. Wbrew obawom Giedroycia, jedyne – a i stosunkowo łagodne, jak na specyfikę prasy emigracyjnej – słowa krytyki padły ze strony mikołajczykowców. Rozumowanie autora „Fikcji...” uznane zostało w „Jutrze Polski” za „klasyczny błąd w pojmowaniu stronnictw”. Publicysta tej gazety Wł. Soroka tłumaczył, że „masowość stronnictwa nie należy do elementów, tworzących stronnictwo i uzasadniających jego prawo do działalności; jest miarą siły, może być środkiem

135 Por. St. Zarzewski, „Fetysze i fikcje emigracji”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 3.

136 Por. A. Urban, op. cit., str. 136.

137 Por. P. P. Yolles, „Słowa”, „Nowy Świat” z 19 października 1953 roku.

zwycięstwa politycznego, ale stanowi cechą uboczną, której należycie nie oceni, kto się mało zajmuje pogłębieniem swoich sądów politycznych¹³⁸. Na tych samych łamach nieco później S. Wroński napisał z kolei, że tekst Zarzewskiego jest „sprytną obroną fetyszów i fikcji legalizmu”. Wroński twierdził, że konstytucja z roku 1935, która dla Zarzewskiego ma być „przechowywana w skarbcu walorów moralnych”, została „narzucona narodowi polskiemu w sposób podstępny i bezprawny”. Jednocześnie krytykowało „Jutro Polski” Zarzewskiego za „hołdy dla Piłsudskiego”. Nie do końca, jak widać, słusznie wytykając pismu Giedroycia brak własnych propozycji rozwiązania kryzysu emigracyjnego, Wroński pisał, że „na tle ciemności emigracyjnej nocy błędne ogniki „Kultury” unoszące się nad bagnem fałszu i zakłamania, sprawiają mimo wszystko wrażenie jutrzeńki¹³⁹. Jeszcze przychylniej potraktował tekst Zarzewskiego Michał Kwiatkowski z „Narodowca”, omawiając go w artykule o znamienym nadtytule „Świadectwa niezależnie myślących pisarzy polskich¹⁴⁰”.

Jeszcze zanim miała „Kultura” w tym samym, wrześniowym numerze z roku 1953 powrócić do sprawy Zjednoczenia, J. Mieroszewski w liście do Giedroycia opisywał kryzys prezydencki – 16 maja prezydent Zaleski zadeklarował, że ustąpi dopiero po zakończeniu kadencji, 9 czerwca 1954 roku – jako „zwycięstwo grupy, która chce trwać, póki można, na status quo”. Ponadto przewidywał, że „PPS powie teraz Sosnkowskiemu, iż ponieważ zawsze stawiali jako warunek porozumienia ustąpienie Zaleskiego, poczekają do czerwca 1954. Takie stanowisko PPS oznaczałoby przedłużenie obecnego stanu rzeczy aż po czerwiec przyszłego roku¹⁴¹”. Przewidywania te miały się sprawdzić: w październiku „Londyńczyk” pisał na łamach „Kultury”, że PPS po raz trzeci powróciła do punktu wyjścia, uznając w oświadczeniu Centralnego Komitetu Zagranicznego partii z 11 sierpnia 1953 roku ustąpienie Zaleskiego za warunek wstępny Zjednoczenia. Zdaniem publicysty, to nie osiem miesięcy, pozostające do końca kadencji prezydenta stało się prawdziwym problemem, ale zabiegi PPS, aby Zjednoczenie rozciągnąć na PNKD Mikołajczyka. Sytuacja – podkreślał – różni się o tyle od poprzednich prób zrywania przez PPS negocjacji, że tym razem Rada Polityczna nie wycofała się z nich, a więc odmówiła żądaniu socjalistów swego poparcia. Można byłoby więc uznać, że postulowane przez „Londyńczyka” rozwiązanie Rady Politycznej na tej płaszczyźnie stało się faktem. Jednak porozumienia, zawarte przez pozostałe stronnictwa Rady Politycznej z obozem rządowym, nie objęły dwóch istotnych kwestii: stosunku do Mikołajczyka właśnie oraz składu projektowanej Rady Jedności Narodowej. Mieroszewski prezentował w swym tekście trzy – w jego opinii – istniejące w Londynie poglądy na sprawę współpracy z PNKD, proponujące: 1. całkowity ostracyzm (głoszony przez stronnictwa Rady Narodowej, które do tej pory nie podpisały tekstów porozumień oraz skrytych przeciwników Zjednoczenia, a w mediach – przez „Orla Białego”); 2. nieferowanie wyroków przy podkreślaniu potępienia Jałty (za czym optowały ugrupowania Rady Politycznej, z wyjątkiem PPS); 3. objęcie obozu St. Mikołajczyka akcją zjednoczeniową (do tej opcji skłaniać się miała PPS). Przeciwnicy Zjednoczenia, pisał Mieroszewski, próbują je przedstawiać jako referendum „za” lub „przeciw”

138 Por. Wł. Soroka, „Stronnictwa i ich przeciwnicy” (2), „Jutro Polski” nr 22(253) z 29 listopada 1953 roku.

139 Por. S. Wroński, „Wolność czy obłuda”, „Jutro Polski” nr 123 (254) z 17 grudnia 1953 roku.

140 Por. M. Kwiatkowski, „O legalizmie i zjednoczeniu”, „Narodowiec” z 18 marca 1954 roku.

141 Por. List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 maja 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 287.

PNKD „Na cóż bowiem może liczyć cztery- czy pięcioosobowy Związek Socjalistów p. Pragiera w przyszłej Radzie Jedności Narodowej?”, pytał retorycznie, wymieniając później w tym kontekście również St. Mackiewicza i przywódców grup „rozłamowych”. Publicysta cytował też – jako „trafiającą w samo sedno” – wypowiedź prezesa SN, T. Bieleckiego, który zarzuty o „projaltaństwo” Rady Politycznej odpierał, mówiąc m.in.: (...) O ile mnie pamięć nie myli, w owym czasie (gdy SN, PPS i SP protestowały przeciwko układowi jaltańskiemu – przyp. aut.) nie było jeszcze w życiu polskim prawie żadnego z ugrupowań, które dziś zasiadają w Radzie Narodowej i tak głośno gardlują za potępieniem jaltańczyków. (...) Istnieje zgoda co do poglądu na Jaltę i tych, którzy przy Jaltcie ciągle trwają. Ale nie możemy się zgodzić na to, aby stronnictwa podpisujące akt zjednoczenia zmieniły się w Trybunał Stanu, dyskryminujący tych czy owych¹⁴². Na marginesie zauważyć trzeba, że w miesiąc później „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” ogłosił plebiscyt, w którym pytano m.in. o objęcie PNKD akcją zjednoczeniową. Plebiscyt, krytykowany zarówno przez przedstawicieli stronnictw – m.in. prezesa Bieleckiego – jak i samo PNKD, wykazał sprzeciw czytelników wobec takiego projektu¹⁴³.

Charakterystyczne, że o ile publicystyka „Kultury” ściśle dotycząca polityki „wewnętrznej” uchodźstwa spotykała się w tym okresie raczej z milczeniem reszty pism emigracyjnych, o tyle żywą reakcję wywoływały często materiały dotyczące spornych kwestii z niedalekiej przeszłości. Tak było m.in. z artykułem „Rubens miał filię w Szkocji” M. Feldhuzena, poświęconym wypadkom znęcania się nad żołnierzami w obozie dyscyplinarnym dla szeregowych, utworzonym w 1940 roku w szkockiej miejscowości Shinafoot¹⁴⁴. Tekst Feldhuzena sprowokował lawinę listów do redakcji „Kultury”¹⁴⁵. Sprawił też, że tematyka ta przez wiele miesięcy gościła na łamach innych pism emigracyjnych, przy czym gazety nikolańczykowskie prześcigały się w demaskowaniu „sanacyjnego” charakteru miesięcznika J. Giedroycia¹⁴⁶.

Pod koniec 1953 roku „Londyńczyk” powrócił do kwestii wyborów, nad którymi wznowienie prac przez obóz rządowy uznawał – wobec nieprzejednania negatywnie do nich ustosunkowanej Rady Politycznej – za dowód przewidywanej klęski Zjednoczenia¹⁴⁷. Wobec przeważających głosów, aby kryterium uczestniczenia w nich było obywatelstwo, a nie opłacanie składek Skarbu Narodowego, przewidywał on nowe trudności. „Są bowiem kraje – pisał – gdzie nie ma obywateli polskich, ale

142 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Dreyfusiada”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 89.

143 Por. A. Urban, op. cit., ss. 201-204.

144 Por. M. Feldhuzen, „Rubens miał filię w Szkocji”, „Kultura” nr 11/73 z 1953 roku, str. 105.

145 Por. listy do redakcji: J. Gawliny, W. Gniatczyńskiego, „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 230; M. Feldhuzena, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 155; M. Kukiela, S.W. Szablowskiego, „Kultura” nr 4/78 z 1954 roku, str. 152; W. Korkiewicz, A. Skowronka, „Kultura” nr 6/80 z 1954 roku, str. 154; J. Jasińczyka, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 229; Wł. Diamanda, „Kultura” nr 9/83 z 1954 roku, str. 153.

146 Por. m.in. J. Szyndler, „List do Redakcji: Paszkwile pokątnych podchorążych”, „Syrena” nr 42 z 28 listopada 1953; K. Zbyszewski, „Szybka reakcja”, DPiDŻ z 12 grudnia 1953 roku; B. Szczapa, „List do Redakcji: Pojździemy za wodzem, a nie za politykiem”, „Syrena” nr 45 z 19/26 grudnia 1953 roku; W. Pohoski, „List do Redakcji: Na podstawie przepisów prasowych...”, DPiDŻ z 29 grudnia 1953 roku; J. Haandt, „Nie czytali listu”, „Syrena” z 30 stycznia 1954 roku; J. Jenne, „List do Redakcji: Zaleszczyki, Rubens i urojone wielkości”, „Słowo Polskie” z 14 lutego 1954 roku; K. Zbyszewski, „Szkocka Bereza”, DPiDŻ z 25 lutego 1954 roku; J. Żmiński, „List do redakcji: „Bereza” a Bereza”, „Jutro Polski” nr 6(261) z 28 marca 1954 roku, A. Piechaczek, „List do Redakcji: o prawdę w sprawie Shinafoot”, DPiDŻ z 19 kwietnia 1954 roku; M. Kukiel, „List do Redakcji: Nie ma „obwijania sprawy w bawelnę”, DPiDŻ z 22 kwietnia 1954 roku; M. Korkiewicz, „List do Redakcji: W obronie męża”, DPiDŻ z 22 kwietnia 1954 roku; A. Naprawa, „Sprawa „obozu koncentracyjnego” w Szkocji”, „Narodowiec” z 29 kwietnia 1954 roku; B. Zieliński, „Komu służy „Kultura”, „Narodowiec” z 8 września 1954 roku.

147 Por. też: Londyńczyk, „Kronika angielska: Polityka „Wielkiej Czwórki””, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 89.

są Polacy (Dekret, który by postanawiał, że Polak przyjmujący obce obywatelstwo nie traci polskiego obywatelstwa – jest rozwiązaniem zbyt logicznym i oczywistym i dlatego nie idzie po linii obecnego rządu)". Fakt, że „Zamek” nie chciał się zdecydować na w pełni demokratyczne wybory, a proponował – zdaniem Mieroszewskiego skazana na niepowodzenie – koncepcję połączenia w Radzie Narodowej przedstawicieli stronnictw z reprezentantami emigracji, wyłonionymi w wyborach, świadczył zdaniem publicysty o tym, że Rząd obawia się demokracji. „Mogłoby się zdarzyć, że tak (w pełni wyłoniona w wyborach – przyp. aut.) powstała reprezentacja społeczności emigracyjnej odmówiłaby wotum zaufania obecnemu rządowi”¹⁴⁸. „Londyńczyk” wypominał też politykom stronnictw „zamkowych”, że gdyby wybory przeprowadzono w 1951 roku, mogłyby one wzmocnić pozycję rządu. Obecnie zaś – zgadzał się publicysta z politykami Rady Politycznej – „nikt nie chce takich wyborów, które mają być kłódą celowo i rozmyślnie rzuconą pod nogi gen. Sosnkowskiego”. Publicysta cytował tu opinię gen. Sosnkowskiego, uznającego zmianę dekretu powołującego Radę Narodową za sprzeczną z protokołami zjednoczeniowymi¹⁴⁹. Jedynie postawa Ligi Niepodległości, która sprzeciwiła się powołaniu min. J. Hryniewskiego na premiera i przeprowadzeniu przezeń wyborów – oceniał publicysta – uratowała akcję zjednoczeniową. Następująco opisywał te fakty Giedroyciowi: „Hryniewski, Kuncewicz i Pragier przegrali. Manewr się nie udał. Grażyński, wódz prawego skrzydła Ligi Niepodległości, która popiera Sosnkowskiego – odmówił poparcia Hryniewskiemu i cały „plot” zawisł w próżni. Zeświñił się Zaleski, który odmówił dwukrotnie przyjęcia Andersa i stał na głowie, by Hryniewskiego zrobić premierem, a Sosnkowskiego postawić przed faktami dokonanyymi”¹⁵⁰.

Hryniewski został w końcu premierem 18 stycznia 1954 roku. W tydzień później, 25 stycznia, ukazał się dekret prezydenta o przesunięciu o 30 dni terminu zgłaszania przez stronnictwa udziału w przyszłej Radzie Rzeczypospolitej. Ponieważ negocjacje zjednoczeniowe zakładały powstanie Rady Jedności Narodowej, krok taki – twierdził Mieroszewski – oznaczał kolejne zagrożenie dla Zjednoczenia. Dekret ów stanowił jego zdaniem ultimatum: „Jeżeli do 30 kwietnia Generalowi nie powiedzie się pogodzić p. Kuncewicza z p. Korbońskim – przewidywał – Rada Rzeczypospolitej zostanie powołana, wybory rozpisane i z wyjątkiem nowej nazwy wszystko pozostanie po starym”. Dekret prezydencki chroniłby więc grupę, która – „pp. Kuncewicz, Modrzewski, Pragier, St. Mackiewicz” – od początku była zjednoczeniu niechętna. Jako że „pkt 8 Aktu Zjednoczenia przewiduje przedłożenie przez rząd przyszłej Radzie Jedności Narodowej projektu ustawy o wprowadzeniu do Rady osób powołanych w drodze wyborów”, Mieroszewski uznawał plan zjednoczeniowy Sosnkowskiego za właściwe, kompromisowe rozwiązanie. Podkreślić należy, że przedkładając taktykę kompromisu nad konsekwencję poglądów, publicysta nie czynił tej koncepcji – również przewidującej połączenie (w tym wypadku: w Radzie Jedności Narodowej) przedstawicieli partii z radnymi, wyłonionymi w drodze wyborów – zarzutów, jakie z podobnego powodu wysuwał wobec obozu „zamkowego”. Jednocześnie publicysta „Kultury” ubolewał nad brakiem możliwości mobilizacji

148 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 50.

149 Por. DPiDZ z 27 stycznia 1954 roku; por. też wypowiedzi m.in. T. Bieleckiego w: A. Urban, op. cit., str. 204.

150 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 22 grudnia 1953 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 323.

opinii publicznej. Polityką emigracyjną – twierdził – zajmują się jedynie pisma partyjne, a reszta gazet polskich poświęca jej niewiele miejsca¹⁵¹. Dlatego politycy mogą całkowicie ignorować wolę ogółu emigracji: „wszyscy są za zjednoczeniem – pisał – ale ci „wszyscy” nie mają nic do powiedzenia i wskutek tego nad opinią „wszystkich” można spokojnie przejść do porządku dziennego”¹⁵². Podobnie pozbawieni głosu są – podkreślał – płatnicy Skarbu Narodowego.

W korespondencji Mieroszewskiego z Giedroyciem z ostatniego okresu negocjacji zjednoczeniowych coraz silniej akcentowana jest konieczność „zajęcia jakiegoś stanowiska wobec tej szopki londyńskiej. To naprawdę jest kompromitujące – pisał redaktor „Kultury”. – Zalansowanie hasła bojkotu Skarbu Narodowego byłoby i przedwczesne, i zbyt gwałtowne. Czy Pan nie sądzi, że trzeba by sformułować rodzaj apelu do Skarbu Narodowego, by zablokował konta i nie wypłacał rządowi do chwili doprowadzenia do zjednoczenia emigracji i przeprowadzenia demokratycznych wyborów, z tym że wybrani mieliby większość, a nie byli tylko listkiem figowym. (...) Można to poprzec, że zespół „Kultury”, który dotąd płacił składki, wstrzymuje ich płacenie do czasu, kiedy któraś z Komisji zdecyduje się na takie zablokowanie”¹⁵³. W odpowiedzi Mieroszewski wyjaśniał, że z powodów formalnych blokowanie kont „do niczego by nie prowadziło”, a „w ostatecznej instancji naprawdę skuteczny byłby tylko strajk płatników”¹⁵⁴. Giedroyc zaś tłumaczył, że swoją „demagogiczną” propozycję blokowania kont uważa za stopniowanie krytycznego stanowiska, a „wezwanie do bojkotu to jest największa kolubryna i z tej trzeba będzie strzelać w ostateczności. (...) Musimy poczekać jeszcze parę miesięcy to znaczy do ostatecznego rozwiązania misji Sosnkowskiego”¹⁵⁵. Do pomysłu tego, w innej już sytuacji politycznej, miało pismo wrócić na jesieni 1954 roku.

W międzyczasie bowiem na scenie politycznej zaszły nieprzewidziane wypadki. 14 marca Akt Zjednoczenia podpisali przedstawiciele: PPS, LNP, SN, NGS, PRW NiD, KZ SP, PSL-OJN, SP, a wkrótce potem dołączyły do tej listy: ZSP, SL„W” i ZZW¹⁵⁶. Relacjonując akcję zjednoczeniową w swojej „Kronice angielskiej” pisał Mieroszewski, że politycy „Zamku” zrobili w ciągu tych miesięcy „wszystko, co możliwe, by zjednoczenie stordedować”, a poza wspomnianymi wcześniej problemami, w ostatnich dniach próbowali wykorzystywać „sprawę Bergu”¹⁵⁷, aby do podpisania Aktu nie dopuścić. Przeszkodził im w tym gen. Wł. Anders oraz min. min. K. Okulicz, St. Janikowski i T. Malinowski.

W dniu podpisania Aktu Zjednoczenia Londyn był przekonany, że następnego dnia Zaleski mianuje gen. Sosnkowskiego swym następcą. „Stało

151 A. Urban podaje jednak, że „w samym tylko londyńskim „Dzienniku Polskim” ukazało się w 1954 r. ponad sto publikacji na ten temat” – por. A. Urban, op. cit., str. 228. Dyskusyjną kwestią pozostaje, czy było to dużo.

152 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Polityka „Wielkiej Czwórki””, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 89.

153 Por. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 21 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 328.

154 Por. List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 24 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 333.

155 Por. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 27 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 341.

156 Pelen tekst Aktu Zjednoczenia podaje m.in. A. Urban, op. cit., str. 291.

157 Por. też: A. Urban, op. cit., str. 217. Wykorzystanie tzw. sprawy Bergu dla przeciwdziałania Zjednoczeniu przewidział gen. K. Sosnkowski w maju 1953 – por. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 52.

się jednak inaczej – pisał „Londyńczyk”. – Prezydent nagle i niespodziewanie odroczył swoją decyzję i w ten sposób rozpoczął się dramat Zjednoczenia”. Dziesięć dni później, gdy gen. Sosnkowski był już w Kanadzie, premier Hryniewski – po konferencji ze stronnictwami, które Aktu nie podpisały – ogłosił, że zamierza się z jego sygnatariuszami spotkać „celem omówienia całokształtu spraw związanych z tym tematem”. „Jak widzimy – komentował publicysta – premier Hryniewski spokojnie zignorował powstanie Komisji Porozumiewawczej (stronnictw podpisanych pod Aktem Zjednoczenia – przyp. aut.) i wyraził gotowość wszczęcia pertraktacji zjednoczeniowych jako mediator Nr 4”¹⁵⁸. Warto przy tym dodać, że przeciwko staraniom Rządu, zmierzającym do sklonienia pozostałych stronnictw do podpisania Aktu, ostro występował sam prezydent Zaleski¹⁵⁹. „Londyńczyk” ostrzegł, że fakt, iż Zaleski postanowił sam realizować Akt Zjednoczenia, miał przekazać ten obowiązek – wraz z innymi – gen. Sosnkowskiemu, rodzi bardzo konkretne konsekwencje. To właśnie Prezydent miał nie tylko podpisywać wszystkie dokumenty, wprowadzające Akt w życie, ale też ad personam powoływać miał 10 członków Rady Jedności Narodowej. „Należy jednak wnioskować – pisał Mieroszewski – (...) że Prezydent Zaleski stoi na stanowisku, że nie może zamianować swojego następcy, dopóki on sam nie jest oficjalnie uznany za Prezydenta RP przez stronnictwa Rady Politycznej. Trzeba stwierdzić, że z punktu widzenia logiki w tym wypadku Prezydent Zaleski ma całkowitą rację”. Jedyną formą uznania Prezydenta przez PPS byłaby właśnie zgoda Rady Politycznej na realizację Aktu Zjednoczenia przed 9 czerwca. Nie próbując nawet przewidywać, jak się w tej sytuacji zachowa PPS, konkludował Mieroszewski, że „klucz sytuacji spoczywa w rękach Prezydenta. Nikt nie może go zmusić do podpisania dekretu z nominacją generała Sosnkowskiego na następcę Prezydenta RP; nikt nie może go zmusić, by zrezygnował z realizacji Aktu Zjednoczenia przed 9 czerwca i nikt nie może go zmusić, by ustąpił ze swego urzędu w dniu 9 czerwca br. Powyższą datę Prezydent ustalił dobrowolnie i jest władny swoją kadencję przedłużyć – o miesiąc czy o rok – zależnie od swobodnego uznania”. Ów „klucz sytuacji” to również, podkreślał publicysta, pełna odpowiedzialność za powodzenie Zjednoczenia. Czy logicznie uzasadnione żądanie uznania Prezydenta RP przez PPS ważniejsze jest od pełnego zjednoczenia emigracji? – pytał retorycznie. Ponadto przypominał, że Zaleski był już gotów wyznaczyć K. Sosnkowskiego swym następcą w styczniu 1953 roku, a przecież wówczas również nie miał uznania ze strony socjalistów. Mieroszewski sugerował, że jeśli Prezydent będzie obstawał przy chęci realizacji Aktu Zjednoczenia przed 9 czerwca – premier Hryniewski powinien podać się do dymisji. Wtedy „logicznie biorąc” na czele rządu Zaleski winien postawić M. Grażyńskiego jako przewodniczącego Komisji Porozumiewawczej. W ten sposób szefem rządu, realizującego Akt, byłby przedstawiciel stronnictw, które go sygnowały. Publicysta „Kultury” wyrażał nadzieję, że stronnictwa Rady Politycznej zgodziłyby się na to, gdyby Prezydent natychmiast podpisał dekret o mianowaniu gen. Sosnkowskiego swym następcą, a sam urzędował jeszcze do 9 czerwca. „Jeżeli to nie nastąpi,

158 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: „Kwestia Prezydencka”, „Akt II”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 108.

159 Por. m.in. przemówienie prezydenta A. Zaleskiego, przygotowane na posiedzenie Rady Ministrów, datowane 27 marca 1954 roku, IPMS, kol. 424/6 prow.

dojść może do kryzysu, który całkowicie poderwie zasady legalizmu – proroczco ostrzegali Miroszewski. – Ci, którzy obecny kryzys wywołali – niewątpliwie w imię obrony legalizmu – winni pamiętać, że źle i w nieodpowiednim czasie podjęta obrona pewnych wartości może je całkowicie pogrzebać”¹⁶⁰.

Nim nastąpił ostatni akt dramatu, w „Kulturze” ukazał się dalszy ciąg analizy politycznej pióra St. Zarzewskiego pt. „Zjednoczenie bez treści”, w którym autor ostatecznie rozprawiał się z „fikcjami emigracji”. Stwierdzał, że o ile na emigracji może istnieć rząd, to z pewnością nie może istnieć państwo. Państwo na emigracji – pisał – istnieje może jedynie „w wiernych sercach albo mętnych głowach obywateli, którzy za nim tęsknią. „Państwo na wygnaniu” jest zjawiskiem mistycznym, nie – rzeczywistością polityczną”. Ujawniłoby się to, dowodził, gdyby Prezydent na wygnaniu umarł przed wyznaczeniem swego następcy. O istnieniu państwa decydowały, zdaniem Zarzewskiego, trzy czynniki: ludność, terytorium i władza najwyższa. Nie wiadomo po co, pisał, Polacy zbudowali fikcyjną teorię „państwa na emigracji” w miejsce istotnie potrzebnego programu, mającego na celu odzyskanie niepodległości. Taki program uczyniłby z emigracyjnego rządu Rząd Dusz: „albo będzie Rządem Dusz, albo wreszcie – niczym. Trzecia możliwość – rząd jako Klub Miłośników Konstytucji – nie istnieje”. Podając przykłady fikcyjnych problemów, jakimi zajmują się władze, Zarzewski pisał: „Oto ambasador Grzybowski dając bilans prac IV Rady Narodowej konstatuje m.in. z zadowoleniem, że nie występowały na jaw ostrzej zaakcentowane spory polityczno-programowe, którym rzekomo nie sprzyjają czasy dzisiejsze. Ze swej strony sądzimy, że jest wręcz odwrotnie: (...) Dynamizm Rady Narodowej w sprawach ustawodawczych i personalnych przy braku intensywnych zainteresowań dla spraw istotnych, stanowi poważny zarzut pod jej adresem”. Polacy – pisał Zarzewski – wiedzieli, o co walczy Piłsudski, co i jak chciał osiągnąć Dmowski, znali idee Studnickiego, „ale dziś, po czternastu latach emigracji i po roku rokowań zjednoczeniowych, nikt nie wie ani jaki jest program polityczny Rządu, ani na podstawie jakich idei politycznych doszło do Zjednoczenia. (...) Są slogany, jest ogólnikowe „przez z Jaltą” plus sursum corda, ale – nie ma programu”. Również bowiem w akcji zjednoczeniowej, pisał autor, „sprawy proceduralno-organizacyjne wyparły wszelką treść polityczną. (...) Przeżyliśmy już okres tworzenia zjednoczenia narodowego, które było klasycznie jałowe. Był to Ozon (Obóz Zjednoczenia Narodowego – przyp. aut.), zlepek różnych różności, twór mechaniczny, szary, biurokratyczny, mozolnie i długo wypacany. Ale wtedy jednak miało się wrażenie, że producenci tego poronionego tworu odczuwali potrzebę zebrania ludzi dookoła pewnych zasad, dobrych czy złych, mądrych czy głupich – ale zasad. Dzisiejsze

160 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Kwestia Prezydencka, Akt II”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 108. Ta – wydawałoby się – dość zrównoważona argumentacja również wywoływała protesty sprzeciw osób, zbliżonych do głównych uczestników sporu. Przyjaciel Giedroycia T. Zajączkowski pisał do niego: „Jeżeli chcesz uważnie i spokojnie przeczytać tą korespondencję, to sam przyznasz, że jest ona pisana nieuczciwie i nieprzyswoicie. Wszystko w niej już z góry suponuje, że Zaleski nie ma racji, że Zaleski winien, a przecież i Ty i Mier. wiecie równie dobrze, jak ja, że ten nieszczęsny człowiek broni tych znikomych już resztek przed ostatecznym zalewem wierutnych agentów obcych i że nigdzie – dosłownie nigdzie – nie ma miejsca na wypowiedzenie swego stanowiska. Jeżeli te skurwysyny z „Dziennika” udają, że wierzą w tzw. głos opinii publicznej, która jest przecież (a nie tylko jest, ale pamiętaj o tym, że w obecnym układzie stosunków zawsze musi być) tylko echem tego, co jakiś szmatławiec czytelnikowi w owym „Dzienniku” zasugeruje, to naprawdę nie ma powodu, żebyś Ty również pozwalał się tumanić, a nie widzę powodów, dla których miałbyś naprawdę zamykać oczy” – por. list T. Zajączkowskiego do J. Giedroycia z 8 czerwca 1954 roku; AIL-ML.

zjednoczenie nie daje nawet tej skromnej pociechy. Nad drzwiami sali obrad zjednoczeniowych można było umieścić napis: „Kto tu wchodzi, niech się pożegna ze wszystkim, co tętni życiem i jego rzeczywistościami, a wielkimi problemami. Tu mówi się tylko o sprawach formalnych”¹⁶¹. Kolejną – obok „kompleksu procedury” – chorobą emigracyjną była waga czynnika personalnego. Sam fakt zahamowania realizacji podpisanego już Zjednoczenia świadczył, zdaniem Zarzewskiego, iż „zamknięta grupa broni się przed wtargnięciem outsider’ów”. Podobnie, wybory do Rady Jedności Narodowej zaplanowano tak, że wyłonieni w nich radni będą zdominowani przez członków Rady, nie pochodzących z wyborów. Czemu Rada nie ma w całości pochodzić z wyborów i czemu – skoro „na galówkach twierdzi się, że emigracja wykazała dojrzałość polityczną” – ma mieć ona tylko głos doradczy? Jeżeli partie naprawdę mają poparcie w społeczeństwie emigracyjnym, to czemu mają wskazywać członków Rady, zamiast pozwolić, by emigracja ich wybrała? – pytał Zarzewski. Zjednoczenie nie musi jednak pozostać jałowym: zadecydując o tym – przekonywał – ludzie, którzy utworzą kierownictwo polityczne. Stanie się ono walnym krokiem w walce o niepodległość, jeśli będą oni potrafili tchnąć w jego formę treść twórczej myśli politycznej. I ocena wartości tej pracy politycznej będzie warunkować stosunek emigracji do przyszłego Rządu Jedności Narodowej. „Szanse te pozostały niewykorzystane” – skonstatuje po pół wieku historyk, opisując akcję zjednoczeniową¹⁶¹.

Dużą część swego artykułu poświęcił Lauterbach-Zarzewski sprawie Mikołajczyka, o której pisał, że jest ważną, dziwił się natomiast, że uznawana jest za „sporną”. Poddając analizie działalność prezesa PNKD od czasu jego premiershipu, autor dochodził do wniosku, że jest on „katastrofalnie złym politykiem”, którego polityka była „czysto kapitulacyjna w imię zupełnego zidentyfikowania interesów polskich z interesami bieżącej polityki amerykańsko-angielskiej w przekonaniu, że protektorzy amerykańsko-angielscy nie dadzą Polsce zginać ze względu na jej zasługi wojenne i ze względu na jego, Mikołajczyka, „dobrą wolę”, wykazaną w stosunku do Rosji”¹⁶².

Zarzuty – powtarzane zresztą od lat na emigracji – Zarzewskiego wobec Mikołajczyka zbijał na lamach „Narodowca” A. Zawisza. Co więcej, zdemaskował on Lauterbacha jako „byłego szefa prasowego Becka!”¹⁶³. Celem artykułu Zarzewskiego było, zdaniem Zawiszy, przeciwdziałanie sytuacji, w której wobec całkowitej kompromitacji „zamku” i Rady Politycznej czytelnik emigracyjny stwierdziłby, że rację ma właśnie Mikołajczyk. Tekst ten był – pisał – „próbą pogrobowców sanacji” wyeliminowania PSL z życia politycznego emigracji¹⁶⁴. Za demagogiczne uznało też argumenty Zarzewskiego „Jutro Polski”¹⁶⁵. Poza pismami mikołajczykowskimi tekst Lauterbacha przeszedł w prasie emigracyjnej niemal bez echa. Jedna tylko wychodząca w USA „Straż” przedrukowała końcowe jego wnioski¹⁶⁶.

Latem 1954 roku zaawizowała „Kultura” piórem Mieroszewskiego swoje plany wysunięcia konkretnych rozwiązań kryzysu. Do Jerzego Giedroycia pisał on, iż „jest

161 Por. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 97.

162 Por. St. Zarzewski, „Zjednoczenie bez treści”, „Kultura” nr 6/80 z 1954 roku, str. 63.

163 Por. też list do Redakcji, St. Zarzewski, „Kultura” nr 9/83, str. 157.

164 Por. A. Zawisza, „„Kultura” bez kultury”, „Narodowiec” nr 167 i 168 z 1954 roku, przedruk w: „Nasz Znak”, z czerwca 1954 roku.

165 Por. (L.P.), „Demagogia w „Kulturze””, „Jutro Polski” z 15 lipca 1954 roku.

166 Por. (b.a.), „Zjednoczenie bez treści”, „Straż” z 1 lipca 1954 roku.

oczywiste, że Akt Zjednoczenia stał i upada wraz z Sosnkowskim¹⁶⁷. W międzyczasie bowiem prezydent Zaleski mianował swym następcą nie gen. Sosnkowskiego, a gen. Andersa, ale tę nominację też cofnął po dwóch tygodniach, a w przeddzień spodziewanego złożenia urzędu w ręce wciąż nieznanego następcy – oświadczył, iż nie zamierza tego uczynić. Powodami miały być zarówno wywierane nań naciski, jak i sprzeczność Aktu Zjednoczenia z Konstytucją oraz fakt, iż rząd trafiłby w ręce osób, skompromitowanych „sprawą Bergu”¹⁶⁸. Po rozmowie z Catem-Mackiewiczem, Mieroszewski donosił Redaktorowi „Kultury”, że „według jego (Mackiewicza – przy. aut.) informacji rokowania z Andersem, które on prowadził w imieniu prezydenta – rozbiły się o to, że Zaleski oświadczył, iż ustąpi po zamianowaniu Andersa swym następcą – dopiero za trzy miesiące. Te trzy miesiące Zaleskiemu i rządowi Mackiewicza są potrzebne, by w sądzie obywatelskim przeprowadzić sprawę Bergu i skompromitować (a może nawet doprowadzić do rozłamu) w Stronnictwie Narodowym i wykończyć Bieleckiego. Anders, którego Mackiewicz uważa za „poddanego wpływom Rady Politycznej”, nie chciał iść na taką kombinację i domagał się natychmiast przekazania władzy, by utracić sprawę Bergu”¹⁶⁹.

W „Kronice angielskiej” z lipca-sierpnia 1954 roku Mieroszewski z jednej strony wypominał przywódcom obozu „zamkowego” – St. Mackiewiczowi, A. Pragierowi i J. Kuncewiczowi – że Akt jednak już podpisali, a „prezydency” socjaliści zrobili to nawet dzień po tym, jak PPS ogłosiła, że nie zgadza się na jego realizację przez Zaleskiego. Z drugiej zaś strony publicysta ponownie dowodził, iż „sednem sprawy jest Skarb Narodowy”. To „stronnictwo zamkowe”, pisał, wywarło presję na Zaleskiego, który po niemal trzech miesiącach od otrzymania Aktu Zjednoczenia zmienił zdanie i uznał go za niezgodny z Konstytucją¹⁷⁰. Grupa ta wymogła to na prezydencie, bo „nie mogła się pogodzić z myślą, że w razie zjednoczenia trzeba będzie książeczki czekowe i prawo podpisu przekazać innym osobom”. „Państwo na emigracji” – twierdził bowiem Mieroszewski – to nie „związek mistyczny”, a firma Limited, a akcja zjednoczeniowa to próba zmiany jej „board of directors”. Wobec tego umiarkowany rząd Hryniewskiego złożył dymisję, a zastąpili go „nieprzejednani wrogowie zjednoczenia” ze Stanisławem Mackiewiczem na czele. Dodatkowego smaczku nadawał ostrej krytyce Mackiewicza w „Kronice” fakt, że poprzedzona była ona artykułem... Mackiewicza właśnie, wykładającego pokrótce racje obozu „zamkowego”¹⁷¹. Jedynym beneficjentem

167 List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 23 maja 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 376.

168 Por. A. Urban, op. cit., str. 238-251. Por. Oświadczenie Prezydenta RP z 8 czerwca 1954 roku, IPMS, kol. 424/7/II/4.

169 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 22 czerwca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 388. W raporcie St. Mackiewicza dla prezydenta A. Zaleskiego z 10 czerwca 1954 roku, premier podkreślał konieczność poprawy stosunków „Zamku” z gen. Andersem i wydawcą DPiDZ. „Stronnictwom tak zwanym „naszym” przypisuję o wiele mniejsze znaczenie polityczne”, pisał Mackiewicz – niepodpisana kopia raportu w IPMS, kol. 424/7/II/4.

170 P. Ziętara wskazuje, że J. Mieroszewski mylił się: „Choć politycy ci niezmordowanie zwalczyli zjednoczenie i w pełni podzielali obiekcje prezydenta wobec Aktu, zgodnie uznali jego decyzję za błąd” (por. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 106).

171 Por. St. Mackiewicz, „Kraj i Berg”, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 93; przedruk tegoż w: „Dziennik Polski” z 3 sierpnia 1954 roku; por. również list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 22 czerwca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 390. Interesujący jest dopisek J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego na odpisie listu M. Pankowskiego do Giedroycia z 22 czerwca 1954 roku: „Cat przysłał depeszę, by wycofać ustęp z jego artykułu, atakujący Skarb Narodowy. Rozumiem, że dali mu forsz. Tem aktualniejszy jest Pana artykuł”; AIL-ML.

owego „kryzysu czerwcowego” jest, zauważał Mioszowski, St. Mikołajczyk, którego PNKD straciłoby na znaczeniu w razie sukcesu zjednoczenia. „Londyńczyk” – stwierdzając, iż obóz Prezydenta, którego stronnictwa z dniem 9 czerwca przestały uznawać, składa się z „kilku panów, którzy nie reprezentują nikogo i niczego, a symbolizują natomiast warcholstwo i bezsens” – kończył swój artykuł sugestią, iż jeśli „kryzys miałby się przedłużyć”¹⁷², należałoby zaapelować do kierowników komisji Skarbu Narodowego o wstrzymanie przekazywania pieniędzy centrali w Londynie.

Jak widać, w początkach lata 1954 roku u Mioszowskiego wciąż przeważała postawa krytyczna wobec „Zamku”. Jednak „Kultura” nie zmierzała do poparcia drugiej strony sporu. 12 lipca 1954 roku Giedroyc pisał do swego londyńskiego korespondenta, że widział się z Andersem, który „wyraźnie chciał być w dobrych stosunkach z nami. Namawiam go na zamach stanu w ramach Skarbu Narodowego w sensie przeprowadzenia tam wyborów i usamodzielnienia tej instytucji. Dostyc się do tego zapalił, nie zdając sobie sprawy, że jest to dla niego koń trojański. Pierwsze wybory przeprowadzi świetnie. Będzie to plebiscyt w stylu Napoleona trzeciego. Ale potem przyjdą dalsze wybory... W każdym razie daje mu to szansę znalezienia oparcia bez zaangażowania się w „antylegalizm” i niezwiązania się ze stronnictwami”¹⁷³. Krag „Kultury”, unikając opowiedzenia się po którejkolwiek ze skompromitowanych stron, szukał nowej koncepcji emigracji. Zaprezentować ją pismo miało we wrześniu 1954 roku, kiedy jego niechęć wobec obu obozów politycznych osiągnęła pewną równowagę.

172 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska”, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 98.

173 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 12 lipca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., str. 394.

O nową koncepcję emigracji

Zwłaszcza przy analizie publicystyki Mieroszewskiego z przełomowego, wrześniowego numeru „Kultury” z roku 1954, pamiętać należy o wynikających z procesu wydawniczego terminach, w jakich powstawały i ukazywały się owe teksty. Pierwszy z nich, „Polacy i... poganie”, przesłany został do redakcji w połowie lipca¹⁷⁴, a redakcyjną obróbkę przechodził w ostatnich dniach tego miesiąca¹⁷⁵. Stanowił więc w zamysle tak publicysty, jak i J. Giedroycia reakcję pisma na ostateczną klęskę procesu zjednoczeniowego i „zamach czerwcowy”. „Kronika angielska” zaś, którą Mieroszewski mógł wysłać do Maisons-Laffitte w połowie sierpnia, dotyczyła późniejszych, niezwykle istotnych wydarzeń, które nastąpiły w tych właśnie dwu tygodniach, a które miały jeszcze zaostriżyć stosunek „Kultury” do polityki polskiego Londynu.

O swoim programowym artykule pt. „Polacy i... poganie” sam publicysta pisał, że jest to jeden z najważniejszych jego tekstów¹⁷⁶, a według Giedroycia był ogłoszeniem, że „król jest nagi”¹⁷⁷. Istnieją, pisał w nim Mieroszewski, trzy ewentualności. Pierwsza, że w najbliższych latach Polska zostanie wyzwolona, a rząd na uchodźstwie uznany tak przez Polaków w Kraju, jak przez obce

174 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 13 lipca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 395.

175 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 29 lipca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 400.

176 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 13 lipca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 395.

177 Por. list J. Giedroycia do M. Chmielowca z 6 września 1954 roku, AIL-ML.

mocarstwa. Druga, że Kraj zostanie wyzwolony, ale Sejm wówczas wybrany nie uzna Konstytucji za obowiązującą. Trzecia wreszcie, że Polska pozostanie zniewolona co najmniej przez następnych kilkanaście lat. Z tych trzech możliwości – przekonywał publicysta – najmniej prawdopodobna jest pierwsza. „Po piętnastu latach pobytu na obczyźnie – pisał – jest czas, byśmy otwarcie sobie powiedzieli, że według wszelkiego prawdopodobieństwa – nie powrócimy”. Pogodzenie się z tą myślą każe, twierdził, przekształcić Polaków na uchodźstwie z „narodu ghetta” w „naród diaspory”. Dotychczas emigracja nie spełniła swego zadania. „Nasza izolacja jest całkowita – dowodził Mieroszewski – poganie odwracają się plecami od naszych antykomunistycznych apostołów”. Przekształcenie emigracji politycznej w światową Polonię było też, jego zdaniem, jedyną szansą zjednania sprawie polskiej drugiego i trzeciego pokolenia emigrantów, z niechęcią odsuwających się od oficjalnego życia „Polski na wygnaniu”. Legalizm – przekonywał „Londyńczyk” – jest argumentem skrojonym ad personam jednego tylko pokolenia uchodźców i do niego tylko przemawiającym. Jeśli za życia tego pokolenia nie wybuchnie wojna wolnego świata z Sowietami – a na tezie o trwającym z nimi stanie wojny oparte jest przedłużanie kadencji Prezydenta Rzeczypospolitej – legalizmu obronić się nie da. Co dostanie więc w spadku następna generacja wychodźstwa? „Pokolenie legalistów reprezentuje koncepcję narodowej i kulturalnej izolacji – młode pokolenie naturalizuje się w krajach osiedlenia. Przepaść między tymi dwoma obozami stale rośnie – ostrzegal publicysta „Kultury” – (...) Jeżeli nie podejmiemy w tej sprawie inicjatywy – to rezultat końcowy tego procesu jest łatwy do przewidzenia. Obóz legalistów w całości przeniesie się na cmentarz – młodzież w większości ulegnie naturalizacji i wynarodowieniu”. Dlatego właśnie należy, dowodził, „wypracować inny statut Polaka w świecie, niż ten, który obowiązuje w obozie legalistów. Statutu emigranta politycznego nie można dziedziczyć”. Na czym miałyby polegać ów statut Polaków jako członków Polonii, przy założeniu, że pierwsze ich pokolenie nie doczeka wyzwolenia Kraju, a 90% ich potomków nie zechce do niego wrócić nawet wówczas, gdy będzie to możliwe? Nie definiując go dokładnie, przedstawiał Mieroszewski przykład „Amerykanina polskiego pochodzenia”, który – „szczęśliwie wyminawszy ślepa uliczkę Free Europe i zdoławszy odnaleźć swoje własne miejsce pod amerykańskim niebem” – ma większe możliwości oddziaływania politycznego, niż jakikolwiek „totalnie, bezkompromisowo polski” polityk emigracyjny. Jeśli taki „naturalizowany Amerykanin” wybierze karierę uniwersytecką, w grupie jego studentów znaleźć się może przyszły prezydent czy sekretarz stanu, do którego nie dotrze ze swymi poglądami żaden z setek członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Podobnie widział Mieroszewski kwestię polityki międzynarodowej, której jego zdaniem „państwo na emigracji” prowadzić nie było w stanie i skazane było na tonięcie w „sporach, kryzysach i intrygach”.

„Etap „obozu przejściowego” dobiega kresu – pisał. – Kończy się emigracja – zaczyna się „naród w diaspory”. Polonia nie wylania rządu, nie tworzy „państwa na emigracji”, nie kontynuuje fikcyjnych reprezentacji partii politycznych sprzed 1939 roku. Polonia nie reprezentuje Kraju – Polonia Krajowi służy. (...) Naczelnym zadaniem Polonii jest wyprowadzić Polaków z izolacji. Z ghetta politycznego, kulturalnego i intelektualnego”. Należy więc pozwolić Polakom na naturalizację, miast nazywać ją zdradą, dbając przy tym, by pozostali oni „wiernymi moralnej

koncepcji polskości”. Na Zachodzie – dowodził – „idea wolności utraciła (...) aspekt moralny i przestała być tą najwyższą wartością, której imperatyw moralny każe bronić, bez względu na ryzyko i ofiary”. Wobec tak rozumianego kryzysu cywilizacyjnego Zachodu, zdaniem Mieroszewskiego, polskość miała szansę stać się koncepcją moralną. Podkreślał on przy tym anachroniczność „bismarckowskiej tezy głoszącej, iż absolutna suwerenność jest ostatecznym celem dążeń narodowych”. Wolność Polaków zależy nie od tego, „czy Polska będzie niepodległa”, ale od tego, „czy świat jutra będzie światem ludzi wolnych”. „Niepodległość Polski (między Rosją a Niemcami) – podkreślał – rozpatrywana w oderwaniu od problemu radykalnej przebudowy systemu międzynarodowego, a w szczególności systemu europejskiego – jest mrzonką nie z tego świata”.

Propozycje praktyczne wysuwał Mieroszewski dość skromne. Odrzucając jednopokoleniową filozofię legalistycznego hasła „po nas choćby potop”, proponował powołanie komitetu, który opracowałby przebudowę Skarbu Narodowego w instytucję w pełni demokratyczną, z władzami pochodzącymi z wyborów. Zarzekał się, że nie proponuje „pogrzebu Emigracji Politycznej” i zburzenia jej instytucji, a jedynie uznanie ich za przejściowe i przygotowanie instytucji trwałych. Przygotowanie formuły reprezentacji Polonii, która będzie w stanie na terenie międzynarodowym podjąć sprawy federacyjne czy sprawy armii polskiej na obczyźnie.

Omówiony wyżej artykuł miałby zapewne o wiele bardziej krytyczne brzmienie, gdyby pisany był nie w lipcu, a w sierpniu 1954 roku. Juliusz Mieroszewski, który w „Polakach i... poganach” – proponując zerwanie z balastem państwa emigracyjnego – ilustrował ów „balast” pytaniem, „czy jeszcze tej jesieni nie będziemy mieli dwóch prezydentów”¹⁷⁸, nie docenił inwencji emigracyjnych elit politycznych. Już we wspomnianej „Kronice angielskiej” w tym samym numerze „Kultury” komentować musiał następujące fakty: 31 lipca zebrała się Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, która uznała, iż „naruszenie ustawy konstytucyjnej i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Prezydenta RP generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu (...) pozbawiły p. Augusta Zaleskiego podstaw prawnopolitycznych i moralnych do zajmowania urzędu Prezydenta RP”. W związku z tym 8 sierpnia TRJN – której prezesem wybrano T. Bieleckiego – wyłoniła Radę Trzech, która do czasu objęcia urzędu przez Sosnkowskiego dbać miała o „żywotne interesy Rzeczypospolitej” i której podporządkować się miały wszystkie instytucje państwowe jako „przejściowemu organowi zwierzchniemu”¹⁷⁹. W skład Rady – której organem wykonawczym była Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, którą powołać miano 27 sierpnia – weszli: T. Arciszewski, gen. Wł. Anders i E. Raczyński.

Z całej gamy wydarzeń sierpniowych tak Redaktora „Kultury”, jak i jego „porte-parole” najbardziej oburzyć miała jednak forma, w jakiej do opozycji wobec „zamku” przeszedł gen. Anders. Przesłał on mianowicie list prezydentowi A. Zaleskiemu, w którym uznawał, iż ten „nie może wykonywać obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej” i oświadczał: „przestaję uważać Pana jako Prezydenta

178 Por. J. Mieroszewski, „Polacy i... poganie”, „Kultura” nr 9/83 z 1954 roku, str. 51.

179 Por. A. Urban, op. cit., str. 254.

Rzeczypospolitej i Zwierchnika Sił Zbrojnych¹⁸⁰. Sprawa ta zaciążyła na stosunku „Kultury” tak do samego Andersa – jeszcze 16 maja awansowanego przez Prezydenta na generała broni i do 1 czerwca 1954 roku pozostającego oficjalnie następcą Prezydenta¹⁸¹ – jak i całego obozu Zjednoczenia. „Szczyt chamstwa – komentował Jerzy Giedroyc zachowanie Generała. – Czuje pazur Stahla w tym wszystkim. I to publikowanie (listu – przyp. aut.) w „Dzienniku”. Naczelnny wódz z łaski Kirkena. Już nawet Śmigły był lepszą klasą¹⁸². Uznając konieczność skrytykowania zachowania Generała na łamach miesięcznika, dodawał kilka dni później: „Facet zupełnie oszalał. Jesteśmy zresztą o tyle z nim całkowicie w porządku, że rozmawiał, dostał od nas rady i nie usłuchał¹⁸³. Mieroszewski zaś, zaznaczając, iż starał się w „Kronice” uniknąć nadmiernych złośliwości wobec Andersa, odpisywał Redaktorowi: „Mógł prezydenta nie uznawać, ale nie musiał robić „rokoszu”. Poza tym zarzucać prezydentowi, że łamie Konstytucję, i w odpowiedzi gwałcić ją samemu – to jest niemoralna operetka, którą trzeba raz skończyć. Osobiście mam tego dosyć i „nie uznaje” żadnych nowych prezydentów w ogólności, a „prezydenta” (gdyby nim został) Andersa – w szczególności¹⁸⁴. Ponownie analizując sytuację kilka tygodni później, pisał do Giedroycia: „Byłem zawsze niechętnie usposobiony wobec rządu i tzw. „zamku”. Po tym wszystkim, co się stało, po ujawnieniu Bergu i po kroku Andersa – uważam, że suma win i błędów jest mniejsza po stronie rządu niż po stronie jego przeciwników. Zaleski popełnił karygodne błędy i w mojej opinii naruszył Konstytucję, rządu przez niego mianowane nic nie robiły, ale mimo to ci ludzie nie mają na sumieniu ani Bergu, ani jawnego deptania Konstytucji, a poza tym nie podporządkowują tak wszystkiego karierowiczostwu, jak pp. Anders, Wierzbiański, Kirken itp.”¹⁸⁵.

W takim też duchu utrzymana była, towarzysząca „Polakom i... poganom” „Kronika angielska” z września 1954 roku, zatytułowana „Emigracyjna Guatemala”. Rozpoczął ją Mieroszewski stwierdzeniem, iż „spisywanie dziejów upadku i rozkładu politycznych ośrodków emigracyjnych (...) byłoby odpowiedniejszym zajęciem dla psychiatry niż dla publicysty”. Swe ciężenie ku ugrupowaniom Rady Politycznej w poprzednim okresie, równoważył obecnie publicysta miażdżącą krytyką obozu Zjednoczenia. Rezolucję TRJN, mówiącą nie tylko o braku „podstaw prawno-politycznych i moralnych” Zaleskiego do sprawowania urzędu Prezydenta, ale też uznającą, iż objęcie tego stanowiska przez gen. Sosnkowskiego przywróci naruszony ład, komentował publicysta następująco: „Trudno byłoby skonstruować dwa zdania, które zawierałyby równie wielką ilość nonsensów i nieporozumień. (...) Oskarżając prez. Zaleskiego o naruszenie ustawy zasadniczej – TRJN sama łamie Konstytucję, przypisując sobie samozwańczo prawo do pozbawienia prezydenta RP jego urzędu. Bo bez względu na winy i błędy prez. Zaleskiego, tymczasowa (czy nie tymczasowa) Rada Jedności Narodowej, jak długo stoi na stanowisku Konstytucji, tak długo nie ma żadnego tytułu ani do osądzania działalności

180 Por. list gen. Wł. Andersa do A. Zaleskiego, DPiDŻ z 5 sierpnia 1954 roku.

181 Por. m.in. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 103 i nast.

182 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 6 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 407. Leszek Kirken był wydawcą DPiDŻ.

183 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 10 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 412.

184 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 30 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 427.

185 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 8 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 408.

prezydenta, ani do pozbawiania go urzędu. Równocześnie w cytowanym powyżej pierwszym punkcie rezolucji Tymczasowa RJN zapowiada „cud” prawno-konstytucyjny. Bo jak wygląda obecnie sytuacja? P. Zaleski jest pozbawiony godności prezydenta RP. Nie ma prezydenta, jest natomiast Tymczasowa RJN, która przypisuje sobie uprawnienia Zgromadzenia Narodowego i Trybunału Stanu w całkowitej sprzeczności z Konstytucją i ustanowionym przez nią porządkiem prawnym. Z chwilą jednak, gdy jutro, czy pojutrze, głową państwa zostanie generał Sosnkowski, stanie się cud... Wszystko wróci do normy, a pogwałcona, zarówno przez p. Zaleskiego jak i przez Tymczasową RJN, nieszczęsna Konstytucja zacznie znów obowiązywać, jak gdyby nic się nie stało”. „Londyńczyk” podkreślał, że w warunkach „państwa na emigracji” nie istnieje legalny sposób pozbawienia urzędującego Prezydenta jego stanowiska. „Oczywiście możemy się umówić – pisał – że powiedzmy na wniosek Rady Trzech p. Miedziński, czy inny były dostojnik ogłosi, że urząd prezydenta vacat i że wskutek tego, zgodnie z art. 23 Konstytucji, „funkcje prezydenta sprawuje zastępczo marszałek Senatu” czyli p. Miedziński. Z kolei p. Miedziński zamianuje swym następcą gen. Sosnkowskiego i natychmiast ustąpi na rzecz Generała. Z równym powodzeniem i z równą sankcją prawną możemy generała Sosnkowskiego ogłosić królem polskim i wielkim księciem litewskim”. Publicysta przypominał, że również postępowanie gen. Andersa niezgodne jest z Konstytucją. Nawiązując do propozycji, przedstawionych przez siebie w „Polakach i... poganach” pisał, że jedyną możliwością zapobieżenia „gorszącemu widowisku” byłaby uchwała TRJN stwierdzająca, iż w warunkach emigracyjnych nie ma możliwości pełnego stosowania ładu prawno-konstytucyjnego Rzeczypospolitej, w związku z czym w demokratyczny sposób opracować należy „statut zastępczy dla reprezentacji Polonii w świecie”. Tak się jednak nie stało, a „jak raz został stworzony precedens, że prezydentowi można wymówić posłuszeństwo a nawet przestać go uznawać – to któż zaręczy, czy analogiczna sytuacja nie powtórzy się, gdy prezydentem zostanie gen. Sosnkowski, czy gen. Anders. (...) Konstytucja nie jest garniekiem, który można rozbijać, a następnie kleić i drutować”¹⁸⁶. Warto podkreślić, że Giedroyc – mimo niezwykle krytycznej oceny postępowania Andersa – nie chciał drukować potępiających Generała listów, nadsyłanych do redakcji przez czytelników¹⁸⁷.

Tożsamość z interpretacją Mieroszewskiego – wbrew tezom głoszonym m.in. przez Z. Stahla¹⁸⁸ – stanowisko zajmował osobiście redaktor „Kultury”. „Nie bardzo się z Panem zgadzam, by takie ogłoszenie urzędu prezydenta za opróżniony było bardzo legalne. To bardzo talmudyczny wygibas. Ale niech Pan powie, na co to jest potrzebne? Nam, ma się rozumieć, tj. tzw. masom emigracji. Bo rozumiem, na co jest potrzebne Tymczasowej Radzie. TRN chce na gwałt przejąć symbole państwowe, by móc rządzić emigracją bez wyborów i bez kontroli społecznej. To nawet jest chytrze pomyślane – dowodził w liście do W. Zaleskiego. – Ale po co to popierać? Skarb Narodowy jest w proszku i pewnie jest za późno, ale nie jestem tego pewien. Jeżeli by jedna Komisja Narodowa Sk. Nar. machnęła ręką na Londyn, ogłosiła manifest

186 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Emigracyjna Guatemała”, „Kultura” nr 9/83 z 1954 roku, str. 63.

187 Por. m. in. List J. Giedroycia do St. Rynkiewicza z 5 listopada 1954 roku: „Będąc pismem niezależnym, nie chcemy brać udziału w tych nieszczęsnych londyńskich rozgrywkach politycznych. Zajęliśmy w ostatnich numerach „Kultury” bardzo wyraźne stanowisko i nie chcę już do tych spraw wracać”; AIL-ML.

188 Por. m.in. Z. Stahl, „Gordyjski węzeł”, „Orzeł Biały” z 24 lipca 1954 roku oraz P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 123 i 142.

do swych członków i do członków Sk. Nar. po świecie, że robi wybory i chce być org. apartyjną i polonijną, to jestem przekonany, że powodzenie byłoby kolosalne. (...) Jedna rzecz najbardziej mnie przeraża w tym cyrku, to straszliwy upadek dobrego wychowania. Niestety, „Bywalec” narzucił swój styl właściwie większości. Rezultat jest taki, że wymyślając na prezydenta Zaleskiego, na gen. Andersa, na prem. Mackiewiczza i ile jest tych osób, deprecjonuje się w takim oblewaniu pomyjami same instytucje. To wchodzi w krew i potem będzie już b. łatwo tymi samymi słowami mówić o każdym innym następcy. Najgorsze, że nikt na to nie reaguje”¹⁸⁹.

Reakcja prasy emigracyjnej na wyżej omówione stanowisko „Kultury” była tyleż gorąca, co – przewidywalna. Związany z obozem prezydenckim „Tygodnik” przedrukował całość tekstu „Polacy i... poganie”¹⁹⁰. „Orzeł Biały” nazwał artykuły Mieroszewskiego „Kaskadą absurdów”, z których pierwszym miało być założenie, że przez 20-30 lat sytuacja światowa nie zmieni się na tyle, by emigracja mogła powrócić do Kraju. To obóz zamkowy, zdaniem Ryszarda Piestrzyńskiego, winien był łamania Konstytucji, a jego oponenti nie mogli na to przyzwalać milczeniem. Mieroszewskiemu zarzucał też publicysta „Orla” „nihilizm”, cechujący jego „oderwane od życia i rozpaczliwe horoskopy” oraz namawianie emigracji do „zbiorowego samobójstwa”¹⁹¹. Z kolei J. Ulatowski rozpoczął na łamach „Kultury” polemikę z twierdzeniem Mieroszewskiego, iż „nie powrócimy”, a – błędnie przekonany, że Giedroyc jego kolejnego listu nie wydrukuje – postanowił zakończyć ją w „Słowie Polskim”¹⁹². Życzliwe i szczegółowe omówienia „Polaków i... pogan” zamieściły natomiast pisma Polonii za Oceanem. „Związkowiec” dał im tytuł „Mądrze, ale późno”¹⁹³, „Dziennik Polski” zatytułował je „Poważne argumenty i rady p. Mieroszewskiego”¹⁹⁴, „Straż” pisała zaś o emigracyjnym „życiu w zakłamaniu”¹⁹⁵. Stały wzrost popularności „Kultury” za Oceanem odnotowywał w tym okresie sam Jerzy Giedroyc¹⁹⁶.

Liczne reakcje musiały sprawić satysfakcję Mieroszewskiemu, którego teksty poświęcone emigracyjnej scenie politycznej istotnie bywały pomijane milczeniem. Donosząc Giedroyciowi o artykule „Orla Białego” podkreślał, że „atak był z polecenia Andersa, który się wyraził, że „tego nie można puścić płazem”. (...) Anders głównie był oburzony tym, że napisałem w „Pogonach”, iż starsze pokolenie emigracyjne... wymiera. To wymieranie najbardziej go zabolalo. (...) Najbardziej

189 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 19 września 1954 roku; AIL-ML.

190 Por. J. Mieroszewski, „Polacy i... poganie”, „Tygodnik” z 26 września 1954 roku.

191 Por. (p) (Ryszard Piestrzyński), „Kaskada absurdów”, „Orzeł Biały” nr 40(639) z 2 października 1954 roku.

192 Por. J. Ulatowski, List do Redakcji, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 153 oraz: J. Ulatowski, „„Kultura” a wolność słowa”, „Słowo Polskie” z 16 stycznia 1955 roku; J. Ulatowski, List do Redakcji, „Kultura” nr 1/87-2/88 z 1955 roku, str. 237 oraz: (b.a.), „Dla ścisłości”, „Słowo Polskie” z 30 stycznia 1955 roku. „Byli tak przekonani, że tego głupiego listu nie wydrukuję, że zaatakowali mnie za „krepowanie dyskusji” – komentował J. Giedroyc w liście do J. Mieroszewskiego z 18 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 33.

193 Por. (b.a.), „Mądrze ale późno”, „Związkowiec” z 31 października 1954 roku; por. też m.in.: J. Giżycki, „Kult polityków”, „Związkowiec” z 26 grudnia 1954 roku.

194 Por. (b.a.), „Poważne argumenty i rady p. Mieroszewskiego”, „Dziennik Polski” z 7 października 1954 roku; por. też m.in. (b.a.), „Jest diaspora, ale... brak geniusza”, „Dziennik Polski” z 15 grudnia 1954 roku.

195 Por. (b.a.), „Życie w zakłamaniu”, „Straż” z 18 listopada 1954 roku.

196 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 23 listopada 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 455. Por. też: O. W. Brzeski, List do Redakcji, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 149 oraz uchwałę Kongresu Polonii Amerykańskiej w biuletynie „Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji” z 20 października 1955, cytowaną w: P. Zięta, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 153.

rozbrajający jest argument, że nic nie wiem, bo nie stykam się z życiem, jako że nie byłem na poświęceniu przedszkola w Wilsdenie, do którego będzie uczęszczać Izabelka Piestrzyńska, pierworodna córka Rysia, licząca sobie lat trzy”. Jednocześnie „Londyńczyk” pisał z zadowoleniem, że Stefan Korboński „stał na tym samym stanowisku, co my, bo oświadczył, że albo uważa się, że legalizm skończył się 9 czerwca, albo trzeba uznać, że Zaleski jest nadal prezydentem. Ostatecznie Korboński jest nie byle kim i jest wielkim asem Rady Politycznej”¹⁹⁷.

Ogłosivszy swe wotum nieufności wobec „państwa na emigracji”, „Kultura” nie miała jednak zamiaru zrezygnować z wpływu na emigracyjną rzeczywistość. Jerzy Giedroyc – pod wpływem K. A. Jeleńskiego¹⁹⁸ – proponował Mieroszewskiemu zainteresowanie obozu „zamkowego” projektem reformy Skarbu Narodowego. Zaleski, zdaniem Jeleńskiego i Giedroycia, winien ogłosić, że: „a) nie widzi możliwości zrzeczenia się prezydentury, b) że w tych warunkach nie widzi możliwości wykonywania swych funkcji i wobec tego traktuje to czysto symbolicznie, aby utrzymać ciągłość „legalizmu”, c) tu Pana koncepcja Skarbu Narodowego, d) wyłonienie przez niego komisji czysto apartyjnej, ale z pewnym ciężarem osobistym dla przeprowadzenia w Skarbie tej reformy, e) mógłby ewentualnie mianować swoim następcą przewodniczącego Skarbu Narodowego pod warunkiem, że ten złoży oświadczenie, że będzie ten tytuł traktował czysto symbolicznie, również i po śmierci Zaleskiego, zostawszy prezydentem, zrzeknie się przewodnictwa Skarbu Narodowego. Takim więc następcą Zaleskiego byłby każdy kolejny przewodniczący Skarbu Narodowego”¹⁹⁹.

Dalsze wydarzenia pozwalają wątpić, czy powyższe sugestie Juliusz Mieroszewski obozowi „zamkowemu” w ogóle przekazał. Dotrzeć tam one mogły mimo to, za pośrednictwem gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, który w rządzie Mackiewicza był ministrem obrony²⁰⁰. Na tle kolejnej „Kroniki angielskiej” powstał natomiast między Mieroszewskim a J. Giedroyciem konflikt, dotyczący prawdziwego znaczenia „Polaków i... pogan”. „Londyńczyk”, poświęciwszy ją „państwu na emigracji II” – a więc ośrodkowi konkurencyjnemu wobec prezydenckiego „państwa na emigracji I”: Radzie Trzech, TRJN i EZN – stwierdzał, iż dąży on do utrwalenia monopolu stronnictw politycznych. Podkreślał przy tym, iż stanowisko takie reprezentują już nie jako władze stronnictw, ale quasi-władze Rzeczypospolitej. Tu publicysta powracał do zagadnienia Skarbu Narodowego, którego Główna Komisja podporządkowała się Radzie Trzech, z drugiej zaś strony – prezydent Zaleski wydał dekret o reorganizacji SN i powołał w tym celu specjalną Komisję Tymczasową. „Nawet jeżeli przyjmujemy, że po pewnym czasie wszystkie regionalne komisje Skarbu Narodowego podporządkują się Radzie Trzech – twierdził Mieroszewski – problem Skarbu nie będzie tym samym rozwiązany”.

197 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 1 października 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 451.

198 Por. przypis 2 do listu J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 24 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 426 oraz list K. A. Jeleńskiego do J. Giedroycia z 20 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, Warszawa 1995, str. 189.

199 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 24 sierpnia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 426.

200 J. Giedroyc przedstawił ów plan zaprzyjaźnionemu z gen. M. Tokarzewskiemu-Karaszewiczem T. Zajączkowskiemu: „Byłoby to najlepsze wyjście. Zaleski zachowałby twarz, a byłoby uderzenie w stronnictwa i Andersa, że by się nie pozbierali – przekonywał. – (...) Zastanów się nad tym i porozmawiaj z Karasim” (List J. Giedroycia do T. Zajączkowskiego z 29 sierpnia 1954 roku; por. też m.in. list T. Zajączkowskiego do J. Giedroycia z 4 września 1954 roku, w którym nadawca uznaje przedstawiony pomysł za „doskonałą myśl”; AIL-ML).

Skarbem zarządzałyby bowiem wówczas stronnictwa, nie posiadające poparcia ogromnej większości jego płatników. Powracając do propozycji przekształcenia Skarbu w instytucję ogólnopolonijną pisał, że „tego rodzaju ewolucja może się odbyć również stopniowo. Gdyby RJN składała się w połowie z radnych pochodzących z wyborów, istniałaby możliwość przekształcenia jej z czasem w ogólnopolonijną instytucję, opartą o zwyczajne, demokratyczne zasady. Nie ulega bowiem wątpliwości, (...) że legalizm partyjny podzieli los legalizmu „zamkowego”. (...) Należy więc domagać się reorganizacji RJN w tym kierunku, by co najmniej 50% radnych pochodziło z wyborów. To jest program MINIMALNY, od którego należy zacząć uzdrowienie stosunków politycznych na emigracji. Nie oznacza on rewolucji, tylko POŁOWICZNE na razie dostosowanie się do realnych warunków”²⁰¹.

Podkreślić należy, że powyższy cytat pochodzi z już opublikowanej wersji tekstu, po pewnych zmianach, wprowadzonych przez J. Giedroycia²⁰². Pierwotnie był on zapewne jeszcze wyraźniejszy w tonie, skoro Redaktor zarzucał Mieroszewskiemu, iż proponowana przezeń „ewolucyjna” formuła „wygląda (...) na zmianę naszego stanowiska i wypowiedzenie się za RJN pod pewnymi warunkami (50% radnych z wyboru)”. „Wydaje mi się to niesłuszne – tłumaczył Giedroyc. – Jeżeli argumentujemy w Pana artykułach, że państwo na emigracji się skończyło, to uważam, że powinniśmy konsekwentnie stać na tym stanowisku. Dla mnie wart Pac pałaca i pałac Paca. Równie mało będzie reprezentacyjny Mackiewicz, robiący wybory, jak stronnictwa, jeśli je zrobią częściowo. Może nie należy używać słowa rewolucja, ale między nami możemy sobie powiedzieć, że propozycja likwidacji państwa na emigracji jest rewolucją”²⁰³. W odpowiedzi, Mieroszewski argumentował, że „losy Skarbu Narodowego są mocno niepewne”, a „dla naszej inicjatywy jest rzeczą obojętną, czy w ogólnopolinijną i demokratyczną instytucję przemieni się z czasem Skarb Narodowy, czy RJN. (...) Ze Skarbu Narodowego nie będzie śladu ni popiołu, a my będziemy w kółko mówić o przemienieniu Skarbu w polonijną instytucję”. Podkreślał też, że „zawsze propagowaliśmy reprezentację przynajmniej w połowie złożoną z radców wyłonionych w wyborach”. Jak już w pracy niniejszej wcześniej zauważono, nie było to zgodne z prawdą. Publicysta zarzucał też Giedroyciowi, że „siedząc w Paryżu, nie może mieć takiego wyczucia tych rzeczy”, jak on sam²⁰⁴. Redaktor odbijał pileczkę, pisząc: „przez przebywanie w Londynie i stykanie się właściwie głównie z uczestnikami gry londyńskiej pewne rzeczy Pan przecenia. W tym wypadku ciężar gatunkowy Rady Politycznej”. Argumenty Mieroszewskiego nie przekonały Giedroycia, apelował, by „nie osłabiać wrażenia”, jakie na opinii emigracyjnej zrobili „Polacy i... poganie”²⁰⁵. „Londyńczyk” obstawał jednak przy następującej interpretacji: „właśnie dlatego, że postawiliśmy tezę, że legalizm (czy to „zamkowy”, czy partyjny) należy porzucić – niezależnie od wszystkiego innego

201 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Rada Polityczna a Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 10/84 z 1954 roku, str. 51; por. też: A. Bregmana i A. Wasunga listy do Redakcji, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 151.

202 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 16 września 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit. str. 444.

203 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 13 września 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit. str. 439.

204 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 15 września 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 441.

205 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 16 września 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit. str. 444.

musimy się domagać przebudowy TRJN w instytucję demokratyczną, wyłonioną z wyborów, a więc alegalistyczną. Rada Trzech byłaby uradowana, gdybyśmy w kółko Macieju powtarzali nasze „credo” na temat Skarbu (niezależnie czy on istnieje, czy nie), a TRJN dali spokój”. Giedroycia, który – jak może się wydawać – traktował ideę zerwania z „państwem na emigracji” jako ogłoszenie désintéressement wobec jakichkolwiek jego instytucji, Mieroszewski przekonywał, że „Kultura” nie może zrywać ani z obozem zamkowym, ani ze stronnictwami zjednoczeniowymi. Nie należy tworzyć jednej, nowej demokratycznej instytucji emigracyjnej, ale – obstawał – domagać się demokratyzacji wszystkich istniejących. „Jakbyśmy przerobili Skarb czy cokolwiek innego na alegalistyczną organizację – przekonywał – to w najlepszym razie stworzylibyśmy nowego Mikołajczyka, a obok niego istniałaby sobie spokojnie legalistyczna RJN i Rada Trzech”²⁰⁶. Choć argumenty Mieroszewskiego są w pewnym stopniu przekonujące, z perspektywy czasu nie sposób nie przyznać racji Giedroycowi, że publicysta – choć wobec obozu zjednoczenia niezmiennie krytyczny – właśnie w nim widział jedyną poważną siłę emigracyjną. Świadczyć o tym będą również wszystkie kolejne jego teksty.

Różnice między nimi pojawiły się też na krótko przy redagowaniu numeru listopadowego „Kultury”, zawierającego „Oświadczenie zespołu”, będące prostą konsekwencją „Polaków i... pogan”. Do tekstu, opracowanego przez swego „porte-parole”, Giedroyc proponował wstawić akapit mówiący, że stosunek pisma do „Tymczasowej RJN (podobnie jak do wszystkich innych instytucji emigracyjnych) jest uwarunkowany stopniem ich praworządności. JEŚLI w poprzednim numerze „Kultury” wysunęliśmy żądanie, by przynajmniej 50% osobowego składu TRJN pochodziło z wyborów, TO NIE OZNACZA TO BYNAJMNIEJ, że uznajemy ją za legalną reprezentację emigracji. Oznacza to tylko, że będziemy domagać się demokratyzacji każdej instytucji i walczyć będziemy o praworządność [we] wszystkich organizacjach emigracyjnych”. W efekcie ustęp ten nie znalazł się jednak w tekście końcowym oświadczenia. Giedroyc osiągnął natomiast tyle, że wbrew projektom Mieroszewskiego nie użyto w oświadczeniu „argumentu wysuwanego przez Radę Polityczną, że kadencja Zaleskiego skończyła się 9 czerwca. Data ta była ustalona przez samego Zaleskiego i przez jego interpretację kadencji prezydentów emigracyjnych. To, że zmienił zdanie – pisał Redaktor do Mieroszewskiego – to prawie nic nie znaczy. Po co zresztą wchodzić w te talmudyzmy”²⁰⁷. Dodatkowo Giedroyc równoważył polityczną wymowę numeru, zamieszczając w nim artykuł pt. „Rządy Pana Premiera”, w którym W. A. Zbyszewski z dużą sympatią – choć i dystansem wobec emigracyjnej polityki – pisał o Stanisławie Mackiewicz²⁰⁸.

Jak więc w efekcie wyglądało „Oświadczenie” zespołupismaz listopada 1954 roku? Deklarując, że jego członkowie od początku płacili składki na Skarb Narodowy informowano, że – płacić je przestają. Skarb, dzielący się na podporządkowane konkurencyjnym ośrodkom komisje, odmawiający swym płatnikom informacji i kontroli nad jego polityką finansową, nazywano „uragowiskiem po tej stronie żelaznej kurtyny”. Apelowano do wszystkich „logicznie myślących emigrantów”, aby

206 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 20 września 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 447.

207 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 15 października 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit. str. 453.

208 Por. W. A. Zbyszewski, „Rządy Pana Premiera”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 47. Pewną sympatię dla S. Cata-Mackiewicza żywił również J. Mieroszewski – por. choćby Londyńczyk, „Kronika angielska: Publicystyka emigracyjna”, „Kultura” nr 1-2/87-88 z 1955 roku, str. 138.

w zaistniałej sytuacji zawiesili wpłaty na Skarb Narodowy do momentu, kiedy zostanie on przeorganizowany i poddany kontroli władz, demokratycznie wyłonionych przez płatników. Nie wymieniając i nie ustosunkowując się konkretnie do polityki żadnej ze stron konfliktu, Zespół proponował „przywrócenie w naszym życiu publicznym praworządności” zamiast „wątpliwych pod względem prawnym i moralnym prób podtrzymania fikcji legalizmu”. Powtarzając argumenty z wcześniejszych tekstów Mieroszewskiego, Redakcja podkreślała, że taką demokrację postuluje nie dlatego, jakoby zrezygnowała z realizacji celów politycznych emigracji, a „wręcz przeciwnie: jest to jedyna droga zdynamizowania mas emigracyjnych, które pod wpływem rozczarowań i zniechęcenia jałowymi sporami coraz bardziej są bierne i przekształcają się w emigrację zarobkową”²⁰⁹. Podobnych argumentów miał użyć „Londyńczyk” również w numerze grudniowym, wracając do sprawy bojkotu Skarbu Narodowego w „Kronice angielskiej”²¹⁰.

„Oświadczeniu” Redakcji towarzyszyła w tym samym numerze publikacja trzech dokumentów: oświadczenia premiera Mackiewicza „w sprawie powierników”, odpowiedzi na to oświadczenie ze strony podporządkowanej Radzie Trzech Główniej Komisji Skarbu Narodowego oraz rezolucji Rady Główniej SN w Brazylii. Mackiewicz, poruszywszy okoliczności powstania SN, pisał o stojącym na czele instytucji powierniczej Skarbu – „Daniny Polskiej” – gen. Wł. Andersie: „Dom na 42, Emperor’s Gate, zakupiony wyłącznie ze składek Skarbu Narodowego, został przez niego przekazany na użytkowanie instytucjom partyjnym, które popiera i zaludniony obwinionymi w sprawie Bergu, w charakterze urzędników. Jednocześnie instytucje rządowe i Skarb Narodowy zostały z tego domu usunięte (...). W wezwaniach, które przez solicitora do Rządu Polskiego przesłano, Rząd Polski został nazwany „niezarejestrowanym stowarzyszeniem, podającym się za Rząd Polski na wygnaniu” (...). Bierut nie potrafiłby inaczej napisać”. Jednocześnie Mackiewicz oświadczał, że na własną odpowiedzialność zrezygnował z „szukania sprawiedliwości na drodze sądowej”, gdyż „ze względu na godność narodową nie moglibyśmy dawać widowiska, w którym występowałby Prezydent RP, Rząd i Skarb Narodowy, skarżący w sprawach pieniężnych byłego inspektora sił zbrojnych i zwycięzcę spod Monte Cassino”²¹¹. Główna Komisja Skarbu odpowiadała na zarzuty Cata-Mackiewicza argumentami formalnymi, m.in. że nie ma on prawa nazywać „Daniny Polskiej” powiernikiem, kiedy jest ona spółką Ltd, a gen. Wł. Anders jest członkiem jej Zarządu. Podobny charakter miał argument, że nieruchomości londyńska nie została „przekazana na użytkowanie instytucjom partyjnym”, ale nadal urzęduje w niej Główna Komisja, która większością 15 głosów wobec nieobecności 8 członków – związanych, rzecz jasna, z „Zamkiem” – podporządkowała się Radzie Trzech. Krok ten, pisano, „ratuje ciągłość pracy państwowej”. Jednocześnie podkreślano, że SN nie zaprzestał wpłat na utrzymanie placówek dyplomatycznych i cele kulturalne²¹². Brazylijska Komisja Skarbu domagała się natomiast wyborów powszechnych

209 Por. Zespół „Kultura”, „Oświadczenie”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 62.

210 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Referendum”, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 82.

211 Por. „Oświadczenie w sprawie powierników”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 58.

212 Por. TRJN, (Oświadczenie Prezydium Główniej Komisji Skarbu Narodowego), „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 60. Por. też Uchwałę Główniej Komisji SN z 4 września 1954 roku, utrzymującą w mocy postanowienia o funkcjonowaniu Skarbu do chwili zażegnania kryzysu, zawarte w Uchwale z 29 czerwca 1954 roku – IPMS, kol. 23/H/170 oraz datowane na kwiecień 1955 roku sprawozdanie Główniej Komisji SN z działalności za rok poprzedni – IPMS, kol. 404/74.

„tym szczególnie, że akt zjednoczenia przewiduje, iż budżet państwowy zostanie nieproduktywnie obciążony” na skutek przyznania członkom Rady prawa zwrotu kosztów wykonywania obowiązków²¹³.

Reakcje na oświadczenie Zespołu były przewidywalne, a ich stylistyka zgodna z charakterem tego gorącego w życiu politycznym emigracji okresu. Paryska „Syrena” zamieściła artykuł pt. „Zespól”, w którym nie tylko skrytykowała postawę „Kultury”, ale też przypomniała poprzednie kontrowersje, jakie pismo wzbudziło w uchodźczej opinii w związku ze sprawą Janty-Polczyńskiego, Florczaka, „Klubu Trzeciego Miejsca”, etc²¹⁴. Fragmenty notatki z „Syreny” przedrukował „Orzeł Biały” wraz z komentarzem, dotyczącym „dyrektyw politycznych „Kultury”, które pozostały na papierze”²¹⁵. Również na łamach „Syreny” W. Junosza w innym tekście pisał: „Że do niepłacenia na Skarb Narodowy nawołują reżymowcy i jałtańczycy – każdy rozumie; lecz do zgodnego chóru bierutowców i kapitulantów dołączył się ostatnio głos pewnego „zespołu”, afiszującego się „niepodległościowością” zupełnie swoistą, wręcz nawet zagadkową, ale – podobno – zrozumiałą i oczywistą dla umysłów gremialnych. Dla nas, zwykłych śmiertelników, stanowisko tych luminary jest niejasne. Czy mają Skarbowi za złe, że urządza obchody Święta Niepodległości i do walk o Niepodległość nawołuje? (...) Czy ci panowie służą tylko „kulturze”, a nie kulturze?”²¹⁶.

W reakcjach na stanowisko „Kultury” w prawie Skarbu Narodowego pojawiał się też inny ton, dotyczący bezpośrednio Instytutu Literackiego. Oto bowiem w 1954 roku okazało się, że właściciel wynajmowanego przez „Kulturę” domu na Av. Corneille – jak wspominał po latach Jerzy Giedroyc – „postanowił dom sprzedać i wyraźnie chciał się nas pozbyć. Ponieważ nie mogliśmy się zgodzić na nową, ogromną podwyżkę, wymówił nam mieszkanie (...). Proces przegraliśmy, gdyż, jak się okazało, akt wynajmu był źle zredagowany”²¹⁷. Tak się więc złożyło, że w numerze wrześnieowym – tym, w którym ukazali się „Polacy i... poganie” Mieroszewskiego – Józef Czapski apelował do czytelników o pomoc w kupnie dla „Kultury” nowego domu²¹⁸. Część kwoty pożyczycy „Kulturze” francuski dyplomata Gilles de Boisgelin, przemysłowiec z Urugwaju Edward Berenbau oraz – za sprawą Stefana Zamoyskiego – Arturo Lopez-Wilshaw, milioner argentyński²¹⁹. O pomoc w spłaceniu tych pożyczek i w uzyskaniu reszty niezbędnej kwoty ponownie apelował w numerze następnym, w artykule „Budujemy dom”, Mieroszewski. Omawiając poszczególne pola zainteresowania pisma, podkreślał on, że „„Kultura” jest zjawiskiem w akcji, dynamiczną inicjatywą w toku rozwoju i rozbudowy. (...) reprezentuje polską myśl niepodległą – bez przenośni, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie podległa ani wrogom, ani sojusznikom”. „Tak oto, nie bez lęku – przyznawał publicysta –

213 Por. „Rezolucja Skarbu Narodowego w Brazylii”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 58. Można przypuszczać, że „Rezolucja” przesłana „Kulturze” była fałszywa – autorowi nie udało się znaleźć na ten temat konkretnych wzmianek w korespondencji Jerzego Giedroycia, jednak pisząc o nieprawdziwych informacjach, dotyczących Skarbu Narodowego w New Jersey, a wydrukowanych przez „Kulturę” – o tym dalej w niniejszej pracy – J. Mieroszewski przypominał: „Już wpadliśmy tak ze Skarbem w Brazylii – pamięta Pan?” (por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 czerwca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 101).

214 Por. St. Paczyński, „Zespól”, „Syrena” z 13 listopada 1954 roku.

215 Por. (b.a.), „Papierowe dyrektywy”, „Orzeł Biały” nr 47 (646) z 20 listopada 1954 roku.

216 Por. W. Junosza, „„Puszczyk” i puszczyki”, „Syrena” z 20 listopada 1954 roku.

217 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 141.

218 Por. J. Czapski, (...), „Kultura” nr 9/83 z 1954 roku, str. 3.

219 Por. m.in. I. Chruslińska, op. cit., str. 63.

rozpisujemy plebiscyt, którego wynik odpowie na pytanie, w jakiej mierze „Kultura” stała się sprawą ogółu emigracji²²⁰. Od tego też numeru w piśmie sukcesywnie odnotowywano kolejne wpłaty. Odpowiedź owego „ogółu emigracji” miała mile zaskoczyć nawet krąg osób, skupionych wokół „Kultury”. Brakującą sumę uzbierano tak szybko, że już w grudniu 1954 roku redakcja przeprowadziła się do nowego domu przy Av. Poissy, a w ciągu roku pożyczki zostały spłacone²²¹. Nic jednak dziwnego, że zbieżność czasowa dwu inicjatyw pisma spowodowała, że w tytułach nieprzychylnych mu ukazywały się artykuły takie, jak np. w „Słowie Polskim”, które komentowało: „Na ten cel (kupno domu – przyp. aut.) „Kultura” zebrała już pewne sumy, ale potrzebuje więcej. Nic tedy dziwnego, że w ostatnim wydaniu Zespół „Kultury” (Ilu Was – raz!) – po szczegółowym rozważeniu wszystkich aspektów sprawy, a zwłaszcza po sumiennych studiach subtelnego pięknoducha Wacława Zbyszewskiego nad takimże Stanisławem Mackiewiczem – wydał edykt, że należy przestać płacić na Skarb Narodowy. Rzecz prosta, że natomiast należy płacić na dom „Kultury”, który w ten sposób może nam, ku chlobie Polaków, wyrosnąć na Pałac Kultury, czyli tak zwany wysokościowiec²²². Podobnie, w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” „Bywalec” donosił, że Stefan Zamoyski nie tylko „złożył podpis pod czekiem na £ 3.500 na kamienicę dla paryskiej „Kultury””, ale „już zaczął się ogłądać za jakimś innym szlachetnym celem. Cel ten nawiał się wkrótce w postaci p. Stanisława Mackiewicza”. Jednocześnie cytując Józefa Czapskiego, iż Zamoyski „to człowiek zdecydowany, o pozorach prędkiej oschłych”, „Bywalec” komentował: „może Czapski oczekuje dalszych zastrzyków gotówki i próbuje innych zniechęcić?”²²³. J. Giedroyc przesłał nawet do redakcji „Dziennika” sprostowanie, którego jednak nie zamieszczono²²⁴. Sama „Kultura” opublikowała też list ambasadora K. Morawskiego, który – krytykując oświadczenie w sprawie Skarbu Narodowego – pytał, czy postulatu oparcia na demokratycznych zasadach kontroli nad wykorzystaniem funduszy nie należałoby rozciągnąć również na Dom „Kultury”. Morawski pytał też, kogo reprezentuje podpisany pod oświadczeniem „Zespół”, w odpowiedzi na co J. Giedroyc przypominał, że „nazwiska członków Zespołu nigdy nie były tajemnicą i wielokrotnie je podawaliśmy – m.in. (...) w związku z listem do redakcji p. Jana Chomęckiego, dobrego znajomego ambasadora Morawskiego”. Pseudonimu „Jan Chomęcki” użył trzy lata wcześniej sam Morawski, kierując list do redakcji²²⁵. Giedroyc – osobiście pod odpowiedzią podpisany – stwierdzał, że „dopóki Europa nie jest w całości skomunizowana jest rzeczą niepoważną porównywać prywatne pismo, jakim jest „Kultura”, z publiczną instytucją, jaką jest Skarb Narodowy²²⁶”.

Reakcje takie były jednak – co należy podkreślić – nieliczne w porównaniu

220 Por. J. Mieroszewski, „Budujemy dom”, „Kultura” nr 10/84 z 1954 roku, str. 3.

221 Por. m.in. A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i „Kultura””, op. cit., str. 195.

222 Por. (B. Krewki), „Kreda w kominie: Wysokościowiec”, „Słowo Polskie” z 21 listopada 1954 roku.

223 Por. (Bywalec), „Podsluchane”, DPiDŻ z 2 października 1954 roku; por. też (Bywalec), „Podsluchane”, DPiDŻ z 12 października 1954 roku oraz: list J. Mieroszewskiego z do J. Giedroycia z 2 października 1954 roku i list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 4 października 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., ss. 451-452.

224 Por. (b.a.), „Dobre obyczaje i prawdomówność „Dziennika Polskiego””, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 157.

225 Por. J. Chomęcki, „Do Zespołu „Kultury” oraz (Zespół) „Nasza odpowiedź”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 147.

226 Por. K. D. Morawski, List do Redakcji oraz J. Giedroyc, (Odpowiedź), „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 156. Notabene, na lamach pisma od „oświadczenia” odciał się też M. Sokolnicki – por. M. Sokolnicki, list do Redakcji, „Kultura” nr 1/87-2/88 z 1955 roku, str. 237. Por. też J. K. Piotrowskiego i Z. Michałowskiego Listy do Redakcji, „Kultura” nr 3/89 z 1955 roku, str. 155.

z szerokim wsparciem ze strony innych czasopism. Niespodziewanie wiele redakcji zwróciło się do swych czytelników o pomoc „Kulturze”, część natomiast poświęciła miesięcznikowi niezwykle pochlebne artykuły. „Świetne pismo” – tymi słowami zaczynały się tekst o „Kulturze” w „Życiu”²²⁷, podobną wymowę miało omówienie, zamieszczone w „Straży”²²⁸. „Głos Polski” z Buenos Aires stawał „w obronie zagrożonej placówki”²²⁹, „Quo Vadis” wzywało: „walczyliśmy o „Kulturę”²³⁰, „Związkowiec” apelował zaś o wpłaty „na siedzibę dla „Kultury”²³¹. „Takiego pisma nie było nawet w Polsce przez długi czas”, komplementował P. P. Yolles na łamach „Nowego Świata”²³². W czerwcu 1955 roku „Ostatnie Wiadomości” z satysfakcją poinformować mogły: „„Kultura” we własnym domu”, prezentując też czytelnikom zdjęcie nowej siedziby pisma²³³. Jerzy Giedroyc nie tylko zwycięsko wyszedł z „plebiscytu”, o którym pisał Mieroszewski, ale też po raz kolejny przekonał się o wzrastającej zyczliwości pozaeuropejskich ośrodków polonijnych²³⁴, które również najwięcej zrozumienia wykazały dla idei wstrzymania wpłat na Skarb Narodowy²³⁵.

Zaproponowawszy nową koncepcję emigracji, „Kultura” w kolejnych numerach utwierdzała czytelników w poczuciu słuszności swego stanowiska. „Londyńczyk” rozdawał razy po równo. „(...) Poziomy obu ośrodków londyńskich – pisał w grudniu 1954 roku – są znakomicie wyrównane. Wszystko idzie według tradycyjnego szablonu. Egzekutywa (cóż za koszmarna nazwa!) zwalcza „zamek” – a ten z kolei zwalcza Egzekutywę. Gdyby któregoś dnia p. St. Mackiewicz postanowił wstąpić do trapistów – Egzekutywie pozostałoby tylko organizowanie akademii”. W Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej „zjednoczono kilku prezesów – natomiast emigracja się rozpadła”²³⁶. Rok 1955 rozpoczął Mieroszewski na łamach „Kultury” „Bilansem emigracyjnym”. „Na dobrą politykę składają się trzy elementy – pisał w nim – 1. program, 2. odpowiedni ludzie, 3. środki finansowe. Z powyższych trzech elementów najważniejszy jest program (...). Programu nie ma ani rząd, ani Egzekutywa. Premier Mackiewicz w artykule ogłoszonym w londyńskich „Wiadomościach” rację stanu na chwilę obecną ujął w łacińskiej dewizie: przede wszystkim nie szkodzić (primum non nocere). To jest niewątpliwie wiele, jeżeli rząd nie szkodzi ani państwu, ani obywatelom, ale jeżeli jego jedynym zadaniem jest nie szkodzić – najłatwiej wykonałby ów zbożny plan podając się do dymisji. (...) Programem Egzekutywy jest zmusić p. Zaleskiego do abdykacji. Jednak w moim zrozumieniu prawdziwy dramat dla Egzekutywy zaczyna się w dniu, w którym p. Zaleski ustąpi. Uważam bowiem za wykluczone, by w obecnej sytuacji – kandydaci formatu gen. Sosnkowskiego czy gen. Andersa zechcieli przyjąć tak wątpliwa pod względem prawnym i moralnym godność, jaką stała się emigracyjna

227 Por. (J. Baptysta), „Kultura”, „Życie” z 31 października 1954 roku.

228 Por. (b.a.) „Miesięcznik „Kultura””, „Straż” z 4 listopada 1954 roku.

229 Por. W. Ostrowski, „Kultura i wiedza – W obronie zagrożonej placówki”, „Głos Polski” z 15 października 1954 roku.

230 Por. (b.a.), „Walczyliśmy o „Kulturę””, „Quo Vadis”, nr 1 ze stycznia 1955 roku.

231 Por. (b.a.), „Na siedzibę dla „Kultury””, „Związkowiec” z 12 grudnia 1954 roku.

232 Por. P.P.Yolles, „Polonia”, „Nowy Świat” z 28 stycznia 1955 roku.

233 Por. (b.a.), „„Kultura” we własnym domu”, „Ostatnie wiadomości” z 12 czerwca 1955 roku.

234 Por. też m.in. (b.a.) „Kto nie czyta polskiej prasy...”, „Czas” z 13 października 1954 roku; czy P.P. Yolles: „Polonia”, „Nowy Świat” z 28 stycznia 1955 roku.

235 Por. m.in. J. Giżycki, „Potrójne marnotrawstwo”, „Związkowiec” z 30 stycznia 1955 roku.

236 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wyrównane poziomy”, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 82. P. Ziętara cytując wtórującego już wówczas Mieroszewskiemu „Bywałca” z DPiDZ z 6 lutego 1955 roku: „Jeśli nie byliśmy wówczas mniej rozbiści, to przynajmniej mniej kompromitująco wyglądaliśmy wobec opinii zagranicy i kraju” (cyt. za: P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 146).

prezydentura. (...) Zarówno rząd, jak i Egzekutywa głoszą politykę niepodległościową. Co to znaczy? W praktyce to nic nie znaczy. (...) Czy dzięki Waszej polityce – panowie prezesi i przywódcy po obu stronach londyńskiej barykady – Polacy w Europie i za morzami, którzy stracili kontakt z polszczyzną, zostali odzyskani? Czy dzięki waszej polityce choćby jeden Polak w Nowej Zelandii czy w Australii zaprenumerował polskie pismo i zaczął interesować się polskimi sprawami? Czy jednym słowem wasza akcja wzmogłście potencjał polszczyzny w wolnym świecie? Odpowiedź na powyższe pytania musi wypaść negatywnie. Na skutek akcji politycznych ośrodków londyńskich tysiące Polaków w świecie odwróciło się od organizacyjnego życia polskiego i straciło nie tylko zainteresowanie, ale wiarę w jakąkolwiek polityczną działalność na emigracji. (...) Na emigracji nie brak ani ludzi, ani pieniędzy. (...) Ale przyciągnąć zarówno ludzi, jak i pieniądze, może tylko poważna organizacja o konkretnym programie”²³⁷. Podobnie zdawał się wówczas postrzegać przyczyny kryzysu, wywołanego w efekcie misji zjednoczeniowej, W. Wasiutyński, który pisał o emigrantach, że to ludzie, „przywyczajeni raczej do czucia niż do myślenia”²³⁸, choć „Londyńczyk” uznalby zapewne te słowa za stosowne jedynie wobec wizerunku mas emigracyjnych w wyobrażeniu uchodźczych elit. Mieroszewski, uznawszy, że organizacją poważną może być jedynie ciało, pochodzące z wyborów, przekonywał, że akcją polityczną emigracji – aby znalazła zrozumienie w uchodźczych masach – oprócz należy do działalności kulturalnej. Z „Bilansem” Mieroszewskiego zgadzała się wychodząca w USA „Straż”²³⁹, a „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w korespondencji M. Feldhuzena z Brazylii wydrukował nawet passus: „Komentowaliśny tu doskonały artykuł J. Mieroszewskiego pt. „Bilans emigracyjny”(…). Świątyni artykuł i wszyscy zebrani postanowili posłać Mieroszewskiemu gratulacyjny telegram”²⁴⁰. Było to wydarzenie tak niezwykle, iż Mieroszewski zastanawiał się w liście do Giedroycia: „być może, że ktoś w samej redakcji chciał komuś zrobić na złość lub podstawić nogę i puścić tę rzecz”²⁴¹.

Wobec permanencji kryzysu, w jakim się znalazła, emigracyjna polityka funkcjonowałaby zapewne długo jeszcze na łamach „Kultury” jedynie jako obiekt łatwej krytyki – w tej zresztą formule, a i to coraz rzadziej, omawiano ją w „Kronice londyńskiej” w następujących numerach pisma. Postulaty demokratyzacji instytucji emigracyjnych trafiły jednak na podatny grunt, a przedmiotem kolejnych w tym kierunku zabiegów stać się miał – mimo wcześniejszego sceptycyzmu Mieroszewskiego – Skarb Narodowy. Sygnałem, który „Kultura” skwapliwie podchwyciła, stał się list od przewodniczącego kanadyjskiej Komisji Skarbu Narodowego Tadeusza Romera, zbulwersowanego projektem bojkotu SN, zaproponowanym przez „Kulturę”. Giedroyc, który początkowo uznał ów list za „dość perfidny”²⁴², dopiero Mieroszewskiemu dał się przekonać do propozycji

237 Por. J. Mieroszewski, „Bilans emigracyjny”, „Kultura” nr 1-2/87-88 z 1955 roku, str. 129.

238 Por. W. Wasiutyński, „Kryzys nerwowy emigracji”, „Słowo Polskie” z 27 lutego 1955 roku.

239 Por. (b.a.), „Jeszcze o kryzysie”, „Straż” z 10 lutego 1955 roku.

240 Por. M. Feldhuzen, „Tylko pół tuzina milionerów polskich w Brazylii”, DPiDŻ z 25 lutego 1955 roku.

241 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 1 marca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 60. Por. też list J. Giedroycia do M. Feldhuzena z 10 marca 1955 roku; AIL-ML.

242 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 8. Jeszcze dwa dni później podobnie oceniał Giedroyc propozycję Romera w liście do T. Solowija – 14 stycznia pisał doń już: „niepotrzebne skrzywdziłem Romera” (AIL-ML).

Romera²⁴³. Tadeusz Romer – podawszy zresztą treść swego pisma do druku w pismach emigracyjnych²⁴⁴, co dodatkowo rozdrażniło Redaktora „Kultury” – proponował bowiem Zespołowi „Kultury”, aby nie zaprzestawał on uiszczania składek na Skarb Narodowy, ale by wpłacał je na konto kanadyjskiej Komisji. Romer w swym liście zapewniał, że „sieć Skarbu Narodowego w Kanadzie w pełni urzeczywistnia od chwili swego powstania postulatory przez „Kulturę” wysunięte. Władze jego tutaj pochodzą na każdym szczeblu z wyborów (...). W odezwie z 25 sierpnia 1954 roku, opartej o swą uchwałę uzgodnioną z jednolitą wówczas jeszcze Główną Komisją SN w Londynie, Komisja na Kanadę zobowiązała się do przekazywania zebranych w Kanadzie funduszy wyłącznie na następujące przydzielone jej bezsporne potrzeby na czas trwania kryzysu wewnątrzpolitycznego: 1) konserwacja Skarbów Wawelskich; 2) utrzymanie placówki RP w Irlandii; 3) dalsze prowadzenie audycji radiowych na Polskę w Madrycie; 4) pomoc dla polskiego uniwersytetu na obczyźnie z siedzibą w Londynie; 5) polskie prace oświatowe i kulturalne w samej Kanadzie”²⁴⁵. Komentując argumenty Romera, Jerzy Giedroyc pisał do Mioszewskego, że „Kultura” może nie tylko wpłacać swoje składki na konto kanadyjskiego Skarbu, lecz też „robić jak największą propagandę, ale idzie o wyjaśnienie kilku rzeczy. Mianowicie czy Skarb Narodowy kanadyjski zorganizowany demokratycznie, co mu się chwali, jest samodzielny, czy też podlega jednemu z istniejących Skarbów centralnie. Czy kanadyjski Skarb jednocześnie ma możliwość kontrolowania czy nadzorowania instytucji, którą finansuje. Nie idzie tu o cele oświatowe w Kanadzie czy konserwację skarbów wawelskich, ale skarby wawelskie są w czyjej dyspozycji. Płaci się na audycje w Madrycie, ale kto ponosi odpowiedzialność i ustala ich linię polityczno-propagandową, czy Skarb Narodowy w Kanadzie orientuje się, co robi konsulat w Irlandii i kto wpływa i decyduje o działalności tego konsulatu? Czy finansowanie PUNO (Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie – przyp. aut.) zostało poprzedzone ustaleniem polityki kulturalnej i szkolnej na emigracji? Załączona odezwa zawiera wyraźne słowa krytyki pod adresem Zaleskiego, ale jednocześnie twierdzi, że TRJN zostało plebiscytowo przyjęte przez emigrację. Czy dlatego nikt nie zna TRJN i jego budżetu (...). Zakończyłbym apelem, (zaznaczając, że z podobnym apelem zwracaliśmy się do [...]), tylko nie nadawaliśmy temu charakteru publicznego, gdyż szło nam o sprawę, a nie o publicity, jak Romerowi), by Romer spróbował [...] i by ośrodek kanadyjski stał się załączkiem organizacji Skarbu Narodowego jako niezależnej od żadnego dotychczasowego ośrodka politycznego reprezentacji Polonii w świecie”²⁴⁶. Redaktorowi „Kultury”, można sądzić, nie tylko przeszkadzały związki Romera z obozem Zjednoczenia, ale też w swoim stanowisku pragnął podkreślić, że swoją ideę reorganizacji przedstawił najpierw obozowi prezydenta Zaleskiego – tego bowiem zapewne dotyczyła nieczytelne fragmenty cytowanej wyżej listu, oznaczone nawiasami kwadratowymi²⁴⁷.

243 Por. list J. Mioszewskego do J. Giedroycia z 5 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., tom II, str. 11 i list J. Giedroycia do J. Mioszewskego z 6 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., tom II, str. 15.

244 Por. T. Romer, „Opinie o Skarbie Narodowym”, „Związkowiec” z 9 stycznia 1953 roku.

245 Por. T. Romer, (List do Redakcji), „Kultura”, nr 3/89 z 1955 roku, str. 74.

246 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszewskego z 2 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., tom II, str. 8.

247 Por. Nota Wydawcy, w: J. Giedroyc, J. Mioszewski, „Listy 1949-1956”, op. cit., tom II, str. 485.

Ostatecznie jednak Giedroyc dał się przekonać J. Mieroszewskiemu, który wyjaśniał, że kanadyjski „Skarb Narodowy uznaje zwierzchnictwo Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie (Anders), ale uznanie to jest ograniczone (...), zbiera pieniądze i przekazuje je (na okres kryzysu) wprawdzie na zlecenie Głównej Komisji w Londynie (Anders), ale bezpośrednio na owe pięć celów wymienionych w ulotce Romera. Pieniądze kanadyjskie nie mogą być na nic innego wydane i nigdy nie dochodzą do Londynu”. Mieroszewski przekonywał, że „jeśli kryzys trwał jeszcze będzie 5 czy 10 lat, oderwanie Kanady będzie faktem”, dlatego też proponował, aby przystać na propozycję Romera, „ale jak zostaniemy członkami kanadyjskiego Skarbu Narodowego (Londyn będzie szalał i uważał to za niezmiernie perfidną irredentę z naszej strony), wówczas nabierzemy prawa do przemawiania per my. My płacimy i dlatego domagamy się tego czy innego”. Publicysta słusznie podkreślał, że takim krokiem pismo silniej zwiąże się z czytelnikami zza Oceanu, przy czym wspomnieć należy, że już w tym czasie sam Giedroyc oceniał, że „na nich się obecnie „Kultura” głównie opiera”²⁴⁸. Jednocześnie Mieroszewski wskazywał, że w TRJN „walczą na noże dwie grupy. Grupa Andersa (Stahl & Piestrzyński) domaga się kreowania nowego prezydenta, a później zaprzysiężenia wszystkiego i wszystkich na wierność Führerowi. (...) Druga grupa walczy o wybory – przede wszystkim domaga się wyborów tzw. grupa społeczna. Trzeba zwalczać grupę Andersa, a popierać tych, którzy się domagają wyborów”. Tym samym drugi raz w tym samym liście tłumaczył Mieroszewski, że „nie jest żadną taktiką bić wszystkich. (...) Nie możemy dopuścić do opinii, że jesteśmy przeciwko wszystkim i wszystkiemu i jesteśmy w permanentnej opozycji dla opozycji”²⁴⁹. Giedroyc wciąż był nieprzekonany – Mieroszewskiemu odpisał, że choć pomysł przystąpienia do Skarbu kanadyjskiego jest „tentujący jako posunięcie”, to „samo zgłoszenie akcesu nic nie załatwia”. Obstawiał przy konieczności podkreślenia, iż „Kultura” nie uważa TRJN za pełne zjednoczenie emigracji. „Niech mi Pan wierzy: dziś jest powszechne już nie zniechęcenie, ale wprost wrogość do polityków wszystkich obozów. (...) Ja też nie chcę wyobcować się z emigracji, ale nie chcę opierać się na trupach. To, co nam grozi obecnie, to jest jedynie wyobcowanie się z kawiarni londyńskich”²⁵⁰.

Jak bywało i wcześniej, końcowe stanowisko „Kultury” wobec propozycji amb. Romera – wraz z jego listem opublikowane w marcowym numerze pisma z 1955 roku pt. „Pieniądz i odpowiedzialność”²⁵¹ – było kompromisem między Redaktorem a Publicystą. Kompromis ten wyraźnie zaszkodził jednak wymowie artykułu. Mieroszewski, przedstawivszy na czterech stronach koncepcję demokratycznie wybieranych struktur Skarbu Narodowego, będących jednocześnie oddziałami „Organizacji Zjednoczenia” – prawa wyborcze uzależnione byłyby od płacenia składek – na stronie piątej zabierał się do krytyki TRJN jako instytucji niedemokratycznej. Przyznając, że pod wpływem

248 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 6 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 15.

249 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 5 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 11.

250 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 6 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., tom II, str. 15.

251 Zapewne ze względu na planowany druk listu Romera i redakcyjnej odpowiedzi, J. Giedroyc odmówił – 17 lutego 1955 roku – druku polemicznego artykułu J. Liebicha z kanadyjskiej Komisji Skarbu Narodowego, polemizującego z „Bilansem Emigracyjnym” J. Mieroszewskiego, a zwłaszcza podniesioną tam kwestią problemów, jakie przeżywał podzielony SN. Tekst ten autor wydrukował jako list otwarty na łamach innych pism – por. J. Liebich, „O „niepoważnych ludziach i niepoważnych sprawach””, „Syrena” z 5 marca 1955 roku, „Głos Polski” z 10 marca 1955 roku. Por. też m.in.: J. Pawlikowski, „Pozostawić każdemu swobodę postępowania i wypowiedzi”, „Głos Polski” z 24 marca 1955 roku oraz S. Kossak, List do Redakcji, „Czas” z 6 kwietnia 1955 roku.

wewnętrznych nacisków niektórych działaczy TRJN część jej członków może będzie w przyszłości pochodzić z wyborów, podkreślał, że nie ma żadnych obiektywnych przesłanek, mogących świadczyć, że choćby trzecia z kolei RJN będzie prawdziwie demokratycznie wyłonioną reprezentacją parlamentarną. „Sklonny jestem przypuszczać, że członkowie szczepu Kikuju w Kenii prędzej się tego doczekają”, ironizował. Warto zaznaczyć, że krytyczne oceny TRJN zapewne były dużo łagodniejsze w pierwotnej wersji artykułu, zakładającej oddzielne wybory do lokalnych komisji Skarbu i do „lokalnych oddziałów RJN”. Mioszowski połączył te instytucje dopiero pod naciskiem Giedroycia²⁵². Zapewne nieco enigmatyczna „Organizacja Zjednoczenia” pojawiła się właśnie w ten sposób w tekście – za sprawą Redaktora, który tłumaczył: „W całej ostatniej historii staram się niezmiernie uważać, by nie było cienia angażowania się po jakiegokolwiek stronie. Wysłaliśmy koncepcję rewolucyjną: likwidacji państwa na emigracji i budowania reprezentacji polonijnej od dołu. (...) W artykule Pana ciągle się odnosi wrażenie, że uważa Pan TRJN za właściwą instytucję reprezentatywną (jeśli tylko się udemokratyzni). Otóż nie chcę stwarzać tego wrażenia. Lepiej użyć jakiegokolwiek innego określenia, niż obecnie używanego przez TRJN”²⁵³. Mimo starań Giedroycia, wrażenie to – jedynie osłabione dziwną niejednoznacznością tekstu – pozostało.

Stosunek proponowanej przez siebie ogólno amerykańskiej komisji Skarbu Narodowego do ośrodków londyńskich uważał Juliusz Mioszowski za „najdelikatniejsze zagadnienie” i proponował utrzymanie sformułowania „na czas kryzysu”. Podkreślał przy tym, że ów kryzys polega na braku demokracji w emigracyjnym życiu politycznym. „Dopóki nie zniknie ostatni „delegat” i „nominat” – pisał – kryzys będzie trwał bez względu na to, czy w Londynie będzie prezydent, Rada Trzech czy wicekról”. Powtarzając za Giedroyciem pytania o kontrolę finansowanych działań, „Londyńczyk” proponował, by wspólna komisja ogólno-amerykańska regionalnych komórek SN, jako ciało koordynujące, wybierała owe „cele bezsporne” i kontrolowała ich realizację. „Za każdy pieniądz publiczny ktoś wobec płatników musi ponosić odpowiedzialność – pisał w imieniu Zespołu „Kultury”. – Nie może tej odpowiedzialności ponosić TRJN ani „Zamek”, bo nie zostali wybrani przez płatników i płatnicy nie mają w stosunku do nich prawa kontroli”²⁵⁴. Z takim „credo” Zespół miesięcznika zadeklarował w marcu 1955 roku poparcie dla kanadyjskiej Komisji Skarbu Narodowego, wznowienie płacenia składek i przekazywanie ich na jej rachunek²⁵⁵. Warto podkreślić, że zgłaszaną propozycję Giedroyc uznawał za racjonalny projekt „zjednoczenia od dołu” czy „od podstaw” – proponował zresztą, by artykuł tak właśnie zatytułować²⁵⁶.

252 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 19 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 36.

253 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 21 lutego 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 53.

254 Por. J. Mioszowski, „Pieniądz i odpowiedzialność”, „Kultura” nr 3/89 z 1955 roku, str. 75.

255 J. Giedroyc uczynił to w imieniu całego zespołu 1 marca – por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 20 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 43.

256 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 23 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 45. Tytułu nie zmieniono, widać przekonała Giedroycia sugestia Mioszowskiego, że „słowo „pieniądz” w tytule zawsze przyciąga uwagę” – por. list J. Mioszowskiego do J. Giedroycia z 25 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 46. Por. też: list J. Giedroycia do T. Romera z 5 marca 1955 roku oraz T. Romera do J. Giedroycia z 19 marca 1955 roku, AHL-ML (w listach tych mowa również o projekcie J. Giedroycia, aby Skarby Wawelskie przekazać narodowi polskiemu na ręce Prymasa S. Wyszyńskiego).

Reakcje na decyzję Zespołu „Kultura” o przystąpieniu do kanadyjskiej Komisji Skarbu mogły go zapewne rozczarować. Giedroyc spodziewał się np. „niebawalęj kampanii” przeciwko pismu, jaką w Stanach Zjednoczonych, dyskutując nawet możliwość bojkotu, miała organizować – według jego informacji – „grupa nieprzejednanych” polityków obozu Zjednoczenia, wśród których wymieniał m.in. Oskara Haleckiego, Jana Ciechanowskiego i Zygmunta Nagórskiego jr²⁵⁷. Podobnie Mioszowski przewidywał, że „w Londynie się zakotłuje”, podkreślając przy tym z satysfakcją, że „„Kultura” przez te wszystkie lata tak nakręciła opinie, że dziś nawet Bielecki jest za wyborami, bo każdy polityk zdaje sobie sprawę, że tego problemu nie da się zakatrupić. Tym samym „Kultura” doprowadziła do powolnego bankructwa koncepcję mandatu Kraju. Jeżeli spojrzeć na tę ewolucję z perspektywy 6 lat, to to są niezwykle istotne zmiany. Na długą metę wpływ pośredni jest daleko donioślejszy, niż wpływ bezpośredni”²⁵⁸. Z pewnością postępowanie „Kultury” musiało być w wielu kręgach „zjednoczeniowych” przyjmowane krytycznie, jednak do tego ów „wpływ bezpośredni” się ograniczył – żadnej „kampanii” nie było. Emigracyjne pisma europejskie niemal go nie zauważyły, co mogło oczywiście być spowodowane tym, iż nie chciały wskazywać płatnikom europejskich struktur SN kanadyjskiej alternatywy. „Orzeł Biały” – relacjonując konferencję prasową brytyjskiej delegatury Skarbu – wspominał np. jedynie, że „mimo kilkakrotnie ponawianych zaproszeń”, „uchylił się od przybycia” na zebranie Juliusz Mioszowski²⁵⁹. „Londyńczyk” w kwietniowej „Kronice angielskiej” odpowiedział „Orłowi”, że ten „przesadza w uwypuklaniu ważności” Mioszowskiego, który czytelników tygodnika zapewne niewiele obchodzi. Wyjaśnił też, że na konferencję nie mógł przybyć, o czym informował delegaturę na piśmie²⁶⁰. Entuzjastycznie natomiast zareagowała prasa kanadyjska. „Głos Polski” streścił artykuł Mioszowskiego pod tytułem „Sukces Skarbu Narodowego w Kanadzie”²⁶¹. O akcesie „Kultury” do kanadyjskiej Komisji Skarbu jako o „wielkim sukcesie moralnym” pisał też publicysta „Związkowca”²⁶². Co istotne, gen. K. Sosnkowski, w wywiadzie udzielonym w tym okresie prasie emigracyjnej opowiadał się za wyborem władz Skarbu Narodowego zgodnie z sugestiami „Kultury”²⁶³, a w miesiąc późniejszym komunikacie z rozmów z władzami Zjednoczenia domagał się przeprowadzenia wyborów do TRJN przy zwiększeniu ilości mandatów z wyboru²⁶⁴. Podobne stwierdzenia znalazły się w przygotowanym w czerwcu 1955 roku dla gen. Andersa raporcie, którego autor poddawał w wątpliwość wagę, nadawaną Zjednoczeniu, uznając, że właśnie ono doprowadziło do poważnego podziału społeczności

257 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 14 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 26.

258 Por. list J. Mioszowskiego do J. Giedroycia z 25 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., tom II, str. 46.

259 Por. (b.a.), „Skarb Narodowy w Wielkiej Brytanii”, „Orzeł Biały” nr 11(662) z 12 marca 1955 roku.

260 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Nadmierny zaszczyt”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 108.

261 Por. (b.a.), „Sukces Skarbu Narodowego w Kanadzie”, „Głos Polski” z 17 marca 1955 roku.

262 Por. (J.Ł.), „Prawo dysponowania funduszami publicznymi”, „Związkowiec” z 17 kwietnia 1955 roku oraz: Komisja Skarbu Narodowego na Kanadzie, „Do P.T. Członków Komisji Skarbu Narodowego na Kanadzie”, 2 marca 1955 roku, AIL-ML.

263 Por. DPiDŻ z 15 i 17 marca 1955 roku oraz „Orzeł Biały” z 19 marca 1955 roku, a także P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 165 i nast.

264 Por. (b.a.) „Wspólne stanowisko wobec p. A. Zaleskiego. Gen. Sosnkowski uzgodnił poglądy z organami Zjednoczenia Narodowego”, DPiDŻ z 20 maja 1955 roku. Zbieżność postulatów „Kultury” z poglądami gen. K. Sosnkowskiego w tym zakresie podkreśla też, opisując misję zjednoczeniową Generała, P. Ziętara w: „Misja ostatniej szansy”, op. cit., str. 197 i nast.

uchodźczej. Raport podkreślał też, że wychodźcza opinia zaczyna dostrzegać, iż istotą sporu są kwestie nie programowe, a personalne i to właśnie brak programu politycznego może doprowadzić do kryzysu w obozie Zjednoczenia²⁶⁵.

Należy też wspomnieć o niefortunnym zdarzeniu, jakim było zamieszczenie – w tym samym, marcowym numerze miesięcznika – sprawozdania z Walnego Zebrania Komitetu SN w stanie New Jersey²⁶⁶. Dokument, nadesłany Mioszewskiemu przez Z. Łukaczyńskiego, świadczył o dużym dystansie uczestników zebrania wobec tak obozu „zamkowego”, jak i TRJN. Jednak po jego publikacji, Giedroyc otrzymał sprostowanie, podpisane przez sekretarza Generalnego tegoż Komitetu, ks. W. Rojka. „Facety są pełne entuzjazmu dla Andersa, Zjednoczenia etc. – pisał Redaktor do Mioszewskiego. – (...) Czy Pan zna tego Łukaczyńskiego? Jeśli tak, to niech Pan go objedzie jak burą sukę”²⁶⁷. Do innego aspektu nadesłanego przez Łukaczyńskiego tekstu – zarzutów pod adresem Egzekutywy i Skarbu Narodowego o ignorowanie potrzeb edukacyjnych i kulturalnych – odniósł się natomiast w liście do redakcji K. Sabbat²⁶⁸. W równie szczegółowym liście Łukaczyński zakwestionował jego wyjaśnienia, na czym polemika skończyła się²⁶⁹. Próby wyjaśnienia sytuacji w New Jersey spełzły na niczym, jak do Giedroycia pisał Mioszewski, którego Redaktor prosił o wyjaśnienie całej sprawy z Sabbatem: „To jest zresztą zbyt odległy teren, by było możliwe zorientować się, jak tam naprawdę jest. (...) Sądząc z ostatnich komunikatów Egzekutywy, cały Skarb w New Jersey jest w rękach jednościowców”²⁷⁰. Podobnie, przeciwko sugestii „Londyńczyka” o braku poparcia TRJN w środowisku polskim w Argentynie²⁷¹ protestował prezes tamtejszego Związku Polaków, St. Śliwiński²⁷².

W numerze kwietniowym z 1955 roku „Kultury” kontynuowano zagadnienia Skarbu Narodowego w „Kronice angielskiej”. „Londyńczyk” cytował w niej odezwę Głównej Komisji SN, stwierdzającą, że „radosny fakt opanowania kryzysu w zakresie Skarbu umożliwił też Komisji Głównej odwołanie zarządzeń tymczasowych”, pozwalających na przekazywanie środków, zebranych przez komisje miejscowe, bezpośrednio na wybrane cele. „Ten sposób dysponowania funduszami, przejściowo celowy – głosiła odezwa – w istocie swej pozostawał w sprzeczności z centralizacją gospodarki, która należy do podstaw nowoczesnej skarbowości”. Mioszewski krytykował owe „przebrzmiałe wzory administracji kolonialnej”, podkreślając, że nie ma żadnego powodu, „by Skarby Narodowe w krajach osiedlenia były zarządzane komisarzycznie przez Londyn z całkowitym wyłączeniem czynnika miejscowego”. Dodawał, że realizacja odezwy Głównej Komisji spowodowałaby, że o przeznaczeniu zebranych funduszy decydowałoby nie płatnicy, ale między innymi „świeżo przyjęte w poczet TRJN Stronnictwo Demokratyczne”, które „do stycznia br. wchodziło w skład Komitetu Demokratycznego p. Mikołajczyka i do tegoż

265 Por. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy”, op. cit. str. 177 i nast.

266 Por. (b.a.), „Skarb Narodowy w New Jersey”, „Kultura” nr 3/89 z 1955 roku, str. 93.

267 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszewskiego z 31 marca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., tom II, str. 63. List ks. W. a. Rojka zamieszczono w: „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 157.

268 Por. K. Sabbat, List do Redakcji, „Kultura” nr 7/93-8/94 z 1955 roku, str. 227.

269 Por. Z. Łukaczyński, List do Redakcji, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 156. Por. też m.in. listy Z. Łukaczyńskiego do J. Giedroycia z 4 kwietnia, 17 maja, 29 lipca oraz 12 września 1955 roku, AIL-ML.

270 Por. list J. Mioszewskiego do J. Giedroycia z 19 czerwca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., tom II, str. 101.

271 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wyrównane poziomy”, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 79.

272 Por. St. Śliwiński, List do Redakcji, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 150.

terminu na Skarb Narodowy nie płaciło ani grosika²⁷³. Podobne stanowisko zajęła kanadyjska Komisja, która ogłosiła, że rozpatrzy, „czy i o ile tutejsze warunki pozwoliłyby na rewizję” uchwały z 25 sierpnia 1954 roku, podkreślając jednocześnie, „że jakakolwiek jej ewentualna rewizja nie mogłaby wejść w życie przed terminem, umożliwiającym każdemu płatnikowi złożenie świadczeń na Skarb Narodowy z pełną świadomością ich przeznaczenia²⁷⁴. „Londyńczyk” zrelacjonował tę odezwę w „Kronice”, poświęconej zbliżającym się wyborom do kanadyjskiej Komisji SN. Krytycznie odniósł się wówczas do sformułowania „na czas kryzysu”. „Czy zasady demokratyczne mają obowiązywać jedynie w okresach kryzysu?” – pytał. Jednocześnie apelował, aby przyszłe walne zebranie kanadyjskich płatników jednoznacznie ogłosiło, że: 1. Skarb Narodowy w Kanadzie jest instytucją samodzielną; 2. Władze kanadyjskiego SN działają na podstawie uchwał płatników, a nie na podstawie dyrektyw, czy zleceń Głównej Komisji; 3. Propozycje Głównej Komisji, dotyczące celów zbiórki, muszą być każdorazowo potwierdzane uchwałą reprezentacji płatników; 4. Zwołany zostanie ogólno-amerykański zjazd Skarbów Narodowych. Nie chodzi – przekonywał Miosroszewski – o zerwanie z Londynem. „Uchwały tego typu zmieniłyby natomiast – pisał – zasadę dyktatu na zasadę współpracy²⁷⁵. Niezależnie od „Kroniki”, szczegółowa informacja o dorocznych, korespondencyjnych wyborach, związanych z odnowieniem połowy składu kanadyjskiej komisji SN znalazła się na ostatniej stronie majowego numeru miesięcznika²⁷⁶. Na marginesie warto zauważyć, że w tymże kwietniu 1955 roku „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” zamieścił krytyczną analizę procesu zjednoczenia, w wielu miejscach podobną do rok wcześniejszej, autorstwa St. Lauterbacha-Zarzewskiego. Wnioski, które wyciągali jej autorzy szły jednak o wiele dalej – jednym ze sposobów rozwiązania problemu był, ich zdaniem, „powrót do naprawdę legalnego stanu rzeczy, jaki panował w 1947 roku²⁷⁷.”

„Jestem skłonny przypuszczać, że wybory kanadyjskie wygramy²⁷⁸ – oceniał Miosroszewski w liście do Giedroycia na początku kwietnia. Jednak kilka dni później donosił mu: „Już mam wiadomości, że Pan chce z Kanady zrobić antylondyński Piemont. Obawiam się, że idą stąd wielkie naciski na nieszczęsnego Romera²⁷⁹. Trudno ocenić zakres tych nacisków, faktem jest jednak, że odnowione władze kanadyjskiego Skarbu nie spełniły w pełni nadziei, pokładanych w nich przez krąg „Kultury”. Przez płatników SN z Montrealu i Toronto podjęte zostały wprawdzie uchwały, wzywające Główną Komisję Skarbu Narodowego do demokratyzacji jej struktur poprzez wybór członków struktur krajowych w drodze „powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania tak, jak to się dzieje w Kanadzie”, a także „wprowadzenie” ich

273 Londyńczyk, „Kronika angielska: Podstawy „nowoczesnej skarbowości””, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 106.

274 Por. Komisja Skarbu Narodowego na Kanadę, „Do działaczy i płatników SN w Kanadzie”, 16 marca 1955 roku, AIL-ML.

275 Londyńczyk, „Kronika angielska: przed decydującym wyborem”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 117.

276 Por. (b.a.), „Wybory do Skarbu Narodowego w Kanadzie”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 160.

277 Por. (b.a.), „Jak uratować legalizm od ruiny. Ostatnia misja Kazimierza Sosnkowskiego”, DPiDZ z 23 kwietnia 1955 roku.

278 Por. list J. Miosroszewskiego do J. Giedroycia z 3 kwietnia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Miosroszewski, op. cit., tom II, str. 66.

279 Por. list J. Miosroszewskiego do J. Giedroycia z 12 kwietnia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Miosroszewski, op. cit., tom II, str. 70.

do samej Głównej Komisji²⁸⁰. Jerzy Giedroyc nazywał zgłoszenie tych postulatów w liście do T. Romera „niewątpliwie pewnym krokiem naprzód, ale (...) krokiem bardzo nieśmiałym. Udemokratycznienie Skarbu Narodowego jest potrzebne, ale bez prawa kontroli „reprezentatywności politycznej” niewiele zmieni obecną beznadziejną sytuację”²⁸¹. Do T. Solowija pisał natomiast, że „chce się to wszystko sprowadzić do bardzo nieśmiałych reform (...). Osobiście nie widzę innych możliwości, jak odbudowanie reprezentacji polskiej „od dołu”, opierając się na strukturze Skarbu Narodowego i chce się strzelać z jednej strony, by Kanada się pod względem prawnym usamodzielniała od centrali londyńskiej, a z drugiej by jednak do takiego zjazdu ogóln amerykańskiego doszło”²⁸². Redaktora „Kultury” nie przekonały więc argumenty Romera, że „wniosek ten (ogóln amerykańskiego zjazdu – przyp. aut.) zdaje się nie doceniać właściwości geograficznych tego kontynentu. Kanada jest znacznie bardziej oddalona komunikacyjnie od Ameryki Południowej, aniżeli od Europy, (...) co zaś do Stanów Zjednoczonych, (...) stanowią one problem sam w sobie. Jeśli idzie o Skarb Narodowy, nie znają one centralnej władzy na cały kraj, nie posiadają prawie wcale okazicieli legitymacji płatniczych...”²⁸³.

Efektów kanadyjskich wyborów w „Kulturze” nie omówiono. W czerwcu 1955 roku „Londyńczyk” skrytykował natomiast Skarb Narodowy „Zjednoczenia” za używanie nomenklatury „państwowej”. „Z całą stanowczością należy stwierdzić – pisał – że Skarb Egzekutywy nie jest Skarbem Państwa, a budżet uchwalany przez TRJN nie jest „budżetem państwowym”²⁸⁴. W numerze wakacyjnym odnotował już jednak z satysfakcją, że Główna Komisja Skarbu, jeszcze niedawno zapowiadająca powrót do praktyki sprzed „okresu kryzysu”, po uchwałach kanadyjskich zleciła Prezydium „przygotowanie i opracowanie w porozumieniu z Komisjami Terytorialnymi zmian statutowych, które by zapewniły płatnikom możliwość udziału w wyborach władz terytorialnych w drodze głosowania”²⁸⁵. Ciesząc się, iż „radosny fakt opanowania kryzysu” nie spełnił zakładanych przez Londyn nadziei, Mieroszewski zauważał, że w dokumencie „pominięto wyniosłym milczeniem sprawę wyborów naczelnych władz Skarbu Narodowego z londyńską Główną Komisją włącznie”. W aspekcie niedemokratyczności TRJN, świadczyło to jego zdaniem, że „obóz zjednoczenia jest chaosem pojęć politycznych i założeń organizacyjnych, a nie kompromisem”²⁸⁶.

Nawet istotne dla „Kultury” zagadnienie przebudowy demokratycznej reprezentacji emigracji w oparciu o Skarb Narodowy zajmowało z biegiem czasu coraz mniej miejsca w „Kulturze”. „Londyńczyk” nie poinformował swoich czytelników o uchwale Zjazdu Działaczy Skarbu Narodowego w Wielkiej Brytanii

280 Por. (J.E.), „Prawo dysponowania funduszami publicznymi”, „Związkowiec” z 17 kwietnia 1955 roku oraz: Komisja Skarbu Narodowego na Kanadę, „Do P.T. Członków Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę”, 2 marca 1955 roku, AIL-ML.

281 Por. list J. Giedroycia do T. Romera z 26 marca 1955 roku, AIL-ML.

282 Por. list. J. Giedroycia do T. Solowija z 26 marca 1955 roku, AIL-ML.

283 Por. list T. Romera do J. Giedroycia z 24 czerwca 1955 roku, AIL-ML.

284 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska”, „Kultura” nr 6/92 z 1955 roku, str. 105.

285 Cyt. za: Londyńczyk, „Kronika angielska: Demokracja czy intendentura?”, „Kultura” nr 7/93-8/94 z 1955 roku, str. 157. Uchwała Głównej Komisji Skarbu Narodowego z 6 maja – por. Komunikat Informacyjny KG SN nr 3/23 z 16 maja 1955 roku, IPMS, kol. 404/157. Por. też Biuletyn EZN nr 16/55, AIL-ML.

286 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Demokracja czy intendentura?”, „Kultura” nr 7/93-8/94 z 1955 roku, str. 157.

z października 1955 roku, apelujących o przygotowanie wyborów do TRJN i jak największą w niej ilość radnych, pochodzących z głosowania²⁸⁷. Inna sprawa, że zwłoka ta wciąż się przedłużała. Pewną uwagę poświęcano jeszcze sprawom Skarbu Narodowego w Kanadzie – to bowiem, do czego nie udało się Giedroyciowi przekonać Romera, osiągnięto niedługo później. 24 października 1955 roku Tadeusz Sołowij z kanadyjskiego Skarbu Narodowego zgłosił bowiem na zebraniu płatników SN w Montrealu zgodny z postulatami „Kultury” projekt uchwały. Wzywano w nim kanadyjską Komisję Skarbu do: „1. Natychmiastowego zwrócenia się do Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie z żądaniem oparcia w ciągu najbliższych czterech miesięcy składu Komisji Głównej wyłącznie o wybory płatników. 2. Zwążywszy, że Tymczasowa Rada Jedności Narodowej powołana jest do dysponowania funduszami Skarbu Narodowego, zebrani wzywają Komisję Skarbu Narodowego do podjęcia wszelkimi dostępnymi środkami starań o oparcie w ciągu najbliższych sześciu miesięcy Rady Jedności o wybory przez członków Skarbu Narodowego w myśl zasad demokratycznych i zgodnie z zasadą nie ma daniny bez reprezentacji. 3. Zebrani wzywają wszystkie ogniwa Skarbu Narodowego do energicznego poparcia tych żądań, oraz proszą polską prasę o przedruk, a radiostacje o powtórzenie powyższych uchwał”. Jak relacjonował w liście do Redaktora „Kultury” sam Sołowij, „wniosek mój spotkał się z opozycją Romera, że jest polityczny, Tarnowskiego, że terminy są zbyt krótkie i że grozi ujawnieniem różnic wśród członków, a endeków, że w ogóle wszelkie wybory są niepotrzebne i w praktyce nie do przeprowadzenia”²⁸⁸. Sołowij jednak wniosek powtórzył – po otrzymaniu pełnomocnictwa do głosowania również w imieniu płatników z Maisons-Laffitte²⁸⁹ – z niewielkimi zmianami na walnym zebraniu płatników SN w Montrealu 26 lutego 1956 roku²⁹⁰ i wówczas przeszedł on jednogłośnie. Przedrukowano go w kwietniowej „Kulturze”: „1. (...) Żądamy, aby Główna Komisja Skarbu Narodowego składała się wyłącznie z członków pochodzących z wyborów. (...) Żądamy, aby wybory do Głównej Komisji Skarbu Narodowego rozpisane zostały do końca października 1956 roku. 2. Stwierdzamy, że zgodnie z demokratyczną zasadą „nie ma daniny bez reprezentacji” Tymczasowa Rada Jedności Narodowej oraz instytucja, która ją ma zastąpić, powinny składać się w większości z członków, pochodzących z wyborów, jeżeli instytucje te mają dysponować funduszami Skarbu Narodowego”²⁹¹.

W tym samym numerze „Kultury”, w którym opublikowano montrealską rezolucję, pojawił się też artykuł T. Sołowija – wydrukowany pod pseudonimem „Jan Klonowicz”²⁹² – pt. „Ostatnie ostrzeżenie”. Autor, przedstawiając negatywny wpływ kryzysu politycznego na realizację idei Skarbu Narodowego, postulował przeprowadzenie wyborów zarówno do Głównej Komisji, jak i do TRJN. Obecna Komisja przedkłada – pisał Klonowicz – „jedynym z rocznym opóźnieniem żądania dołów, przedstawiając je jako postulat, domagający się „wprowadzenia przedstawicieli”, kiedy w rzeczywistości

287 Por.: J. Klonowicz (T. Sołowij), „Ostatnie ostrzeżenie”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 79.

288 Por. list T. Sołowija do J. Giedroycia z 1 listopada 1955 roku, AIL-ML.

289 Por. list J. Giedroycia do A. Liebicha z Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę z 13 grudnia 1955 roku; A. Liebicha do J. Giedroycia z 27 grudnia 1955 roku oraz Z. i Z. Hertzów, J. i H. Giedroyciów oraz J. Czapskiego do przewodniczącego Komisji SN na Kanadę A. Tarnowskiego z 9 lutego 1956 roku, AIL-ML.

290 Por. list T. Sołowija do J. Giedroycia z 11 lutego 1956 roku oraz J. Giedroycia do T. Sołowija z 5 marca 1956 roku, AIL-ML.

291 Por. „Rezolucja Skarbu Narodowego w Montrealu”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 86.

292 Por. m.in. list T. Sołowija do J. Giedroycia z 4 marca 1956 roku, AIL-ML.

chodzi o wyłonienie Komisji Głównej, pochodzącej w całości z wyborów. Gdy dodamy do tego, że Komisja nie widziała widocznie za potrzebne poprzeć tego wniosku, i że przekazała go „miarodajnym czynnikom politycznym” czyli egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, która sama przez półtora roku nic zrobić nie chciała, aby wcielić w życie obiecane aktem „Zjednoczenia” wybory do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, to intencje Głównej Komisji stają się zupełnie jasne. Niech ginie Skarb Narodowy, byle nic nie zakłócało spokoju nominatom²⁹³. Ten sam problem poruszał „Londyńczyk”, który cytując Biuletyn EZN – „(...) Główna Komisja nie mając uprawnień do zmiany struktury władz naczelnych Skarbu Narodowego może tylko na tej drodze działać w kierunku dalszego rozszerzenia udziału płatników we władzach Skarbu Narodowego. Jedyne bowiem czynniki nadrzędne władne są zmienić obecną strukturę Skarbu Narodowego” – pisał m.in.: „jeżeli Komisja prawno-regulaminowa i polityczna uważała, że Tymczasowa Rada Jedności Narodowej jest władna swą uchwałą nadać Radzie Trzech uprawnienia Prezydenta RP – to chyba tym bardziej ta sama TRJN jest władna w drodze uchwały zdemokratyzować statut Skarbu Narodowego”²⁹⁴.

Z tezami Klonowicza polemizował na łamach „Kultury” dyrektor biura Głównej Komisji²⁹⁵, plk. Kazimierz Iranek-Osmecki²⁹⁶. Jego szczegółowe wyjaśnienia, sugerujące całkowite podporządkowanie kanadyjskiego SN Głównej Komisji i przeczące tezie o spadku wpłat na SN, Klonowicz obalał w tym samym – czerwcowym z 1956 roku – numerze miesięcznika. Dodatkowo informował, że wbrew stanowisku Głównej Komisji, uznającemu, iż nie może ona sama zmieniać swej pozycji, wyznaczonej dekretem prezydenta, „wbrew wyraźnemu brzmieniu art. 9(2) dekretu wprowadziła nowelę do Statutu Skarbu Narodowego i oparła Komisje Terytorialne na wyborach. Istnieją zatem prawnicy, którzy potrafią rozwiązać ten problem”²⁹⁷.

Mimo niewątpliwego osiągnięcia, jakim po latach upominania się o demokrację instytucji emigracyjnych było pozyskanie dla tej sprawy kanadyjskich działaczy Skarbu Narodowego, zmiana proporcji tematyki poruszanej na łamach „Kultury” dotknęła i tego zagadnienia. W drugiej połowie roku 1955, przed inicjatywą Sołowija, Juliusz Mieroszewski nie ukrywał swego zniechęcenia. „Kanada jako „Piemont” zawiodła” – pisał w jednym z listów do Giedroycia²⁹⁸. W następnych miesiącach pismo, coraz bardziej zainteresowane nie tylko wydarzeniami krajowymi, ale też możliwością oddziaływania na uczestników tychże, ograniczyło „wewnątrz-redakcyjną” działalność w tym zakresie, używając natomiast miejsca na swych łamach Przewodniczącemu Rady Kongresu Polonii Kanadyjskiej Tadeuszowi Brzezińskiemu. Począwszy od stycznia 1956 roku – a więc w czasie, gdy T. Sołowij usiłował zrealizować postulaty „Kultury” w kanadyjskim Skarbie Narodowym – Brzeziński opublikował w paryskim miesięczniku trzy artykuły: „O reorganizację polskiej akcji zagranicą”²⁹⁹, „Polonia zagraniczna” i „Zarys organizacyjny polskiej akcji zagranicą”. Stwierdzał w nich, że koncepcja „państwa na emigracji” – mająca swoją wymowę w czasie wojny i dekady po jej zakończeniu – „traci

293 Por. J. Klonowicz (T. Sołowij), „Ostatnie ostrzeżenie”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 79.

294 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Krok naprzód”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 90.

295 Por. K. Trzeciak, „Skarb Narodowy”, aneks 2: „Imienny Skład Władz Głównej Komisji Skarbu Narodowego oraz Ogniw Terytorialnych Skarbu”, w: „Kierownictwo Obozu Niepodległościowego na Obczyźnie 1945-1950”, op. cit., str. 385.

296 Por. K. Iranek-Osmecki, List do Redakcji, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 150.

297 Por. J. Klonowicz (T. Sołowij), List do Redakcji, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 153.

298 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 22 września 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 153..

299 Artykuł pierwotnie opublikowany w „Związkowcu”, 18 grudnia 1955 roku.

grunt pod nogami” z racji spadku liczebności emigracji i niespełnienia wymogów demokratycznej organizacji uchodźstwa. Postulował wyłonienie przez istniejące już krajowe organizacje Polonii członków Światowej Rady Polonii, wymieniając następujące korzyści takiej koncepcji: „1) Nastąpiłoby (...) stopniowe uaktywnienie szerszych mas Polonii, która dotychczas, mimo swej liczebnej przewagi, miała jedynie rolę subsydiarną w stosunku do tzw. politycznego wychodźstwa polskiego; 2) We wszystkich niemal państwach wolnego świata zaistniałyby od razu ipso facto reprezentacje interesów polskich, działające legalnie na zasadzie prawa miejscowego i uznawane jako takie przez odnośne rządy. Byłoby to znacznie pożyteczniejsze niż istnienie i utrzymywanie paru oficjalnych placówek w miejscach dość przypadkowych lub nieoficjalnych i nieuznawanych przedstawicieli; 3) Reprezentacja interesów polskich uległaby pożądanej demokratyzacji (...). Ten sposób powoływania reprezentacji pozostawiłby również otwartą drogę do odświeżenia mandatów społecznych tym uchodźczym działaczom i politykom polskim, którzy wstępując w szeregi zorganizowanej Polonii na poszczególnych terytoriach ze swej strony mogliby przyczynić się do ożywienia aktywności całej Polonii; 4) Przemawiająca do szerokich mas koncentracja wysiłku, jednolity cel oraz zapewnienie tak odpowiedzialności kierownictwa, jak kontroli ogółu, wpłynęłoby niewątpliwie na zwiększenie świadczeń pieniężnych na potrzeby rzeczowe całej akcji”³⁰⁰. Brzeziński jako dowód potencjału, tkwiącego w Polonii, przywoływał jej zaangażowanie w organizację Powszechnej Wystawy Krajowej 1929 roku, w Fundusz Obrony Narodowej dziesięć lat później, odbudowę armii na Zachodzie, pomoc dla Kraju po obu wojnach światowych, czy wreszcie powszechne zaangażowanie w proces zjednoczenia kierownictwa politycznego emigracji w początkowej jego fazie. Jednocześnie podkreślał, że Polonia wykazała, że nie chce być stroną w konfliktach wewnętrznych³⁰¹. Wielomilionowa Polonia traktowana była dotąd przez uchodźstwo polityczne – stanowiące, jak oceniał Brzeziński, 3 do 4 % jej ogółu – jedynie jako „sympatyczne tło oraz przedmiot zabiegów o pomoc finansową”. Demokratycznie wybrana reprezentacja Polonii winna się jego zdaniem tym różnić od przedwojennego Światopoli³⁰², że musi być w pełni niezależną i „własną” inicjatywą. Podstawę struktury takiej reprezentacji widział Brzeziński w istniejących już organizacjach terenowych o charakterze federacyjnym, takich jak Kongres Polonii amerykańskiej, czy Kongres Polonii Kanadyjskiej. Za pożądane uznawał więc powołanie takich instytucji w krajach, w których dotąd one nie powstały. Obok proponowanej Światowej Rady Polaków Tadeusz Brzeziński przewidywał zwoływanie co jakiś czas Sejmów polonijnych. Bieżącą akcją polityczną prowadziłby „Komitet wykonawczy lub egzekutywa”, wybierane przez Radę, przez Sejm bądź łącznie przez oba ciała. Za wzór stawiał tu Brzeziński – przede wszystkim w kontekście działalności Funduszu Narodowego – kilkudziesięcioletnie doświadczenie światowego ruchu syjonistycznego³⁰³.

300 Por. T. Brzeziński, „O reorganizację polskiej akcji zagranicą”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 94. W tym samym numerze „Kultury” St. Czaplński proponował – podając przykład banku, założonego w Brazylii przez kolonistów niemieckich – powołanie Rady Gospodarczej Emigracji, która miałaby „organizować i finansować imprezy handlowe na podstawie czysto kupieckiej” i w ten sposób pozyskiwać środki na działalność emigracji (por. St. Czaplński, „O Radę Gospodarczą Emigracji”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 96).

301 Por. T. Brzeziński, „Polonia zagraniczna”, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 88.

302 Koncepcję zogniskowania działalności politycznej emigracji pod egidą Światopoli wysunął notabene w artykule redakcyjnym wychodzący w Kanadzie „Głos Polski” – por. (b.a.), „Zapomniany Światpol”, 27 października 1955 roku.

303 Por. T. Brzeziński, „Zarys organizacyjny polskiej akcji zagranicą”, „Kultura” nr 5/103 z 1956 roku, str. 111, przedruk m.in. w „Wiadomościach Polskich” (Sydney), 29 stycznia 1956 roku.

Koncepcje Brzezińskiego, w dużej mierze z uwagi na autorytet autora – nie były przecież specjalnie odkrywcze w porównaniu z wcześniejszą publicystyką Mieroszewskiego – spotkały się z dość dużym zainteresowaniem w krajach, w których słabsza była pozycja ośrodków londyńskich. Jego teksty były tak przedrukowywane, jak i komentowane. Bodaj największe echa wywołały w Australii, gdzie zastanawiano się np. nad zwiększeniem roli tamtejszej Rady Naczelnej Organizacji Polskich przed utworzeniem Światowej Rady Polaków³⁰⁴. Trafność pomysłu T. Brzezińskiego dostrzegali m.in. B. Korpowski, który podkreślał, że politycy „symbolicznego państwa” czy „emisariusze egzekutywy” nie mogą „oczekiwać zaproszenia nawet z towarzyszką wizytą do prezydenta Stanów Zjednoczonych, na dwór królewski lub do pałacu Elizejskiego”, podczas gdy „prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, mecenas Rozmarek, może uzyskać audiencję w Białym Domu i może omawiać z Eisenhowerem prawo Polski do niepodległego bytu”³⁰⁵. Słabsza była reakcja prasy polonijnej na pomysły Brzezińskiego w USA czy Kanadzie, gdzie m.in. przestrzegano przed możliwym „upartyjnieniem” organizacji polonijnych na skutek wejścia do nich zawodowych polityków³⁰⁶, czy możliwością potraktowania nowej koncepcji przez „polityków londyńskich” jako konkurencję i powstania w ten sposób czwartego ośrodka politycznego³⁰⁷.

Jerzy Giedroyc pisał do T. Solowija, że koncepcja Brzezińskiego „nie jest zachwycony i osobiście nadal nie widzi lepszego rozwiązania od naszego planu oparcia życia politycznego emigracji na Skarbie Narodowym”. Jednocześnie miał jednak nadzieję, że zdynamizuje ona dyskusję na ten temat, sugerował też, by Brzeziński wystąpił z projektem „zjazdu central polonijnych zamorskich”³⁰⁸. Chociaż tak się nie stało, Kongres Polonii Kanadyjskiej uznał artykuły Brzezińskiego za na tyle ważne, że zwrócił się do „centralnych organizacji polonijnych na terenie wolnego świata” – m.in. do Kongresu Polonii Amerykańskiej czy Zarządu Związku Polaków w Argentynie³⁰⁹ – z propozycją dyskusji na temat realizacji zgłoszonych przez Brzezińskiego projektów. W liście tym przywódcy KPK stwierdzali m.in., że „tak ujęta inicjatywa nie godzi w nikogo i powinna wykluczyć niebezpieczeństwo powstania jeszcze jednego konkurencyjnego ośrodka politycznego”, a jej realizacja będzie „stworzeniem drogą logicznej ewolucji nowego etapu w polskiej akcji zagranicą, obliczonego na dalszą metę i wstępującego na miejsce pierwszego, którym było, póki być mogło tzw. państwo na wychodźstwie”. Inicjatywę KPK „Londyńczyk” uznał nie tylko za pierwszy poważny i realny krok do zlikwidowania kryzysu emigracji, ale też – pierwszą poważną inicjatywę, zmierzającą do powstania światowej organizacji polonijnej, zorganizowanej demokratycznie³¹⁰. Poniekąd również o rosnącym dystansie do przeciągających się prób demokratyzacji emigracyjnej polityki świadczyć może niechęć, z jaką Juliusz Mieroszewski napisał ów komentarz: „„Kronika angielska” jest poczytną rubryką tylko dlatego, że nie ma

304 Por. J. Suski, „Zacznijmy u siebie”, „Wiadomości Polskie” (Sydney), 5 lutego 1956 roku.

305 Por. B. Korpowski, „Nie należy zwlekać”, „Wiadomości Polskie” (Sydney), 12 lutego 1956 roku.

306 Por. J. K. Łopuszański, „Reprezentacja emigracji politycznej czy Polonii?”, „Związkowiec”, 1 kwietnia 1956 roku.

307 Por. M. Sangowicz, „Konkurencja „Londynowi” czy pomoc sprawie?”, „Związkowiec”, 16 czerwca 1956 roku.

308 Por. list J. Giedroycia do T. Solowija z 23 stycznia 1956 roku, AIL-ML.

309 Por. „Sprawy Polskie”, „Głos Polski” (Buenos Aires), 8 czerwca 1956 roku czy „Doniosły krok KPK”, „Związkowiec” (b.d. – wycinek w AIL-ML).

310 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: inicjatywa Kanady”, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 83.

w niej żadnych serwitutów – pisał w liście do Giedroycia. – (...) ten cały Brzeziński bardzo przyciężył „Kronikę” w bieżącym numerze i nie pasuje do niej”³¹¹.

Drugim – poza Tadeuszem Brzezińskim – autorem spoza zespołu „Kultura”, który na przełomie roku 1955 i 1956 podgrzał wychodzącą opinię publiczną wydrukowanym w tym miesięczniku artykułem na tematy wewnątrz-emigracyjne, był St. Mackiewicz. W listopadzie 1955 roku w tekście pt. „Un travail raté” – pół roku po złożeniu dymisji z urzędu premiera - Cat z typową dla siebie publicystyczną swadą opisywał swój udział w „zamkowym” życiu politycznym. Jeszcze w czasie jego urzędowania „Londyńczyk” pisał o nim nie tylko, że „Mackiewicz premier zamordował Mackiewicza pisarza i publicystę”, ale i że „spośród licznych błędów, jakie popełnił Zaleski – za jeden z największych uznać należy fakt, że dopiero w dniu 8 czerwca ubiegłego roku, w wigilię otwarcia kryzysu, zdecydował się zamianować Cata premierem”³¹². Teraz Giedroyc publikował artykuł byłego premiera w dziale „Najnowsza historia Polski”, opatrzonej informacją, że „materiały drukowane w tym dziale zamieszczane są na odpowiedzialność autorów i nie są wyrazem poglądów redakcji”. Mackiewicz wyjaśniał, dlaczego był wrogiem Zjednoczenia, opisywał swoją kampanię przeciw politykom, odpowiedzialnym za Berg oraz – rozmowy z gen. Andersem po rozpoczęciu kryzysu czerwcowego na temat przekazania mu urzędu Prezydenta, zakończone niespodziewanie osławionym listem Generała do prezydenta Zaleskiego. Mackiewicz nie bez satysfakcji pisał: „Wydana po dwóch miesiącach pertraktacji o następstwo deklaracja gen. Andersa zamiast osłabić, ogromnie wzmocniła nasze stanowisko. (...) Tak się stało paradoksalnie, że owa deklaracja generała Andersa była jedynym poważnym sukcesem, jaki otrzymałem w ciągu moich pierwszych miesięcy walki o utrzymanie Prezydenta”. Mackiewicz podkreślał też, że o ile 9 czerwca 1954 roku Zaleski miał poparcie jedynie kilku najbliższych osób, o tyle w wyniku akcji wyborczej „Zamek” uzyskał poparcie 4661 Polaków, mieszkających w Anglii. Przynawał, że w sprawie wyborów nie przywiązywał znaczenia do tego, która z czterech list zwycięży – „chodziło mi wyłącznie o frekwencję”. O gen. Sosnkowskim – podkreślając wcześniej, że uważa go za „wspaniałe inteligentnego” – pisał Cat, że jest to „człowiek, który bojąc się wejść do rzeki stoi nad nią goły i tłumom słuchaczy bardzo inteligentnie i ciekawie wyklada dlaczego właśnie dzisiaj kąpać się nie może”. O prowadzonej przez emigrację polityce zagranicznej pisał: „Rozumiałem, że każdy taki memoriał musiał powiększać w urzędnikach państw zachodnich wrażenie, że jednak Polacy to naród niepoważnych pajaców”³¹³. Nie dziwne, że Giedroyc z radością drukował dość długie studium Mackiewicza-publicyisty, który emigracyjną scenę polityczną opisał, korzystając z wiedzy Mackiewicza-premiera.

„Un travail raté” – a więc, w wolnym tłumaczeniu, „praca chybiona” – zapewne ściągnęłaby na „Kulturę” o wiele więcej gromów, gdyby nie fakt, że w tym okresie pismo i tak było już bez przerwy w ogniu emigracyjnej krytyki w związku

311 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 7 czerwca 1956 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 299.

312 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: publicystyka emigracyjna”, „Kultura” nr 1/87-2/88, str. 138. Notabene, w tym samym numerze „Orzeł Biały” i Zdzisław Stahl (określony jedynie inicjałami) doczekali się ze strony „Londyńczyka” określenia „nudne zera” po tym, jak Stahl napisał, że „Mieroszewski zyskał sobie uznanie komunistycznego dziennikarza”, który „zachwala p. Mieroszewskiego”. „Londyńczyk” pisał: „O tym, że tenże p. Arski nazwał tegoż p. Mieroszewskiego „nieprzejednanym wrogiem władzy ludowej”, p. Z.S. nie wspomina, bo chodzi tu przecież o wywołanie wrażenia, że „Kultura” jest chwalebna, cytowana, ceniona i ... krypto-komunistyczna”.

313 Por. St. Mackiewicz, „Un travail raté”, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 102.

z opublikowaną w tym samym numerze odezwą do sygnatariuszy tzw. Listu 48-miu³¹⁴. Tekst – dość dokładnie omówiony w pismach polonijnych za Oceanem³¹⁵ – wywołał jednak wiele plotek, łącznie z tą, opisywaną przez Juliusza Mieroszewskiego, że należy go traktować jako zapowiedź powrotu Mackiewicza do Kraju. „Czy to prawda, że Cat-Mackiewicz wrócił do Polski?” – cytował publicysta pytanie, krążące wówczas po Londynie³¹⁶. Paryska „Syrena” najpierw dość łagodnie potraktowała artykuł Cata³¹⁷, żeby po dwóch tygodniach napisać – w kontekście sprawy „48-miu” właśnie – że zespół Mackiewiczowski „Tygodnika” obok zespołu „Kultury” należy do „najsłabszych punktów emigracji”³¹⁸. Sam Mackiewicz właśnie na łamach „Tygodnika”³¹⁹ odpowiadał na polemikę J. Hryniewskiego, opublikowaną przez Giedroycia w marcu 1956 roku³²⁰.

Poza kwestiami reformy Skarbu, coraz rzadziej zajmowała się „Kultura”, wraz z jej czołowym publicystą, wewnętrzną polityką emigracyjną. Na początku roku 1955 poruszył „Londyńczyk” temat efektywności funkcjonowania polskich placówek dyplomatycznych. „Sytuację tych instytucji zdołaliśmy również doprowadzić do granicy absurdu. Kogo reprezentuje ambasador przy Watykanie? Jego listy uwierzytelniające podpisane były przez Prezydenta RP i wobec Stolicy Apostolskiej reprezentuje on nie Radę Trzech (która nie może mieć ambasadorów), tylko prezydenta RP. Innymi słowy dr K. Papée podlega Radzie Trzech – reprezentuje natomiast Prezydenta, którego Rada Trzech nie uznaje. (...) W sumie techniczne możliwości działania na zewnątrz zwięzają się do memoriałów i protestów. Nikogo to jednak nie martwi, bo któż ma czas na politykę zagraniczną?” Nad wyraz poszkodowanej na skutek wieloletniego konfliktu politycznego³²¹ – a przez to nieefektywnej – emigracyjnej dyplomacji przeciwstawiał Mieroszewski „działalność obliczoną na wpływy pośrednie”. Postulował, aby – „jeśli kiedyś powstanie na demokratycznych zasadach oparta polityczna reprezentacja emigracji – opracowana została nowa metodologia polityki zagranicznej. „Kardynalnym instrumentem działania politycznego Emigracji są nie noty i memoriały – lecz... emigranci”³²², pisał dalej publicysta, dowodząc, że polski robotnik w angielskiej fabryce ma niejednokrotnie większy wpływ na opinię brytyjską, niż urzędnicy MSZ czy Egzekutywy.

„Londyńczyk” ostrzegał też przed międzynarodowymi konsekwencjami polityki stronnictw. Gdy po konferencji genewskiej Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego skierowała memoriał do szefów dyplomacji USA, Francji i Wielkiej

314 O tzw. „akcji powrotowej” i sprawie „Listu 48-miu” – por. część V książki.

315 Por. m.in. „Etapy podróży Stanisława Mackiewicza”, „Głos Polski” z 1 grudnia 1955 roku oraz „Stanisław Mackiewicz o kryzysie prezydenckim”, „Związkowiec” z 11 grudnia 1955 roku.

316 Por. J. Mieroszewski, „Laur londyński”, „Dziennik Polski” z 6 grudnia 1955 roku; przedruk w: „Gwiazda Poranna” z 24 grudnia 1955 roku. Gdy pół roku później Mackiewicz faktycznie wrócił do Kraju, Mieroszewski – zastrzegając, że nie zamierza bronić tej decyzji – widział w niej efekt liberalizacji sytuacji w kraju i „ureakcyjnienia” sytuacji emigracyjnej. Lekarstwo na owo „ureakcyjnienie” widział w demokratyzacji życia politycznego emigracji i odsumieniu „koncernu prezesów i generałów”, którym nie chodzi o „każde wyzwolenie Kraju”, a chcą „tylko takiej niepodległości, która byłaby bezpośrednim nawiązaniem do epoki przed-wrzesniowej” (por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Lechoń-Mackiewicz, „Kultura” nr 7/105-8/106 z 1956 roku, str. 134).

317 Por. M. Pomian, „Spowiedź pana Stanisława Mackiewicza”, „Syrena” z 7 stycznia 1956 roku.

318 Por. St. Paczynski, „Dwa „zespoły””, „Syrena” z 21 stycznia 1956 roku.

319 Por. St. Mackiewicz, „Trochę o niewoli Czechowa”, „Tygodnik” z 1 kwietnia 1956 roku, p. też: (b.a.), „Przejaskrawienia i niedomówienia wokół „Bergu””, „Głos Polski” z 5 kwietnia 1956 roku.

320 Por. J. Hryniewski, List do Redakcji, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 146, p. także: T. Felsztyn, List do Redakcji, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 158.

321 Por. m.in. dokumenty na temat stanu placówek dyplomatycznych w 1954 roku, IPMS, kol. 23/4/170. Bogata korespondencja na ten temat między posłem RP w Bejrucie Z. Zawadowskim a J. Giedroyciem przechowywana jest w AIL-ML.

322 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Trzeci element”, „Kultura” nr 3/89 z 1955 roku, str. 86.

Brytanii, a przy jego okazji w prasie angielskiej pisano o „Polskiej Radzie Jedności Narodowej, która odziedziczyła sprawy polskiego rządu na wygnaniu...”, Mioszowski pisał, że gdyby kiedyś „...obwołano” nowego prezydenta, a ten z kolei w miejsce Egzekutywy zamianował „rząd” – obecnie byłoby niezmiernie trudno wytłumaczyć politycznym kołom Zachodu, że... spadkobierca nagle w cudowny sposób zamienił się w spadkodawcę. Taki „rząd” miałby niepomierne mniejsze szanse zdobycia kiedykolwiek uznania mocarstw, niż miały rządy, mianowane przez prez. Zaleskiego”³²³. W tym samym numerze Mioszowski wykiwał oburzenie „Orla Białego”, zdumionego oceną jednego z poważnych angielskich dzienników, twierdzącego, iż TRJN reprezentuje „...polskich właścicieli ziemskich, inteligencję zawodową i oficerów „starego stylu””. „Mamy nadzieję, że powołane czynniki Tymczasowej Rady Narodowej próbują wyjaśnić angielskim czytelnikom „The Manchester Guardian”, że składa się ona z elementu bardziej demokratycznego, niż parlament brytyjski...”. „Londyńczyk” nie tylko złośliwie opinię tę skomentował, ale też skorzystał z okazji by przypomnieć, że protestować przeciw takim opiniom można byłoby dopiero wówczas, gdyby skład TRJN pochodził z wyborów³²⁴. Podobnie zresztą – a w tym wypadku niezbyt przekonująco – wplótł Mioszowski argument wyborów do swego dość jasnego twierdzenia, że wyjazd premiera H. Hankego – notabene, zorganizowany przez bezpiekę, której agentem był Hanke³²⁵ – do Kraju „przypadkowo” zdarzył się „Zamkowi”, a w każdej chwili podobna historia może przydarzyć się w kręgach TRJN³²⁶. Komentarz Mioszowskiego na temat sprawy Hankego – przywołujący problem możliwości wpływania na emigrantów przez rodziny w Kraju – nie przypadł do gustu Giedroyciowi³²⁷. Publicysta bronił się, że „wysunął rzecz, której nikt nie wysunął”, a „nie widzi najmniejszego powodu, by ucieczkę Hankego traktować za epokowe, symboliczne wydarzenie, jak robi „Dziennik Polski”, który z Hankego zamierza żyć do końca świata”³²⁸. Istotnie, wyjazd Hankego spowodował w Londynie niezwykle emocje³²⁹, a „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” podgrzewał je, apelując o wzajemną „czujność” pod przemawiającym do wyobraźni tytułem „Komitety Bezpieczeństwa Publicznego”³³⁰. W sprawie tej inicjatywę głos zabrał na łamach „Kultury” jej czytelnik, L. Wierczyński, który protestował przeciwko „mentalności szpicla i donosiciela”³³¹.

Jeśli „Londyńczyk” odnosił się jakkolwiek w omawianym okresie do polityki ośrodka „zamkowego”, to jedynie dla zilustrowania krytykowanej przez siebie polityki obozu Zjednoczenia. Temat wyborów do Rady Rzeczpospolitej,

323 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: W Londynie po Genewie”, „Kultura” nr 9/55 z 1955 roku, str. 88.

324 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Poczucie humoru politycznego” oraz „Kronika angielska: Bezwyborcza „demokracja””, „Kultura” nr 9/55 z 1955 roku, str. 89.

325 Por. A. Friszke, op. cit., s. 207 oraz dokument, opublikowany przez A. Garlickiego w „Polityce” nr 21 z 25 maja 1991 roku.

326 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Hanke-Berg-Wnioski”, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 133, por. też. część V pracy.

327 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 15 września 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., t. II, str. 144.

328 Por. list J. Mioszowskiego do J. Giedroycia z 18 września 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., t. II, str. 149.

329 A. Friszke przypomina m.in. o awanturze, która wybuchła na zebraniu, zwołanym 17 września do londyńskiej sali Caxton House, podczas której interweniować musiała angielska policja – A. Friszke, op. cit., str. 207 – por. też. Por. (b.a.), „Walka na parasolki na wiecu „zamkowców””, DPiDŻ z 19 września 1955 roku.

330 Por. (b.a.) „Komitety bezpieczeństwa publicznego”, DPiDŻ z 15 września 1955 roku.

331 Por. L. Wierczyński, List do Redakcji, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 160; przedruk również w: „Narodowiec” z 5 listopada 1955 roku.

organizowanych przez premiera St. Mackiewicza, pojawił się w „Kulturze” jedynie przy okazji charakterystyki niechętnego wyborom „państwa na emigracji nr II”, a więc TRJN³³². Uznawał więc za podmiot swoich felietonów cieszący się o wiele większym poparciem obóz Zjednoczenia, wciąż mu jednak wypominając dwuznaczność głoszonych przez jego polityków deklaracji „legalistycznych”. Zacytował wypada dłuższy fragment jednej z „kronik angielskich” Mieroszewskiego z połowy 1955 roku, w której zawarł on swoiste résumé stanowiska „Kultury” wobec wewnętrznej polityki emigracyjnej. „Gdybyśmy doszli do wniosku, że p. August Zaleski nie był w ogóle prezydentem – przypominał publicysta postawę PPS – to oznaczałoby to, że wszystkie jego zarządzenia i dekryty były nieważne. A więc dekret o Skarbie Narodowym, nominacja generała Andersa na generała broni itd., itd. (...) Legalizm emigracyjny polega na „umawianiu się”. Po śmierci prez. Raczkiewicza pewna grupa osób umówiła się, że p. Zaleski będzie prezydentem. Z T. Arciszewskim i z PPS nie powiodło „umówić się” w tej sprawie. Od czerwca ubiegłego roku pewna grupa polityków „umówiła się” uznawać nadal p. Zaleskiego za prezydenta – podczas gdy TRJN „umówiła się”, że wszystko, co po czerwcu 1954 zdziała p. Zaleski jako prezydent będzie nieważne, chyba... że TRJN postanowi inaczej. To jest interesująca nowość, której nie znają inne ustroje państwowe. Wszystko, co robi p. Zaleski jest nieważne, ale gdyby któregoś dnia zamianował swym następcą osobę dobrze widzianą w kołach TRJN – nominacja byłaby ważna? Dlaczego? Dlatego, że panowie wchodzący w skład TRJN tak się „umówili”. (...) Jak wynika z wywiadu, udzielonego prasie polskiej, gen. Sosnkowski nie traci nadziei, że przeciw zdoła się porozumieć z p. Zaleskim. Wprawdzie według wielokrotnych wypowiedzi polityków obozu zjednoczeniowego – kadencja p. Zaleskiego jako Prezydenta RP wygasa dnia 9 czerwca 1954 – to niemniej gen. Sosnkowski uważa, że p. Zaleski „... mógłby z łatwością dziś jeszcze dać dowód swej dobrej wiary i dobrej woli, nie upierając się przy swej osobie i rezygnując na rzecz następcy przez siebie obranego i wyznaczonego”. Laik mógłby w tym miejscu zauważyć, że albo się jest prezydentem, albo się nim nie jest. Jeżeli ktoś prezydentem nie jest – nie ma prawa ani tytułu wyznaczania swojego następcy. Może nieco zaskoczyć Czytelników w pierwszej chwili, gdy powiem, że w moim rozumieniu ci wszyscy, którzy uważają się za legalistów – jeżeli pragną być w zgodzie z logiką, powinni masowo przejść na stronę p. Zaleskiego i poddać się jego rozkazom. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z punktu widzenia legalizmu, pozycja „legalistyczna” p. Zaleskiego jest tysiącokrotnie silniejsza, niż „legalizm” Rady Trzech czy TRJN. Do czerwca 1954 ogół Polaków i niemal wszystkie ugrupowania polityczne uznawali p. Zaleskiego za prezydenta RP. Uznała go w pewnym sensie za prezydenta również i PPS (...), bo kładąc podpis pod Akt Zjednoczenia godziła się uznać za prezydenta RP gen. Sosnkowskiego, który miał przejąć najwyższy urząd z nominacji p. Zaleskiego. Jeżeli p. Zaleski był władny w sposób legalny mianować następcę prezydenta, to sam musiał być konstytucyjnym prezydentem

332 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Rada Polityczna a Skarb Narodowy”, „Kultura” nr 10/84 z 1954 roku, str. 51 oraz Londyńczyk, „Kronika angielska: Wyrównane poziomy”, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 82. Zagadnienie wyborów do struktur SN i TRJN, wykorzystując dotychczasową swoją argumentację, poruszał Mieroszewski jeszcze kilkakrotnie, raczej bez większego już odzewu medialnego – por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Ankieta?”, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 81; Londyńczyk, „Kronika angielska: A la p. August Zaleski”, „Kultura” nr 12/98 z 1955 roku, str. 76.

RP, nawet dla PPS. Czy prezydent miał prawo przedłużyć czas trwania kadencji swojego urzędu? W tej sprawie podkreślić należy jeden zasadniczy szczegół. P. Zaleski przedłużył swą kadencję w chwili, kiedy był jeszcze pełnoprawnym prezydentem RP. Nie podjął tej decyzji po 9 czerwca 1954, lecz przed tą datą. Jeżeli prez. Raczkiewicz stał na stanowisku, że prezydent ma prawo odwołać prawnie wyznaczonego następcę – to w moim przekonaniu – prezydent w czasie wojny tym bardziej jest w prawie przedłużyć czasokres swojej własnej kadencji. (...) Nie zamierzam bronić ani polityki „zamku”, ani działalności p. Zaleskiego. Pragnę natomiast wykazać, że o ile panowie z Rady Trzech i z TRJN stoją na stanowisku legalistycznym, to ich miejsce jest w obozie zamkowym, a nie poza nim. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że nie Rada Trzech, lecz p. Zaleski reprezentuje „zręby państwowości”, konstytucję, symbole i pieczęcie³³³. Dalej w tym samym tekście – będącym zresztą w zamierzeniu „tłem” dla artykułu, mobilizującego działaczy Skarbu Narodowego w Kanadzie do walki o przeprowadzenie wyborów do Głównej Komisji SN³³⁴ – Mieroszewski przypomina, że „Kultura” nie odrzuca legalizmu dlatego, że wypowiada posłuszeństwo prezydentowi Zaleskiemu i nie z powodu różnic w wykładni Konstytucji, ale dlatego, że w warunkach emigracyjnych sprowadza on życie polityczne do niekończących się sporów nad martwą literą prawa konstytucyjnego. Miesiąc później opisywał „Londyńczyk” sytuację, w jakiej na skutek właśnie tych sporów znalazł się obóz Zjednoczenia: z jednej strony kandydat tego obozu na Prezydenta i jego „ojciec chrzestny”, gen. Sosnkowski, nie uważał urzędu Prezydenta za opróżniony, z drugiej zaś – komisje TRJN przyjęły już projekt uchwały interpretacyjnej, przyznającej Radzie Trzech uprawnienia Prezydenta. „4 sierpnia ubiegłego roku gen. Anders przestał uznawać p. Zaleskiego za prezydenta RP i zwierzchnika Sił Zbrojnych – przypominał Mieroszewski. – Gdyby to wszystko działo się w Warszawie – gen. Anders otoczyłby Zamek wojskiem i zmusił prezydenta do abdykacji. Mielibyśmy nowego prezydenta i kryzys zostałby zażegnany. W warunkach emigracyjnych gen. Anders mógł tylko napisać list. W odpowiedzi prezydent Zaleski zwołał go ze stanowiska generalnego inspektora Sił Zbrojnych. W ten sposób zamach sierpniowy zawiśł w próżni. Prezydent – mimo, że gen. Anders przestał go uznawać – nie abdykował. Zamach stanu tylko wówczas staje się źródłem nowego porządku prawnego, o ile jest przypieczętowany całkowitym zwycięstwem. Gdyby w okresie tzw. zamachu majowego wojsko opowiedziało się w większości za prezydentem i legalizmem – Józef Piłsudski musiałby albo uciekać z Kraju, albo iść pod sąd. Zwyciężył – a zwycięzca jest zawsze tym, który dyktuje prawo i ład (...) Obecny stan rzeczy na emigracji jest zamachem stanu w permanencji, zamachem stanu nierozegranym. De facto stan bezprawia³³⁵. Uderzające jest – trudno powiedzieć, czy i na ile nieprzypadkowe – podobieństwo do tego artykułu następującej, rok późniejszej wypowiedzi: „Uczestnicy tego rokoszu twierdzą, że mogą go podnieść, gdyż jest on jednoznaczny z „rewolucją”, która gdy obejmie władzę siłą, potem sama staje się aktem prawnym. Zapominają oni jednak o tym, że tak jak władze

333 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Legalizm „legalny” i „nielegalny”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 113.

334 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 12 kwietnia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 70.

335 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Generalowie broni”, „Kultura” nr 6/92 z 1955 roku, str. 103.

legalne na obczyźnie nie mają „siły fizycznej” dla stłumienia „rewolucji”, tak „rewolucja” nie ma „siły fizycznej”, aby władzę objąć³³⁶. Cytat ten pochodzi z listu prezydenta Zaleskiego do abp. Gawliny z kwietnia 1956 roku.

W tym czasie Mieroszewski – komentując przyjęcie, określanego przez siebie jako „operetkowy”, projektu uchwały interpretacyjnej przez komisję TRJN – podkreślał, że „Rada Trzech nie ma żadnych uprawnień Prezydenta i nigdy nie będzie ich miała bez względu na to, co uchwali, a czego nie uchwali TRJN”. Przesilenie i wybór nowej Egzekutywy z A. Ciołkoszem na czele na skutek sprzeciwu gen. Sosnkowskiego wobec tego projektu³³⁷ uznawał Mieroszewski za zwycięstwo tego ostatniego, a porażkę – gen. Andersa. Kreowanie „kolektywnego prezydenta” było dla Mieroszewskiego nie tylko konstytucyjnym bezprawiem i nonsensem politycznym. „Jest coś obrzydliwego i niemoralnego – pisał – w nadawaniu sobie pozorów i tytułów, które nie mają żadnego pokrycia ani faktycznego, ani prawnego”. Wysunięcie takiego projektu interpretował, powracając do swojego „caeterum censeo”: „Lepszy bowiem fałszywy prezydent z nominacji TRJN i lepszy fałszywy rząd, niż reprezentacja polityczna w całości wyłoniona z wyborów³³⁸. Jednocześnie „Londyńczyk” wysuwał supozycję, że poparcie NiD-u dla tego projektu wynika z woli tej partii, aby demokratyzację instytucji emigracyjnych oprzeć o odpowiednie dekryty, których dotąd nikt nie mógł wydać. Miesiąc później w „Kronice angielskiej” chwalił prezesa NiD-u Rowmunda Piłsudskiego za żądanie zorganizowania wyborów co najmniej 50% składu przyszłej RJN, sugerując jednocześnie, że jeśli – a uznawał to za pewne – wniosek ten nie zostanie spełniony, NiD nie powinien pozostawać w składzie „reprezentacji politycznej, organizującej fikcyjne wybory³³⁹. „Sympatyzując z akcją NiD-u”, podkreślał Mieroszewski latem 1956 roku niereprezentatywność nawet obranych w drodze wyborów radnych, gdyby głosowanie miało się odbyć jedynie – jak planowano – na terenie Wielkiej Brytanii. Przypominał przeto – jako „B, C i D” wobec „A”, wypowiedzianego przez NiD – formułę krajowych reprezentacji, które wybierałyby delegatów do Głównej Rady Jedności Narodowej³⁴⁰. Gdy 21 lipca 1956 roku TRJN przyjęła uchwałę „interpretacyjną”, a 18 sierpnia gen. K. Sosnkowski zrezygnował z kandydowania na Prezydenta RP³⁴¹, Mieroszewski podkreślał, że Rada Trzech złożyła przysięgę na Konstytucję „mimo, że kreowanie tej Rady było aktem całkowicie sprzecznym z Konstytucją”. Zapewnienia, że będzie ona

336 Por. list A. Zaleskiego do abp. J. Gawliny z 14 kwietnia 1956 roku, w: „Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego”, pod red. A. Suchcitz, L. Maika, W. Rojka, Londyn 1997 (cyt. za: A. Friszke, op. cit., str. 213).

337 Argumenty gen. K. Sosnkowskiego przytacza – cytując jego list do A. Ciołkosza z 22 marca 1956 roku – A. Friszke, op. cit., str. 212.

338 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Kolektywny „prezydent””, „Kultura” nr 4/102, str. 88. Podobnie, komentując zakończenie prac komisji TRJN, badającej sprawę Bergu, Mieroszewski konkludował, „była to robota w równej mierze amatorska, co cyniczna” i że odpowiedzialność za taką działalność mogłby na siebie wziąć jedynie „uznawany rząd RP – względnie gdy rządu nie ma – demokratycznie wyłoniona reprezentacja polityczna uznana za organ zwierzchni przez ogół Polaków w wolnym świecie (...) w ramach sojuszu z mocarstwami zachodnimi w czasie wojny” (por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Epilog Bergu”, „Kultura” nr 5/103, str. 92).

339 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: 50 procent”, „Kultura” nr 5/103 z 1956 roku, str. 91.

340 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Na emigracyjnej scenie”, „Kultura” nr 7/105-8/106 z 1956 roku, str. 131. Por. też: Londyńczyk, „Kronika angielska: Wybory po raz setny”, „Kultura” nr 10/108 z 1956 roku, str. 56.

341 Zapowiadając ten krok w wypadku przyjęcia uchwał „interpretacyjnych”, swe argumenty krytyczne wobec nich gen. K. Sosnkowski zestawiał w liście do gen. R. Odzierżyńskiego z 22 marca 1956 roku – odpis, przesłany przez gen. Wł. Andersa E. Raczynskiemu, w IPMS, kol. 23/H/170.

stać na gruncie Aktu Zjednoczenia wobec sprzeciwu twórcy tego Aktu, gen. Sosnkowskiego, wobec powyższej uchwały, publicysta skomentował: „przydałoby się przedszkole polityczne dla naszych mężów stanu – ot, co!”. „Karkołomne kombinacje”, jak twierdził, są jedyną obroną emigracyjnego „ancien régime’u”, dla którego „rzetelnie przeprowadzone wybory stałyby się grobem”. Jednocześnie „Londyńczyk” z satysfakcją przypominał, że sześć lat wcześniej „Kultura” była osamotniona w żądaniach demokratyzacji Skarbu Narodowego, podczas gdy „dziś nie ma pisma na emigracji, które nie głosiłoby, że pierwsze wystąpiło z żądaniem wyborów”. Retorycznie pytał, w czym trudniejsze jest zorganizowanie wyborów na emigracji od zorganizowania aparatu państwowego w warunkach okupacji hitlerowskiej³⁴². Wreszcie w grudniu 1956 roku, relacjonując – w dużej mierze poświęcone wydarzeniom w Kraju – obrady TRJN, Mieroszewski dopowiadał, iż niechęć wobec postulatów udemokratycznienia instytucji emigracyjnych wynika z niechęci polityków do rezygnacji z tytułów zwierzchniczych w stosunku do Kraju. Podkreślając, że celem emigracji jest Krajowi służyć, a nie przewodzić pisał, że „im Polska współczesna będzie coraz bardziej białoczerwona – tym tytuły zwierzchnie emigracyjnych prezydentów będą coraz bardziej białe”. Doceniając głosy tych członków TRJN, którzy nie chcą stać się białą emigracją, raz jeszcze apelował o przekształcenie Rady w reprezentację w całości wyłonioną z wyborów. Rolę emigracji widział – cytując samego siebie sprzed trzech miesięcy³⁴³ – w prowadzeniu walki o demokratyczną Polskę na uchodźstwie dopóty, dopóki demokratyczna działalność opozycyjna będzie w Polsce uznawana za działalność antypaństwową.

Niemal nie pojawiła się na łamach „Kultury” wielka emigracyjna dyskusja na temat tzw. operacji „Spotlight”, czyli akcji balonowej, w ramach której Komitet Wolnej Europy zaczął w lutym 1955 roku wysyłać do Polski broszurę „Za kulisami bezpieki i partii”, autorstwa Józefa Światły, którego relacje Radio Wolna Europa nadawało cyklicznie od września 1954 roku. Akcja ta wzbudziła gorące protesty polonii amerykańskiej oraz „Zamku”. Poparta została natomiast przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, przy czym wspomnieć należy za P. Machciewiczem, iż „oprócz merytorycznych argumentów (...) przedstawiciele środowisk londyńskich podnosili też fakt, że protesty podejmowane na gruncie amerykańskim nie były w ogóle koordynowane z Londynem”³⁴⁴. Trafnie więc w jedynym swoim tekście, dotyczącym akcji balonowej, w kwietniu 1955 roku, Mieroszewski pisał, że ci, którzy przeciw niej protestowali, „traktowali całą sprawę wyłącznie prestiżowo. (...) Jak długo mamy wszędzie same rozłamy i kryzysy – trudno wymagać od Amerykanów, by szukali u nas rady i opinii. (...) Gdyby istniało nie dziesięć, lecz jedno, na demokratycznych zasadach oparte przedstawicielstwo polityczne emigracji – zarzut pod adresem władz amerykańskich, że mówią do Kraju ponad naszymi głowami, miałby zupełnie inny ciężar”³⁴⁵.

342 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wybory po raz setny”, „Kultura” nr 10/108 z 1956 roku, str. 56.

343 Por. J. Mieroszewski, „Dialog”, „Kultura” nr 9/107 z 1956 roku, str. 3.

344 Por. P. Machciewicz, „Emigracja w polityce międzynarodowej”, Warszawa 1999, str. 117; tam też – szerokie omówienie „akcji balonowej” oraz J. Nowak-Jeziorański, „Wojna w eterze”, Kraków 2000, str. 156. Por. też część IV pracy.

345 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Światło”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 104.

Z innych powodów nie zagościło na łamach „Kultury” zagadnienie, które w pierwszej połowie 1956 roku było powodem gorących polemik wśród emigracyjnych luminarzy³⁴⁶ – projekt zwołania Kongresu Wolnej Kultury Polskiej³⁴⁷. Finansowany przez Komitet Wolnej Europy Kongres miał się odbyć w Paryżu w czerwcu 1956 roku. List w sprawie jego organizacji rozesłany został 12 kwietnia 1956, a w skład Komitetu organizacyjnego weszli m.in. prof. Oskar Halecki, B. Wierzbiański i K. Wierzyński. Jerzy Giedroyc, w odpowiedzi na ów list, wysłał Wierzbiańskiemu dziewięciostronicowy dokument, w którym sugerował odłożenie Kongresu, by mógł być właściwie przygotowany. Ponadto obstawał przy zaproszeniu na Kongres osób młodych, czynnych zawodowo i proponował zmianę w programie Kongresu, o którym pisał, że jest „inspirowany przez rozdział z „Trans-Atlantyku” Gombrowicza pod tytułem „Wizytaw poselstwie””. Sugerował rzeczowe referaty na temat przynależności Polaków do kultury zachodniej podkreślając, że „trudno będzie wytłumaczyć francuskiej publiczności, „dlaczego kultura nie może istnieć bez Boga””³⁴⁸. Jakkolwiek sugestie Giedroycia zostały przez Komitet organizacyjny zaakceptowane, doszło do rozłamu w londyńskim Komitecie, w którym z inicjatywy Z. Stahla skreślono planowany referat J. Mieroszewskiego, wysuniętego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Spór w Londynie powstał też wokół propozycji W. Wasiutyńskiego, który zażądać miał kontroli referatów przez Egzekutywę. „Na to Kukiel formalnie się uniósł, głos mu drżał i bałem się, że starego szlag trafi – relacjonował Mieroszewski Giedroycowi. – Tupał i krzyczał, że „nie po to zostałem na emigracji, by moje przemówienia miał ktoś kontrolować, tak jak moich nieszczęsnych kolegów w Polsce””³⁴⁹. W efekcie Związek Pisarzy – którego prezes, Tymon Terlecki, do tej pory przewodniczył pracom londyńskiego komitetu – zrezygnował z udziału w organizacji Kongresu. Na skutek mediacji akceptującego sugestie Giedroycia Komitetu nowojorskiego, komitet londyński wycofał się z obiekcji wobec referatu Mieroszewskiego. W efekcie Kongres odłożono do września, zapowiadając zmiany w programie i zaproszenie młodych twórców. Wobec dyskusji, podjętej z organizatorami Kongresu, Jerzy Giedroyc zobowiązał się nie omawiać przygotowań do niego przed rozpoczęciem jego obrad³⁵⁰. Słowa dotrzymał nawet wówczas, gdy okazało się, że mimo obietnic organizatorów, w Kongresie uczestniczyć mieliby jednak głównie

346 Por. m.in. S. Mackiewicz, „Publicystyka polega na zrywaniu masek. Napiwki zamiast polityki wyzwolenia”, DPiDZ z 1 maja 1956 roku; (Komitet Organizacyjny w Nowym Jorku), „Kongres Wolnej Kultury Polskiej odbędzie się we wrześniu w Paryżu” i „Wyjaśnienie Komitetu Organizacyjnego w Londynie”, „Orzeł Biały” z 12 maja 1956 roku; (Ar.), „Odwołanie „Kongresu Kultury”, organizowanego bez kultury!”, „Narodowiec z 26 maja 1956 roku; J. Bielatowicz, „Kongres Kultury Polskiej”, „Życie” z 27 maja 1956 roku; (b.a.), „Kultura w kulturze siedzi i kulturą pogania”, „Pokrzywy” z maja 1956 roku; (b.a.), „Dziwne przypadki pewnego kongresu”, „Straż” z 23 sierpnia 1956 roku – ostatni fragment tego artykułu, z podtytułem „Prawdziwa Kultura”, jest omówieniem numeru „Kultury” z lipca-sierpnia 1956 roku.

347 Okoliczności organizacji Kongresu Wolnej Kultury Polskiej omówione są niezwykłe szczegółowo w korespondencji J. Giedroycia z J. Mieroszewskim z okresu od 19 marca do 16 lipca 1956 roku, op. cit., t. II, ss. 226-343.

348 Por. list J. Czapskiego, J. Giedroycia i A. K. Jeleńskiego do B. Wierzbiańskiego z 14 kwietnia 1956 roku (odpis), AIL-ML. List omówiono szeroko – popierając zawarte w nim postulaty – w artykule redakcyjnym pt. „W sprawie Kongresu Kultury Polskiej”, „Związkowiec” z 12 maja 1956 roku.

349 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 30 marca 1956 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 232.

350 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 19 kwietnia 1956 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 250.

luminarze emigracyjnej kultury³⁵¹. Po wypadkach poznańskich w czerwcu 1956 roku Giedroyc postanowił w końcu wycofać „Kulturę” z udziału w Kongresie. W liście do prof. Feliksa Grossa pisał: „Zjazd Wierzbiańskiego na tle wypadków w Polsce może wyglądać nie tylko groteskowo, ale szkodliwie. Nie wiem, czy Stahl będzie dobrym symbolem emigracji na tym etapie”³⁵². Zygmuntowi Nagórskiemu pisał z kolei: „Wydaje mi się – przynajmniej z rozmów z paroma dyrektorami tej instytucji (Komitetu Wolnej Europy – przyp. aut.), że zdecydowawszy się na Kongres dali organizatorom wolną rękę, zarówno w doborze personalnym, jak i tematów. I zrobił się z tego sabat czarownic, gdzie i istotne problemy i istotni ludzie znaleźli się poza nawiasem. A przede wszystkim młodzi. Staralem się wykazać maksimum dobrej woli, to znaczy nie atakować publicznie imprezy, a organizatorom zaproponować poprawki”³⁵³. W liście do jednego z bliższych współpracowników redaktor „Kultury” nie krył satysfakcji, że do Kongresu nie doszło: „uniknęliśmy przynajmniej dużej kompromitacji. Egoistycznie jestem też zadowolony, gdyż był to dla mnie sprawdzian pozycji „Kultury”. Jednak najbardziej nas nie znosząc taka impreza okazuje się nie do zmontowania bez nas, czy przeciw nam”³⁵⁴.

Odpowiadając w numerze setnym „Kultury” anonimowemu czytelnikowi, „po co i dla kogo” uparcie opisuje emigracyjne życie polityczne, stwierdzał Mieroszewski, że jest ono karykaturą polityki okresu dwudziestolecia. „To nie tylko emigracyjna polityka jest niepoważna – pisał – to przede wszystkim my jesteśmy niepoważni”. Owo „my” to polska inteligencja, interesująca się nie polityką, lecz personaliami, „sitwami”, partyjnymi kombinacjami. „Ponieważ większość inteligentów (...) obecnej reprezentacji politycznej nie uważa za „rzecz poważną” – ci panowie całą potencjalną opozycję traktują jako „rzecz niepoważną”. Lekceważenie polityki dowodziło, jego zdaniem, braku poczucia państwowości, czasem jedynie wyrównywanego „zbrojnym”, powstańczym patriotyzmem. Bierność emigracji wobec polityki spowoduje – ironicznie przewidywał „Londyńczyk” – że kiedy „w roku 2000 generał Odzierzyński składając Radzie Trzech życzenia noworoczne zapewni, że TRJN... przygotowuje wybory... i bada sprawę Bergu – również żadnej reakcji nie będzie”³⁵⁵. Trudno się więc dziwić, że tym silniej protestował Mieroszewski przeciwko propozycjom „samoograniczenia” publicystyki emigracyjnej, której argumenty coraz częściej wykorzystywane były przez władze PRL. „Od roku 1918 po rok 1956 nie mieliśmy władzy, która by uważała, że nadszedł czas na krytykę” – komentował podobne wypowiedzi po Walnym Zjeździe Dziennikarzy RP, krytykując apele o „jedność à la BBWR”³⁵⁶.

351 „Kongres Wierzbiańskiego jest typowym bluffem emigracyjnym, jeśli nawet nie próbą „Bergu kulturalnego”. Odnoszę się do tego z dużą nieufnością. Ma się rozumieć nie chcę do żadnej inicjatywy odnosić się z miejsca negatywnie – relacjonował Z. Jasińskiemu Giedroyc. – (...) Niestety poza przesunięciem terminu na wrzesień nie udało się nic osiągnąć. Nie tylko Australia odpadła ale nawet i Ameryka Południowa (z jednym wyjątkiem Parnickiego). Nie został zaproszony ani Gombrowicz ani Bobkowski. Wszystko z braku funduszy. Na starych polityków czy starych którzy conajmniej od 39 roku są zupełnie bezплоdnie kulturalnie fundusze są! Czekam jeszcze ostatecznego programu by definitywnie zająć stanowisko. Prawdopodobnie „Kultura” udziału nie weźmie” (list J. Giedroycia do Z. Jasińskiego z 27 czerwca 1956 roku; AIL-ML).

352 Por. list J. Giedroycia do F. Grossa z 28 czerwca 1956 roku, AIL-ML.

353 Por. list J. Giedroycia do Z. Nagórskiego z 29 lipca 1956 roku, AIL-ML.

354 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 23 sierpnia 1956 roku, AIL-ML.

355 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Karykatura”, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 106.

356 Por. J. Mieroszewski (Londyńczyk), „Kronika angielska: Amunicja”, „Kultura” nr 3/101 z 1956 r., str. 86.

Stosownie skądinąd do désintéressement, zgłoszonego przez „Kulturę” wobec londyńskich ośrodków emigracyjnych, popierające je pisma coraz mniej uwagi poświęcały – również coraz rzadszym – artykułom miesięcznika, poświęconym wewnętrznemu życiu politycznemu emigracji. Jeśli bowiem publicystyka Mieroszewskiego ściągnęła na pismo Giedroycia gromy w roku 1954, w następnych latach publicysta jedynie uparcie powtarzał swoje tezy na temat konieczności oparcia instytucji emigracyjnych o demokratyczne wybory przedstawicieli wychodźstwa. Niewielki oddźwięk znalazł w opinii emigracyjnej zamieszczony w numerze kwietniowym artykuł autora, który w okresie „października” stać się miał jednym z czołowych piór „Kultury” – Zdzisława Broncela. Pod tytułem „Marginesy emigracji” zebrał on uwagi na temat rozmaitych aspektów uchodźczej mentalności, niejako w ślad za Zarzewskim-Lauterbachem i Mieroszewskim rozprawiając się z niektórymi jej „fikcjami”³⁵⁷. W tym samym czasie coraz poważniejsze kontrowersje budził natomiast stosunek „Kultury” do rzeczywistości krajowej i rosnące nią zainteresowanie twórców paryskiego miesięcznika.

357 Por. Z. Broncel, „Marginesy emigracji”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 9 oraz (ZPPA), „Nawet przy zmianie stosunków w Polsce nie dojdzie do masowego powrotu – pisze Z. Broncel”, „Gwiazda Polarna” z 26 maja 1956 roku. Por. także m.in. (J.B.), „Notatki”, „Życie” z 18 marca 1956 roku.

Część IV

Emigracja w polityce międzynarodowej

Józef Czapski i Jerzy Giedroyc podczas berlińskiego
Kongresu Wolności Kultury, czerwiec 1950 roku



Wobec spodziewanej wojny

Wszelkie dostępne źródła potwierdzają, iż w połowie lat czterdziestych Jerzy Giedroyc nie zgadzał się z powszechną wśród uchodźstwa opinią o rychłym wybuchu kolejnej wojny światowej. Zmieniająca się sytuacja międzynarodowa i wydarzenia, zapoczątkowujące okres zimnej wojny, kazały mu jednak z biegiem czasu ten sąd zweryfikować. W lipcu 1950 roku – a więc już m.in. po powstaniu dwóch państw niemieckich i Chińskiej Republiki Ludowej, po powołaniu Paktu Północnoatlantyckiego, pierwszych sowieckich próbach jądrowych i początku konfliktu koreańskiego – pisał do W. Zaleskiego: „Wydaje się niewątpliwe, że Amerykanie wleźli w bagno, z którego nie bardzo widać wyjścia. Korea wykazała ich kompletne nieprzygotowanie ani wojskowe, ani psychologiczne, ponadto wykańcza ich kampania w Azji kompletnie. Prawdopodobnie wchodzimy w serię zlokalizowanych konfliktów zbrojnych i w najbliższym czasie będą Filipiny, Indochiny etc. Wszystko to ogromnie przyspiesza wojnę, choć trudno się jej spodziewać w najbliższych miesiącach. Wojnę, w której Amerykanie mają djabło mało szans¹. Kiedy dyskutował ze swymi korespondentami sprawę – sporządzanej na prośbę Amerykanów przez Kajetana Morawskiego² – listy osób, które należałoby ewakuować z Francji do USA w wypadku inwazji sowieckiej, siebie samego na niej nie widział. „Sytuacja tak się

1 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 17 lipca 1950 roku, AIL-ML.

2 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 133 oraz przypis 9 do listu J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 14 grudnia 1950 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 127.

zagęszcza, że należy już zastanawiać się nad przyszłością temwiecej, że wątpię, by przy największym optymizmie można było liczyć na dłużej niż rok, dwa tego względnego spokoju – oceniał pod koniec 1950 roku. – Co do siebie, jeszcze nie wiem. Proszę ma się rozumieć o dyskrecję: zastanawiam się, czy nie byłoby celowe zostanie. Ogarnięcie Europy przez bolszewików spowoduje niewątpliwie okres zamieszania, który może ułatwić przedostanie się do kraju i na pewną robotę. Jak dotąd o tej sprawie nikt nie myśli i wszyscy politycy emigracyjni zwabieni dolarami Free Europe widzą się w Stanach w roli doradców Trumana. Nie jest to sprawa ani łatwa, ani prosta, ale ostatecznie kraj jest najważniejszy, a będzie w stanie najstraszliwszego zdezorientowania”³. Rok 1951 uważał Giedroyc za „ostatni rok tak zwanego spokoju”⁴. Temat ewentualnej ewakuacji był aktualny w emigracyjnych rozmowach jeszcze dłuższy czas. 27 maja 1952 roku Giedroyc tłumaczyć musiał J. Lerskiemu, zdumionemu brakiem chęci skorzystania z amerykańskich propozycji: „W razie konfliktu powtarzać swoje krwawe doświadczenie z okresu 1939-1946, niszczonej przez klikę jako „sanacja”, a potem obserwujący bezsilnie łamańce polityczne różnych generałów, którzy wykorzystując wrośnięty u Polaków kult mundur i tytułów wojskowych robili swoje parszywe interesiki i emeryturki? Nie, dziękuję. Wolę spróbować coś zrobić w kraju, który jest tak opuszczony i którym dziś się zajmują prawie wyłącznie polscy funkcjonariusze obcych wywiadów. Szanse są niewielkie, złudzeń zbyt wielkich co do kraju nie mam, ale to ma jakiś sens. Niech Pan tego tylko nie traktuje jako desperacji, czy romantycznych gestów. Staram się myśleć zawsze bardzo realistycznie”⁵. Nie był to ze strony Giedroycia pesymizm nieuzasadniony. Ciekawą ilustracją ówczesnych nastrojów w Europie jest powód zaniechania wydania włoskiego tłumaczenia książki J. Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”. „Firma wydawnicza (antykomunistyczna) jednak wycofała się – donosił redaktorowi „Kultury” w styczniu 1951 roku Wł. Sznarbachowski – obawiając się... represji komunistycznych w razie zmiany sytuacji międzynarodowej”⁶. Kilka zaś miesięcy wcześniej Urząd Prokuratorski w Bernie skonfiskował egzemplarze „Kultury”, uznając rozpowszechnianie pisma za zabronioną emigrantom działalność polityczną⁷.

W takiej atmosferze Juliusz Mieroszewski w roku 1950 publikował w „Kulturze” swe pierwsze analizy sytuacji międzynarodowej i roli, jaką mogłaby odegrać w niej emigracja. Stwierdziwszy kres epoki, w której Europa była głównym

3 Por. list J. Giedroycia do T. Solowija z 5 grudnia 1950 roku; AIL-ML.

4 Por. list J. Giedroycia do S. A. Pleszyńskiego z 7 lutego 1951 roku; AIL-ML.

5 Por. list J. Giedroycia do J. Lerskiego z 27 maja 1952 roku, AIL-ML. Por. też list J. Lerskiego do J. Giedroycia z 30 kwietnia 1952 roku, AIL-ML, a także list J. Giedroycia do J. Ponikiewskiego z 3 lipca 1952 roku, w którym Giedroyc pisał m.in.: „Dostałem od paru osób listy, że dowiedzieli się od Pana, że ja zdecydowałem się w razie konfliktu wracać do kraju. Zostało to zrozumiane w ten sposób, że chcę to zrobić oficjalnie w nadziei na „posadkę” i już się dopatrują w linii „Kultury” próby asekuracji na ten wypadek. Nie potrzebuję Panu tłumaczyć, jak to jest dla mnie i nieprzyjemne i szkodliwe. Niewątpliwie musi to być przekroczenie Pana słów, bo wydawało mi się, że stawiałem wyraźnie Panu, że myślę jedynie o powrocie nielegalnym. Mając nawet najgorsze mniemanie o mnie trudno uważać mnie chyba za takiego idiotę. Moja pretensja do Pana sprowadza się przede wszystkim do tego, że Pan w ogóle o tej sprawie mówił. Nie jest to temat do „rozprawdzania””, AIL-ML.

6 Por. list Wł. Sznarbachowskiego do J. Giedroycia z 2 stycznia 1951 roku; AIL-ML.

7 Por. Redakcja, „Do naszych Czytelników w Szwajcarii”, „Kultura” nr 11/37 z 1950 roku, str. 2 oraz Z. Małecki, „Odbrazowiona Szwajcaria”, „Kultura” nr 12/38 z 1950 roku, str. 113. Por. też m.in. listy J. Ostempowskiego do J. Giedroycia z 22 września i 20 października 1950 roku, op. cit., str. 111. W liście do T. Solowija z 15 grudnia 1950 roku Giedroyc oceniał, że Szwajcarzy „umierają ze strachu i robią wszystko, by nie narażać się ani bolszewikom, ani Amerykanom. W naszej sprawie był donos czy interwencja placówek reżymowych oraz nacisk skrajnej lewicy szwajcarskiej. Reżym nas podejrzewa, że Szwajcaria jest jednym z naszych kanałów na kraj” (AIL-ML).

ogniskiem cywilizacji⁸, krytykował słabość państw starego kontynentu, które – indywidualnie nie będąc już w stanie sprostać swym podstawowym zadaniom, choćby w dziedzinie obrony – nie potrafią też ograniczać swej suwerenności, czy wolności swych obywateli w celu zintensyfikowania planów federacyjnych⁹. Krytyka ta dotyczyła nie tylko elit politycznych, ale i całości społeczeństw Zachodu, niezdolnego do odejścia w relacjach z komunizmem od postaw liberalizmu i bezstronności. Za celową demobilizację opinii zachodniej przez ZSRR uznawał Mieroszewski wpędzanie Zachodu w „dwuszczeblową politykę”, w ramach której z jednej strony był ZSRR wrogiem, z którym walczy się w Korei, z drugiej zaś – partnerem w rozmowach na forum ONZ, czy w okupacji Niemiec. Demobilizujący opinię międzynarodową światowy ruch komunistyczny był zaś – zdaniem publicysty – bronią groźniejszą w ręku Sowietów, niżli bomba atomowa¹⁰. Dlatego uznawał za konieczne samoograniczenie przez społeczeństwa demokratyczne wolności osobistych, wprowadzenie zakazu działalności partii komunistycznych etc¹¹. To właśnie w postawach przeciętnego wyborcy zachodniej demokracji, oczekującego raczej spokoju, niż bezpieczeństwa, dostrzegł Mieroszewski pierwotne przyczyny słabości tworzonego systemu obrony Zachodu – Paktu Atlantyckiego i Unii Zachodniej. Przyczyniali się do tego politycy, z obawy przed możliwością rozdrażnienia Rosji nie wpływający w tym zakresie na opinię publiczną. „Przesadna powściągliwość w formowaniu celów politycznych obozu wolnych narodów sprawia, że z jednej strony poczucie niebezpieczeństwa i grozy sytuacji w masach Zachodu jeszcze ciągle nie jest powszechne – pisał Mieroszewski na początku 1951 roku – z drugiej zaś strony owa powściągliwość stoi w jaskrawym kontraście do olbrzymich żądań wysuwanych pod adresem obywateli. Jeżeli „zimna wojna” przeplatana „dywersjami” typu Korei trwać będzie dłużej a ciężary, ograniczenia i podatki będą wzrastać oddalając mit „prosperity” – wydaje się, że politycy Zachodu będą musieli porzucić dotychczasową ciasną filozofię i powiedzieć jasno i bez lęku: walczymy o wolność dla wszystkich uciemienionych i o pokój dla całego świata. (...) Nie da się bowiem budować wolności jednych narodów w sąsiedztwie katowni innych”¹². Wyciąganie wniosków z tego ostatniego zdania miało odróżniać od ogółu emigracji „Kulturę”, która odtąd do problemu walki z komunizmem podchodziła całościowo, podkreślając fałszywość przedkładania szczegółowych żądań strony polskiej – jak sprawa granicy ryskiej – nad ogólną, prowadzoną wspólnie z innymi narodami Europy Środkowo-wschodniej, walkę z sowieckim imperializmem i stawiając w pierwszym rzędzie na porozumienie z sojusznikami.

Rozważania te, rozpoczęte odpowiedzią na „Klub Trzeciego Miejsca” Wańkowicza, doprowadziły Mieroszewskiego do punktu, w którym zmierzyć się musiał po raz kolejny nie tylko z polityką wewnętrzną emigracji, ale też z pytaniem o rolę, jaką mogłaby ona odegrać w polityce światowej. Przyczynkiem do tego stała się tzw. sprawa Tadeusza Wyrwy¹³, której pierwszy w „Kulturze” tekst – miesiąc po opublikowaniu na jej łamach studium A. Grobickiego pt. „Emigracja polska i fran-

8 Por. J. Mieroszewski, „Finał klasycznej Europy”, „Kultura” nr 2-3/28-29 z 1950 roku, str. 3.

9 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 6/23 z 1950 roku, str. 101.

10 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 9/35 z 1950 roku, str. 75.

11 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 10/36 z 1950 roku, str. 101.

12 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 1/39 z 1951 roku, str. 102.

13 Por. m.in. T. Wyrwa, „Pamiętniki partyzanta”, Londyn 1991 oraz A. Friszke, op. cit., ss. 123-124.

cuska Legia Cudzoziemska 1832-36¹⁴ – poświęcił Zbigniew Chalko. Odnosząc się do perypetii owego młodzieńcy, który – jako obywatel polski, nie starający się nawet o obywatelstwo amerykańskie – odmówił służby w armii USA, pisał Chalko: „My Polacy mamy historyczny (i najslusniejszy) uraz do wszelkiego rodzaju branek i ekspedycji janczarskich. Ale mamy też chorobliwą skłonność do zakładania, że sprawa naszych terytorialnych roszczeń jest alfą i omegą dziejowych procesów i że wg powszechnie znanej metody (słoń a sprawa polska) wytyczenie linii granicznej np. na ukochanych moich Kresach północno-wschodnich powinno być punktem wyjścia wszystkich poczynań antybolszewickiego świata”. Uznawszy wojnę koreańską za element ciągłej walki z komunizmem, Chalko stwierdzał, że stanowisko Wyrwy – choć uprawnione – przyniesie sprawie polskiej straty propagandowo-polityczne. „Oczywiście, wierząc tak – zastrzegal się Chalko – zajmuję pozycję czysto subiektywną, i nie ośmielam się nikomu zalecać mej wiary jako cudownego środka. Ale też nie mogę pogodzić się z tym, by podana przez Wyrwę, a zaakceptowana przez publicystów londyńskich, formuła antybolszewickiej postawy stanowiła tę driakiew, która ukoi boleści i niedomagania naszej sytuacji politycznej”. Autor deklarował na zakończenie, że jeśli znajdzie się w sytuacji Wyrwy, „nie odmówi spełnienia obowiązku służenia w tej armii, która kiedyś niewątpliwie uderzy w Sowiety”¹⁵, choć wpierw – jako obywatel polski – zwróci się o zgodę do Prezydenta Rzeczypospolitej. Co ważne, deklaracją tą stawiał się Chalko nie tylko w opozycji do wspomnianych przez siebie „publicystów londyńskich”, ale też do oficjalnego stanowiska Rządu RP¹⁶.

Na kanwie sprawy Wyrwy – po uzgodnieniu stanowiska z Jerzym Giedroyciem, twierdzącym, iż „dzisiaj za wszelką cenę powinniśmy brać (...) najczynnieszy udział w walce z Sowietami, nie uzależniając tego od rzeczy tak nierealnych politycznie, jak uprzednie gwarancje granic zachodnich i wschodnich, uznanie rządu londyńskiego etc.”¹⁷ – oparł Mioszowski swój kolejny „List z wyspy”. W redakcyjnym wstępie do owego „Listu” pisał Giedroyc: „Od czerwca 1949 r. (artykuł Florczaka) po luty 1951 – bieg wydarzeń przybliżył nas niebezpiecznie ku granicom wojny. Owa droga ku wojnie wiedzie przez cmentarzysko iluzji i poglądów, które nie sprostały próbie dzisiejszego trudnego życia. (...) Artykuł p. Mioszowskiego jest śmiałą próbą wypracowania pewnych zasadniczych sformułowań w obliczu zbliżającego się konfliktu. Wysiłkom takim towarzyszy zawsze pogrom „sztanc” myślowych, które, choć często nie zawierają już żywej treści, są skamieniałe i trudne do rozbicia”. Sam Mioszowski opierał swe rozważania na dwóch założeniach. Primo, że „centralnym zagadnieniem obecnego kryzysu jest forma rządu światowego. Rzecz idzie tylko o to, czy rząd ten będzie organem Kominformu z siedzibą w Moskwie, czy też będzie nową wersją ONZ z wyraźną hegemonią amerykańską”. Secundo zaś, że konflikt ów „nie może się skończyć wynikiem remisowym jak mecz krykietowy”. Wobec konieczności opowiedzenia się po stronie któregoś z dwu uczestników konfliktu, naturalnym był wybór USA, jako że Polska była już „w wojnie z Rosją, z którą żaden sojusznicy naród jeszcze w wojnie nie jest. Między nami a Rosją leży Katyń. Nie ma w tej chwili

14 „(...) Wydaje się nam celowe przypomnieć, jak podobne zagadnienie wyglądało przeszło sto lat temu” – pisał redaktor J. Giedroyc, odnosząc się do „sprawy Wyrwy” – por. A. Grobicki, „Emigracja polska i francuska Legia Cudzoziemska 1832-36”, „Kultura” nr 11/37 z 1950 roku, str. 12.

15 Por. Z. Chalko, „Nie łatwo być ambasadorem”, „Kultura” nr 12/38 z 1950 roku, str. 133.

16 Por. T. Wyrwa, op. cit., str. 310.

17 Por. list J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 27 grudnia 1950 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., str. 109.

innej polskiej racji stanu jak tylko walka przeciw Sowietaom na wszystkich, dostępnych nam polach i w każdej, dostępnej nam, formie”. Uzależnianie udziału Polaków w walce z Sowietaom od uznania rządu czy gwarancji granic uważał Mieroszewski za niezgodne z hierarchią polskich celów politycznych. Jakkolwiek ważne byłoby uznanie przez mocarstwa zachodnie legalnego rządu, to jednak nie osiągnięcie tego jest celem kardynalnym polityki emigracyjnej – dowodził – a przywrócenie wolności Polsce, „do czego jedyną drogą jest współdziałanie z wszystkimi, którzy walczą z Rosją”. Polemizując z Z. Nowakowskim, uznającym konieczność powstrzymania się emigracji od konkretnych działań do czasu, gdy Polska otrzyma ofertę, „która nie będzie jeszcze jednym czekiem bez pokrycia”¹⁸, pisał Mieroszewski: „Jeżeli dziś zamierzamy czekać na ofertę, która nie byłaby czekiem bez pokrycia, lecz 100% pewną gwarancją i uznaniem Rządu, granic na Odrze i Nysie, a na wschodzie granicy z 1939 r. (...), to z góry możemy spokojnie zrezygnować z wszelkiej akcji niepodległościowej. Takiej gwarancji nikt nam nie da. A zresztą o tym, czy dana gwarancja jest czekiem z pokryciem, czy bez – przekonać się będziemy mogli dopiero po wojnie”. Co zaś będzie, jeśli nawet wówczas rząd nie zostanie przez aliantów uznany? – pytał Mieroszewski. Zakładając, że istniejące już lokalne konflikty są fragmentem przyszłej nieuniknionej wojny między Ameryką a ZSRS, polskim obowiązkiem jest brać w nich udział – stwierdzał. W razie wybuchu wojny należy uczynić wszystko, by odbudować Polskie Siły Zbrojne tym bardziej, że nie wolno dopuścić do sytuacji, w której jedynym polskim uczestnikiem tego konfliktu byłaby wroga wolnemu światu Polska Bolesława Bieruta. Wobec poczucia osamotnienia Amerykanów w ich walce z komunizmem, uznawał publicysta „Kultury” za błąd gen. Andersa fakt, że nie zaapelował on podczas swej wizyty w USA do mieszkających tam Polaków o wstępowanie do armii amerykańskiej na ochotnika. Jako że w wypadku wojny i tak byliby oni zmobilizowani, twierdził publicysta, „w praktyce byłoby to pociągnięcie symboliczne, miałyby jednak z całą pewnością olbrzymi oddźwięk i stanowiłyby przełom w naszej polityce, która wyczerpuje się w protestach, w negacji i we łzawych przemówieniach pustych w treści i lichych w formie”¹⁹. Warto podkreślić, że projekt taki „Kultura” przedstawiła Andersowi w grudniu roku poprzedniego²⁰. W tym samym „Liście” odniósł się też Mieroszewski do zastrzeżeń Z. Nowakowskiego, iż poparcie Zachodu spowoduje konieczność walki o „wolne, niepodległe i całe Niemcy”. Do walki o „całą i niepodległą” Rosję Polacy również – pisał – powodów nie mają, ale nie można „siedzieć możliwie wygodnie na tym Zachodzie (...) i czekać zmiłowania Bożego”. Nie można, bo „nikt na świecie nie ma więcej niż my powodów, by walczyć o wyswobodzenie Polski i krajów europejskich okupowanych przez Sowietów, nawet ramię w ramię z Niemcami. Każdy dobry, kto

18 Por. Z. Nowakowski, „Sapere auso”, „Wiadomości” z 24 września 1950 roku.

19 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 2/40-3/41 z 1951 roku, str. 3.

20 Z podobną, jak u Mieroszewskiego, argumentacją znalazł się on w liście J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa z 8 grudnia 1950 roku, IPMS, KGA L.III. Zawarte w nim sformułowanie „bezinteresowny gest” zostało ręką gen. Andersa podkreślone i opatrzone znakiem zapytania. Por. też J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 114, gdzie wspomina o spotkaniu, podczas którego wysunął tę propozycję: „Anders zaczął się wykręcać, że nie może wyjechać z Londynu, gdyż nie może zostawić żołnierzy. Pytam: jakich żołnierzy? Na co on mi odpowiada, że koła pułkowe. Zauważyłem, że w Londynie wystarczy generałów, by go zastąpić podczas dość krótkiej przeciwie nieobecności. Na co Anders się zdenerwował i powiedział: „Panie poruczniku, ja przecież nie jestem Piłsudskim”. Wobec tego trzasnąłem kopytami, powiedziałem: „Tak jest, panie generale. Nie jest pan Piłsudskim”. I wyszedłem”. Spotkanie to zapewne musiało odbyć się jeszcze wcześniej, jako że pod koniec roku Anders wyjechał do USA, a więc argument o niemożności wyjazdu nie mógłby zostać przezeń użyty.

gotów jest się bić przeciw Sowietaom. Każdy!”. Jednocześnie Mieroszewski uznawał za absurdalną możliwość wejścia do sił Paktu Atlantyckiego Niemiec przy braku w nich formacji wschodnioeuropejskiej. Dopóki nie wejdą do niej przedstawiciele państw ujarzmionych – pisał – „armia Eisenhowera nie będzie miała charakteru ani w pełni europejskiego, ani wyzwolenieckiego”²¹.

Polemikę z poglądami Mieroszewskiego podjął na łamach „Wiadomości” Jan Winczakiewicz. Należy się liczyć, pisał, że po następnej wojnie Amerykę ogarnie fala izolacjonizmu i nie będzie się ona opowiadać za polskością Wilna czy Lwowa, ani nie zaprotestuje, jeśli Niemcy sięgną po ziemie zachodnie. „A jak bardzo skomplikuje się dla nas położenie – pytał Winczakiewicz – jeśli (...) po wojnie dojdzie – kosztem Polski – do flirtu rosyjsko-amerykańskiego, skierowanego przeciw Polsce?”. Zgłaszanie w tej sytuacji polskiego udziału – ostrzegł publicysta – to składanie podpisu pod tego rodzaju możliwościami rozwoju sytuacji. Wskazując ujemne strony tworzenia polskiej armii – „to oderwanie od nauki setek studentów, to zrezygnowanie z setek dyplomów, to nowy cmentarz na Monte Cassino” – proponował autor wzmoczenie akcji politycznej. Wobec dążeń zjednoczeniowych Europy i wzrostu antykomunizmu wśród społeczeństw zachodnich, wybiła dla niej – pisał – właściwa godzina²². Mieroszewski, odpowiadając polemistom i czytelnikom²³, nie potraktował jednak poważnie argumentów Winczakiewicza, a nawet zaprezentował przedstawione przez niego alternatywne wersje wydarzeń jako kategorycznie wyrażone wizje przyszłości i wyśmiał je. Publicysta zaprotestował przeciwko takiej praktyce w liście do redakcji²⁴ i na tym – niestety – dyskusja między nimi zakończyła się. Oba głosy zyskały jednak zainteresowanie i zostały m.in. przedrukowane w wychodzącym w Buenos Aires „Głosie Polskim”²⁵. Postulat bezwarunkowego udziału Polaków w zbrojnej walce z komunizmem skrytykował także ukazujący się w Niemczech „Polak”. Publicysta tego tygodnika uważał, że nie należy z góry kwestionować „pokrycia” gwarancji, których od rządów zachodnich domagały się władze Rzeczypospolitej. „Jeśli wszyscy młodzi Polacy na obczyźnie pójdą za bojowym apelem p. Mieroszewskiego, by walczyć we wszystkich możliwych punktach „światowego frontu antykomunistycznego” – pisał – zdumiewająco bezinteresowny byłby ten rząd zachodni, któryby cokolwiek gwarantował Polsce. Po co, skoro Polacy walczą gratis?”²⁶. Bezcelowość dyskusji na ten temat stwierdzał natomiast na łamach torontońskiego „Głosu Polskiego” Aleksander Grobicki. W artykule „Polskie wojsko – ale jakie?” pisał on o przygotowywanych aktach prawnych, zmuszających każdego, kto ubiegać się będzie o imigrację do Stanów Zjednoczonych do wyrażenia zgody na służbę w armii amerykańskiej. Również „rząd brytyjski zacznie wywierać nacisk na Polaków mieszkających na wyspach, aby przyjmowali brytyjskie obywatelstwo – ostrzegł Grobicki. – Potym już nic nie stanie na przeszkodzie, by nałożyć na nich mundury J.K. Mości i wysłać ich tam, gdzie trzeba będzie bronić Imperium”. Dlatego za pilniejszą uznawał konieczność podjęcia kroków w celu utworzenia w narodowych armiach zachodnich jednostek polskich. „Bezsprzecznie byłoby to

21 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 2-3/40-41 z 1951 roku, str. 3.

22 Por. J. Winczakiewicz, „List na wyspę”, „Wiadomości” nr 16/264.

23 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 109.

24 Por. J. Winczakiewicz, List do redakcji, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 153.

25 Por. J. Winczakiewicz, „List z Wyspy” i „List na Wyspę”, „Głos Polski” z 13 lipca 1951 roku i J. Mieroszewski, „Czarne słowa”, „Głos Polski” z 27 lipca 1951 roku.

26 Por. (J.R.), „Pod jakim sztandarem?”, „Polak” nr 10/125 z 8 marca 1951 roku.

coś innego, niż własne, Polskie Siły Zbrojne, jakaś ich namiastka, powstrzymałoby jednak rozproszenie żołnierzy Polaków, dałoby możliwość wykazania w potrzebie naszych walorów wojskowych”²⁷. W razie uznania rządu oddziały te mogłyby na mocy specjalnie zawartych porozumień wejść w skład przyszłych Polskich Sił Zbrojnych. Głos Grobickiego wpisał się w zmianę tonu emigracyjnej publicystyki, która wbrew oficjalnemu stanowisku Rządu zaczęła od kwietnia 1951 roku – po zgłoszeniu przez kongresmana Daniela J. Flooda projektu ustawy o utworzeniu z emigrantów Korpusu Wolności – coraz częściej opowiadać się za rezygnacją ze zgłaszania wstępnych warunków. Tym też można zapewne po części tłumaczyć szybki kres dyskusji między „Londyńczykiem” a J. Winczakiewiczem. W podobnym, jak Mioszowski, duchu wypowiadał się już wówczas nie tylko publicysta „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” J. Sakowski²⁸, ale też – w liście do prezydenta A. Zaleskiego – gen. Marian Kukiel²⁹. Podobne sugestie padały również na zebraniu polskich dyplomatów w Madrycie w styczniu 1951 roku³⁰.

W znany już sposób wykorzystana tę dyskusję dla krytyki polityki emigracyjnej prasa obozu mikołajczykowskiego. Nie uszło to tym razem uwadze związanej z gen. Wł. Andersem „Orla Białego”. „Znamienne uznanie” – jak głosił tytuł opublikowanego w nim artykułu – z jakim tezy Mioszowskiego spotkały się ze strony „Narodowca”³¹, wynikało zdaniem „Orla” z faktu zaatakowania przez publicystę „Kultury” gen. Andersa. „Kondotierstwem” nazywał redaktor „Orla” propozycję, by – wysuwający plan odbudowy Polskich Sił Zbrojnych – generał apelował do Polaków o zasilanie amerykańskiej armii. Stosowane – pisał publicysta – tak przez Mioszowskiego, jak i „Narodowca” upraszczanie wizji stosunków światowych do konfliktu amerykańsko-sowieckiego, nie dostrzeganie nawet Anglii, nie ma nic wspólnego z myśleniem politycznym. Może wręcz pogrzebać „sprawę polską jako odrębne zagadnienie polityczne w świecie”³². Pochwały ze strony „Narodowca” stawały „Kulturę” w niezręcznej sytuacji, co dostrzegali Mioszowski, który pisał w liście do Giedroycia: „Zastanawiam się, co z tym należy robić. Osobiście nie czuję się tym dotknięty, że pismo mikołajczykowskie wyraziło się o mnie dodatnio. Rzecz słuszną nie przestaje być słuszną, nawet jeżeli chwali ją p. (Michał, właściciel, wydawca i publicysta „Narodowca” – przyp. aut.) Kwiatkowski, a głupstwo nie staje się racją stanu, jeżeli chwali je „Orzeł”. (...) Mógłbym bowiem napisać „List do redakcji „Kultury”” i odciąć się twardo od „Narodowca” i powiedzieć, że nie reflektuję na jego pochwały. Skutek takiej operacji byłby ten, że „Narodowiec” rąbałby nas przy każdej okazji.

27 Por. A. G. (A. Grobicki), „Polskie wojsko – ale jakie?”, „Głos Polski” z 17 maja 1951 roku. Warto zaznaczyć, że kwestię angielskich planów zrównania w wypadku wojny żołnierzy PKPR z Anglikami w obowiązkach służby wojskowej podjął Mioszowski w czerwcowym numerze „Kultury” z 1951 roku – por. Londyńczyk, „Kronika angielska: W brytyjskiej Izbie Gmin o PKPR”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 125.

28 Por. J. Sakowski, „Kraj, siły zbrojne i przedstawicielstwo polityczne”, DPiDŻ z 28 października 1951 roku.

29 Por. P. Machcewicz, op. cit., str. 76 i nast.

30 Por. „Streszczenie rozmów przeprowadzonych w Madrycie pomiędzy ambasadorami K. Papée, K. Morawskim i ministrem J. Potockim”, w: „Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991”, oprac. I red. A. Suchietz, L. Maik, W. Rojek, Londyn 1997, str. 144 oraz K. Tarka, „Emigracyjna dyplomacja...”, op. cit., str. 128.

31 Por. M. (ichał) K. (wiatkowski), „Ludzie słabi nie dorastają teraźniejszości, więc żyją przeszłością”, „Narodowiec” z 7 czerwca 1951 roku.

32 Por. (b.a.), „Znamienne uznanie”, „Orzeł Biały” nr 24/467 z 16 czerwca 1951 roku.

Czy jest nam to potrzebne?”³³. Giedroyc najwidoczniej uznał, że nie jest to pismu potrzebne, gdyż na jego łamach sprawy tej nie poruszono, mimo że nie zamknęła się ona w jednym tylko tekście. W kolejnym numerze „Orla” Ryszard Piestrzyński pisał, że zapewne Mieroszewski nie chciał stawiać tez, będących efektem jego „nazbyt literackiej publicystyki”. Przeciw argumentom walki „na każdym froncie” wysuwał redaktor „Orla Białego” argumenty historyczne San Domingo i Powstania Warszawskiego³⁴.

Podsumowując dyskusję, wywołaną pierwotnie sprawą Wyrwy, przyznawał Mieroszewski, że spośród listów, jakie w tej sprawie otrzymał od czytelników, „ok. 40% naszych korespondentów uważa, że nie powinniśmy w ogóle brać czynnego udziału w nadchodzącym konflikcie. (...) Około 60% naszych korespondentów uważa za celowe odbudowę armii polskiej na Zachodzie, ale wysuwa szereg postulatów”. O tej drugiej grupie – nazywając ją „realistami” – publicysta pisał, że z jednej strony „domagają się czeku z pokryciem i gwarancji, z drugiej zaś zięją nieufnością, podejrzeniami i dżiką „fobią” do Anglososów”³⁵. Podkreślał też Mieroszewski, że żaden z czytelników ani publicystów nie odpowiedział na postawione przezeń pytanie, co zrobić winna emigracja, jeśli rząd londyński nie został uznany nawet wówczas, gdy mocarstwa cofną uznanie rządowi Bieruta. A tak – przewidywał – stać się może za sprawą rywalizacji między Rządem a Radą Polityczną na arenie międzynarodowej. Wyciągał z tego wniosek, że w takim wypadku „realiści” przejdą do obozu „neutralistów”, w którego konsekwencję jednak nie wierzył.

W ten sposób w początkiem 1951 roku jednoznacznie odrzuciła „Kultura” propozycję „trzeciego miejsca” na rzecz walki z Sowiecami „na wszystkich dostępnych polach i w każdej dostępnej formie”. Dotknęło to niezwykle M. Wańkowicza³⁶, któremu J. Giedroyc tłumaczyć musiał: „Dziś jeszcze drukowałbym „Klub Trzeciego Miejsca” jako najlepsze dotąd drożdże do przemyślenia dla nas. Jedyna ewolucja polityczna, którą przeszedłem, to dojście do przekonania, że w obecnej sytuacji, w obliczu konfliktu dwóch imperiów, możemy i musimy grać z Ameryką, gdyż to daje nam największe jeszcze szanse. Grać z Ameryką, ale bynajmniej nie stawać się jej ślepym narzędziem czy agentem”³⁷. Drugie dno owej ewolucji ujawnić miała „Kultura” w tym samym jeszcze roku, wysuwając projekt organizacji międzynarodowych brgład europejskich³⁸.

We wrześniu 1951 roku wystąpił Juliusz Mieroszewski z apelem o przyjęcie przez emigrację nowej – całościowej właśnie – perspektywy patrzenia na politykę. „Psychologia przełomu” – jak zatytułował publicysta swój artykuł – wymagała, aby sprawę polską traktować jako element polityki światowej. „Albo będziemy jedną z federalnych, czy kantonalnych republik zjednoczonej Europy – pisał – albo nie będzie nas wcale”. A stworzenie sfederalizowanej Europy możliwe

33 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 czerwca 1951 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 128.

34 Por. R.(yszard) P.(iestrzyński), „Przetarg małoduszności”, „Orzeł Biały” z 23 czerwca 1951 roku.

35 Por. J. Mieroszewski, „Czarne słowa”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 109.

36 Por. m.in. listy M. Wańkowicza do J. Giedroycia z 4 września 1951 roku oraz 6 października 1951 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., ss. 205-223.

37 Por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 9 listopada 1951 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 224.

38 Zabiegi ośrodków emigracyjnych – głównie gen. Wl. Andersa – o odwołanie Sił Zbrojnych opisuje m.in. P. Machcewicz, op. cit., ss. 75-90 (tam też interesująca analiza, dotycząca przyczyn braku efektów tych starań) oraz J. Cisek, „Pierwsze podanie do NATO”, „Rzeczpospolita” z 2 maja 1998 roku.

będzie dopiero po pokonaniu Sowietów, co z kolei wymaga ścisłej współpracy z głównym motorem takiej rozprawy – Stanami Zjednoczonymi. Wobec zwiększania ich potencjału wojskowego maleje, podkreślał, znaczenie innych państw obozu antykomunistycznego, a polityka światowa staje się polityką dwóch mocarstw. „Ustawiczne powoływanie się naszych czynników oficjalnych i rządowej prasy, że prowadzimy politykę „niezależną” jest frazesem – pisał. – Polityka nasza, ponieważ nie istnieje, istotnie nie zależy od nikogo i od niczego, ale to w żadnym wypadku nie jest zaletą”. Dlatego za niezbędne Mieroszewski uznawał powołanie jednolitej reprezentacji emigracji, obozu rządowego i opozycji, dla kontaktów z Amerykanami. Organizacja, łącząca takie reprezentacje wszystkich emigracji europejskich byłaby – twierdził – partnerem, którego nie mogliby oni lekceważyć. Brak uznania rządu, pisał, „z niczego nas nie zwalnia. Józef Piłsudski przez większość życia bojowego był nie uznawany. Później nie zawahał się pójść wbrew legalizmowi wierząc, że nadrzędny interes państwa tego wymaga. Polityka to jest umiejętność dobierania środków w celu sprostania sytuacji”. Ostatnie zdanie bodaj najlepiej charakteryzuje styl myślenia politycznego tak publicysty, jak i redaktora „Kultury”. Juliusz Mieroszewski – znając argumenty polityki emigracyjnej wobec obozu Mikołajczyka – musiał być świadomy, że jego propozycja spotka się z krytyką. Uprzedzał ją tłumacząc, że bardzo nikłe są szanse na uznanie rządu, a „lepiej działać choćby pośrednio i być notowanym w Waszyngtonie jako komitet, ale komitet reprezentujący ogół emigracji – niż nie być notowanym nigdzie, nie być niczym klientem, ani petentem i nie istnieć poza Earls Court’em”. Deklarując w imieniu pisma poparcie dla takiego ciała, bądź Rządu Jedności Narodowej – gdyby miał on powstać – podkreślał Mieroszewski, że „by mogła istnieć wolna Polska Sowiety muszą się wycofać z Europy, a Niemcy muszą wejść w skład europejskiej federacji”³⁹. Zjednoczenie zachodniej tylko Europy byłoby – pisał – usankcjonowaniem sowieckiego rozbioru kontynentu. Jak już w części II pracy zaznaczono, w tym samym numerze J. Giedroyc opublikował nie tylko przemówienie J. Czapkiego pt. „W Berlinie o Zjednoczonej Europie”⁴⁰, ale i „Zarys Manifestu Demokratycznego” I. M. Bocheńskiego.

Logicznym ciągiem „psychologii przelomu” była koncepcja utworzenia międzynarodowej brygady europejskiej, wysunięta przez „Kulturę” w listopadzie 1951 roku. Był to więc czas, gdy w ramach zgłoszonego rok wcześniej planu Plevana projektowano powstanie wspólnej armii europejskiej w ramach Europejskiej Wspólnoty Obronnej, a pół roku po podpisaniu Memorandum oficerów 8 państw ujarzmionych – w tym gen. Wł. Andersa – do gen. D. Eisenhowera w sprawie powstania sił zbrojnych Europy Środkowowschodniej⁴¹. „Termin „niepodległość” w sensie polityki polskiej, jeżeli nie ma być „rocznicowym”, pustym frazesem – pisał wówczas Juliusz Mieroszewski – treściowo zawierać dziś w sobie musi ideę federacyjną”. Odzyskać i utrzymać niepodległość może Polska – ale też inne kraje

39 Por. J. Mieroszewski, „Psychologia przelomu”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 99.

40 Podczas berlińskiego Kongresu Wolności Kultury doszło zresztą do scysji na tle zjednoczenia Europy. „Pierwszego dnia złożyliśmy aide-memoire, grożąc wyjazdem z Kongresu – relacjonował Jerzy Giedroyc w liście do W. Zaleskiego z 27 czerwca 1950 roku – jeśli nie będzie zaznaczone oficjalnie, że Kongres stoi na stanowisku zjednoczonej całej Europy, a nie tylko zachodniej i jeśli nie będzie oficjalnie zaznaczone, że brak większej reprezentacji zza żel. kurtyny jest tylko niedopatrzaniem i że na nast. będą reprezentowani obficie razem z Ukraińcami i Białorusinami” (AIL-ML).

41 Por. J. Cisek, op. cit. Podaje on, że Memorandum nosiło datę 31 lipca 1951 roku.

zdominowane przez ZSRR – jedynie w ramach europejskiego ruchu federacyjnego⁴². Podczas gdy Amerykanie popierają przebudowę systemu politycznego Europy, ci, którym jest ona najbardziej potrzebna – przedstawiciele narodów ujarzmionych – myślą kategoriami powrotu do sytuacji z roku 1939. „Dziś czy jutro miliony Polaków, Litwinów, Węgrów, Czechosłowaków czy Ukraińców byłoby gotowych walczyć jedni przeciw drugim – ostrzegł publicysta – każdy w imię całości i suwerenności swego terytorium państwowego”. Odrodzenie szlachowicy słabych państw Europy środkowo-wschodniej w sposób naturalny implikowałoby po jakimś czasie nowe traktaty jałtańskie, gdyż ich suwerenność „w epoce atomu” byłaby iluzoryczna. To, co miało być środkowoeuropejskim ruchem federacyjnym w przyszłości, w teraźniejszości przełożyć się musiało – zdaniem Mieroszewskiego – na rozpatrywanie kwestii uwolnienia tych krajów jako wspólnego problemu. Dlatego rozwijając poprzednie swoje koncepcje, proponowała „Kultura” – argumenty Mieroszewskiego niemal in extenso wyjęte były z korespondencji Giedroycia do niego⁴³ – podpisanie przez przedstawicielstwa emigracji poszczególnych krajów deklaracji o odłożeniu rozpatrywania sporów terytorialnych do czasu utworzenia federacji europejskiej. Publicysta postulował też rozbudowanie na Zachodzie systemu kształcenia młodzieży zza „żelaznej kurtyny”, którego zaczątkiem miałyby stać się wspomniany Collège de l'Europe Libre. Wszystko to prowadziło do zgłoszenia przezeń propozycji utworzenia międzynarodowej brygady środkowo-wschodnio-europejskiej w ramach planowanych jednostek zachodnioeuropejskich, w dużym stopniu zbieżnej – jak podkreśla P. Machcewicz⁴⁴ – z francuską koncepcją utworzenia w ich składzie uchodźczych oddziałów ochotniczych. Mieroszewski przedstawiał ideę brygady jako najbardziej celową, uznając propozycje stworzenia legii cudzoziemskich za „nie do przyjęcia” – w tej mierze panowała na emigracji zgoda⁴⁵ – a powstanie na Zachodzie armii narodowych za niemożliwe. Dodatkowo, argumentował Mieroszewski, brygady takie miałyby znaczenie nie tylko wychowawcze, ale mogłyby stanowić – wobec systematycznego wybielania Niemców i odradzającego się ich rewizjonizmu – czynnik uspokajający nastroje za „żelazną kurtyną” oraz ostrzeżenie dla samych Niemców. Podkreślano to zwłaszcza w związku z planowaną militaryzacją RFN, co z pewnością – ostrzegало pismo – wywoła obawy w społeczeństwach państw satelickich i „skupi je wokół Stalina”. „Politycy niemieccy musieliby się z tym liczyć, że w momencie wyzwolenia Niemcy nie znajdą na wschodzie zniszczonego „no-man's-landu”, lecz sfederalizowany blok narodów środkowo-wschodniej Europy, dysponujący swą armią⁴⁶. Brygady – które docelowo stanowić miały podstawę kadrową przyszłej armii federacyjnej – pozwoliłyby też, jak pisał Giedroyc, rozładować „nastroje i uniknąć powstawania podziemia czy „lasu”, co dziś byłoby jednoznaczne z samobójstwem,

42 Na temat znaczenia idei federacyjnych w emigracyjnej myśli politycznej – por. m.in.: P. Machcewicz, op. cit., ss. 39-42; M. S. Wolański, „Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975”, Wrocław 1996, ss. 168-199 czy K. Tarka, op. cit., ss. 112-119.

43 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 11 października 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 151.

44 Por. P. Machcewicz, op. cit., str. 84.

45 Por. cytat z listu gen. Wl. Andersa do gen. W. Piekarskiego z 2 stycznia 1952 roku w: P. Machcewicz, op. cit., str. 84.

46 Por. J. Mieroszewski, „O międzynarodową brygadę europejską”, „Kultura” nr 11/49 z 1951 roku, str. 75.

a do czego różne głupie wywiady ciągle zachęcają”⁴⁷. Brygady skupiłyby wokół siebie – przewidywał Mieroszewski – najdynamiczniejsze jednostki, co dałoby lepszy skutek niż dotychczasowe dobieranie sobie przez Amerykanów współpracowników spośród emigrantów, „oportunistów albo yes-manów, których nie stać ani na krytykę, ani na inicjatywę”⁴⁸.

Czynna postawa, zajęta przez „Kulturę” w 1951 roku, a wyrażana piórem J. Mieroszewskiego nie była – jak tłumaczył Jerzy Giedroyc Wańkowiczowi – „robieniem szumu”. „Brygady bynajmniej nie są nową formą Legii Cudzoziemskiej, ale logicznym uzupełnieniem Uniwersytetu – pisał Redaktor. – To jest stworzenie jeszcze jednej konkretnej cegiełki w kierunku federacji wschodu Europy, stworzenie nowej kadry wojskowej, by nareszcie otrząsnąć się z tego balastu ludzkiego, wychowywać młodzież w duchu nie nacjonalistycznym etc. i stworzyć nowy mit, który jest niezbędny. Słowo „brygada międzynarodowa” (...): znaczy ono wojsko polityczne, uświadomione, które nie będzie tak łatwo posłać do Indochin. I tu bynajmniej się nie uchylamy od wzięcia osobiście udziału w tej zabawie. (...) Naszą koncepcją jest, by „Kultura” była i „ośrodkiem poszukującym”, rewią intelektualną, koło której będą narastały w miarę dojrzewania i aktualności, a przede wszystkim ludzi, różne prace, jak właśnie brygady, uniwersytet, nowa emigracja, studia nad krajem czy praca na kraj. Czy z tego wyjdzie jakiś prąd historyczny, nie wiem”⁴⁹. Giedroyc, przywiązując do koncepcji brygad ogromne znaczenie, przesłał tłumaczenie artykułu Mieroszewskiego zaprzyjaźnionemu ze sobą – również związanemu z Kongresem Wolności Kultury – Irvingowi Brownowi z amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO. „Wydaje mi się, że jest to dziś jedyna forma możliwa w obecnej sytuacji politycznej tembardziej – pisał – że można brygady oprzeć na poprawce kongresmana Kerstena”⁵⁰. Charlesowi Kerstenowi, autorowi poprawki do „Mutual Security Act”, umożliwiającej prezydentowi USA wydanie 100 mln dolarów rocznie m.in. na stworzenie oddziałów NATO, składających się z obywateli państw Europy Środkowo-Wschodniej⁵¹, Giedroyc – rzecz jasna – również przesłał ów tekst⁵².

Zgłoszenie przez „Kulturę” idei brygad międzynarodowych wywołało u reszty prasy emigracyjnej reakcje równie nieliczne, co niechętnie. St. Gierat na łamach „Orla Białego” odpowiadał Mieroszewskiemu już w tytule swego artykułu: „Na pewno nie brygada międzynarodowa”. Przyznając „Kulturze” rację w sprawie innego w przyszłości znaczenia słowa „niepodległość”, publicysta związanego z gen. Andersem „Orla” stanowczo przeciwstawiał się pomysłowi tworzenia brygad. Na razie – przypominał – Amerykanie skupiają się na wojnie psychologicznej i organizowaniu prac wywiadowczych rękami emigracji, a „jeszcze nie został ogłoszony przez Amerykę program oswobodzenia Europy wschodniej”⁵³. Podobne

47 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 11 października 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 152.

48 Por. J. Mieroszewski, „O międzynarodową brygadę europejską”, „Kultura” nr 11/49 z 1951 roku, str. 75.

49 Por. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 9 listopada 1951 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 224.

50 Por. list J. Giedroycia do I. Browna z 30 listopada 1951 roku; AIL-ML.

51 Por. m.in. Z. Woźniczka, „Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w kraju w latach 1944-1953”, Katowice 1999, str. 193 czy P. Machciewicz, op. cit., str. 86.

52 Por. list J. Giedroycia do Ch. Kerstena z 30 listopada 1951 roku; AIL-ML.

53 Por. St. Gierat, „Na pewno nie brygada międzynarodowa”, „Orzeł Biały” nr 50(493) z 15 grudnia 1951 roku, przedruk również w: „Związkowiec” z 27 stycznia 1952 roku.

argumenty wysunął J. Baltazar na łamach „Polaka”: „Tezy oparte o publicystykę amerykańską – pisał on – choćby to był „architekt opinii amerykańskiej” Kennan, robią wrażenie czegoś sympkiego i ruchliwego jak piasek”⁵⁴.

„Kultura” – mimo zgłoszenia własnego projektu „brygad” i rozmaitych wątpliwości – wspierała gen. Wł. Andersa w jego staraniach o stworzenie „zakurtnych” oddziałów zbrojnych. W czerwcu 1952 roku pisma emigracyjne ogłosiły – opierając się na źródłach amerykańskich – iż Anders współdziała wraz z innymi wojskowymi krajów „zakurtnych” w organizacji projektowanej przez USA „Armii Wyzwolenia”⁵⁵. Mieroszewski – choć uważał za „skandal”, że zainteresowani dowiadują się o takim pomysle od Amerykanów, a nie wprost od władz polskich – postanowił o Andersie i Armii pisać życzliwie⁵⁶. Jerzemu Giedroycowi donosił po spotkaniu z Andersem, że ten „powitał mnie tak, jak mnie nigdy dotąd nie witał”. Anders – relacjonował Mieroszewski – skłonny był tworzyć Armię Wyzwolenia w ramach komitetu wojskowych, któremu przewodniczył, nie domagając się uznania rządu. „Teoretycznie i oficjalnie Anders stoi na stanowisku, że on za wiedzą prezydenta i w porozumieniu z rządem – dążył będzie do odbudowy armii i że kwestia uznania będzie palącą dopiero w chwili, gdy żołnierz będzie miał wejść do boju. Dał mi jednak do zrozumienia – co jest rzeczą oczywistą – że armia będzie taktycznie podlegać dowództwu amerykańskiemu i nie może być o tym mowy, by wycofała się z akcji dlatego, że Waszyngton odmówi uznania danego rządu polskiego. (...) Jako wódz naczelny chce mieć błogosławieństwo prezydenta, ale nie poświęci on interesów i szans odbudowy armii (i swojej kariery) interesom żadnego emigracyjnego rządu”. Ponadto Anders miał zapewnić Mieroszewskiego, że plan cały – choć tajny – uzgodniony jest nie tylko z „Zamkiem”, ale też że osobiście informował o nim T. Bieleckiego, prezesa Stronnictwa Narodowego⁵⁷. „Anders liczy – pisał Mieroszewski – (...) że w listopadzie (po wyborach) zapadną jakieś decyzje i dostanie pieniądze, by ruszyć z robotą na większą skalę (...) Sądzę, że jeżeli kto odbuduje kiedyś armię polską (w takiej czy innej formie) na Zachodzie, to tylko Anders. (...) W każdym razie Armia Wyzwolenia dawałaby nam po prostu (w zakresie propagowania idei federacyjnej – przyp. aut.) teren do działania”⁵⁸. Odpisując na odpowiedź Giedroycia, Mieroszewski chłodniej już nieco ocenił sytuację: „Co do Andersa – oczywiście ma Pan rację. On nie ma do nas cienia zaufania i my nie mamy żadnych szans być jego „trustem mózgów”. On się z nami liczy, bo jest bardzo czuły na publicity, a może i kombinuje, że mamy pewne wpływy na ważnych Amerykanów”⁵⁹.

W numerze wrześniowym „Kultury” z 1952 – zgodnie z zapowiedzią – robił więc „Londyńczyk” Andersowi owo „publicity”. Przedstawiliśmy argumenty

54 Por. J. Baltazar, „Czy dalsze rozłamy?”, „Polak” nr 3(169) z 18 stycznia 1952 roku.

55 Por. przypis 9 do listu J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 29 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 220.

56 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 29 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 219 oraz list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 26 lipca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 227.

57 O tym, że – wbrew oficjalnym zapewnieniom – zarówno gen. Anders, jak i Rada Polityczna skłonni byli odstąpić od warunków politycznych utworzenia armii przekonany jest też P. Machewicz, op. cit., str. 86.

58 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 26 lipca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 227.

59 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 30 lipca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 228.

i wizje generała pisał, że „jeśli chodzi o odbudowę Wojska Polskiego na Zachodzie – to im wcześniej tym lepiej. Jeśli chodzi o użycie tych wojsk w akcji bojowej – to odwrotnie, im później tym lepiej. Wojsko będzie głównym atutem naszej polityki”. Armia Wyzwolenia – podkreślał Mieroszewski – nie jest wprawdzie identyczna z proponowanymi wcześniej przez „Kulturę” brygadami międzynarodowymi, lecz opiera się na podobnych założeniach, a być może „stałaby się przedszkolem idei federacyjnej”⁶⁰. Socjalistyczny „Robotnik” postanowił wówczas „uzupełnić” wiadomości pisma z Maisons-Laffitte informując, że w gronie emigracyjnych wojskowych, w którym znalazł się Anders, jest też „p. A. Zako, były pułkownik armii węgierskiej. Generałem mianował go faszystowski i prohitlerowski rząd Salassi’ego”, a „Łotwę reprezentuje pułkownik A. Silgailis, były SS-Standartenfuhrer”. Czynnąc aluzję do hiszpańskich planów gen. Wł. Andersa⁶¹, „Robotnik” komentował, iż projektowana „Armia Wyzwolenia” „sprowadza się do oferty wystawienia 120.000 żołnierza środkowo-wschodnio-europejskiego gratis i franco. Zwłaszcza franco”⁶².

Jakkolwiek rację ma M. S. Wolański, piszący o koncepcji brygad międzynarodowych, iż „po upadku EWO (Europejskiej Wspólnoty Obronnej; traktat ją powołujący miał być, a nie został, ratyfikowany przez Francję w sierpniu 1954 roku – przyp. aut.) propozycja ta zniknęła z lamów pisma”⁶³, podkreślić należy, że „Kultura” wcale z niej nie zrezygnowała. W styczniu 1954 roku J. Giedroyc przypominał ją w liście do Z. Nagórskiego, przyznając, że – w zmienionych warunkach – chodziłoby już o „sui generis Legię Cudzoziemską”, która „będzie użyta we wszystkich Koreach czy Indochinach”. „Effodrement Francji i jej próby flirtu z Moskwą są okazją, którą powinniśmy wygrać – pisał. – Nawet sami Amerykanie zaczynają sobie zdawać sprawę, że oparcie się wyłącznie i jedynie na Niemczech w Europie jest pod wieloma względami niewygodne”⁶⁴. Jeszcze w roku 1955 Giedroyc pisał do Mieroszewskiego: „Moje plany i projekty, dotyczące Legii Cudzoziemskiej, które ciągle hoduję i którymi zasypuję stale swych nielicznych znajomych i przyjaciół amerykańskich, opieram na (Franciszku, pułkowniku, dowódcy Polskich Kompanii Wartowniczych w Niemczech – przyp. aut.) Sobolcie”⁶⁵. Dopiero w całkiem nowej sytuacji politycznej, J. Mieroszewski uznać miał w połowie 1956 roku ideę brygad za nieaktualną, choć i wtedy podkreślał zalety, jakie miała w czasie wojny koreańskiej⁶⁶.

60 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Sprawa wojska”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 86.

61 Gen. Wł. Anders dwukrotnie – w roku 1952 i 1954 – odwiedził Hiszpanię, w związku z planami m.in. szkolenia tam oficerów przyszłej armii.

62 Por. (b.a.), „Federaliści”, „Robotnik” nr 10 z października 1952 roku.

63 Por. M. S. Wolański, op. cit., str. 196. Ostatni w omawianym okresie o Brygadach Międzynarodowych pisał Z. Nagórski, jr, w „Polityka wyzwolenia”, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 85.

64 Por. List J. Giedroycia do Z. Nagórskiego z 4 stycznia 1954 roku, AIL-ML.

65 Por. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 22 lutego 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 55 a także list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 29 maja 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 87. Wcześniej przewidywano, że dowódcą Brygad zostałby gen. K. Wiśniowski, który miał nawet wyrazić na to zgodę – por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 19 października 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 158.

66 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Na emigracyjnej scenie”, „Kultura” nr 7/105-8/106 z 1956 roku, str. 131.

Polska i jej sąsiedzi a przyszła Federacja Europejska

Już omawiając ideę powołania brygad międzynarodowych, „Kultura” drażyła również inne zagadnienie, które zwłaszcza od roku 1952 stawało się dla pisma coraz istotniejszym – kwestię normalizacji stosunków z narodami sąsiedzkimi. Europejskie idee federacyjne były zaś na jej łamach obecne niemal od początku⁶⁷. Dla wzmocnienia koncepcji brygad sięgnął Mieroszewski do argumentu, jaki wcześniej wysunął przeciwko niemu J. Winczakiewicz. We wspomnianym już „Liście na Wyspę” Winczakiewicz pisał o niebezpieczeństwie aliansu między USA a nową, przyszłą Rosją. Prezentując poglądy G. F. Kennana – reprezentującego „amerykański punkt widzenia i mentalność swojej rasy” – dochodził Mieroszewski do wniosku, że nie można liczyć na bezwarunkową kapitulację Rosji⁶⁸. Przeciwnie, twierdził, na drugi dzień po upadku reżimu sowieckiego nowy rząd rosyjski proklamuje przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi, zainteresowanie i sympatia dla Rosji wrośnie, a sprawa polska będzie jeszcze bardziej osamotniona, niż obecnie. „Amerykanie chcą organizować świat z udziałem Rosji – pisał publicysta. – (...) Polityka amerykańska popiera koncepcję organizacji wielko-przestrzennych –

67 Łącznie z oryginalnym, wynikającym z krytyki powolności procesów zjednoczeniowych konceptem A. Fabre-Luce’a, opierającym się na tworzeniu narodowych ruchów europejskich i budowaniu potęgi imperium europejskiego o eksploatację kolonii afrykańskich – por. A. Fabre-Luce, „Jak mogłaby powstać Europa”, „Kultura” nr 7/24 z 1949 roku, str. 78.

68 Bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika wyrzekaly się zresztą same USA – por. J. Nowak, „Polityka amerykańska wobec Kraju i emigracji w latach zimnej wojny”, „Zeszyty Historyczne” nr 74 z 1985 roku, str. 40.

federacji i związków państw. Nowa Rosja z całą pewnością nie będzie zwalczać tych koncepcji i wykaże wielkie zrozumienie w tym zakresie. Innymi słowy, realna wydaje się obawa, że jeżeli kraje Europy środkowo-wschodniej nie sfederalizują się z własnej inicjatywy w pierwszym okresie po uwolnieniu – zostaną sfederalizowane nieco później z inicjatywy nowo-rosyjskiej⁶⁹. Jedynie federacja państw środkowej i wschodniej Europy może oprzeć się nowej Rosji; federacja tym naturalniejsza, że już dziś gospodarki owych państw są federalizowane w ramach układu sowieckiego – przekonywał Juliusz Mieroszewski. Jego zdaniem rządy emigracyjne, równie skłócone wewnętrznie, jak skonfliktowane między sobą, nie sprostają temu wyzwaniu. Dlatego postulował powołanie jednej organizacji uchodźczej Europy środkowo-wschodniej, która przygotowałaby federację tej części kontynentu oraz zrealizowałaby idee brygady międzynarodowej. Jednocześnie przestrzegał przed federalizowaniem jedynie Europy zachodniej, czy łączeniem zachodniej części kontynentu z Anglią – „Anglia będzie ściśle współpracować z Europą zachodnią, nie stanie się jednak nigdy członkiem kontynentalnej federacji”⁷⁰, przewidywał Mieroszewski. A federacja Europy Zachodniej bez angielskiego w niej udziału będzie federacją, zdominowaną przez Niemcy. Jedyne na to antidotum publicysta widział właśnie w rozszerzeniu zasięgu federacji na środkowo-wschodnią Europę.

„Kultura” od swojego powstania – jak wspomniano już w II części książki – pogłębiała swe zainteresowanie sprawami państw i narodów z Polską sąsiadujących. Już w początkach 1951 roku stanowisko Jerzego Giedroycia w tej kwestii było klarowne. „Wydaje mi się rzeczą jasną, że utrzymanie granicy traktatu ryskiego jest nierealne. Nie możemy zamykać oczu, że narody białoruskie i ukraińskie mają też prawo do formy państwowej w ramach przyszłej Europy i że to jest w naszym interesie to podtrzymywać, by nie mieć znów monolitu rosyjskiego na swych granicach – pisał wówczas do Wł. Bączkowskiego. – Czy Lwów ostatecznie będzie polski czy ukraiński to jest kwestia odpowiedniego kompromisu. Argumentem dla mnie jest jedynie konieczność wspólnej granicy polsko-rumuńskiej np. To samo jest sprawa Litwy. Co do granic zachodnich to też żadne argumenty historyczne czy prawne nie znajdą nigdzie zrozumienia. Przynajmniej tak jak mi się wydaje, argumentem najistotniejszym jest to, że to zagłębienie gospodarcze będzie potrzebne dla całej Europy wschodniej (nie tylko Czechosłowacji, ale i Ukrainy) i że będzie równoważyć zagłębienie niemiecko-francuskie. Będzie to logiczne w ramach gospodarki ogólnoeuropejskiej. Niezależnie od tego stanowiska należy jednak znaleźć jakiś wspólny język z Niemcami. To jest na pewno trudne, ale Niemiec nie usuniemy. Tego też nasi politycy nie chcą zrozumieć. (...) Niech mi Pan wierzy, że bynajmniej nie chcę rezygnować z obrony interesów naszego narodu, ale trzeba się dostosować do zmienionej sytuacji, a nie uważać Wilsona za Mojżesza”⁷¹.

Poglądy te na łamach „Kultury” były czytelnikom przedstawiane stopniowo. „Oficjalna” Polska – tak stronnictwa rządowe, jak i te, należące do Rady Politycznej – nie wypracowały po roku 1939 nowego programu swojej polityki wschodniej, zdaniem „Londyńczyka” nie miała de facto żadnego w tym zakresie programu,

69 Por. J. Mieroszewski, „Nazajutrz po zwycięstwie”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku; str. 44.

70 Por. J. Mieroszewski, „Europy nie da się przesunąć”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku, str. 121.

71 Por. list J. Giedroycia do Wł. Bączkowskiego z 3 stycznia 1951 roku; AIL-ML.

a „wszelki nasz program wschodni musi się zacząć od ukraińskiego „A”⁷². Starając się tworzyć klimat dialogu pod przyszłe porozumienie środkowo-wschodnio-europejskie, kładziono nacisk na rozwiązywanie najbardziej drażliwych spraw⁷³. Od końca 1951 roku Redakcja – ostrzegając, iż hasło „albo my, albo oni” prowadzi do „ulawienia penetracji przybyszom ze wschodu” – postanowiła informować czytelników o rozwoju stosunków polsko-ukraińskich⁷⁴, a wkrótce potem na jej łamach ukazywać się zaczęła „kronika ukraińska”⁷⁵. Jednym z pierwszych istotnych tekstów, poruszających to zagadnienie na łamach „Kultury” był – opatrzone uwagą, iż „odpowiada poglądom zespołu” i zamieszczony w tym samym, co wyżej cytowane argumenty Mieroszewskiego, numerze – artykuł J. Łobodowskiego „Przeciw upiorom przeszłości”. Poruszywszy ogromnie szerokie spektrum stosunków polsko-ukraińskich, polemizując zarówno z emigracyjnymi publicystami polskimi, jak i ukraińskimi, konstatawał Łobodowski, że siedem lat emigracji z punktu widzenia dialogu między tymi narodami zostało zmarnowane⁷⁶. „Czas byłby najwyższy, aby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy są odrębnym narodem (...), Ukraińcom zaś wyszłoby na dobre, gdyby przeprowadzili chociaż częściową rewizję swych poglądów na dawną Rzeczpospolitą, a na międzywojenne dwudziestolecie spojrzeli także i od strony polskiej”, przekonywał publicysta. O jednym z kluczowych punktów spornych pisał natomiast: „Ziemia Czerwieńska historycznie, etnograficznie i kulturalnie nie jest ziemią ukraińską tylko, ani polską tylko. Jest ziemią wspólną, o wspólnych ząbających się o siebie osiągnięciach cywilizacyjnych i kulturalnych, i wspólnej sześćsetletniej historii”. Podkreślając, że ukraińscy działacze boją się możliwego w przyszłości federacyjnego związku Ukrainy z Rosją, przekonywał, iż „sama Ukraina, jak sama Polska, Rumunia czy Węgry – to dla waszyngtońskich businessmenów żaden kontrahent, zwłaszcza w zestawieniu z Rosją. (...) Ale Ukraina jako członek federacji, obejmującej kraje Europy środkowo-wschodniej, nie powinna żywić obaw, tak daleko idących”. Ostrzegając, iż przeciwdziałać można tylko zawczasu, a za Mieroszewskim powtarzając, iż ów czas nie stoi w miejscu⁷⁷, Łobodowski wspominał: „Mówił mi kiedyś młody ukraiński publicysta (...): „Tak, my tu rozmawiamy przyjaźnie, czujemy się dobrze ze sobą, zgadzamy się w wielu sprawach, ale myślę, że za kilka lat spotkamy się na moście w Przemysłu i będziemy strzelać do siebie”. Może to i prawda. A przecież, i takie możliwości biorąc pod uwagę, każdy z nas, nosząc poczucie odpowiedzialności wobec Boga i swego narodu, winien uczynić wszystko,

72 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Program wschodni – wczoraj i dziś”, „Kultura” nr 10/60 z 1952 roku, str. 110. Dyskusja na temat relacji polsko-ukraińskich odżywała na emigracji co jakiś czas – por. m.in. J. Giertych, „Sprawa Ukrainy a Polska”, „Wiadomości” nr 34(282) z 1951 roku.

73 Prócz tekstów omawianych w niniejszej części pracy, nadal ukazywały się w „Kulturze” artykuły poświęcone poszczególnym zagadnieniom stosunków polsko-ukraińskich czy też kulturze ukraińskiej, jak np. J. Łobodowski, „Ukraińska literatura emigracyjna”, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 46 czy B. Lewyckij, „Ukraińcy a likwidacja Powstania Warszawskiego”, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 74.

74 Por. S.V., „Wieści ze Lwowa”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 76; por. też: B. Osadczuk, „Rola Jerzego Giedroycia w stosunkach polsko-ukraińskich”, w: „Jerzy Giedroyc. Redaktor, polityk, człowiek”, op. cit., str. 157.

75 Por. m.in. pierwsza „Kronika polsko-ukraińska”, „Kultura” nr 5/55 z 1952 roku, str. 125. Jako „Berlińczyk” pisywał w „Kronice...” – i poza nią – B. Osadczuk. Powstanie „Kroniki ukraińskiej” J. Giedroyc planował niemal od początku istnienia pisma – por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 1 marca 1948 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 42.

76 Spostrzeżenie to można rozciągnąć na reprezentacje wszystkich krajów, które polska dyplomacja starała się zainteresować ideami federacyjnymi. Cytując list J. Lipskiego do M. Sokolowskiego z 9 kwietnia 1952 roku – iż koncepcja „zawisła w powietrzu” – K. Tarka konstatuje, że „Polski paternalizm i protekcyjnizm nie był dobrze przyjmowany przez sąsiadów” (Por. K. Tarka, op. cit., str. 116).

77 Por. m.in. J. Mieroszewski, „Psychologia przelomu”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 99.

by przynajmniej w drobnej części przyczynić się do rozładowania wzajemnej nienawiści. Jeśli fatalizm historyczny ciąży nad nami do tego stopnia, że do ugody nie dojdzie, że pozostaniemy wrogami, jeśli mamy w przyszłości spotkać się nie na odległość przyjaźnie wyciągniętej dłoni, ale na odległość miecza, to niech-że to będzie naprawdę miecz, naprawdę rycerska szpada, a nie zbójcecki nóż i siekiera! Dzieli nas morze krwi i wieki zacieklej walki. Ale czy nic nas nie łączy? (...) Oto cmentarz na Monte-Cassino. Śpią tam snem wiecznym pod ramionami tego samego krzyża obok Polaków i Ukraińcy. Czy nikt z pielgrzymów do monte-kassyńskiego pobojuwiska tego nie zauważył? Więc jeśli żywych, jeśli żywych nie stać na wyrwanie się z objęć przedwiecznych widm, niech chociaż ten żołnierski cmentarz zastąpi drogę powracającym upiorom przeszłości⁷⁸.

Tezy Łobodowskiego nie znalazły oddźwięku w prasie londyńskiej, spotkały się jednak z niezwykle pozytywnym przyjęciem na łamach prasy polskiej w USA⁷⁹ i Kanadzie, gdzie autor „Głosu Polskiego” wyrażał swoje przekonanie, iż „w ramach ewentualnej federacji (...) może się znaleźć we Lwowie miejsce tak dla Polaków, jak i dla Ukraińców, podobnie jak we Wilnie dla Litwinów, Polaków i Białorusinów, modlących się zgodnie do Ostrobramskiej⁸⁰. Jerzego Giedroycia niezwykle cieszyły liczne reakcje emigracyjnej prasy ukraińskiej na tekst J. Łobodowskiego⁸¹. Kilka miesięcy później J. Mioszowski proponował – uznając, iż spory na temat tworzenia kondominium polsko-ukraińskiego na Ziemi Czerwieńskiej przekraczają, podobnie jak sprawy ruchu federacyjnego, kompetencje emigracyjnych reprezentacji politycznych – skromniejsze projekty współpracy. Postulował powołanie Polsko-Ukraińskiego Biura Studiów. „Emigracja stanowi okres szczególnie podatny dla prywatnych inicjatyw politycznych – twierdził publicysta. – Rządy emigracyjne są skrupowane ograniczeniami swych pełnomocnictw i wskutek tego ich zdolność negocjowania jest minimalna. Natomiast zespół publicystów, historyków, czy niezależnych polityków polskich i ukraińskich nie jest w swych studiach i rozważaniach niczym ograniczony”. Mioszowski, powtarzając swą tezę o możliwych problemach Polski „na drugi dzień po zwycięstwie” – gdy w Moskwie pojawi się nowy rząd – podkreślał, iż ewentualne konflikty między Polakami a Ukraińcami korzystne byłyby wówczas jedynie dla Rosji. Podjęcie prób porozumienia stawało się tym pilniejsze, iż – jego zdaniem – możliwe było, w wypadku wycofania się Rosji z krajów satelickich, poparcie przez Ukraińców interesów rosyjskich w opozycji do polskich żądań terytorialnych na Wschodzie. Podkreślał przy tym, że gdyby był Ukraińcem, wołałby „ręce polskie (w których mogłaby się znaleźć Ziemia Czerwieńska – przyp. aut.), choćby z tej przyczyny, że Polska nie stanowi niebezpieczeństwa dla Ukrainy. Dla Ukrainy groźna jest Rosja⁸²”.

Bardziej, niż u Łobodowskiego, analityczny charakter miało opracowanie Wł. Bączkowskiego „Sprawa ukraińska”, które jednak nie zostało zauważone

78 Por. J. Łobodowski, „Przeciw upiorom przeszłości”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku, str. 14; por. też m.in. BEO, „Polonica w prasie ukraińskiej”, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 87; listy do Redakcji J. Wilka i J. Zaborskiego, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 154 oraz do Redakcji K. Hrabka, „Kultura” nr 9./59 z 1952 roku, str. 153.

79 Por. (b.a.), „Przeciw upiorom przeszłości”, „Związkowiec” z 16 marca 1952 roku.

80 Por. St. Zybala, „Przeciw upiorom przeszłości”, „Głos Polski” z 6 marca 1952 roku.

81 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 29 marca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 180.

82 Por. J. Mioszowski, „Prywatne inicjatywy polityczne”, „Kultura” nr 10/60 z 1952 roku, str. 99.

przez inne polskie pisma emigracyjne. Bączkowski przedstawiał dzieje relacji polsko-ukraińskich dwutorowo, jako dzieje z jednej strony głośnej walki między obu narodami, z drugiej zaś – cichej wielowiekowej współpracy. Dowodził, że mimo wszystkich ciemnych stron sprawy ukraińskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego, rok 1939 i „upadek Polski (...) była to zarazem największa, w latach 1939-1945, klęska polityczna Ukraińców i innych narodów uciszonych w Rosji”⁸³.

Pod koniec roku 1952 dyskusja „ukraińska”, toczona na łamach „Kultury” odbiła się też echem w reszcie prasy emigracyjnej, a stało się to za sprawą wydrukowania przez red. J. Giedroycia bodaj najważniejszego w dziejach pisma listu od czytelnika. Czytelnikiem owym był Józef Majewski, alumn seminarium duchownego w Pretorii. Odnosząc się do przemówień, wygłoszonych przez polityków emigracyjnych podczas Zjazdu Polonii Amerykańskiej w Atlantic City, cytował on ich wypowiedzi, domagając się uznania polskiej granicy wschodniej na linii traktatu ryskiego, a więc zgodne z oficjalnym stanowiskiem wszystkich istotnych czynników politycznych emigracyjnej sceny. „Jesteśmy chyba jedynym narodem – komentował te słowa Majewski – który żyje wspomnieniami przeszłości i patrzymy na rzeczywistość obecną przez szkła XIX wieku, kiedy to słowa Rzeczpospolita Polska oznaczały Koronę, Litwę i Ruś”. „Tak jak my Polacy mamy prawo do Wrocławia, Szczecina i Gdańska, tak Litwini słusznie się domagają Wilna, a Ukraińcy Lwowa” – pisał Majewski. Mimo, że przed 1939 rokiem większość mieszkańców tych dwóch miast uważała się za Polaków, dowodził, po zakończeniu wojny Kresy są już „wyczyszczone” z Polaków, a Litwini czy Ukraińcy nigdy Polsce tych miast nie подарują. Niechże więc oni – „którzy gorszy niż my los przeżywają” – cieszą się nimi, a „my zaś zwróćmy oczy na Wrocław, Gdańsk i Szczecin”⁸⁴. Dopiero taka postawa – twierdził młody seminarzysta – zapewnić może Polakom zaufanie ze strony wschodnich sąsiadów dla projektów federacji Europy środkowo-wschodniej. Jak to się czasem zdarza, w zdaniu tym Majewski, człowiek spoza świata polityki, zawarł najlepszą diagnozę ówczesnego stanu rozmów federacyjnych.

Pierwsza bodaj na wypowiedź J. Majewskiego zareagowała endecka „Myśl Polska”, publikując na swych łamach list T. Piszczkowskiego. Pytał on nie tylko, w jakim celu „Kultura” – uprawiająca „od dłuższego już czasu „politykę”, na którą czas najwyższy, aby cała opinia polska jak najostrzej zareagowała” – list ów opublikowała, ale też domagał się, aby właściwe władze duchowne J. Majewskiego „pouczyły go o obowiązkach kapłana”⁸⁵. Z łamów pism emigracyjnych temat nie schodził przez ponad rok, a sama „Kultura” kolejne listy od czytelników – w sumie w liczbie szesnastu – publikowała przez sześć miesięcy. Już w styczniu 1953 roku pismo wydrukowało pierwszą ich część wraz ze stanowiskiem Związku Ziemi Północno-Wschodnich RP, którego przedstawiciele w liście Majewskiego – „jeżeli autor jest Polakiem” – „dopatrywali się wypowiedzi, podlegających kodeksowi karnemu za zdradę stanu”. J. Relidziński wątpił, czy „Kultura” zechce w ogóle wydrukować jego list, J. Skarbek-Michałowski dowodził polskości Kresów, zaś M. Nawara zarzucał piśmie „zdradę Polski”, uznawał jego postawę za gorszą od stanowiska St. Mikołajczyka i wymawiał prenumeratę. Podobne stanowisko zajmował dr T. Rosol,

83 Por. Wł. Bączkowski, „Sprawa ukraińska”, „Kultura” nr 7/57-8/58 z 1952 roku, str. 66.

84 Por. Józef Z. Majewski, List do Redakcji, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 157.

85 Por. T. Piszczkowski, „Głosy, które nie idą pod niebiosa - list do Redakcji”, „Myśl Polska” nr 213 z 1 grudnia 1952 roku.

którego ponadto interesowała narodowość seminarzysty z Pretorii i który publikację jego listu uznawał za „przeoczenie Redakcji”. Jednak listy te – wydrukowane w ramach „Kroniki ukraińskiej” pod wspólnym tytułem „Nieporozumienie czy tani patriotyzm?” – poprzedzała znamienna nota Redakcji. Tekst ten – sformułowany na podstawie wytycznych Giedroycia przez J. Mieroszewskiego⁸⁶ – przypominał, że kolumna listów do redakcji jest „wolną trybuną”. Nie znaczy to jednak, że pismo odcinało się od poglądów ks. Majewskiego. Przypominano, że „pogląd zespołu „Kultury” na zagadnienie ziem wschodnich sformułowaliśmy już kilkakrotnie omawiając te sprawy w artykułach J. Łobodowskiego i J. Mieroszewskiego”. Podkreślając, że „Polska może odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach sfederalizowanej całej Europy”, także Europy Ukraińców i Białorusinów, Redakcja – wobec niebezpieczeństwa imperializmu rosyjskiego – uznawała istnienie niepodległej Ukrainy za sprawę dla Polski pierwszorzędną. Jednocześnie odrzucała zarzuty o „handlowanie ziemiami Rzplitej”, jako że „na emigracji nikt nie jest upoważniony do zaciągania jakichkolwiek zobowiązań dotyczących zmiany granic”⁸⁷. Mimo to – stwierdzano – konieczne jest wypracowanie nowych form i koncepcji, gdyż odbudowę sytuacji przedwojennej na ziemiach wschodnich pismo uważało za „niemożliwą, jak i niepożądaną”. Stwierdzając, iż w środkowo-wschodniej Europie istnieje ponad 30 zatargów granicznych, Redakcja uznawała za niewątpliwie, iż „gdy przyjdzie do organizacji nowego systemu europejskiego”, rewizji będzie musiało ulec wiele granic, w tym – „ryska” granica wschodnia Rzeczypospolitej. Podkreślano jednocześnie, że takie rewizje nie mogą być narzucone czy podyktowane, ale wynikać muszą z suwerennych decyzji upoważnionych reprezentacji każdego z zainteresowanych narodów. Obowiązkiem emigracji jest natomiast – konkludował Zespół „Kultury” – przedyskutowanie całości tych zagadnień w przyjaznej atmosferze, co mogłoby stać się podstawą przyszłych rozmów polsko-ukraińskich.

Opublikowane przez „Kulturę” listy w sprawie głosu J. Majewskiego doczekały się odpowiedzi czytelników, popierających stanowisko pisma: K. Piszczka; J. Dziewanowskiego; T. Chruściela⁸⁸. J. Czaplicki deklarował wręcz zamówienie stałej prenumeraty, a swoje stanowisko popierał silnymi argumentami pro-federacyjnymi. Ponownie zabrał też głos J. Majewski, który prostował, iż nie jest księdzem, a dopiero alumnem i podkreślał, że choć pochodzi z Husiatynia nad Zbruczem, jest „tylko Polakiem, a nie żadnym warszawiakiem, lwowiakiem, wilnianinem itp.”. „Jako uczeń polskiej szkoły średniej na uchodźstwie w roku 1944 po raz pierwszy usłyszałem o teorii Międzymorza – pisał. – Od tego czasu żywo interesuję się problemami Europy środkowo-wschodniej i utrzymuję, że tylko federacja może położyć kres wszelkim nieporozumieniom między poszczególnymi narodami w tej części Europy”⁸⁹. W maju „Kultura” wydrukowała wspólne oświadczenie Zarządów Związku Ziemi Północno-Wschodnich RP⁹⁰ i Południowo-Wschodnich RP. Podpisani pod nim działacze już sam fakt druku listów w sprawie głosu J. Majewskiego w „Kronice ukraińskiej” uznawali za „próbę wyłamania się od zasady obrony całości Polski”, godzącą w najbardziej żywotne

86 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 8 grudnia 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 241.

87 Por. „Nieporozumienie czy tani patriotyzm?”, „Kultura” nr 1/63 z 1953 roku, str. 82.

88 Por. Listy do Redakcji: K. Piszczka; J. Dziewanowskiego; T. Chruściela; „Kultura” nr 2/64-3/65 z 1953 roku, str. 232.

89 Por. Listy do Redakcji: J. Czaplickiego, J. Z. Majewskiego; „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 144.

90 Por. też Komunikat nr 89 Związku Ziemi Północno-Wschodnich RP z 15 sierpnia 1953; AIL-ML.

interesy Polski i obrażającą uczucia społeczeństwa polskiego. Ponadto stwierdzali, że zgoda na jakąkolwiek dyskusję w tym zakresie oznacza ich zdaniem „podważanie naszych słusznych praw, ustalonych w 1923 roku przez Radę ambasadorów mocarstw Sprzymierzonych”, a przedtem objętych traktatem ryskim. Intrygującego znaczenia nabierało dla czytelników Oświadczenia pojęcie porozumienia, gdy Związki stwierdzały, iż „próby pozyskiwania przyjaznych stosunków z innymi narodami drogą wykazywania gotowości do ustępstw terytorialnych” mogą tylko utrudnić szansę osiągnięcia tegoż, ponieważ „osłabiają przekonanie kontrahenta, iż Polska będzie do upadłego bronić swoich granic”. W tym samym numerze „Kultury” W. Trofimczyk dziwił się – „znając Pana Redaktora tyle lat jako dobrego Polaka” – że Giedroyc opublikował list, którego autorem jest „wielebny księżulo z Afryki dotknięty nadmiernym działaniem słońca”, przysposabiający się zapewne „na prywatnego kapelana p. Mikołajczyka”. Pojawiły się też wówczas głosy czytelników, którzy ze stanowiskiem J. Majewskiego się nie zgadzali, ale protestowali przeciwko stylowi krytyki, z jaką się spotkał. S. Ginwitt twierdził np., że jeśli Kresy „oczyszczone” zostały z Polaków, to wkrótce potem zasiedlono je komunistami z ZSRR, w związku z czym projekt Majewskiego spowodowałby „włączenie do przyszłych państw narodowych względnie Unii Środkowo-Europejskiej elementów wrogich demokracji”. M. K. Pawlikowski opowiadał się za Lwowem i Wilnem wobec wybranych przez Majewskiego Wrocławia i Szczecina, a przy tym wyrażał uznanie dla Kultury – jako jeden z czytelników, którym „co najmniej połowa ukazujących się w niej artykułów i oświadczeń „nie odpowiada” ani ideowo, ani psychicznie” – jako dla prawdziwie wolnego pisma. Niewątpliwie najważniejszy był w tej sekwencji głos Józefa Mackiewicza. On również nie zgadzał się z alumnem z Pretorii, jednak swój list poświęcił niemal wyłącznie wolności słowa – a w zasadzie jej brakowi – na emigracji. „Większość Polaków wciąż nie może pojąć – pisał – iż prawdziwej kultury nie zdobywa się za pośrednictwem drylu i to nie tylko na podwórzu koszarowym, ale także na podwórkach otoczonych drutem politycznego regulaminu”. Za sprzeczne z pojęciem kultury właśnie uważał Mackiewicz „groźenie ks. Majewskiemu paragrafami kodeksu karnego tylko za to, że ośmielił się mieć inne zdanie, niż wszyscy”⁹¹. Ostatnimi czytelnikami, których głosy „Kultura” w dyskusji tej wydrukowała, byli T. Drobniański i St. W. Szczepanowski. Pierwszy z nich wypominał M. Nawarzę, iż w gronie tych, którzy „wyrabiali granice Polski” wymienił Żeligowskiego, a nie Piłsudskiego i za godne treści listu swego oponenta uznawał jego zakończenie: „nie czytam pism, które nie odpowiadają moim poglądom”. Szczepanowski podkreślał zaś, że zachodnia opinia publiczna zatraciła rozeznanie między Ukrainą i Rosją. Ostrzegał też, przywołując doświadczenia lat 1918-1920, że zachęcanie „Ukraińców do walki przeciw Polsce – o Lwów – prowadzi, prostą drogą ku utraceniu przez nich Kijowa, oraz ku utraceniu szansy niepodległego bytu”⁹². Część listów nie znalazła się w druku, jak choćby ten od J. Skoryny z 5 marca 1953 roku – z sugestią, że J. Majewski dostał „rozmiękczenia mózgu” od afrykańskiego słońca i propozycją, by Redakcja przestała wydawać pismo po polsku: „na pewno lepszym interesem będzie dla Panów drukowanie podobnych bredni po litewsku lub po ukraińsku”⁹³. Podobny los spotkał wiele listów, nadesłanych już po zamknięciu przez „Kulturę” dyskusji w numerze majowym⁹⁴.

91 Por. Listy do Redakcji: Zw. Ziem Północno-Wschodnich RP i Zw. Ziem Południowo-Wschodnich RP; W. Trofimczyka, M. K. Pawlikowskiego; S. Ginwitta; J. Mackiewicza; „Kultura” nr 5/66, str. 148.

92 Por. Listy do Redakcji: T. Drobniański, St. W. Szczepanowski, „Kultura” nr 6/67, str. 152

93 Por. list J. Skoryny do J. Giedroycia z 5 marca 1953 roku; AIL-ML.

94 Por. m.in. list J. Giedroycia do Klubu Dyskusyjnego w Chicago z 15 czerwca 1953 roku; AIL-ML.

Wbrew obawom Juliusza Mieroszewskiego, który na początku 1953 roku pisał do Giedroycia: „trwa zmowa milczenia wokół nas – nawet w sprawie Lwowa i granicy ryskiej nikt nie podejmie z nami walki”⁹⁵, sprawa ta znalazła dość szeroki oddźwięk w innych tytułach emigracyjnej prasy. Dość szybko stała się jednym z kluczowych wyznaczników stosunku czytelników do „Kultury”. Życzliwy jej P.P. Yolles na łamach „Nowego Świata” wyrażał początkowo nadzieję, że „instynkt samozachowawczy i nowy prąd federacyjny” sprawią, że dla obu stron Lwów przestanie być „naszym” Lwowem⁹⁶, a w dwa miesiące później zastanawiał się, „czy biedny kleryk jeszcze żyje, czy dosięgły go kamienie i słowa rodaków”⁹⁷. Dla Z. Nowakowskiego natomiast list seminarzysty z Afryki stał się powodem do niezwykle ostrego felietonu, zamieszczonego w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Majewski, „zupełny analfabeta”, „człowiek, który nic nie wie” oddawał – zdaniem Nowakowskiego – polskie Kresy w momencie, kiedy nie wypowiedziała się na temat ich przyszłości administracja amerykańska i kiedy Niemcy coraz łakomiej patrzą na Ziemię Odzyskane, które w związku z tym „stanowią w rękach zarówno Zachodu jak Rosji atut bardzo ważny dla pozyskania Niemców”. „Jeśli będziemy brnąć dalej tą drogą – ironizował londyński felietonista – przyszła Polska może otrzymać granice takie, jakie niegdyś miało Księstwo Warszawskie, ale prawdopodobnie bez Warszawy. Przecież księstwo czy księstwa mazowieckie były do 1526 roku lennem cesarzy niemieckich i Zygmunt Stary przywłaszczył je sobie w sposób bezprawny. (...) Zresztą Kraków był kilkakrotnie w rękach Czechów. Byliby głupi, gdyby nie skorzystali z gwiazdkowej wyprzedzaży Polski, urządzonej przez ks. Majewskiego”. Zupełnie inaczej oceniał Nowakowski stanowisko samej „Kultury” i jej propozycje dialogu polsko-ukraińskiego, zwłaszcza te, wyrażane przez J. Łobodowskiego: „Myśl dobra. Początek w postaci listu ks. Majewskiego fatalny – pisał. – Zainicjował dyskusję „w przyjaznej atmosferze”, oddając Wilno i Lwów bez dyskusji. Jaki może być dalszy ciąg przyjaznej dyskusji? Można oberwać kuflem w łeb”⁹⁸. Z. Nowakowski porównał też postawę Majewskiego do Mikołajczyka i do podpisanego przez gen. Sikorskiego układu z Majskim, co wzbudziło – ogłoszony na tych samych łamach – sprzeciw J. Skarbkę-Michałowskiemu i kolejną reakcję mikołajczykowskiego „Narodowca”⁹⁹. Z kolei „Myśl Polska”, informując o omówionym wyżej stanowisku związków „wschodnich”, pisała o „niepoczytalnym wystąpieniu” Majewskiego i solidaryzującej się z nim redakcji „Kultury”¹⁰⁰. Podobne zresztą stanowisko, jak obydwie związki, zajęła część innych organizacji polskich. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Chicago uznało na przykład, że pismo „oddalo usługę Rosji Sowieckiej”, a „szkoda jest tem większa, im większa jest pozycja „Kultury” w polskim życiu emigracyjnym, im większa jej poczytność i autorytet, zdobyty u czytelników nie tylko polskich, ale i niepolskich, którzy mogą „Kulturę”

95 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 254.

96 Por. P. P. Yolles, „Ukraińcy”, „Nowy Świat” z 19 stycznia 1953 roku.

97 Por. P. P. Yolles, „Problemy”, „Nowy Świat” z 10 marca 1953 roku oraz: por. P. P. Yolles, „Sprawa Ukraińska”, „Nowy Świat” z 3 kwietnia 1953 roku.

98 Por. Z. Nowakowski, „Kula u nogi”, DPiDŻ z 11 lutego 1953 roku.

99 Por. J. Skarbkę-Michałowski, „List do Redakcji: Nie porównywać gen. Sikorskiego z p. Mikołajczykiem”, DPiDŻ z 2 marca 1953 roku; por. również: Ar., „Atakują rząd Sikorskiego, aby zakryć własne winy i grzechy”; „Narodowiec” Nr 41 z 1954 roku.

100 Por. (b.a.), „Związki wschodnie potępiają stanowisko „Kultury”, „Myśl Polska” nr 222 z 15 kwietnia 1953 roku.

uważać za pismo miarodajne dla oceny nastrojów polskiej opinii na uchodźstwie¹⁰¹. Informując o takim stanowisku chicagowskich kombatanów, ale też Klubu Dyskusyjnego w Chicago i szeregu organizacji polskich w Brazylii, Zdzisław Stahl konstatował w „Orle Białym”, że postawa „Kultury” wynika z tego, że „brak własnych przekonań przymierzy się tu zapewne z kalkulacją handlową, która poucza, że wypowiedanie na swoich łamach sensacyjnych i prowokujących opinie też wpływa korzystnie na poczytność”¹⁰². Odpowiadając Stahlowi, Mieroszewski przywoływał stwierdzenie Cata-Mackiewicza, iż „bagaż polityczno-ideowy, jaki wnieśli do obozu pilsudczyków secesjonści ze Stronnictwa Narodowego był wybitnie ujemny. Politycy ci (...) nie są ani pełnokrwistymi pilsudczykami, ani prawdziwymi endekami”. Publicysta wytykał swym oponentom, że metoda stwierdzenia, które z wartości są dla społeczeństwa polskiego bezspornymi, według nich „polega na dekretowaniu. W nrze 34 tegoż tygodnika („Orla Białego” – przyp. aut.) ukazał się artykuł wstępny pt. „Dogmaty”, w którym zadekretowano, co jest „sporne”, a co jest „niesporne”. (...) Nie ulega wątpliwości, że ustać by musiał wszelki postęp, gdyby brakło zespołów ludzi, którzy mają odwagę poddawać krytyce wartości uznawane przez „zdrowe” środowiska za niesporne”. Odnosząc się zaś do meritum sprawy, wywołanej listem Majewskiego, Mieroszewski domniemywał, iż nikt z atakujących „Kulturę” nie czytał redakcyjnej Noty i przypominał, że Redakcja uznała jedynie, iż wolne reprezentacje obu narodów będą musiały wypowiedzieć się co do ewentualnych zmian. „Czy Redaktorzy „Orla Białego” nie zamierzają uznać zmian w sytuacji polsko-ukraińskiej w jej aspekcie politycznym i terytorialnym – pytał „Londyńczyk” – gdy zmiany te zostaną ratyfikowane przez Sejm suwerennej Rzplitej? Zespół „Kultury” niczego innego nie proponował”. Uznając swobodną dyskusję i wolność słowa za fundament kultury politycznej, Mieroszewski deklarował w imieniu pisma, że będzie ono walczyć z „bezmąsłym emocjonalizmem (czyli: tanim patriotyzmem)”¹⁰³.

Ogłaszając powyższe wyjaśnienia publicysta miał rację, trudno się jednak dziwić, że pisanie „jedynie” o przyszłych rozstrzygnięciach w sprawie „ewentualnych zmian” musiało obudzić oburzenie opinii, przyzwyczajonej do prowadzenia „dialogu” z Ukraińcami, opartego o założenie, iż – jak pisał minister spraw zagranicznych M. Sokolowski – „(...) spraw terytorialnych nie powinniśmy w ogóle podejmować, gdyż formalnie i zasadniczo nie możemy się zgodzić, że takie sprawy istnieją”¹⁰⁴. W świetle takiego stanowiska nie dziwi więc ani burzliwa reakcja na publikację w „Kulturze” listu J. Majewskiego, ani brak efektów oficjalnych rozmów polsko-ukraińskich w tym okresie. Zagadnieniami tymi „Kultura” miała się odtąd – nie wywołując już aż takich emocji emigracyjnej opinii publicznej – zajmować regularnie¹⁰⁵. Stosunkowo późno zajęto się relacjami polsko-litewskimi – poświęcony temu artykuł dr. Juozasa Girniusa opublikowano dopiero pod koniec 1955 roku¹⁰⁶.

101 Por. (b.a.), „Kombatanci w Chicago potępiają stanowisko „Kultury””, „Dziennik Chicagoski” z 6 czerwca 1953 roku.

102 Por. Z.S., „Kultura snobizmu i czego?”, „Orzeł Biały” nr 33(580) z 15 sierpnia 1953 roku.

103 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Wykładowcy politycznej dogmatyki”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 92.

104 Por. list M. Sokolowskiego do J. Lipskiego z 6 października 1952 roku, IPMS, A 11/E/1481, cyt. za: P. Machciewicz, op. cit., str. 104.

105 Por. m. in.: P. Hostowiec, „Wyprawa kijowska: wyniki ankiety”, „Kultura” nr 12/98 z 1955 roku, str. 3; I. Łysiak-Rudnycki, „Nowy Perejesław”, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 85, „Kultura” nr 7/105-8/106, str. 138.

106 Por. Juozas Girnius, „W poszukiwaniu dialogu polsko-litewskiego”, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 49 oraz J. Iwanowski, T. Katelbach, „Dialog polsko-litewski”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 80.

Dążąc do zmian w stosunkach Polski z jej sąsiadami i określenia jej polityki wobec europejskich przemian, „Kultura” proponowała też reformę świadomości narodowej samych Polaków, jak pisał Juliusz Mieroszewski w kwietniu 1952 roku – reformę „zakonu polskości”. Wolność, o którą bili się Polacy przez wieki, a więc niepodległość narodowa nie jest dziś – przekonywał – żadną wolnością. Niepodległość małych i średnich państw stała się bowiem fikcją. „Zreformowany zakon winien z jednej strony – postulował Mieroszewski – zawierać perspektywę wielkiego celu narodowego, z drugiej zaś, definiować polski styl życia, tj. twórczość”. Należy – pisał – zerwać z polską ideologią narodową, która propaguje „kult śmierci za ojczyznę, przy całkowitym lekceważeniu użyteczności i celowości ofiary”. Zerwać z przewartościowaniem, które bohaterstwo wysuwa na plan pierwszy, przed zwycięstwem. Anachronizm tej ideologii jest powodem znużenia, czy załamania wielu emigrantów, a lekarstwem nań może być tylko „urealnienie naszych celów i związanie ich z prądem przebudowy Europy”. Brak koncepcji politycznej emigracji powoduje klimat klęski i przegranej. Proponował publicysta, by zerwać z metafizyką, uznawaną dotąd za polską politykę, ale też z myśleniem, opartym o precedensy historyczne. „Naród, który zatracza zdolność pobierania bezprecedensowych decyzji – podkreślał – jest narodem starym”. Ponadto, przekonywał, niezbędna jest zmiana postrzegania historii narodowej: Europa dowiodła, że potrafi sobie radzić bez Polski, więc jeśli chcieć o przyszłości Polski poważnie myśleć – trzeba ją potrafić dostrzec w ramach przyszłości Europy. Mieroszewski, który już wcześniej ostrzegł, że kardynalnym problemem Europy jest kwestia niemiecka¹⁰⁷ – a upewniła go w tym rozmowa z E. Raczyńskim na temat stanu rozmów federacyjnych¹⁰⁸ – pisał: „Zmarnowaliśmy 12 lat (pierwsza idea federacyjna Europy środkowo-wschodniej datuje się z r. 1940) i doczekaliśmy się odbudowy Niemiec. Z naszymi ewentualnymi partnerami nie umieliśmy znaleźć wspólnego języka – choć nie trzeba było być jasnowidzem, by przewidywać, że z chwilą powrotu Niemiec na scenę międzynarodową – sytuacja nasza jako inicjatorów związku federacyjnego niezmiernie się pogorszy. Dziś nasi ewentualni partnerzy rozmawiają z Niemcami. My zaś – ze względu na problem Ziemi Odzyskanych zaczynamy stanowić polityczne tabu dla tych wszystkich, którym zależy na dobrych stosunkach z przyszłymi Niemcami”. Problem niemiecki jest kluczowym dla myślenia federacyjnego, a anachroniczna „państwowo-suwerenna” polityka powoduje, że staje się on nie do rozwiązania. Mieroszewski stawiał tu następującą tezę: „Europa niesfederalizowana będzie albo rosyjska, albo niemiecka”. I właśnie myślenie federacyjne – przekonywał – nakazuje utrzymanie przez Polskę Ziemi Odzyskanych, myślenie narodowe bowiem obfitować będzie w argumenty na rzecz ich niemieckości. Dlatego publicysta postulował jak najszybsze podjęcie rozmów z Niemcami, bo „dopóki trwa sytuacja obecna, Czesi, Węgrzy czy Rumuni boją się wiązać z nami. Każdy z tych narodów ma własny problem niemiecki i nie pragnie obciążać się dodatkowo problemem polsko-niemieckim”. Publicysta ponownie proponował – za wspomnianym przemówieniem J. Czapskiego na Kongresie Wolności Kultury¹⁰⁹ – wspólną deklarację, że sporne kwestie międzypaństwowe będą rozstrzygane w duchu „sprawiedliwości i dobra całości europejskiej” dopiero

107 Por. J. Mieroszewski, „Europy nie da się przesunąć”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku, str. 121.

108 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 8 lutego 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 184.

109 Por. J. Czapski, „W Berlinie o zjednoczonej Europie”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 112.

po utworzeniu federacji europejskiej. Dopiero odmowa Niemiec świadczyłaby o ich dążeniach rewizjonistycznych, uniemożliwiających plany federacyjne. „Musimy powiedzieć Amerykanom, że Ziemie Odzyskane są warunkiem nieodzownym realizacji federacji Europy środkowo-wschodniej. Musimy im powiedzieć, że gdyby Zachód uległ naciskom Niemiec – choćby na razie na papierze – Amerykanie mogliby tego samego dnia odpisać na czystą stratę wydatki, poniesione na Voice of America, Free Europe itp. (...) Natomiast Niemcom musimy powiedzieć, że jest rzeczą całkowicie absurdalną stosowanie dwóch miar dla Europy. Zasad federacyjnych na Zachodzie – i polityki „nowego ładu” (Drang nach Osten?) na Wschodzie Europy” – pisał Mieroszewski. Przestrzegając przed hegemonizacją Europy przez Niemcy, publicysta po raz kolejny apelował o stworzenie wspólnej reprezentacji emigracji środkoeuropejskich. Obecne rozbieżności pozwala bowiem Niemcom, oceniać, „wyzolować nas i odciąć od przyszłych sojuszników i partnerów”. Jedynie więc porzucenie „pseudo-mocarstwowości”, myślenie i posługiwanie się w argumentacji racjami Europy federacyjnej pozwoli budować znaczenie Polski w przyszłym układzie Europy środkowo-wschodniej¹¹⁰. W tym samym numerze pisma „Londyńczyk” informował o Konferencji Europejskiej, która odbyła się w Londynie. „Pisma związane z Radą Polityczną były pełne pochwał, pisma rządowe i pro-rządowe oceniły Konferencję z wielką rezerwą. (...) Sam fakt, że konferencja się odbyła, że wzięli w niej udział wybitni politycy Zachodu – jest dużym osiągnięciem propagandowo-politycznym. (...) Jeżeli jednak rozpatrywać ją jako próbę zbliżenia pod kątem federacyjnym reprezentantów krajów Europy środkowo-wschodniej to trzeba obiektywnie stwierdzić, że wynik konferencji jest katastrofalny. Niemcy za kulisami byli niezmiernie aktywni. Ich posunięcia wywołały zrozumiwały niepokój wśród delegatów polskich”¹¹¹.

Kilka miesięcy później publicysta miał dodać, że gdyby Amerykanie i Rosjanie wycofali się jednego dnia z Europy, „wrócilibyśmy do Monachium”, tak niezdolna jest ponownie Europa do zrównoważenia niemieckiej supremacji. Ostrzegając, że Niemcy, gdy zostaną zjednoczone, będą chciały same „organizować” środkowo-wschodnią Europę zwłaszcza, gdyby uprzednio zająć miały Ziemie Odzyskane. Ziemie te – powtarzał Mieroszewski – są kluczowe, aby Polska mogła „stać się osią jakiegoś politycznego, regionalnego systemu, niezależnego od Niemiec”. W innym wypadku Polska i jej sąsiedzi zostaną przez Niemcy oddzielone od Europy „habsburskim przedmurzem”. Dlatego w utrzymaniu amerykańskich wpływów na starym kontynencie zainteresowane winny być głównie małe i średnie narody, dla których potęga Niemiec może stać się zagrożeniem. Amerykanie – przewidywał – „nie będą mogli już nigdy opuścić Europy”¹¹², a od ich polityki wobec Europy środkowo-wschodniej zależeć będzie niedopuszczenie do potencjalnego sojuszu rosyjsko-niemieckiego i przyszłość świata. Pod koniec roku 1952 „porte-parole” „Kultura”

110 Por. J. Mieroszewski, „O reformę „zakonu polskości””, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 5. Por. też m.in. J. Prądzyński, „Między Francją a Polską”, „Kultura” nr 1/63 z 1952 roku, str. 70. Nie sposób nie zauważyć związku między poglądami Mieroszewskiego na temat możliwości osiągnięcia sukcesu w rozmowach „federacyjnych” z podobnymi tezami, znanymi już przed wojną czytelnikom pism, redagowanych przez J. Giedroycia, a później powtarzanych m.in. przez Adolfa Bocheńskiego (por. A. Bocheński, „Trudności polityczne Federacji Środkowo-Europejskiej”, „Orzeł Biały” z 31 października 1943 roku).

111 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Konferencja Europejska w Londynie”, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 112.

112 Por. J. Mieroszewski, „Problem „habsburskiego przedmurza”, „Kultura” nr 7/57-8/58 z 1952 roku, str. 48.

stwierdzał jasno, że „nie każda federacja jest pożądana”, a „gdyby idea federacyjna miała posłużyć do zorganizowania po-rozbiorowej „Europy narodu niemieckiego” – byłby to efekt całkowicie odwrotny od zamierzonego”¹¹³. W aspekcie problemu niemieckiego idea federacyjna jest bowiem – dowodził – pomysłem na likwidację hegemonii niemieckiej poprzez osadzenie Niemiec w zorganizowanej strukturze europejskiej. W numerze następnym Mieroszewski apelował o pogrzebanie kompleksu, który nazwał „słoń a sprawa polska” i przekonywał, iż jedynie słusznym punktem wyjścia polityki polskiej jest „realizacja programu wolności i budowa systemu międzynarodowego zbiorowego bezpieczeństwa, gdyż jedynie w ramach takiego systemu Polska i inne ciemnione średnie i małe narody mogą odzyskać i utrzymać byt niepodległy”¹¹⁴. „Interesem narodowym” mogą się kierować – pisał – jedynie Rosja i Ameryka, nigdy zaś inne państwa, których istnienie gwarantować może jedynie postulowany system bezpieczeństwa międzynarodowego.

„Reforma „zakonu polskości””, proponowana przez Mieroszewskiego, wzbudziła u emigracyjnych publicystów gorące emocje. K. Hrabek uznał ją za przejaw „histerii w polityce”, a publicyście „Kultury” zarzucał, że „nie jest oryginalny i odgrzewa tylko to wszystko, co o sobie mówili niektórzy Polacy po klęsce wrześniowej”. „O federacji jest mowa co najmniej od lat kilkunastu, nie mówiąc o Piłsudskim”¹¹⁵, przypominał Hrabek, a Mieroszewski propagując ją pragnie oderwania Polaków od ich tradycji i historii, z czego zrezygnowali nawet bolszewicy. Odrzucając większość zarzutów Hrabka jako „nieistotne” i zarzucając, że nie odniósł się do kwestii niemieckiej, odpowiadał mu Mieroszewski w „Kulturze”: „Argumenty p. Hrabka można streścić następująco: nie ma żadnych „załamań” czy „przemian” w narodzie polskim. Owe przemiany to była tylko chwilowa reakcja po klęsce wrześniowej, z której naród dawno się otrząsnął”. Publicysta podkreślał, że zwłaszcza w Kraju zaszły zmiany nie do przecenienia. „Rewolucja narzucona jest także rewolucją” – pisał – a jej skuteczność jest wyższa o tyle, że przedwojenna inteligencja została wymordowana przez dwóch okupantów, a nad Wisłą zbliża się do pełnoletności pokolenie wychowane w komunistycznym ustroju. To nie Kraj, „tylko my – podkreślał Mieroszewski – żyjąc w konserwatywnym słoiku emigracji, nie podlegamy przemianom i wydaje się nam, że kiedyś wystarczy podpalić bierutową makietę, by wyloniła się ku nam Polska z 1939 roku”¹¹⁶. Hrabek odpowiadał na to, iż przemiany w kraju dostrzega, ale nie uważa ich za bardziej rewolucyjne, niż to, „co zachodziło wśród nas przed wojną”. Postawę Wyrwy, która dla Mieroszewskiego była oznaką zachodzącej zmiany w pojmowaniu polskości, Hrabek uznawał za kontynuację „postawy, jaką zaprezentował nam Piłsudski

113 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Nie każda federacja jest pożądana”, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 83.

114 Por. J. Mieroszewski, „Nad grobem słońca ze sprawy polskiej”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 83. Cytowane teksty – a także choćby cytowany dalej w pracy list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 26 lutego 1953 roku – dowodzą, że myli się J. Korek, twierdzący, iż „Kultura” dokonała „koniunkturalnej” korekty planu Federacji Środkowoeuropejskiej, pierwotnie związanej z obroną przed hegemonią niemiecką, nadając jej – po „Maniście Świata Zachodniego” G. Kennana – charakter tarczy przed imperiaлизmem nowo-rosyjskim (por. J. Korek, op. cit., str. 89). Pokazując inny aspekt utworzenia Federacji, Mieroszewski nie rezygnował – jak widać – z przedstawionych wcześniej. Uznać zatem należy – zgodnie z wcześniej cytowanymi wypowiedziami J. Giedroycia – że było to raczej przedstawienie aktualnie istotnych korzyści tej koncepcji, niż „koniunkturalna korekta”, a żaden z publikowanych w miesięczniku artykułów nie miał być zamkniętym i skończonym programem politycznym.

115 Por. K. Hrabek, „Histeria w polityce”, „Dziennik Polski” z 1 maja 1952 roku.

116 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Histeria w polityce”, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 105.

w Magdeburgu, jego legionieści w Szczypiornie, a pozytywiści z końcem wieku 19-tego”. Hrabyk pisał ponadto o środowisku „Kultury”, że jest ono „nadmiernie nabrzmiałe od ordynatów, hrabiów, różnej maści arystokratów, a już co najmniej ziemiańskich synków, którzy obecnie przy czarnej kawie, przeżywają „rewolucyjne” dreszcze i dostają drgawek na widok „gigantycznego przewarstwowienia” – jest w tym całym zagadnieniu wielokrotnie mniej miarodajne, aniżeli ludzie nowego typu, którzy herbów w swoim życiu nigdy nie używali i w ogóle ich nie mieli i dlatego patrzają na rzekomą „rewolucję” spokojniej i bez hysterii. Powiedziałbym również, że bez kompleksu zawinionych przekroczeń z przeszłości. I w tym świetle jest rzeczą dosyć zabawną, gdy hrabiowie i książęta przybrani w rewolucyjną utensylia, pouczają proletariuszy mego typu o „rewolucyjnych” zjawiskach i gromią nas za „reakcyjne” poglądy, sami krocząc w bohaterских pozach na czele rewolucji w Londynie lub Paryżu”¹¹⁷. Kwestią niemiecką zaś nie zajął się Hrabyk jedynie dlatego, że uznał, iż jego polemista „nie orientuje się w kardynalnych warunkach obowiązującej sytuacji międzynarodowej i uprawia nierrealną politykę”. Poglądy Mieroszewskiego również w tej kwestii uznawał za „rozwalanie otwartych drzwi”. Propozycje te są bowiem – twierdził Hrabyk – od dawna Amerykanom przedstawiane przez polskie władze, ale nie będą realizowane do czasu, dopóki polityka USA w tym zakresie jest z nimi całkiem sprzeczna¹¹⁸.

Stosunkowo łagodnie w treści brzmiała przy cytowanych wyżej słowach Hrabyka, podobna w swych założeniach, argumentacja A. Pragiera, polemizującego z Mieroszewskim na łamach „Wiadomości”. Najbardziej jednak bulwersujący był tytuł owej polemiki – „Federaści”. Pragier zarzucał „Kulturze” brak jakiegokolwiek realizmu i eskapizm, o tyle uboższy od eskapizmu romantyków, że ci „doszliby przynajmniej śmiało i bezwstydnie do mesjanizmu”¹¹⁹. Warto zauważyć, że Pragier lekceważąco traktował w tym artykule również cytowanego przez Mieroszewskiego Gombrowicza, którego drukowanie przez „Kulturę” było dla emigracji nie mniejszą burzą, niż opisywana dalej w niniejszej pracy sprawa Miłosza. Ponadto Pragier przeformułowywał tezę Hrabyka o wtórności poglądów Mieroszewskiego – jego zdaniem były one li tylko dalszym ciągiem „polityki realizmu”, głoszonej przed laty przez Sikorskiego dla przeciwstawienia się „romantyzmowi Piłsudskiego”. Podobnie, skrytykował pomysł brigad międzynarodowych uznając, że byłyby one jedynie ukrytą formą legii cudzoziemskiej, bez reszty zależnej od USA. Pragier przypominał też słusznie, że ruch federacyjny słaby jest nie ze względu na brak zaangażowania strony polskiej, ale z powodu niechęci przedstawicieli innych państw do uczestniczenia w nim.

Na ostatni z cytowanych tekstów Hrabyka „Kultura” nie odpowiedziała. Artykuł Pragiera natomiast, choć w Giedroyciu początkowo wzbudził „pasję”, zasługiwał – jak w końcu uznano – na „dobrą notkę i nic więcej”¹²⁰. „Notka” ta pojawić się miała kilka miesięcy później w artykule „Kontynent na emeryturze?”, w którym Mieroszewski analizował relacje między Europą a Stanami Zjednoczonymi, również w perspektywie przyszłego „rządu światowego” i podkreślał wagę

117 Por. K. Hrabyk, „Jeszcze o histerii w polityce”, „Dziennik Polski” z 4 lipca 1952 roku.

118 Por. K. Hrabyk, „P. Mieroszewski o sprawie niemieckiej”, „Dziennik Polski” z 25 czerwca 1952 roku.

119 Por. A. Pragier, „Federaści”, „Wiadomości” nr 27(327) z 6 lipca 1952 roku.

120 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 9 lipca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 221.

ewentualnego wyboru Eisenhowera na prezydenta. W jego zakończeniu pisał zaś, że „pewien profesor „realista” zarzucił federacyjnemu programowi „Kultury”... eskapizm. Jako regułę można przyjąć, że tzw. realiści uważają za nierealne wszystko to, co nie mieści się w ich głowach”. Żeby jakiegokolwiek idee mogły zdobywać zwolenników – pisał Mieroszewski – ktoś musi je głosić i tym kimś jest „Kultura”. Pragiera – nie wymienianego z nazwiska – uznawał zaś Mieroszewski za obrońcę status quo, którego postępowanie „najlepiej ilustruje powiedzenie Lorda Balfoura: „lepiej zrobić rzecz niedorzeczna, którą robiło się zawsze – niż rzecz mądra, której nie robiło się nigdy”¹²¹. Warto zauważyć, że wypowiedź ta była niezwykle stonowana w porównaniu z pierwszą reakcją Mieroszewskiego na „Federastów”, o autorze których pisał „na gorąco” w liście do Giedroycia: „On, który wydał miliony funtów na propagandowe brednie jako minister informacji, on, który jest założycielem... Związku Socjalistów Pol., który liczy dosłownie... czterech członków – on nam zarzuca brak realizmu i eskapizm. A ostatecznie zatytułował swój artykuł „Federaści” i o nikim innym nie mówi, tylko o nas, sam więc przyznaje, że jeżeli coś robi w tej dziedzinie, to tylko u nas. Jakże można porównywać Związek Socjalistów Pol. z takim realnym osiągnięciem, jak „Kultura”. (...) M. in. Pragier dokonał siódmego z rzędu przedruku (fragmentów) mojego artykułu o reformie Zakonu Polskości. Rzeczom nieistotnym nie poświęca się tyle miejsca”¹²².

Podobnie jak u Hrabyka i Pragiera, wyglądały argumenty innych polemistów, spośród których ironicznie, aczkolwiek raczej życzliwie – pamiętać należy, że w owym czasie „Kultura” wspierała zabiegi Andersa w sprawie utworzenia „Armii Wyzwolenia” – potraktował Mieroszewskiego Paweł Zaremba w „Orle Białym”, m.in. przypominając mu, że „teorie o „narodach starych i młodych” to przecież kwiatek z ogródka nacjonalistów... Jakżeż trafia (podobny sąd – przyp. aut.) do „dwunastu tablic” nowego zakonu?”¹²³.

Mimo – a może raczej również za sprawą – ogromnych emocji, jakie wzbudzało u emigracyjnej opinii publicznej zainteresowanie „Kultury” sprawami wschodnio-europejskimi, pismo konsekwentnie je kontynuowało. „Sytuacja przecież jest dramatyczna. Na skutek załamania Europy Stany stawiają coraz bardziej na Niemcy i jasne, że będą im obiecywać Ziemię Odzyskaną – przewidywał Jerzy Giedroyc w początkach roku 1953. – Nie uważałbym tego za groźne, gdybyśmy mieli jakąś dynamiczną politykę. Wydaje mi się oczywiste, że dziś za wszelką cenę (nawet za cenę ustępstw terytorialnych) trzeba dogadać się z Ukraińcami, by mieć nie tylko wolne ręce na wschodzie, ale by za tą cenę wciągnąć Ukraińców do frontu antyniemieckiego. Tak samo trzeba zdynamizować naszą politykę z Czechami równie zagrożonymi, jak my. To wszystko nie wyklucza konieczności rozmów, kontaktów czy propagandy na odcinku niemieckim. (...) Nie mam złudzeń co do Niemców i nie jestem człowiekiem idée fixe, ale przecież Niemców nie usuniemy z Europy, a więc co najmniej trzeba ich znać. Tak samo, jak się chce dogadywać z amerykańkami, to trzeba im też coś dać: być partnerem a nie tylko żądać odszkodowania za krzywdy. Polityka jest w dużym stopniu cynizmem. A my

121 Por. J. Mieroszewski, „Kontynent na emeryturze?”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 11.

122 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 29 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 217.

123 Por. P. Zaremba, „Zakon „szalonych myśli”, „Orzeł Biały” nr 22(517) z 31 maja 1952 roku.

przecież dać nic nie chcemy”¹²⁴. Dodatkowo, Redakcja mogła czuć się do kontynuacji zabiegów federacyjnych poniekąd zobowiązana głosami swoich czytelników, którzy w – omówionej w części III niniejszej pracy – ankiecie „Nasze życie na emigracji” okazali się wprawdzie podzieleni, gdy idzie o stosunek do odtworzenia PSZ na Zachodzie – 40% pragnęło w nich służyć, 31,6% tego nie chciało, a 28,4% nie miało zdania – ale niemal jednomyślnie (89%) opowiedzieli się za programem federacyjnym¹²⁵.

Zgodnie z planami Giedroycia, sformułowanymi już co najmniej dwa lata wcześniej¹²⁶, w tym czasie „Kultura” nawiązała również współpracę z przedstawicielami innych narodowości opanowanej przez ZSRR części Europy. Warto podkreślić, że Giedroyc – który w przyszłości miał drukować pisma dysydentów rosyjskich – najgorzej w tym okresie oceniał właśnie rosyjskie ośrodki emigracyjne i poszukiwanie partnerów do rozmowy na tym kierunku nie przynosiło efektów. „Nie odniosłem również wrażenia – odpowiadał jeszcze w 1954 roku jednemu z korespondentów, który poruszył kwestię nowej emigracji rosyjskiej – by nie byli oni imperialistami. Nawet ci, którzy nienawidzą komunizmu czy obecnego reżymu mają ochotę utrzymać obecne zdobycze. Niekończące się rozłamy w Amerykańskim Komitecie dla spraw narodów ZSRR na tle już nie niepodległości, ale szerzej pomyślanej autonomii dla narodów nierosyjskich są smutnym prognostykiem”¹²⁷.

Dość powierzchowny artykuł Jiri'ego Kolaji o stosunkach polsko-czeskich, opublikowany w listopadzie 1952 roku¹²⁸, był swego rodzaju „jaskółką”, zwiastującą tekst czeskiego polityka i filozofa Huberta Ripki, „O federację polsko-czeską”, który ukazać się miał miesiąc później. Autor jako minister stanu w emigracyjnym rządzie czeskim brał udział w rozmowach na temat federacji polsko-czeskiej, toczonych w czasie II wojny, obecnie analizował przyczyny, dla których „od czasu rozmów Masaryka z Dmowskim z okresu pierwszej światowej, (...) obie strony przyznają, że najściślejsza współpraca leży w interesie obu narodów, ale praktycznie rzecz biorąc nie robi się w tym kierunku prawie nic”. Podkreślał, że zbliżenie polsko-czeskie, mające swe źródło w obawach obu narodów przed Niemcami i Rosją, powinno mieć na celu – przy konsekwentnej obronie przed nimi swych interesów – wspólną pracę nad polepszeniem stosunków z tymi właśnie krajami. Ripka dowodził też m.in., że powojenne uprzemysłowienie Polski, likwidacja wielkich majątków ziemskich zbliżają ją do sytuacji gospodarczej i społecznej Czechosłowacji, dzięki czemu psychologicznie łatwiejsze będzie wypracowanie wspólnych w wielu kwestiach stanowisk. Przestrzegał jednocześnie, że tak, jak Czesi bronić się będą przed hegemonią rosyjską czy niemiecką, tak broniliby się przed hegemonią polską. Ripka proponował szeroką federację państw, od Czechosłowacji i Polski po Austrię i Węgry, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię. Kluczem do takiej federacji byłby właśnie związek polsko-czeski. Artykuł Ripki „Kultura” opatrzyła mianem „znakomitego” jako „duży krok w zbliżeniu polsko-czeskim”, podkreślając jednocześnie, że „nie ze wszystkimi tezami artykułu możemy się zgodzić np. przywiązywanie większej wagi do federacji regionalnych niż do federacji ogólnoeuropejskiej. Naturalne federacja ogólnoeuropejska nie wyklucza ściślejszych porozumień między poszczególnymi narodami. Ścisły związek polsko-czeski uważamy również za niezbędny dla równowagi europejskiej”¹²⁹.

124 Por. list J. Giedroycia do St. Pleszyńskiego z 11 lutego 1953 roku; AIL-ML.

125 Por. J. Mieroszewski, „Opinia emigracji”, „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 3.

126 Por. cytowany w tej części pracy list J. Giedroycia do Wł. Bączkowskiego z 3 stycznia 1951 roku; AIL-ML.

127 Por. list J. Giedroycia do K. J. Hessa z 23 stycznia 1954 roku; AIL-ML.

128 Por. J. Kolaja, „Polityczne konsekwencje cech narodowych”, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 74.

129 Por. H. Ripka, „O federację polsko-czeską”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 3.

Koncepcje Ripki zyskały w polskiej opinii emigracyjnej spore zainteresowanie¹³⁰. Edward Raczyński – jeden z przywódców Związku Federalistów Polskich, również zaangażowany w niegdyśjsze rozmowy polsko-czeskie – podchodził do projektów Ripki wręcz entuzjastycznie, uznając takie porozumienie za potrzebne bardziej, niż kiedykolwiek w historii. W przedrukowanym przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z pisma Rady Wolnej Czechosłowacji „Hlas Ceskoslovenska” artykule poruszał on m.in. obawy Ripki o różnice psychologiczne między obu narodami. „Odmienność zachodząca między nami nie będzie – twierdził amb. Raczyński – stanowiła groźnej przeszkody we wzajemnym zbliżeniu, które wymaga nie zupełnego podobieństwa, ale obustronnego szacunku dla odrębności i dla poglądów drugiego partnera”¹³¹. Przywoływał przy tym różnice pomiędzy trzema zaborami, z których zniwelowaniem poradziła sobie Polska w okresie międzywojennym. Uspokajał też czeskiego filozofa, że odpowiedzialne czynniki polskiej polityki pragną zgody tak z Rosją, jak i Niemcami, uznając iż członkostwo Niemiec w Zjednoczonej Europie ułatwi Polakom osiągnięcie z nimi porozumienia. Opowiadający się za „regionalnym zjednoczeniem wschodnio-środkowej Europy w ramach zjednoczonej całej Europy” J. Wszelaki podkreślał natomiast w ślad za Ripką wagę jakości współpracy gospodarczej przyszłych państwo członkowskich federacji¹³². Z kolei St. Sopiccki na łamach „Ostatnich Wiadomości” przestrzegał, by polscy uczestnicy owego dialogu nie wypowiadali się na temat stosunków między Czechami a Słowakami oraz by „rachunki sumienia” każdy z narodów zrobił sam, bez „grzebania się w niedawnej przeszłości”. Negatywnie też oceniał nieustępliwość emigracji czeskiej w kwestii „posiadania wspólnej granicy z Rumunią i w ogóle o przywrócenie granic z r. 1937”. „Z wywodów dr. Ripki nie widać jasno, jaki obszar powinna obejmować konfederacja środkowo-europejska, które państwa, obok Polski i Czechosłowacji, winny do niej należeć”¹³³, stwierdzał Sopiccki. Sprawę tę Ripka wyjaśnił w tym samym roku, publikując książkę „A Federation of Central Europe”, w której proponował federację ośmiu krajów: Polski, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i Albanii, alternatywnie zaś – wobec trudności, z jakimi realizacja tak szerokiego projektu musiała się spotkać – federację pierwszych pięciu spośród wymienionych państw¹³⁴. „Londyńczyk” sceptycznie oceniał tak szeroko zakrojone projekty i propozycje powołania wspólnej instytucji politycznej emigracji wymienionych narodów. Mieroszewski – nie wspominając, że jakiś czas temu sam proponował powołanie wspólnej emigracyjnej reprezentacji narodów „zakurtywnych” – stwierdzał, iż bardziej celowe byłoby powołanie polsko-czechosłowackiego towarzystwa federacyjnego. Dopiero, gdy w radach narodowych obu społeczności uchodźczych zwolennicy federacji zyskali by większość – ciała te mogłyby wyłonić wspólną komisję dla opracowania konkretnych projektów. Jednocześnie Mieroszewski z satysfakcją podkreślał, że Ripka „poddaje druzgocącej krytyce wszystkie projekty federacyjne, które nie obejmują Polski, jak np. wysuwane

130 Por. też m.in.: M. Seyda, „O współpracę polsko-czechosłowacką”, „Narodowiec” z 15 czerwca 1953 roku.

131 Por. E. Raczyński, „Czechosłowacja i Polska w organizacji przyszłego ustroju Europy środkowo-wschodniej”, DPIDZ z 10 kwietnia 1953 roku; przedruk również w: „Głos Polski” nr 2353 z 2 maja 1953 roku.

132 Por. J. Wszelaki, „O wschodni „plan Schumana””, „Kultura”, nr 6/68 z 1953 roku, str. 43.

133 Por. St. Sopiccki, „Polska a Czechosłowacja”, „Ostatnie wiadomości” nr 48 z 24 kwietnia 1953 roku.

134 Por. H. Ripka, „A Federation of Central Europe”, New York 1953; por. też: M. Wolański, op. cit., str.197-199.

przez pewne koła czechosłowackie koncepcje federacji „habsburskiej”, która obejmowałaby Czechosłowację, Węgry i Austrię¹³⁵. Publicysta „Kultury” wątpił też, czy Austriacy będą chcieli wiązać się z Polską ze względu na „problem polsko-niemiecki”. Mieroszewski krytykował przekonanie Ripki, iż niepodległa Ukraina zdecyduje się na związek nie z państwami środkowoeuropejskimi, a – z Rosją. W tym względzie z Hubertem Ripką zgadzał natomiast anonimowy felietonista „Związkowca”, który – krytykując uniemożliwiające prowadzenie rozmów skłócenie działaczy emigracyjnych z obu krajów – uznawał przyszłą prorosyjskość Ukrainy za oczywistą¹³⁶. Szczegółowo relacjonujący koncepcje Ripki ambasador Raczyński nie podzielał wątpliwości Mieroszewskiego, stwierdzając jedynie, iż „niektóre z nich (też książki H. Ripki – przyp. aut.) mogą budzić wątpliwości czytelnika polskiego”. Raczyński podkreślał natomiast „otwartość i odwagę cywilną”, z jaką czeski polityk broni „prawa mniejszych narodów do samodzielnego planowania w obronie własnego bezpieczeństwa, nawet kiedy ich dążenia mogą być niedocenione przez możnych tego świata”¹³⁷.

W roku 1954 skryształizować się miała na łamach „Kultury” wizja budowy stosunków polsko-niemieckich, od tak dawna – jak wynika z cytowanych dokumentów – zaprzatająca zarówno J. Giedroycia, jak i Mieroszewskiego. Sprawy te nie tylko od dawna leżały w kręgu zainteresowań pisma – często zajmował się nimi Stempowski, a od początku 1952 roku „Kronikę niemiecką” prowadził J. Prądyński – ale też np. już od roku Giedroyc planował wydanie specjalnego numeru niemieckiego¹³⁸, do czego doszło w efekcie dopiero w roku 1984. Od połowy 1954 roku dodatkowo pojawił się na łamach „Kultury” „Przegląd niemiecki”. Również niedawną historię rozpatrywano pytając, „jak i na ile, i w jakim kierunku psyche tego narodu się zmieniła? – Jeżeli Niemcy zając mają z powrotem należne im miejsce w pośrodku Europy, jeżeli znowu – pisał M. Sokolnicki – (...) Polska ma być w sąsiedzkich stosunkach z Niemcami, powstaje pytanie: kimże są teraz te Niemcy? Co pozostało i trwa jeszcze w duszy niemieckiej ze straszego odmetu epoki Hitlera? (...) Albowiem Niemcy mogą się przyczynić do odrodzenia moralnego zbiorowości ludzkiej, ale mogą także stać się raz jeszcze przewodem sił przeciw-społecznych, poparciem dla bezczłowieczeństwa”¹³⁹. Zagadnienia te stać się miały stałym tematem głównego publicysty pisma. Przypomnieć należy, iż już na początku 1952 roku pisał Mieroszewski, że Niemcy są problemem „kardynalnym” Europy¹⁴⁰ i poruszał tę kwestię w artykule „O reformę zakonu polskości”. Półtora roku później powracał do tej tezy przestrzegając, iż „losy Europy zadecydują się w Niemczech”, a „rozwiązanie problemu niemieckiego w oderwaniu od Europy środkowo-wschodniej (w wypadku realizacji projektów, zawartych w „Nocie pokojowej” Stalina z marca 1952 roku, a więc zjednoczenia i neutralizacji Niemiec, wycofania się z nich Armii Czerwonej i wymuszonego przez ZSRR opuszczenia Europy przez wojska USA w zamian za wolne wybory

135 Por. Londyńczyk, „Federacja Ośmiu”, „Kultura” nr 4/78 z 1954 roku, str. 98.

136 Por. (b.a.), „Kto ma mówić i z kim?”, „Związkowiec” z 15 sierpnia 1954 roku.

137 Por. E. Raczyński, „Europeizm czy regionalizm?”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 98.

138 Por. m.in. list J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 17 marca 1952 roku, J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit., str. 262 oraz list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 26 sierpnia 1953 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 151.

139 Por. M. Sokolnicki, „Niemcy po wielkiej przegranej”, „Kultura” nr 11/73 z 1953 roku, str. 48. Por. także m.in. M.B., „List otwarty do A.N., Niemca – przyjaciela”, „Kultura” nr 1/51 z 1952 roku, str. 80.

140 Por. J. Mieroszewski, „Europy nie da się przesunąć”, „Kultura” nr 2/52-3/53 z 1952 roku, str. 121.

w Niemczech¹⁴¹ – przyp. aut.) utwierdzi całkowitą przewagę Rosji na kontynencie, a tym samym uzależni resztówkę Europy Zachodniej od imperium sowieckiego¹⁴². Gdyby taka ewentualność miała stać się realną, pisał Mieroszewski, nie wolno dopuścić do zjednoczenia Niemiec. Z rozumowaniem takim zgadzał się również Giedroyc, który pisał w liście do Mieroszewskiego: „Stoimy na obecnych granicach, motywując to zwalczaniem przesunięć ludności i uprzemysłowieniem Polski. (...) W tym jednym wypadku Federacja Europejska nie będzie groźna dla Francji, gdyż dynamika niemiecka będzie ograniczona (zarówno polityczna, jak i gospodarcza) przez Polskę, która będzie włączona do Europy, a nie do Związku Sowieckiego. Można zrobić slogan: Zjednoczona Europa, CED (Communauté Européenne de Défense, Europejska Wspólnota Obronna – przyp. aut.¹⁴³), ale z Polską i krajami wschodnioeuropejskimi w tej Europie i CED¹⁴⁴. Giedroyc uważał też, że trzeba „twardo przycisnąć” pewne kwestie: „nie idzie o wypominanie sobie. Po obu stronach były błędy i krew, ale trzeba też powiedzieć, i to Niemcy sobie muszą uświadomić, gdyż bez tego uświadomienia nie może być uczciwej przyjaźni, że ich wina była bez porównania większa. U nas nie było zamierzonego ludobójstwa, myśmy Niemców nie uważali za podludzi etc. etc.”¹⁴⁵. „Porte-parole” pisma przestrzegał z kolei redaktora „Kultury”, że „nasi wrogowie czyhają na nasze posłizgnięcie się w dwóch sprawach: Mikołajczyk lub Odra-Nysa¹⁴⁶”.

Na takich rozważaniach oparł Mieroszewski swój artykuł z kwietnia 1954 roku, zatytułowany po prostu – „Niemcy”. Powtarzał w nim argumenty Giedroycia, że o ile można byłoby się spierać o racje obu narodów w sprawie zachodniej granicy Polski, to uznać należy, że „obecny układ” trwał będzie jeszcze wiele lat. W tym zaś czasie problem przestanie istnieć tak ze względu na odejście tych Niemców, którzy nim żyją, jak i na dojście do dorosłości pokolenia Polaków, urodzonych już na Ziemiach Odzyskanych. „Jeżeli kiedyś dojdzie do generalnego uporządkowania tych spraw, przypuszczam – pisał „Londyńczyk” – że reprezentanci wielkich mocarstw oprą się raczej na stanie faktycznym, a nie na legalizmie terytorialnym sprzed... ćwierć wieku”. Analogicznie oceniał problem granic wschodnich, pisząc o Lwowie: „nie wydaje mi się, by mogło istnieć miasto bardziej polskie, niż ów Lwów z tragicznych dni wrześnieńskich. Lecz dziś Lwów jest jeszcze mniej polski, niż Wrocław jest niemiecki”. Jednocześnie, podkreślając swoje wychowanie w duchu szacunku dla kultury niemieckiej, Mieroszewski zarzucał Niemcom, że będąc nacjonalistami, nie potrafili być imperialistami. „Imperializm bowiem obliczony na daleką metę pokoleń polega na zjednywaniu sobie przyjaciół i na umacnianiu wpływów kultury mądrą polityką”. W tym kontekście publicysta z niepokojem zauważał, że Niemcy nie porzucili „swej tradycyjnej, a dziś anachronistycznej wiary, że kardynalnym elementem potęgi politycznej jest przestrzeń”. Mieroszewski dziwił się, że Niemcy za jedyny problem

141 Por. m. in. H. Kissinger, „Dyplomacja”, Warszawa 1996, str. 538 i nast.

142 Por. J. Mieroszewski, „„Marksiści”, którzy nie wiedzą o tym, że są marksistami”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 63.

143 Por. przypis 8 do listu J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 lutego 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 348.

144 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 lutego 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 346.

145 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 22 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 330.

146 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 24 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 331.

swojej polityki wschodniej uważają granicę na Odrze i Nysie, nie dostrzegając dyskusji federacyjnych, walki narodów „zakurtywnych” z sowieckim jarzmem etc. „Ponieważ bardzo bym pragnął, by stosunki polsko-niemieckie ułożyły się jak najlepiej, uważam za swój obowiązek przedstawić niesfalszowany i nieocukrzony obraz sytuacji”. Elementem takiego obrazu było dla Mieroszewskiego stwierdzenie, że Polacy nie zrezygnują z ziem nad Odrą i Nysą, a w związku z wyżej przytoczonymi argumentami należy przyszłość tychże ziem rozpatrywać w perspektywie nie miesięcy, a lat. Uznając za niczym nieuprawnione stosowanie masowych przesiedleń ludności, Mieroszewski za ostateczne uważał te, których dokonano w wyniku II wojny światowej. „Czas pracuje przeciwko nam” – pisał „Londyńczyk”, myśląc o polskości ziem wschodnich Rzeczypospolitej, a podobnie miał pracować według jego słów przeciwko Niemcom w sprawie polskiej granicy zachodniej. Jednolitość narodowościowa współczesnej Polski była kolejnym argumentem, dla których istniejące granice z biegiem czasu stawać się miały coraz bardziej racjonalnymi. Jediną drogą odzyskania przez Niemcy ziem nad Odrą i Nysą byłoby – według publicysty – zdanie się ich na łaskę Sowietów, które z pewnością zażądałyby, aby przyszłe zjednoczone Niemcy były im przyjazne, życzliwe („friendly to the Soviet Union”¹⁴⁷). Dlatego, pisał, za mrzonki uznać należy argumenty niektórych Niemców, że ewentualna federacja środkowo-europejska miałaby charakter antyniemiecki. W interesie obu stron będzie bowiem, aby relacje polsko-niemieckie były jak najlepsze, co nie będzie jednak możliwe, póki Niemcy nie zmienią swego stanowiska w sprawie zachodnich granic Polski. Myśli te Mieroszewski rozwijał na kilka miesięcy później, omawiając jeden z otrzymanych listów. Polemizując z A. Burmeisterem stwierdzał wówczas m.in., że „hitleryzmu nie można wyjaśnić twierdzeniem, że jest on wynikiem fatalnego zbiegu przyczyn, warunków i okoliczności, które w sumie nie mają nic wspólnego z narodowym charakterem niemieckim. Przeciwnie, hitleryzm jest do wyjaśnienia jedynie poprzez analizę niemieckiego charakteru narodowego oraz poprzez analizę zbiegu różnorodnych specyficznych przyczyn i okoliczności”. Mieroszewski nie dokonywał tej analizy, stwierdzał natomiast, że w kontekście ewentualnego starcia militarnego z komunizmem niezbędnym jest uzbrojenie Niemiec, gdyż nie tylko obok nich, ale wręcz bez nich – Europa nie jest w stanie się obronić. Publicysta wracał też do wcześniejszej swej tezy, komentując wypowiedź jednego z francuskich polityków o konieczności włączenia Niemiec w tworzone struktury europejskie słowami „A więc Niemcy mają być włączone do Europy. Niemcy są – tylko Europy nie ma”¹⁴⁸. To bodaj najbardziej zwięzłe i pełne wyrażenie stosunku „Kultury” do europejskich procesów zjednoczeniowych, powstania Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali etc.

Wszystkie te opinie zebrał publicysta w ostatnim swym tekście z roku 1954 – „Niemieckie zbrojenia a polskie interesy”, w którym dowodził, że ziemie nad Odrą i Nysą, o które toczy się polsko-niemiecki spór, nie są we władaniu ani Polaków, ani Niemców, ale – Rosji, będącej gwarantem polskiej granicy zachodniej. Obu stronom powinno zależeć, aby stan ten zmienić, pisał, gdyż „Rosja nie gwarantuje nam niczego, prócz niewoli”. Jeżeli w przyszłości pojawi się szansa zjednoczenia Niemiec, Polacy powinni zdaniem Mieroszewskiego popierać tę ideę – bowiem „naszymi wrogami

147 Por. J. Mieroszewski, „Niemy”, „Kultura” nr 4/78 z 1954 roku, str. 3.

148 Por. Londyńczyk, „Przegląd niemiecki: Niemcy...”, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 141.

są tylko ci Niemcy, którzy dążą do porozumienia z Sowietami¹⁴⁹. Rok później Mieroszewski – a więc już po przyjęciu RFN do NATO – odpowiadał na powszechne do niedawna obawy, że Zachód mógłby oddać Niemcom polskie Ziemie Zachodnie w zamian za sojusz antysowiecki: gdyby tak się stało – pisał – „dziesiątki milionów dolarów, zainwestowane w Free Europe i w inne agendy amerykańskie można by uznać za wyrzucone w błoto”. W interesie nie tylko Niemiec, ale i Ameryki było więc, aby Niemcy unikali rewizjonizmu, cementującego solidaryzm polsko-rosyjski. Mieroszewski szedł o krok dalej – twierdził, że w wypadku poparcia Zachodu dla rewizjonizmu niemieckiego nie tylko społeczeństwo polskie nad Wisłą, ale też „największy „emigracyjny” naród świata” lojalnie stanąłby u boku walczących z Zachodem i z Niemcami – komunistów. Stwierdził, że „historycznym dziedzicem Monachium jest Moskwa”, bowiem – jak niegdyś Niemcy Hitlera, tak teraz Rosja Sowiecka – uznaje się za jedyną siłę europejską, zdolną rządzić Europą. A Europa, powiadał publicysta, „przestała być zdolna do wytworzenia zdrowego „balance of power””. Przywrócić ją może jedynie pełne porozumienie polsko-niemieckie, które „uniemożliwi Rosji wygrywanie dwóch największych narodów środkowo-wschodnio-europejskich jeden przeciwko drugiemu”. Ewentualny sojusz Niemiec z Rosją skończyłby się – przewidywał „porte-parole” „Kultury” – „oderwaniem Niemiec od Zachodu z perspektywą całkowitego ich skomunizowania”. Niemcy muszą więc wejść w sojusz z Polakami i to oni muszą go opłacić rezygnacją z ziem nad Odrą i Nysą, między innymi dlatego – pisał Juliusz Mieroszewski – że „nie wolno krzywdzić żyjących by zrekomensować historyczne niesprawiedliwości”, a „jeden żyjący polski wrocławianin jest więcej wart, niż pół miliona najzacieńszych niemieckich wrocławian, którzy już nie żyją”¹⁵⁰.

Sposób, w jaki Mieroszewski poruszał kwestię stosunków polsko-niemieckich, nie wzbudzał wśród emigracyjnej prasy większych kontrowersji, zapewne dlatego, że jasno stawiał on przez cały czas kwestię granic zachodnich Polski. Czynił to zresztą całkiem świadomie: „Podjęmę się – bez narażenia nakładu pisma – przekonać naszych czytelników, że Zaleski jest szaleńcem, Mackiewicz wariatem, TRJN bandą łobuzów i epileptyków – pisał w jednym z listów do Giedroycia – nie podejmuję się jednak przesunąć granicy Odra-Nysa o jeden cal bardziej na wschód. To jest tabu”¹⁵¹. Zdarzały się jednak, o czym wypada wspomnieć, dość płytkie reakcje wynikające z doraźnego patrzenia na sprawy stosunków międzynarodowych. Tak choćby publicysta „Polski Wiernej” uznawał tezę Mieroszewskiego, iż pierwszym celem Polaków jest odzyskanie wolności, po którym dopiero nastąpić mogą rozmowy na temat ziem nad Odrą i Nysą, za dawanie niektórym politykom niemieckim argumentu, iż „dla Polski kwestia granic nie jest ważna”¹⁵².

W połowie 1955 roku Mieroszewski miał podsumować swoje wnioski co do przyszłości środkowej Europy w krótkim artykule pod zmiennym tytułem: „Polityka narodów zdeklasowanych”. Powtarzał, że w epoce atomowej prawdziwe decyzje podejmuje się w atomowych stolicach, a myślenie o pełnej suwerenności

149 Por. J. Mieroszewski, „Niemieckie zbrojenia a polskie interesy”, „Kultura” nr 12/86 z 1954 roku, str. 72.

150 Por. J. Mieroszewski, „Metamorfozy polsko-niemieckie”, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 127.

151 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 1 marca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 59.

152 Por. W. T. Żegota, „Przeniesienie stolicy emigracji?”, „Polska Wierna” nr 19(502) z 15 maja 1955 roku.

małych i średnich państw wobec ich imperialnych sąsiadów jest naiwnością. „Ostatnim wodzem suwerennej armii polskiej był marszałek Rydz Śmigły. Rokossowski podlega rozkazom Moskwy. Jeżeli powstanie kiedyś armia polska na Zachodzie, podlegać będzie rozkazom głównej kwatery sojuszniczej – stwierdzał publicysta. – Jeżeli odzyskamy wolność i Rosja wycofa się z Polski, nasza armia wejdzie w skład armii europejskiej i podlegać będzie takiemu czy innemu „atlantyckiemu” czy „europejskiemu” dowództwu. W epoce atomowej naród 20 czy 30- milionowy może liczyć jedynie na „konwencjonalną” suwerenność i w rezultacie jego armia zawsze komuś podlega”. Dlatego wobec alternatywy bycia pojedynczym klientem wielkich mocarstw, Mieroszewski podkreślał zalety projektów federacyjnych. „Z punktu widzenia polityki rosyjskiej (każdej polityki rosyjskiej) – najbardziej pożądana będzie zawsze Europa środkowo-wschodnia złożona z „suwerennych” i „niepodległych” państw, zgłaszających do siebie nawzajem dziesiątki terytorialnych pretensji”, pisał uznając, że przyszłą politykę należy projektować w oparciu o „rozsądniejsze i bardziej realistyczne” założenie, że Rosja – nawet po zmianie systemu – wciąż będzie mocarstwem¹⁵³. Federacja środkowo-europejska, która wówczas powinna powstać, nie może być budowana na emocjach, a w oparciu o racje geopolityczne i gospodarcze. A te nakazywały publiczście stwierdzić – pamiętać przy tym należy o jego spostrzeżeniach co do przyczyn fiaska dotychczasowych rozmów federacyjnych – że fundamentem każdego planu federacyjnego uczynić należy porozumienie polsko-niemieckie. „Tylko poeci i literaci z emigracyjnych klubów federacyjnych mogą sobie wyobrazić, że Polska może podjąć jakąś inicjatywę federacyjną w Europie wschodniej, będąc w permanentnej „wojnie” z Rosją i w sporze z Niemcami”¹⁵⁴. Polemizując z Mieroszewskim, publicysta „Życia” wprowadzał do powyższych rozważań koncepcję stopniowania suwerenności. „Luksemburg jest (...) – pisał – zupełnie zadowolony z tej szczupłej dozy suwerenności, jaką posiada”. Jednocześnie podkreślał, że „bomby wodorowe przez samą swą potęgę niszczenia okazują się całkiem bezsilne”. Zwracał też uwagę, że akurat argumenty „Londyńczyka”, dotyczące słabości poszczególnych państw w stosunku do „mocarstw wodorowych” zastosować można również do federacji. „Bomba wodorowa osłabiła wartość związków federacyjnych z punktu widzenia bezpieczeństwa – pisał. – Za federacją przemawiają silniej waga liczby ludności i względy gospodarcze, lecz przeciw niej – różnice historyczne, które zahamowały postęp tej idei w Europie”¹⁵⁵.

153 Por. też: J. Mieroszewski, „Materiały do refleksji”, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 75.

154 Por. J. Mieroszewski, „Polityka narodów zdeklasowanych”, „Kultura” nr 6/92 z 1955 roku, str. 3.

155 Por. (L.K.), „Suwerenność i bomba wodorowa”, „Życie” z 3 lipca 1955 roku.

Krótkie nadzieje na „politykę wyzwolenia”

Jeszcze bardziej niecierpliwie, niż cała emigracja¹⁵⁶, „Kultura”, związana – między innymi przez współuczestnictwo w Kongresie Wolności Kultury – z najbardziej antysowiecko nastawionymi politykami i intelektualistami amerykańskimi, z nadzieją patrzyła na listopadowe wybory prezydenckie w USA w 1952 roku¹⁵⁷. Liczono, że spełnią się wreszcie przepowiednie A. Kawalkowskiego, który w 1951 roku pisał w artykule pt. „Kapitulacja czy wyzwolenie”, że „świat wolny zdobywa wreszcie przywódce. Ameryka (...) zdaje się posiadać ostatecznie świadomość swej roli i swej odpowiedzialności”¹⁵⁸. Jako że opinia ta okazała się przedwczesną, owej świadomości oczekiwano po kandydacie Republikanów, gen. D. Eisenhowerze. „Londyńczyk” brał w obronę jego wypowiedź, iż „sumienie Ameryki nie zazna nigdy spokoju, dopóki narody ujarzmione przez Rosję nie będą przywrócone społeczności ludzi wolnych”, która przyjęta została w Europie – jak pisał – „lodowato”. „Gen. Eisenhower nie powiedział bowiem – tłumaczył publicysta – że Stany Zjednoczone gotowe są użyć siły. (...) Obaj kandydaci są przeciwko wojnie. Natomiast historyczną zasługą gen. Eisenhowera jest fakt, że pierwszy spośród wielkich Amerykanów stwierdził, iż pokój nie może być kupiony za cenę uznania ujarznienia przez Sowiety 100 milionów ludzi”¹⁵⁹.

156 Por. P. Machcewicz, op. cit., str. 90.

157 Por. m.in. A. Hertz, „Przed amerykańskim listopadem”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 18.

158 Por. A. Kawalkowski, „Kapitulacja czy wyzwolenie”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 3.

159 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Sprawy polskie na forum międzynarodowym”, „Kultura” nr 10/60 z 1952 roku, str.109.

Jak już wspomniano w III części pracy, Mioszowski informował też o deklaracjach Eisenhowera wobec gen. Sosnkowskiego, a na początku 1953 roku w „Kulturze” obszernie przedstawiano zgłaszany przez J. Burnhama projekt „polityki wyzwolenia”, która zastąpić miała doktrynę „powstrzymywania”¹⁶⁰. O dotychczasowej polityce USA pisano z niechęcią – Mioszowski, recenzując nową książkę G. Kennana, pisał w połowie 1952 roku, że osłabia on światowy ruch antykomunistyczny, uzależniając go od bieżących „interesów narodowych” USA. W ten sposób – ostrzegł – naprzeciw jednolitego frontu internacjonalistycznego komunizmu staje antykomunizm, podporządkowany kilkudziesięciu „interesom narodowym” i nie stanowiący przez to realnej siły. „Doktryna „narodowego interesu” Kennana – podkreślał przy tym publicysta – nie jest do pogodzenia z ideą amerykańskiego przywództwa”¹⁶¹.

Fragmety pracy Burnhama „Bierny opór czy wyzwolenie” J. Giedroyc wydrukował w swoim piśmie w lutym 1953 roku, nim jeszcze całość jej opublikował w wydaniu książkowym, w tym samym czasie, w jakim ukazała się ona w USA¹⁶². Zaprzyjaźniony z amerykańskim politykiem zespół „Kultury” liczył, że w nowej administracji Eisenhowera Burnham będzie mógł „coś zdziałać”¹⁶³, choć i tu żadne sentymenty nie mogły osłabić krytycyzmu spojrzenia. Giedroyc doceniał idee Burnhama jako wyraz „ewolucji myśli amerykańskiej”, ale krytkował Amerykanów za „b. powierzchowne podejście do spraw Europy Wsch. Bardzo dobrze parasutować rząd tymczasowy, samoloty oczywiście są, ale kogo? Wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba poznać problem – tego się nie robi – pisał redaktor do J. Mioszowskiego po lekturze „Polityki wyzwolenia”. – (...) Trzeba przygotować nowe kadry – nie robi się tego. Uniwersytet w Strassburgu jest filantropijną instytucją, gdzie kształcą się dentystów (największy procent) etc., a potem poczciwie się im szuka posad. (...) Nawet nie uczy się języka angielskiego. We FE czy VOA (Free Europe, Voice of America – przyp. aut.) nie ma praktyk dziennikarskich i technicznych dla młodzieży. Rozdziela się według klucza partyjnego prace zlecane, ale nie ma polityki stypendiów kształcących specjalistów środkowoeuropejskich w nauce, życiu gospodarczym, wojsku etc.”. Wobec zapowiadanego „zaostżenia kursu” USA wobec komunizmu, Jerzy Giedroyc uważał, że „przede wszystkim Ameryka musi lansować tezę zjednoczonej całej Europy (co jest koniecznością, by raz: dać pewną wizję krajom okupowanym, a dwa: uniknąć wzajemnego wyrzynania się i hegemonii niemieckiej); ze względu na brak elit emigracyjnych stawka na młodzież, by wychować leadership; studia badawcze scentralizowane i prowadzone w szybkim tempie, by nadrobić stracony czas; zwrócenie uwagi w akcji polityczno-propagandowej na inteligencję odgrywającą na Wschodzie specjalną rolę nie znaną w Ameryce, a której rola pod reżymem sowieckim tylko wzrosła (akcja wydawn., stypendia, wprowadzenie w radiach tzw. trzeciego programu etc.); zróżniczkowanie propagandy obecnej, która jest skierowana na masy, to znaczy na nikogo, a więc wojsko, sfery gospodarcze, urzędnicy etc.; popieranie zbliżenia między poszczególnymi emigracjami, które żyją

160 Por. J. Burnham, „Polityka wyzwolenia”, „Kultura” nr 2/64-3/65 z 1953 roku, str. 3.

161 Por. m.in. J. Mioszowski, „Salto mortale „narodowych interesów”, „Kultura” nr 5/55 z 1952 roku, str. 80; J. Mioszowski, „Kontynent na emeryturze?”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 11 czy J. Mioszowski, „Spóźniona wolność dla Azji”, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 103.

162 Przypis J. Krawczyka na str. 272 w J. Giedroyc, J. Mioszowski, „Listy...”, op. cit. informuje, że książka Burnhama ukazała się nakładem Instytutu Literackiego 23 marca 1953 roku.

163 Por. list J. Mioszowskiego do J. Giedroycia z 8 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mioszowski, op. cit., str. 248.

całkowicie od siebie odizolowane i których kontakty sprowadzają się do nielicznych spotkań czysto protokolarnych leaderów, jak np. stworzenie periodyku w języku ang. dla tych emigracji; stworzenie załączka siły zbrojnej”¹⁶⁴. Podzielając opinie Redaktora, J. Mieroszewski podkreślał – omawiając w maju 1953 roku książkę Burnhama – że ogromna jej część stanowi krytyka dotychczasowej koncepcji „powstrzymania”, a jedynie „na kilku ostatnich stronach autor omawia czelowy problem”, a więc przejście do proponowanej przez siebie polityki wyzwolenia. Krytykował amerykańskiego politologa za ograniczenie się do wyznaczenia celu – jakim miało być „uwolnienie ludzi od totalistycznej tyranii komunizmu” – bez określenia środków, za pomocą których miałyby on zostać osiągnięty. Burnham – pisał Mieroszewski – świadom jest przecież, że do spowodowania upadku nowoczesnej, totalnej dyktatury niezbędna jest zewnętrzna interwencja, więc liczenie na oderwanie się Albanii od bloku wschodniego czy „titoizm” rządu polskiego bez zapewnienia im współdziałania Zachodu uznać należy, pamiętając o losie Powstania Warszawskiego, za mrzonkę. Bez interwencji z zewnątrz – uważał publicysta – polityka „wyzwolenia” będzie wciąż polityką „powstrzymywania”, inaczej jedynie nazywaną. Bierność zaś tej drugiej koncepcji – powtarzał za Burnhamem – ułatwia jedynie stabilizację dotychczasowych zdobyczy komunizmu. Mieroszewski odrzucał też tezę, iż titoistowska Jugosławia jest dowodem na możliwość pokojowego współistnienia i współpracy Wschodu z Zachodem. Byłoby to prawdą – pisał – gdyby „wpierw potencjał Sowietów zredukować do wymiarów Jugosławii”. Ponadto powtarzał „federalistyczne” argumenty Giedroycia o konieczności integracji państw zakurtylnych. Domagając się od Amerykanów odpowiedzi na pytanie o konkretne środki polityki wyzwolenia, Mieroszewski dowodził, że jasna ich deklaracja – z zapowiedzią żądania wycofania Armii Czerwonej z krajów okupowanych włącznie – nie spowoduje ZSRR do wojny, będzie natomiast znaczyła wiele dla zdominowanych przez Sowietów społeczeństw. A to one właśnie – pisał publicysta „Kultury” – są naturalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych (...) w organizacji nowego systemu międzynarodowego, który by położył kres „legitymizmowi” kongresów wiedeńskich czy jałtańskich, gdzie carom białym czy czerwonym oddawano miliony ludzi w niewolę. Ameryka potrzebuje przyjaciół i sojuszników, a nie amerykańskich urzędników wschodnio-europejskich narodowości”¹⁶⁵.

Publikacja książki J. Burnhama stała się wydarzeniem w emigracyjnym publicznym. Nawet R. Wraga, który zarzucał J. Mieroszewskiemu i „Kulturze” „neofickie amerykanofilstwo”¹⁶⁶ – co tłumaczyć należy raczej konfliktem Wragi z Giedroyciem, którzy niebawem mieli zerwać swą wieloletnią przyjaźń oraz faktem, iż Mieroszewski zmonopolizował publicystykę pisma, które wcześniej wielokrotnie gościło Wragę na swych łamach – uznawał wydanie pracy „znakomitego amerykańskiego publicysty” przez IL za „wielką wartość”. Nie wierząc w militarne rozwiązanie konfliktu przez którąkolwiek z jego stron, Wraga – który krytykował również sprowadzenie przez Zachód wojny koreańskiej do wymiaru wojny lokalnej¹⁶⁷ – podkreślał, że o ile Związek Sowiecki ma „jasno określone i wypróbowane” metody prowadzenia

164 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 26 lutego 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 269.

165 Por. J. Mieroszewski, „Pytanie brzmi – jak?”, „Kultura” nr 5/67 z 1953 roku, str. 3.

166 Por. R. Wraga, „Politycy”, „Syrena” z 14 lutego 1953 roku.

167 Por. R. Wraga, „Korea”, „Syrena” z 4 lipca 1953 roku.

„wojny politycznej”, o tyle USA muszą je dopiero ustalać i formułować, czego praca Burnhama jest trafnym rozpoczęciem¹⁶⁸. Podobne nadzieje wyrażał na tych samych łamach – paryskiej „Syreny” – już wcześniej St. Paczyński, podkreślający osamotnienie Eisenhowera w jego anty bolszewickich planach przez europejski „neutralizm”¹⁶⁹. Również A. Bregman na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” niezwykle pozytywnie zrecenzował książkę Burnhama, której wydanie uznawał z jednej strony za przejaw przełamania emigracyjnego kryzysu książki, z drugiej zaś... powątpiewał w celowość jej publikowania, jako napisanej dla Amerykanów i zawierającej tezę, „co do których Polaków przekonywać nie trzeba”. Bregman z satysfakcją podkreślał, że Burnham – uważający społeczeństwa krajów „zakurtywnych” za sojuszników USA – proponuje m.in. wycofanie uznania rządowi warszawskiemu przywrócenie go rządowi RP w Londynie, utworzenie jednostek wojskowych pod flagami tych krajów, rozbudowę Collège’u Wolnej Europy w Strassburgu oraz wsparcie planów federacyjnych. Powtarzając za amerykańskim politologiem pytanie, czy USA zdobędą się na stanowczość w swej polityce antysowieckiej, Bregman podkreślał, że od tego zależą losy świata¹⁷⁰. Przewijające się i u innych publicystów zagadnienie stosunku zachodniej opinii publicznej do propozycji Burnhama podejmował natomiast – polemizując z artykułem R. Arona w piśmie Kongresu Wolności Kultury, „Preuves” – Jan Ulatowski, na łamach „Wiadomości”¹⁷¹.

Mimo powszechnego i raczej życzliwego zainteresowania propagowanymi przez „Kulturę” tezami Burnhama, coraz liczniej pojawiały się wobec pisma zarzuty zbytnej proamerykańskości, jakie już wcześniej stawiał „Kulturze” R. Wraga. Chyba jedynie brakiem systematycznej lektury „Kultury” można tłumaczyć opinię Z. Stahla, który we wspomnianym już – przy okazji sprawy listu J. Majewskiego – artykule stawiał pismu zarzuty niemal wyjęte z tekstów Mieroszewskiego: „Potem znów przyszło przetrzucenie się rzutkich ideowo redaktorów do stanowiska wręcz przeciwnego, z którego samodzielności polskiej już się nie dostrzega wcale (...). A przecież na pewno nie oczekują od swoich przyjaciół przede wszystkim sami Amerykanie, aby byli bardziej amerykańscy od nich samych”¹⁷². Podkreślić trzeba, że tekstem tym „Orzeł Biały” zerwał „treuga Dei”, który – jak w kręgu „Kultury” uważano¹⁷³ – istniał dotąd między tymi tytułami. Pismo J. Giedroycia nie unikało dawania swym oskarżycielom kolejnych argumentów, propagując tezę, iż USA jest jedynym liczącym się mocarstwem wolnego świata i nie dając wyrazu swym obawom co do rzeczywistej woli Amerykanów realizowania polityki „liberation”. Wizerunek pisma byłby też z pewnością nieco inny, gdyby na przykład już wtedy zdecydowano się na zasadniczą krytykę objawów stosowania „mccarthyizmu” wobec emigrantów, na fali którego usunięto m.in. J. Kowalewskiego z rozgłośni „Głosu Ameryki” za należenie przed wojną do partii komunistycznej. Rozpatrywanego oświadczenia Redakcji w tej

168 Por. R. Wraga, „James Burnham”, „Syrena” z 25 kwietnia 1953 roku.

169 Por. St. Paczyński, „Kapitulacja czy wyzwolenie”, „Syrena” z 21 lutego 1953 roku.

170 Por. A. Bregman, „James Burnham, niedoceniony prorok polityki wyzwolenia”, DPiDŻ z 27 kwietnia 1953 roku.

171 Por. J. Ulatowski, „Demi-monde czyli neutralizm antykomunistów”, „Wiadomości” nr 27(379) z 5 lipca 1953 roku.

172 Por. Z.S. (Zdzisław Stahl), „Kultura snobizmu i czego?”, „Orzeł Biały” nr 33(580) z 15 sierpnia 1953 roku.

173 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 2 października 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 298 oraz: Londyńczyk, „Kronika angielska: Wykładowcy politycznej dogmatyki”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 92.

sprawie jednak nie wydano¹⁷⁴, a list Kowalewskiego do prezydenta USA ukazał się na łamach „Kultury” dopiero rok później¹⁷⁵. Warto przy tym podkreślić, że o ile J. Giedroyc deklarował, że „nie jest zwolennikiem metod policyjnych i McCarthy’ego, ale (...) wierzy, że Stany Zjednoczone są całkowicie spenetrowane przez Sowiety”¹⁷⁶, o tyle J. Mieroszewski pisał doń, iż „zawiódł się” na J. Burnhamie, gdy dowiedział się, że ten jest zwolennikiem McCarthy’ego¹⁷⁷. Te jednak opinie wymieniane były przez nich w korespondencji prywatnej, a publicznie w połowie 1954 roku Mieroszewski pisał o kampanii antykomunistycznej w USA, że z jednej strony jest słuszna, z drugiej zaś – bezcelowa dopóty, dopóki Amerykanie nie zdecydują się na realizację polityki „wyzwolenia”. „Wszystkie typy polityki „containment” – twierdził publicysta – są formalnym zaproszeniem do inspiracji”¹⁷⁸, którą uznawał za najcenniejszą dla Sowietów formę infiltracji polityki amerykańskiej. Niezmiennie w jego publicystyce ostoją wolnego świata pozostawały Stany Zjednoczone. „Choćby dziesięć Rosji gwarantowało nam granice na Odrze i Nysie – pisał w czerwcu 1953 roku – nie będziemy mogli uważać tej granicy za definitywnie ustaloną i zabezpieczoną, dopóki nie uzyskamy uznania tej granicy za ostateczną przez Stany Zjednoczone. (...) Jeżeli jednak do Waszyngtonu pielgrzymować będą tylko niemieccy politycy, a my latami będziemy debatować nad „jednością” w Londynie – rozwiązanie tego problemu, który przesądzi o losach Europy środkowo-wschodniej – może wypaść niezupełnie po linii naszych życzeń”. O politycznym „neurotyzmie” świadczyło, zdaniem publicysty, iż nie możemy „dyskutować kondominium polsko-ukraińskiego na Ziemi Czerwieńskiej, gdyż polskość tych ziem jest zagadnieniem w równej mierze nie podlegającym dyskusji, jak norma, która postanawia, że w Wielki Piątek nie wolno jeść kielbasy. (...) Ponieważ Ukraińcy są również politycznymi neurotykami i cierpią na kompleksy bardzo podobne do naszych, ich podejście do zagadnienia jest także „zasadnicze””. Swoisty neutralizm nakazywał – twierdził „Londyńczyk” – wielu uchodźcom uznawać różnicę między polityką powstrzymywania a koncepcją wyzwolenia na różnicę li tylko semantyczną. Neutraliści owi – pisał – „słusznie oceniają, że między ich pragnieniami (powrotu do przedwojennego status quo – przyp. aut.) a tendencjami polityki amerykańskiej nie ma żadnych punktów stycznych”¹⁷⁹. Odpowiadając na ów artykuł na łamach „Wiadomości”, „Pandora” – pod tym pseudonimem kryli się A. Pragier i S. Zahorska – stwierdzała, iż „różnice reżyserii w polityce amerykańskiej i brytyjskiej mącą wszakże ocenę sytuacji głowom słabszym lub skłonny do złudzeń”. Publicysta „Kultury”, zdaniem „Pandory”, przywiązywał zbyt dużą wagę do słów, w których wyrażać się miała polityka „wyzwolenia”, podczas gdy fakty wskazywać miały na kontynuację polityki „powstrzymywania”. „Mniejsza zresztą o „Kulturę” – przechodziła do zaważonych oskarżeń „Pandora”. – Jej pośliżnięcie się jest tylko przyczynkiem do zamętu, szerzącego się coraz bardziej w środowisku polskim. Źródła trzeba szukać w przenikaniu pewnych czynników

174 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 października 1953 roku, op. cit., str. 298 oraz Londyńczyk, „Kronika angielska: Ludzie stamtąd”, „Kultura” nr 11/73 z 1953 roku, str. 70.

175 Por. J. Kowalewski, „Niestety Ameryka...”, „Kultura” nr 7/81-8/82 z 1954 roku, str. 133.

176 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 11 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 324.

177 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 22 grudnia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 321.

178 Por. J. Mieroszewski, „Zaproszenie do inspiracji”, „Kultura” nr 6/80 z 1954 roku, str. 73.

179 Por. J. Mieroszewski, „Neutraliści i neurotycy”, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 105.

amerykańskich w obręb polskich ośrodków politycznych¹⁸⁰. Z drugiej jednak strony podkreślić należy, że w tych samych „Wiadomościach” ukazała się pochlebna, pełna nadziei wywołanej „od wielu lat nie słyszanyimi słowami o konieczności prowadzenia polityki honorowej i dotrzymywania zobowiązań”¹⁸¹ recenzja książki Burnhama, pióra Z. Zawadowskiego.

W ten sposób utrwałała się w świecie emigracyjnym wizja „amerykańskich powiązań” „Kultury”, o których sam J. Giedroyc powie po latach, że były „mityczne, bo ich niemal nie było. Jedynym moim amerykańskim przyjacielem był Burnham”¹⁸². Wobec dość powszechnej krytyki owego „proamerykańskiego kursu” pisma tym bardziej podkreślić należy wymowę niezwykle entuzjastycznej recenzji kolejnej książki Burnhama, którą w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” ogłosił jego nowojorski korespondent, R. Mossin. Na książkę tę złożyły się wypowiedzi 9 Europejczyków, w tym J. Mieroszewskiego i J. Czapskiego, których amerykański politolog zapytał, co sądzą o USA. Mossin zreferował wszelkie nadzieje, ale też zarzuty wobec głoszonej przez administrację Eisenhowera „polityki wyzwolenia”, jakie J. Mieroszewski zawarł w swej wypowiedzi. „Londyńczyk” domagał się nadania tej polityce prawdziwej treści i przeciwstawienia komunizmowi własnej ideologii Zachodu¹⁸³, sformułowania jasnego programu wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Sowiety – a więc powtarzał to, co pisał na łamach „Kultury”, a za co nierzadko w „Dzienniku” go ganiono. Uznając, że Mieroszewski nie powiedział nic nowego, Mossin chwalił publicystę „Kultury”, że powiedział „rzeczy nowe dla społeczeństwa amerykańskiego, które słyszy je rzadko, może zapamięta i zrozumie je. (...) Po prostu jasno i bez ogródek wydał sąd o tym, co rok temu w okresie wyborczym zapowiadało się naprawdę na jakąś nową politykę wyzwolenia”¹⁸⁴.

Mimo, że również z recenzji Mossina wynikałyby pewne nadzieje na możliwość wpłynięcia podobnymi wypowiedziami na politykę amerykańską, to przyznać należy, że w porównaniu z wieloma emigracyjnymi obserwatorami – co ilustruje choćby wcześniejszy cytat z „Wiadomości” – „Kultura” niezwykle długo nie chciała publicznie przyznać, na ile praktyka dyplomacji administracji Eisenhowera zawiódła pokładane w niej nadzieje. Przyczyn takiego zachowania można doszukiwać się w sposobie, w jaki pismo zareagowało na książkę Samuela L. Sharpa pt. „Poland: White Eagle on a red Field”. Praca ta – głosząc tezę o możliwości szukania porozumienia z ZSRR – wzbudziła dość gorące emocje polskich uchodźców. Dla J. Mieroszewskiego najbardziej oburzająca była teza Sharpa, iż „Polacy nie mają żadnych możliwości formowania swego losu i są funkcją słabości czy siły Rosji i Niemiec. (...) Kto dziś na kontynencie ma jakąkolwiek możliwość kształtowania swojego losu i bronięcia niepodległości?” – pytał publicysta. Stwierdzenie Sharpa, iż „Polska stanowi istotną sferę zainteresowań Rosji, a jest tylko przypadkowo i drugorzędnie przedmiotem zainteresowań Ameryki” dla Mieroszewskiego było dowodem niezrozumienia, iż „sferą istotnych i bezpośrednich zainteresowań Rosji jest cały kontynent, a bezpośrednim celem polityki sowieckiej w stosunku do Europy jest ewakuacja wojsk amerykańskich z teatru operacyjnego”. Sytuacja Polski jest dziś nie – jak twierdzi Sharp – gorsza, ale lepsza niż w XIX wieku, ponieważ, pisał „Londyńczyk”,

180 Por. (Pandora), „„Liberation””, „Wiadomości” nr 33(385) z 16 sierpnia 1953 roku.

181 Por. Z. Zawadowski, „Ideologia wyzwolenia”, „Wiadomości” nr 25(377) z 21 czerwca 1953 roku.

182 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 159.

183 Por. też m.in. J. Mieroszewski, „Inżynieria dusz”, „Kultura” nr 11/73 z 1953 roku, str. 3.

184 Por. R. Mossin, „9 Europejczyków wydaje sąd o Ameryce”, DPiDŻ z 9 listopada 1953 roku.

kwestia polska uległa „umiędzynarodowieniu”. W epoce atomowej, twierdził, już nie od siły armii narodowych zależy bowiem niepodległość państwa, toteż sytuacja Polski nie jest gorsza niż innych krajów, które – nie mając broni atomowej – są potencjalnym polem rozgrywki między mocarstwami. Wspólnym mianownikiem kwestii polskiej, niemieckiej, chińskiej czy koreańskiej – dowodził publicysta – jest zawsze kwestia sowiecka, z którą prędzej czy później USA będą musiały się zmierzyć¹⁸⁵. Mieroszewski zarzucał też Sharpowi skrywanie personalnie negatywnego nastawienia wobec Polski: „Komunistyczna prasa w Polsce wykorzystuje już w pełni tę amerykańską pomoc dla zwalczania audycji Free Europe. Oczywiście, by nie psuć efektu, prasa polska przemilcza dyskretnie warszawskie pochodzenie pana Sharpa i prezentuje go jako rdzennego Amerykanina i autorytet w tożsaczym harwardzkiego uniwersytetu”¹⁸⁶. Nieco łagodniej w tym samym numerze wypowiadał się o książce Sharpa K. A. Jeleński, dla którego jej stosunek do spraw polskich był nie „antypatyczny”, a „makiaweliczny”. Sharp, zdaniem Jeleńskiego „wskrzesał koncepcję jałtańską” próbując przekonać Polaków, że nie mogą liczyć na wyzwolenie swego kraju. Jeleński przypominał tezy Burnhama, który – jak pisał – jasno dowiódł, iż „wojna psychologiczna ma wartość tylko jako przygotowanie, podbudowa do czynów”, rozumianych nie jako wojna, ale „umiejętność wykorzystania takich okazji, jak berlińska blokada, wywołanie powstania w Albanii w chwili oderwania się Jugosławii od sowieckiego bloku, śmierć Stalina, bunt robotników we wschodnich Niemczech i w Czechosłowacji”. Konstatował Jeleński, że „nawet najbardziej zajadli amerykańscy antykomuniści wolą załatwiać powybiorcze porachunki”, niż „stanać na wysokości tego rodzaju zadań”¹⁸⁷.

W odpowiedzi na zarzuty swych oponentów – nie tylko publicystów „Kultury”, ale też m.in. O. Haleckiego czy M. Wańkowicza – Samuel Sharp tłumaczył na jej łamach, że celem jego książki nie było głoszenie arbitralnych tez, ale jedynie beznamietna analiza rzeczywistej polityki amerykańskiej. Opinie, wygłaszane przez Mieroszewskiego cechował, jego zdaniem, nadmierny optymizm i woluntaryzm. Redakcja poprzedziła wyjaśnienia Sharpa komentarzem, w którym stwierdzano, że „złagodzenia”, jakim poddaje on obecnie swoje sądy, nie mogą zmienić faktu, że główne tezy jego książki są tezami sowieckiej polityki zagranicznej¹⁸⁸. Wyjaśnienia, opublikowane przez Sharpa w „Kulturze”, nie przekonały także innych publicystów polskich. Felietonista „Dziennika Polskiego” na przykład, dzieląc ufność Mieroszewskiego w przyjęcie przez USA bardziej zdecydowanej polityki wobec Sowietów, pisał, że wojna psychologiczna, toczona przez Amerykanów, dowodzi ważności Europy Środkowej dla ich polityki międzynarodowej¹⁸⁹.

Fakt, że „Kultura” tak szybko zareagowała na „antyamerykańską” książkę Sharpa wiązał się również z tym, że – jak pisał Mieroszewski do Giedroycia – „dosyć gęsto” cytował on to pismo, a „Redaktorowi dziękował imiennie we wstępie za prawo korzystania z „Kultury””. „Porte-parole” pisma główne tezy Sharpa streszczał jednym zdaniem: „„sprawa polska” jest kłopotliwą aferą europejską, w którą najmądrzej jest ubrać Rosję”¹⁹⁰.

185 Por. też S. Klinga, „Czynniki moralne i materialne”, „Orzeł Biały” z 12 czerwca 1954 roku.

186 Por. J. Mieroszewski, „„Polonizacja” sytuacji europejskiej”, „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 106; por. też J. Mieroszewski, „Polityka nie-dialektycznego materializmu”, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 3.

187 Por. K. A. Jeleński, „Makiawel i Jalta”, „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 111.

188 Por. S. L. Sharp, „USA a Europa Wschodnia”, „Kultura” nr 6 z 1954 roku, str. 3.

189 Por. (Psycholog), „Pan Samuel L. Sharp”, „Dziennik Polski” z 26 lipca 1954 roku.

190 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 30 listopada 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 314.

W ten sposób „Kultura” utwierdzała swych czytelników na stanowisku, że – jak pisał Redaktor w odpowiedzi na stawiane przez K. Hrabycę zarzuty „holdowania pobożnemu życzeniu, aby Stany Zjednoczone przyjęły przywództwo” – „współczesna polityka (...) u dna sprowadza się do prostej alternatywy: albo z Ameryką, albo z Rosją. Ci, którzy głoszą, że polskie interesy są sprzeczne z sowieckimi, a nie mają punktów stycznych z interesami amerykańskimi – propagują polityczny nihilizm, wyłączają bowiem Sprawę polską z układu realnej polityki. (...) Polityka jest istotnie sztuką przewidywania i dlatego naszą koncepcję opieramy na przekonaniu, że walkę o hegemonię nad światem narzucą Ameryce przez Sowiety – Ameryka podejmie i wygra, choć zarówno formy tej walki, jak i dzień zwycięstwa są trudne do przewidzenia. Ci polscy politycy, którzy w to zwątpili, marnują czas, przebywając na Zachodzie”¹⁹¹. Te słowa, gdy je porównać z dyskusją, wywołaną „Klubem Trzeciego Miejsca”, a następnie sposobem, w jaki M. Wańkiewicz tłumaczył Giedroyc ideę utworzenia brygad międzynarodowych – pokazują niezmienną rolę, wyznaczaną Stanom Zjednoczonym przez pismo od chwili, gdy rozpoczął z nim współpracę J. Mieroszewski. Publicysta, który domagał się pierwotnie radykalnego sformułowania celów polityki Zachodu, przywitał z radością ideologię „wyzwolenia” i niecierpliwie oczekiwał wprowadzenia jej w życie przez administrację prezydenta D. Eisenhowera. Nie mogąc się doczekać realizacji pokładanych w niej nadziei, „Kultura” wolała więc narażać się na zarzuty braku realizmu, niż popadać w ów „polityczny nihilizm”. Takie podejście stawalo się dla kręgu „Kultury” tym potrzebniejsze, im bardziej dostrzegano na emigracji zmiany, zachodzące w krajach bloku sowieckiego, które na jej łamach politolog węgierski określał jako „titoizm bez Tito”, albo raczej jako „titoizm” nakazany przez Kreml¹⁹².

Nie sposób nie wspomnieć o jednej z głośniejszych w tym czasie debat emigracyjnych, związanej utworzeniem rozgłośni polskiej radia „Wolna Europa” przez Narodowy Komitet Wolnej Europy (NCFE). Mimo, że od początku w kręgu „Kultury” uważano dziennikarzy RWE za „płatnych urzędników amerykańskiej propagandy”¹⁹³, którzy „nie mają żadnej polityki ani własnej myśli prócz tej, by na pierwszego wziąć pensję”¹⁹⁴, oficjalnie otwarcie stacji przyjęto na łamach pisma dość życzliwie. W artykule „Na otwarcie polskiej stacji FE” Jerzy Prądzyński, krytykując brak jednoznacznej amerykańskiej polityki wobec komunistycznej ofensywy, życzył pracownikom FE rozwagi. „Już w Niemczech coraz częściej słyhać, w różnego rodzaju wystąpieniach, o „przyszłej Rosji nie-sowieckiej, naszym odwiecznym sąsiedzie”. I patrzcie. Dla niejednego Niemca (a takich jeszcze jest w Niemczech wielu), między Niemcami a Rosją nie ma już nic, nie ma już nikogo, tylko jakieś „ludy rosyjskie””. Nie będziecie mogli – zwracał się Prądzyński do monachijskich dziennikarzy – wyjaśnić słuchaczom amerykańskiej polityki np. w kwestii polskiej granicy zachodniej, bo takiej polityki nie ma. „Możecie im natomiast powiedzieć z całym spokojem, że wiele zależy od nas samych

191 Por. K. Hrabycę, „Wolna trybuna”, „Kultura” nr 1/87-2/88 z 1955 roku, str. 142, poprzedzone komentarzem Redaktora; por. też K. Hrabycę, „W odpowiedzi „Kulturze””, „Życie” nr 9(401) z 27 lutego 1955 roku.

192 Por. F. Fejtő, „Horoskopy wsch.-europejskie na r. 1954”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 14.

193 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 30 lipca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 228.

194 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 10 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 249.

i od naszych najbliższych sąsiadów. (...) Możecie zachęcić ludzi w Polsce, aby czynili to przynajmniej, co jest w ich mocy, dla przyszłości. Aby wykorzystywali wszelkie, choć ograniczone spotkania z sąsiadami Polski do szerzenia tej prawdy. Niech głoszą ideały braterskiej współpracy „równych z równymi, wolnych z wolnymi”. (...) Będziecie musieli nieraz walczyć sami z sobą, nawet z własnymi waszymi talentami, aby po pierwszej jaskółce nie ogłaszać już nadejścia wiosny. Bo wiecie, że wtedy drzewa w Polsce zaczną puszczać pąki i rychło potem wschodni mróz je pościna”¹⁹⁵. W miesiąc później, a więc już po uruchomieniu Radia, „Londyńczyk” tłumaczył, dlaczego stacja przyjęła – budząc olbrzymie protesty polskich uchodźców – nazwę „Głos Wolnej Polski”¹⁹⁶. Ponadto chwalił rozważne słowa dyrektora stacji, Jana Nowaka, który podczas otwarcia mówił, że „chwila obecna wymaga od narodu największego spokoju i opanowania, a wszelkie nierozważne odruchy przynieść mogą korzyść tylko samej Rosji Sowieckiej”. Juliusz Mieroszewski pisał też: „Z łamów detroickiego „Dziennika Polskiego” (z 1.III. i z 3.V. br) przemówił do narodu Zygmunt Nowakowski. Oto, co powiedział: „I ten rzekomo polski oddział radiostacji Free Europe aspiruje do nazwy Free Poland, a otwarty ma być, chyba na szyderstwo, w dniu 3 maja. (...) Jeżeli by przypadkiem pomysł przybrania maski „Wolna Polska” urzeczywistnił się – rządowi polskiemu nie pozostanie nic innego, jak tylko zdementować ten fałsz za pośrednictwem radia madryckiego”¹⁹⁷. Ponieważ ów pomysł istotnie urzeczywistnił się – ironizował „Londyńczyk” obawy Nowakowskiego – przewidywać należy, że ze stolicy generalissimusa Franco walczyć będziemy na falach eteru przeciwko Amerykanom. Byłoby to istotnie budujące słuchowisko!”¹⁹⁸. Mieroszewski uznawał za „w ogólnych zarysach” słuszne stanowisko władz RP w sprawie przyjmowania pracy w cudzoziemskich instytucjach¹⁹⁹. Podkreślał jednak, że „jeżeli dany pociąg idzie we właściwym kierunku, należy go obsadzić Polakami i jechać mimo, że Polak nie jest maszynistą. (...) Byłby czas, by nasi politycy zechcieli zrozumieć, że zwycięstwo nad Rosją i uwolnienie Polski jest osiągalne jedynie w formie „imprezy amerykańskiej””²⁰⁰. Wnioskował publicysta, że w nienormalnych czasach trudno o ogólne zasady postępowania, a emigracja dlatego jest trudna, że wymaga od emigrantów podejmowania trudnych moralnie decyzji. Zagadnienie to poruszał Mieroszewski również m.in. w artykule „Nad grobem słonia ze sprawy polskiej”, dotyczącym – jak już wyżej wspomiano – konieczności przesunięcia punktu widzenia polskiej polityki z interesu narodowego na kwestię systemu zbiorowego bezpieczeństwa międzynarodowego²⁰¹.

„Kultura” – obok „Wiadomości” i „Ostatnich Wiadomości”, które wspominał po latach ówczesny dyrektor sekcji polskiej RWE – nie brała więc udziału w powszechnej, według określenia samego Nowaka-Jeziorańskiego, „nagonce”²⁰²

195 Por. J. Prądzyński, „Na otwarcie polskiej stacji FE”, „Kultura” nr 5/55 z 1952 roku, str. 87.

196 Por. też P. Machcewicz, op. cit., ss. 60-61.

197 Kilka lat później J. Mieroszewski miał przypominać te słowa, gdy Z. Nowakowski był już stałym współpracownikiem monachijskiej rozgłośni – por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Linie podziału”, „Kultura” nr 9/107 z 1956 roku, str. 62.

198 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Głos Wolnej Polski”, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 106.

199 Por. „Uchwała Rady Narodowej RP w sprawie przyjmowania pracy w obcych rozgłośniach”, „Orzeł Biały” z 10 maja 1952 roku.

200 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Współpraca polityczna z obcymi”, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 108.

201 Por. J. Mieroszewski, „Nad grobem słonia ze sprawy polskiej”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 83.

202 Por. J. Nowak-Jeziorański, „Wojna w eterze”, op. cit., ss. 58-64.

na tę rozgłośnie. Stosunek pisma do akcji „Spotlight” i wynikającej z wewnętrznych podziałów debaty, jaką ona spowodowała, omówiono w poprzedniej części pracy.

Redaktor Giedroyc nie miał jednak zamiaru zrezygnować z krytyki wobec RWE²⁰³. Zresztą i zarzut stosowania owego miana „Głosu Wolnej Polski” pojawił się na łamach „Kultury”, choć Z. Nagórski, który ów problem poruszył, tłumaczył, iż RWE jest instytucją „par excellence amerykańską (...) między innymi dlatego, że emigracja polityczna nie dała koncepcji, nie dała ludzi i nie dała dość mocnego kierunku”²⁰⁴. Szefowie RWE odpowiadali później, że jest ono „ impreza polsko-amerykańska”, K. Hrabyc zaś – odwrotnie – pracownikom rozgłośni zarzucał zbytne uzależnienie od amerykańskich mocodawców²⁰⁵. Odpowiadając na listy, Nagórski pisał, że zgadza się z opinią J. Nowaka i S. Strzetelskiego, iż rozgłośnia nie może być ośrodkiem politycznym i że właśnie dlatego ośrodek taki powstać musi poza RWE²⁰⁶. W tym samym, czerwcowym numerze „Kultury” z 1952 roku, w którym Mieroszewski polemizował z Z. Nowakowskim, ukazał się też artykuł M. Sambora „O polski „trzeci program””. Sambor twierdził, że pierwsze audycje nowej rozgłośni w niczym się nie różnią od programów polskich BBC, „Voice of America”, radia madryckiego czy paryskiego: „Ten sam ton na przemian namaszczony, na przemian gryząco-ironiczny, te same dowcipuszki w stylu „bierutne kłamstwo” i „republika zdradziecka”, to samo przekonywanie „rodaków”, że Stalin jest niedobry, tak jakby ci „rodacy” od dawna nie mieli go za świnię, to samo rozmiękanie świętej wolności słowa na „mocne” słówka...”²⁰⁷. Sambor proponował utworzenie elitarnego, „trzeciego programu” sekcji polskiej RWE, która nie byłaby „na poziomie Ikaca”. Komuniści, pisał Sambor, wiedzą, co robią, propagując pisma, skierowane do intelektualistów, dzięki którym zyskują wpływ na warstwę kierowniczą i na młodzież. W podobnie konstruktywnym duchu, krytykując ułomności warsztatowe, oceniał radio J. Pretwic – pod tym pseudonimem krył się W. A. Zbyszewski²⁰⁸ – we wrześniu 1953 roku²⁰⁹.

Jednocześnie pojawiały się wstępne elementy współpracy między pismem z Maisons-Laffitte a monachijską rozgłośnia. Już na początku 1953 roku J. Mieroszewski brał udział w poświęconej „Kulturze” audycji radiowej, o której sam pisał, że była „w pewnym sensie „reklamówka””²¹⁰ pisma, a kilka miesięcy później w miesięczniku Giedroycia informowano o wynikach konkursu literackiego RWE²¹¹. Redaktor myślał już wówczas również o szerszej współpracy z Komitetem Wolnej Europy w ramach swego pomysłu uzyskiwania funduszy na druk książek – chciał m.in. uzyskać wykupienie przez tę instytucję części

203 Por. też uwagi na temat Komitetu Wolnej Europy w: P. Dunin, „Przechowalnia wartości moralnych”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 109.

204 Por. Z. Nagórski jr, „Sprawa Polska w USA”, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 3.

205 Por. listy do redakcji: S. Strzetelskiego i J. Nowaka oraz K. Hrabyc, „Jeszcze o Free Europe”, „Kultura” nr 1/63 z 1953 roku, str. 88; por. też: K. Hrabyc „List do Redakcji”, „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 153.

206 Por. Z. Nagórski jr, „W odpowiedzi”, „Kultura” nr 2/64-3/65 z 1953 roku, str. 187.

207 Por. M. Sambor, „O polski „trzeci program””, „Kultura” nr 6/56 z 1952 roku, str. 44; por. też m.in. P. Dunin, „Przechowalnia wartości moralnych”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 108.

208 Por. list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 3 sierpnia 1953 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 143.

209 Por. J. Pretwic, „Radio i radioci”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 23.

210 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 4 lutego 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 261.

211 Por. (b.a.), „Rozstrzygnięcie konkursu literackiego RWE”, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 150.

nakładu wspomnień S. Korbońskiego, które planował wydać. Giedroyc miał zresztą szersze nadzieje na wykorzystanie tego systemu finansowania wydawnictw Instytutu Literackiego – starał się m.in. zachęcić żydowskie organizacje z USA do analogicznej współpracy przy projektowanej publikacji antologii literatury żydowskiej w Polsce, która – jak pisał – nie tylko „literacko może być rewelacją”, ale też „nareszcie będzie posunięcie, które stępi antypolskość światowego żydostwa”²¹². Giedroyciowi rzeczywiście udawało się wielokrotnie uzyskiwać w podobny sposób finansowanie swoich wydawnictw; latem 1953 roku m.in. ukazał się dzięki wsparciu Fundacji Forda specjalny numer „Kultury”, poświęcony współczesnej kulturze amerykańskiej.

Na łamach podparyskiego miesięcznika ukazała się też najbardziej w owych latach rzeczowa analiza działalności „Głosu Wolnej Polski”, oparta na „kilkumiesięcznym słuchaniu audycji monachijskich w czasie od kwietnia do połowy sierpnia 1953 roku”. Jej autor, J. Jasińczyk, powtarzał apel Sambora o „trzeci program”, a na zadawane przez siebie pytanie „agitować czy propagować”, odpowiadał „propagować”. Krytykował RWE za skupianie się na demaskowaniu komunistycznego fałszu; uważał, że „nie krzykiem i negacją, lecz obliczoną na długi dystans propagandą pozytywow”²¹³ powinna rozgłośnia oddziaływać na swych krajowych słuchaczy. Pod tym względem zgadzał się z Jasińczykiem anonimowy publicysta „Nowego Świata”, który jednak podkreślał, że radio ma przemawiać nie do elity, a do mas. Zarzucał on też autorowi artykułu w „Kulturze”, że jego propozycje zmierzają do odpolitycznienia radia, podczas gdy „w Polsce ludzie łakną informacji”²¹⁴. Na początku „Kultura” uzupełniła też dyskusję o ogólną analizę oczekiwań Polaków w kraju wobec ogółu zachodnich rozgłośni radiowych. Jej anonimowy autor – na podstawie rozmów z przybyszami z Kraju – stwierdzał m.in., że w Polsce istnieje zapotrzebowanie na rzetelne – nie „pomnikowe” – audycje, dotyczące historii Polski okresu międzywojnia. Postulował też – wbrew tezm Jasińczyka – dokładniejsze „przyglądanie się” działalności wierchuszki partyjnej, a zwłaszcza naświetlanie tych działań, które szkodzą interesowi narodu polskiego. Jednocześnie podkreślał konieczność zaprzestania stosowania podziału na „chorych” członków PZPR i „zdrowych” Polaków, którzy do niej nie przystąpili. Autor uważał też, że rozgłosnie powinny zwrócić baczniejszą uwagę na młodych, przeciwstawiając się jednocześnie tezie M. Sambora o konieczności budowy „trzeciego programu”. Byłby on przydatny, ale – zastrzegł – „nie należy oczekiwać, że oświecona „trzecim programem” krajowa inteligencja będzie wpływała na szerokie masy ludzi w Kraju”. Słuchaczom krajowym jak dotąd najbardziej – wedle oceny autora – odpowiadały audycje radia madryckiego, dostrzegając jednak, że „największą i najważniejszą instytucją radiową na Zachodzie jest Głos Wolnej Polski”²¹⁵.

Reakcja pism mikołajczykowskich na rozpoczętą przez „Kulturę” debatę na temat Radia Wolna Europa była tak przewidywalna – według A. Zawiszy Jasińczyka cechowała m.in. „logika przypoehlebiacza sanacji i wroga polskiego

212 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 10 listopada 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 313.

213 Por. J. Jasińczyk, „Agitować czy propagować?”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 15.

214 Por. (b.a.), „Krytyka krytyki”, „Nowy Świat” z 31 października 1953 roku.

215 Por. S.N., „Ludzie z Kraju o FE”, „Kultura” nr 1/75-2/76, str. 135.

chłopstwa²¹⁶ – że jej szczegółowe omawianie wydaje się już zbędne²¹⁷. Summa summarum, dyskusja ta stała się dość ważnym elementem emigracyjnej debaty publicznej. Jak pisano w „Polskim Biuletynie Radiowym” z listopada 1953 roku, „redakcji „Kultury” należy się uznanie za podjęcie inicjatywy dyskusji”, bowiem „radio jest zanadto ważnym czynnikiem w życiu polskim, aby wolno nam było zbywać jego działalność milczeniem albo „krytyką” w rodzaju powyżej wzmiankowanej działalności red. Hrubyka²¹⁸ i paru innych pisarzy²¹⁹.”

216 A. Zawisza, „Sprawa radia „Głos Wolnej Polski”: Propaganda czy agitacja”, „Narodowiec” z 15 grudnia 1953 roku; wydrukowany z niewielkimi zmianami również w: A. Zawisza, „Audycje Radia WE w oczach uchodźcy”, „Nasz Znak” z grudnia 1953 roku.

217 Por. też m.in.: „Rzeczoznawca”, „Radio „Głos Wolnej Europy” w świetle krytyki koniecznej”, „Narodowiec” z 14 maja 1953 roku czy „Uchodźca”, „Głos Wolnej Polski w ogniu krytyki”, „Narodowiec” z 24 czerwca 1953 roku.

218 Polski Biuletyn Radiowy powołuje się tu na list K. Hrubyka ogłoszony „w tym samym numerze” „Kultury”, co artykuł J. Jasińczyka. Listu takiego jednak nie ma. Zważywszy, że PBR poruszył rzecz całą w listopadzie, chodzić może o list Hrubyka, wydrukowany w numerze listopadowym „Kultury”, w którym ponownie zarzuca on RWE, że nie jest „głosem wolnej Polski”, a jedynie „głosem amerykańskim mówionym przez Polaków” (K. Hrubyk, „List do Redakcji” „Kultura” nr 11/73, str. 157).

219 Por. (b.a.), „Dyskusja na łamach „Kultury””, „Polski Biuletyn Radiowy” z listopada 1953 roku.

Wobec „ducha Genewy”

W e wrześniu 1954 roku J. Giedroyc pisał do Wł. Bączkowskiego: „Bardzo mnie zaskakuje Pana opinia, że jednak wojna idzie. Na czym Pan to opiera? Osobiście wydaje mi się, że jesteśmy w okresie ciszy tzn., że Sowiety spokojnie się umacniają, trawia i kończą dojadac Azję przy rozłożonej Europie i przy sparaliżowanej politycznie Ameryce. (...) Teraz są wybory do Kongresu, już niedługo zaczną się przygotowywać do nowych wyborów prezydenckich, jednym słowem gwarancja, że nic nie będą w stanie zrobić z sensem. Eisenhower okazał się prawdziwym generałem. Taki Anders, tylko na większą skalę (kraj jest większy, nie osoba)”²²⁰.

Na swych łamach „Kultura” starała się wciąż jednak nie dawać wyrazu frustracjom, związanym z prowadzeniem przez USA sprzecznej z deklaracjami polityki odprężenia, poświęcając w owym okresie – o czym była mowa wcześniej – dużo uwagi kwestiom stosunków środkowo-europejskich. Do spraw „aktualnych” powrócić miano w efekcie pomysłu, jakim w połowie lutego 1955 roku J. Giedroyc starał się zainteresować Amerykanów. Przewidując „dekompozycję” Europy i dalszy wzrost nastrojów neutralizmu, pisał on do J. Burnhama: „W tej sytuacji przestrzeganie ludzi przed zgubnymi skutkami neutralizmu byłoby donkiszoterią. Jedynym wyjściem, jakie widzę, to spróbowanie metod nieszablonych to znaczy zastosowanie w rozgrywce z Sowiecami ich własnej broni tj. hasel pokojowych i rozładowanie w ten sposób nastrojów neutralistycznych i kolaboranckich przez ich skompromitowanie.

220 Por. List J. Giedroycia do Wł. Bączkowskiego z 15 września 1954 roku; AIL-ML.

Widzę to w inicjatywie dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, któraby z wielkim trzaskiem (w odpowiedzi na ostatnią notę sowiecką²²¹) zaproponowała konferencję czterech na bazie przyjęcia nie tylko propozycji sowieckich, ale ich rozszerzenia. Wyobrażam to sobie w ten sposób: Zachód rezygnuje z uzbrojenia Niemiec i zgadza się na ich zneutralizowanie, a nawet zjednoczenie, pod warunkiem jednak, że demilitaryzacja i neutralizacja obejmie całą wschodnią Europę w ramach układów poczdamskich i jałtańskich. Na tych terenach byłyby przeprowadzone wolne wybory pod kontrolą międzynarodową. Jasne, że tej propozycji Sowiety przyjąć nie mogą. Odmowa takiej propozycji osłabi partje komunistyczne zachodnie, zmieni nastawienie neutralistyczne i pozwoli właśnie Stanom Zjednoczonym stać się „championem pokoju” zamiast Sowietów. Podobna propozycja dyplomatyczna wywoła ogromne podniesienie nastrojów za „żelazną kurtyną” (...). Zakładając nawet, że Sowiety propozycję takiego rozwiązania przyjmą (co jest nieprawdopodobne), to to jest więcej warte, niż wszystkie dywizje nie tylko niemieckie, ale i europejskie razem wzięte. Ta próżnia w środku Europy będzie skuteczniejszą zaporą biorąc pod uwagę nastawienie ludności do Rosji. (...) Nastroje specjalnie w Polsce byłyby specjalnie dobre, gdyż byłyby to akceptacja granicy zachodniej. Niemcy łatwiej to przelkną, otrzymując szanse zjednoczenia, które im sprawi na najbliższe lata wystarczająco kłopotów, by mogli zbyt szybko myśleć o rewindykacjach i polityce odwetu²²². Propozycję tę – licząc na możliwość wykorzystania jego znakomitych stosunków w europejskich kręgach politycznych – przedstawił Giedroyc również A. Mühlsteinowi²²³.

To właśnie powyższy list do Burnhama stał się dla J. Mieroszewskiego inspiracją do ogłoszenia w „Kulturze” w przededniu konferencji „wielkiej czwórki” w Genewie koncepcji neutralizacji Europy, jako rozwiązania tymczasowego. Podobnie, jak cytowany wcześniej Jan Bielatowicz, publicysta – nawiązując do omawianej ostatnio przez siebie konieczności opracowania systemu kontroli broni nuklearnej²²⁴ – twierdził, że to właśnie rozwój nauki powoduje impas, w jakim znaleźli się uczestnicy światowego konfliktu. Wobec niemożności zastosowania rozwiązań ostatecznych, konflikt ten sprowadzany jest i będzie do wojen lokalnych – jak w Korei – a takiej z pewnością nie można byłoby rozegrać w Europie, która nadaje się jedynie „na scenę światowego konfliktu”. Dlatego kontynent ten winien być, zdaniem Mieroszewskiego, w całości zneutralizowany. Neutralizacja pojedynczych państw – dowodził – nie ma sensu, gdyż nie stwarza systemu bezpieczeństwa, a jedynie kolejną pokusę dla imperializmu sowieckiego. Skoro Rosja nie może mieć całych Niemiec jako satelity, powinna uznać Niemcy zjednoczone i zneutralizowane w zneutralizowanej Europie bez amerykańskich wojsk za alternatywę lepszą, niż Niemcy zachodnie, odbudowane, zremilitaryzowane i w sojuszu z USA. Tym – z punktu widzenia ZSRS – aktywnom towarzyszyłyby pasywno neutralizacji wschodniej części kontynentu, a więc wycofanie się wojsk sowieckich z krajów satelickich. To – twierdził Mieroszewski

221 J. Giedroyc prawdopodobnie miał na myśli propozycję rozpoczęcia rozmów pokojowych z Austrią w odwołaniu od sprawy Niemiec – por. J. Mieroszewski, „Europa zneutralizowana?”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 107.

222 Por. list J. Giedroycia do J. Burnhama z 16 lutego 1955 roku; AIL-ML.

223 Por. list J. Giedroycia do A. Mühlsteina z 23 stycznia 1955; AIL-ML. W liście do J. Mieroszewskiego z 14 kwietnia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 71, Giedroyc przekonywał publicystę o konieczności zapewnienia instytucjonalnego poparcia inicjatywy neutralizacji Europy.

224 Mimo, że w omawianym tekście Mieroszewski mówi o artykule z „marcowego numeru” pisma, choćby musiało o artykul z numeru kwietniowego – por. J. Mieroszewski, „Czy „Wielki Brat” zastąpi Clausewita?”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 96.

- powinna Rosja przeboleć, jako że system satelicki rozbudowuje ona jedynie jako przeciwwagę dla Niemiec i Europy zachodniej. Neutralizacja całości kontynentu zniwelowałaby więc tę potrzebę. Aktualny podział Europy, z podzielonym Berlinem, uznawał publicysta za „życie w obozie przejściowym”, co w dłuższej perspektywie mogło jedynie przeszkodzić w rozwoju kontynentu. A to - przekonywał - nie przyniosłoby zysku ani Sowietom, ani Ameryce. Bezpieczeństwo w zneutralizowanej Europie gwarantować miałyby ONZ. Mieroszewski pisał przy tym - chcąc podkreślić różnicę między „neutralizacją” a „neutralizmem” - że chodzi mu o „neutralizowanie terytorium, a nie ludzi” Zgłaszana przezeń koncepcja nie jest - zaznaczał - „żadną polityczną ideologią, „trzecią siłą” czy innym nonsensem”²²⁵.

W roku 1955 prasa emigracyjna przyzwyczajona już była do odbiegających od własnego standardu tekstów Mieroszewskiego, toteż koncepcja neutralizacji nie wzbudziła szerszego zainteresowania. Jedynie niez mordowany polemista „Londyńczyka”, Klaudiusz Hrabyk, udowodniał na łamach „Nowego Świata”, że dał się on złapać na „haczyk Moskwy”. „Dlaczego p. Mieroszewski chce przytakiwać neutralizacji Europy zachodniej, która przecież najwyraźniej oznaczałaby sukces Moskwy, a nie Stanów Zjednoczonych - tego pojąć nie można”²²⁶. Hrabyk, nie wierząc w wycofanie się Sowietów z państw satelickich, nie chciał dostrzec iunctim między dwoma częściami - coraz mniej, wobec utrwalania się podziału świata i nastrojów „appeasementu”, realnej - koncepcji Mieroszewskiego.

Bezpośrednio po wydrukowaniu wyżej omówionego artykułu - jak informowała nota redakcyjna - „Kultura” otrzymała artykuł znanego już jej czytelnikom H. Ripki pt. „Konferencja Czterech a Wschodnia Europa”. Tekst ten opublikowany został w czerwcowym numerze pisma. Czeski polityk wysuwał podobne, jak Mieroszewski, propozycje w aspekcie zbliżającej się konferencji geneńskiej, kierując je pod rozwagę międzynarodowych negocjatorów. Podkreślał, że z niepokojem przyjmuje fakt braku zagadnienia Europy Środkowo-Wschodniej na liście proponowanych tematów negocjacji. Nie przekreślając potrzeby rozmów z Sowietami, Ripka przestrzegał państwa zachodnie, że wszelkie osiągnięte w nich ustalenia należy traktować - ze względu na ekspansjonistyczny charakter komunizmu - jako rozwiązania przejściowe. Podkreślał też, że negocjacje z Sowietami mogą być tylko wtedy skuteczne, jeśli blok zachodni będzie jednolity - z tego punktu widzenia z akceptacją przyjmował koncepcję przyjęcia Niemiec do NATO i ścisłą współpracę europejską. „Mamy nadzieję, że kiedyś współpraca ta rozszerzy się na sfederowane kraje Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej”, dodawał. Ripka przekonywał, że - leżący w interesie Moskwy - podział Europy jest dla Zachodu zbyt kosztowny. „Naturalnie, że Zachód może nie interesować się Europą Środkową i Bałkanami i uznać hegemonię sowiecką - przyznawał publicysta. - Postępując tak osłabia się jednak znacznie, nie otrzymując w zamian od Sowietów żadnej rekompensaty poza luźnymi, dobrze znanymi obietnicami nie-interwencji (...). Moskwa skorzysta z tego jedynie, aby ugruntować swoje panowanie nad obszarem środkowo-europejskim

225 Por. J. Mieroszewski, „Europa zneutralizowana?”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 107. Por. także list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 31 marca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 62, w którym redaktor ostrzegał m.in.: „Musimy taktycznie uważać, by nie połączono tego artykułu z falą neutralizmu wśród emigracji polskiej, którą reprezentuje „Słowo Polskie””.

226 Por. K. Hrabyk, „Rojenia o neutralizacji Europy Śr.-Wsch.”, „Nowy Świat” z 27 maja 1955 roku.

i wydatnie wzmocnić swój potencjał wojskowy i ekonomiczny²²⁷. Dalej Ripka dowodził, że skoro w interesie Zachodu jest zjednoczenie Niemiec, któremu Moskwa przeciwstawia żądanie ich neutralizacji, Zachód powinien przedstawić kontrprojekt, uzależniający neutralizację Niemiec od neutralizacji wszystkich państw Europy Środkowej i Bałkanów. Uznawał przy tym za oczywiste, że ograniczenie się do spełnienia życzeń Kremla poprzez neutralizację Niemiec oznaczać będzie przesunięcie pierwszej linii obrony Zachodu na Ren. Moskwa – pisał – nie ma żadnego usprawiedliwionego powodu do odrzucenia koncepcji neutralizacji Europy Środkowej i Bałkanów, jeśli głoszone przez nią hasła pokojowej koegzystencji mają być czymś więcej, niż propagandowym kłamstwem. Jeśli więc odrzuci tę propozycję, ujawni fałszywość swoich zapewnień o woli koegzystencji, skrywających tendencje imperialistyczne – przekonywał Ripka, powtarzając niemal argumenty z listu J. Giedroycia do J. Burnhama. Nie powołując się wprost na Mieroszewskiego, czeski polityk powtarzał też jego tezę o współzależności problemów Niemiec i Europy Środkowej. Podkreślał też, że przeprowadzenie w zneutralizowanych krajach Europy Środkowej wolnych wyborów byłoby niczym więcej, jak tylko realizacją postanowień jałtańskich.

W lipcu 1955 roku Juliusz Mieroszewski powracał do koncepcji neutralizacji – być może, że nie zostanie ona zrealizowana, uznawał wobec zmian sytuacji międzynarodowej, ale jest bardziej realna niż wyzwolenie w drodze akcji zbrojnej. Pisał też – wzbudzi to emocje dopiero powtórzone w innej formie, w artykule „Karty na stół” pół roku później²²⁸ – że wolność jest pojęciem stopniowalnym. Neutralizacja nie da więc narodom Europy środkowej pełnej wolności, możliwej do zdobycia jedynie w drodze zwycięskiej wojny. Połowiczne wyzwolenie poprzez neutralizację – przyznawał publicysta – w niczym nie będzie przypominać tego, o którym śnił poeci, niemniej z punktu widzenia Kraju będzie błogosławieństwem. Podkreślał przy tym, że nie chodzi tylko o ogłoszenie neutralności przez kraje satelickie, ale o potwierdzenie prawdziwości takich deklaracji w drodze wolnych wyborów. Przyznawał, że tak pomyślana neutralizacja nie ma na celu totalnego zwycięstwa nad komunizmem, ale wybory z pewnością odsunęłyby komunistów od władzy w Polsce – „w krajach Europy wschodniej nastąpiłby wielki renesans demokracji i spadek wpływów komunistycznych”²²⁹. Mieroszewski zastanawiał się też nad ewentualnym stosunkiem emigracji do Kraju i jej rolą w przypadku neutralizacji. Jeszcze bardziej sceptyczny wobec pomysłu neutralizacji był A. Weissberg-Cybulski, kilka miesięcy później stwierdzający, że można by ów projekt uznać za dalekosiężny cel tylko pod warunkiem twardej polityki Zachodu wobec ZSRR. „Ludzie na Kremlu – podkreślał – znają wyłącznie język siły i energii i obawiają się tylko przewagi”²³⁰.

Nie dziwi już, że bez echa przeszła wrześniowa relacja Pawła Hostowca (pseudonim J. Stempowskiego) z genewskiej „Konferencji Czterech”²³¹, której autor jasno stwierdzał, że „przy swym założeniu niezalutwania niczego – składała się

227 H. Ripka, „Konferencja Czterech a Europa Wschodnia”, „Kultura” nr 6/92 z 1955 roku, str. 81.

228 Por. część V niniejszej pracy.

229 Por. J. Mieroszewski, „Dramat wyzwolenia”, „Kultura” nr 7/93-8/94 z 1955 roku, str. 150.

230 Por. A. Weissberg-Cybulski, „Ceną kompromisu – nowa linia demarkacyjna”, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 67.

231 Por. też list J. Stempowskiego do J. Giedroycia z 27 lipca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 325.

z samych posunięć, uśmiechów, uników i mniej lub więcej symbolicznych gestów”²³². Tekst ten – przyznać jednak trzeba – w niczym nie odbiegał od większości emigracyjnej publicystyki, nieufnie podchodzącej do światowego zachwytu nad „duchem Genewy”. Wobec zmian sytuacji krajowej i emocji, jakie budziły jej poświęcone teksty „Kultury”, publicystyka międzynarodowa pisma w owym okresie nie wzbudzała szerszego zainteresowania. Pismo poświęcało zresztą coraz mniej miejsca szerokim analizom polityki światowej czy wewnątrzemigracyjnej. Czytelnik „Kultury” nie mógł się z niej dowiedzieć ani o zabiegach dyplomatów obozu Zjednoczenia o to, aby podczas Konferencji poruszono sprawy krajów „satelickich”, ani o ich inicjatywach, związanych z późniejszym spotkaniem ministrów spraw zagranicznych mocarstw²³³. Całkowite „désintéressement” miesięcznika wobec instytucji emigracyjnych powodowało, że przedstawianych na swoich łamach koncepcji nie konfrontował on już z głoszonymi przez polityków TRJN czy „Zamku”.

„Programy partii politycznych, koncepcje federacyjne, przebudowa Europy – to wszystko są plany na jutro”, pisał Mieroszewski w styczniu 1956 roku. „Kultura” zaś chciała się różnić od czynników politycznych emigracji tym, że uznawała, iż „nasz obowiązek nie wyczerpuje się w przypominaniu światu sprawy uwolnienia Polski lecz, że naszym zadaniem jest również – w miarę możliwości – wysuwać inicjatywy zmierzające do częściowej poprawy obecnej sytuacji krajowej, jak również wpływać na kształtowanie się opinii i poglądów o Polsce”²³⁴. W numerze setnym pisma publicysta przyznawał otwarcie: „Należałem do pisarzy, którzy przez wiele lat ludzili się, że olbrzymie ciśnienie idei komunistycznej wywoła w końcu reakcję Zachodu (...). Najwięksi realisci miewają złudzenia. (...) Obecnie po niemal jedenastu latach, które dzielą nas od zakończenia wojny – sądzę, że nie ma żadnych rzeczowych podstaw do wnioskowania, iż Zachód wypracuje wreszcie i przeciwstawi komunizmowi własną uniwersalistyczną koncepcję porządku międzynarodowego. Takiej koncepcji nie ma i długo nie będzie”²³⁵. Mieroszewski uznawał za sukces polityki moskiewskiej przekonanie Zachodu do idei koegzystencji. Udało się to Kremlowi – jego zdaniem – tym łatwiej, że Zachód de facto nie chciał zjednoczenia Niemiec i Europy, a hasła polityki „wyzwolenia” nigdy nie wyszły „z mgławicowej sfery przedwyborczej frazeologii”. „Porte-parole” Giedroycia stwierdzał pod koniec roku 1956, że „wojny w skali światowej za życia naszego pokolenia – nie będzie. Jeżeli nie ma być wojny – nie będzie wyzwolenia siłą”. Jedyne w takim układzie możliwości „częściowego” wyzwolenia widział w sytuacji, w której Rosjanie doszliby do wniosku, że „państwa satelickie stają się nabytkiem kłopotliwym”²³⁶.

„Kultura” nie miała też żadnych złudzeń co do dyplomacji polskich ośrodków emigracyjnych, nie mających pomysłu na rozwiązanie problemu Niemiec, a posługujących się jedynie postulatami, w miejsce pożądaných planów i strategii. „Dopóki politykę zastępują frazesy i slogany – pisał publicysta – logiką i konsekwencjami nie potrzeba się już kłopotać”. A za taki brak logiki uznawał

232 Por. P. Hostowiec, „Konferencja Czterech w Genewie”, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 7.

233 Por. m.in. M. S. Wolański, op. cit., str. 149 i nast. oraz P. Machcewicz, op. cit., str. 124 i nast.

234 Por. J. Mieroszewski, „Karty na stół”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 3.

235 Por. J. Mieroszewski, „Modus vivendi”, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 100.

236 Por. J. Mieroszewski, „Wyzwolenie-Zjednoczenie”, którego nikt nie chce”, „Kultura” nr 10/108 z 1956 roku, str. 47.

emigracyjną chęć pogodzenia anty-rosyjskości z anty-niemieckością. Za fałszywą zaś – tezę o Rosji jako „kolosie na glinianych nogach”. „Rosja jest dla nas groźna bez względu na ustrój”²³⁷ – powtarzał. W podobnym tonie w tym okresie wypowiadał się o „kompleksie niemieckim” Polaków na łamach „Kultury” Józef Mackiewicz²³⁸. Przy całym swoim krytycznym podejściu do emigracyjnej dyplomacji²³⁹, „Kultura” niewiele o niej pisała, angażowała się natomiast w przedsięwzięcia, które uznawała za efektywne. Tak było w przypadku akcji protestu przeciwko wizycie w Londynie N. Bułganina i N. Chruszczowa w marcu 1956 roku. Wobec akcji protestacyjnych, organizowanych w Anglii przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego i „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”²⁴⁰, Jerzy Giedroyc postanowił zmobilizować do działania emigrację spoza Wlk. Brytanii. „Tę sprawę trzeba wygrać b. efektywnie w sposób, który by zwrócił uwagę prasy światowej – pisał do mieszkającego w Sydney byłego konsula generalnego RP w Nowym Jorku, S. Gruszki. – Przyszło mi na myśl, że należałoby zorganizować „kartki na Madere” to znaczy wysyłanie masowe kartek, depesz, listów, rezolucji do Londynu na Downing Str. na nazwisko Chruszczowa i Edena, domagających się: 1. Wypuszczenia z łagrów i więzień wszystkich Polaków i ich repatriacji²⁴¹; 2. Uwolnienie kard. Wyszyńskiego; 3. Rehabilitacji „16”tu; 4. Wyjaśnienia sprawy Katynia i tych zaginionych oficerów ze Starobielska, których w Katyniu nie znaleziono”²⁴². „Uważam jak zwykle, że trzeba atakować i stale wrywać bolszewikom nowe pozycje”²⁴³, argumentował. Choć nieznanne są konkretne liczby, akcję uznano za sukces. Tysiące kartek – jedna tylko Składnica Książki Polskiej w Buenos Aires wydrukowała ich cztery tysiące – z podobnymi postulatami trafiło w jej efekcie na Downing Street z krajów Ameryki Południowej, Australii i Kanady²⁴⁴. Niezmiernie już daleka „polskiemu Londynowi” „Kultura” nie poświęciła nawet linijki opisowi akcji, prowadzonej na terenie Anglii mimo, że – jak podkreśli historyk – jej skutkiem była największa demonstracja w historii polskiego uchodźstwa, a dyplomacja brytyjska zareagowała notą, zawierającą apel o uwolnienie więzionych w ZSRR Polaków²⁴⁵.

237 Por. J. Mieroszewski, „Materiały do refleksji”, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 75.

238 Por. J. Mackiewicz, „Niemiecki kompleks”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 27

239 Por. część III niniejszej pracy, por. też m.in. „Londyńczyk”, „Kronika angielska: Dyplomatyczne dwa zera”, „Kultura” nr 12/98 z 1955 roku, str. 74.

240 Por. P. Machciewicz, op. cit., str. 139.

241 Akcje na rzecz powrotu Polaków z ZSRR od końca lipca 1955 roku prowadziło Radio Wolna Europa – por. J. Nowak, „Wojna w eterze”, op. cit., str. 180 i nast.

242 Por. list J. Giedroycia do S. Gruszki z 5 marca 1956 roku; AIL-ML. Por. też list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 7 marca 1956 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 219: „Związki zawodowe amerykańskie i Żydów napuszczam na domaganie się analogicznej rehabilitacji (Wiktor – przyp. aut.) Altera i (Henryka – przyp. aut.) Ehrlicha, a intelektualistów z Kongresu Wolności itp. o rehabilitację pisarzy sowieckich, którzy umarli na zesłaniu i których dzieła są na indeksie. Międzynarodowe koła lubią takie akcje, bo to i efektywne, i „postępowe””.

243 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 4 marca 1956 roku; AIL-ML.

244 Por. B. Grzymala, „Akcja masowa – narzędziem walki”, „Głos Polski” z 13 kwietnia 1956 roku oraz „Londyńczyk”, „Kronika angielska: Akcja Polonii zamorskiej”, „Kultura” nr 5/103 z 1956 roku, str. 96.

245 Por. P. Machciewicz, op. cit., str. 140.

Część V

Wobec Kraju

Wieloletni „podopieczny” Giedroycia, Stefan Kisielewski,
odwiedził „Kulturę” w kwietniu roku 1957 – już jako poseł „Znaku”



„Sprawa Miłosza”

Publikacja w „Kulturze” reportażu Aleksandra Janty w roku 1948 stanowiła jedynie zapowiedź istotnej różnicy w stosunku do rzeczywistości i postaw Polaków w Kraju, która podzielić miała emigrację. W początkowym okresie współpracy Juliusza Mieroszewskiego z Jerzym Giedroyciem dotknęło to zresztą również relacji między nimi. Oto w początkach 1951 roku Giedroyc otrzymał list od Jana Bielatowicza, który przesłał mu artykuł pt. „Granica”, w ostatniej chwili zdjęty z drukowanego już numeru w londyńskim „Życiu”¹. Redaktor postanowił tekst ten zamieścić w „Kulturze”. Stwierdziwszy, iż wydarzenia kulturalne, organizowane na Zachodzie przez instytucje krajowe są – jak podkreślał, w odróżnieniu od wódki wyborowej czy kielbasy krakowskiej – bojkotowane przez emigrację, pisał Bielatowicz: „Na wystawę polskiej sztuki ludowej, na koncert laureatki konkursu Chopinowskiego, Haliny Czerny-Stefańskiej, na wystawę polskiego afisza powinni polscy emigranci uczęszczać tłumnie. Nawet, podkreślam nawet, jeśli by ci wszyscy graficy byli komunistami. Albowiem i komuniści polscy, to niestety nasi bracia. Ci źli lub błędzący, ale bracia, część ojczyzny. (...) Podobnie ze stosunkami handlowymi. Polska, pozbawiona wymiany towarowej, będzie Polską ubogą – bez względu na to, czy będzie komunistyczną czy nie. (...) Zubożanie Polski nie może być celem żadnego Polaka, nawet jeśli chwilowo panuje tam rząd komunistyczny. (...) Póki Polska nie odzyska

1 Por. list J. Bielatowicza do J. Giedroycia z 31 stycznia 1951 roku; AIL-ML. Bielatowicz przesłał Giedroycowi „uratowany” egzemplarz wydrukowanego już numeru „Życia” ze swoim tekstem.

wolności na drodze politycznej, niech przynajmniej w Kraju nie brakuje obcych walut, obcych towarów, obcej pomocy gospodarczej. Zbudowane fabryki, warsztaty i domy na pewno nie przepadną wraz z reżimem”².

Na wypowiedź Bielatowicza już w następnym numerze „Kultury” zareagował Mieroszewski. Jego zdaniem, przed kryterium narodowości czy przynależności państwowej stawić należało w obecnej sytuacji kryterium ideologiczne. Ów „trzeci czynnik” – jak określał to kryterium publicysta – był „konsekwencją zastosowania przez Rosjan solidarności ideologicznej oderwanej od pojęcia narodowości. (...) Dom każdego komunisty Francuza czy Anglika leży... w Rosji, w granicach komunistycznego systemu politycznego”³. Po ukazaniu się numeru pisma, Jerzy Giedroyc donosił Mieroszowskiemu, iż słowa te zabolaly wielu „krajowców”. „Osobiście uważam – pisał Giedroyc – że trzeba sprecyzować, że zwalczamy w sposób bezkompromisowy stalinizm, to jest formę imperializmu komunistycznego połączonego z imperializmem rosyjskim, a który doktrynalnie również dosyć daleko odszedł od teoretyków marksizmu. Wszystkie formy komunizmu „narodowego” i wszystkie schizmy traktujemy jedynie jako przeciwników ideologicznych, z którymi można walczyć według „ogólnie przyjętych zasad gry politycznej”. Nie sądzi Pan? Tak samo, jeśli idzie o tych sojuszników, to też wydaje mi się, że trzeba postawić sprawę jasno: taktycznie tak, ale ma się rozumieć nie zmienia to zasadniczego stanowiska negatywnego do każdej innej formy totalitarnej. Można korzystać z radia madryckiego, które daje maksimum swobody politycznej, ale współpracę w pewnym sensie z Franco nie może iść w parze z chwaleniem jego reżymu”⁴. Mieroszewski odpowiadał na to Redaktorowi, iż nie miał wątpliwości, że jego opinie „naszym klerkom bardzo się nie spodobają”⁵. W jednym z kolejnych „Listów z wyspy” – w numerze z czerwca 1951 roku – publicysta wyjaśnił tę sprawę zgodnie z sugestiami Giedroycia, zastrzegając jednak, iż „jest to rozróżnienie akademickie”⁶.

Dla Jerzego Giedroycia problem ten – wpływający na obecne i przyszłe relacje z „krajowymi” Polakami – nie był jednak zagadnieniem „akademickim”. W tym samym numerze, co krytyczne wobec opinii Bielatowicza słowa Mieroszewskiego, zamieścił on tekst Marii Strzałkowskiej „Dalsze nocne rodaków rozmowy”⁷. Przedstawiony przez swoją krajową rozmówczynię opis realiów nocy stalinizmu w Polsce komentowała autorka słowami: „Musi być opinia! Odciąć się od parszywych owiec! Ale kto ma prawo sądu? Czy czas stanowią wyroki? Czy mamy potępiać architekta, który porzucił bezpieczny byt we Francji, i wrócił do Polski, pragnąc przyłożyć rękę do odbudowy kraju? Albo b. ziemianina, znakomitego agronoma, który wyzwolony z obozu niemieckiego przez Amerykanów, wrócił, aby móc służyć Ojczyźnie swoim doświadczeniem? Czy lektora języka polskiego na francuskim uniwersytecie, płatnego przez warszawską ambasadę? (...) Albo poete,

2 Por. J. Bielatowicz, „Granica”, „Kultura” nr 2/40-3/41 z 1951 roku, str. 81.

3 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 4/42 z 1951 roku, str. 65.

4 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 17 kwietnia 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 115.

5 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, (brak daty); J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 119.

6 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 113.

7 W numerze 7/33-8/34 „Kultury” z 1950 roku ukazał się artykuł – do którego tekst M. Strzałkowskiej nawiązywał w tytule – Wł. Pobóg-Malinowski pt. „Nocna z rodakiem rozmowa”. Autor – podobnie, jak Ł. Malecki w cytowanych w części II niniejszej pracy „Refleksjach wtórnego emigranta” – określał postawę Polaków w Kraju jako „trwać i przetrwać” (por. Wł. Pobóg-Malinowski, „Nocna z rodakiem rozmowa”, „Kultura” nr 7/33-8/34 z 1950 roku, str. 141).

co czuje się związany z narodem, nie chce „błąkać się w cudzoziemców, nieprzyjaciół tłumie...” i chociaż żywy być dla swojej ojczyzny umarły? Kto z całą pewnością odróżni oportunistę od tego, kto uległ złudzeniom, uwierzył swoim nadziejom, lub który po prostu wpadł w potrzask? Tragiczne pomyłki⁸. Choć czytelnicy „Kultury” nie mogli być już specjalnie takimi słowy zaskoczeni, trudno z pewnością stwierdzić, czy pozostałyby one bez echa, gdyby nie fakt, że już miesiąc później pismo wywołało jedną z większych w swoich dziejach sensacji, do której zresztą tekst Strzałkowskiej był świadomym zapewne preludium. Sensacją tą było „wybranie wolności” przez Czesława Miłosza.

Kontakt z poetą nawiązał Giedroyc rok wcześniej poprzez Józefa Czapskiego, podczas jego wizyty w USA. „Powiedzieliśmy wtedy Miłoszowi, że jak będzie miał jakieś kłopoty – wspominał później Redaktor – może na nas liczyć⁹. I już w lutym 1951 roku donosił w ścisłej tajemnicy A. Bobkowskiemu: „Załatwiliśmy wybranie wolności przez Czesława Miłosza, który nawiął i obecnie siedzi ukryty w Maisons-Laffitte¹⁰. Sprawa pozostawała sekretem dość długo – nawet J. Mieroszewski dowiedział się o niej dopiero w trzeciej dekadzie kwietnia¹¹.

Bomba wybuchła wraz z pojawieniem się numeru majowego „Kultury”, przynoszącego artykuł Miłosza pt. „Nie”. Poeta zaznaczał, że nie jest „kolejnym nawróconym komunistą”, bo komunistą nigdy nie był. Pisał jednak: „W ciągu pięciu lat służyłem lojalnie mojej ludowej ojczyźnie, starając się według najlepszego mego rozumienia wypełniać moje obowiązki i jako pisarz i jako attaché kulturalny w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Przychodziło mi to tym łatwiej, że cieszyłem się, iż półfeudalna struktura Polski została złamana, że robotnicza i chłopska młodzież zapełnia uniwersytety, że została przeprowadzona reforma rolna, a Polska zmienia się z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy”. Podkreślając dobrą pozycję społeczną pisarza w Polsce twierdził Miłosz, że miał wszelkie powody, by w niej pozostać, póki nie postanowiono go „ochrzcić”. W naukowym systemie „Nowej Wiary”, jak nazywał komunizm, pisarz jest bowiem jej narzędziem, a jego zadaniem jest nie „myśleć”, ale „zrozumieć”. „Treść myślowa jego utworów jest dana, można się tylko zastanawiać w jakim stopniu umiał się on posłużyć tym doskonałym instrumentem, który dostał w ręce”, pisał Miłosz. Sprawę kondycji literatury i literatów w Polsce kontynuował poeta w dwu następnych numerach „Kultury”, w szkicach „Poezja i dialektyka”¹² oraz „Ketman”¹³. Wynikająca z niezgody na „chrzest” decyzja o pozostaniu na emigracji była dla Miłosza – jak pisał – szaleństwem, a nawet samobójstwem. Końcem literackiej kariery – „czymże innym dla poety jest stracić ojczyznę?”¹⁴. Decyzja ta nie była dla niego wyborem nowej drogi – o emigracji pisał, że „spory kilkuosobowych stronnictw robiły wrażenie bezużytecznej zabawy, a same postacie tych polityków

8 Por. M. Strzałkowska, „Dalsze nocne rodaków rozmowy”, „Kultura” nr 4/42 z 1951 roku, str. 80.

9 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 161. Por. też przypis 3 do listu J. Stempowskiego do J. Giedroycia z 17 maja 1951 roku; J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 156. Por. też – szczegółowo omawiający okoliczności „emigracyjnych początków” Cz. Miłosza – artykuł M. A. Supruniuka pt. „Zagadki Czesława Miłosza. Rok 1951 – wstęp do opisu”, „Kresy” nr 2/3 z 4 września 2003 roku, ss. 54-79.

10 Por. list J. Giedroycia do A. Bobkowskiego z 3 lutego 1951 roku; J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 115.

11 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 17 kwietnia 1951 roku; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 116 i przypis 15 do tegoż, na stronie 118.

12 Por. Cz. Miłosz, „Poezja i dialektyka”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 32.

13 Por. Cz. Miłosz, „Ketman”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 54.

14 Por. Cz. Miłosz, „Nie”, „Kultura” nr 5/43 z 1951 roku, str. 3.

wyglądały na figury z wodewilu” – ale rezygnacją ze starej. Dostrzegli to też od razu twórcy „Kultury”. Juliusz Mieroszewski pisał do Giedroycia – a ten zgadzał się z jego obserwacją¹⁵ – że w artykule Miłosza wyczuł „więcej tragedii apostaty, niż radości powrotu marnotrawnego syna na „łono” chrześcijańskiej, zachodniej demokracji czy cywilizacji. W gruncie rzeczy boli go to, że musiał przestać wierzyć, i on nie przyszedł do nas, tylko uciekł od nich”¹⁶. Sam Redaktor przyznawał po latach, że kreowany przez Miłosza mit „ketmana” uważał za fałszywy, „gdyż w grę wchodził po prostu pospolity strach i oportunizm”¹⁷, a publikację „Nie” Miłoszewi odradzał¹⁸. O ówczesnym zagubieniu Miłosza, które odcisnęło swe piętno na pierwszych jego emigracyjnych wypowiedziach, świadczyć mogą relacje o sporach członków redakcji „Kultury” z poetą, który między innymi... negował fakt istnienia łagrów w ZSRR¹⁹. Również Andrzej Bobkowski widział w „Nie” dowód „zatrucia duszy” Miłosza²⁰.

Emigracja przyjęła Miłosza nieprzychylnie, i to nie tylko za sprawą jego pierwszego na łamach „Kultury” artykułu. Niechęć do wszystkich związanych z reżimem uchodźców kazała na przykład Tadeuszowi Żenczykowskiemu powiedzieć Giedroyciowi, że w osobie poety przyjmuje zdrajcę²¹. Jednak fraza o „bezużytecznej zabawie” i „figurach z wodewilu” również zrobiły swoje. Emigrację oburzyło owo „Nie” Miłosza, skierowane nie tylko wobec komunizmu, ale – również wobec niej samej²².

W pierwszym okresie reakcje prasowe ograniczały się do rozmaitych uszczypliwości wobec poety²³, którego najsilniej bodaj zaatakował Klaudiusz Hrabyk pisząc, że jeśli Miłosz nie wierzy w ideały Zachodu, to porzuciwszy komunizm „stał się śmieciem ludzkim, z zagubioną godnością, bez wiary wewnętrznej, nędzą moralną, którą się pogardza”²⁴. Usprawiedliwieniem dla poety mogło być w oczach Hrabyka jedynie „piętno niewolnika”, które ma szansę z czasem zrzucić. Paradoksalnie, najpoważniejszą i najbardziej rzeczową chyba krytykę postawy Miłosza w owym pierwszym okresie wydrukowała sama „Kultura”. Był nią tekst Zygmunta Zaremby pt. „Wobec nowego uchodźcy”. Uchodźca taki, zwłaszcza gdy nazwisko jego związane było z reżimem warszawskim, spotyka się – pisał Zaremba – z niechęcią. „W tym sposobie reagowania wyraża się podświadoma może obawa przed koniecznością skonfrontowania siebie z życiem kraju i ustosunkowania się do własnego narodu, który nie mógł i nie chciał porzucić kraju, a przechodzić musi przez potworny czyściec, jeśli nie piekło, życia i pracy w warunkach, stworzonych przez narzucone przemocą komunistyczne rządy”. Stwierdzając, że sam fakt współpracy z systemem nie może być podstawą oceny Miłosza, dokonywał Zaremba surowej analizy jego

15 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 8 maja 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 125.

16 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 2 maja 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 124.

17 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 163.

18 Por. I. Chruslińska, op. cit., str. 56.

19 Por. m.in. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 162.

20 Por. list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 9 lipca 1951 roku, J. Giedroyc, A. Bobkowski, op. cit., str. 188.

21 Por. J. Giedroyc, „Autobiografia...”, op. cit., str. 156.

22 Por. L. Ciołkoszowa, op. cit., str. 226.

23 Por. m.in. Bywalec, „Podsluchane” w DPiDŻ z 16 maja 1951 roku; T. Baka, „Kamoszki z Windsoru czyli nowa moda wśród literatów polskich”, DPiDŻ z 22 czerwca 1951 roku oraz (b.a.), (b.t.), „Ostatnie Wiadomości” nr 66 z 6 czerwca 1951 roku.

24 Por. K. Hrabyk, „Wyznanie niewolnika”, „Dziennik Polski” z 7 lipca 1951 roku.

„Nie”. Intelktualiści w Polsce „balamucili się lewicowo” – pisał – wierząc w etykietę „lewicowości”, jaką zawłaszczył sobie „system demokracji ludowej, budowany przez komunistów”. Z pozycji socjalisty oceniał autor „materiał kłamstwa, sporządzonego na potrzeby tyranii”, jaki bolszewicy rozciągnęli na zrabowanym przez siebie „szkielecie socjalistycznej myśli”. To „balamucenie się” pozwalało intelektualistom w Polsce zamykać oczy na rzeczywistość kraju tak, jak przez lata robił to Miłosz, którego „Nie” „nie jest protestem przeciwko dyktaturze, przeciwko obcym rządóm, przeciwko terrorowi i nieprawieniu społeczeństwa strachem. Jego „Nie” obce jest tragediom ludzkim, które widział Miłosz w Polsce i sam określił, że w „zestawieniu z nimi błędną tragedie antyczne”. To policja zapukała do mieszkania poety, to cenzor upomniał się zbyt natarczywie o swe prawa, to urząd propagandy położył rękę na jego twórczości. I tu dopiero nastąpił kryzys”. Zdaniem Zaremby, poeta wciąż pozostawał pod urokiem komunizmu. Autor kończył swe rozważania wyrażając nadzieję, że Miłoszowi uda się otrząsnąć z „szoku pięcioletniego obcowania z nieludzką maszyną sowieckiego totalitaryzmu”²⁵. To trwające wciąż zamotanie Miłosza w „nową wiarę” dostrzegali też m.in. autor życzliwego mu felietonu w „Nowym Świecie”, P.P. Yolles, który pisał o poecie, że „zrobił nowy kompromis z własnym sercem i sumieniem, unosząc ze sobą na drogi wolności niezagojone rany starego poczucia. Czytałem to wyznanie Miłosza ze smutkiem. (...) Powinien był milczeć. Jeszcze nie dojrzały w nim słowa, nowe szczepionki jeszcze się nie przyjęły, jeszcze je trawi trucizna stara, której nie wyzbędzie się rychło”²⁶.

Z podobnego punktu, co Zaremba, wychodził Juliusz Mieroszewski w opublikowanym w tym samym numerze „Liście z wyspy”. „„Wiadomości” mają rację piętnując pewne sformułowania Miłosza, jak np. nonsens o „pół-feudalnej” strukturze Polski przedwojennej²⁷ – twierdził publicysta. – Lecz to są dwie sprawy różne: I. Czesław Miłosz i II. Sprawa Miłosza. Interesuje nas wyłącznie zagadnienie drugie, jest to bowiem problem kardynalny – problem Polaków komunistów, czy pół-komunistów – którzy przejrżeli”. Poczucie wyższości, z jakim przyjmuje ich emigracja, może – twierdził Mieroszewski – spowodować całkowite jej odcięcie od Kraju. Podkreślał, że w komunistycznej Polsce ogromna większość obywateli zmuszona jest do jakiejś formy współpracy z reżimem, co oczywiście inaczej należy oceniać w przypadku ludzi takich, jak Tuwim czy Broniewski, inaczej zaś – w przypadku listonosza czy kierowcy autobusu. „Nikt jednak chyba sobie nie wyobraża, że kiedyś w Polsce powołamy trybunały norymberskie i miliony Polaków będziemy sądzić i skazywać. A jednak zdrajcy winni być ukarani” – uważał Mieroszewski. Fakt wybrania wolności nie rozgrzeszałby jego zdaniem dostojnika Bezpieki, rozgrzesza jednak pisarza jego oświadczenie o utracie wiary w komunizm. „Ale pisarz nie jest agentem Bezpieki (w każdym razie nie musiał nim być!) i jego kolaboracja polega na tym, że swym piórem służy idei komunistycznej. Jeżeli publicznie zrywa z komunizmem i pióro swoje zwraca przeciw „nowej wierze” – czegoż można więcej od niego wymagać?”. Emigracja – konstatawał Mieroszewski, którego opinia, jak widać, zmieniła się od czasu reakcji na wspomniany wyżej artykuł Bielatowicza – nie jest „zamkniętym klubem” i nikt na niej nie ma monopolu na przymiotnik

25 Por. Z. Zaremba, „Wobec nowego uchodźcy”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 89.

26 Por. P. P. Yolles, „Miłosz”, „Nowy Świat” z 12 czerwca 1951 roku.

27 Por. „Silva rerum”, „Wiadomości” nr 270 z 1951 roku.

„niepodległościowy”. Wobec nowych uchodźców powinna zaś obowiązywać – jego zdaniem – jedna tylko reguła: „nie wolno w żadnym wypadku z góry wykluczać czyjejs dobrej woli i szczerości”²⁸.

I choć w tym samym numerze „Kultury” znalazł się i artykuł dalece bardziej dla Miłosza wyrozumiałego Romana Palestra²⁹, to właśnie teksty Zaremby i Mieroszewskiego obrodziły w liczne polemiki na łamach prasy emigracyjnej. A. Bregman w „Dzienniku Polskim” za nieprawdziwą uznawał tezę Mieroszewskiego o apriorycznej negatywnej postawie wobec nowych uchodźców. Miłosz jednak „zwykłym” uchodźcą nie był. Od tych, którzy związani byli z reżimem warszawskim, emigracja ma prawo – pisał Bregman – domagać się rachunku sumienia. Zauważał przy tym, że argument Mieroszewskiego o zerwaniu przez Miłosza z komunizmem jest fałszem, jeśli sam poeta podkreśla, że komunistą nigdy nie był. „Sprawa Miłosza” jest zagadnieniem czysto indywidualnym, a nie elementem problemu „nowych uchodźców”³⁰.

Stosunek ogółu emigracji do sprawy Miłosza dość wiernie przedstawia wierszyk, zamieszczony w londyńskim tygodniku satyrycznym „Pokrzywy”, kończący się słowami: „Myśmy wybrali dawno/ on mógł też dawno znykać/ gdy dłużej chciał brać forsę/ niech nie gra męczennika!”³¹. Kumulacja podobnych zarzutów znalazła się w artykule Sergiusza Piaseckiego pt. „Były poputczyk Miłosz”, opublikowanym na łamach „Wiadomości”. Podstawowym zarzutem Piaseckiego było to, że poeta nie ocenił jednoznacznie systemu, w ramach którego działał. „Gdyby umiał splunąć na tamtą rzeczywistość tak, jak inni, którzy ją zgłębili, jak setki intelektualistów różnych narodowości, którzy poznali komunizm w praktyce, gdyby bez pozy i blagi poświęcił swój talent, wiedzę oraz doświadczenie zwalczaniu zła, któremu służył i który też szerzył, moglibyśmy uznać, że trzeba milczeć i zapomnieć o jego przeszłości”. Ale Miłosz – dowodził – nie tylko jako dyplomata służył Bierutowi, ale też wciąż ma mentalność bierutowca. Współpracujący z systemem inteligenci to według Piaseckiego nie – jak twierdził Zaremba – „bałamucąca się lewicowo” grupka młodzieży, „lecz banda podstępnych i bezwzględnych zdrąpców”. Słowa poety – który odpowiadając na łamach letniego numeru „Kultury” na zarzuty prasy emigracyjnej napisał, że „służył Krajowi, choć służył Bierutowi”³² – oceniał Piasecki przez analogię do okupacji niemieckiej. Wówczas też wiele osób służyło władzy, „ale czyż możemy sobie wyobrazić Polaka, który w razie zwycięstwa Hitlera i stworzenia przez niego przemocą w Polsce ustroju nazistowskiego reprezentował ten ustrój za granicą, jako attaché kulturalny, i twierdził poważnie, że służy Polsce?” – pytał. Słowa Miłosza były też jego zdaniem daleko niebezpieczniejsze dla sprawy polskiej obecnie niż wówczas, gdy można go było po prostu traktować jako element systemu propagandy komunistycznej. „Mało kto przecież rozumie, że Miłosz nie mógł w to wierzyć poprzednio i że nie wierzy w to teraz. Lecz pycha nie da mu nigdy uznać szczerze, że służył dla różnych powodów... może i ze strachu też – pisał Sergiusz Piasecki. – Takiego, jaki ma francuski piesek przed dużym, śmierzącym brytanem. Aby przedstawić siebie w pięknym świetle, Miłosz będzie wybielał to, czemu służył. Na

28 Por. J. Mieroszewski, „List z wyspy”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 95.

29 Por. R. Palester, „Konflikt Marsjasza”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 3.

30 Por. A. Bregman, „Sprawa Miłosza” to nie problem nowego uchodźcy”, DPiDŻ nr 191 z 11 sierpnia 1951 roku.

31 Por. (b.a.), „Miłosz męczennik”, „Pokrzywy” (b.d.), por. też: (b.a.) „Polityka na wesole”, „Ostatnie wiadomości” nr 104 z 2 września 1951 roku.

32 Por. Cz. Miłosz, „Odpowiedź”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 103.

wyznanie szczerze trzeba odwagi. Miłosz woli kluczyć³³.

Artykuł Piaseckiego wzburzył Giedroycia. 4 listopada pisał on do H. Naglerowej: „Wydawało mi się, że tego rodzaju policyjna proza była dotąd możliwa jedynie w „Liternurnej Gazecie”. Zaczynam się obawiać, że w dziedzinie kulturalnej zaczynają się u nas rządy urków. Można lubić czy nie lubić Miłosza, popierać go czy zwalczać. Ale to jest tylko zaszczuwanie bezbronnego człowieka³⁴. Wspólnie z Juliuszem Mieroszewskim³⁵ sformułował Redaktor „Kultury” „Oświadczenie” w sprawie nowych emigrantów, które ukazało się na łamach pisma w grudniu 1951 roku. „Jesteśmy odcięci od Polski od lat dwunastu – stwierdzała, przywoławszy „napaści szkalujące” Miłosza, grupa jego sygnatariuszy. – W okresie tym wolność, do której dostęp nie jest nikomu zamknięty na emigracji, przestała istnieć w Polsce. W takich warunkach specjalnie trudno jest oceniać motywy postępowania, intencje, granice odpowiedzialności, zasług i win, a także sumy nadziei i złudzeń, które były motorem postępowania ludzi przybywających do nas z kraju. (...) Stosunek nasz do nich powinien być bez uprzedzenia i gorzkich urazów, lecz pełen życzliwej czujności. Jeżeli nowoprzybyły emigrant współpracował aktywnie z reżimem, mamy prawo oczekiwać od niego, że przedstawi swą sprawę publicznie. Nie mamy jednak prawa domagać się od niego upokarzających „pokajani” na wzór procesów sowieckich. Nie mamy również prawa żądać, by się zdeklarował po stronie jednego z licznych obozów politycznych na emigracji³⁶. „Oświadczenie” podpisane zostało przez A. Bobkowskiego, M. Bohusza-Szyszko, J. Czapskiego, M. Czapską, T. Dobrowolskiego, J. Giedroycia, St. Gryziewicza, W. Iwaniuka, J. Jasieńczyka, J. Mieroszewskiego, K. Mochlińskiego, J. Prądzyńskiego, T. Romera, M. Sambora, T. Sołowija, W. Tarnawskiego, J. Tokarskiego, J. Ursyna, M. Wańkowicza, St. Vincenza, W. Zaleskiego, K. Zamorskiego, Z. Zarembę i J. Żywinę. W numerze kolejnym do wyżej wymienionych dodano kolejne podpisy: I. M. Bocheńskiego OP, W. Fuksy, P. Hostowca, K. A. Jeleńskiego, J. Kowalewskiego, W. i W. Kozłowskich, W. Ostrowskiego i J. Radzymińskiej³⁷.

Rozesławszy tekst oświadczenia wielu osobom, Jerzy Giedroyc nie spodziewał się zapewne, że zbieranie podpisów przyniesie tak niewielkie efekty. Analiza jego korespondencji z tego okresu świadczy, iż dla większości adresatów – mimo, że zdecydowanie krytycznie oceniali artykuł Piaseckiego – dyskusyjny był również tekst samego oświadczenia. Proponowano „Kulturze” rozpisanie ankiety na temat sprawy Miłosza, w której czytelnicy mogliby się odnieść zarówno do słów jego samego, jak i do reakcji, jakie słowa te wywołały³⁸. Nie było takich, którzy – jak Jan Lechoń, deklarujący to w swoim „Dzienniku”³⁹ – podpisaliby się pod tekstem Piaseckiego. Zawiniła tu więc taktyka Giedroycia, który o sprawie nie chciał dyskutować, a tylko zająć jednoznaczne

33 Por. S. Piasecki, „Były poputek Miłosz”, „Wiadomości” nr 44/292 z 4 listopada 1951 roku.

34 Por. list J. Giedroycia do H. Naglerowej z 4 listopada 1951 roku; AIL-ML.

35 Por. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., ss. 163-165.

36 „Oświadczenie”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 3. Kolejne podpisy pod „Oświadczeniem” wydrukowano także w: „Kultura” nr 1/51 z 1952 roku, str. 2.

37 W sumie było więc 33 sygnatariuszy „Oświadczenia”, nie – jak podaje M. A. Supruniuk (op. cit., str. 73) – 31.

38 Informował o tym J. Giedroycia m. in. zbierający podpisy pod „Oświadczeniem” J. Tokarski – por. listy J. Tokarskiego do J. Giedroycia z 17 i 19 listopada 1951 roku; AIL-ML.

39 Por. J. Lechoń, „Dziennik”, t. 2, Warszawa 1992, wpis z 18 listopada 1951 roku, str. 293.

wobec niej stanowisko⁴⁰. Wbrew jego staraniom, sprawa Miłosza – w konsekwencji wypowiedzi poety na łamach „Kultury” – w opinii emigracyjnej pozostała sprawą jedynie Miłosza, a nie całościowym problemem stosunku do „nowej emigracji”.

Nieprzekonująca jest teza M. A. Supruniuka, iż zaostrenie retoryki, używanej przez publicystykę emigracyjną w stosunku do poety, spowodowane było sposobem jego obrony przez J. Mieroszewskiego w „Liście z Wyspy” z lata 1951 roku⁴¹. Na marginesie warto zaznaczyć, iż po latach publicysta wyznał Giedroyciowi, że bronił poety „dlatego, że solidaryzował się nie tyle z nim, co z pismem, które podjęło decyzję bronięcia go”⁴². Korespondencja, otrzymywana przez redaktora „Kultury” w sprawie „Oświadczenia” świadczy nie tylko o wyżej wspomnianym, „taktycznym” jego błędzie, ale też o tym, że najbardziej na przyjęciu Miłosza przez emigrację zaważyła postawa samego poety. „Stosunek ten (do nowej emigracji – przyp. aut.) powinien być każdorazowo, indywidualnie uzależniony od całego szeregu okoliczności, towarzyszących każdemu casusowi. (...) Jeżeli odzywają się głosy trzech czy czterech publicystów, o których przecież wszyscy ludzie jako tako rozgarnięci mają swój własny pogląd, nie oznacza to bynajmniej, że jest to vox populi, czy vox Dei – mitygował Giedroycia T. Nowakowski. – Nie pochwalam Piaseckiego, a tym bardziej Grydzewskiego, że drukuje rzeczy nie na poziomie”⁴³. Nawet J. Tokarski, pomagający „Kulturze” w zbieraniu podpisów, podkreślał, że sprawa Miłosza nie jest reprezentatywna dla ogółu nowej emigracji. Namawiał przy tym Giedroycia do wyjaśniania na łamach pisma, że „bez pewnego stopnia kolaboracji nie ma mowy o jakimś elementarnym życiu w Kraju, w granicach pewnej tamtejszej rzeczywistości. Tylko chyba w lesie i z rewolwerem. (...) Na dnie tych ohydnych wrzasków przeciw Miłoszom i podobnym jest – jakby powiedział marxista, w tym wypadku jak najśluszniej – element gospodarczy, który wznosi nad sobą nadstrukturę „ideologiczną”. Jest to zawiść i strach przed konkurencją!”⁴⁴. St. Gierat informował w swym liście, że oświadczenia nie podpisał, chociaż z treścią oświadczenia godzi się, „jeśli dotyczy ona normalnego uchodźcy z Kraju”⁴⁵. J. Lerski – choć podkreślał, że zgadza się, iż „takie przejście jest sukcesem naszym w stosunku do Sowietów” – zauważał jednocześnie, że to Miłosz, „swoim mentorskim tupetem w stosunku do emigracji politycznej, sam sprowokował tę, istotnie niemiałą i z ogólniejszych względów (kraj) szkodliwą nagonkę”⁴⁶. Podobnie wypowiadał się m.in. J. Łobodowski, który uważał, że „powrót „syna marnotrawnego” powinien być odbyć się w pokorniejszej formie”⁴⁷. H. Naglerowa „nie zgadzając się przede wszystkim na formę niektórych wystąpień” prasy emigracyjnej stwierdzała, że „artykuł Miłosza „Nie” (drukowany na naczelnym miejscu w nr. 5/43 „Kultury”) był również nieprzyjemny z brzmienia i formy, był tak samo napastliwy”⁴⁸. Sam Piasecki uznał „Oświadczenie”

40 Warto podkreślić, że w „Kulturze” nie opublikowano też listów, które – po odrzuceniu ich przez redaktora „Wiadomości” M. Grydzewskiego – przesyłano J. Giedroyciowi do druku. Stało się tak m.in. z tekstami M. Czapskiej i W. Kaszniczy. J. Giedroyc twierdził, że „wie już o konkretnych czterech wypadkach” – por. list J. Giedroycia do W. Kaszniczy z 31 grudnia 1951 roku; AIL-ML.

41 Por. M. A. Supruniuk, op. cit., str. 70. Trudno przy tym powiedzieć, czy np. wspomniany tekst Hrabyka można uznać za inspirowany artykułem Mieroszewskiego z lipcowego numeru „Kultury”, skoro ukazał się on 7 lipca 1951 roku.

42 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 25 stycznia 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 45.

43 Por. list T. Nowakowskiego do J. Giedroycia z 1951 roku (b.d.); AIL-ML.

44 Por. list J. Tokarskiego do J. Giedroycia z 23 listopada 1951 roku; AIL-ML.

45 Por. list St. Gierata do J. Giedroycia z 20 listopada 1951 roku; AIL-ML.

46 Por. list J. Lerskiego do J. Giedroycia z 19 listopada 1951 roku; AIL-ML.

47 Por. list J. Łobodowskiego do J. Giedroycia z 18 listopada 1951 roku; AIL-ML.

48 Por. list H. Naglerowej do J. Giedroycia z 24 listopada 1951 roku; AIL-ML.

za organizowanie nagonki na tych pisarzy i publicystów, którzy poddali krytyce wypowiedzi Miłosza, będącego – co wciąż podkreślał – „nadal ex-bierutowcem”⁴⁹. W jednym z kolejnych swych artykułów powoływał się on też na Juliusza Mieroszewskiego, który w tym samym, co Miłosz swoje „Nie”, numerze „Kultury”, napisać miał następujące zdanie: „Kto nie jest bezkompromisowym anty-komunistą, jest biernym sojusznikiem Stalina”⁵⁰. Słowa Miłosza „Do Antoniego Slonimskiego”⁵¹, opublikowane na łamach pisma, streszczał wówczas Piasecki: „cóż nam z tej przyjacielskiej rozmowy wynika, bez dialektyki i filozofii: ja byłem agentem – dobrze, ty jesteś agentem – źle!”⁵².

Jerzemu Giedroycowi nie udało się więc „Oświadczeniem” – jak to określał – „przewietrzyć”⁵³ zagadnienia, a „sprawa Miłosza” nie schodziła ze szpalt prasy emigracyjnej jeszcze kilka miesięcy. W czasie, kiedy „Kultura” próbowała wspierać Miłosza w jego staraniach o wyjazd do USA, wykorzystując do tego swoje kontakty z Kongresem Wolności Kultury – o pomoc zwracał się też m.in. J. Czapski do gen. Wł. Andersa⁵⁴ – „Wiadomości” starały się podważyć sens tych zabiegów, choćby przy okazji pojawienia się na łamach „New York Timesa” listu w sprawie Miłosza⁵⁵.

Dla Jerzego Giedroycia sprawa przeważyła szale, na której spoczywał los jego stosunków z R. Wragą. Jak pisał redaktor do znajdującego się w Libanie Wł. Bączkowskiego – stało się to „na tle jego (Wragi – przyp. aut.) ambicji przewodzenia na wszystkich polach (a osobiście mu przyznaję tylko wiedzę co do Rosji), na co się zgodzić nie mogłem, poza tym jego manja „espionniste”. Wszędzie wietrzy agenturę m.in. w Miłoszu, nie dając zresztą żadnego argumentu czy dowodu poza swoim „nosem”⁵⁶. Istotnie, krótko po owym liście R. Wraga oskarżył Miłosza na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” o agenturalność. Twierdził, że tak, jak należy być tolerancyjnym wobec młodzieży komunistycznej, tak samo bezwzględnie należy traktować tych Polaków, którzy poszli na współpracę z komunizmem „ze świadomością, z kim mają do czynienia i co będą robić”. Dlatego pytał o cel, w jakim „Kultura” przedstawia Miłosza jako poetę, „nie wspominając nic o jego działalności jako agenta bolszewickiego aparatu dywersyjnego na Zachodzie”. Artykuły, jakie Miłosz ogłaszał po wybraniu wolności, nigdzie – pisał Wraga – nie występują przeciw bolszewizmowi, a są jedynie „mętne, spekulacyjne, zniekształcają rzeczywistość w Polsce, gloryfikują kolaborantów i aparat sowiecki (...) działają na rękę wszelkiego rodzaju trzecim siłom, elementom oportunistycznym, neutralistom, titoistom”⁵⁷.

Obie strony pozostawały jednak nieprzejezdane i w kolejnych reakcjach prasowych pojawiały się wobec Miłosza i jego obrońców te same zarzuty⁵⁸.

-
- 49 Por. S. Piasecki, „List do Redakcji: Nie KTO, lecz CO pisze”, DPiDŻ nr 16 z 18 stycznia 1952 roku
- 50 Jakkolwiek często Juliusz Mieroszewski zwracał uwagę na zagrożenie, wynikające z międzynarodowego charakteru komunizmu, w „Liście z wyspy”, zamieszczonym w przywoływanym przez S. Piaseckiego 5/43 z 1951 roku numerze „Kultury” słowa takie nie padają.
- 51 Por. Cz. Miłosz, „Do Antoniego Slonimskiego”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 80.
- 52 S. Piasecki, „Magiel marxistowski”, „Wiadomości”, nr 12/312 z 23 lutego 1952 roku.
- 53 Por. list J. Giedroycia do H. Naglerowej z 29 listopada 1951 roku; AIL-ML.
- 54 Por. list J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa z 26 października 1951 roku, na który Anders odpowiadał 29 października 1951: „Na pewno trzeba udzielać pomocy ludziom, którzy uciekają z Polski, z pod teroru sowieckiego. Nie sądzę jednak, aby naszą rzeczą były starania o zapewnienie im równie wysokiego stanowiska w świecie wolnych ludzi, jak uprzednio zajmowali w hierarchii ustroju komunistycznego”; oba listy w AIL-ML.
- 55 Por. (b.a.), „Sprawa Miłosza”, „Wiadomości” nr 4/3-4 z 7 stycznia 1952 roku.
- 56 Por. list J. Giedroycia do Wł. Bączkowskiego z 28 listopada 1951 roku; AIL-ML.
- 57 Por. R. Wraga, „List do Redakcji: Nie ma żadnej „sprawy Miłosza”, DPiDŻ nr 8 z 9 stycznia 1952 roku
- 58 Por. m.in. prof. Chrzyszczkiewicz, „Rejtan z Jalty rodem”, „Gazeta Niedzielną” nr 2/142 z 13 stycznia 1952 roku; X. Glinka, „T.zw. „Sprawa Miłosza”, „Dziennik Polski” z 16 lutego 1952 roku; Z. Nowakowski, „Okłaski dla zdraycy”, „Dziennik Polski” z 23 lutego 1952 roku.

Streścić je można prześmiewczym zdaniem Z. Nowakowskiego, który w artykule, ogólnie krytykującym „Kulturę” – powracając aż do sprawy reportażu Janty – napisał o poecie: „Doił tę krowę, jak długo mógł, a teraz przejrzał”⁵⁹. Również w periodyku Stronnictwa Pracy wracano do tekstu Janty pytając, „jak długo jeszcze” „miłoszowinizmu i szafowania Wilnem i Lwowem”⁶⁰. Wobec faktu, iż sprawa przyjęcia Miłosza przez emigrację ważna była – zdaniem Giedroycia – dla jej obrazu w społeczeństwie krajowym, warto natomiast przytoczyć argument odwrotny, zastosowany przez korespondenta „Dziennika Polskiego”. Pisał na jego łamach Xawery Glinka, podkreśliwszy m.in. absurd postulowania, by Radkiewicza po ewentualnej jego ucieczce oceniać jedynie na podstawie jego emigracyjnej działalności⁶¹: „Co ma myśleć bowiem przeciętny Polak, prześladowany w kraju przez reżim, o emigracji, która przedstawiciele tego reżimu, gdy zjawia się za granicą, rozgryza ze wszystkiego i tuli do łona?!”⁶². Miłosz przez długi jeszcze czas dla sporej części emigracyjnej opinii pozostawać miał bowiem nie poetą, ale jedynie – byłym funkcjonariuszem reżimu.

Jednym z niewielu sojuszników „Kultury” w sprawie Miłosza pozostał kanadyjski „Związkowiec”, który przedrukował zarówno „Nie” Miłosza⁶³, jak i artykuł z tygodnika „Life” uznający, że w wojnie psychologicznej, jaką wolny świat toczy z komunizmem, „jeden eks-komunista wart jest więcej, niż 99, którzy nigdy nie zabłąkali się do komunizmu”⁶⁴. I chociaż personalne stosunki Jerzego Giedroycia z poetą układały się źle⁶⁵ – „Nie jest to człowiek, do którego miałbym osobistą sympatię”⁶⁶ – Redaktor wychodził z podobnego założenia. Ponadto istotne było dla niego, że był to na emigracji pierwszy inteligent „stamtąd”. Jak określał to Juliusz Mieroszewski „gdymy dziś czy za dziesięć lat można było wrócić do Kraju, to większość inteligentów tak właśnie będzie rozumowała, jak Miłosz”⁶⁷. Sam zaś Giedroyc dwa lata później notował w liście do jednej z czytelniczek pisma, „będąc nie tylko redaktorem i politykiem, ale i trochę historykiem”, że „emigracje nigdy nie miały głosu, nawet gdy powody emigracji zniknęły i ludzie wracali nawet jako zwyczajcy. Decyduje zawsze kraj to znaczy ci ludzie, którzy w kraju zostali. Dlatego byłem pierwszym pismem na emigracji, które z największą uwagą i życzliwością analizowało tragedię inteligencji krajowej, starałem się zrozumieć ich sytuację i pobudki i w miarę możliwości im pomóc. To była nie tylko sprawa Miłosza. Były przedtem artykuły Bobkowskiego, Janty, Florczaka i innych. Nie ma podwójnego

59 Por. Z. Nowakowski, „Oklaski dla zdrajcy”, „Dziennik Polski” z 23 lutego 1952 roku.

60 Por. (b.a.), „Miłoszowinizm i szafowanie Wilnem i Lwowem”, „Mysł Chrześcijańsko-Demokratyczna” z czerwca-lipca 1953 roku.

61 X. Glinka nie podawał, kto jego zdaniem postulaty takie wysuwał – J. Mieroszewski w cytowanym artykule wypowiadał opinię wręcz przeciwną.

62 Por. X. ka, „T.zw. „Sprawa Miłosza”, „Dziennik Polski” z 16 lutego 1952 roku.

63 Por. Cz. Miłosz, „Nie”, „Związkowiec” z 3 czerwca 1951 roku oraz z 10 czerwca 1951 roku; Por. też reakcję na ów przedruk w: (b.a.), „Wielki zachwyt „Związkowca” małym dezerterskim Miłoszem”, „Kronika Tygodniowa” z 9 czerwca 1951 roku

64 Por. (b.a.), „Life” o sprawie Miłosza”, „Związkowiec” nr 13 z marca 1952 roku.

65 Por. m.in. List Cz. Miłosza do J. Giedroycia, „Zeszyty Historyczne” nr 149 z 2004 roku, str. 8; M. Kor-nat, „Między literaturą a polityką. Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem”, „Zeszyty Historyczne” nr 150 z 2004 roku, str. 3. W liście do Alicji Iwańskiej z 15 kwietnia 1952 roku Jerzy Giedroyc pisał o poecie: „Ma on dwie niebezpieczne manje: uważa się za wyrazi-cie-la Kraju (przez duże litery) i umiera ze strachu, by nie być po-sadzo-nym o reakcyjność. Właściwie chciałby być oklaski-wany i przez „Nową Kulturę” i przez „Wiadomości”. To jest dość trudne” (AIL-ML).

66 Por. list J. Giedroycia do S. A. Pleszyńskiego z 26 maja 1952 roku; AIL-ML.

67 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 19 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 251.

kryterium, że dobrzy w kraju są tylko prości ludzie, którzy wybierają wolność, a każdy, który odgrywał jakąkolwiek rolę musi być automatycznie potępiony. (...) Polska to nie jest klub emigracyjny. Czy Pani potępi Marię Dąbrowską, która przecież ostatnio chodzi na akademie, pisze depesze z okazji śmierci Stalina? Potępi Pani Parandowskiego czy Tuwima? Gdybyśmy tak stosowali bezwzględnie kryteria, to czemuż jest Mickiewicz, piszący do Mikołaja adresy o amnestji. Mogę boleć, że nie zawsze talent idzie z charakterem, ale faktu nie zmienię. (...) Dziś (Miłosz – przyp. aut.) wydał dwie książki, które robią sensację światową w najlepszym tego słowa znaczeniu, jego dziesiątki artykułów w prasie światowej zrobiły dla sprawy polskiej znacznie więcej, niż wszyscy literaci emigracyjni razem wzięci⁶⁸. Wybiegając nieco w przyszłość, warto wspomnieć, że całkiem inaczej emigracja przywitała delegata PRL na obrady ONZ w Nowym Jorku, Marka Korowicza, gdy ten „wybrał wolność” w 1953 roku. „Bardzo mnie bawi zapal rodaków do Korowicza przy jednoczesnym potępianiu Miłosza”, notował wówczas Giedroyc, który – rzecz jasna – opublikował artykuł krajowego prawnika na łamach „Kultury”⁶⁹. Na zakończenie należy też zaznaczyć, że dyskusję na temat Miłosza na emigracji odnawiano w podobnym stylu przez dłuższy jeszcze czas przy okazji ukazywania się kolejnych książek poety.

68 Por. list J. Giedroycia do L. Zakrzewskiej z 15 lipca 1953 roku; AIL-ML.

69 Por. list J. Giedroycia do J. Olechowskiego z 5 października 1953 roku; AIL-ML.

Poprzez „żelazną kurtynę”

W ciągłych próbach utrzymania przez „Kulturę” kontaktu z rzeczywistością krajową „sprawa Miłosza” była jednak tylko krótkotrwałym fajerwerkiem. Po pierwszym, powojennym okresie zabiegania przez władze warszawskie o współpracę niektórych spośród emigrantów, kontakt ten ulec miały znacznemu utrudnieniu aż do roku 1953. Od początku miał on charakter dwustronny: do Kraju starano się docierać z „Kulturą” i innymi publikacjami Instytutu Literackiego, ale też z pomocą materialną, od ludzi z Polski starano się natomiast uzyskać maksimum informacji, pozwalających na odtworzenie tamtejszej rzeczywistości. Jak wspomniano w części II pracy, od początku istnienia pisma do Polski wysyłano około 400 egzemplarzy każdego numeru. Tak było na początku, jak i w okresie, gdy nakład pisma rósł – w 1951 roku do niemal 3000, w 1953 do 4500 egzemplarzy⁷⁰. Korzystano z uprzejmości współpracowników i znajomych, by przesyłki miały różne miejsca nadania, używano „mniej lub więcej fałszywych pieczętek i opakowań”⁷¹. Artykuły, które redakcja uznała za nadzwyczaj istotne, wysyłano też w odbitkach, ukrywanych w „zwykłych” listach. Część nakładu docierała do Warszawy w poczcie

70 Por. m.in. listy J. Giedroycia do S. A. Pleszyńskiego z 7 lutego 1951 roku i do J. Krzywickiego z 18 lipca 1953 roku; AIL-ML. Ilość wysyłanych do Kraju egzemplarzy pisma wzrosnąć miała znacząco – do ok. 1000 – w roku 1956 (por. list J. Giedroycia do M. Orzeszkowskiej z 19 stycznia 1957 roku; AIL-ML).

71 Por. list J. Giedroycia do Konrada Namieśniewskiego z 16 maja 1955 roku; AIL-ML.

dyplomatycznej zaprzyjaźnionych placówek⁷². Gros wysyłanych normalną pocztą zeszytów „Kultury” trafiało do bibliotek, uniwersytetów i instytucji naukowych czy kulturalnych tak, by nie narażać konkretnych odbiorców. Nie był to już rok 1948, kiedy prokurator Jerzy Sawicki prosił Giedroycia o nadesłanie brakujących numerów miesięcznika, pisząc do niego na druku „Rzeczpospolita Polska – Ministerstwo Sprawiedliwości – Dyrektor Biura Współpracy Międzynarodowej”⁷³. W 1950 roku pozbawiono „Kulturę” debitu komunikacyjnego w Polsce⁷⁴. Przesyłki nadawały więc osoby prywatne m.in. w Szwajcarii⁷⁵, Niemczech czy Belgii⁷⁶, a przez pewien czas – również w Berlinie Wschodnim⁷⁷.

Rzeczywistość podzielonego miasta dawała zresztą „Kulturze” wiele możliwości do działania. Jedną z poważniejszych był Międzynarodowy Festiwal Młodzieży, zorganizowany we wschodniej części Berlina w sierpniu 1951 roku. Korzystając z istniejących w Berlinie Zachodnim struktur Komitetu Wolności Kultury, Jerzy Giedroyc i Józef Czapski zorganizowali tam w tym okresie szereg przedsięwzięć, mających na celu dotarcie do młodych Polaków, uczestniczących w Festiwalu. Już wówczas redaktor „Kultury” zawiódł się na Komitecie Wolnej Europy, od którego nie uzyskał oczekiwanej pomocy. Doszło wręcz do konfliktu z Amerykanami, gdy Giedroyc – planujący kierować młodych Polaków, którzy chcieliby „wybrać wolność”, do Collège'u w Strassburgu⁷⁸ – zorientował się, że KWE ma zupełnie inne cele. „Dowiedziałem się, że oni chcą zajmować się uciekinierami po to tylko, by szkolić ich jako agentów do przerzucenia z powrotem do Polski. (...) Namawiałem młodych ludzi, którzy chcieli wybrać wolność, by zrezygnowali z tego. A naszą akcją zawiesziliśmy”⁷⁹. W tym, czego nie chcieli wesprzeć Amerykanie⁸⁰, „Kulturze” w sukurs przyszli jednak sami Niemcy. Zachodnio-berlińskie radio nadało przywiezione z Paryża nagrania przemówień R. Palestra i Cz. Miłosza do młodych Polaków⁸¹, a Związek Niemieckich Organizacji Studenckich zorganizował kolportaż wydawnictw „Kultury”, wysyłanych ze strefy wschodniej⁸² (tak miesięcznika, jak i innych publikacji – w tym specjalnie na tę okoliczność przygotowanych – zabrano do Berlina ok. 10 tysięcy egzemplarzy⁸³). Zachowana korespondencja

72 Por. list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 3 sierpnia 1953 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit. str. 141. Tą drogą mogła dotrzeć – jeśli nie została przewieziona do kraju przez kogoś z zaprzyjaźnionych literatów bądź dziennikarzy – do Marii Dąbrowskiej przesyłka, o której pisze: „12 XII 1952. Piątek. Dziś listonosz przyniósł mi paczkę z książkami, nadaną w Warszawie. Były w niej... dwa numery paryskiego miesięcznika „Kultura” – por. M. Dąbrowska, op. cit., t. II, str. 347.

73 Por. list J. Sawickiego do J. Giedroycia z 24 lipca 1948 roku; AIL-ML.

74 Por. Zarządzenie Naczelnego Dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z dnia 3 lipca 1950 r. o pozbawieniu debitu komunikacyjnego, „Monitor Polski” nr 79 z 1950 roku, poz. 920.

75 Por. m.in. listy J. Stempowskiego do J. Giedroycia z 22 września i 20 października 1950 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 111 i nast.

76 Por. m.in. list M. Zarzyckiego do J. Giedroycia z 8 sierpnia 1953 roku; AIL-ML.

77 Por. list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego 3 stycznia 1951 roku; AIL-ML. Należy ponownie przywołać zapiski Marii Dąbrowskiej, by stwierdzić skuteczność tego sposobu: 11 września 1951 roku pisarka zanotowała ze zdziwieniem: „Numer „Kultury” przesłany nam pocztą nie wiadomo przez kogo z... Berlina rosyjskiego” – por. M. Dąbrowska, „Dzienniki powojenne”, op. cit., t. II, str. 265.

78 Por. list J. Giedroycia do C. D. Jacksona z 21 czerwca 1951 roku oraz list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 3 stycznia 1951 roku; AIL-ML.

79 Por. „Autobiografia”, op. cit., str. 152.

80 Por. list J. Giedroycia do K. Jędrzejewskiego z 6 sierpnia 1951 roku; AIL-ML.

81 Por. list J. Giedroycia do K. Jędrzejewskiego z 6 sierpnia 1951 roku; AIL-ML.

82 Por. m.in. listy J. Giedroycia do H. Jaschke z 20 czerwca, 28 czerwca, 12 lipca, 20 lipca, 30 sierpnia 1951 roku oraz listy H. Jaschke do J. Giedroycia z 2 czerwca i 3 lipca 1951 roku; AIL-ML.

83 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 13 września 1951 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 165.

wskazuje, że wysyłano je w sfalszowanych kopertach z nadrukami „wschodniego” Festiwalu⁸⁴. Zaznaczyć należy, że poprzez mieszkających w Niemczech współpracowników „Kultury” Giedroyc utrzymywał też kontakty z silną w Niemczech diasporą ukraińską⁸⁵. To wtedy też J. Czapski wygłosił – omówione w poprzedniej części książki – przemówienie „W Berlinie o zjednoczonej Europie”.

Z docieraniem do krajowych czytelników radzono więc sobie w najrozmaitsze sposoby. „Od dawna uważam, że jeśli chce się coś robić w krajach wsch. Europy, to trzeba pracować nad inteligencją. Jest to klasa odgrywająca specjalną rolę u nas, czego nie rozumieją Amerykanie i również nie chcą zrozumieć nasi politycy, którzy ciągle szukają oparcia o fikcyjne masy – pisał Jerzy Giedroyc na początku 1953 roku. – Cieszę się przede wszystkim z książek. Wypycham je bowiem do kraju, jak tylko mogę. Orwella wysłałem w przezabawnej „sowieckiej okładce”, Miłosza wysłałem poszczególnym arkuszami książki, włożonej w nry „Humanité”, Gombrowicz poszedł jako druk Towarzystwa Przyjaciół Polski Ludowej. Nie jestem w stanie wysłać za dużo, więc staram się równomiernie obdzielać redakcję, pisma, biblioteki, uniwersytety, literatów, dziennikarzy etc. Także te trzysta egz. mam nadzieję spełnią swoją rolę. Jeszcze na Burnhama nie znalazłem „indiańskiego” sposobu, no ale jeszcze jest czas, bo książka dopiero kończy się tłumaczyć. Najważniejsze, by nie zbankrutować”⁸⁶. Najbardziej znanym spośród tych „indiańskich” sposobów było wydanie w 1955 roku – „Warszawa organizuje monstre uroczystości dziesięciolecia uwolnienia Warszawy przez wojska radzieckie. Okazja jest zbyt nęcąca, by jej nie wykorzystać”⁸⁷ – „Zdobycia władzy” Czesława Miłosza jako książki Z. Kornągi pt. „Wyzwolenie”, wydanej przez „Towarzystwo Budowniczych Polski Ludowej im. Wandy Wasilewskiej, sekcja Paryż”. Na „skrzydelku” obwoluty umieszczono zdjęcie marszałka K. Rokossowskiego⁸⁸.

„Kultura” wysyłała do Kraju nie tylko wydawnictwa, ale i – jak ogromna część emigracji – paczki, zazwyczaj przeznaczone do sprzedaży na czarnym rynku. Jerzemu Giedroycowi zależało zwłaszcza na pomaganiu tym spośród co wybitniejszych osób, które znalazły się w najcięższej sytuacji. Długo m.in. poszukiwał kontaktu ze Stanisławem Rembkiem, aby odnaleźć go w roku 1954 w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach⁸⁹. Rok wcześniej, po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego”, redaktor postanowił pomóc członkom rozwiązanej redakcji. „Zrobiono z niego (Stefana Kisielewskiego – przyp. aut.), Turowicza i Stommy „liszeńców”, odcinając im wszelkie możliwości zarobkowania – pisał w tym okresie Giedroyc do W. Małcużyńskiego. – Kisielewski został usunięty z konserwatorium, gdzie był profesorem, usunięto go z Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, jego utworów nie przyjmuje się. Jest z żoną i trójgiem dzieci w sytuacji beznadziejnej. Wziąłem go na „utrzymanie”. Zrobił się

84 Por. listy J. Giedroycia do H. Jaschke z 12 lipca i 20 lipca 1951 roku; AIL-ML.

85 Por. m.in. J. Giedroyc, „Autobiografia”, op. cit., str. 183.

86 Por. List J. Giedroycia do T. Solowija z 19 lutego 1953 roku, AIL-ML.

87 Por. list J. Giedroycia do T. Solowija z 8 grudnia 1954 roku; AIL-ML.

88 Zdjęcie tak spreparowanej okładki zamieszczono w A. S. Kowalezyk, op. cit., str. 182.

89 Por. m. in. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 8 marca 1954 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 215. Do Michała Chmielowca pisał zaś Giedroyc o Rembku 9 kwietnia 1954 roku: „Był w Tworkach na delirium tremens. Obecnie podłączony wyszedł i jest w niezmiernie ciężkich warunkach. Próbuje przy pomocy żony (bardzo dzielnej kobiety) wrócić do pisania. Są z żoną bardzo „wydarci”. Moje możliwości są więcej niż skromne tembardziej, że mam już sporo podopiecznych. Mogłem mu tylko wysłać kupon na ubranie i 1 kg włóczki. Jeżeli Związek Pisarzy ma możliwości paczkowe, to bardzo kładę Panu Rembeka na sercu. Trzeba by ich oboje ubrać (...) Mam wiadomości, że również w ciężkich warunkach znalazł się prof. Ingarden, którego „zlikwidowano” (AIL-ML).

on po wojnie sztandarowym publicystą opozycyjnym i nie można go tak opuścić⁹⁰. W następnym liście Jerzy Giedroyc pytał światowej klasy pianistę, czy rzeczywiście w Urugwaju wełna jest tania, gdyż „jego możliwości są ograniczone” i może bardziej opłacalne byłoby wysyłanie Kisielewskiemu paczek z Ameryki Południowej⁹¹. Nawet szlachetne intencje stały się powodem do „zgrzytu” w relacjach Maisons-Laffitte z Komitetem Wolnej Europy. Nie mogąc sobie poradzić z narastającymi wydatkami „paczkowymi”, Giedroyc pisał w sprawie Kisielewskiego do St. Strzetelskiego z nowojorskiego biura RWE: „Ma się rozumieć staram się ze swej strony pomagać w miarę możliwości, ale „ubranie go” razem z rodziną te możliwości przekracza. W tej chwili najbardziej palącą sprawą jest sześć par butów i tyleż płaszczy, nie mówiąc już o ubraniach, a to wszystko muszę załatwić przed nastaniem chłódów⁹². Otrzymana odpowiedź wzburzyła Redaktora: „Odmówili po wielkich naradach – relacjonował jednemu ze swych korespondentów – zasłaniając się... brakiem pieniędzy. Łaskawie zgodzili się na zorganizowanie prywatnej zbiórki wśród współpracowników w New Yorku. Idzie o ubranie 8 osób!!!⁹³. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że zbiórkę w RWE istotnie zorganizowano – trudno stwierdzić, czy zgodnie z zapowiedzią kontynuowano później tę akcję – i przyniosła ona dość znaczną, jak na warunki „Kultury” sumę 200 dolarów⁹⁴.

„Sprawa Miłosza” i nieliczne relacje z Polski wzmocniły też idee fixe Jerzego Giedroycia, który już w 1950 roku poszukiwał na emigracji... rewizjonistów. Redaktor „Kultury” dostrzegał problemy w nie tylko zrozumieniu Kraju, ale i w porozumieniu się z nim i pewnie również dlatego z góry deklarował przyjęcie Miłosza w Maisons-Laffitte. „Co za szkoda, że nie ma na emigracji polskich trockistów, czy skrajnej lewicy PPS-u – notował Giedroyc w październiku 1950 roku w liście do Włodzimierza Sznarbachowskiego. – Byłoby bardzo na czasie zrobienie audycji polskiej jako dywersji dla reżimu warszawskiego, chyba najgroźniejszej⁹⁵. Źródłem tego pomysłu szukać należy zapewne we współpracy z Kongresem Wolności Kultury, w którym wielu było apostatów „nowej wiary”. Redaktor podkreślał przy tym w korespondencji ze swymi współpracownikami, że Tito interesuje go jedynie „jako dywersja”, nie chcąc być podejrzewanym o popełnianie błędu Miłosza, który – jak pisał – idzie „śladami eks-komunistów typu Koestlera, Cassou i in., że właściwie wszystko na prawo od partii komunistycznej jest już reakcją (...). Jak najbardziej doceniam przemianę za żelazną kurtyną, z których wiele – czy nam się to podoba czy nie – mają charakter nieodwracalny, ale takie stawianie sprawy jest zbyt symplicystyczne”. „Nie uważam – zaznaczał przy tym – by jeden totalizm warto zastępować drugim⁹⁶. Na marginesie warto dodać, że nie był to wówczas jedyny projekt radiowy Jerzego Giedroycia – ubiegał się on o przyznanie Instytutowi Literackiemu czasu antenowego na audycje

90 Por. list J. Giedroycia do W. Małcużyńskiego z 3 lipca 1953 roku; AIL-ML.

91 Por. list J. Giedroycia do W. Małcużyńskiego z 26 września 1953 roku; AIL-ML.

92 Por. list J. Giedroycia do St. Strzetelskiego z 14 września 1953 roku; AIL-ML.

93 Por. list J. Giedroycia do L. Mroza z 12 października 1953 roku, także: list St. Strzetelskiego do J. Giedroycia z 30 września 1953 roku; AIL-ML.

94 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 30 października 1953 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 201.

95 Por. list J. Giedroycia do Wł. Sznarbachowskiego z 1 października 1950 roku. Por. także list Wł. Sznarbachowskiego do J. Giedroycia z 9 października 1950 roku; AIL-ML.

96 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 13 września 1951 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 165.

kulturalne w przyszłej rozgłośni polskiej radia „Wolna Europa”⁹⁷, a w 1952 roku planował uruchomienie przez Kongres Wolności Kultury podobnej instytucji we francuskim Brazzaville⁹⁸. Redaktor „Kultury” interesował się też możliwością nadawania audycji w języku ukraińskim⁹⁹.

Wydaje się, że jugosłowiańskie plany miały wszelkie szanse powodzenia. W październiku 1951 roku w Londynie plotkowano już o wyjeździe redaktora „Kultury” do Belgradu¹⁰⁰, a wkrótce poinformował o tym nawet „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”¹⁰¹. Tadeuszowi Nowakowskiemu, który z Londynu pisał do Giedroycia o tych plotkach i dodawał, iż „endecy tutejsi, którzy zawsze mają własny wywiad, utrzymują nawet, że będzie się Pan starał uplasować jednego ze współpracowników „Kultury” na stanowisku kierownika polskiej stacji radiowej w Belgradzie”¹⁰², Redaktor odpowiadał: „Wywiad endecki nie odbiega widocznie od wszystkich innych wywiadów, tzn. zawsze ma fałszywe informacje”¹⁰³. W tym jednak wypadku „wywiad endecki” miał informacje wiarygodne – choć J. Giedroyc planował wyjechać nie do Belgradu, a do Zagrzebia, na organizowany tam „Festiwal Pokoju”. Wyjazd, w którym udział miał wziąć również Denis de Rougemont z Kongresu Wolności Kultury, zorganizować miał właśnie Kongres. Jerzy Giedroyc miał też rzeczywiście kandydata do pracy w Jugosławii – był nim Leszek Talko, prezes Związku Młodzieży Socjalistycznej. Redaktor ocenił w liście do K. A. Jeleńskiego, że ze względu na swe poglądy, Talko „powinien być dla Jugosłowian strawny. (...) Jasne, że audycje te nie mogą być firmowane ani przez nas, jako „Kulturę”, gdyż jesteśmy dla nich mimo wszystko zbyt reakcyjni, ani zbyt wyraźnie przez Kongres, który jest zbyt wyraźnie amerykański”¹⁰⁴. Samemu Talce Giedroyc donosił zaś, iż w Jugosławii był jeden z jego współpracowników i że Belgrad odniósł się do propozycji „entuzjastycznie i podobno gotowi dać nie tylko maximum czasu, ale i retransmisję w Zagrzebiu i Ljublanie. Ma się rozumieć, trzeba to zobaczyć samemu. (...) Ma się rozumieć audycje musiałyby mieć charakter niezależny i w najmniejszym stopniu nie mogłyby być firmowane przez „Kulturę”, która będzie jednak dla tytostów niestrawna. Nie miałyby to żadnego sensu. Główny sens tych audycji widzę nie tylko w dywersji w łonie PPR, ale przede wszystkim w tym, że audycje te pozwoliłyby skupić młodzież polską i nie tylko polską lewicę oraz nową emigrację typu np. Miłosza”¹⁰⁵. Giedroyc przesunął swój planowany wyjazd do Jugosławii, chcąc – jak pisał do J. Mieroszewskiego – „wymanewrować tak, by mnie zaproszono, a nie występować w roli petenta”¹⁰⁶. Trudno jednoznacznie

97 Por. list J. Giedroycia do K. Jędrzejewskiego z 27 sierpnia 1951 roku; AIL-ML. Według informacji, zawartych w liście J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 18 września 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 139, audycje kulturalne we Free Europe miały być powierzone Kongresowi Wolności Kultury. W efekcie, audycje radiowe Kongresu nadawane były przez radio francuskie – por. (N), „Z działalności Kongresu Kultury: Audycje radiowe”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 130.

98 Por. listy J. Giedroycia do P. Zdziechowskiego z 17 lipca i 12 listopada 1952 roku; AIL-ML.

99 Por. list Wł. Bączkowskiego do J. Giedroycia z 27 lutego 1953 roku; AIL-ML.

100 Por. list T. Nowakowskiego do J. Giedroycia z 19 października 1951 roku; AIL-ML.

101 Por. Bywalec, „Podsluchane”, DPiDZ z 26 października 1951 roku.

102 Por. list T. Nowakowskiego do J. Giedroycia z 19 października 1951 roku; AIL-ML.

103 Por. list J. Giedroycia do T. Nowakowskiego z 25 października 1951 roku; AIL-ML oraz J. Giedroyc, List do Redakcji, DPiDZ z 1 listopada 1951 roku.

104 Por. list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 24 września 1951 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 76.

105 Por. list J. Giedroycia do L. Talko z 25 września 1951 roku; AIL-ML.

106 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 8 października 1951 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 148.

stwierdzić, czemu nie doszło do realizacji tych projektów. Przypuszczać można, że zabrakło woli współdziałania ze strony amerykańskich partnerów, jeszcze bowiem w roku 1953 – naturalnie, przed wznowieniem stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Jugosławią – pomysł nadawania „dywersyjnych” audycji z Belgradu był w kręgu „Kultury” aktualny¹⁰⁷.

O ile rozmaite „indiańskie” wybiegi mogły pomóc w docieraniu wydawnictw Instytutu za „żelazną kurtynę” – choć i to było coraz trudniejsze¹⁰⁸ – o tyle niezmiernie dużo wysiłku kosztowały próby utrzymywania dwustronnych kontaktów. Nie sposób wymienić wszystkich „okazji”, które Jerzy Giedroyc wykorzystywał do zdobywania informacji na temat rzeczywistości krajowej. Informacje, dotyczące sytuacji Kościoła, zdobywał dla niego początkowo – via swe relacje watykańskie – Włodzimierz Sznarbachowski¹⁰⁹. Przed spodziewanymi spotkaniami z intelektualistami „stamtąd” całe listy pytań dostawali z Maisons-Laffitte m.in. J. Stempowski, M. Pankowski, W. Zaleski czy M. Zarzycki. Planowano już w 1950 roku powstanie w „Kulturze” „Kroniki krajowej”, co okazało się niemożliwe „z powodu poprostu i braku materiałów i autorów”¹¹⁰. Nieprzypadkowo od roku 1952 rubryka „Sprawy krajowe” zmonopolizowana została przez „Berlińczyka”¹¹¹. Kolejną ilustracją kłopotów z utrzymaniem „dwukierunkowego” kontaktu z Krajem niechaj będzie fakt, iż idea wydobywania z Polski i publikowania niecenzuralnych tam rękopisów – zaprzatająca Jerzego Giedroycia już w tym samym 1950 roku – zrealizowana zostać miała dopiero w roku 1958¹¹².

Mimo opisanych kłopotów, nieliczne kontakty, a także studiowanie oficjalnie publikowanych w Polsce materiałów pozwoliło „Kulturze” na bieżąco zapoznawać swych czytelników z nadwiślańskimi realiami. W miesięczniku często pojawiały się bogato dokumentowane materiały w rodzaju m.in. opracowań K. Brzóska pt. „Sytuacja gospodarcza Polski”¹¹³ czy „Wzrost ludności w Polsce”¹¹⁴, St. Gryziewicza „Sens przemian gospodarczych w Polsce”¹¹⁵. Stanowiły one podstawę jednego z większych w tym okresie sukcesów ośrodka z Maisons-Laffitte, jakim były tzw. „numery krajowe” pisma, wydawane obok regularnie ukazujących się numerów miesięcznika. Nie sposób w tej pracy omówić dokładnie ich zawartości, choć ich skonfrontowanie z aktualnym stanem wiedzy byłoby dziś niezwykle ciekawe. Jednak samo przypomnienie wachlarza omówionych tematów – a każdy z rozdziałów opatrzone był bibliografią i zestawieniem dotyczących danego zagadnienia aktów prawnych, całe numery zaś skorowidzami rzeczowymi – budzić musi i dziś szacunek dla wykonanej pracy.

Pierwszy „numer specjalny” „Kultury” ukazał się w marcu 1952 roku – opracowywane materiały pochodziły z okresu do roku 1951 – pt. „Ramy życia

107 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 21 stycznia 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 258.

108 Por. m.in. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 20 czerwca 1952 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 215.

109 Por. m.in. list Wł. Sznarbachowskiego do J. Giedroycia z 1 maja 1950 roku; AIL-ML.

110 Por. list J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 23 lutego 1950 roku; AIL-ML.

111 Por. „Kultura” od nr 2/52-3/53 z 1952 roku – w nim: „Sprawy krajowe” na str. 142.

112 Por. list J. Giedroycia do L. Ciechanowieckiej z 7 sierpnia 1950 roku; AIL-ML. Pierwszą taką książką miały być „Cmentarze” Marka Hłaski, Instytut Literacki, Paryż, 1958.

113 Por. K. Brzóska, „Sytuacja gospodarcza Polski”, „Kultura” nr 12/38 z 1950 roku, str. 3 i 1/39 z 1951 roku, str. 72.

114 Por. J. Kamiński, „Wzrost ludności w Polsce”, „Kultura” nr 6/44 z 1951 roku, str. 115

115 Por. St. Gryziewicz, „Sens przemian gospodarczych w Polsce”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 106.

w Polsce”. Strona tytułowa informowała, że jest to praca zbiorowa, przygotowana przez – specjalnie w tym celu przez Giedroycia utworzony¹¹⁶ – „Ośrodek Badań Europy Środkowej (6, Quai d’Orléans, Paris IV^e)¹¹⁷ pod redakcją Stanisława Gryziewicza, Jana Jodzewicza, Leonarda Rudowskiego i Wojciecha Zaleskiego”. W przedmowie czytamy: „Znajomość postępów sowietyzacji w kraju jest nieodzowna z punktu widzenia naszego przygotowania do walki i powinna stanowić nasz wkład do rozpoznania obozu nieprzyjaciela. (...) Polacy – emigranci, którzy chcą pracować w przyszłości w kraju, muszą wyraźnie uświadomić sobie, że Polska, jaką zastaną, będzie się bardzo różniła od tej Polski, jaką pozostawili, opuszczając kraj. Ten okres kilkunastu lub nawet kilku lat został wypełniony przemianami, których ślady w życiu narodu będą głębokie i nieprzemijające. Niezdawanie sobie sprawy z tego jest równoznaczne z traktowaniem narodu jako tworu martwego, nie podlegającego ciągłej ewolucji. Brak tej świadomości oznacza też przekreślenie z góry możliwości pożytecznego udziału w przyszłych pracach w kraju i dla kraju. Punktem wyjścia pracy w kraju może być tylko ten stan rzeczy, jaki tam zastaniemy. (...) Nie możemy zapominać, że naród polski stale bierze czynny udział w kształtowaniu życia swego kraju, bez względu na formy i idee, jakie są mu narzucane z zewnątrz. (...) Społeczeństwo w kraju na pewno wypowie się za tym, aby wiele urzędów, narzuconych przez obecny system, usunąć, a niektóre z nich zachować, dostosowując je do naszych potrzeb. Niewątpliwie, nie tylko Polska, ale i pozostałe kraje Europy Środkowej będą dążyły do tego, aby wyciągnąć jak najbardziej twórcze wnioski na przyszłość z doświadczeń obecnego okresu i ostatnich lat kilkunastu. Będą dążyły do stworzenia sprawiedliwego ładu społecznego, maksymalnej wolności jednostki i systemu wydajnej gospodarki oraz do zorganizowania ustroju trwałej, bliskiej, wzajemnej współpracy i współpracy ze sfederowaną Europą. Wzięcie udziału w tych wysiłkach wymaga również głębokiej znajomości procesów, które następują dziś w Polsce i w innych krajach za żelazną kurtyną”¹¹⁸.

Zagadnienia, którym poświęcono ów pierwszy numer „krajowy”, to:

1. Wprowadzenie do analizy instytucji politycznych w Polsce (autorem artykułu był Antoni Nowak);
2. Najwyższe organy władzy (Antoni Nowak);
3. Wymiar Sprawiedliwości (Wł. Dunin-Borkowski i Al. Stypułkowska);
4. Rodzina (Jan Szuldrzyński);
5. Szkolnictwo powszechne i średnie oraz oświata pozaszkolna (T. Sulimirski);
6. Szkolnictwo wyższe i nauka (T. Sulimirski);
7. Lista szkół wyższych (T. Sulimirski);
8. Ruch wydawniczy (M. Danilewiczowa);
9. Finanse państwa (Marek A. Rudzki);
10. Pieniądzy bankowość (Juliusz K. Serafin);
11. Rolnictwo (St. Gryziewicz);
12. Spółdzielczość (Józef M. Biliński);
13. Ustawodawstwo pracy (St. Gryziewicz);
14. „Związki zawodowe (Józef M. Biliński).

Drugi z poświęconych „ramom życia w Polsce” tomów ukazał się w październiku 1952 roku. Omówiono w nim: 1. Projekt nowej Konstytucji (L. Rudowski); 2. Partię i stronnictwa (W. Zaleski); 3. Armie (J. Jaklicz); 4. Reglamentację i kształtowanie twórczości artystycznej (J. Jasieńczyk i O. Żeromska); 5. Przemysł państwowy (S. Wiktorowicz); 6. Handel państwowy (Wł. Kowalczyk); 7. Prywatny przemysł, handel i rzemiosło (Wł. Kowalczyk).

116 Por. List J. Giedroycia do K. Jędrzejewskiego z 15 marca 1952 roku; AIL-ML. Tamże informacja, że I numer krajowy został w części sfinansowany z subsydium Komitetu Wolnej Europy oraz że Ośrodek Badań powstał wobec niezrealizowania koncepcji J. Giedroycia, aby utworzyć taką instytucję w ramach Collège'u w Strassburgu.

117 6, Quai d’Orléans to adres Biblioteki Polskiej w Paryżu.

118 Por. „Przedmowa”, „Kultura – numer specjalny” z marca 1952 roku, str. 5.

Odrębny charakter miał trzeci „numer krajowy” z grudnia 1952 roku, poświęcony „sowietyzacji kultury w Polsce”. W przedmowie do niego informowano, że artykuły dotyczą zarówno problemu sowietyzacji jako wpływu „dobrze znanego imperializmu rosyjskiego”, jak i „wprowadzania w życie systemu, który przybierał w ciągu historii myśli ludzkiej różne nazwy, by wreszcie zatrzymać się na etymologicznie bardzo starym i pełnym odcieniu, lecz ogromnie wartym w dzisiejszym ujęciu terminie: komunizmu”¹¹⁹. „Sowietyzacja dokonuje się w Polsce, w obu znaczeniach, nie drogą potrzeby politycznej, ani drogą naturalnego rozwoju, nie w myśl reformy wypracowanej wysiłkiem narodu, wypływającej z sumienia, czy z interesu narodowego, państwowego, społecznego – podkreślali autorzy – lecz w reżimie okupacyjnym, w sposób rabunkowy i w tempie gorączkowym, zabójczym tak dla sumienia, jak dla interesu. Sowietyzacja ustroju politycznego i gospodarczego pociąga za sobą sowietyzację kultury. (...) W końcu, ważne i konieczne jest zdanie sobie sprawy z deformacji, w której leży największa groza sowietyzacji kultury polskiej: deformacji rzeczywistości jako takiej, uzależnienie prawdy od interesu partii i arbitralnego sądu mocodawcy. Ponieważ deformacji ulega rzeczywistość materialna – ztraca się zdrowy sąd o rzeczach i ludziach. Deformacja rzeczywistości moralnej tępi głos prawdy wewnętrznej, który, pod mianem sumienia, był przez wieki probierzem i wyrazem rzetelnej ludzkiej kultury”. Opracowania, zamieszczone w tym tomie to: 1. Nowe wytyczne filozofii (I. Gałęzowska); 2. Analiza programów szkolnictwa wyższego i wytycznych prac naukowych w zakresie historii (J. Jasnowski); 3. Teoria i historia literatury i jej nauczanie (M. Danilewiczowa); 4. Nauki społeczno-ekonomiczne (Wł. Kowalczyk); 5. Nauki biologiczne (Wł. Rydzewski); 6. Literatura piękna (W. Gniatczyński, J. Jasieńczyk i O. Żeromska); 7. Teatr (O. Żeromska); 8. Film (O. Żeromska); 9. Sztuki plastyczne (M. Bohusz-Szyszko).

Czwarty numer krajowy, opublikowany już w maju następnego roku pt. „Struktura gospodarstwa polskiego”, ponownie dotyczył zagadnień ekonomicznych i zawierał następujące artykuły: 1. Struktura gospodarstwa polskiego (St. Gryziewicz); 2. Zdrowotność i dynamika populacyjna (J. Zubrzycki); 3. Kadry pracowników (Wł. Kowalczyk); 4. Energetyka i surowce (W. Zaleski); 5. Rolnictwo (J. Poniatowski); 6. Hutnictwo i przemysł metalowo-przetwórczy (St. Pawłowicz); 7. Przemysł chemiczny (J. Witczak); 8. Przemysł elektrotechniczny (J. Witczak); 9. Przemysł włókienniczy (St. Pawłowicz); 10. Przemysł rolniczo-przetwórczy (St. Kaźmierczak); 11. Transport (Wł. Kowalczyk); 12. Handel zagraniczny (T. I. Matuszewski).

Serię kończył piąty „numer krajowy” pisma z lipca 1953 roku, w którym zamieszczono artykuły: 1. Położenie Kościoła w Polsce (J. Szuldrzyński); 2. Organizacje młodzieży (M. Biesiekierski); 3. Podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży (T. Cząstka).

Opublikowanie w ciągu roku ponad 1600 stron dokumentujących rzeczywistość krajową spotkało się – choć nie można tego powiedzieć o pismach, wychodzących w Anglii – z dość szerokim zainteresowaniem. Powszechnie były opinie o „pożytecznym wydawnictwie” czy swoistej „encyklopedii” na temat

119 Por. „Przedmowa”, „Kultura - III-ci numer krajowy” z grudnia 1952 roku, str. 5.

Kraju¹²⁰, J. Radzyńska pisała zaś o trzecim numerze krajowym, iż opis sowietyzacji kultury, którego Polacy zmuszeni są dokonywać własnymi rękami, „jest wstrząsającą lekturą”¹²¹. Dobre w tym okresie stosunki „Kultury” z otoczeniem gen. Andersa sprawiły, że nawet S. Mękowski w „Orle Białym” szeroko omówił pierwszy z numerów „krajowych”, choć – co nie powinno być chyba dziwić nikogo w Maisons-Laffitte – nie omieszkał polemizować z przedmową do owego tomu. Mękowskiemu nie podobało się zwłaszcza podkreślanie konieczności walki z komunizmem w ramach międzynarodowego frontu, bowiem – jak pisał – „służenie interesom Polski na emigracji polega przede wszystkim na walce o niepodległość Polski”¹²². Odpowiadając na te zarzuty, „Londyńczyk” nie tylko podtrzymał deklaracje, zawarte w spornej przedmowie, ale też podkreślił, że zachodzące w Polsce przemiany – niezależnie od aprobowania ich lub nie przez emigrację – są tak poważne, że dziś można powiedzieć jedynie, iż „Kraj pragnie wolności, ale czego będzie pragnął na drugi dzień po uwolnieniu, tego ani Zespół „Kultury”, ani nawet sam p. Mękowski nam nie powie”¹²³.

Dla Jerzego Giedroycia – planującego wstępnie przygotowanie analogicznych prac, dotyczących innych krajów „satelickich”¹²⁴ – wydanie numerów krajowych „Kultury” miało się jednak stać kolejnym rozczarowaniem. Spotkały się one – rozgoryczony pisał do J. Stempowskiego – „z kompletną obojętnością emigracji. Charakterystyczne, że nikt, dosłownie nikt z tzw. działaczy politycznych (ze wszystkich odłamów) tych numerów nie kupił. Oni wiedzą lepiej, jak wygląda polska rzeczywistość”¹²⁵. „Wstyd przyznać – pisał natomiast do S. A. Pleszyńskiego – ale wśród Francuzów i instytucji amerykańskich jest większe zainteresowanie tą pracą, niż wśród emigracji”¹²⁶. Warto przy tym zaznaczyć, że numery krajowe – w odpowiednio przystosowanej dla niepolskiego czytelnika, redakcji – były też przez

120 Por. m. in. (FG), „Pożyteczne wydawnictwo”, „Związkowiec” z kwietnia 1952 roku (artykuł w AIL-ML); (b.a.), „Malo wiemy o obecnej Polsce”, „Straż” z 17 kwietnia 1952 roku; J. Radzyńska, „Specjalny numer „Kultury” poświęcony Krajowi”, „Głos Polski” z 23 maja 1952 roku; (M.), „20 rozdziałów o dzisiejszej Polsce”, „Słowo Polskie” z 30 sierpnia 1952 roku; J. Radzyńska, „Nowa praca Ośrodka Badań Europy Wschodniej”, „Głos Polski” z 21 listopada 1952 roku; (b.a.), „Badania postępów sowietyzacji Polski”, DPiDŻ z 6 lutego 1953 roku; (b.a.) „Kultura” – IV-ty numer krajowy, „Ostatnie wiadomości” z 21 maja 1953 roku; (b.a.), „Polożenie Kościoła w Polsce”, „Sodalis” z czerwca 1953 roku; (b.a.) „Struktura gospodarstwa polskiego”, „Słowo Polskie” z 12 czerwca 1953 roku; (MLL), „5-ty numer krajowy „Kultury”, „Głos Polski” z 30 lipca 1953 roku; (Glossator), „Fabrykacja robotów”, Życie z 30 listopada 1953 roku.

121 Por. J. Radzyńska, „Sowietyzacja kultury w Polsce”, „Głos Polski” z 10 kwietnia 1953 roku.

122 Por. S. Mękowski, „Książka o Polsce współczesnej”, „Orzeł Biały” z 30 sierpnia 1952 roku. Por. też (n), „Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie. Badanie zagadnień krajowych”, „Orzeł Biały” z 20 września 1952 roku, gdzie – w obszernym artykule, poświęconym „wznowieniu działalności przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych w Londynie” – „numerem krajowym” paryskiego pisma poświęconego dwa zdania.

123 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Komentarze”, „Kultura” nr 10/60 z 1952 roku, str. 111, a także J. Mieroszewski, „Nad grobem słońca ze „sprawy polskiej”, „Kultura” nr 12/62 z 1952 roku, str. 83.

124 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 25 maja 1953 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 194. Ideą opracowania Encyklopedii Wschodniej Europy – co dałoby dodatkowe pole do rozmów z emigrantami innych państw „zakurtywnych” – Redaktor próbował też w tym okresie zainteresować Kongres Wolności Kultury – por. list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 25 września 1952 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 108. Praca taka nie powstała, a teksty, poświęcone przemianom w innych krajach bloku wschodniego ogłaszano, jak przedtem, w kolejnych numerach „Kultury” (por. m.in. St. Gryziewicz, „Ewolucja systemu agrarnego w Sowietach”, „Kultura” nr 10/48 z 1951 roku, str. 50).

125 Por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 25 maja 1953 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit. str. 194.

126 Por. list J. Giedroycia do S. A. Pleszyńskiego z 10 listopada 1952 roku; AIL-ML.

Giedroycia wydawane w tłumaczeniu na język angielski¹²⁷. Może więc pocieszająca była dla Redaktora informacja – niestety, nie podająca konkretnych – kanadyjskiego „Czasu”, iż „„Zeszyty” te rządy poszczególnych mocarstw tłumaczą na obce języki na własny użytek, ponieważ stanowią one klucz do poznania systemu i sytuacji w krajach za Żelazną Kurtyną”¹²⁸.

Oceny krajowej rzeczywistości, publikowane w tym okresie na łamach „Kultury” – poza takimi „fajerwerkami” jak tzw. sprawa Miłosza – nie znajdowały szerszego oddźwięku w innych tytułach emigracyjnych. Stawiane pismu przez K. Hrabyka zarzuty „hrabiowskiego” zapatrzenia w przemiany, zachodzące w Polsce – cytowane w poprzedniej części pracy – były w tym czasie raczej wyjątkiem. Tak m.in. bez echa przeszła „Rozmowa z „pozytywistą” krajowym”, zamieszczona w tym samym, co głosy na temat Miłosza, numerze pisma. Tekst ten został opatrzony komentarzem Redaktora, iż nie można ryczałtem potępiać wszystkiego, co się dzieje w kraju, ale też i „nieliczne jasne punkty” oceniać należy w kontekście prowadzonej sowytyzacji. Zaczynając od zilustrowania panującej w Polsce atmosfery terroru, tytułowy „pozytywista” z przekąsem tłumaczył, czemu nie zostaje na emigracji. „Być może zrobiłbym to parę lat temu (...). Wówczas mieliśmy jeszcze złudzenia, z których czas nas wyleczył. Gdyby „szczęście” mi wtedy dopisało, dzisiaj, być może, zmywałbym talerze w którymś z hoteli nowojorskich, albo sadził buraki cukrowe w Kanadzie, czy innej Australii. Z niezłymi kwalifikacjami fachowymi i dyplomem inżyniera w kieszeni... Ponieważ zaś szczęście mi wtedy nie sprzyjało i nie miałem w owym czasie możliwości ucieczki – dzisiaj siedzę w kraju na dość odpowiedzialnym stanowisku w przemyśle i przyjeżdżam tu od czasu do czasu za legalnym paszportem, jako fachowy doradca naszej delegacji handlowej przy zakupach. (...) Gdybym tu znalazł się, pośród was, nie byłbym nikomu pożyteczny – a tam jestem”. Stosunek do satelickich relacji między Polską a ZSRR opisywał on na przykładzie fabryki, która – nawet jeśliby dziś cała jej produkcja szła do Rosji – jest nadzieją, że kiedyś produkować będzie dla Polski. A nawet, gdyby miała zostać zniszczona podczas ewentualnej wojny, to zawsze zostaną po niej w Kraju tysiące wykształconych fachowców. Ludzie zaś – opowiadał dalej „krajowiec” – starają się żyć mimo owego bakcyła strachu, co udaje im się tym łatwiej, że mają za sobą nieporównanie cięższe doświadczenia okupacji niemieckiej. Warunki socjalne, które w porównaniu z czasami przedwzrzesniowymi mogą być przez inteligentów uznawane za znacznie gorsze – są całkiem inaczej oceniane przez robotnika. Tańsze niż przed wojną są mieszkania, na wsi zaś trwa proces elektryfikacji i likwidowania analfabetyzmu. „Wiem, że reżim zadał sobie tyle trudu nie dla miłości bliźniego – tłumaczył krajowy rozmówca autora – lecz po prostu chce, aby do każdego docierała drukowana w tysiącach odmian bibuła propagandowa. (...) Ale rezultat? Chłop czy robotnik, którego nauczono czytać, nie będzie trawił swego czasu tylko nad lekturą podsuwaną mu przez reżim, ale sięgnie też czasem po Kraszewskiego, Orzeszkową czy popularną broszurę rolniczą”. Sprzyjał też rozwój wydawniczy, ogromne nakłady książek i niskie ich ceny, z którego oczywiście wyłączony był dorobek polskiej myśli przedwojennej. „Czytelnik polski ma możliwość zapoznania się z publicystyką Fryczów-Modrzewskich i Stasziców, ale nie Dmowskich i Piłsudskich.

127 Por. (M.), „20 rozdziałów o dzisiejszej Polsce”, „Słowo Polskie” z 13 listopada 1952 roku, gdzie mowa o publikacji: „The pattern of life in Poland”, Mid-European Research and Planning Centre, Paris 1952.

128 Por. St. L. Lemański, „Pogawędki o książkach”, „Czas” z 5 maja 1954 roku.

(...) Taki Bierut może na przykład umieszczać w referacie długie cytaty z Dmowskiego „Polityki polskiej”, ale już jego poddany niedostępne są takie źródła”. „Pozytywista” opowiadał także o – znanej już czytelnikom „Kultury” – łatwości awansu społecznego. Oceniając dość pozytywnie zamierzenia planu sześcioletniego, jednoznacznie krytycznie oceniał on kolektywizację rolnictwa. Wyzysk człowieka nie tylko istnieje, ale jest ujęty w system – mówił dalej – lecz słynne normy nie są wcale bardzo wyśrubowane, skoro wydobycie węgla jest wciąż niższe, niż przed wojną. To, czego zmęczeni ludzie rzeczywiście w reżimie znieść nie mogą – twierdził – to propaganda i natrętne domaganie się od nich nieustannego entuzjazmu. „Pozytywista krajowy” opowiadał też o wysiłku, włożonym w uporządkowanie Ziemi Odzyskanych po opuszczeniu ich przez „bratnią armię-wyzwolicielkę”. Na koniec wspominał – jak twierdził – najboleśniejszy z problemów: zatrutowane przez system dusze młodych Polaków. „Część tej młodzieży, najbardziej zaślepiona, jest może i najwartościowsza, ponieważ w coś wierzy – oceniał. – Wygranie walki o te dusze będzie może najtrudniejszym, ale i najwdzięczniejszym zadaniem, jakie czekać będzie kiedyś nas – skazanych teraz w kraju na milczenie i was, marnotrawiących nieraz tak dużo słów – bezużytecznie...”¹²⁹. Miesiąc później „Kultura” – w odróżnieniu od innych pism emigracyjnych konsekwentnie dotąd unikająca rubryk typu „camera obscura” i atakowania krajowych intelektualistów – po raz pierwszy odstąpiła od tych zasad. Wyjątek uczyniono dla nie mającego precedensu – jak pisano we wprowadzeniu – „w annałach cywilizacji” wiersza młodego wówczas poety, A. Mandaliana pt. „Towarzyszom z bezpieczeństwa”. „Wymaga się od obywatela, aby identyfikował się z aparatem śledczym i oprawczym we własnym kraju – stwierdzała Redakcja w komentarzu pt. „Życie dystansuje Koestlera”, podkreślając konsekwencje moralne tego zjawiska. – (...) To znaczy, że obowiązkiem człowieka ulicy jest pomagać rakarzom w łapaniu psów. W danym wypadku chodzi jednak o ludzi”¹³⁰. Za drugi taki wyjątek można by uznać – wspomnianą wcześniej – odpowiedź Cz. Miłosza na zarzuty A. Słonimskiego, opublikowaną trzy miesiące później¹³¹. Były to jednak w ówczesnej postawie „Kultury” istotnie wyjątki, o czym dobitnie świadczy reakcja pisma na śmierć J. Tuwima czy K.I. Gałczyńskiego, tak różna od artykułu M. Hemara¹³² wypominającego wówczas „trzydzieści srebrników” Tuwimowi na pierwszej stronie „Wiadomości” .

Wobec spodziewanego procesu Wł. Gomułki znaczący, choć opublikowany w dziale „Najnowsza historia Polski”, był też artykuł A. Burmeistera pt. „Tragedia polskich komunistów”. Poświęcony czystce roku 1937, mówił o ludziach, którzy po powrocie do Polski zrezygnowali z „Międzynarodówki” i „nauczyli się, nie bez wewnętrznych wątpliwości, śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła!””. O ludziach, którzy odnaleźli w sobie wiarę, „że będą budować socjalistyczną Polskę na polski sposób”, a których Stalin i Kominform szybko miały tego oduczyć¹³³.

129 Por. W. Kostrzyński (M. Zarzycki), „Rozmowa z „pozytywistą” krajowym”, „Kultura” nr 7/45-8/46 z 1951 roku, str. 158. W tonie bardziej do reszty prasy emigracyjnej rzeczywistość krajową przedstawiał w roku następnym (M.S.), „List z Polski”, „Kultura” nr 4/54 z 1952 roku, str. 99.

130 Por. Redakcja, „Życie dystansuje Koestlera”, „Kultura” nr 9/47 z 1951 roku, str. 72.

131 Por. Cz. Miłosz, „Do Antoniego Słonimskiego”, „Kultura” nr 12/50 z 1951 roku, str. 80.

132 Por. K. A. Jeleński, „Błuzka z błękitnych pereł” oraz K. I. Gałczyński „Do mowy polskiej” i „Nowy testament”, „Kultura” nr 1/75-2./76 z 1954 roku, str. 99 i nast.; K. A. Jeleński, „Ostatnie lata”, M. Pankowski, „Elegia na śmierć Tuwima” i J. Witlin, „Śmierć Tuwima”, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 54, a także J. Sakowski, „Skrzydlaty złoczyńca” i M. Hemar, „Tuwim”, „Wiadomości” z 7 lutego 1954 roku.

133 Por. A. Burmeister, „Tragedia polskich komunistów”, „Kultura” nr 1/51 z 1952 roku, str. 101. Por. też: A. Burmeister, „Szyfrowe prace (Z życia funkcjonariuszy przedwojennej KPP)”, „Kultura” nr 11/61 z 1952 roku, str. 117.

Brak bezpośredniego kontaktu powodował, że zmiany, zachodzące w bloku sowieckim starano się analizować na podstawie oficjalnych dokumentów. Pole do dociekań otwierała tak zmiana nazwy WKP(b) na KPZR¹³⁴, jak przebieg VII Plenum KC PZPR¹³⁵. Prognozując następstwa śmierci Stalina, Wł. Bączkowski uważał za bardziej prawdopodobne zaostrzenie kursu polityki międzynarodowej ZSRR, niż jego uspokojenie, pewien był natomiast, że zgon przywódcy nie przyniesie zmian w polityce wewnętrznej¹³⁶. Warto wspomnieć o – wpisującej się w ówczesne emigracyjne dyskusje na temat utworów W. Gombrowicza czy „Zniewolonego umysłu” Cz. Miłosza – opisie oficjalnej żałoby, panującej w Polsce po śmierci Stalina, pióra K.A. Jeleńskiego, który zestawiał ją z przedwojenną „ochroną imienia” Marszałka Piłsudskiego. „Nie chodzi w tym wypadku bynajmniej o dodatnią czy ujemną ocenę roli Marszałka w polskiej historii – zastrzegał. – Ale zarówno za życia, jak po śmierci Piłsudskiego zarysowało się i utrwaliło szereg rysów polskiego charakteru, na które łatwo było przeszczepić obecną formę patosu, służalczości i banału. (...) Oto zasadnicze pytanie: czy w żałobnym upodleniu polskich literatów oburza nas tylko to, że przedmiotem tej komedii jest zniechęcony Stalin, czy też mierzi nas także sama służalczość, sam banal, sam patos, sama łatwizna”¹³⁷. Głosem krytyki nie było końca. Na łamach „Kultury” A. Kawalkowski krytykował Giedroycia, że nie wytłumaczył zbyt młodemu, by pamiętać czasy przedwrześniowe publicystyce, podstawowej różnicy między omawianymi przez niego sytuacjami. W Polsce niepodległej wolno było bowiem Piłsudskiego nienawidzić i o nim nie pisać – podkreślał – podczas gdy w ZSRR po 1938 i krajach satelickich po rozpoczęciu okupacji nie pisać o Stalinie jest bohaterstwem¹³⁸. Podobnie, do Giedroycia, a nie do autora kontrowersyjnego tekstu, pretensje wnosił Zdzisław Stahl na łamach „Orla Białego”¹³⁹. Paryska „Syrena” uznała tekst Jeleńskiego za obrzydliwość i wyraziła wątpliwość, czy „Kulturę” można zaliczyć do prasy niepodległościowej¹⁴⁰.

Nieliczne kontakty z „krajowcami” pozwalały autorom „Kultury” dostrzeżać przejawy zmiany kursu, choć większości nie wierzyli oni wówczas – w ślad za Włodzimierzem Bączkowskim – w głębszą liberalizację systemu. W październiku 1953 roku „Laertes” przedstawiał dwie na ten temat opinie, wkładając je w usta wymaganych rozmówców z krajów „neutralnych”. Obaj – pisał – w ostatnim czasie odwiedzili ZSRR i Polskę. Pierwszy z nich dostrzegał zachodzące zmiany, choć używanie w stosunku do nich sformułowania „liberalizacja” uważał za nazbyt optymistyczne. „Sowiety niejednokrotnie uciekały się do podobnych posunięć w kryzysach, wymagających zmiany planowania” – mówił. Po śmierci Stalina, jak w wypadku każdego przejścia władzy – twierdził bohater – musi dojść do czystek, będących naturalnym elementem systemu. Drugi z rozmówców narratora odwrotnie – uważał zmiany za możliwe i sądził, że „Sowiety pójdą na prawo, reszta świata na lewo i obie strony spotkają się gdzieś w połowie drogi”. Obaj rozmówcy podkreślali jednocześnie elementy, jakie – na korzyść Polski – różniły ją od ZSRR. „Stara to prawda – komentował też „skandynawski inżynier” – że gdy jeden ma za dużo,

134 Por. W. Zaleski, „Nowe oblicze Partii”, „Kultura” nr 10/60 z 1952 roku, str. 3.

135 Por. P. Dunin, „Po VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR”, „Kultura” nr 9/59 z 1952 roku, str. 93.

136 Por. Wł. Bączkowski, „Józef Stalin”, „Kultura” nr 4/66 z 1953 roku, str. 17.

137 Por. K. A. Jeleński, „Notatki o żalobie”, „Kultura” nr 5/67 z 1953 roku, str. 10.

138 Por. A. Kawalkowski, List do Redakcji, „Kultura” nr 6/68 z 1953 roku, str. 154.

139 Por. Z. Stahl, „Kultura snobizmu i czego?”, „Orzeł Biały” z 15 sierpnia 1953 roku.

140 Por. (b.a.), „Obrzydliwość”, „Syrena” z 16 maja 1953 roku.

a drugi za mało, musi się w końcu coś stać. Dotyczy to w większym jeszcze stopniu władzy, niż pieniędzy. A garstka ludzi, którzy w krajach tych rządzą, głosząc nową wiarę uszczęśliwiania ludzkości, posiada nieskończenie więcej władzy od wszystkich miliarderów świata”. Drugi z rozmówców, porównując polską rzeczywistość AD 1953 z warunkami zaborów, podkreślał niebezpieczeństwo wpływu ideologicznego, którego pozbawiony był carat. Komunizm zaś oddziaływać może – i oddziałuje – na szerokie masy społeczeństwa. „Jest jeszcze jedna wielka różnica – dodawał. – Wtedy starsze pokolenie było ugodowe, a burzyła się romantyczna młodzież (...), teraz jest odwrotnie. Ugodowymi realistami są na ogół młodzi. Nie chcą oni słyszeć nieustannych narzekania i westchnień swych ojców i matek do dawnych czasów. Należy również pamiętać, że tłem psychologicznym komunizmu w krajach na wschodzie Europy jest dzisiaj konflikt nie tyle między klasami, które prawie znikają, ile między pokoleniami”¹⁴¹. Opis rzeczywistości krajowej w tym artykule uzupełniał skromniejszą relację, wydrukowaną na łamach „Kultury” dwa miesiące wcześniej¹⁴². W listopadzie w piśmie wydrukowano natomiast artykuł Wojciecha Zaleskiego, który wiedzę, wyniesioną ze swych kontaktów z „krajowcami” wykorzystał dla zrekonstruowania w piśmie zwykłego dnia w powiatowym mieście – Wybranowie¹⁴³, miesiąc później zaś zestawienie – równie emigracyjnemu czytelnikowi obcych – używanych w Polsce skrótów¹⁴⁴.

Koniec roku 1953 przyniósł również istotne artykuły „porte-parole” Jerzego Giedroycia, poświęcone stosunkowi do Kraju i postaw Polaków w satelickich realiach Polski. Interesujący – a poza kanadyjskim „Związkowcem” przemilczany przez ogół prasy emigracyjnej¹⁴⁵ – był „reportaż zmyślony” Mieroszewskiego pt. „Powrót”. Jego akcja rozgrywała się w latach siedemdziesiątych, kiedy to – po wycofaniu się wojsk sowieckich z Europy – Mieroszewski przyjeżdża do Polski. W kraju nie ma zamieszek ani gwałtownego przejścia władzy, na czele rządu tymczasowego, przygotowującego wolne wybory stoi były komunista. Partia, będąca następczynią PZPR – o programie, określanym przez narratorkę jako „nowy titoizm” – osiąga w wolnej Polsce 80 procent poparcia. „Dlaczego?”, pytał Mieroszewski swego krajowego rozmówcę, by w odpowiedzi usłyszeć: „My dziś w Polsce mamy niepomiernie więcej do stracenia niż w 1939 roku i nie chcemy niczego stracić (...). W stosunku do komunizmu my wszyscy byliśmy kolaborantami. Kolaborowali profesorowie uniwersytetów,

141 Por. Laertes, „Kraj w neutralnym zwierciadle”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 29 oraz przedruk w: „Co się dzieje w Polsce?”, „Straż” z 7 stycznia 1954 roku. „Laertes” to pseudonim F. Sokolowa, który w artykule przedstawił spostrzeżenia swej żony z wizyty w Polsce – por. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 27 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Stempowski, op. cit., str. 211. Warto przy tym przypomnieć uwagę R. Habielskiego, który twierdzi, że pierwsza na emigracji spostrzegła objawy „odwilży” „Myśl Polska” (b.a.), „Złagodzenie kursu”, „Myśl Polska” z 15 listopada 1954 roku), a pojęcia „liberalizacja” jako jeden z pierwszych użył miał na łamach „Wiadomości” St. Cat-Mackiewicz w marcu 1956 roku (S Mackiewicz, „Bunt na kolanach”, „Wiadomości” z 18 marca 1956 roku) – por. R. Habielski, „Niezlomni, nieprzejednani...”, op. cit., ss. 106-107. Na łamach „Kultury” o szansach liberalizacji i możliwościach zmian systemowych po zgonie Stalina pisano również wcześniej, choć zazwyczaj w nie powątpiewano – już w miesiąc po śmierci sowieckiego przywódcy w tym duchu wypowiadał się w cytowanym wcześniej artykule WL Bączkowski.

142 Por. (A.), „Migawki z podróży”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 85.

143 Por. W. Zaleski, „Dzień w Wybranowie”, „Kultura” nr 11/73 z 1953 roku, str. 73.

144 Por. W. Zaleski, „Skróty w dzisiejszej Polsce”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 42.

145 Por. przedruk artykułu z „Kultury”: J. Mieroszewski, „Powrót do Kraju”, „Związkowiec” z 8 i 11 listopada 1953 roku. Informując M. Zarzyckiego, iż omawiany artykuł został przez „coraz bardziej martwy Londyn przemilczany kompletnie”, Jerzy Giedroyc konstatował, że „emigracja jednak coraz bardziej oddala się od kraju i właściwie sprawy krajowe przestają ją interesować” – por. list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 1 grudnia 1953 roku; AIL-ML.

dziekami wydziałów teologii, nauczyciele szkół średnich i powszechnych, pisarze, malarze, literaci, dziennikarze, księża, pastorzy i rabini, filozofowie, myśliciele, lekarze, architekci, inżynierowie, dentyści, adwokaci, grabarze, szoferzy – wszyscy. Rozumiesz – wszyscy. Siłą komunizmu nie są kadry i aktyw. Te zawsze są nieliczne. Siłą komunizmu są kolaboranci. (...) Kolaborant pierwszym kompromisem odcina sobie odwrót raz na zawsze”. Rozmówca, nauczyciel historii przed wojną należący do Stronnictwa Narodowego, kontynuował: „Przyjeżdża tu do nas pan X z Londynu i ogłasza, że pragnie odbudować przedwojenne Stronnictwo Narodowe. Czy ty uważasz, że ja mógłbym wstąpić do Stronnictwa Narodowego? Po tym wszystkim, co pisałem, mówiłem, wykladałem, nauczałem. A może wyobrażasz sobie, że za te lata łamań i upodleń powinienem się teraz kajać, spowiadać, opluć, odwołać, odszekać i pozwolić się sądzić ludziom, którzy przez pobyt na emigracji stracili wszelką łączność z narodem i po powrocie winni nie sądzić innych, ale przejść okres naturalizacji w nowej Polsce”. Dlatego nowa-stara partia „ratowała twarz” społeczeństwa, przez dziesięciolecia skazanego na współpracę z systemem. W jej programie – deklarował rozmówca z przyszłości – pozostał socjalizm, ale zniknął totalizm. Społeczeństwo nie wróciło do podziałów politycznych sprzed pół wieku, kulturowanych na emigracji, a chce tylko dalszej liberalizacji „tego ustroju, jaki jest”. Zarzucał przy tym emigracji, że – mając instytuty badań spraw krajowych i wydając dziesiątki tomów na ten temat – „wiedziała wszystko, ale niczego nie rozumiała”. „Nie zdobyliście się na ani na jedną próbę rekonstrukcji nowego oblicza Polski. Cała wasza uwaga skupiona była na chorobie, a natomiast głębokie przemiany, jakie zachodziły w samym państwie, kwitowaliście głupim frazesem, że „naród trwa” lub, że „Kraj trzyma się znakomicie””¹⁴⁶.

Artykuł ten – po „sprawie” Miłosza czy „rewizjonistycznych” projektach jugosłowiańskich – był kolejnym przejawem dążenia przez „Kulturę” do wytorzenia piaszczyzny porozumienia z Polakami w kraju. Z korespondencji redaktora pisma z J. Mieroszewskim wiadomo też, że Giedroyc postanowił „Powrót” wydrukować na „papier bible” i wysłać „do wszystkich działaczy i instytucji partyjnych, wojskowych etc. w kraju”¹⁴⁷. Inspirację do obrazu, zaprezentowanego w „Powrocie” znaleźć można w korespondencji Jerzego Giedroycia z K. A. Jeleńskim¹⁴⁸. Redaktorowi nie chodziło bowiem już tylko o kontakt z krajową inteligencją. W roku 1953 – z pewnością nie bez znaczenia były w tym wypadku strajki i zamieszki w NRD czy Czechosłowacji – uważał on, że „w pewnym sensie dziś jest sytuacja taka, jak po 63. roku i w 1905. Społeczeństwo jest zmęczone. Pozatem jest w trakcie gwałtownego uprzemysławiania. Problemy więc socjalne dla nowej warstwy robotniczej i nowej inteligencji są znacznie silniejsze, niż hasła niepodległościowe. Czy nie warto więc zastosować taktyki Piłsudskiego z 1905 roku? „Przez socjalizm do niepodległości czy nowych form federacji światowej”? Zresztą czy mamy inne wyjście? – zastanawiał się we wrześniu w liście do M. Zarzyckiego. – Stara inteligencja jest zniszczona, masa chłopska jest zawsze politycznie bierna. Klasa robotnicza, która przy uprzemysławianiu kraju będzie największą właściwie klasą społeczną w Polsce, jest w trakcie powstawania

146 J. Mieroszewski, „Powrót”, „Kultura” nr 10/72 z 1953 roku, str. 70.

147 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 października 1953 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., str. 300.

148 Por. list K. A. Jeleńskiego do J. Giedroycia z 20 sierpnia 1953 roku oraz list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 26 sierpnia 1953 roku; J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 147 i nast.

dopiero. Dziś jest to w dużym stopniu miazga ludzka wyrwana ze wsi, która już nie jest chłopem, a jeszcze nie jest robotnikiem. Nie wiem, czy naszym największym zadaniem nie jest położenie całego nacisku na przyspieszenie krystalizowania się świadomości robotniczej. Mówiąc obrazowo: jakieś powstania czy partyzantki byłyby szkodliwym nonsensem, zresztą nie znalazłyby na pewno oddźwięku. Natomiast np. strejk w zagłębiu węglowym w sprawie czy to budownictwa mieszkaniowego, czy też przeciw stachanowstwu byłby potrzebny nawet licząc się, że mógłby pociągnąć za sobą ofiary¹⁴⁹. W owym budzeniu „świadomości robotniczej” widział Giedroyc rolę nie dla emigracji, gdyż mogłoby to zostać łatwo uznane za dywersję, ale dla związków zawodowych, których przedstawiciele działali w Kongresie Wolności Kultury. „Idealem byłoby wytworzenie jakiejś grupy lewicowej polskiej. Do tego trzeba dążyć – pisał do K. A. Jeleńskiego. – To będzie można zrobić tylko z ludzi z kraju. Nie ma ich teraz tutaj i ich nie znamy. Nasza rola jest tylko rolą inspiratorów i „prowokatorów”. Przy najlepszych chęciach nigdy nie potrafimy być działaczami robotniczymi, do których robotnicy mogliby mieć zaufanie. Narodowy komunizm w tej sytuacji taktycznie jest wygodny i potrzebny. Taktycznie trzeba też wykorzystać Jugosławię, pamiętając zawsze, że to jest rzecz czysto lokalna, nie mająca waloru „eksportowego”¹⁵⁰.

Eksperymentowi jugosłowiańskiemu poświęcono więc w „Kulturze” na przełomie 1953 i 1954 roku wiele miejsca. Różne jego aspekty – od literatury, poprzez codzienność i zmiany gospodarcze po życie polityczne – z nieskrywaną sympatią opisał Łukasz Winiarski w reportażu, drukowanym w czterech kolejnych numerach miesięcznika. Autor zastanawiał się, na ile jest możliwe pogodzenie liberalizacji gospodarki z brakiem systemu demokratycznego, dochodził jednak do wniosku, że Jugosławię znajduje się na drodze ku demokracji, choć z pewnością nie będzie powielać jej zachodnich wzorców. Jednocześnie uważał, że – gdyby Polska pewnego dnia wyzwoliła się z zależności od Związku Sowieckiego – musiałaby rozwiązać wiele problemów, z którymi już borykają się Jugosłowianie i że zapewne stosowałyby podobne metody. Podróżując po Jugosławii, Winiarski odnotowywał też – jak twierdził – to wszystko, czego nie chciałby widzieć u siebie w kraju. „(...) Dotyczy to zwłaszcza samej struktury warstw społecznych, ich postawy życiowej, obyczajów i stylu życia – pisał. – Już dzisiaj wywołuje we mnie wstrząs i zgrzyt, gdy otrzymuję list młodego docenta politechniki w Polsce z pospolitym błędem ortograficznym. A wiem przecież, że tak musi być co najmniej w ciągu całego pokolenia, jeśli na uniwersytetach ma się uczyć 150.000 studentów zamiast czterdziestu tysięcy”¹⁵¹.

Nauczona doświadczeniem, „Kultura” uprzedziła wyżej omawiane teksty notką „Londyńczyka” w „Kronice angielskiej” z września 1953 roku, jasno określającą stosunek pisma do „titoizmu”. Mieroszewski zastanawiał się nad sytuacją – „w zupełnie specyficznych warunkach, których jednak nie można wykluczyć” – w której Niemcy zjednoczyłyby się na warunkach amerykańskich, wojska sowieckie opuściły Polskę, a w kraju zapanowały „titoistyczne” nastroje. Jedyнным emigracyjnym politykiem, który mógłby się wówczas do Kraju zbliżyć, był – jego zdaniem – St. Mikołajczyk. Według „Londyńczyka” odrzucenie takiej możliwości byłoby kolejnym błędem przywódcy PSL.

149 List J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 5 września 1953 roku, por. też list J. Giedroycia do T. Kuźniarza z 22 listopada 1953 roku; AIL-ML.

150 Por. list J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z 26 sierpnia 1953 roku, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit., str. 151.

151 Ł. Winiarski, „List z Jugosławii (3)”, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 12. Por. Ł. Winiarski, „List z Jugosławii”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 9; „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 114 i „Kultura” nr 4/78 z 1954 roku, str. 88.

Ów „titoizm” byłby bowiem – pisał publicysta – „formą przejściową od satelitwa ku niezależności. W tej całej sprawie nie jest istotna doktryna, tylko stopień niezależności od Rosji. Albowiem komunizm polski – twierdził – bez poparcia Sowietów bardzo szybko przestałby być komunizmem”¹⁵². Rok później na łamach pisma ukazała się kolejna relacja z podróży do Jugosławii, tym razem pióra Zygmunta Zaremby¹⁵³. Nie bez związku z ówczesnymi poglądami Giedroycia pozostawało też z pewnością opublikowanie przezeń niedługo później wspomnień socjalisty, Adama Uziembły z 1905 roku¹⁵⁴.

Drugim, niezwykle istotnym w owym okresie artykułem Mieroszewskiego były „Czerwone drzewa i polski las” z grudnia 1953 roku. Komunizm, twierdził publicysta, jest kardynalnym zagadnieniem epoki – „falszywą odpowiedzią na prawdziwe i arcyistotne zagadnienia, które muszą być rozwiązane”. Polacy – zarówno komuniści, jak i antybolszewicka większość – biorą udział w eksperymencie, którego istotą jest zderzenie chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu z dyktaturą partii, głoszącej idee materializmu. Przemiany, dokonujące się w Kraju są, co prawda, narzucone – twierdził – ale podstawowym błędem emigracji jest uważanie ich w związku z tym za nieistotne. Mieroszewski wymieniał trzy „kompleksy”, które wypaczały stosunek emigracji do Kraju. Pierwszym z nich było samozatrucie propagandowe. „Nicując komunizm na wszystkie strony spreparowaliśmy własną, emigracyjną wersję marksizmu i uwierzyliśmy, że jest to program przeznaczony dla idiotów i kanalii – pisał. – To nie jest prawda. Komunizm jest (...) problemem niezmiernie serio i niedoceniając jego atrakcyjności było i jest nadal niewysychającym źródłem katastrofalnych błędów polityki Zachodu. Wiecznym ośmieszaniem i wykiwaniem komunizmu pomniejszamy wymiar i skalę toczzonej walki w Kraju”. Już w roku 1956 miał „Londyńczyk” napisać, że emigracyjnym politykom i publicystom brak wiedzy na temat marksizmu – „nie można zawodowo zawozić doktryny, której się nie zna”¹⁵⁵. Kompleks „dwójkarski” powodował z kolei lęk przed posądzeniem o kryptokomunizm. Lęk ten nie pozwalał na rzetelne badanie „zakurtynej” rzeczywistości. Trzeci kompleks nazywał Mieroszewski: „naród-klisza”. Emigracja chce widzieć i widzi tylko taką Polskę, jaką została za sobą we wrześniu 1939 roku. „Emigracje myślą zawsze o odzyskaniu przeszłości. Natomiast narody nigdy nie walczą o przeszłość, tylko zawsze o przyszłość”. „To nie naród „trwa” – pisał – To my trwamy w bezruchu historycznym” i wskazywał, że wynarodowić się można nie tylko pod wpływem obcej kultury, ale też poprzez brak kontaktu z żywą kulturą własnego narodu. Punktem wyjściowym przyszłości, o którą walczy naród w Kraju będzie – podkreślał – nie ów rok 1939, ale rzeczywistość obecna. Publicysta uważał za niezbędne porzucenie owych kompleksów i badanie rzeczywistości krajowej tak, aby tytułowe „czerwone drzewa” komunizmu nie przesłaniały jej widoku polskiego „lasu”. Wymagał od uchodźców odwagi przyznania, że komunizm wywrze na Polaków nieusuwalny wpływ, ale – drogą reakcji – wydobędzie z nich również nowe wartości. Jako przykład podawał tu odrodzenie polskości, następujące wraz ze wzrostem germanizacji w zaborze pruskim. Próba obiektywnego badania polskich realiów nie przyniesie z pewnością obrazów w pełni prawdziwych, twierdził Mieroszewski, będą one jednak prawdziwsze od wszelkich emigracyjnych „klisz”¹⁵⁶.

152 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Rhee-Adenauer-Mikołajczyk”, „Kultura” nr 9/71 z 1953 roku, str. 70.

153 Por. Z. Zaremba, „Komunizm przy otwartych drzwiach”, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 19.

154 Por. A. Uziembło, „1905”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 109.

155 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: O książkach, których nie ma...”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 119.

156 Por. J. Mieroszewski, „Czerwone drzewa i polski las”, „Kultura” nr 12/74 z 1953 roku, str. 3.

Powyższy artykuł Mioszewskego – przedrukowany w kanadyjskim „Związkowcu”¹⁵⁷ – zaatakowano w ukazującym się w Detroit „Dzienniku Polskim”. Ukazał się w nim artykuł niepodpisany, ale sam „Londyńczyk” uważał, że jego autorem jest – związany z gazetą – Klaudiusz Hrabek¹⁵⁸. Twierdził on, że Mioszewski swoim tekstem „wywala otwarte drzwi”. Nie widział związku między zmianami w Kraju, a – mającą swe „legalistyczne” podstawy – treścią życia politycznego emigracji. Emigracja, twierdził ów publicysta, dostrzega zmiany zachodzące w kraju, ale żadne badania nie są w stanie ich przybliżyć. Poza tym – podkreślał, niejako zaprzeczając sobie samemu – „choć tłok komunistyczny przeobraził całą Rosję do dna, to kiedy wydostają się spod niego Rosjanie i zjawiają się wśród nas, okazuje się, że są to ci sami nieodrodnosi synowie tej samej Rosji, która żyje od wieków”¹⁵⁹. Sam Mioszewski uznał, że na artykuł ów nie warto odpowiadać, gdyż „bardzo dobrze”¹⁶⁰ odpisał nań „Nowy Świat”. W gazecie tej – również anonimowo – stwierdzano, że postawa „Dziennika Polskiego” wynika z niezrozumienia, iż „to, co przeżywamy od wybuchu pierwszej wojny światowej po dziś dzień, jest czymś więcej, niż zwykłą wojną państw, rządów, koteryj, imperialistów z prawa czy z lewa, kapitalistów czy bolszewików”¹⁶¹.

Wraz z postępującymi w Polsce zmianami, pojawiać się zaczęły możliwości częstszych spotkań z ludźmi z kraju. Rzecz jasna, początkowo byli to głównie ci, którzy zasługiwali na zaufanie reżimu. Wśród nich zdarzali się przedwojenni znajomi Jerzego Giedroycia czy jego współpracowników. Jedną z takich okazji stała się konferencja ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki” w Berlinie i przyjazd na nią polskich dziennikarzy. Do swego berlińskiego współpracownika, Mieczysława Zarzyckiego, pisał wówczas Redaktor: „Jeśli idzie o sprawy krajowe, to przede wszystkim bardzo bym chciał podtrzymać jak najluźniejsze chociażby kontakty. Jeżeli zobaczy Pan Horodyńskiego, to proszę mu powiedzieć, że mam pretensję, iż od dłuższego czasu on i jego przyjaciele – będąc w Paryżu – nie próbują się ze mną kontaktować. Jestem więcej niż krytycznie ustosunkowany do ich roboty, ale przypuszczam, że taki kontakt może być wzajemnie pożyteczny i że pewne minimum wzajemnego zaufania możemy mieć do siebie. (...) interesuje mnie, na ile jest prawdziwe osłabienie tempa uprzemysławiania kraju. Jak wygląda obecnie faza stosunków polsko-czeskich – politycznie i ekonomicznie. (...) Co jest powodem odkładania zjazdu partii? Jak wygląda zbliżenie z Tito (w każdym razie Jugosłowianie robią w tym kierunku niedwuznaczne gesty). Co się dzieje z Gomułką, podobno jest na wolności, ale co robi? W ogóle, jak wygląda opozycja w łonie partii? (...) Przysyłę Panu odbitki z paru ważniejszych artykułów, a przede wszystkim z korespondencji Winiarskiego z Jugosławii, która może im dać dużo do myślenia”¹⁶². W odpowiedzi otrzymywał Giedroyc – pełne nie tylko prób poważniejszych analiz, ale i zwykłych plotek środowiskowych – relacje ze spotkań Zarzyckiego z Marianem Podkowińskim, Edmundem Osmańczykiem czy Dominikiem Horodyńskim. Jak zawsze, wszyscy rozmówcy byli „zaopatrywani” w „Kultury” i wydawnictwa

157 Por. J. Mioszewski, „Czerwone drzewa i polski las”, „Związkowiec” z 10 stycznia 1954 roku.

158 Por. list J. Mioszewskego do J. Giedroycia z 1 lutego 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., str. 343.

159 Por. (b.a.), „Na śliskiej drodze”, „Dziennik Polski” z 5, 6 i 7 stycznia 1954 roku.

160 Por. list J. Mioszewskego do J. Giedroycia z 27 stycznia 1954 roku, J. Giedroyc, J. Mioszewski, op. cit., str. 341.

161 Por. (b.a.), „O głębszą analizę zjawisk”, „Nowy Świat” z 14 stycznia 1954 roku.

162 Por. list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 8 lutego 1954 roku; AIL-ML.

Instytutu Literackiego. Interesująca może być reakcja Podkowińskiego po lekturze „Powrotu” Mieroszewskiego. „Był mocno zaskoczony i przejęty, czegoś podobnego od pisma emigracyjnego nie oczekiwał – relacjonował Zarzycki. – Był bardzo ostrożny w ocenie możliwości istnienia i utrzymania się w kraju socjalizmu na bazie narodowej, ale stwierdził, że młode kadry partyjne nie mają tego podejścia do Rosji, co ludzie rządzący dziś krajem (...). Dla młodych socjalizm nie ma charakteru importowanego, jest zjawiskiem rodzimym. Rozmówca mój sądzi, że na tej bazie łatwo może się oprzeć koncepcja „polskiego” socjalizmu, jeśli nie antyrosyjskiego, to arosyjskiego”¹⁶³. Część z informacji Zarzyckiego znalazła się w spreparowanym na podstawie jego listów artykule, dotyczącym II Zjazdu PZPR, zamieszczonym w „Kulturze” w czerwcu 1954 roku¹⁶⁴.

Jak łatwo zauważyć, wśród rosnącej liczby osób, mogących wyjeżdżać z Polski, było gros działaczy Stowarzyszenia PAX i w dużej mierze to oni zmonopolizowali wówczas źródła wiedzy kręgu „Kultury” o krajowej rzeczywistości. Miało się to zmienić dopiero w 1956 roku. Jeszcze pod koniec roku 1954 Jerzy Giedroyc notował, że „rozbiła się beczka z przyjezdnymi z kraju. Dzwonił do mnie (Jan – przyp. aut.) Dobraczyński, którego za parę dni zobaczę. Dość jestem ciekawy tej rozmowy. Z Horodyńskim miałem wrażenie jak najbardziej obrzydliwe”¹⁶⁵. Dość liczna jest też w owym okresie korespondencja J. Giedroycia z m.in. Konstantym Łubieńskim¹⁶⁶. W pierwszej połowie 1955 roku wysłannik PAX-u obiecywał nawet Giedroycowi „list żelazny”, by przyjechał on do Polski¹⁶⁷. Rok później, pod wrażeniem spotkania z prof. Stefanem Świeżawskim, Giedroyc konstatował: „Właściwie po raz pierwszy dowiedziałem się o KUL-u (Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – przyp. aut.). To naprawdę ogromna robota, ogromny dorobek. Osobiście nic prawie o tym nie wiedziałem. PAX nam zamazał wszystko. Byłoby niezmiernie ważne, by ludzie z KUL-u i z dawnej red. „Tygodnika Powszechnego” mogli pokazać się zagranicą. Jest to sprawa zaproszeń, stypendji etc. Bardzo chciałbym coś w tej dziedzinie zrobić”¹⁶⁸.

Jedną z następnych okazji do kontaktu z „ludźmi stamtąd” stał się amsterdamski kongres PEN-Clubu w czerwcu 1954 roku, na który „Kultura” wysłała jako swego korespondenta Mariana Pankowskiego. „Chcę coraz bardziej przyzwyczajać ludzi z Kraju do nas, wytworzyć moment zaufania, że jesteśmy grupą, do której można w każdej sprawie zwrócić się z zaufaniem, że można rozmawiać z nami szczerze bez obawy, że to będzie wydrukowane w „Bywalcu” czy wyłożone w raporcie do wywiadu amerykańskiego – pisał doń Jerzy Giedroyc na kilka dni przed kongresem. – Najważniejsze jest wyciągnięcie od nich maksimum informacji i ocen, dotyczących spraw krajowych, zagadnień czy problemów kulturalnych, zastanowienie się z nimi, jakie widzą możliwości ożywienia kontaktu z Zachodem, w czym możemy im w takich sprawach pomóc. O sytuacji na emigracji czy w kraju, (jeśli to ich interesowało) informowałbym bardzo szczerze i obiektywnie, bez propagandy czy

163 Por. list M. Zarzyckiego do J. Giedroycia z 4 marca 1954 roku; AIL-ML.

164 Por. Wiedzięczyk, „Po Kongresie Partii”, „Kultura” nr 6/80 z 1954 roku, str. 83. Por. także list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 8 marca 1954 roku oraz list M. Zarzyckiego do J. Giedroycia z 18 marca 1954 roku – tam wskazówki dotyczące tożsamości „Wiedzięczyka”; AIL-ML.

165 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 29 grudnia 1954 roku; AIL-ML.

166 Por. m. in. list J. Giedroycia do K. Łubieńskiego z 13 października 1955 roku oraz listy K. Łubieńskiego do J. Giedroycia z 9 i 29 października oraz 10 listopada 1955 roku.

167 Wysłannikiem tym był Jerzy Hagnajder. Por. listy J. Giedroycia do W. Zaleskiego z 27 czerwca i 13 lipca 1955 roku oraz list J. Hagnajdera do J. Giedroycia 1 12 maja 1956 roku.

168 Por. list J. Giedroycia do J. Bielatowicza z 29 lipca 1956 roku; AIL-ML.

ukrywania cieniów. Najważniejsze jest wyłożenie im naszego stanowiska, które Pan zna (...). W ogromnym uproszczeniu sprowadziłbym to do koncepcji federacji światowej i uwolnienia naszych krajów z zachowaniem pozytywnych zmian, wprowadzonych czy narzuconych przez komunizm¹⁶⁹. Pankowskiemu udało się nawiązać w Amsterdamie kontakt z Janem Parandowskim, Jerzym Iwaszkiewiczem, Michałem Rusinkiem, Wojciechem Żukrowskim i Marianem Brandysem. „Znają „Kulturę”. Mogłem z nimi mówić, jak ze starymi znajomymi – relacjonował, wyraźnie podekscytowany rozmowami, Pankowski. – Wyraźnie odgraniczają zespół „Kultury” od reszty „zupełnej reakcji”¹⁷⁰. W jednym z kolejnych listów pisał zaś: „Gdyby nie obecność Brandysa – dziś chyba miałby Pan list zbiorowy od reszty delegacji – przesadzam, ale nastrój byłby lekki i szczerzy”¹⁷¹. Ogrom informacji spowodował, że Pankowski postanowił dokłądną relację – ku żalowi dzisiejszych badaczy – zdać Giedroyciowi osobiście, podczas wizyty w Maisons-Laffitte¹⁷².

Kontakty te, rzecz jasna, w interesie obu stron nie były upubliczniane. Tymczasem „Kultura” kontynuowała swe zainteresowania Krajem i blokiem sowieckim, publikując analizy, poświęcone m.in. zagadnieniom gospodarczym¹⁷³, literackim¹⁷⁴, sytuacji Kościoła¹⁷⁵, architekturze¹⁷⁶ czy np. budowie metra w Warszawie¹⁷⁷. Przemilczenie przez ogół emigracji ucieczki z Kraju Andrzeja Panufnika K. Regamey uznawał na łamach miesięcznika za reakcję porównywalną z przyjęciem Czesława Miłozza¹⁷⁸.

Nawiązaniem do „Powrotu” Juliusza Mieroszewskiego była natomiast ankieta, rozpisana wśród czytelników miesięcznika, na temat odwracalności przemian w Polsce. Punktem wyjścia ankiety było założenie, że warunki w chwili wyzwolenia byłyby identyczne, jak w końcu roku 1954. Redakcję interesowały przemiany w następujących dziedzinach: rolnictwo, przemysł, rzemiosło, handel, finanse, sprawy społeczne. Które z nich są obiektywnie odwracalne, które i w jakim stopniu należałoby utrzymać? Czy po odzyskaniu niepodległości „pożądany jest stan zbliżony do ustabilizowania się danej przemiany, czy też dalsza ewolucja”? Czy możliwy jest powrót do sytuacji sprzed września 1939 roku, a jeśli tak, co konkretnie uczestnicy ankiety uważają za warte przywrócenia? Jak wcześniejsze teksty „krajowe” paryskiego miesięcznika, tak i rozpisanie ankiety nie wzbudziło większego zainteresowania emigracyjnej prasy. Jedynie biuletyn organizacji „Pokój

169 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 16 czerwca 1954 roku; AIL-ML.

170 Por. odpis listu M. Pankowskiego do J. Giedroycia z 22 czerwca 1954 roku; AIL-ML.

171 Por. odpis listu M. Pankowskiego do J. Giedroycia z 24 czerwca 1954 roku; AIL-ML.

172 Por. list M. Pankowskiego do J. Giedroycia z 28 czerwca 1954 roku; AIL-ML.

173 Por. m.in. St. Zarzewski, „Drugi NEP w ZSSR”, „Kultura” nr 3/77 z 1954 roku, str. 63; St. Zarzewski, „Handlować czy nie handlować?”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 113; Z. Jordan, „Plan sześciolletni a rolnictwo”, „Kultura” nr 10/84 z 1954 roku, str. 99; St. Zarzewski, „Handel Polski z Zachodem”, „Kultura” nr 1/87-2/88 z 1955 roku, str. 150; A. Zaubermaier, „Polska krajem niedoboru ludnościowego”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 91; St. Zarzewski, „Szyfrowe prace Sowietów”, „Kultura” nr 5/91 z 1955 roku, str. 119.

174 Por. m.in. P. Hostowicz, „Dziennik nieśpiesznego przechodnia: 10 lat literatury kierowanej”, „Kultura” nr 9/83 z 1954 roku, str. 7 – por. też polemikę z artykułem Hostowca: J. Miecz, „Myślenie za Kraj”, „Słowo Polskie” z 10 października 1954 roku. Od dawna omawiając – również „zakurtytne” – nowości książkowe, „Kultura” zamieściła też w marcu 1955 roku artykuł P. Hostowca, poświęcony „Odwilży” I. Erenburga – por. P. Hostowicz, „„Odwilż” Erenburga”, „Kultura” nr 3/89 z 1955 roku, str. 134.

175 Por. (Rel.), „Zakończona próba (List Episkopatu z dnia 8.V.1953)”, „Kultura” nr 5/79 z 1954 roku, str. 94.

176 Por. St. Piotrowski, „Architektura wczoraj i dziś”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 96.

177 Por. R. Krzyżkowski, „Metro w Warszawie”, „Kultura” nr 1/75-2/76 z 1954 roku, str. 140.

178 Por. K. Regamey, „Andrzej Panufnik”, „Kultura” nr 11/85 z 1954 roku, str. 3.

i wolność” uznał, iż ewentualna nieodwracalność niektórych zmian w Polsce może „być przedmiotem badań ze strony specjalistów – wywelekanie ich jednak na forum publiczne wydaje się być w obecnej chwili mocno przedwczesne i z naszego punktu widzenia jest zjawiskiem niepożądanym”¹⁷⁹. „Londyńczyk” komentował tę postawę następująco: „Dla tłumu – slogany i propaganda. Informacja i fakty – dla wtajemniczonych góry. Pewni nasi politycy i publicyści po 15 latach pobytu na Zachodzie niczego się nie nauczyli”¹⁸⁰.

Na ankietę odpowiedziało 111 osób, nierzadko wybitnych ekspertów gospodarczych, a ich wypowiedzi składały się łącznie na ponad sześćset stron rękopisu. Relacjonowano je w kolejnych numerach „Kultury” od lipca do października¹⁸¹, a podsumowano w listopadzie 1955 roku. Interesujące może być przytoczenie kilku z wyciągniętych wniosków. 80 procent jej uczestników uznała za niezbędne pozostawienie w rękach państwa strategicznych gałęzi przemysłu. Niemal wszyscy za korzystną uznawali przemianę Polski z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy, przy czym większość za błąd ustrojowy uważała prymat przemysłu ciężkiego i centralistyczną biurokrację gospodarki PRL. Wszyscy respondenci uważali za nieodwracalną reformę rolną, przy równie powszechnej krytyce spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów i systemu państwowych dostaw obowiązkowych. Podobnie, pozytywnie oceniając mechanizację rolnictwa, za szkodliwą uważali jej centralizację poprzez Państwowe Ośrodki Maszynowe. Ankietowani uważali też za bezcelowe próby centralizacji rzemiosła. 80% spośród nich uznawało upaństwowienie handlu wewnętrznego za błąd, większość uważała też za szkodliwą działalność istniejących spółdzielni handlowych i postulowała zastąpienie ich „prawdziwymi” spółdzielniami. Negatywnie oceniano też upaństwowienie handlu zagranicznego, przy czym uważano, że państwo powinno zachować wpływ na tę dziedzinę gospodarki. Za jednoznacznie szkodliwe uznano również ograniczenie handlu zagranicznego do kontaktów z blokiem wschodnim, wskazując przy tym elementy wyzysku Polski w kontaktach handlowych z ZSRR. Postulowano też urynkwienie bankowości, podkreślając, że państwo powinno zachować wpływy w reprzywatyzowanych bankach, a ich działalność należy poddać kontroli państwowej. 70% ankietowanych dostrzegало wzrost szans awansu społecznego robotników i chłopów, zauważając jednak „niewolę polityczną”, ciężącą na owych awansach. Jednoznacznie negatywnie oceniano natomiast reformy społeczne, które zdaniem respondentów były „krokiem wstecz” w stosunku do ustawodawstwa sprzed 1939 roku – jako przykład podawano między innymi zakaz strajków. Za nieodwracalny i pożyteczny uznawali oni także zanik klasy wielkich posiadaczy ziemskich. „Horoskopom, związanym z ewentualnym odrodzeniem się przemysłowca-kapitalisty – pisał w podsumowaniu ankiety St. Zarzewski – w bardzo niewielu tylko wypadkach towarzyszą słowa pełnej wiary w liberalizm gospodarczy; częściej – obawy przed monopolem i kartelami”¹⁸².

Ankieta nie wzbudziła – mimo niezwykle znanych nazwisk niektórych respondentów – zainteresowania emigracyjnej opinii. Zaledwie „Merkuriusz”

179 „Pokój i Wolność”, Biuletyn Sekcji Polskiej Organizacji „Pokój i Wolność” z maja 1955 roku – cyt. za: Londyńczyk, „Kronika angielska: Zamieszanie”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 167.

180 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Zamieszanie”, „Kultura” nr 4/90 z 1955 roku, str. 167.

181 Por. St. Zarzewski, „Które z przemian w Polsce są odwracalne?”, „Kultura” nr 7/93-8/94 z 1955 roku, str. 3, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 29, „Kultura” nr 10/96 z 1955 roku, str. 12.

182 Por. St. Zarzewski, „Które z przemian w Polsce są odwracalne?”, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 5.

zwrócił uwagę, że pozwoliła ona uporządkować wiedzę, przedstawioną w „numerach krajowych” w sposób – zdaniem anonimowego publicyisty – dość chaotyczny¹⁸³. Ankieta stała się natomiast punktem wyjścia do interesującego, poświęconego zagadnieniom wsi, artykułu J. Poniatowskiego pt. „Miłowe słupy”, opublikowanego jakiś czas później na łamach „Kultury”¹⁸⁴. Charakterystyczne natomiast, że o wiele więcej miejsca poświęcono jej w prasie krajowej¹⁸⁵ – był to już bowiem okres nowej polityki władz PRL wobec emigracji.

183 Por. (b.a.), „Ankieta „Kultury””, „Merkuriusz” z listopada 1955 roku. Por. także: K. Brodziński, „Wykłady o współczesnej gospodarce polskiej”, „Merkuriusz” z grudnia 1955 roku.

184 Por. J. Poniatowski, „Miłowe słupy”, „Kultura” nr 7/105-8/106 z 1956 roku, str. 3.

185 Por. m.in. K. Krzyżanowski, „Głosy rozsądku czyli „Kultura” contra „Free Europe””, „Dziennik Zachodni” z 24 września 1955 roku; K. Krzyżanowski, „O głosach rozsądku i nonsensach historycznych”, „Głos Pracy” z 24-25 września 1955 roku oraz (b.a.), „O wynikach pewnej ankiety emigracyjnego pisma”, „Kronika Tygodniowa” (pismo wydawane w Toronto) z 10 września 1955 roku.

Wobec „akcji repatriacyjnej”

Choć S. Cenckiewicz podaje, że dopiero w sierpniu 1954 roku krytyce poddano dotychczasową, konfrontacyjną politykę władz PRL wobec uchodźstwa¹⁸⁶, zachowana korespondencja wskazuje, że pogłoski o nadchodzących zmianach krążyły wśród emigrantów o wiele wcześniej. Już w marcu 1954 Jerzy Giedroyc prosił swego berlińskiego korespondenta o sprawdzenie informacji, na ile wiarygodne są plotki o „rozważanym w kraju ogłoszeniu amnestji dla emigracji, wezwaniu do powrotu, a nawet stworzeniu specjalnego ministerstwa do spraw emigracji”¹⁸⁷. Potwierdzić się miały one – z wyjątkiem ostatniej – rok później, kiedy władze PRL rozpoczęły „akcję powrotową” w marcu 1955 roku, po powrocie delegacji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego z Moskwy.

W tym czasie kontakty „Kultury” z przybyszami z Polski dawno przestały być incydentalne. Już w czerwcu 1955 roku Jerzy Giedroyc, dostrzegający symptomy, zapowiadające akcję „powrotową”, notował w jednym z listów: „Poza Janem Kottem,

186 Por. S. Cenckiewicz, „Geneza, działalność i udział rozgłośni „Kraj” w akcji reemigracyjnej (1955-1957)”, „Niepodległość”, t. LIII-LIV, Warszawa 2003-2004, str. 114 i nast. Tam szersze omówienie akcji repatriacyjnej oraz dokumenty źródłowe na temat działalności rozgłośni „Kraj” na str. 183. Por. również przedruk artykułu w: S. Cenckiewicz, „Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL” Kraków 2004, str. 30.

187 Por. list J. Giedroycia do M. Zarzyckiego z 22 marca 1954 roku; AIL-ML. Autor odnalazł ten list już po opublikowaniu artykułu, w którym jako pierwszą pogłoskę o planach akcji „powrotowej” przywoływał list J. Stempowskiego do J. Giedroycia z 27 maja 1955 roku – por. M. Żebrowski, „Rozgłosnia spec. znaczenia (wypisy z propagandy PRL)”, „Zeszyty Historyczne” nr 142 z 2002 roku, str. 198. Tamże analiza publicystyki warszawskiej rozgłośni.

zjawia się prawie codziennie ktoś nowy i wszyscy garną się do rozmów, jak nigdy. Jest to chyba zorganizowana akcja¹⁸⁸. Notabene, Kott nie tylko – jak wspomniany wcześniej przedstawiciel PAX-u, w tym samym zresztą czasie – proponował Redaktorowi „list żelazny” i wizytę w Kraju. Sugerował również – co w perspektywie najbliższej przyszłości miało być niezwykle znaczące – organizację na Zachodzie spotkania intelektualistów krajowych ze środowiskiem „Kultury”. Ostatnia propozycja zainteresowała Giedroycia, pozostałe uważał natomiast raczej za „dywersję”. „Gdyby „Kultura” dziś nagle sflorczakowała – pisał do Juliusza Mieroszewskiego w przeddzień „akcji repatriacyjnej” – to byłby ogromny rezonans zarówno w kraju, jak i za granicą, i zapewne im o to chodzi, mniej o samą emigrację¹⁸⁹. Wraz z rosnącą liczbą spotykanych „krajowców” powiększało się też w owym czasie grono osób, którym „Kultura” pomagała materialnie, co spotęgować miało się jeszcze w 1956 roku. „Jerzy Braun (...) był ostatnim delegatem rządu, pisze o nim Korboński w swojej książce. Wyszedł niedawno z więzienia, gdzie siedział od początku! (Kazimierz – przyp. aut.) Studentowicz, znany ekonomista (...) – wyszedł dwa tygodnie temu z Wroniek, siedział od 48 r. (Bolesław – przyp. aut.) Ziemiański b. szef ochrony Marsz. Piłsudskiego, robił wspaniałą robotę na rzecz rządu londyńskiego w Rumunii przez całą wojnę, bezpośrednio potem aresztowany, cały czas w więzieniu. (Hanna – przyp. aut.) Rewska to AK” – wymieniał Jerzy Giedroyc w jednym z listów grupę swych nowych „podopiecznych”¹⁹⁰.

Kampania repatriacyjna władz warszawskich od początku była nie tylko realizacją dyrektyw Moskwy¹⁹¹, ale też współrealizowana była przez organy bezpieczeństwa – za ojca koncepcji „zmiękczenia” emigracji S. Cenckiewicz uważa płk. Józefa Czaplickiego z Departamentu I Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego¹⁹². Postanowiono wówczas powołać „komitet specjalny dla organizacji powrotu emigrantów do kraju”, którym stało się założone 18 października 1955 roku Towarzystwo „Polonia”¹⁹³. Jednocześnie – wobec Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Bułgarów i obywateli państw nadbałtyckich – rozpoczęto w 1955 roku działania propagandowe, namawiając ich do powrotu¹⁹⁴. „Chcemy opróżnić ten rezerwuar, który imperialiści wykorzystują przeciw naszemu obozowi” – pisano w lutym 1956 roku w instrukcji dla kierowników urzędów dyplomatycznych i konsularnych PRL¹⁹⁵.

Jednym z głównych elementów akcji „powrotowej” stać się miała rozgłoszenia „Kraj”, która w sierpniu 1955 roku – na falach krótkich i średnich – nadawać zaczęła regularne audycje dla Polaków poza krajem. Pierwszym kierownikiem radia

188 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 16 czerwca 1955 roku; AIL-ML.

189 Por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z czerwca 1955 roku (brak daty dziennej), J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 98.

190 Por. list J. Giedroycia do H. Stebelskiego z 1 września 1956 roku; AIL-ML.

191 Por. P. Ziętara, „Emigracja wobec Października”, op. cit., str. 43.

192 Por. S. Cenckiewicz, op. cit., str. 134. Jan Nowak-Jeziorański twierdził natomiast, że akcja „kierowana była z ukrycia przez płk. Leona Andrzejewskiego, dyrektora III Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wcielonego później do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” – por. J. Nowak-Jeziorański, „Wojna w eterze”, Kraków 2000, ss. 178-179. Noawk myli się jednak – w tym okresie Andrzejewski nie pracował już w III Departamencie (zlikwidowanego z końcem 1954 roku) MBP, a w Departamencie IV Komitetu ds. BP.

193 Por. Jan Lencznowicz, „Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich”, „Przegląd Polonijny” rok XXII-1996, z.1 (79).

194 Por. Jan Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, str.177.

195 Instrukcja M. Naszkowskiego dla kierowników urzędów dyplomatycznych i konsularnych PRL z 14 lutego 1956 roku; Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zespół 20, wiązka 62, t. 775 – cyt. za: S. Cenckiewicz, op. cit., str. 121.

został Wiktor Grosz, jego następcami – Zbigniew Mitzner i Leon Bielski¹⁹⁶. Siedziba zatrudniającego dwieście osób „Kraju” mieściła się w Warszawie, przy ul. Kopernika 10¹⁹⁷. Od 1 września wydawano też Biuletyn Rozgłośni „Kraj”, który – jak głosiła informacja w winiecie wydawnictwa – „zawierał najciekawsze i najistotniejsze pozycje naszych codziennych audycji, skierowanych do Polaków na całym świecie”. Jednym z pierwszych takich materiałów był wzywający emigrantów do powrotu apel pięćdziesięciu przedstawicieli inteligencji krajowej, znany – za sprawą nasłuchu Radia Wolna Europa, które zapewne błędnie policzyło sygnatariuszy¹⁹⁸ – jako „list czterdziestu ośmiu”. Wśród sygnatariuszy listu znaleźli się m.in. profesorowie Witold Kula i Julian Krzyżanowski, księży Józef Iwanicki (rektor KUL) i Stefan Piotrowski, pisarze Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Gustaw Morcinek, Stefan Wiechecki. O ile ich nazwiska mogły trafić do przekonania, o tyle niefortunne było przesłanie apelu, który – uświadomiwszy emigrantów, iż „spełniają często rolę, która jest ujmą dla ich honoru, a także krzywdzi dobre imię Polaków w kraju” – deklarował słowami Bolesława Bieruta, iż „naród polski jest wspaniałomyślny. Nie pamiętamy i nie chcemy pamiętać win i przekroczeń”¹⁹⁹.

Ani elity polityczne wychodźstwa, ani – tym mniej – szeregowi emigranci nie poczuli się do „win i przekroczeń”. Nie dziwi przeto, że natychmiast przystąpiono do kontrakcji. 20 listopada 1955 roku w Manchesterze odbyła się siedmioletnia manifestacja, podczas której zebrani przyjęli rezolucję, w której stwierdzali: „W akcji repatriacyjnej, wszczętej przez reżim komunistyczny na rozkaz Moskwy, widzimy jedynie potwierdzenie wolnego głosu polskiego w świecie. Nie pozwolimy uciszyć tego głosu, a na wezwanie powrotu pod okupację odpowiadamy: Walczyliśmy o Wolną Polskę i tylko do Wolnej Polski wrócimy”²⁰⁰. We wspólnej odezwie Rady Trzech, Przewodniczącego TRJN i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego uzasadniano sens trwania na emigracji retorycznym pytaniem: „Któż, jeśli nie my, będzie rzecznikiem na Zachodzie niezniszczalnych praw Polski do niepodległego bytu i swobód demokratycznych, do jej granic od Odry i Nysy Łużyckiej aż po ziemię wschodnie siłą do Związku Sowieckiego włączone?”²⁰¹.

Skrajnie odmienne od ogółu emigracji stanowisko w sprawie „listu 48-miu” zająć miała „Kultura”. Należy przy tym zaznaczyć, że to właśnie paryski miesięcznik najszybciej bezpośrednio dotknęła akcja repatriacyjna. Już 2 sierpnia 1955 roku rozgłośnia „Kraj” nadała felieton swego czołowego publicysty, któremu – jak się miało okazać – przypadła rola neutralizowania „Kultury”. Był nim Zbigniew Florczak. Wspominając swój powrót do Polski, Florczak opowiadał, jak przestrzegał go przed tym krokiem Jerzy Giedroyc i sam przyznawał, że wracał do Kraju pełen obaw przed UB. „To osobliwe zjawisko mieszczańskiego truchlenia przed tak zwanym bolszewizmem działa jak zabobon” – oceniał. Jak twierdził, nie spotkała go w Polsce krzywdza ani intelektualna, ani też fizyczna, deklarował wręcz – że jest szczęśliwym

196 Por. Jerzy Myśliński, „Rozgłośnia „Kraj” na tle programów radiowych dla Polonii po 1944 r.”, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, XXVI, 1.

197 J. Nowak-Jeziorański, op. cit. str. 179.

198 „List 50-ciu” stał się naprawdę „listem 48-miu”, gdy we wrześniu i październiku 1955 roku zmarli dwaj jego sygnatariusze: Ludwik Grosfeld i Zygmunt Wojciechowski.

199 Por. „Biuletyn Rozgłośni „Kraj”” (dalej: BRK) z 1 września 1955 roku. S. Cenckiewicz podaje, że pierwotna forma apelu była jeszcze ostrzejsza – zawierała m.in. uwagi na temat współpracy z wywiadami zachodnimi (por. S. Cenckiewicz, op. cit., str. 139).

200 Cyt. za: Andrzej Friszke, op. cit., str. 238.

201 Por. „Orzeł Biały” z 3 września 1955 roku; cyt. za: A. Friszke, op. cit., str. 237.

człowiekiem, biorącym udział w „procesie historycznym”, podczas gdy emigracja opowiada się za „życiową abstynencją”. „Z całą powagą mówię to do was, przyjaciele i do ciebie, Marianie Pankowski, który w obojętnej dalekiej Brukseli nie wiesz, co zrobić ze swoją tak bardzo polską samotną poezją, i oto na własny koszt – biedaku – wydajesz czwarty czy piąty tom poezji”²⁰² – mówił Florczak, wymieniając dalej dwa jeszcze nazwiska swych dawnych przyjaciół. Pankowski odpowiedział Florczakowi – zgodnie z sugestiami Giedroycia²⁰³ – we wrześniowym numerze „Kultury”. Opowiadając o sobie, o pracy naukowej i – również „cudzym kosztem” – wydawanych książkach, pytał; „A Ty? Co zrobiłeś przez pięć lat w kraju? Czy wydałeś choć jedną książkę?”. I sam odpowiadał na to pytanie, przywołując artykuły Florczaka, w których przeczył on poglądom, wyznawanym przez siebie na emigracji. „Nie istniejesz tam jako pisarz”, konstatawał Pankowski. Sam apel, wygłoszony na antenie radia „Kraj”, nazywał realizacją „zamówienia społecznego”. Pankowski zauważał, że Florczak, wspominając swój dorobek emigracyjny, chce przypomnieć, że wówczas „był kimś”. Deklarował przy tym w imieniu Redakcji, że jest ona gotowa drukować wszystkie utwory krajowych pisarzy, pod warunkiem że będą ciekawe. „Mówiąc przez radio – kontynuował poeta – (...) pokpiwałeś sobie z głupoty tych, którzy dają sobie wmówić ów strach przed bolszewizmem i zapytujesz, „kto go wynalazł?”. Drogi Zbyszku, strach ten wynaleźli komuniści niemieccy, Żydzi, których NKWD wydało w ręce Gestapo na moście w Brześciu. Strach ten wynaleźli ludzie polskiego podziemia w chwili, gdy aresztowano ich przywódców, zaproszonych oficjalnie na rozmowy. Strach ten wynalazła garstka naszych jeńców, których cud jakiś zatrzymał przy życiu tuż przed progiem katyńskiej rzeźni”. Na koniec Pankowski odpowiadał na obawę Florczaka, że zagranicą „zweśzają” w jego słowach agitację: „Nie, mój Drogi. Przyjaciele nie „weśzają”, ale rozumieją Twój los lepiej, niż ktokolwiek inny”²⁰⁴.

Przypadek sprawił, że wymiana zdań między Florczakiem a Pankowskim znalazła się w tym samym numerze, co artykuł Juliusza Mieroszewskiego pt. „Stos pacierzowy”²⁰⁵. Londyński publicysta głosił w nim kres inteligencji jako klasy „przodującej” – „mit owego przodownictwa wywiozła z sobą emigrację” – i zastąpienie jej w związku z procesem uprzemysłowienia Kraju przez „robotników przemysłowych, inteligencję i pół-inteligencję techniczną oraz chłopów”. Pamiętać należy, że w tym samym numerze ogłaszano też wyniki ankiety, dotyczącej odwracalności zmian w Polsce. Po jej uwolnieniu, twierdził, bez trudu można będzie zmienić programy i podręczniki szkolne, ale niemożliwy będzie powrót do po-szlacheckiej kultury inteligenckiej. „Skończy się epoka – pisał publicysta – (...) inteligencji, która wszystkim reżymom „silnej ręki”, aż po Rok Pański 1955 dostarczała propagandystów, biurokratów i wieszczów”. Kultury nie odbudują wówczas ani „sanacyjni Pawłowie”, którzy przedzierzgnęli się obecne w „czerwonych Szawłów”, ani inteligencja, która w imię antykomunizmu żąda krytyki wszystkiego, co dzieje się w „komunistycznej” Polsce. Dlatego, pisał

202 Por. (b.a.), „Zbigniew Florczak namawia do powrotu”, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 102.

203 Artykuł M. Pankowskiego powtarza niemal dosłownie argumenty, wyłożone w liście J. Giedroycia do niego z 5 sierpnia 1955 roku; AHL-ML.

204 Por. M. Pankowski, odpowiedź na: „Zbigniew Florczak namawia do powrotu”, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 104.

205 Artykuł ten był pisany pod koniec lipca 1955 roku, a więc przed uruchomieniem rozgłośni „Kraj” – por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 25 lipca 1955 roku i J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 25 lipca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 116 i nast.

Mieroszewski, należy zachować łączność z ulegającym przemianom narodem, co będzie oznaczało nie akceptację dla aktualnego status quo, ale wsparcie Kraju w jego dążeniu do poprawy sytuacji²⁰⁶.

Przesyłając ów artykuł Giedroyciowi, publicysta tłumaczył, iż oparciem „Kultury” w Kraju stać się winna nie „inteligencja z przetrąconym kręgosłupem”, ale ci, którzy z reżimem współpracują w sensie poza-ideologicznym jako lekarze czy inżynierowie. O pierwszej grupie pisał zaś: „Nie mam wątpliwości, że gdyby.. wjechał na białym koniu – 80% tych panów – gdyby było to możliwe, ryknęliby jednym głosem: wodzu, prowadź! – Ileż razy można zmieniać ideologię i religię?”. Dialog z nimi byłby – zdaniem Mieroszewskiego – legitymizowaniem ich w oczach ogółu społeczeństwa. „Jakież zaufanie czy szacunek może mieć „szary” inteligent w Polsce do facetów jak Iwazkiewicz, Broniewski, Słonimski. Większość pamięta, co ci panowie wypisywali przed r. 1945 – łącznie z Broniewskim, który w Palestynie grzmiał na Stalin i dopiero jak dostał wilę i samochód, doszedł do wniosku, że „Stalin imię jak dzwon...”. (...) Nie – z tymi panami żadnego treuga Dei – im dokumentniej facetów się skompromituje, tym mocniejsza i bezkonkurencyjna będzie nasza pozycja. Musielibyśmy być bandą szaleńców, by siedzieć tu latami w biedzie na emigracji po to, by w wolnej Polsce facetom otwierać łamy „Kultury” i walczyć dla nich o duchowo-polityczną amnestię”. Kwestię stosunku do Kraju Mieroszewski streszczał następująco: „Musimy być postępowi, nawet radykalni, ale antyreżimowi, i z taktycznego punktu widzenia bardziej antyreżimowi, niż antykomunistyczni, by sobie nie odcinać drogi poparcia ewentualnego „titoizmu”²⁰⁷.

Zarówno artykuł Mieroszewskiego, jak i ankieta, do której się on odwoływał, wzbudziłyby zapewne zainteresowanie opinii emigracyjnej, gdyby nie „bomba”, którą przyniósł listopadowy numer „Kultury”. Oto zespół miesięcznika zapraszał sygnatariuszy „odezwy powrotowej”... „do Maisons-Laffitte na przyjacielską rozmowę”. „Zdajemy sobie sprawę, że odrywamy ich być może od ważniejszych spraw – glosił artykuł redakcyjny – przypuszczamy jednak, że podpisując swą odezwę liczyli na odpowiedź, i że zaproszenie nasze nie powinno być dla nich niespodzianką”. Fakt, iż wśród nazwisk pod odezwą znaleźć można wiele osób, które emigranci cenią i szanują, Redakcja uznawała za „pojawienie się czynnika społecznego w życiu politycznym kraju”. Sformułowanie o „rosnącej trosce społeczeństwa o los wrześnieowych uchodźców”, „Kultura” opatrzyła komentarzem, iż są zapewne troski pilniejsze. „Powracający obecnie z głębi Rosji Włosi, Niemcy, Hiszpanie i in. wzmiankują w swych relacjach z miejsc zesłania i obozów pracy, że wszędzie widzieli pozostałych tam dotąd Polaków”, podkreślano, wpisując się we wcześniej wspomnianą akcję Radia „Wolna Europa”²⁰⁸. Ta niezmiernie ważna sprawa, pisano, „nie leży w granicach działania 48-miu. Z kim jednak mielibyśmy o nich mówić, jeżeli nie z grupą szanowanych obywateli, którzy przerwali wieloletnie milczenie, aby zapraszać nas do powrotu, dając do zrozumienia,

206 Por. J. Mieroszewski, „Stos pacierzowy”, „Kultura” nr 9/95 z 1955 roku, str. 81. Warto zauważyć, że Jerzy Giedroyc nie do końca podzielał poglądy swego czołowego publicysty. W liście do niego pisał, że „inteligencja, a ściślej mówiąc intelektualści, tj. pisarze etc., niezależnie od pochodzenia i warstwy są zawsze oportunistami i z tym się trzeba liczyć. (...) Trzeba twarde kryteria stosować do polityków, publicystów;; w literaturze trzeba być bardziej elastycznym i bardziej pobłażliwym, bo nie będziemy mieli w ogóle literatury” – por. list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 28 lipca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II., str. 121.

207 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 25 lipca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 118.

208 Por. IV część niniejszej pracy.

że kraj zachował nas we wdzięcznej pamięci? (...) Jakiegokolwiek byłyby doraźne skutki spotkania z nimi, sama już szczerza rozmowa i świadomość wspólności wielu trosk byłyby ważnym krokiem do zbliżenia się i zrozumienia wzajemnego kraju i emigracji”²⁰⁹. Po tej deklaracji następowało zaproszenie wszystkich sygnatariuszy apelu do Maisons-Laffitte. Imienne zaproszenia wysłano na adres „Tygodnika Powszechnego”, w którym został on wydrukowany. Podano w nich proponowaną przez „Kulturę” datę spotkania – 15 marca 1956 roku²¹⁰.

W tym samym numerze – zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią – głosił Mieroszewski „radykalne” poglądy na temat postaw krajowych intelektualistów. Obecna „zdrada klerków”, pisał, nie ma precedensu w historii Polski. „Ślonimscy i Iwazkiewiczze pracują nad tym, by już nigdy nie było w Polsce ani Ślonimskich, ani Iwazkiewiczów. To jest – używał najcięższej chyba parafrazy publicysta – filozofia tych Żydów, którzy pomagali palić w krematoriach innych Żydów w nadziei, że w ten sposób uratują się przed zagładą”. Mieroszewski twierdził bowiem, że w komunizmie istnieje minimalny margines wolności i tylko w ramach tego marginesu można dążyć do poprawy sytuacji, wybierając bądź działanie w ramach systemu, bądź ochronę pewnego minimum za cenę kompromisu w innych dziedzinach. W czasie, gdy chłopci biernym oporem wstrzymywali kolektywizację rolnictwa, gdy potępieni przez papieża „reżimowi” katolicy próbowali szukać jakiegoś kompromisu z władzą – ogromna większość intelektualistów wybrała kolaborację. „Reżimowi katolicy” – dowodził – więcej mają wspólnego z katolicyzmem, niż socrealizm z prawdziwą literaturą. Mieroszewski zastrzegł przy tym, że nie zarzuca polskim intelektualistom, „iż... nie pozwolili się skomunizować. Przeciwnie – pisał – zarzucam im, że stali się czymś gorszym, niż polskimi komunistami. Z fałszywym i bojaźliwym uśmiechem wyższości przyjęli rolę nawet nie agentów Moskwy, lecz rolę wykonawców poleceń agentów Moskwy. Toteż po dziesięciu latach trwania Polski „ludowej” naszymi profesorami uniwersytetów, uczonymi, pisarzami, artystami – rządzą tacy „luminarze” jak Cyrankiewicz czy Sokorski”. Wychowane przed wojną pokolenie było jego zdaniem ostatnim, w którym mogli pojawić się wielcy komuniści bądź budzący ferment wielcy odstępcy „nowej wiary”. „Nie wydaliśmy jednak wielkich komunistów, ani wielkich apostatów – tylko legion kolaborantów”²¹¹. Rozwijając rozważania na temat zachowań pozostałych grup, kilka miesięcy później londyński korespondent „Kultury” napisze, że postawy w kraju rozpatrywać należy na osi, której jeden koniec zajmuje komunizm, drugi zaś – katolicyzm, a miejsce człowieka na tej skali wyznacza to, w jakim stopniu chce on z dozwolonego marginesu wolności korzystać²¹².

Naprawdę gorące emocje wywołało zaproszenie sygnatariuszy krajowego apelu na spotkanie w siedzibie Instytutu Literackiego. „Przyzwyczajeni jesteśmy do lekkomyślnych, niekiedy niepoczytalnych i wręcz dla sprawy polskiej szkodliwych wybrków t. zw. „zespołu Kultury”, dzięki którym pismo to zjednało sobie pewną pobłażliwość a nawet sympatię reżimu warszawskiego. (..) Redakcja „Kultury” udaje, iż nie rozumie, że bez względu na subiektywny stosunek każdego z „48-miu” do emigracji polskiej, wszyscy oni występują jako powolne narzędzie w rękach

209 (Redakcja „Kultury”), „Do czterdziestu ośmiu”, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 3.

210 Por. list J. Giedroycia do redakcji „Tygodnika Powszechnego” z 3 listopada 1955 roku; AIL-ML. Por. „Tygodnik Powszechny” z 14 sierpnia 1955 roku.

211 Por. J. Mieroszewski, „Dramat polskich „klerków”, „Kultura” nr 11/97 z 1955 roku, str. 74.

212 Por. J. Mieroszewski, „Materiały do refleksji”, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 73.

sowieckiej polityki, konkretnie sowieckiej bezpieki. Krótko mówiąc, „Kultura” podejmuje się prowadzenia dyskusji z bezpieką (...) – oceniała w redakcyjnym komentarzu paryska „Syrena”. – (...) Niepoczytalna inicjatywa zespołu „Kultury” przekracza swą karygodnością wszystko to, co dotychczas zespół ten na szkodę sprawy polskiej zdziałał. (...) Dawno już machnęliśmy ręką na panów Giedroycia, Miłozza, Mieroszewskiego i innych członków „zespołu”. Ale co w tym „zespole” robi major Józef Czapski, zasłużony żołnierz, znakomity malarz i pisarz, autor „Wspomnień ze Starobielska” i „Na nieludzkiej ziemi”, niestrudzony bojownik o prawdę Katynia?²¹³. Artykuł ten – również „Syrena” długo nie przestawała pisać o „kapitulacyjnej inicjatywie” „Kultury”²¹⁴ – nadał ton reszcie komentarzy emigracyjnej prasy. „Polak” stwierdzał, iż „pomieszały się szufladki” i pisał o „starczym rozkładzie” członków zespołu „Kultury”²¹⁵. Ryszard Piestrzyński w londyńskim „Orle Białym” zastanawiał się: „Zalóżmy jednak, że przyjadą wszyscy, to czego właściwie „Kultura” oczekuje od rozmów z ludźmi, którzy nawet gdyby byli „szanowani” ze względu na dawne zasługi, to na pewno „niezależnymi” nie są”. (...) Czy mogą oni choć o jeden krok cofnąć władanie Rosji nad Polską? Zmienić zasadnicze wytyczne komunizmu? Odciągnąć „nieco” starego agenta NKWD „obywatela Bolesława Bieruta” od zasad leninizmu i stalinizmu?”. „W stosunku do komunizmu sowieckiego istnieje jedna tylko postawa – walki”, konstatował Piestrzyński²¹⁶. Z kolei Adam Pragier pisał na łamach „Wiadomości”, że „Kultura” – której redakcji „wydaje się pewnie, że zrobiła nie byle jaki dowcip” – stwarza jedynie bałamutny zamęt. Jedyne efekty, jakie może on przynieść, to spotkanie z ludźmi z Kraju, które odbędzie się „w duchu Genewy”, a więc nie przyniesie ze sobą nic, poza legitymizacją Kraju. Nawiązując w tym samym artykule do tekstów Juliusza Mieroszewskiego, Pragier uważał kolaborację krajowej inteligencji za odruch samozachowawczy, gdyż każdy eksperyment na wzór jugosłowiański „musiałby się skończyć w Workucie lub na Kołymie”²¹⁷. Za fałsz uznawał istnienie „czynnika społecznego” również J. Kowalewski w felietonie pt. „„Kultura” i papier higieniczny”²¹⁸. Artykuł w „Nowym Świecie” wspominał o „uderzającym” języku oświadczenia „Kultury” i uznawał je za kapitulację „gorszą niż ta, której dokonano w Jalcie, bo jest świadoma”²¹⁹. Na marginesie podkreślić należy, że P.P. Yolles z „Nowego Świata” przysłał Jerzego Giedroyciowi list, w którym tłumaczył, że tekst Kowalewskiego nie jest stanowiskiem redakcji, a jedynie „pospolitym orangutaństwem dziennikarskim”²²⁰. Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji przyjął potępiającą „Kulturę” rezolucję, w której podkreślano, że nie jest ona związana z żadnym odłamek politycznym emigracji²²¹. Podobnie,

213 (Redakcja „Syreny”), „Niepoczytalna inicjatywa”, „Syrena” z 12 listopada 1955 roku.

214 Por. m.in. St. Paczyński, „Dwa „zespoły””, „Syrena” z 21 stycznia 1956 roku.

215 Por. (0)... „Pomieszały się szufladki”, „Polak” z 20 listopada 1955 roku.

216 R. Piestrzyński „Rzykancki pomysł redaktora „Kultury””, „Orzeł Biały” z 19 listopada 1955 roku.

217 Por. A. Pragier, „Rozmowy merytoryczne”, „Wiadomości” z 1 stycznia 1956 roku; por. także: T. Zajączkowski, List do Redakcji, „Wiadomości” z 4 marca 1956 roku i A. Łagowski, „Różne akcje „Kultury””, „Związkowiec” z 12 lutego 1956 roku.

218 Por. J. Kowalewski, „„Kultura” i papier higieniczny”, „Nowy Świat” z 1 grudnia 1955 roku. Autor wysłał też do „Kultury” list na temat „czynnika społecznego”, zaczynający się słowami: „Czyście, na miły Bóg, powariowali w tym Maisons-Laffitte?” – por. J. Kowalewski, List do Redakcji, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 149.

219 Por. (b.a.), „Na śliskiej pochylni”, „Nowy Świat” z 7 grudnia 1955 roku.

220 Por. list P. P. Yollesa do J. Giedroycia z 16 stycznia 1956 roku; AIL-ML.

221 Por. „Rezolucja”, „Syrena” z 19 listopada 1955 roku. Por. też (H.T.) „W trosce o spistość emigracji”, „Syrena” z 10 grudnia 1955 roku.

Konferencja Zjednoczonych Stronictw Polskich w Ameryce przyjęła uchwałę, w której stwierdzano, że do podejmowania jakichkolwiek kroków w związku z akcją repatriacyjną władz warszawskich upoważniona jest jedynie Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego²²². Sama EZN wydała specjalne oświadczenie, w którym postawę „Kultury” uznała za szkodliwą przypominając, że głos „48-miu” jest jedynie głosem reżimu²²³. Zgodnie ze swym charakterem, lżej sprawę potraktowały satyryczne „Pokrzywy”, w których żartowano: „Bardzo się pogniewano na „Kulturę” (...). „O zgrozo, o hańbo, o bólu, o zgryzoto – co będzie, jeżeli przyjadą?”. Jeżeli przyjadą, będzie niewątpliwie ścisk. Nikt się jednak nie pyta, co będzie, jeżeli nie przyjadą. Może się kto założy?”²²⁴.

W całej tej serii tekstów niemal niezauważalne były odmienne głosy, które pojawiły się za Oceanem. W redakcyjnym komentarzu „Straży” zauważano, że bezkompromisowa odmowa kontaktów z Krajem byłaby słuszną, gdyby w realnej perspektywie można było mówić o wyzwoleniu Polski. „Rozsądek narodowy zmusza więc do zastanowienia się: czy mamy trwać w dalszym ciągu na „posterunku emigracyjnym” i nic dla narodu polskiego nie robić, czy też, nie rezygnując z ostatecznego celu, jakim jest wyzwolenie narodu polskiego, w miarę możliwości starać się pomóc temu narodowi w przetrwaniu ciężkiego okresu (...). Jesteśmy z całym uznaniem dla tego wystąpienia Redakcji „Kultury”²²⁵. Natomiast „Głos Polski” – podkreślając, iż „Kultura” musi sobie zdawać sprawę z fałszywości swej tezy o „czynniku społecznym” – zastanawiał się: „Czy reżym warszawski zezwoli na przyjęcie tego zaproszenia? Czy pozwoli na wyjazd wszystkich sygnatariuszy apelu, czy też zgodzi się na wydelegowanie najbardziej pewnych i prawowitych? (...) Krok „Kultury” może wywołać gdzieś wrażliwość i wrażliwość z bezkompromisowej płaszczyzny niepodległościowej. Byłoby to jednak wrażenie fałszywe. Wydaje się bowiem, iż chodzi przede wszystkim o przywołanie cynicznych manewrów reżymu komunistycznego i zerwanie z jego oblicza fałszywej maski troskliwości o naród polski i emigrację”²²⁶. Jakis czas później dołączył do tego grona „Związkowiec”, który – analizując ataki na „Kulturę” – podawał w formie przypuszczenia, że pismu może chodzić o chęć taktycznego „unieszkodliwienia odezwy 48-miu „szanowanych obywateli”²²⁷.

Przypuszczenia te były najbliższe prawdy, którą Jerzy Giedroyc przedstawił Anieli Mieczysławskiej następująco: „Zrobiłem to po bardzo długim namyśle i właśnie na skutek akcji repatriacyjnej reżymu. Uważam, że najwyższy czas, byśmy zaczęli atakować, a nie tylko krzyżeć, jak nas ten okropny reżym krzywdzi. Tego rodzaju inicjatywa stawia reżym w b. trudnej sytuacji. Jeśli odmówią, to jest to dowód, że cała akcja była nieszczerą. Jest to bardzo ważne dla opinii międzynarodowej, która się ciągle daje nabierać ze strachu przed konfliktem. Jeśli zdecydują się na przyjęcie zaproszenia, dyskusja będzie pasjonująca. Nie tyle dyskusja, co możliwość powiedzenia tym ludziom, co myślimy o wielu sprawach. Kraj jest tak odcięty od Zachodu i od nas, że taka okazja jest wprost bezcenna. Między tymi 48 obok oportunistów czy kanalii są naprawdę postacie i szanowne i szanowane. Ani przez chwilę mi nie

222 Por. (b.a.), „Uchwała Zjedn. Stronictw Polskich w Sprawie Kontaktów z Reżymowcami”, „Nowy Świat” z 10 grudnia 1955 roku.

223 Por. „Oświadczenie EZN w sprawie inicjatywy „Kultury”, EZN-DI z 15 grudnia 1955 roku; AIL-ML.

224 Por. (b.a.), „Przyjadą, nie przyjadą?”, „Pokrzywy” z grudnia 1955 roku.

225 Por. (b.a.), „O powrót do Polski”, „Straż” z 23 listopada 1955 roku.

226 Por. (b.a.), „Śmiała inicjatywa „Kultury”, „Głos Polski”, 24 listopada 1955 roku

227 Por. (b.a.), „Inicjatywa „Kultury” i jej krytycy”, „Związkowiec” z 22 stycznia 1956 roku.

przyszło na myśl uważać tych 48 za czynnik społeczny. Jeśli tak to podkreśliłem, to nie tylko przez złośliwość, ale by u tych ludzi – przynajmniej u niektórych – wzbudzić myśl, że może by się należało, ostrożnie i pomału, ale wziąć do jakiejś roboty. Już czas, by wyrwać społeczeństwo z tego stanu bierności i otepienia”²²⁸.

Zachowana korespondencja istotnie świadczy o taktycznym, skierowanym wobec krajowych czytelników, znaczeniu zaproszenia²²⁹. 13 listopada 1955 roku Jerzy Giedroyc pisał do J. Horzelskiego: „Niewątpliwie „odwilż” jest pozorna, ale i nawet taka wywołuje ferment wobec którego reżym jest dość bezsilny. Uważam, że trzeba to wykorzystać i pogłębiać, a nie ograniczać się tylko do jałowych potępień czy deklaracji”²³⁰. „Nie chcę niczego przeceniać – pisał w tym okresie Giedroyc do jednego ze swych przyjaciół o „odwilży”. – Najskromniej biorąc, idzie o taką dawkę, by ew. powrót kursu mocnej ręki utrudnić czy skomplikować”²³¹. Redaktor „Kultury” był też świadom, że w związku z omawianą inicjatywą na emigracji „nieporozumień na pewno będzie dużo, tembardziej, że niestety nie zabraknie i złej woli”²³². Pomysł Giedroycia zdawali się doceniać również potencjalni goście Instytutu Literackiego – K. Łubieński określał go m.in. jako „zręczne” posunięcie²³³.

Do zarzutów prasy emigracyjnej odniósł się Juliusz Mieroszewski w styczniowym numerze „Kultury”, w którym wykladał – zgodnie z brzmieniem tytułu – „Karty na stół”²³⁴. Rozprawiał się w nim z „klasycznym” przykładem postawy emigracyjnej, jakim – jego zdaniem – było wspomniane oświadczenie Syndykatu dziennikarskiego. „Dziennikarza można powołać przed sąd koleżeński, można go wykluczyć z polskich organizacji zawodowych, ale wpierv musi być sąd i przesłuchanie, a później wyrok i potępienie. Potępienie całego zespołu redakcyjnego pisma – z góry, bez sądu, bez zbadania sprawy, zaocznie – jest wprowadzaniem metod bolszewickich do naszego życia organizacyjnego. (...) Zamiast dyskutować i argumentować, przeciwnika oskarża się o komunizm, pro-komunizm, dywersję, robiąc jednocześnie donosy do Anglików, Amerykanów czy Francuzów. W Sowietach również z nikim się nie dyskutuje, tylko przeciwnika oskarża się po prostu o odchylenie od komunistycznej linii. Po tej stronie barykady przeciwnika oskarża się o odchylenie od antykomunistycznej linii”. Mieroszewski podkreślał, że władze PRL skompromituje odrzucenie zaproszenia „Kultury”. Jeśli zaś zostanie ono przyjęte, „rozmowy będą cennym źródłem informacji nawet wówczas, jeżeli się okaże, że przyjechała specjalnie dobrana ekipa, zdecydowana nie odstąpić na milimetr od instrukcji swych mocodawców. Rozszyfrowanie tych intencji, argumentacja naszych gości, ich odpowiedzi na serię konkretnych pytań, które im zadamy – wszystko to dostarczy pierwszorzędного materiału informacyjnego (...). Jeśli w ogóle do tej rozmowy dojdzie, nie jest istotne, co nasi goście napiszą o nas w prasie krajowej. Istotne jest, co z tych rozmów wyniosą i wywiozą z sobą do kraju”. W tym samym artykule publicysta wyjaśniał, że jedynym kryterium „polityki niepodległościowej”

228 List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej z 13 listopada 1955 roku; AIL-ML.

229 Kluczowe teksty J. Mieroszewskiego czy M. Pankowskiego z okresu sprawy zaproszenia „48-miu” były przez „Kulturę” wysyłane do Polski, wydrukowane na „papier bible” – por. m.in. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z września 1955 roku (brak dokładnej daty, odpowiedź na list M. Pankowskiego z 6 września 1955 roku); AIL-ML.

230 Por. list J. Giedroycia pisał do J. Horzelskiego z 13 listopada 1955 roku; AIL-ML.

231 Por. list J. Giedroycia pisał do B. Heydenkorna z 26 listopada 1955 roku; AIL-ML.

232 Por. list J. Giedroycia do Z. Michałowskiego z 9 listopada 1955 roku; AIL-ML.

233 Por. list K. Łubieńskiego do J. Giedroycia z 10 listopada 1955 roku.

234 Por. też część III pracy.

- zdaniem „Kultury” - są interesy Kraju. „Osobiście nie jestem, ani nigdy nie byłem entuzjastą titoizmu. Uważam jednak, że gdyby w Polsce doszło do titoizmu, byłoby to równoznaczne z poprawą sytuacji obecnej. Jeżeli ktoś siedzi w więzieniu o chlebie i wodzie, jest rzeczą wielkiej wagi, by raz dziennie dostawał gorącą kaszę. Nasi przeciwnicy krzykną: więźnia trzeba odbić siłą, bo łaknie wolności, a nie kaszy. A jeżeli uwolnienie nie będzie możliwe w obrębie najbliższych lat dziesięciu czy dwudziestu - to wówczas co? Owa kasza może stanowić o życiu lub śmierci - o doczekaniu dnia wolności. (...) Czy nam, którzy chleba wolności mamy do syta, wolno ze wzgardą odrzucać pół kromki w imieniu tych, którzy w ogóle tego chleba nie mają?”²³⁵. Dlatego - deklarując raz jeszcze walkę z komunizmem - publicysta stwierdzał, że gdyby w Polsce pojawił się polityk, który podjąłby program Gomułki, „Kultura” poparłaby jego działania. „Na emigracji łatwo powiedzieć, że Gomułka taki sam zaprzędany komunista, jak Bierut. Ale nie ulega wątpliwości, że 95% Polaków w Kraju, którzy, podobnie, jak my, nie są komunistami - zastąpienie Bieruta Gomułką (czy komunistą o zbliżonych poglądach) uważałoby za wybitne polepszenie sytuacji. Czy należałoby z tego wnioskować, że grupa „Kultury” składa się z trockistów? Nie. Należy natomiast z powyższego wnioskować, iż grupa „Kultury” ocenia, że leży w interesie Kraju większe zło zastąpić mniejszym złem”. Powracając do artykułu „Zdrada polskich klerków” Mieroszewski udowodniał możliwość reformowania systemu „od środka” następującym przykładem: „Komuniści, chcąc rozbić Kościół katolicki, doszli do wniosku, że należy wejść w jego organizację i działać z bazy doktryny katolickiej. (...). Polscy intelektualiści mogli podjąć identyczną inicjatywę w stosunku do komunizmu”. Podkreślając, że „Kultura” nikomu nie chce narzucać swoich poglądów, Mieroszewski zarzucał emigracyjnym politykom - ale też redakcji „Orla Białego”, przywołując m.in. przykład cytowanego wcześniej w pracy artykułu „Kultura snobizmu i czego?” oraz tekstu „Dwaj panowie M.”²³⁵ - że jedynie swoje poglądy identyfikują z antykomunizmem. Treścią antykomunizmu winna być natomiast - zdaniem publicysty - obrona wolności i demokracji, do których daleko emigracyjnym elitom²³⁶.

Czytelnicy redagowanego przez J. Giedroycia pisma byli niejednomysłni w ocenie jego inicjatywy. Jeden z nich wymówił prenumeratę, drugi - „aby nie robić wrażenia, że inni czytelnicy są równie bezmyślni” - zamówił ją, a trzeci w geście poparcia dla działalności Redakcji złożył datek na dom „Kultury”²³⁷. Byli też tacy, których „zachwycalo” potraktowanie „propagandowych chwytów reżymu z fantazją”²³⁸. Jednomysłna i emocjonalna była natomiast reakcja prasy emigracyjnej na styczniowy artykuł Mieroszewskiego i w dużej mierze potwierdzała ona jego zarzuty. Choć kanadyjski „Związkowiec” skrupulatnie omówił cytowany tekst²³⁹, to już „Dziennik dla wszystkich” podkreślał, iż między Bierutem a Gomułką - poza poglądem na sprawy gospodarcze - nie ma żadnych różnic, a jedynym celem polityki polskiej musi być odzyskanie niepodległości.

235 Por. (Z.S.), „Kultura snobizmu i czego?”, „Orzeł Biały” z 15 sierpnia 1953 roku oraz (z.s.), „Dwaj panowie M.”, „Orzeł Biały” z 4 grudnia 1954 roku.

236 Por. J. Mieroszewski, „Karty na stół”, „Kultura” nr 1/99 z 1956 roku, str. 3.

237 Por. J. Maszczyk, List do Redakcji, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 156; W. Bniński, List do Redakcji, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 154 oraz J. Korwin-Łopuszański, List do Redakcji, „Kultura” nr 4/102 z 1956 roku, str. 158.

238 Por. list T. Witkowskiej do J. Giedroycia z 21 listopada 1955 roku; AIL-ML.

239 Por. (b.a.), „Kultura” wyklada karty na stół”, „Związkowiec” z 5 lutego 1956 roku.

Anonimowy publicysta gazety podkreślał, że inną politykę należy prowadzić w kraju, a inną na emigracji. „Uprawianie na emigracji „polityki na kraj”” przez „Kulturę” uważał za nieporozumienie²⁴⁰. Podobną opinię wyrażał socjalistyczny „Robotnik”, który komentował, iż „Kultura”, miast zbliżać się do Kraju, „zabrnęła na intelektualne wertepy”²⁴¹. „Syrena” uznawała natomiast taktykę paryskiego miesięcznika za pomysł „grona pięknoduchów, odizolowanych od polskiego świata”, który musiał zdezorientować „prostego czytelnika”. Jednocześnie sugerowała, że pomysł zaproszenia sygnatariuszy apelu był – nie podawała jednak, przez kogo – inspirowany z zewnątrz. Jej publicysta bronił też rezolucji Syndykatu Dziennikarzy twierdząc, że „Kultura” stała się ośrodkiem politycznym. „Jak się robi politykę, to trzeba zdjąć czapkę dziennikarską”, pisał. „Partyj, ugrupowań czy klubów politycznych nie oddaje się pod sąd syndykatu za ich przekonania czy akty polityczne” – polemizował z Mieroszewskim²⁴². W kolejnym artykule ten sam publicysta „Syreny” odrzucał możliwość zaakceptowania przez Kraj „titoizmu bez Tito”. Samo rozważanie takiego pomysłu uznał za bezsensowne dowodząc, że jest to jedynie system, zbudowany dla ochrony dyktatury jednego człowieka. Niezależnie, kto znajdzie się na miejscu Bieruta – pisał – póki Polska jest w niewoli imperium sowieckiego, nie zmieni się w niej absolutnie nic. Kiedy zaś to się zmieni, Polskę urządzić będą Polacy z kraju, a zadaniem emigracji jest jedynie „walka o duszę polską na emigracji”²⁴³. Kilka dni później „Syrena” ogłosiła list R. Wraga, który pisał o niepotrzebnym „robieniu reklamy” „Kulturze”, która jest pismem „mało poczytnym”. Potwierdzał też opinię, że inicjatywa „Kultury” była inspirowana przez „obce organizacje czy instytucje”, o czym – jego zdaniem – świadczyło również podkreślenie przez samego Mieroszewskiego „zadań informacyjnych” ewentualnych rozmów²⁴⁴. Z kolei Ryszard Piestrzyński na łamach „Orla Białego” ostrzegał, że postawa „Kultury” nie może być traktowana jako „fanaberie pięknoduchów”, gdyż wynika z jasnego stanowiska politycznego, które określał już w tytule swego tekstu: „„Kultura” chce popierać Gomułkę”. Piestrzyński porównywał inicjatywę paryskiego miesięcznika do postawy „jaltńczyków” i zastanawiał się, ile zdziałałby w kierunku liberalizacji systemu Juliusz Mieroszewski, gdyby został członkiem moskiewskiego Politbiura. Piestrzyński pisał też, że Mieroszewski opowiada się za pół-wolnością w miejsce wolności²⁴⁵. Protestował też przeciwko stopniowaniu wolności Kraju. Ponad „ciepłą kaszę” stawiał publicysta „Orla” uwolnienie kraju i stwierdzał, że „Kultura”

240 Por. (b.a.), „„Kultura” na bezdrożach”, „Dziennik dla wszystkich - Polish Everybody's Daily”, (b.d.) - wycinek w AIL-ML.

241 Por. (b.a.), „Wertepy „Kultury”, „Robotnik” z lutego 1956 roku.

242 Por. M. Czarnecki, „„Kultura” wyklada karty”, „Syrena” z 21 stycznia 1956 roku.

243 Por. M. Czarnecki, „Dalsze karty „Kultury””, „Syrena” z 28 stycznia 1956 roku.

244 Por. R. Wraga, „List do Redakcji: „Nie przeszkadzać w budzeniu się ich sumienia””, „Syrena” z 4 lutego 1956 roku. Sugestie Wraga mogły wynikać z faktu, że – jak twierdził pracujący w RWE Jan Olechowski – „z inicjatywy amerykańskiej projektowana była podobna odpowiedź” i „Amerykanie z RFE uważali to za świetne posunięcie. (...) żalowali, że politycy polscy nie poparli Pańskiej inicjatywy”; por. list J. Olechowskiego do J. Giedroycia z 1955 roku (brak dokładnej daty, pomiędzy 17 listopada a 30 grudnia); por. też list J. Giedroycia do J. Olechowskiego z 30 grudnia 1955 roku; AIL-ML.

245 J. Mieroszewski nazwał tę nadinterpretację, jak i pozostałe tezy Piestrzyńskiego „falszerstwem”, w związku z czym R. Piestrzyński ogłosił, iż czuje się tym stwierdzeniem dotknięty i skierował sprawę do Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy RP – por. J. Mieroszewski, „Kronika angielska: Falszerstwo”, „Kultura” nr 3/101 z 1956 roku, str. 83 oraz R. Piestrzyński, „Oświadczenie”, „Orzeł Biały” z 24 marca 1956 roku.

jednoznacznie dowiodła, że nie prowadzi polityki niepodległościowej²⁴⁶. Latem 1956 roku Mieroszewski miał pośrednio odpowiadać na powyższe tezy pisząc, iż celem emigracji jest niewątpliwie „domaganie się realizacji polityki wyzwolenia to jest wyłączenia Polski spod bezpośredniego wpływu Rosji”. Równocześnie jednak – podkreślał – emigracja musi zrozumieć, że Polacy w Kraju powinni wykorzystać każdą możliwość do poszerzania marginesu wolności. Okupowana przez Sowieców Polska – podkreślał publicysta – jest „jedynym państwem polskim na świecie”, a celem emigracji jest wyłączenie jej spod okupacji, a nie „zagłada Związku Sowieckiego i wyniszczenie komunizmu na wszystkich ładach na ziemi”²⁴⁷. Rzecz prosta, że deklaracja taka nie mogła pozostać bez odpowiedzi – J. Kowalewski był kolejnym z emigracyjnych publicystów, który uznał, że wyłączyła się ona z grona „niepodległościowego”, a ponadto zadeklarował walkę z pismem „wszelkimi dostępnymi mu środkami demokratycznymi”²⁴⁸.

Wydaje się, że inicjatywa „Kultury” istotnie sprawiła kłopot realizatorom krajowej „akcji powrotowej”. Oficjalna odpowiedź na zaproszenie „Kultury” nadeszła dopiero w styczniu 1956 roku w postaci kolejnego listu intelektualistów krajowych, podpisanego tym razem przez sześćdziesiąt dwie osoby. „Są i tacy, którzy chcieliby przed powrotem przedyskutować i wyjaśnić sobie różne nawarstwione w ciągu lat wątpliwości – głosił ustęp, bezpośrednio dotyczący inicjatywy „Kultury” – Takie bezpośrednie rozmowy z rodakami z zagranicy uważamy za możliwe i celowe. Właściwym jednak miejscem takiej szczerzej rozmowy między Polakami jest Polska”²⁴⁹. Radio „Kraj” zaś na zaproszenie „Kultury” i styczniowy tekst Mieroszewskiego odpowiedziało dwugłosem swych czołowych publicystów: Zbigniewa Florczaka i Zbigniewa Mitznera. „Dobry policjant” Florczak przekonywał, że „na tle kolumny Zygmunta można równie dobrze mówić o sprawach polskich, jak na tle Sekwany i rozkraczonej wieży Eiffla, o której Koestler rzekł, że jest podobna do gigantycznej żyrafy siusiącej na miasto”. Karty, wyłożone na stół przez Juliusza Mieroszewskiego, uważał nie za program „Kultury” wobec kraju, ale – wobec reszty emigracji. „Kulturowcy nie mogą tak od razu wyrzec się tej bazy działania, bazy przede wszystkim ekonomicznej, którą daje im emigracja – pisał Florczak – wprawdzie nie ortodoksyjna, ale w każdym razie emigracja”²⁵⁰. Inny poziom polemiki prezentował Zbigniew Mitzner (Jan Szela), który o – cytowanym już, zawartym w artykule „Karty na stół” – uzasadnieniu zaproszenia przez Mieroszewskiego, pisał, że dobrze się stało, iż „nikt nie pospieszył na obłudne zaproszenie do Paryża. (...) Samo słownictwo p. Mieroszewskiego jest wiele mówiące. Informacje, ekipa, rozszyfrowanie, materiał orientacyjny, przygotowane pytania. To mi nie wygląda na dyskusyjne spotkanie. To trochę taki orwellowski pokój numer 101. To przesłuchanie”²⁵¹. Nie sposób nie zauważyć podobnego stylu myślenia Mitznera i cytowanego wcześniej R. Wrągi.

W lutowym numerze „Kultury” obok siebie pojawiły się dwa teksty. W pierwszym z nich – „Jedźmy, nikt nie woła...” – Redakcja podkreślała, że mimo licznych cytatów z pisma, pojawiających się w prasie krajowej i publicystyce rozgłośni

246 Por. (R.P.), „„Kultura” chce popierać Gomułkę”, „Orzeł Biały” z 11 lutego 1956 roku.

247 Por. J. Mieroszewski, „Materiały do refleksji”, „Kultura” nr 7/105-8/106 z 1956 roku, str. 125.

248 Por. J. Kowalewski, List do Redakcji, „Kultura” nr 9/107 z 1956 roku, str. 156.

249 Por. „Do Polaków na całym świecie”, BRK z 20 stycznia 1956 roku.

250 Z. Florczak, „Czytając „Kulturę””, BRK 4(13), 1 luty 1956.

251 Jan Szela, „Konrad Wallenrod w Maisons Laffitte”, BRK 5(14), 10 lutego 1956.

„Kraj”, nie doczekała się do tej pory odpowiedzi na wystosowane w listopadzie 1955 roku zaproszenie. „Z milczenia 48-miu wynika więc, że pierwotne upoważnienia ich zostały cofnięte lub okrojone tak, że nie starczyło ich nawet na udzielenie nam odmownej odpowiedzi – czytamy w artykule. – (...) Manewr obliczony na sukces stał się dla reżymu źródłem zakłopotania. Można rozszerzyć margines wolności w Polsce nawet nie zmieniając oblicza politycznego. Ale nie wolno wolności „udawać”, gdyż póki istnieje polska emigracja, a więc partner swobodny w dyskusji, choćby potencjalnej – fałsz ten zawsze wyjdzie na jaw”²⁵². Na sąsiedniej stronie – opatrzony informacją, że odezwa „62-ch” dotarła do redakcji w chwili, gdy numer był już w druku – zamieszczono komentarz pt. „Z kraju milczenia”. Proponowane rozmowy w Polsce uznawano albo za ukryte żądanie wcześniejszej repatriacji – co przypominałoby, zdaniem „Kultury”, formułę „najpierw pacyfikacja, potem reformy” – albo za zawaalowaną propozycję przyjazdu na specjalnych warunkach. Ta druga możliwość – twierdził podpisany pod komentarzem Paweł Hostowiec – prowadziłyby do „zamiany jednego z rozmówców. Pragnęlibyśmy rozmawiać z 48-miu jako czynnikiem społecznym, przyjazd zaś (...) do kraju wymagałby uprzedniego traktowania z rządem, który nie bez racji mógłby zapytać, co mu „Kultura” wzamian za te przywileje ofiaruje. Zamiast 48-miu, rozmawialibyśmy więc z prześwietnym rządem. Perspektywy mało obiecujące”. Próbę rozmowy z sygnatariuszami nowej odezwy „Kultura” – nauczona wcześniejszym doświadczeniem – uważała za bezcelową. Deklarowała, że wielu spośród nich uważa za szanowanych specjalistów w swoich dziedzinach, co wcale nie znaczy, by poważnie traktowano ich podpisy pod odezwą. „Odwrotny oczy i nie wyciągamy stąd żadnych wniosków. Niezręczność w tańcu – pisał Hostowiec – (...) nie przynosi ujmy lekarzom czy archeologom”²⁵³. W tym samym numerze Hostowiec wyjaśniał kwestię „czynnika społecznego” wskazując, iż gdyby nie pewna – formalna nawet – niezależność sygnatariuszy apelu, nie zostaliby oni przez władze zaangażowani do podpisania go. O pewnej dozie rzeczywistej ich niezależności – zdaniem Stempowskiego – świadczył sam fakt, że władze nie zgodziły się na ich spotkanie z emigrantami²⁵⁴. Lista podpisów pod oświadczeniem, zawierającym odmowę przyjazdu do Maisons-Laffitte, stanowiła dla Jerzego Giedroycia dowód zwycięskiego zakończenia bitwy „powrotowej”. „Moja gra była bez ryzyka: w każdej kombinacji wygrywałem – pisał w jednym z listów. – (...) Oni są tak przyzwyczajeni przez Zachód i przez emigrację, że się nic nie robi, że się jest stale w defenzywie, że na ripostę głupieją. Już mam potwierdzenie mojej tezy w buncie szeregu osób wśród 48u, którzy odmówili podpisania następnej odezwy”²⁵⁵.

Emigracyjna prasa dostrzegła w odezwie „sześćdziesięciu dwóch” kompromitację akcji repatriacyjnej, z czego wcale nie wynikało przyznanie racji środowisku „Kultury”. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” pisał o „żałosnym bankructwie” krajowej propagandy, uznając jednocześnie odezwę za „jedyną, jakiej każdy myślący człowiek powinien się być spodziewać” odpowiedź na „niefortunny, szkodliwy i nieodpowiedzialny apel pewnego emigracyjnego miesięcznika”²⁵⁶. „Syrena” podkreślała przede wszystkim fakt, że nawet „agent reżymu” Florczak

252 por. Redakcja, „Jedźmy, nikt nie woła...”, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 122.

253 Por. P. H., „Z kraju milczenia”, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 123.

254 Por. P. Hostowiec, „Notatnik nieśpiesznego przechodnia”, „Kultura” nr 2/100 z 1956 roku, str. 47.

255 Por. list J. Giedroycia do T. Witkowskiej z 7 marca 1956 roku; AIL-ML.

256 Por. (b.a.), „Żałosne bankructwo”, DPiDŻ z 20 stycznia 1956 roku.

nie uważa „Kultury” za grono reprezentujące ogół emigracji²⁵⁷. Odbiegał od tego tonu interesujący, opublikowany na łamach „Orla Białego” anonimowy²⁵⁸ artykuł pt. „Odysseusz w komunistycznej Troi”, szerzej odnoszący się do publicystyki „Kultury” z tego okresu. Polemizując z tezami Mieroszewskiego, dotyczącymi zachowań intelektualistów w kraju, jego autor wyprowadzał z inicjatyw i publicystyki miesięcznika z Maisons-Laffitte logiczne wnioski. „Gdybym podzielał poglądy londyńskiego publicysty, wiedziałbym, co czynić. Albo wróciłbym do kraju, by działać „z bazy doktryny marksistowskiej”, albo założyłbym pismo komunistyczne na emigracji. Przygotowałbym w nim wielką herezję i to tak sprytnie, żeby się towarzysze z „Nowych Dróg” przedwcześnie na niej nie poznali”²⁵⁹.

O ile można zrozumieć konsternację i oburzenie ówczesnej prasy, o tyle – w świetle przedstawionych dokumentów – nie sposób zgodzić się z historykiem, który kontynuując po pół wieku sposób myślenia „niezlomnych” uznaje „odezwę 62-ch” za „kubel zimnej wody” dla Jerzego Giedroycia i dowód „błędu”, popełnionego rzekomo przez jego miesięcznik²⁶⁰.

Naturalna – wobec pisma, któremu odmówiono „niepodległościowego” charakteru – cisza spotkała opis „odwilżowych” dyskusji w Kraju, wywołanych referatem Chruszczowa czy XIX Sesją Rady Kultury i Sztuki w marcu 1956 roku, zawarty w artykule „Po trzęsieniu ziemi” K. A. Jeleńskiego. Analizując pojawiające się w Polsce „prawdy i części prawdy”, Jeleński porównywał głosy o konieczności powrotu do leninizmu ze wskazówkami Machiavellego, iż „w czasach kryzysu Książę winien zwrócić się do najbardziej odległych tradycyj swej władzy i w tym powrocie do „źródeł” szukać odrodzenia systemu”. Przyznając, że deklaracje Chruszczowa o „różnych drogach do socjalizmu” w jego intencji odnoszą się tylko do Jugosławii, Jeleński zauważał, że Polska jest jedynym krajem, w którym pojawiają się głosy poważnie odwołujące się do tych deklaracji. Publicysta podkreślał, że oto w Polsce – w myśl czy wbrew stanowisku władzy – zaczynają się pojawiać krótkoterminowo wyznaczone cele, zmierzające do poprawy ogólnej sytuacji społeczeństwa²⁶¹. Miesiąc później – również na łamach „Kultury” – Andrzej Bobkowski tezie o „trzęsieniu ziemi” przeciwstawiał artykuł o „trzęsieniu spodniami”, kontynuując w dużej mierze wcześniejsze uwagi Mieroszewskiego na temat kondycji polskiej inteligencji. „Środowisko przerzuciło się szybko na Lenina, robi powtórkę lub nadrabia zaległości – pisał Bobkowski – (...) i z dawną sprawnością zakłada drewną mowę w oparciu o odkurzone skrypty. „Najlepszymi mecenasami byli ci, którzy nie naginali artystów do pracy według ich, mecenasów, gustu. Lenin nigdy tego nie robił, miał tę skromność wielkiego człowieka, że mówił, iż się na poezji nie zna. A znał się, i jak jeszcze...” – pisze Przyboś („Przegląd Kulturalny” nr 182). Popłakać się można. Lenin, widzicie, szelmutek, nic nie mówił, ale znał się. Wazelina była i wazelina będzie”. Polemizował natomiast Bobkowski z nadziejami, wyrażanymi przez Mieroszewskiego podkreślając, że obecne zmiany są ograniczone do zakresu, ustalonego w Moskwie. „Próbujcie jednak (...). Po czym trzeba

257 Por. (Quidam), „Odpowiedź Florczaka”, „Syrena” z 28 stycznia 1956 roku.

258 W następnym numerze, datowanym 24 marca 1956 roku, ukazało się wyjaśnienie, iż autorem tekstu – którego podpis „wskutek nieuwagi wypadł przy łamaniu numeru” – był Józef Łobodowski.

259 Por. (b.a.), „Odysseusz w komunistycznej Troi”, „Orzeł Biały” z 17 marca 1956 roku.

260 Por. S. Cenekiewicz, op. cit., str. 150.

261 Por. K. A. Jeleński, „Po trzęsieniu ziemi”, „Kultura” nr 5/103 z 1956 roku. Por. także: Z. Jordan, „Genealogia i perspektywy odwilży”, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 35.

będzie przystąpić do sejmowego wydania „Zniewolonego umysłu” Miłosza jako podbudowy filozoficznej trzęsienia spodniami i teorii wypelniania ich²⁶². Warto zauważyć, że opinie Bobkowskiego były niewątpliwie bliskie Jerzemu Giedroycowi, który konformizm wielu spośród swych krajowych rozmówców opisywał w liście do Zygmunta Nagórskiego: „To wszystko tylko jakieś „ozony” do sześcianu. Jak teraz czytam te „odwilżowe” artykuły, te rzekomo odważne wygibasy młodych, to do złudzenia mi się przypominają dawne czasy: to przecież Legion Młodych czy Straż Przednia. Język jest tylko inny, natomiast zawsze to samo: dobra posada czy stypendjum. Tchorzliwość tych ludzi – nie do opisania. Brak wyobraźni, niechęć wykorzystania istniejących możliwości nawet w ramach bloku sowieckiego”²⁶³. Zresztą już uzasadniając zamieszczenie artykułu Mieroszewskiego, w którym porównywał on A. Słonimskiego i J. Iwazkiewicza do „żydowskich policjantów”, Jerzy Giedroyc pisał, iż ich zachowania „nie można usprawiedliwić strachem czy walką o byt, ale walką o luksus. W tym sensie porównanie z milicją żydowską jest dla tejeż milicji krzywdzące nawet – do jakich podłości nie jest zdolny człowiek w obliczu nieuchronnej śmierci”²⁶⁴.

Wydarzeniom poznańskim poświęcony był artykuł Adama Uziembły pt. „Jak niegdyś...”. Podkreślał on, że tak ogarniętemu „odwilżą” Krajowi, jak i emigracji umknęło, że „robotnik pozostał najważniejszą siłą rewolucyjną w Polsce (a i w innych krajach podniewolnych)”. To walka o realizację robotniczych postulatów – dowodził ów znany socjalista – będzie punktem wyjścia do walki o demokratyzację systemu czy „własną drogę do socjalizmu”²⁶⁵. Na marginesie warto dodać, że Jerzy Giedroyc zorganizował w tym czasie nadzwyczajną akcję wysyłania paczek do rodzin ofiar wypadków poznańskich, szpitali i organizacji związków zawodowych w regionie, poszukiwał też możliwości zorganizowania międzynarodowej zbiórki pieniędzy na rzecz ofiar wśród międzynarodowych działaczy robotniczych²⁶⁶. „Kultura” postanowiła też wysłać Jeanne Hersch jako swego obserwatora na jesienne procesy osób, oskarżonych w tzw. procesach poznańskich²⁶⁷.

Ostatnim w omawianym okresie zagadnieniem, które – poruszone na łamach „Kultury” wywołać miało emocjonalne wśród uchodźstwa reakcje – była sprawa drukowania przez emigracyjnych pisarzy w wydawnictwach krajowych. Juliusz Mieroszewski poświęcił jej dwa teksty w numerze wrześnieowym z 1956 roku. W „Kronice angielskiej” – nawiązując do wizyty dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego Londynie – niejasnokrytykował „Pandorę”, którą „Wiadomościach” pisała o niebezpieczeństwie uzależnienia się emigracyjnych autorów od krajowych płatników honorariów, doprowadzając jej rozumowanie „ad absurdum”. Sam problem – przyznawał „Londyńczyk” – jednak istnieje²⁶⁸. Już na pierwszych stronach numeru czytelnik znajdował więc propozycję rozwiązania go, przedstawioną w artykule pt. „Dialog”. W imieniu zespołu miesięcznika, Mieroszewski deklarował: „Bardzo chętnie zrezygnowalibyśmy ze statutu emigracyjnego, gdyby w Polsce istniały możliwości walki

262 Por. A. Bobkowski, „Po trzęsieniu spodniami”, „Kultura” nr 6/104 z 1956 roku, str. 69.

263 Por. list J. Giedroycia do Z. Nagórskiego z 16 lutego 1956 roku; AIL-ML.

264 Por. list J. Giedroycia do M. Pankowskiego z 9 listopada 1955 roku; AIL-ML.

265 Por. A. Uziembło, „Jak niegdyś...”, „Kultura” nr 9/107 z 1956 roku, str. 53. Podobną opinię wyrażał J.

Giedroyc w liście do B. Singera z 29 sierpnia 1956 roku; AIL-ML.

266 Por. list J. Giedroycia do F. Grossa z 28 czerwca i 10 lipca 1956 roku; AIL-ML.

267 Por. m. in. list J. Giedroycia do J. Hersch z 26 lipca 1956 roku.

268 Por. Londyńczyk, „Kronika angielska: Linie podziału”, „Kultura” nr 9/107, str. 58.

politycznej w charakterze opozycji. (...) Ale, jak wiemy, w Polsce nie ma tych możliwości, a opozycja, tak jak ją pojmuje demokrat, uważana jest za działalność antypaństwową". Dlatego też, pisał, przedstawiciele emigracyjnej elity nie powinni Kraju odwiedzać, by nie legitymizować władz warszawskich. Podobnie, za niedopuszczalne uznawał drukowanie na emigracji artykułów St. Mackiewicza, który od powrotu do Polski był krajowym korespondentem londyńskiego „Tygodnika”. Cat – pisał – może być publicystą krajowym, nie może jednak być zarazem publicystą i krajowym, i emigracyjnym. Za celowe uznawał natomiast wyjazdy do kraju dziennikarzy, nie należących do owej elity, które nie mogłyby być uznane za akt politycznego wsparcia. „Kultura” – powracał Mieroszewski do słynnej deklaracji Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z 1947 roku – opowiada się natomiast za drukowaniem utworów w Kraju, jeśli i twórcy krajowi zaczęliby drukować zagranicą. „Winniśmy wszelkimi środkami wzmacniać nasz udział w opiniotwórczym procesie Kraju, ale z postawy niezależnej”. Ową niezależność miało zapewnić spełnienie następujących warunków: druk pełnych, bez ingerencji cenzora, utworów oraz honorarium w polskich złotych, przekazywane nie na konto literata, ale jego rodziny w Kraju, najlepiej zaś – na „bezsownie publiczne cele w Polsce, „jak odbudowa Biblioteki Narodowej”²⁶⁹. Mieroszewski podkreślał przy tym nie tylko krajowy brak dewiz, ale też chęć uniknięcia sytuacji, w której emigracyjnego literata można byłoby uznać za „kupionego przez reżim”. W imieniu redakcji zapowiadał także, że „Kultura” nie będzie drukowała autorów, którzy przyjmują dewizowe honoraria od krajowych wydawców²⁷⁰. Stanowisko, wyrażone przez Mieroszewskiego, dwa miesiące później szeroko omawiał – przedstawiając argumenty obu stron sporu – Zdzisław Broncel²⁷¹.

Jako jeden z pierwszych, odpowiedział na propozycje tych regulacji Jan Bielawicz na łamach „Życia”. Autor, który przed laty w „Kulturze” krytykował rezolucję Związku Pisarzy, tym razem stawał sprawę jasno: właściwym miejscem wydawania książek emigracyjnych jest emigracja. „Polska nie może być więzieniem, do którego wpuszcza się książki, obmacane przedtem przez dozorców. Albo demokracja, albo współpraca z czerwonym faszyzmem. Tertium non datur”²⁷². Opinię tę podzielała „Pandora”, podkreślająca w „Wiadomościach”, że żaden pisarz nie będzie miał nic przeciwko sprzedaży w Kraju jego książek, wydanych na emigracji. „Jeżeli takim skutecznym narzędziem w walce o demokrację ma być książka emigracyjna, to dlaczego właśnie komuniści, wysilają się, żeby tę książkę pozyskać? – ironizowała. – Czy już nie mają innych sposobów hodowania w Polsce demokracji?”. Reżimowe honorarium, zdaniem „Pandory”, uzależniało autora niezależnie od waluty, w którym było wypłacane. Całość zagadnienia sprowadzała się jednak, przypomniała Pandora, do faktu, że nie o książki chodzi komunistom, a o pozyskanie emigracyjnych literatów i dlatego ich utwory długo nie pojawiają się po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”²⁷³. Podobnie, podkreślając fikcyjność „odwilży”, komentował tekst Mieroszewskiego publicysta „Orla Białego”²⁷⁴.

269 Jerzy Giedroyc był już wówczas w ścisłym kontakcie z pracownikami Biblioteki Narodowej – por. m.in. list A. Jaloński do J. Giedroycia z 24 maja 1956 roku oraz list J. Giedroycia do A. Jalońskiego z 7 czerwca 1956 roku. O planach zakupów przez emigrację np. urządzeń mikrofilmujących na potrzeby Biblioteki Narodowej – por. list J. Giedroycia do nieznanego adresata z 18 stycznia 1957 roku; AIL-ML.

270 Por. J. Mieroszewski, „Dialog”, „Kultura” nr 9/107 z 1956 roku, str. 3.

271 Por. Z. Broncel, „Perspektywy dialogu”, „Kultura” nr 11/109 z 1956 roku, str. 15.

272 Por. J. Bielawicz, „Propozycja „Kultury””, „Życie” z 23 września 1956 roku.

273 Por. (Pandora), „Ręce i nogi”, „Wiadomości” z 14 października 1956 roku.

274 Por. Zdzisław Stahl, „Źródło niebezpiecznej możliwości”, „Orzeł Biały” z 20 października 1956 roku.

Sprawę zamknąć miała uchwała Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, podjęta na zebraniu w dniach 20 i 21 października 1956 roku, a więc – jak podkreślano – „wobec wydarzeń rozgrywających się w Kraju”. Związek potwierdził swoją wcześniejszą uchwałę, nakazując pisarzom powstrzymanie się od „wszelkiej współpracy z instytucjami, kontrolowanymi przez władze totalistyczne”²⁷⁵. Mieroszewski, który zrelacjonował zebranie na łamach „Kultury” pisał, że w pierwszej wersji tekstu uchwała głosiła, że w Kraju nie nastąpiły żadne istotne zmiany. „General Kukiel, świetny historyk i stylistą wstał i oświadczył spokojnie – opisywał Mieroszewski – że trzeba być... cymbałem, by nie dostrzegać istotnych zmian, jakie zaszły w Polsce”²⁷⁶. Nawet jednak pozbawioną takiego stwierdzenia uchwałę „Kultura” – w związku z faktem, że w głosowaniu wzięło udział jedynie 23 ze 113 członków Związku – uznała za mało reprezentatywną. Na łamach „Kultury” wydrukowano opinie 35 literatów, spośród których z tekstem uchwały solidaryzowali się Andrzej Bobkowski i Paweł Hostowiec (Jerzy Stempowski)²⁷⁷. Przypomnieć należy, że rok później Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie uznał, że o druku swych utworów w Kraju indywidualnie decydować winni sami autorzy²⁷⁸.

Stosunek „Kultury” do krajowej „odwilży” niewątpliwie odbiegał od stanowiska większości działaczy i publicystów emigracyjnych, których w większości – jak trafnie zauważa A. Friszke – poruszyły dopiero tragiczne wypadki poznańskie, „dające się wpisać w stereotyp powstańczy lub rewolucyjny”. Podkreślić tu należy natomiast zbieżną w pewnej mierze ocenę sytuacji krajowej przez „Kulturę” i analityków Radia „Wolna Europa”, którzy również dostrzegali w „odwilży” element „nurtu społecznego”²⁷⁹. Wrogi stosunek ogółu emigracyjnej prasy z pewnością rekompensowały Giedroyciowi liczne omówienia i cytaty z redagowanego przezeń miesięcznika, zamieszczane od połowy 1955 roku w prasie krajowej. W marcu 1956 roku redaktor „Kultury” z satysfakcją notował w jednym z listów: „Obecny okres jest wprost pasjonujący, a teraz Kultura stała się primadonną prasy krajowej i radja”²⁸⁰.

275 Por. „Literatura emigracyjna a Kraj”, „Kultura” nr 12/110 z 1956 roku, str. 49.

276 Por. J. Mieroszewski, „Uchwała Terlecki-Kisielewski”, „Kultura” nr 1/111-2/112 z 1957 roku, str. 87.

277 Por. „Literatura emigracyjna a Kraj”, „Kultura” nr 12/110 z 1956 roku, str. 49 oraz „Kultura” nr 1/111-2/112 z 1957 roku, str. 80.

278 Por. R. Habielski, „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, op. cit., str. 156.

279 Por. A. Friszke, op. cit., str. 247 i nast.

280 Por. list J. Giedroycia do K. Regameya z 6 marca 1956 roku; AIL-ML.

Zakończenie

„Polityka to jest umiejętność dobierania środków w celu sprostania sytuacji”

J. Mieroszewski, „Psychologia przelomu”,
„Kultura” nr 9/47 z 1951 roku

Emigracyjne warunki z pewnością nie sprzyjały rozwojowi debaty publicznej. Powodem, dla którego „Kultura” od początku swego istnienia znalazła się na pozycji outsidera, nie były jednak ani tysiące kilometrów, dzielące poszczególne ośrodki i redakcje, ani – wielotygodniowe nieraz – opóźnienie, z jakim pisma docierały do czytelników.

Miesięcznik, redagowany przez Jerzego Giedroycia, długi czas pozostawał niemal niezauważany przez publicystów czołowych pism, związanych z londyńskimi ośrodkami życia politycznego emigracji. Nawet „numery krajowe” – które, opublikowane przecież w okresie kwitnącego w Polsce stalinizmu i maksymalnej szczelności „żelaznej kurtyny”, winny były stać się sensacją wydawniczą – nie wywarły oczekiwanego wrażenia. Sytuacja ta ulegała stopniowo zmianie, gdy „Kultura” wchodziła na teren, na którym nie była mile widziana. Działo się tak, gdy naruszała interesy uczestników gry politycznej swymi analizami „państwa na emigracji” lub wtedy, kiedy pod dyskusję poddawała najbardziej, spośród „bezdyskusyjnych”, ważne zagadnienia. Pismo budziło więc emigracyjne emocje wówczas, kiedy podważało słuszność płacenia składek Skarbu Narodowego, kiedy ogłosiło konieczność przyszłego rozwiązania sporów terytorialnych z sąsiadami, czy wreszcie, gdy w Maisons-Laffitte podano rękę Czesławowi Miłoszowi, a następnie – podjęto rozgrywkę z władzami PRL w ramach tzw. „akcji powrotowej”. Druga część „Dziejów sporu” pokazuje, że obszary przyszłych konfliktów „Kultury” z ogółem opinii emigracyjnej rysowały się już w najwcześniejszym okresie istnienia pisma.

Sam Jerzy Giedroyc nie umiał jasno odpowiedzieć na pytanie o przyczyny niechęci „czynników oficjalnych” wobec prowadzonego przez siebie pisma. „Myślę, że po prostu dlatego, że jesteśmy „inni”” – pisał w jednym z listów¹. Pismo nierzadko było powszechnie dyskutowane przy jednoczesnym braku głośnych reakcji prasowych. Tłumaczyć to należy – idąc tropem przypuszczeń jej Redaktora – wymykaniem się „Kultury” kategoriom emigracyjnego „szufladkowania” politycznego. Często wyrażane tak przez Giedroycia, jak przez Juliusza Mieroszewskiego podejrzania o zorganizowanym „przemilczaniu” miesięcznika uznać należy jednak za w większości przesadzone. Dotknęło natomiast „Kulturę” – powszechne w całej prasie emigracyjnej – sprowadzanie dyskusji nad różnymi głosami publicystycznymi do kwestii czysto personalnych czy partyjnych. Również pisma obozu miłokajczykowskiego – często wykorzystujące teksty, publikowane w „Kulturze”, do krytyki „polskiego Londynu” – atakowały „Kulturę” za „sanacyjność”. Niepewność co do personalnych sympatii „Zespołu” powodować musiała konsternację publicystów, związanych z konkretnymi środowiskami politycznymi emigracji. Trudno się dziwić, że polemika z trudnym do zdefiniowania partnerem nie była przez publicystów, „afiliowanych” przy poszczególnych ośrodkach, nadzwyczaj pożądana. Z pewnością dyskusji nie sprzyjała również postawa głównego publicysty „Kultury”. Juliusz Mieroszewski polemik nie prowadził, potrafił natomiast na poziomie „średnio-emigracyjnym” – ale nie poniżej niego – zaatakować swych adwersarzy. Jego temperament publicystyczny ułatwiał stawianie mu zarzutu niekonsekwencji, co też często czyniono. Nie bez znaczenia był tu również brak bezpośredniego kontaktu z redaktorem pisma, który inspirując często poszczególne artykuły, zmuszony był do równoważenia pewnych wypowiedzi Mieroszewskiego odpowiednim układem numeru bądź otwartą ingerencją w jego teksty.

„Tertium non datur” – często przypomniano „Kulturze”, nierzadko wprost zarzucając jej „zejście ze stanowiska niepodległościowego”. Przyznać trzeba, że Jerzemu Giedroyciowi jako taktykowi zdarzały się potknięcia. Jednym z nich była sprawa druku reportażu Aleksandra Janty-Polczyńskiego pt. „Wracam z Polski”, kolejnym – sposób reakcji na ataki, skierowane przeciw osobie Czesława Miłosza. Przyczyną większości późniejszych sporów był jednak fakt, iż ogół prasy emigracyjnej traktował publicystykę – i tą miarą oceniał kolejne numery paryskiego miesięcznika – jako sposób prezentowania ściśle określonego światopoglądu. Niewielki był pod tym względem „margines wolności” na emigracji. „Kultura” zaś stała się już w początku lat pięćdziesiątych – zwłaszcza, gdy mowa o jej stosunku do rzeczywistości krajowej – narzędziem taktycznym w ręku Jerzego Giedroycia. Była więc raczej polem bitwy z komunizmem czy polem dyskusji z Krajem, niżli – udrapowaną w państwowe i partyjne emblematy – mównicą, z której można by głosić hasła wierności i niezłomności. Stała się też niezależnym ośrodkiem politycznym, co pomalą na emigracji dostrzegano, choć nie oznaczało to wcale, że łatwo było czytelnikom pojąć intencje, którymi kierowano się w Maisons-Laffitte, wysuwając rozmaite inicjatywy polityczne. W 1955 roku Juliusz Mieroszewski, rozważając potrzebę napisania artykułu pt. „Jak należy czytać „Kulturę””, notował: „W oczach polskiego czytelnika brak doktryny i doktrynerstwa jest równoznaczny z brakiem przekonania. Tymczasem

1 Por. list J. Giedroycia do J. Horzelskiego z 14 października 1955 roku; AIL-ML.

nasz program jest oczywisty: rozpatrujemy wszystko, co zmierza czy może zmierzać pośrednio czy bezpośrednio do uwolnienia Kraju czy tylko do poprawy sytuacji w Kraju. Jedynym niezmiennym punktem w naszej polityce jest interes Kraju – wszystko inne jest płynne. Jeżeli koncepcja neutralizacji daje jakieś szanse, jesteśmy za neutralizacją – jeżeli neutralizacja okaże się nierealna, a nagle wyjdzie gomulkowszczyzna – wybadamy wszystkie możliwości titoizmu pod kątem widzenia poprawy sytuacji w Kraju. I to nas różni od innych ośrodków politycznych w Kraju. Dla Bieleckiego niezmiennym punktem w jego polityce nie jest interes Kraju, tylko doktryna jego partii. (Dlatego on ma „przekonania”, a my nie!). Dla „Orła” – dla Stahla i Piestrzyńskiego, nie interes Kraju obiektywnie rozpatrywany jest punktem stałym, lecz doktrynalna filozofia sanacyjno-endecka. W rezultacie każdy z tych ośrodków odrzuca każde rozwiązanie (choćby dla Kraju kryły się w nim pewne korzyści), jeżeli to rozwiązanie nie idzie po linii interesów kliki czy partii. (...) Nagórskim i innym ciągle się wydaje, że my szukamy doktryny, i jak się ukaże taki czy inny artykuł, facet myśli, że to pewnie jest już ostateczna doktryna „Kultury”, której zespół będzie się trzymał do końca życia. To jest czysto wschodnie podejście do polityki. „Kultura” nie szuka doktryny, tylko rozwiązań². Przyznać należy, że ta argumentacja brzmi o wiele bardziej przekonująco niż często przez Mieroszewskiego stosowany – a jakże łatwy do obalenia tak w przypadku socjalistów, jak endeków, o ludowcach nie wspominając – zarzut, że politycy emigracyjni pragnęliby powrotu do Polski z roku 1939.

To właśnie stosowanie wobec „Kultury” ocen, właściwych w stosunku do „normalnych” pism emigracyjnych, leżało u podstaw niemożności zrozumienia wielu jej inicjatyw. Nieporozumienia te narastać zaczęły zwłaszcza od roku 1953, kiedy to Jerzy Giedroyc dostrzegł „analogię z rokiem 1905” i stosunek do Kraju stał się najważniejszym czynnikiem jego taktyki politycznej. Pod tym względem momentem kulminacyjnym stać się miał rok 1955, kiedy wobec akcji „repatriacyjnej” pismo wystąpiło w roli aktywnego ośrodka politycznego. Niedostrzeżenie tego leżało u podstaw ówczesnych reakcji emigracji na zachowanie „Kultury”, a nierzadko również dziś ciąży na nietrafnych ocenach historyków.

Kiedy pamięta się choćby o „radiowych” planach redaktora „Kultury”, trudno nie zwrócić uwagi na przenikliwość – wspomnianego wcześniej – artykułu „Odyseusz w komunistycznej Troi” Józefa Łobodowskiego. Kontrowersyjna dla ogółu emigracji, taktyka Giedroycia przyniosła efekty nie tylko w postaci skompromitowania akcji „powrotowej” władz PRL – co słusznie podkreśla m.in. P. Ziętara³ – ale zaowocowała o wiele większym sukcesem. Stworzyła bowiem podstawy porozumienia z ludźmi w Kraju – porozumienia, do którego od lat Jerzy Giedroyc dążył. Dowiodła też, że oficjalne stanowisko „Londynu” nie w pełni jest dla ogółu uchodźstwa reprezentacyjne. Nie bez satysfakcji Giedroyc komentował w związku z tym: „Cała nasza polityka to po prostu realizm, chęć wykorzystania każdej sytuacji, by przybliżyć się do realizacji głównego celu, jakim jest wolna Polska, mająca swe wyraźne miejsce w wolnym świecie. To już brzmi jak najbardziej wytarty slogan, ale jak to ująć inaczej? Niesłychane natężenie ataków na „Kulturę” w ostatnich

2 Por. list J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 14 czerwca 1955 roku, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, op. cit., t. II, str. 94.

3 Por. P. Ziętara, „Emigracja wobec Października”, op. cit., str. 51.

miesiącach przekonało mnie o jednej rzeczy – że niezorganizowana masa emigracji jest doskonałym materiałem (w pewnym sensie) i w niej znajduje pomoc czy oparcie. Nie wiem, czy na skutek wszystkich ataków straciłem pięciu prenumeratorów. Natomiast cała część tzw. zorganizowana jest przeciwko nam. Teraz jest pytanie, jak tę większość zdynamizować i zorganizować”⁴.

Kompleksowe przypomnienie dziejów pisma przed rokiem 1956 służyć winno pełniejszemu zrozumieniu postawy, zajętej przez skupione wokół niego środowisko wobec „Października”. Udzielając poparcia Gomulce, „Kultura” usiłowała wywrzeć na niego wpływ tak, jak „proamerykańską” opcję pisma uznać należy bardziej za formę nacisku na Amerykanów, niż za wyraz niezłomnej wiary w ich intencje. Były to próby realnego oddziaływania na bieżącą politykę – typowo giedroyciowego „rozbijania głową muru” – nie zaś ideologiczne deklaracje. Podobnie, w aspekcie taktyki redakcyjnej, rozpatrywać należy artykuły Juliusza Mieroszewskiego, dotyczące postaw inteligencji krajowej. Paradoksalnie, w dłuższej perspektywie krytykowanie jej – w przypadku „Wiadomości” mające skutkować oddaleniem się londyńskiego tygodnika od Kraju⁵ – miało ją do „Kultury” zbliżyć. Podejmując rozgrywkę z krajowymi czytelnikami „Kultury”, Jerzy Giedroyc pamiętać musiał słowa Marii Dąbrowskiej, która na jego utyskiwania na brak opozycji w Polsce odpowiedziała: „Opozycja wyjdzie od marksistów, i jeszcze jaka”⁶.

Warto wreszcie odnieść się do postawionego na początku pracy pytania o zasadność stosowania apriorycznego rozróżnienia między środowiskiem „Kultury” a londyńskimi „niezłomnymi”. Po przedstawieniu w niniejszej książce przyczyn i początków różnic między nimi, wydaje się oczywistym, że co najmniej od początku lat pięćdziesiątych ich postawy były już nie do pogodzenia. Za nieuprawnione uznać jednak należy stosowanie tej upraszczającej antynomii – zwłaszcza, gdy mowa o stosunku do legalizmu. Samo w sobie prawdziwe stwierdzenie, iż „Jerzy Giedroyc z Juliuszem Mieroszewskim porzucili legalizm”⁷, użyte jako przeciwstawne tezie o „legalistycznej” postawie Londynu i pozbawione zaprezentowanych w powyższej pracy kontekstów – okazuje się fałszywym uproszczeniem. Wobec wyżej przedstawionych ustaleń trudno nie zauważyć, że „Kultura” – choć faktycznie z „państwa na wygnaniu” w połowie lat pięćdziesiątych „wyszła” – nigdy nie atakowała istoty legalizmu ani jego zwolenników w stopniu porównywalnym do języka, jakiego wobec ośrodka „zamkowego” używały stronnictwa Rady Politycznej, a następnie TRJN. W piśmie Jerzego Giedroycia o prezydencie A. Zaleskim pisano, nie używając cudzysłowu przy określaniu pełnionego przezeń urzędu. Co więcej, przedstawione w książce dokumenty świadczą o daleko posuniętej – mimo dość wczesnego przekonania o nieefektywności legalizmu – woli współpracy z czynnikami legalistycznymi i poparciu „Kultury” dla prób zjednoczeniowych. Nawet w momencie największego ich skompromitowania, Jerzy Giedroyc próbował przekonać Augusta Zaleskiego – jak wcześniej czynił to wobec generała Władysława Andersa – do uratowania wartości legalizmu poprzez reformę instytucji „państwa

4 Por. list J. Giedroycia do Z. Nagórskiego z 16 lutego 1956 roku; AIL-ML.

5 Por. R. Habielski, „Niezłomni, nieprzejednani”, op. cit., str. 79.

6 Por. Maria Dąbrowska, „Dzienniki powojenne”, op. cit., t. III, str. 46, zapis z 22 października 1955 roku.

7 Por. „O EMIGRACJI I POLONII. Ze Sławomirem Cenckiewiczem i Januszem Wróblem rozmawia Barbara Polak”, „Biuletyn IPN” nr 3/3 z 2002 roku, str. 13.

na wygnaniu”. Należy też zauważyć, że redaktorski ołówek Giedroycia zapewniał nierzadko równowagę stosunku wobec głównych uczestników emigracyjnego dramatu, wobec nieukrywanej niechęci J. Mieroszewskiego do „Zamku”. Stosowanie antynomii „„Kultura” contra „niezlomni”” warto dyskutować tym bardziej, im częściej prowadzić będzie ono do „uproszczenia”, wyłączającego wręcz środowisko paryskiego miesięcznika z grona emigracji, zawieszając je w „bezpzymiotnikowej” próżni⁸.

Jeden jeszcze wniosek wypływa z analizy działalności Jerzego Giedroycia w omawianym okresie. Tytułowe „dzieje sporu” pokazują bowiem, jak wiele można osiągnąć, łącząc przekonanie o słuszności swych działań z jednoczesnym dążeniem do jak największej ich niezależności. Rezygnację z doraźnych korzyści, jakie mogłyby wynikać ze współpracy z konkretnymi ośrodkami politycznymi, odwagę wypowiedziania „wojen” emigracji oraz – uznawaną wówczas nierzadko za megalomanię – chęć oddziaływania zarówno faktycznego, jak i opiniotwórczego, na politykę, uznać trzeba z perspektywy półwiecza za podstawę sukcesu „Kultury”. Rozmiar tego sukcesu ilustruje choćby przypadek „konceptji ULB”, której już pierwsze zarysy spotkały się z zarzutami zdrady narodowej i porównywane były z poglądami „jałtańczyków”. Masowe poparcie, z jakim po pół wieku spotkała się w Polsce ukraińska „pomarańczowa rewolucja” i ówczesna obecność wielu młodych Polaków na kijowskim Majdanie Niezależności – uznać należy za niewątpliwą sukces długofalowej strategii Jerzego Giedroycia. Strategii, która – miejmy nadzieję – będzie jeszcze przynosić kolejne owoce.

8 Por. R. Habielski, „Niezlomni, nieprzejednani”, op. cit., str. 9.

Bibliografia

I. Archiwalia

Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Maisons-Laffitte:

Kolekcja ogólna korespondencji Jerzego Giedroycia z lat 1946-1957;

Korespondencja Jerzego Giedroycia z I. M. Bocheńskim (zbiory wyodrębnione);

Korespondencja Jerzego Giedroycia z J. Burnhamem (zbiory wyodrębnione);

Korespondencja Jerzego Giedroycia z A. Jantą-Polczyńskim (zbiory wyodrębnione);

Korespondencja Jerzego Giedroycia z A. Mieczysławską (zbiory wyodrębnione)

Instytut Polski i Muzeum Gen. Sikorskiego, Londyn:

kol. 11 (KGA - gen. Wł. Andersa);

kol. 23 (E. Raczyńskiego);

kol. 25 (prof. St. Kota);

kol. 117 (Gen. K. Wiśniowskiego);

kol. 404 (Skarbu Narodowego);

kol. 424 (A. Zaleskiego);

kol. 476 (A. Mieczysławskiej);

kol. 545 (W. A. Zbyszewskiego);

kol. 552 (A. Iwańskiej);

II. Prasa

„Biuletyn Rozgłośni „Kraj””, Warszawa, 1955-1956;

„Bunt Młodych”, Warszawa, 1931-1937 (wybrane numery);

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn, 1945-1956 (wybrane numery);

„Kultura”, Paryż, 1947-1957;

„Orzeł Biały”, Londyn, 1947-1956 (wybrane numery);

„Polityka”, Warszawa, 1937-1939 (wybrane numery);

„Wiadomości”, Londyn, 1947-1956 (wybrane numery);

„Życie”, Londyn, 1947-1956 (wybrane numery);

Zbiory wycinków prasowych z lat 1947-1956,

przechowywane w AIL-ML m. in.:

„Czas” - Winnipeg,

„Dziennik Chicagoski” - Chicago,

„Dziennik Polski” - Detroit,

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn

„Dziennik Związkowy” - Chicago,

„Gazeta Niedzielną” - Londyn,

„Głos Polski” - Buenos Aires,

„Głos Polski” - Toronto,

„Jutro Polski” - Londyn,

„Lwów i Wilno” - Londyn,

„Narodowiec” - Lens,

„Nowy Świat” – Nowy Jork,
 „Myśl Polska” – Londyn,
 „Orzeł Biały” – Londyn,
 „Ostatnie Wiadomości” – Mannheim,
 „Pokrzywy” – Londyn,
 „Polak” – Osnabrück,
 „Słowo Polskie” – Paryż,
 „Straż” – Scranton,
 „Syrena” – Paryż,
 „Tygodnik” – Paryż,
 „Wiadomości” – Londyn,
 „Wiadomości Polskie” – Sydney,
 „Związkowiec” – Toronto,
 „Życie” – Londyn

III. Źródła publikowane, korespondencje, publicystyka

„1956: Polska emigracja a Kraj. Antologia źródeł”, pod red. M. M. Drozdowskiego,
 Warszawa 1998;
 „Anty-Kultura”, Warszawa 1992;
 Ciołkosz A., „Walka o prawdę. Wybór artykułów 1940-1978”, wybór
 W. Ryser - Szymański, Londyn 1983;
 Giedroyc J., Bobkowski A., „Listy 1946-1961”, wybór i oprac. Jan Zieliński,
 Warszawa 1997;
 Giedroyc J., Emigracja Ukraińska, „Listy 1950-1982”, wybór i oprac. B. Berdychow-
 ska, Warszawa 2005;
 Giedroyc J., Gombrowicz W., „Listy 1950-1969”, wybór i oprac. A. Kowalczyk,
 Warszawa 1993;
 Giedroyc J., Jeleński K. A., „Listy 1950-1987”, wybór i oprac. W. Karpiński,
 Warszawa 1995;
 Giedroyc J., Mieroszewski J., „Listy 1949-1956”, t. I-II, wybór K. Pomian, oprac.
 J. Krawczyk, K. Pomian, Warszawa 1999;
 Giedroyc J., Stempowski J., „Listy 1946-1969”, t. I-II, wybór i oprac. A.
 S. Kowalczyk, Warszawa 1998;
 Giedroyc J., Wańkiewicz M., „Listy 1945-1963”, wybór A. Ziolkowska-Boehm,
 oprac. A. Ziolkowska-Boehm i J. Krawczyk, Warszawa 2000;
 Mackiewicz St., „O handel śmiercią”, Londyn 1953;
 Mackiewicz St., „O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią”, Londyn 1954;
 Mackiewicz St., „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”, Londyn 1956;
 Mateja T. (Hrabyk K.), „Podwójne życie Jerzego Giedroycia”, Malmö 1965;
 Mieroszewski J., „Ewolucjonizm”, Paryż 1964;
 Mieroszewski J., „Finał klasycznej Europy”, wybór, oprac. i wstęp R. Habielski,
 Lublin 1997;
 Nowak-Jeziorański J., Giedroyc J., „Listy 1952-1998”, wybór i oprac. D. Platt,
 Wrocław 2001;
 „Polska idea imperialna”, Wydawnictwo „Polityki”, Warszawa 1938;
 Ptasińska M., „Czapski-Anders-Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty”; „Zeszyty
 Historyczne” nr 138 z 2001 roku;

- „Sprawozdanie Komisji do Rozpatrzenia Spraw Łączności z Krajem”,
 „Zeszyty Historyczne” nr 79 z 1987 roku;
 Świderska H., „Polskie personalia”, „Zeszyty Historyczne” nr 114 z 1995 roku;
 Tendyra B., „Archiwum prof. Stanisława Kota”,
 „Zeszyty Historyczne” nr 75 z 1986 roku;
 „Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976”, t. I-II, oprac. i wstęp
 G. Pomian, Lublin 1999;
 „Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego”,
 pod red. A. Suchcizy, L. Maika, W. Rojka, Londyn 1997;
 „Zapiski Ambasadora Rogera Raczyńskiego, dotyczące przejścia Naczelnych
 Władz Polskich do Rumunii i rezygnacji b. Prezydenta RP Prof. Ignacego
 Mościckiego”, „Kultura” nr 9-10 z 1948 roku;

IV. Wspomnienia, relacje, dzienniki

- Anders Wl. „Bez ostatniego rozdziału”, Londyn 1950;
 Chruslińska I., „Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz”, Lublin 2003;
 Ciolkoszowa L., „Spojrzenie wstecz”. Rozmowy przeprowadził A. Friszke, Paryż 1995;
 Czapski J., „Świat w moich oczach”, Rozmowy przeprowadził P. Kłoczowski,
 Ząbki-Paryż 2001;
 Czapski J., „Tumult i widma”, Paryż 1981;
 Dąbrowska M., „Dzienniki powojenne”, t. I-III, Warszawa 1996;
 Drymmer W. T., „Zespoły dyskusyjne i organizacje tajne”,
 „Zeszyty Historyczne” nr 22 z 1972 roku;
 Giedroyc J., „Autobiografia na cztery ręce”,
 oprac. i posłowie K. Pomian, Warszawa 1996;
 Giedroyc J., „Bardzo luźne wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Fragment rozmowy
 z Mirosławem A. Supruniukiem”, „Archiwum emigracji”, z. 3, Toruń 2000;
 Giedroyc J., „Ze wspomnień nie napisanych (dwa spotkania)”,
 „Zeszyty Historyczne” nr 70 z 1984 roku;
 Hertz Z., „Listy do Czesława Miłosza”, Paryż 1992;
 Jędrzychowska J. (Kijowska K.), „Widzieć Polskę z oddalenia”, Paryż 1988;
 Lerski J., „Emisariusz JUR”, Londyn 1984;
 Łukasiewicz J., „Wspomnienia z 1939 roku – Zmiana na stanowisku Prezydenta RP”,
 „Zeszyty Historyczne” nr 16 z 1969 roku;
 Morawski K., „Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim”, Poznań 1998;
 Nowak-Jeziorański J., „Wojna w eterze”, Kraków 2000;
 „O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie”, oprac. G. i K. Pomianowie, Londyn 1987;
 Poniński A., „Wrzesień 1939 w Rumunii”, „Zeszyty Historyczne” nr 6 z 1964 roku;
 Pruszyński M., „Migawki wspomnień”, Warszawa 2002;
 Rankowicz W., „Żołnierska dusza – wspomnienia z lat 1938-1954”, Warszawa 2002;
 Sokolnicki M., „Dziennik ankarcki 1939-1943”, Londyn 1965;
 Sławoj-Składkowski F., „Nie ostatnie słowo oskarżonego”, Warszawa 2003;
 Sławoj-Składkowski F., „Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939r.”,
 „Kultura” nr 5 z 1948 roku;
 Stempowski J., „Od Berdyczowa do Lafitów”, Wołowiec 2001;
 Urban G. R., „Radio Wolna Europa i walka o demokrację”, Warszawa 2000;

Wyrwa T., „Pamiętniki partyzanta”, Londyn 1991;
Zamorski K., „Pod anteną Radia Wolna Europa”, Poznań 1995;

V. Opracowania

- Bau Z., „„Salus” i konspiracja Klimkowskiego” „Kultura” nr 1-2/364-365 z 1978 roku, nr 3/366 z 1978 roku i nr 4/367 z 1978 roku
- Berberyusz E., „Anders spieszony”, Londyn 1992;
- Berberyusz E., „Książę z Maisons-Laffitte”, Warszawa 2000;
- Cenckiewicz S., „Geneza, działalność i udział rozgłośni „Kraj” w akcji reemigracyjnej (1955-1957)”, „Niepodległość”, t. LIII-LIV, Warszawa 2003 - 2004;
- Czaykowski A., Sulik B., „Polacy w W. Brytani”, Paryż 1961;
- Dawid D., „Księstwo w Maisons-Laffitte. Rzeczywistość i legenda paryskiej „Kultury””, Kraków 2000;
- Filler W., „Teorie i praktyki paryskiej „Kultury””, Warszawa 1968;
- Friszke A., „Życie Polityczne Emigracji”, Warszawa 1999;
- Grémion P., „Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury (1950-1975)”, Warszawa 2004;
- Grzywacz A., Kwiecień M., „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940”; „Zeszyty Historyczne” nr 127 i 129 z 1999 roku;
- Habielski R., „Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940-1981”, Warszawa 1991;
- Habielski R., „Polski Londyn”, Wrocław 2004;
- Habielski R., „Życie społeczne i kulturalne emigracji”, Warszawa 1999;
- Hrabyk K., „Polska emigracja polityczna. Historia Rady Jedności Narodowej”, t. II, Warszawa 1973;
- Iranek-Osmecki K., „Afera Mikicińskiego”, „Zeszyty Historyczne” nr 32 z 1975 r.
- Jaruzelski J., „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966”, Warszawa 1987;
- „Jerzy Giedroyc - Redaktor - Polityk - Człowiek”, zebrał K. Pomian, Lublin 2001;
- Katelbach T., „Akt pierwszy dramatu. Z dziejów emigracji”, „Zeszyty Historyczne” nr 7 i 8 z 1965 roku;
- „Kierownictwo Obozu Niepodległościowego na Obczyźnie 1945-1990”; pod red. A. Szkuty; Londyn 1996 ;
- Kopczyński K., „Przed przystankiem Niepodległość”, Warszawa 1990;
- Korek J., „Paradoksy paryskiej „Kultury”. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947 - 1980”, Sztokholm 1998;
- Kornat M., „Między literaturą a polityką. Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem”, „Zeszyty Historyczne” nr 150 z 2004 roku;
- Kosicka-Pajewska A., „Polska między Rosją a Niemcami, Koncepcje polityczne Adolfa Bocheńskiego”, Poznań 1992;
- Kowalczyk A. S., „Giedroyc i „Kultura””, Wrocław 1999;
- Kowalczyk A. S., „Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939-1940)”, „Zeszyty Historyczne” nr 136 z 2001 roku;
- Kowalik J., „„Kultura” 1947-1957 - Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946-maj 1959)”, Paryż 1959;
- Król M., „Style politycznego myślenia”, Paryż 1979;

- „„Kultura” i jej krag. Katalog wystawy czterdziestolecia Instytutu Literackiego”, Paryż 1987;
- „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, t. I-II., Londyn 1965, pod red. T. Terleckiego;
- Lokaj B., „Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945-1946”, „Zeszyty Historyczne” nr 35 z 1976 roku;
- Machcewicz P., „Emigracja w polityce międzynarodowej”, Warszawa 1999;
- Majchrowski J. M., „Ulubieniec Cezara. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990;
- Mencwel A., „Przedwiośnie czy potop”; Warszawa 1997;
- „Piętnastolecie „Kultury”. Lipiec 1947-Lipiec 1962 (odbitka z nru 7/177-8/178 „Kultury”)", Paryż 1962;
- Pobóg-Malinowski Wł., „Na rumuńskim rozdrożu”, „Kultura” nr 7, 8 i 9-10 z 1948 roku;
- Pruszyński M., „Czy Klimkowski był agentem?”, „Zeszyty Historyczne” nr 136 z 2001 roku;
- Ptasińska M., „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, „Zeszyty Historyczne” nr 137 z 2001 roku;
- Rutkowski T. P., „Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna”, Warszawa 2000;
- Skrzynecki P., „Gdy umierał prezydent Raczkiewicz...”, „Zeszyty Historyczne” nr 87 z 1989 roku;
- „Spotkania z paryską „Kulturą””, red. Zdzisław Kudelski, Warszawa 1995;
- Supruniuk M. A., „Zagadki Czesława Miłosza. Rok 1951 - wstęp do opisu”, „Kresy” nr 2/3 z 4 września 2003 roku;
- Tarka K., „Emigracyjna dyplomacja. Polityka Zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945-1990”, Warszawa 2003;
- Urban A., „Emigracyjny dramat”, Warszawa 1998;
- „Warszawa nad Tamizą. Z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej”, pod red. A. Friszke, Warszawa 1994;
- „„Wiadomości” i okolice”, t. III, pod red. M. A. Supruniuka, Toruń 1995-1996;
- Wolański M. S., „Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945-1975”, Wrocław 1996;
- Wolsza T., „Rząd RP na Obczyźnie wobec wydarzeń w Kraju 1945-1950”, Warszawa 1998;
- Woźniczka Z., „Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w latach 1944-1953”, Katowice 1999;
- Wyrwa T., „Ingerencja Francji w sprawy polskie na przełomie 1939/1940”, „Zeszyty Historyczne” nr 52 z 1980 roku;
- Zięta P., „Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957”, Warszawa 2001;
- Zięta P., „Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956”, Warszawa 1995;
- Żebrowski M., „Rozgłośnia spec. znaczenia (wypisy z propagandy PRL)”, „Zeszyty Historyczne” nr 142 z 2002 roku

Indeks

A

Adenauer Konrad 253
Alanbrooke, Alan Francis Brooke 97
Aleksandrowicz Jerzy 39
Alexandrowicz Karol 30
Alter Wiktor 224
Anders Władysław 34-41, 43-44,
46-48, 51, 63, 68-73, 76-77, 92,
97, 99-101, 103-105,
107-110, 128-129, 133-134,
137-141, 144, 147, 150, 152-153,
160, 163-165, 177, 179-185, 199,
219, 235, 246, 282, 285-288
Andreis de E. 44
Andrzejewski Leon 260
Arciszewski Mirosław 28
Arciszewski Tomasz 100, 102-103, 105,
114, 137, 163
Aron Raymond 61, 210
Arski Stefan 160
Attlee Clement 100

B

Bagiński Kazimierz 103-105
Bajkowski Jan 19
Baka T. 230
Balfour Arthur James 199
Balzac Honoriusz 52
Bandrowski-Kaden Juliusz - patrz:
Kaden-Bandrowski Juliusz
Bartel Kazimierz 14
Bau Zdzisław 37, 39, 288
Bączkowski Włodzimierz 15, 187, 189-
190, 200, 219, 235, 242, 249-250
Bąk Tadeusz 17
Bąkiewicz Wincenty 39-40, 43
Beck Józef 20, 22, 26-28, 132
Benesz Edward 79

Beniowski Maurycy 49
Berberyusz Ewa 13-14, 19-20, 25-27,
29, 35, 288
Berdychowska Bogumiła 286
Berenbau Edward 145
Berezowski Zygmunt 100
Beria Ławrientij 39
Berlińczyk - patrz:
Osadczyk Bohdan (Berlińczyk),
Prądzyński Jerzy (Berlińczyk)
Berman Jakub 70
Bevin Ernest 101
Białas Franciszek 103
Bielatowicz Jan 39, 49-51, 58-59, 73,
167, 220, 227-228, 231, 255, 274
Bielecki Tadeusz 103-104, 110, 114,
127-128, 133, 137, 152, 184, 281
Bielski Leon 261
Biernacki-Kostek Wacław - patrz:
Kostek-Biernacki Wacław
Biernacki-Poray Janusz - patrz:
Poray-Biernacki Janusz
Bierut Bolesław 70, 74, 76, 85, 114, 177,
144, 180, 232, 248, 261, 265,
268-269
Biesiekierski M. 245
Biliński Józef M. 244
Blum Leon 49
Bniński Wacław 268
Bobiński Władysław 37
Bobkowski Andrzej 5, 52, 60-67, 70,
73-76, 81, 84-85, 91, 108-109,
168, 229-230, 233, 236, 272-273
275, 286
Bocheński Adolf 16-17, 20, 34, 36-39,
65-66, 89-91, 112, 196, 288
Bocheński Józef (o. Innocenty Maria OP)
17, 65-66, 68, 89-91, 112, 181,
233, 285
Boehm-Ziółkowska Aleksandra - patrz:
Ziółkowska-Boehm Aleksandra

Ze względu na częstotliwość występowania, w indeksie pominięto hasło „Giedroyc Jerzy”.

Bogusławski Antoni 83
 Bohusz-Szyszek Marian – patrz:
 Szyszko-Bohusz Marian
 Boisgelin Gilles de 145
 Borejsza Jerzy 59-60
 Borkowski-Dunin Piotr 20
 Borkowski-Dunin Władysław 244
 Borowski Tadeusz 35
 Borzęcki Lech Maria 112
 Bór-Komorowski Tadeusz – patrz:
 Komorowski-Bór Tadeusz
 Brandys Marian 256
 Braun Jerzy 260
 Bregman Aleksander 93, 142, 210, 232
 Brodziński Konrad 258
 Broncel Zdzisław 169, 274
 Broniewski Władysław 39, 231, 263
 Brown Irving 87, 183
 Bryant Arthur 97
 Brzeski O. W. 140
 Brzeziński Tadeusz 157-160
 Brzękowszczyk Jan i Suzanne 10
 Brzoza Czesław 86
 Brzozowski Stanisław 13, 48
 Brzóska K. 243
 Bułganin Nikołaj 224
 Burmeister Alfred 204, 248
 Burnham James 87-88, 208-213, 219-
 220, 222, 240, 285
 Bywalec 76, 85, 92, 140, 146-147, 230,
 242, 255

C

Calinescu Armand 30
 Cassou Jean 241
 Cat-Mackiewicz Stanisław – patrz:
 Mackiewicz-Cat Stanisław
 Cenckiewicz Sławomir 259-261, 272,
 282, 288
 Chałasiński Józef 49
 Chalko Zbigniew 176
 Chmielowiec Michał (Sambor Michał)
 86, 135, 216-217, 233, 240
 Chomecki Jan – patrz:
 Morawski Kajetan

Chruszczow Nikita 224, 272
 Chruściel Tadeusz 191
 Chruslińska Iza 36, 40, 42-45, 48,
 50-51, 57, 145, 230, 287
 Chrzęszczykiewicz 235
 Churchill Winston 99
 Ciechanowiecka Ludwika 243
 Ciechanowski Jan 100, 152
 Ciołkosz Adam 28, 97-99, 103, 105,
 113, 117, 165, 286
 Ciołkosz Lidia 28, 43, 99, 230, 287
 Cisek Janusz 180-181
 Clausewitz Karl von 220
 Corneille Pierre 145
 Croce Benedetto 52
 Custine de Astolphe 52
 Cybulski-Weissberg Aleksander – patrz:
 Weissberg-Cybulski Aleksander
 Cyrankiewicz Józef 264
 Czaplicki J. 191
 Czaplicki Józef 260
 Czapliński Stefan 87, 158
 Czapska Maria 63, 233-234
 Czapski Józef 34-41, 43, 46-47, 52, 57,
 63-65, 68-72, 84, 87-88, 90,
 109-110, 145-146, 156, 167, 174,
 177, 181, 195, 212, 229, 233-235,
 239-240, 265, 286-287
 Czarnecki Marian 269
 Czartoryscy 43
 Czaykowski Bogdan 113, 288
 Cząstka T. 245
 Czechow Antoni 161
 Czerny-Stefańska Halina 227

D

Daladier Edouard 24
 Danilewicz-Zielińska Maria 51-52,
 244-245
 Dąbrowska Maria 51, 237, 239, 261,
 282, 287
 Diamand Wł. 127
 Diduch Włodzimierz 45
 Dittmar Jerzy 111

Długoszowski-Wieniawa Bolesław 20,
23-25, 289
Dmowski Roman 48, 124, 131, 200,
247-248
Dobraczyński Jan 255
Dobrowolski Tomasz 233
Dolanowski Mikołaj - 105, 128, 130,
133, 161
Dołęga-Modrzewski Stanisław - patrz:
Kauzik Stanisław
Drobnik T. 192
Drozdowski Marian M. 8, 286
Drymmer Wiktor Tomir 14-15, 20,
26, 287
Dubicki Tadeusz 28
Dunin-Borkowski Piotr - patrz:
Borkowski-Dunin Piotr
Dunin-Borkowski Władysław - patrz:
Borkowski-Dunin Władysław
Dunin Paweł - patrz:
Zaleski Wojciech
Dziewanowski J. 191
Dziewanowski Marian Kamil 52

E

Eden Anthony 224
Ehrlich Henryk 224
Eisenhower Dwight D. 119, 159, 181,
199, 207-208, 210, 212, 214, 219
Engels Fryderyk 91
Erdman Jan 34
Erenburg Ilia 256

F

Fabre-Luce Alfred 186
Fejtő François 214
Feldhuzen Maciej 127, 148
Felsztyn Tadeusz 49, 161
Filler Witold 31, 288
Filosofow Dymitr 34
Flaubert Gustave 52
Flood Daniel J. 179
Florczak Zbigniew 78, 81-82, 84-85,

145, 176, 236, 261-262, 270-272
Folkierski Władysław 43, 100
Friszke Andrzej 100-107, 121, 162,
165, 175, 261, 275, 287-289
Frycz-Modrzewski Andrzej 247
Fryd Józef 45

G

Galczyński Konstanty Ildefons 35, 248
Gałęzowska Irena 245
Garlicki Andrzej 162
Gawlina Józef 127, 165
Ghandi 62-66, 68, 81
Giedroyc Franciszka (z d. Starzycka) 13
Giedroyc Henryk 10, 33
Giedroyc Ignacy 13
Giedroyc Tatiana (z d. Szewcow) 17
Giedroyc Wiktor 13
Gierat Stanisław 47, 183, 234
Giertych Jędrzej 188
Ginwitt Stanisław 192
Girmius Juozas 194
Giżycki Jerzy 76, 84, 140, 147
Glinka Xawery 235-236
Gniatczyński W. 127, 245
Goetel Ferdynand 59
Gombrowicz Witold 9, 167-168, 198,
240, 249, 286
Gomułka Władysław 60, 248, 254,
268-270, 282
Grabowski Tadeusz 19
Grabski Stanisław 14, 19
Grażyński Michał 128, 130
Greene Graham 63, 87
Grobicki Aleksander 175-176, 178-179
Gross Feliks 168, 273
Grosz Wiktor 261
Grudziński-Herling Gustaw - patrz:
Herling-Grudziński Gustaw
Gruszka S. 224
Grydzewski Mieczysław 51, 53, 77,
84, 234
Gryziewicz Stanisław 64, 78, 233,
243-246
Grzybowski Kazimierz 34

Grzybowski Waclaw 131
 Grzymała B. 224
 Grzywacz Andrzej 27-28, 288

H

Haandt J. 127
 Habielski Rafał 7, 59, 67, 105, 107,
 250, 275, 282-283, 286, 288
 Hagnajer Jerzy 255
 Halecki Oskar 152, 167, 213
 Hanke Hugo 162
 Hemar Marian 59, 248
 Herling-Grudziński Gustaw 35-36, 45,
 48-51, 57, 59, 76
 Hersch Jeanne 87, 273
 Hertz Aleksander 207
 Hertz Zofia 10, 36, 40-45, 48, 50-51,
 57, 156, 287
 Hertz Zygmunt 36, 45, 48, 156, 287
 Hess Kazimierz J. 200
 Heydenkorn Benedykt 267
 Hitler Adolf 36, 61, 202, 205, 232
 Hlond August 25
 Hładkiewicz W. 105
 Hlasko Marek 243
 Horodyński Dominik 254-255
 Horzelski Jerzy 267, 280
 Hostowiec Paweł – patrz:
 Stempowski Jerzy
 Hrabyk Klaudiusz 31, 116, 189, 197-199,
 214, 216, 218, 221, 230, 234, 247,
 254, 286, 288
 Hryniewski Jerzy – patrz:
 Dolanowski Mikołaj
 Huxley Aldous 87

I

Ingarden Roman 240
 Iranek-Osmecki Kazimierz 32, 93, 157, 288
 Iwanicki Józef 261
 Iwaniuk Waclaw 233
 Iwanowski Jerzy 194
 Iwańska Alicja 236, 285

Iwaszkiewicz Jarosław 256, 263-264, 273
 Iżycki Mateusz de Notto 100

J

Jackson Charles D. 239
 Jaklicz Józef 244
 Jałosiński A. 274
 Janikowski Stanisław 129
 Janta-Polczyński Aleksander 5, 66-78, 84,
 91, 145, 227, 236, 280, 285-286
 Janta-Polczyński Leon 15
 Jaruzelski Jerzy 288
 Jaschke Helmut 239-240
 Jasienica Paweł 261
 Jasińczyk Janusz 117, 127, 217-218,
 233, 244-245
 Jasiński Zbigniew 168
 Jasnowski Józef 245
 Jawicz Jan 118
 Jeleński Konstanty Aleksander 87, 91,
 141, 167, 202, 213, 216, 233,
 239, 242, 246, 248-249, 251-
 252, 272, 286
 Jenne Józef 127
 Jeziorański-Nowak Jan – patrz:
 Nowak-Jeziorański Jan
 Jędrzychowska Jagoda 59, 287
 Jędrzychowski Stefan 60
 Jędrzejewicz Waclaw 108
 Jędrzejewski Klemens 239, 242, 244
 Jodziewicz Jan 244
 Jordan Zbigniew 256, 272
 Junosza W. 76, 145

K

Kaden-Bandrowski Juliusz 49
 Kamieński Jan 48, 107, 113-114
 Kant Immanuel 49
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał 141
 Karczewski Jan 14
 Karpiński Wojciech 286
 Kasznica Wojciech 234
 Katelbach Tadeusz 25, 194, 288

- Kauzik Stanisław (Dolega-Modrzewski Stanisław) 107, 117, 128,
 Kawalkowski Aleksander 207, 249
 Kaźmierczak St. 245
 Kennan George Frost 184, 186, 197, 208
 Kennard Howard 27
 Kersten Charles J. 183
 Kiedacz Zbigniew 38
 Kirken Leszek 138
 Kirow Siergiej 16
 Kisielewski Józef 275
 Kisielewski Stefan 17, 240-241,
 Kissinger Henry 203
 Kleszczyński Ignacy 33-35, 78, 108
 Klimkowski Jerzy 37-39, 288-289
 Klinga Stanisław 213
 Klonowicz Jan 156-157
 Klen Jurij 93
 Kloczowski Piotr 287
 Koestler Arthur 49, 52, 87, 241, 248, 270
 Kolaja Jiří 200
 Komorowski-Bór Tadeusz 100, 102-105
 Kopczyński Krzysztof 288
 Kopernik Mikołaj 261
 Korboński Stefan 71, 103-105, 128,
 141, 217, 260
 Korczyński Aleksander - patrz:
 Meleń Aleksander
 Kordian-Zamorski Józef 72
 Korek Janusz 78, 197, 288
 Korkiewicz M. 127
 Korkiewicz W. 127
 Kornaga Zygmunt - patrz:
 Miłosz Czesław
 Kornat Marek 236, 288
 Korowicz Marek 237
 Korpowski Bolesław 159
 Kosicka-Pajewska Aleksandra 288
 Kossak S. 150
 Kostek-Biernacki Waclaw 84
 Kostrzyński Witold - patrz:
 Zarzycki Mieczysław
 Kościalkowski-Zyndram Marian 16
 Kot Stanisław 19, 26-31, 34-38, 104,
 108, 285, 287, 289
 Kott Jan 259-260
 Kowalczyk Andrzej S. 18, 26, 28, 30-
 32, 48, 108, 146, 240, 286, 288
 Kowalczyk Wl. 244-245
 Kowalewski Janusz 210-211, 233, 265, 270
 Kowalik Jan 34-35, 48, 288
 Kozłowski W. i W. 233
 Kozłowski Leon 19
 Kraszewski Józef Ignacy 247
 Krawczyk Jacek 10, 44, 122, 208, 286
 Krawczyk Marek 10
 Kroński Tadeusz 52
 Król Marcin 18, 288
 Krystek Antoni - patrz:
 Skiński Emil Jan
 Krzewski-Lilienfeld Karol, „Szczapa” 29
 Krzyczkowski Roman 256
 Krzywicki Jerzy 238
 Krzywicki Ludwik 48
 Krzyżanowski Julian 261
 Krzyżanowski K. 258
 Kudelski Zdzisław 7, 289
 Kukiel Marian 40, 59, 100, 115-116,
 127, 167, 179, 275
 Kula Witold 261
 Kuncewicz Jerzy 110, 128, 133
 Kurcusz Jerzy 28
 Kuszelewska Stanisława 49
 Kuśnierz Bronisław 100, 104
 Kuźniarz T. 252
 Kwapiński Jan 100, 103
 Kwiatkowski Michał 92, 126, 179
 Kwiecień Marcin 27-28, 288
- L**
- Laertes - patrz: Sokołow Florian
 Lauterbach-Zarzewski Stanisław 123-
 126, 131-132, 154, 169, 256-257
 Lechoń Jan 59, 161, 233
 Leger Alexis 28
 Lemański L. 247
 Lencznarowicz Jan 260
 Lenin Włodzimierz Iljicz 66, 272
 Lerski Jerzy 112-113, 174, 234, 287
 Lewyckij Borys 188

Liebermann Herman 25, 102, 122
 Liebich Andrzej 156
 Liebich J. 150
 Lipski Józef 103, 188, 194
 Lopez Wilshaw Arturo 145
 Lorca Federico Garcia 52
 Lubomirscy 20
 Lubomirski Eugeniusz 38
 Luce-Fabre Alfred – patrz:
 Fabre-Luce Alfred

L

Ładoś Aleksander 27
 Łagowski A. 265
 Łękawicki H. 76
 Łobodowski Józef 188-189, 191, 193,
 234, 272, 281
 Łokaj Bronisław 97, 101, 289
 Łopuszański-Korwin Jerzy 159, 268
 Łubieński Jerzy 46
 Łubieński Konstanty 255, 267
 Łubieński Ludwik 48, 108-109
 Łukaczyński Zbigniew 153
 Łukasiewicz Juliusz 23-25, 287
 Łysiak-Rudnycki Iwan – patrz:
 Rudnycki-Łysiak Iwan M

M

Machcewicz Paweł 166, 179-180, 182-
 184, 194, 207, 215, 223-224, 289
 Machiavelli Niccolò 213, 272
 Mackiewicz-Cat Stanisław 59, 116-117,
 119, 121-122, 127-128, 133, 140-
 144, 146-147, 160-161, 163, 167,
 194, 205, 250, 274, 286, 288
 Mackiewicz Józef 82, 192, 224
 Maczek Stanisław 100-101
 Maik Ludwik 165, 179, 287
 Majchrowski Jacek M. 10, 23-25, 289
 Majewski Józef Z. 190-194, 210
 Majski Iwan 36, 193
 Malinowski-Pobóg Władysław – patrz:
 Pobóg-Malinowski Władysław
 Malinowski Tadeusz 29, 129
 Małaniuk Jewhen 93
 Małcużyński Witold 240-241
 Malecki Ł. – patrz:
 Rose Adam
 Malecki Zbigniew 174
 Mandalian Andrzej 248
 Mańkowski Aleksander 44
 Marks Karol 65, 91
 Masaryk Tomáš 200
 Maszczyk Józef 268
 Mateja Tadeusz – patrz:
 Hrabyk Klaudiusz
 Matuszewski T. I. 245
 Mazur Grzegorz 10
 McCarthy Joseph 211
 Mencwel Andrzej 49-51, 289
 Meleni Aleksander (Korczyński Alek-
 sander) 82, 113
 Męcarski Stefan 60, 70, 73, 246
 Michałowski Zygmunt 146, 267
 Michałowski-Skarbek Janusz – patrz:
 Skarbak-Michałowski Janusz
 Michelet Jules 52
 Miciński Bolesław 49
 Mickiewicz Adam 49-51, 237
 Mieczysławska Aniela 87, 266-267, 285
 Miedziński Bogusław 139
 Mieroszewski Juliusz 9, 30-31, 36, 48,
 85-87, 91-92, 99, 107, 110-155,
 157, 159-169, 174-189, 191,
 193-206, 208-217, 220-224,
 227-236, 242-243, 246, 250-
 256, 260, 262-265, 267-270,
 272-275, 279-283, 286
 Mihajłowić Dragoljub (Draža) 35
 Mikiciński Samson 31-32, 288
 Mikołajczyk Stanisław 35, 40, 76-77,
 94, 98-99, 103-106, 108, 118,
 120, 123, 126, 132, 134, 143,
 153, 181, 190, 192-193, 203,
 252-253
 Milewski Waclaw 10
 Miłosz Czesław (Kornaga Zygmunt)
 5, 36, 57, 122, 198, 227, 229-
 -242, 247-249, 251, 256, 265,
 273, 279-280, 287-289
 Minkiewicz Janusz 72

Mitner Zbigniew (Szelaż Jan) 261, 270
 Miż-Miszyn Mamert 86
 Mochliński Kazimierz 233
 Monteskiusz, Montesquieu Charles
 Louis de Secondat 40
 Morawski Kajetan (Chomeński Jan) 15,
 22-24, 26-27, 31, 146, 173,
 179, 287
 Morcinek Gustaw 261
 Mossin Ryszard 212
 Mościcki Ignacy 22-25, 287
 Mróz Lucjan 241
 Mühlstein Anatol 220
 Myśliński Jerzy 261

N

Naglerowa Herminia 233-235
 Nagórski Zygmunt 152, 168, 185, 216,
 273, 281-282
 Namieśniowski Konrad 238
 Napoleon III, Karol Ludwik Napoleon
 Bonaparte 134
 Naszkowski Marian 260
 Nawara M. 190, 192
 Niedziałkowski Mieczysław 16, 20
 Niemira Piotr 93
 Niezbrzycki Jerzy (Wraga Ryszard) 17,
 29, 40-41, 44, 61, 72-73, 93,
 209-210, 235, 269-270
 Nowak Antoni 244
 Nowak-Przygodzki Antoni, ps. Opel 107
 Nowak-Jeziorański Jan 166, 186, 215-
 216, 224, 260-261, 286-287
 Nowakowski Tadeusz 77, 234, 242
 Nowakowski Zygmunt 59, 73, 75, 177,
 193, 215-216, 235-236

O

Ochinowski Tomasz 8
 Odorkiewicz Czesław 103
 Odzierzyński Roman 104-105, 115,
 165, 168
 Okulicki Leopold 39

Okulicz Kazimierz 129
 Olechowski Jan 60, 237, 269
 Oltarzewski Stanisław 100
 Opel-Nowak - patrz:
 Nowak-Przygodzki Antoni
 Orłowski Stanisław 30
 Orwell George 240
 Orzeszkowa Eliza 247
 Orzeszkowska Maria 238
 Osadczuk Bohdan (BEO, Berlińczyk)
 188-189
 Osmańczyk Edmund 254
 Osmecki-Iranek Kazimierz - patrz:
 Iranek-Osmecki Kazimierz
 Ostrowski Wiktor 112, 147, 233

P

Pac (Ludwik Michał) 142
 Paczyński Stanisław 145, 161, 210, 265
 Paderewski Ignacy 19, 25
 Pajewska-Kosicka Aleksandra - patrz:
 Kosicka-Pajewska Aleksandra
 Palester Roman 232, 239
 Pandora 211-212, 273-274
 Pankowski Marian 133, 168, 224, 243,
 248, 255-256, 260, 262, 267, 273
 Panufnik Andrzej 256
 Papée Kazimierz 44, 161, 179
 Parandowski Jan 237, 256
 Parnicki Teodor 168
 Paszkiewicz Henryk 105, 113
 Pawlikowski Józef 150
 Pawlikowski Michał K. 192
 Pawłowicz St. 245
 Pehr Otto 103
 Pelenyi John 88
 Piasecki Bolesław 21
 Piasecki Sergiusz 49, 51, 232-235
 Piechaczek A. 127
 Piekarski Waclaw 182
 Piekut Stanisław 34
 Pieracki Bronisław 16
 Piestrzyńska Izabella 141
 Piestrzyński Ryszard 28, 31, 37, 140,
 150, 180, 265, 269, 281

Piłsudski Józef 15, 19-20, 29, 48, 93, 108,
 124-126, 131, 164, 177, 181, 192,
 197-198, 247, 249, 251, 260
 Piłsudski Rowmund 15, 110, 165
 Piotrowski-Korwin Jerzy 148
 Piotrowski Stefan 256, 261
 Piskor Aleksander 49
 Piszczek K. 191
 Piszczkowski Tadeusz 190
 Platt Dobrosława 286
 Pleszyński S. A. 174, 200, 236, 238, 246
 Pleven René 181
 Plichta 49
 Pobóg-Malinowski Władysław 22-23,
 25-28, 93, 99, 228, 289
 Podkowiński Marian 254-255
 Pohoski W. 127
 Polczyński-Janta Aleksander - patrz:
 Janta-Polczyński Aleksander
 Pomian Grażyna 287
 Pomian Krzysztof 14, 286-288
 Pomian M. 161
 Poniatowski Józef 39
 Poniatowski Juliusz 15-16, 245, 258
 Ponikiewski Jerzy 174
 Poniński Alfred 22, 26, 287
 Popiel Karol 103-104
 Poray-Biernacki Janusz 116
 Potoccy 20
 Potocki Józef 179
 Pożaryski Jan 19
 Pragier Adam 41-44, 59, 100, 104,
 127-128, 133, 198-199, 211, 265
 Prądzyńska Maria (Maja) 17
 Prądzyński Jerzy (Berlińczyk) 196,
 202, 214-215, 233, 243
 Pretwic J. - patrz:
 Zbyszewski Wacław A.
 Pruszyński Ksawery 16-18, 30
 Pruszyński Mieczysław 15-17, 19, 29,
 34, 37-39, 287, 289
 Prystor Aleksander 20
 Przewoźnik Andrzej 10
 Przygodzki-Nowak Antoni - patrz:
 Nowak-Przygodzki Antoni
 Ptasińska Małgorzata 42-47, 69-71,
 286, 289
 Pużak Kazimierz 68

Q

Quisling Vidkun 82

R

Raczkiewicz Władysław 25, 100, 102,
 163-164, 289
 Raczyński Edward 137, 165, 195, 201-
 202, 285
 Raczyński Roger 15, 22-27, 29-32,
 34-35, 287
 Radkiewicz Stanisław 236
 Radziwiłł (Janusz) 17
 Radzyńska Józefa 233, 246
 Rankowicz Wojciech 37-38, 287
 Rataj Maciej 19
 Regamey Konstanty 256, 275
 Rejtan (Tadeusz) 60, 235
 Relidzyński Józef 190
 Rembek Stanisław 240
 Rewska Hanna 260
 Reymont Władysław 49
 Rhee Syngman 253
 Rintelen Franz von 28
 Ripka Hubert 200-202, 221-222
 Rojecki Henryk 17
 Rojek Wojciech 179
 Rokossowski Konstanty 206, 240
 Roman Antoni 17, 22
 Romer Tadeusz 148-151, 154-156, 233
 Rose Adam (Malecki Ł.) 78-80, 85, 228
 Rosol Tadeusz 190
 Rougemont Denis de 87, 242
 Rousseau Jean Jacques 52
 Rozmarek Karol 103, 159
 Różański Józef 103
 Różycki Zbigniew 88
 Rubel Ludwik 35
 Rudnicki Klemens 100
 Rudnycki-Łysiak Iwan 194
 Rudowski Leonard 244
 Rudzki Adam 244
 Rusinek Michał 256
 Rusinek Zygmunt 104-105, 107-108
 Rutkowski Tadeusz P. 28, 37, 289

- Rydz-Śmigły Edward 20, 22-23, 29,
138, 206
- Rydzewski Władysław 245
- Rynkiewicz St. 139
- Ryser-Szymański Witold 286
- S**
- Sabbat Kazimierz 153
- Sadkowski Stanisław 23
- Sakowski Juliusz 111, 179, 248
- Salassi Ferenc (właśc. Szalasi) 185
- Sambor Michał – patrz:
Chmielowiec Michał
- Sangowicz Mieczysław 159
- Sartre Jean-Paul 52
- Savery Frank 27
- Sawicki Jerzy 239
- Schaetzel Tadeusz 108
- Schuman Robert 201
- Serafin Juliusz K. 244
- Seyda Marian 201
- Sharp Samuel L. 212-213
- Siemaszko Zbigniew S. 101
- Sieniewicz Konrad 103
- Sienkiewicz Henryk 49-51
- Sieroszewski Waclaw 49, 51
- Sikorski Kazimierz 45
- Sikorski Władysław 10, 19, 24-31, 36,
38, 108, 193, 198, 285
- Silgailis Artur 185
- Singer Bernard 273
- Siuta Izabela 45
- Siuta Tadeusz 43, 45, 49
- Skarbek-Michałowski Janusz 190, 193
- Skiwski Jan Emil (Krystek Antoni) 86
- Składkowski Felician Sławoj 25, 28, 71,
93, 287
- Skoryna Jan 192
- Skowronek A. 127
- Skrzynecki P. 102, 289
- Skwarczyński Adam 17
- Skwarczyński Stanisław 17
- Sławek Walery 20
- Słonimski Antoni 235, 248, 261, 263-
264, 273
- Smoleński Marian 29
- Sobolta Franciszek 185
- Sojka Edward 103
- Sokolnicki Michał 26, 117, 146, 202, 287
- Sokołow Florian (Laertes) 249-250
- Sokołowski Mieczysław 104-105, 188, 194
- Sokorski Włodzimierz 264
- Sołowij Tadeusz 93, 148, 155-157, 159,
174, 233, 240
- Sopicki Stanisław 100, 104-105, 201
- Soroka Wl. 125-126
- Sosnkowski Kazimierz 20, 24-25, 40,
102, 117-119, 121-123, 126, 128-
130, 133, 137-139, 147, 152, 154,
160, 163-166, 208, 289
- Sperber Manès 87
- Stachiewicz Waclaw 26
- Stahl Zdzisław 37, 63-64, 66, 91-92,
138-139, 150, 160, 167-168,
194, 210, 249, 274, 281
- Stalin Józef Wissarionowicz 35, 38-39,
182, 202, 213, 216, 235, 237,
248-250, 263
- Stańczyk Jan 28, 98
- Starzyccy 13
- Starzycka Franciszka – patrz:
Giedroyc Franciszka
- Staszic Stanisław 247
- Stebelski Henryk 260
- Stefańska-Czerny Halina – patrz:
Czerny-Stefańska Halina
- Stempowski Jerzy (Hostowiec Paweł)
49, 60-61, 63, 71, 74, 93, 173-
174, 188-189, 194, 202, 222-223,
229, 233, 239-241, 243, 246,
250, 256, 259, 271, 275, 286-287
- Stomma Stanisław 19, 240
- Straszewicz Czesław 17
- Stroński Stanisław 19, 24, 26, 59, 105,
116, 119
- Strug Andrzej 49, 51
- Strumph-Wojtkiewicz Stanisław 36
- Strzałkowska Maria 228-229
- Strzetelski Stanisław 216, 241
- Studentowicz Kazimierz 17, 260
- Studnicki Władysław 19, 131
- Stypułkowska Aleksandra 244
- Suchcitz Andrzej 10, 165, 287
- Sukiennicki Wiktor 105

Sulik Bolesław 113, 288
 Sulik Nikodem 101
 Sulimirski Tadeusz 244
 Sulkowski Tadeusz 76
 Supruniuk Mirosław A. 13, 229, 233-234, 287, 289
 Suski J. 159
 Swianiewicz Stanisław 17
 Swieżawski Stefan 255
 Szablowski Stanisław W. 127
 Szczepanowski Stanisław W. 192
 Szeląg Jan – patrz:
 Mitzner Zbigniew
 Szkuta Aleksander 100, 288
 Sznarbachowski Włodzimierz 174, 241, 243
 Szpotański Stanisław 49-50, 122
 Szuldrzyński Jan 244-245
 Szwecow Tatiana – patrz:
 Giedroyc Tatiana
 Szymański-Ryser Witold – patrz:
 Ryser-Szymański Witold
 Szyndler Jan 127
 Szyszko-Bohusz Marian 233, 245
 Szyszkowski Wacław 93

Ś

Śliwiński Stanisław 153
 Śmigły-Rydz Edward – patrz:
 Rydz-Śmigły Edward
 Świdarska Hanna 27, 287
 Świrski Jerzy 100

T

Tabor – patrz: Tatar Stanisław
 Talko Leszek 242
 Tarka Krzysztof 99, 101, 179, 182, 188, 289
 Tarnawski Wit 233
 Tarnowski Adam 100, 156
 Tatar Stanisław (Tabor) 107
 Tendyra Bernadeta 27-28, 287
 Tennenbaum Henryk 29
 Terlecki Tymon 52, 59, 99, 167, 275, 289

Thierry Adrien 24-25
 Tito Josip Broz 214, 241, 254, 269
 Tokarski Jan 233-234
 Tokarzewski-Karaszewicz Michał – patrz:
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał
 Trofimczyk W. 192
 Truman Harry S. 174
 Trzeciak Kazimierz 157
 Turowicz Jerzy 240
 Tuwim Julian 231, 237, 248
 Twardowski (Jan) 122
 Tychota Kazimierz 121

U

Ulatowski Jan 49, 82, 140, 210
 Urban Arkadiusz 102-105, 115, 115, 121-122, 125, 127-129, 133, 137, 289
 Urban George R. 287
 Ursyn Józef M. 233
 Uziembło Adam 253, 273

V

Valéry Paul 52
 Vincenz Stanisław 233

W

Wanke Bronisław 107
 Wańkiewicz Melchior 40, 47-48, 59-60, 63, 67, 81-87, 109-110, 175, 180, 183, 202, 213-214, 233, 286
 Wasilewska Wanda 240
 Wasiutyński Wojciech 148, 167
 Wasung Aleksander 142
 Wachała Władysław 43-45
 Weintraub Wiktor 46
 Weissberg-Cybulski Aleksander 222
 Wenda Zygmunt 20, 29
 Widfang Fryderyk 45
 Wiechecki Stefan 261

- Wieniawa-Długoszowski Bolesław – patrz:
Długoszowski-Wieniawa Bolesław
- Wierczyński L. 162
- Wierzbiański Bolesław 138, 167-168
- Wierzyński Kazimierz 59, 68, 167
- Wiktorowicz S. 244
- Wilk J. 189
- Wilson Woodrow Thomas 187
- Winczakiewicz Jan 178-179, 186
- Winiarski Łukasz 252, 254
- Wiśniowski Kazimierz 8, 39, 43-47,
108-109, 185, 285
- Witczak J. 245
- Witek Ignacy 42, 44, 46-47, 51
- Witkowska Tomira 268, 271
- Witos Wincenty 125
- Wittlin Józef 248
- Władyka Wiesław 10
- Wolnout Wiesław 118
- Wojciechowski Zygmunt 261
- Wojtkiewicz-Strumph Stanisław patrz:
Strumph-Wojtkiewicz Stanisław
- Wolański Marian S. 182, 185, 201, 223, 289
- Wolski Władysław 28, 31
- Wolsza Tadeusz 100-102, 105, 289
- Wondrausch Stanisław 30
- Woźniczka Zygmunt 99, 183, 289
- Wrąga Ryszard – patrz:
Niezbzycki Jerzy
- Wróbel Jan 282
- Wroński S. 126
- Wszelaki Jan 105, 201
- Wyrwa Tadeusz 26, 175-176, 180, 197,
287, 289
- Wyszyński Stefan 151, 224
- Y**
- Yolles Piotr P. 76, 125, 147, 193, 231, 265
- Z**
- Zabiełło Stanisław 26
- Zaborski Jerzy 189
- Zaćwilichowski Stanisław 14
- Zahorska Stefania 59-60, 66, 211
- Zajączkowski Tadeusz 17, 131, 141, 265
- Zakrzewska Lidia 237
- Zakrzewski Tadasz 26
- Zaleski August 25, 28, 102, 104-105,
112-118, 126, 128-131, 133,
137-141, 143, 147, 149, 152, 160,
162-165, 179, 205, 282, 285
- Zaleski Wojciech 19, 82, 88, 109-110,
112, 123, 125, 139-140, 173, 181,
233, 243-245, 249-250, 255
- Zamorski-Kordian Józef – patrz:
Kordian-Zamorski Józef
- Zamorski Kazimierz 233, 287
- Zamoyski Stefan 145-146
- Zaremba Paweł 121, 199
- Zaremba Zygmunt 118, 230-233, 253
- Zarzewski-Lauterbach Stanisław - patrz:
Lauterbach-Zarzewski Stanisław
- Zarzycki Mieczysław (Kostrzyński
Witold) 239, 243, 248, 250-
252, 254-255, 259
- Zauberman Alfred 256
- Zawadowski Zygmunt 161, 212
- Zawisza A. 132, 217-218
- Zbyszewski Karol 59, 127
- Zbyszewski Wacław A. (Pretwic J.) 19,
30, 36-37, 143, 146, 216, 285
- Zdziechowski Jerzy 105
- Zdziechowski Paweł 242
- Zielicki Józef 46-47
- Zielińska-Danilewicz Maria – patrz:
Danilewicz-Zielińska Maria
- Zieliński B. 127
- Zieliński Jan 287
- Ziemiański Bolesław 260
- Ziętara Paweł 8, 102, 118, 120-122,
129, 132-133, 138-140, 147,
152-153, 260, 281, 289
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra 286
- Znowski Bogdan 94
- Zubrzycki Jerzy 245
- Zybała Stanisław 189
- Zyndram-Kościałkowski Marian – patrz:
Kościałkowski-Zyndram Marian

Ż

- Żabotyński Włodzimierz 20
Żebrowski Marek 259, 289
Żegota W.T. 205
Żejmo-Żejmis Stanisław 17
Żeligowski Lucjan 192
Żenczykowski-Zawadzki Tadeusz 230
Żeromska Olga 244-245
Żeromski Stefan 13
Żmiński J. 127
Żukow Georgij 39
Żukrowski Wojciech 256
Żywina Józef 233